

202 65274
NAUKOWE TOWARZYSTWO PEDAGOGICZNE

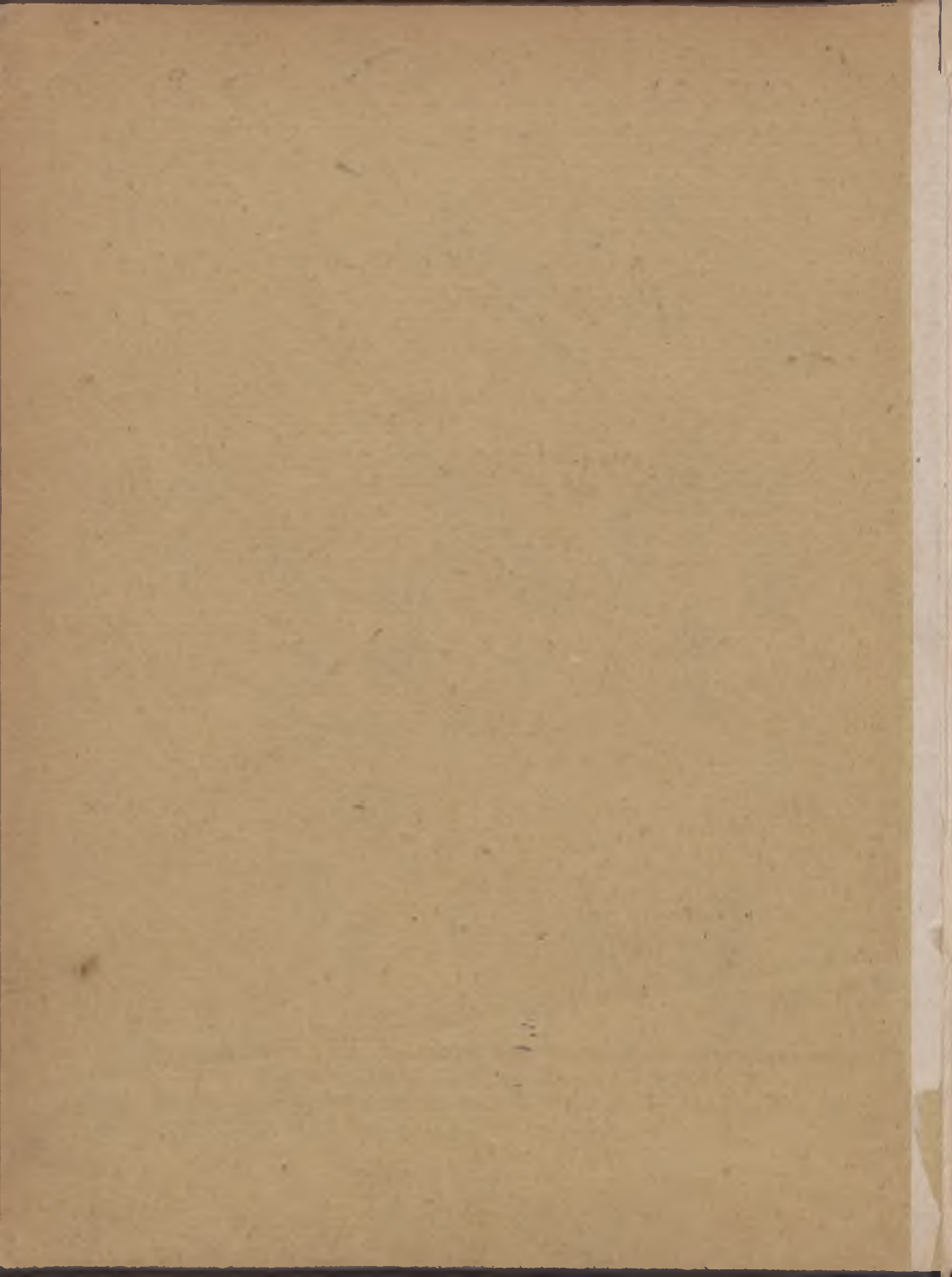
WANDA BOBKOWSKA

PRUSKA POLITYKA SZKOLNA
NA ZIEMIACH POLSKICH

W LATACH 1793—1806

WYDANO Z ZAPOMOGI MINISTERSTWA OŚWIATY
SKŁAD GŁÓWNY. PAŃSTWOWE ZAKŁADY WYDAWNICTW SZKOLNYCH
WARSZAWA, KREDYTOWA 9

1918



NAUKOWE TOWARZYSTWO PEDAGOGICZNE

WANDA BOBKOWSKA

PRUSKA POLITYKA SZKOLNA
NA ZIEMIACH POLSKICH

W LATACH 1793—1806

WYDANO Z ZAPOMOZI MINISTERSTWA OŚWIATY
SKŁAD GŁÓWNY. PAŃSTWOWE ZAKŁADY WYDAWNICTW SZKOLNYCH
WARSZAWA, KREDYTOWA 9

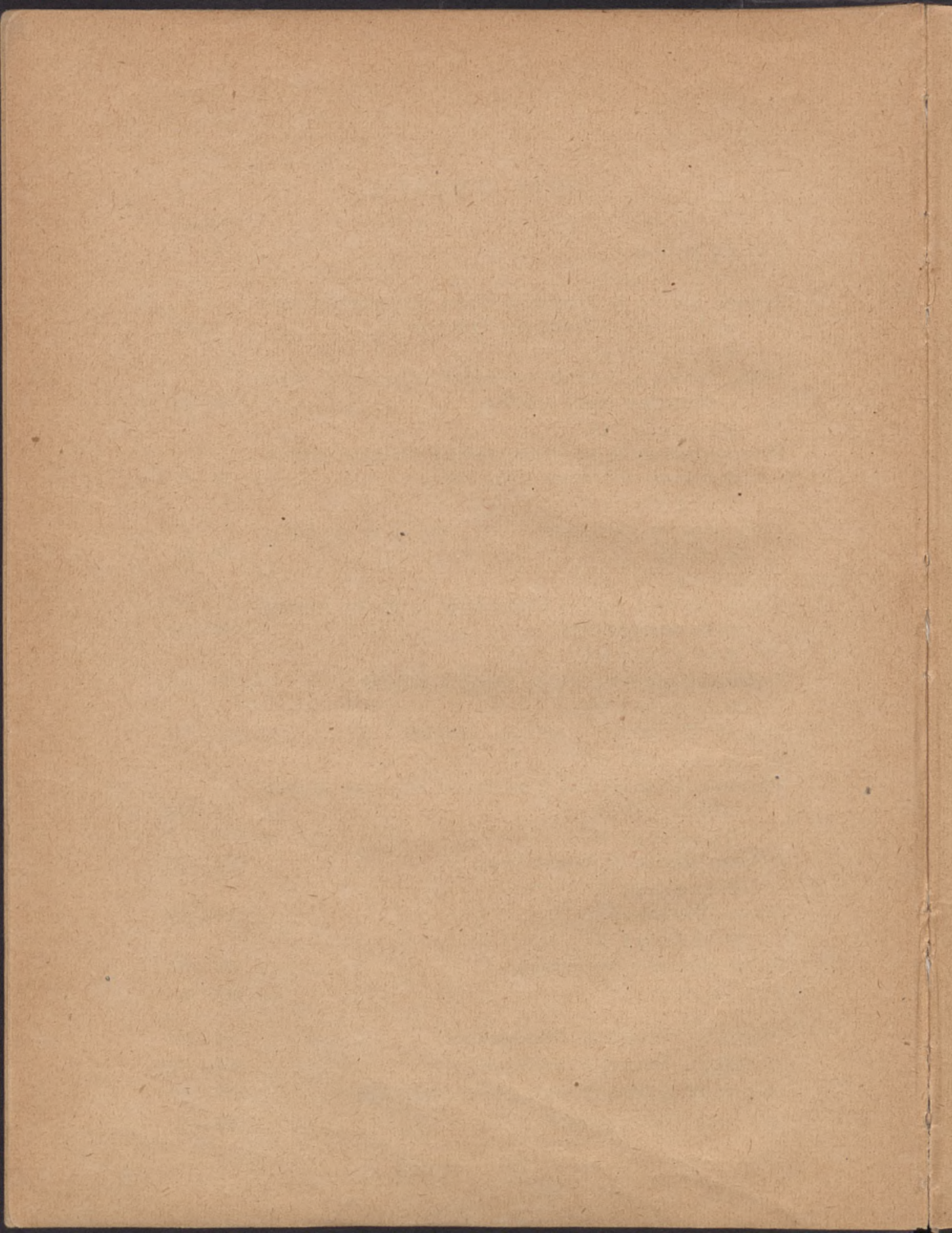
1948



2.873/48

SPIS TREŚCI.

	Strona
Przedmowa	5
Rozdział I.	
Stosunki szkolne w Prusach w chwili obejmowania ziem polskich przez Fryderyka Wilhelma II.	7—23
Rozdział II.	
Opinie pruskie o polskich stosunkach kulturalnych przed zagarnięciem ziem polskich	24—29
Rozdział III.	
Pierwsze zetknięcie się władz pruskich z polskim ustawodawstwem szkolnym 1793—1797	30—47
Rozdział IV.	
Plany organizacyjne od roku 1798 i wpływ na nie Ustaw K. E. N.	48—96
Rozdział V.	
Wpływ ideologii Komisji Edukacyjnej na pruską publicystykę pedagogiczną	97—114
Rozdział VI.	
Zagadnienie uniwersytetu na ziemiach polskich	115—152
Rozdział VII.	
Egzamin dojrzałości w polskich szkołach	153—171
Rozdział VIII.	
Wizytacja szkół polskich i ostateczne wytyczne pruskiej polityki szkolnej	172—214
Rozdział IX.	
Reforma szkolna w Wielkopolsce	215—235
Rozdział X.	
Liceum Warszawskie	236—269
Rozdział XI.	
Walka pijarów o egzystencję	270—355
Zakończenie	356—361
Dodatek I. Uniwersał Bukshewdena	362—364
Dodatek II. Memoriał Bandtkego	365—375
Dodatek III. Lindego Projekt Eforatu dla Liceum	377—382
Spis osób i miejscowości	385—391



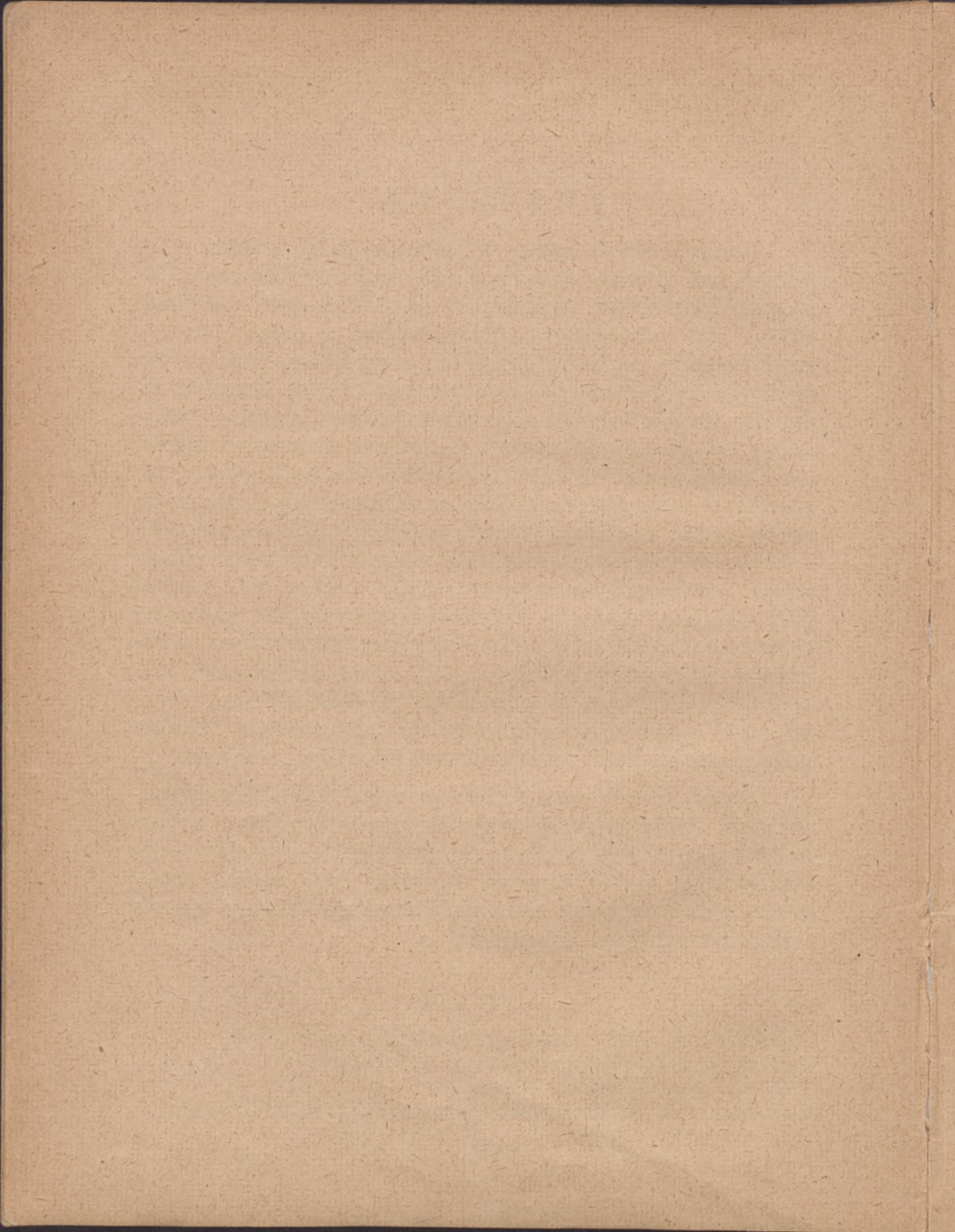
P R Z E D M O W A

Praca niniejsza oparta jest głównie na materiałach rękopiśmiennych Tajnego Pruskiego Archiwum Państwowego (*Geheimes Preussisches Staatsarchiv*) w Berlinie, które w latach 1935 — 1939 udostępniało obcokrajowcom z daleko idącymi zastrzeżeniami wgląd w dawne akty urzędowe. Repertoriów aktów polski badacz nie otrzymywał do rąk, ale urzędnik archiwum sam je dobierał po podaniu tematu i szerszym określeniu jego zasięgu. Mimo tych ograniczeń dało się na podstawie udostępnionych źródeł powiązać z sobą w pewną całość zasadnicze zagadnienia polityczno-wychowawcze pruskiego rządu wobec podbitego narodu polskiego, zbadać podstawy i tendencje różnych zarządzeń i zaleceń, które jako nakazy władz centralnych docierały do władz miejscowych i stanowiły obszerne tomy w Archiwum Głównym, w Archiwum Oświecenia w Warszawie i w Archiwum Państwowym w Poznaniu. Równocześnie można było ocenić stronniczość niemieckiej nauki, która w oświetleniu prądów pedagogicznych tej epoki w krajach pruskich pomijała całkowitym milczeniem wkład polskiej myśli wychowawczej w pruską „nową erę”.

Praca została wykończona w roku 1939 i jako wydawnictwo Naukowego Towarzystwa Pedagogicznego podana do druku u Mitreği w Cieszynie. Druk dobiegał końca, kiedy we wrześniu po wkroczeniu Niemców cały nakład został przez nich doszczętnie spalony. Szczęśliwie ocalały rękopis umożliwił niniejsze jej wydanie.

S K R Ó T Y

- T. Arch. Pr. — Tajne Archiwum Pruskie w Berlinie
Arch. Gł. — Archiwum Główne w Warszawie
Bibl. Jag. — Biblioteka Jagiellońska
Arch. Ośw. — Archiwum Ministerstwa Oświecenia w Warszawie.



ROZDZIAŁ I.

STOSUNKI SZKOLNE W PRUSACH W CHWILI OBEJMOWANIA ZIEM POLSKICH PRZEZ FRYDERYKA WILHELMA II.

Bierność polskiego społeczeństwa po pierwszym rozbiórce wobec zarządzeń szkolnych i asymilacyjnych Fryderyka II — zmiana nastrojów ludności po drugim i trzecim rozbiórce — opinia Fryderyka II o szkołach pruskich — stosunek do jezuitów — próby reform ministra Zedlitza — filantropinizm — neohumanizm — śmierć Fryderyka II — plan organizacji szkolnictwa podany Fryderykowi Wilhelmowi II — utworzenie Naczelnego Kolegium Szkolnego — zakres jego kompetencji — seminarium Wolfia w Halli — seminarium Gedikego w Berlinie — wprowadzenie egzaminu dojrzałości do gimnazjów pruskich — dymisja Zedlitza — obskurantyzm jego następcy Wöllnera — Edykt Religijny — Komisja Religijna — usuwanie od wpływów w Kolegium Szkolnym zdolniejszych pedagogów — pogrzebienie Kanta — protest uniwersytetu w Halli.

Trzema etapami zagarnęli Hohenzollernowie ziemie polskie i rozszerzyli polskimi krainami swoje małe pruskie dziedzictwo. W pierwszym rozbiórce Fryderyk II brał pod swe rządy ludność polską w stanie bierności i odrętwienia, zacieśnioną w swych partykularnych interesach, niezdolną jeszcze — poza nielicznymi — spojrzeć szerzej na sprawy Rzeczypospolitej, odczuwać głębiej dolę czy niedolę całej Ojczyzny. Jeszcze naród nie przebudził się z drzemki, do której ukołysały go czasy saskie. Wprawdzie odgłos ruśchawki barskiej sięgał i do ziem prusko-pomorskich i zaczął budzić ze snu bardziej czujnych, ale hasła, za którymi barszczanie szli do boju, na ziemiach pierwszego zaboru

pruskiego za mało miały oddźwięku, aby porwać za sobą wolę narodu do obrony choćby tych wartości, które wyodrębniały go od nowych panów.

Co do dóbr kulturalnych, to co prawda nie było tak wiele do niszczenia na ziemiach zabranych, ale i Prusy nie były w nie jeszcze bogate. Warstwy polskie najwyższe, arystokracja, przepojone były francuszczyzną i duchem kosmopolitycznym, jak cała ówczesna arystokracja Europy. Kultury swego narodu tym warstwom narzucić nie próbował Fryderyk, bo sam o niej miał najgorsze wyobrażenie.

Dla uboższej szlachty polskiej fundował szkoły kadetckie i pociągał ją do służby wojskowej, ceniąc w niej zdolności i cnoty rycerskie. Niedosć czujna jeszcze na swą odrębność narodową — posyłała szlachta dobrowolnie swych synów w służbę pruską, albo też, zmuszona do oddania ich do szkół wojskowych, pozostawiała ich swemu losowi, nie próbując bronić ich przed wynarodowieniem.¹⁾

W niemieckich prowincjach Prus żywioł miejski wybitnie cechowało filisterstwo i zaściankowość; w większych miastach pod tchnieniem francuskiego oświecenia i liberalizmu królewskiego śmielsze jednostki zaczynały dopiero rwać pęta ortodoksji i wyzwalać się z trudem z zaśniedziałości minionych wieków, w samym Berlinie nie bez pomocy żydowskiego żywiołu, który w zamożnych warstwach skwapliwie podejmował modne hasła oświecenia i humanitaryzmu. Ludność w polskich miastach, które przypadły Fryderykowi, oddana rzemiosłom i handlowi, była częściowo niemiecka, częściowo żydowska, polska zaś warstwa, oddana rolnictwu, nie przedstawiała elementu trudnego do amalgamacji.

Zagadnieniem trudniejszym stawało się wchłonięcie najliczniejszej warstwy, ludu wiejskiego, ciemnej, niekiedy

¹⁾ Por. K. Zimmermann, Fryderyk W. i jego kolonizacja rolna na ziemiach polskich. Poznań 1915. I. 277—288.

nieokrzeseanej, tkwiącej w poddaństwie i pańszczyźnie, odsuniętej od tchnienia kulturalnego, dla której kościół i ksiądz stanowił jedyny łącznik z szerszym światem. Ten lud miała ucywilizować szkoła niemiecka i sąsiad Niemiec, kolonista, wolny i dobrze uposażony chłop, reprezentant postępu, a równocześnie rozsądek niemieczyzny.

Przeszkodę i zaporę mogła tutaj stanowić odrębność religijna, król jednak, daleki od religijnego prozelityzmu, — sam cynik i niedowiarek, nie zdawał sobie sprawy z siły pancernej tego czynnika u polskiego ludu.

Nie napotykał Fryderyk na wielkie trudności w swej akcji asymilacyjnej na ziemiach polskich pierwszego rozbioru, najwyżej na jakiś bierny opór, często nieświadomy, płynący raczej z bezwładu wewnętrznego niż z postawy obronnej.

Zupełnie inny nastrój i inny stosunek do zaborcy napotkali Prusacy w polskim społeczeństwie w czasie II i III rozbioru. Nie była to już ta bierna masa, gnuśna narodowo i zacofana w swym sarmatyzmie o silnym zabarwieniu religijnym. Przeorały naród polski w ciągu lat dwudziestu wysiłki oświatowe Stanisława Augusta, jego pracowników i współzawodników, obudziły jego poczucie narodowe wstrząsy dziejowe i ostatnia walka, jaką stoczył pod wodzą Kościuszki w obronie swej wolności. Potrząsnęła jego sumieniem społeczna walka o prawa człowieka w czasie Sejmu Wielkiego, wskrzesiły świadomość obywatelską szkoły Komisji Edukacyjnej, krytykowane, zwalczane i omijane, a jednak napelniające naród uzasadnioną dumą, że w dziele oświatowym państwo polskie wyprzedziło inne kulturalne narody Europy.

Z tych głębokich zmian nie zdawali sobie sprawy pruscy mężowie stanu, którzy w II i III rozbiornie obejmowali w posiadanie ziemie polskie i decydowali o losie ziem polskich i ludności na nich bytującej. Oni jeszcze patrzyli omal

wszyscy na polskie stosunki przez pryzmat uprzedzeń Fryderyka II i za nim powtarzali najzłośliwsze zdania o polskim zacofaniu kulturalnym, łącząc uczucie pogardy dla wszystkiego co polskie z zarozumiałą pewnością siebie i butą, wyrosłą na zwycięstwach orężnych i politycznych, odniesionych nad Austrią, a następnie nad Polską przez Fryderyka II i Fryderyka Wilhelma II.

Sukcesy były ogromne: małe królestwo rozrosło się w krótkim stosunkowo czasie w silny organizm państwowy, dźwierzony sprężystości przez samowładczą wolę Fryderyka. Sięgała ona we wszystkie dziedziny życia, regulując nakazem królewskim bieg najrozmaitszych spraw. Wkraczała ustawami także w sprawy szkolne i oświatowe, ale w tej dziedzinie nie działała wiele.

Wolnomyślność Fryderyka II i jego przejęcie się ideologią Oświecenia przyniosły pruskim uniwersytetom wolność badań naukowych, otrząśnięcie się z więzów dogmatu religijnego nawet w studiach teologicznych. Droga do ich wielkości stała się otworem, ale nie wkroczyły na nią szybko, uzależnione materialnie od kasy królewskiej, która się odznaczała skąpstwem na wszystkie cele oświatowe.²⁾

Ten brak ofiarności, nieufność do „pedantów szkolnych“ i niedocenywanie wartości wysiłków oświatowych powstrzymywały Fryderyka II. od energicznych wkroczeń w prawa partykularne szkół średnich i niższych i stworzenia jakiejś władzy centralnej państwowej, o którą dopominała się ideologia Oświecenia. Król hołdował jej hasłom i dawał temu wyraz w swych pismach i listach, krytykując bezwzględnie stan, kulturę i szkolnictwo w swoich krajach, łącząc nauczycieli, wytykając im gnuśność, pedanterię i ciasnotę myślenia. Wydawał też edykty i dekrety, które miały miasta i miasteczka, wsie i wioski uszczęśliwić szkołami, a nauczycieli pobudzać do gorliwości. Papier był ciepły, ale

²⁾ Paulsen, *Gesch. des gelehrten Unterrichts*. Berlin 1921. II. 69.

pozostawał zapisanym świstkiem wobec taktu, że nie było funduszów, których król skąpił na te cele.³⁾

Najmniej krytycznym okazał się Fryderyk w ocenie jezuitów jako nauczycieli. Zawierzył ich zdolnościom i zasługom wychowawczym i wbrew woli papieskiej, kasującej w roku 1773 zakon, zachował ich na Śląsku, nie poddając ich działalności żadnemu nadzorowi. Zalecał też wszystkim biskupom w swoim państwie, między nimi i Krasickiemu, ażeby ze względu na ich użyteczność jako wychowawców utrzymali ich *in statu quo* i życzliwie się do nich odnosili.⁴⁾

Wobec samowoli króla, która cechowała jego rządy w każdej dziedzinie, nie mógł rozwinąć w pełni swej inicjatywy w reformie szkolnictwa pruski minister sprawiedliwości Zedlitz, któremu podlegały sprawy kościelne i szkolne. W czasie kiedy w sąsiedniej Polsce Komisja Edukacyjna jako stała władza państwowa sięgała coraz głębiej w życie szkół wszystkich typów, Zedlitz w skąpym zakresie swej władzy nad szkolnictwem mógł zaledwie przez osobiste zetknięcie się z wybitniejszymi pedagogami i rektorami szkół oddziaływać na dźwignięcie poziomu nauk i ulepszenie metod w szkołach. W kilku zaledwie gimnazjach znalazł rektorów, którzy stanęli na wyżynie zadania i usilnym staraniem doprowadzili pruskie szkoły sobie podległe do rozkwitu. Zasłynęły z obszernego zakresu nauk i postępowych metod nauczania dwa gimnazja w Berlinie — gimnazjum Fryderycjańskie (Friedrichswerder-Gymnasium), prowadzone przez Gedikego i gimnazjum Joachimstałskie pod dyrekcją Meierotta, — rektorów, którzy decydująco zaważyli na losach szkolnictwa polskiego po II i III rozbiórce.

³⁾ Stan szkolnictwa ludowego na ziemiach pruskich w chwili okupacji ziem polskich podaje publikacja W. Bobkowska, *Nowe prądy w polskich szkołach ludowych w pocz. XIX w.* Kraków, Ak. Um. 1928.

⁴⁾ Zimmermann s. 361.

Zedlitz przejęty był zasadami filantropistów, a doceniając wagę przygotowania pedagogicznego dla nauczycieli, przyczynił się do podjęcia wykładów pedagogiki na uniwersytetach w Halli i Królewcu i do stworzenia tam zaczątków seminarium pedagogicznego dla przyszłych nauczycieli. Za jego inicjatywą oddano wykłady i ćwiczenia praktyczne w nauczaniu w Halli filantropiście Trappowi, a gdy ten się skompromitował płytkością umysłu i niewłaściwym stosunkiem do kolegów i uczniów, powołany został na jego miejsce Fryderyk August Wolf, który zasłynął jako twórca seminarium filologicznego na uniwersytecie w Halli i jako główny propagator neohumanizmu w Prusach.

W walce z utylitaryzmem i płytkością zasad filantropistów, a silniej jeszcze pod wpływem rozkwitu literatury niemieckiej, która przewyciężała naśladownictwo literatury francuskiej, a wzorów i podniet szukała w starożytności, i odkrywała nieświadomione dotąd wartości sztuki i literatury greckiej dla rozwoju sił intelektualnych i moralnych człowieka, zwyciężał powoli w opinii elity umysłowej ten nowy kierunek, który studiom nad starożytnością, a przede wszystkim nauce języka greckiego i poezji greckiej, przypisywał najwyższe wartości wychowawcze. Przejmował go z czasem wraz z innymi minister Zedlitz, który, nadążając za nowymi prądami, w dojrzałym wieku pobierał lekcje języka greckiego od Gedikego. A nie był to wypadek odosobniony, bo słyszymy to także o innych dostojnikach. Popierał ten prąd także król w swych enuncjacjach o wartości nauki łaciny i greki dla wzrostu kultury.⁵⁾

Daleko idąca niezależność szkół w kształtowaniu swych programów umożliwiała poszczególnym rektorom, zwolennikom nowego kierunku, rozbudowywać naukę starożytności, wyznaczać nauce języka greckiego więcej godzin szkolnych, a własnymi wysiłkami ulepszać metody, aby sku-

⁵⁾ Paulsen II. 76.

tecznie osiągać przez to te cele, jakie w idealnych założeniach wyznaczał szkole nowy prąd. Było ich zaledwie kilku w granicach Prus, należeli do nich dwaj rektorowie berlińscy, Meierotto i Gedike.

Były to wysiłki sporadyczne, zależne od uzdolnień i dobrej woli jednostek, nie ujęte w żaden system i regulę. Rządy Fryderyka II w dziedzinie organizacji szkolnictwa i nadania mu cech instytucji państwowej były całkiem bezplodne.

Śmierć Fryderyka II (17. VIII. 1786) przyjęta z uczuciem ulgi przez wielu, spowodowała nowy przypływ energii w sprawach szkolnych. Jeszcze za życia króla odzywały się głosy krytyki nad biernością państwa w dziedzinie szkół i nauk. Na łamach *Berliner Monatsschrift*, organu i rozgłośnia (warstwy oświeconej Berlina⁶⁾), wychodzącego od r. 1783 pod redakcją Gedikego i Biestera, sekretarza ministra Zedlitz, wypominał Struve, że państwo, zapoznając swój własny interes, nie dotąd nie zrobiło dla wychowania.

Po wstąpieniu na tron nowego władcy, po którym spodziewano się odprężenia i zelżenia ucisku oraz innego stosunku do wszelkich kulturalnych zamierzeń niemieckich, podał Zedlitz Fryderykowi Wilhelmowi II 22 stycznia 1787 r. obszerny plan reformy szkolnictwa. Ogłosił go w *Berliner Monatsschrift*, zanim jeszcze zyskał aprobatę królewską.

Stan szkolnictwa pruskiego przedstawiał tam w ponurych barwach. W krytyce szkolnictwa gimnazjalnego podnosił, że nie służy życiu, ograniczając się najczęściej do nauczania łaciny; greki, uczonej na nowym testamencie, nie podaje się nawet tyle, ile potrzeba aptekarzowi. Domagał się zatem dla miast szkoły o programie praktycznym, zbli-

⁶⁾ Sprachrohr der gemässigten Aufklärung nazywa ją P. Schwartz, *Der erste Kulturkampf in Preussen um Kirche und Schule (1788—1798)*. Berlin 1925. Monumenta Germaniae Paedagogica B, LVIII.

żonym do szkoły realnej Heckera w Berlinie pod nazwą Bürgerschule (szkoły wydziałowej). Dla właściwych gimnazjów nie wysuwał nowego programu, ale jako dobre wymieniał te, do których reorganizacji sam przyczynił się jeszcze za rządów Fryderyka II, a które wprowadziły ulepszenie metod i rozszerzyły program humanistyczny obszernym zakresem języka i literatury greckiej. Wymieniał wśród innych dwa gimnazja berlińskie pod dyrekcją Gedikego i Meierotta oraz gimnazjum św. Elżbiety w Wrocławiu. Rzucił też myśl, którą za nim będą powtarzali inni, że szkół uczonych jest za wiele i że produkują — szczególnie mniejsze na prowincji — za wielu półmędrków. W obszernym programie reform jako najważniejszy postulat wymieniał stworzenie naczelnej władzy państwowej, której podlegałoby całe szkolnictwo. Głównym argumentem za powołaniem takiej władzy była konieczność ciągłości akcji w szkolnictwie, która dotąd polega tylko na inicjatywie i działalności jednego człowieka, a przerywa się i upada z chwilą jego odejścia. Ustanowienie państwowej władzy naczelnej miało też uwolnić szkolnictwo od hamulców, jakie rozwojowi jego stawały dotąd kościelne i prowincjonalne władze. Miały jej podlegać wszystkie szkoły, od uniwersytetów do szkółek ludowych. Przewagę wśród członków mieli mieć pedagodowie.

Program reform uzyskał tylko częściową aprobatę króla. Przystąpiono do spełnienia najważniejszego postulatu i powołano do życia Naczelne Kolegium Szkolne (Ober-Schul-Collegium), jako najwyższą władzę szkolną państwową.

Zedlitz powołał w jego skład znanych pedagogów: Gedikego i Meierotta, dyrektorów dwóch największych gimnazjów w Berlinie, Steinbarta, profesora uniwersytetu w Frankfurcie n. O., a równocześnie dyrektora zakładów naukowych w Cylichowie; jako drugi przedstawiciel uniwersytetów zasiadł w Kolegium przyjaciel Zedlitza Ch. H.

von Hoffmann, ziemianin, bez wyższych studiów, który od roku 1786 piastował urząd kanclerza uniwersytetu w Halli. Król dopisał na liście członków radcę konsystorza Irwinga. Na czele listy członków umieścił Zedlitz tajnego nadradcę finansów Wöllnera, zaufanego króla, reakcjonistę, który po kilku miesiącach podkopie zaufanie króla do wolnomyślnego ministra i w roku 1788 obejmie po nim różne urzędy, między innymi godność prezesa Naczelnego Kolegium Szkolnego.

Zedlitz chciał działalności Kolegium Szkolnego nadać tak szerokie ramy, jakie posiadała w Polsce Komisja Edukacyjna, ale w wykonaniu projektu znacznie je zacieśniono i ograniczono. Wyłączono spod jego władzy szkoły na Śląsku, gimnazjum francuskie w Berlinie, wszystkie szkoły reformowane, które nadal podlegały Generalnemu Konsystorzowi Reformowanemu w Berlinie i dwa największe gimnazja berlińskie — Fryderycjańskie i Joachimstałskie, które posiadały swych kuratorów. Usunięto w ten sposób spod władzy Kolegium Szkolnego wielką ilość dobrze wyposażonych szkół i ograniczono jego wpływ właściwie tylko do szkół wyznania augsburskiego. Katolickie szkolnictwo bowiem, tam gdzie istniało, podlegało władzy Regencji prowincjonalnej, ale tylko w ograniczonej mierze. Było to przede wszystkim szkolnictwo zakonne, któremu na razie nie narzucono żadnej specjalnej opieki państwowej, albo, jak w Prusach Zachodnich, dawne polskie szkolnictwo zakonne i akademickie, pozostawiono pod opieką biskupów.

Z wielkiego programu Zedlitz, który jako ważne postulaty wymieniał w swym memoriale wpływ władzy państwowej na dobór nauczycieli, na ich przygotowanie zawodowe przez seminaria, wygotowanie książek elementarnych i wprowadzenie ulepszonych metod nauczania, wykonano w czasie jego urzędowania bardzo niewiele. Utworzono przy gimnazjum, prowadzonym przez Gedikego, seminarium dla przyszłych nauczycieli i wzięto pod szczególną opiekę semi-

narium na uniwersytecie w Halli, prowadzone przez Wolfa od roku 1782.

W czasie działalności filantropisty Trappa w Halli (1779—1782) seminarium to służyło przede wszystkim młodym teologom do wprawienia się w dobre metody nauczania. Nie myślano jeszcze o oddzieleniu studiów teologicznych od studiów przyszłych nauczycieli. Przy powołaniu Wolfa na opróżnioną po Trappie katedrę minister Zedlitz wyznaczył mu jako główne zadanie dźwignięcie w Halli filologii klasycznej zupełnie dotąd zaniedbanej.

Temu zadaniu Wolf poświęcił wszystkie swe siły. Tak jak we własnych studiach pod kierunkiem Heynego w Getyndze odrzucił ku niezadowoleniu swego mistrza z programu swych studiów teologię, a wyłącznie oddał się nauce filologicznej, tak i seminarium sobie powierzone uważał za instytucję kształcącą przyszłych nauczycieli i uczniów, nie zaś teologów; teologom wprost odmawiał przyjęcia. W projekcie organizacyjnym seminarium, przesłanym w 1787 r. do Kolegium Szk. jako nowej władzy nadzorczej uniwersytetu, żądał Wolf dla seminarzystów jako zachęty do studiów i do zawodu stypendiów w wysokości 40 tal. rocznie. Wśród zgłaszających się wybierał najzdolniejszych, którzy mogli wykazać się pewnym zasobem wiedzy w językach starożytnych. Prace seminarzystów miały być skierowane głównie na języki starożytne i humaniora, „bo one stanowią — według słów projektu — podstawę wszelkiej kultury naukowej, a zajęcie się nimi najlepiej rozwija siły duszy i pobudza je do czynności. Zresztą każdy to przyzna, że kto obeznany jest w humaniorach, bez trudności może rzucić się na każdy zawód.“ Ćwiczenia w seminarium miały polegać na objaśnianiu greckich i rzymskich autorów, wygotowaniu referatów na tematy z literatury starożytnej i z innych przedmiotów szkolnych, na dysputacjach, w których miano uwzględnić tematy pedagogiczne. Seminarzyści mieli

w domu sierót odbywać pod kierownictwem profesora lekcje próbne.

Takie seminaria znalazły się w projekcie. W rzeczywistości Wolf wykonywał tylko naukową część programu, zaniedbując w zupełności pedagogiczne ćwiczenia tak teoretyczne jak i praktyczne. Powodowało nim przekonanie, że dobrze przygotowany filolog będzie dobrym nauczycielem i bez specjalnego pedagogicznego przygotowania. Tak zatem seminarium w Halli poza zapalem i entuzjazmem d'la starożytności i umiejętnością interpretowania autorów klasycznych, nie dawało praktycznego przygotowania pedagogicznego i dydaktycznego swoim uczestnikom.

Kiedy Kolegium Szkolne w odpowiedzi na projekt z r. 1887 w formie votum zaufania nadmieniło, że Wolf dla kształcenia uczonych filologów nie zechce zaniedbać wychowania pedagogicznego, odpowiedział tenże prośbą o zwolnienie go od obowiązków, ponieważ nie może wykonać niewykonalnych wymagań.⁸⁾

Łukę, jaka przez to powstała w planach ministra Zedlitz, przekonanego propagatora studiów pedagogicznych, miało zapłacić seminarium Gedikego założone na Wielkanoc r. 1788 przy gimnazjum Fryderycjańskim. Było ono raczej związane z osobą rektora niż ze szkołą. Skoro bowiem Gedike w 1793 r. objął rektorat gimnazjum przy Szarym Kłostorze (zum Grauen Kloster), seminarium zostało też tamże przeniesione.

Liczbę seminarzystów ustalono na 5-ciu; uposażenie każdego wynosiło 120 tal. rocznie. Warunki przyjęcia nie wymieniały studiów, jakimi miał wykazać się kandydat. Dobór kandydatów zależał od dyrektora. Praktykę kandydaci odbywali w gimnazjum w wymiarze 10 godzin tygodniowo przy wzajemnej asyście, niekiedy w obecności dyrektora.

⁸⁾ Paulsen II. 227.



Raz w tygodniu odbywała się konferencja, na której odczytywano i omawiano referaty. Niektóre referaty odsyłano członkom do wzajemnej piśmiennej oceny.

Seminarium w Królewcu, ufundowane równocześnie z dwoma powyższymi, wykazywało małą żywotność. Brakło mu wybitniejszego kierownika i dobrze zorganizowanego gimnazjum dla ćwiczeń praktycznych.

W seminarium Gedikego nie było przygotowania naukowego kandydatów. Przyjmowano tam absolwentów najwyższej klasy gimnazjalnej, primy, którzy dla pogłębienia i zaokrąglenia swych studiów przebywali w niej niekiedy 2 i 3 lata. Przybyszom obcym pozwalano brać udział w nauce w klasie najwyższej, a większe braki w wykształceniu wypełniali przez lekcje prywatne, drogo nieraz opłacane.

Jeszcze granica między naukami lepiej urządzonych gimnazjów a studiami uniwersyteckimi nie była ustalona, nie było też żadnych przepisów, regulujących kwalifikacje nauczycieli szkół średnich. Egzamin w konsystorzu, a przede wszystkim lekcja próbna decydowały o uzyskaniu posady. Teraz funkcja egzaminowania kandydatów przechodziła na Kolegium Szkolne.

Tak zatem seminarium uniwersyteckie Wolfa dawało tylko naukowe przygotowanie filologiczne, drugie — Gedikego — tylko przygotowanie dydaktyczne, zawodowe.

W dyskusjach nad uniwersytetami na jednym z pierwszych posiedzeń Kolegium Szkolnego 7 grudnia 1787 wypłynął projekt, który miał wreszcie doprowadzić do rozgraniczenia uniwersytetów od szkół średnich. Kanclerz uniwersytetu w Halli Hoffmann wysunął projekt wprowadzenia do gimnazjum egzaminu dojrzałości dla tych, którzy chcieli studiować na uniwersytecie, dopatrując się w tym skutecznego sposobu przeciw napływowi do uniwersytetów młodzieży niedojrzałej wiekiem i przygotowaniem umysłowym. Rok upłynął, zanim na podstawie opinii pruskich uniwersy-

tetów i wybitniejszych rektorów gimnazjalnych Kolegium Szkolne wydało 23 grudnia 1788 r. zarządzenie, wprowadzające egzamin dojrzałości dla kończących studia gimnazjalne, względnie egzamin wstępny na pruskich uniwersytetach dla tych, którzy zażądali imatrykulacji. Autorem regulaminu był Gedike.⁹⁾

W czerwcu 1788 r. Zedlitz popadł w niełaskę, a miejsce jego w Kolegium Szkolnym i Departamencie Religijnym zajął Wöllner.

Wöllner różnymi mistycznymi praktykami i sztuczkami magnetyzerskimi swych śląskich przyjaciół, różokrzyżowców, zyskał na króla omal nieograniczony wpływ.¹⁰⁾ Król od chwili wstąpienia na tron manifestował swe religijne nastroje. Poczuli podwładni, że skończyły się czasy oświeczonej tolerancji i otwartego manifestowania wolnomyślności i liberalizmu religijnego. Powiał od tronu i pierwszego ministra obskurantyzm w formie niespotykanej wówczas poza Austrią w żadnym państwie katolickim. Zaczęło się prześladowanie i usuwanie od wpływów i często z urzędów tych, którzy cieszyli się zaufaniem światłego ministra Zedlitz'a i którzy w walce z filisterstwem i zaśniedzeniem myśli niemieckiej grali rolę przodującą.

Edykt Religijny redakcji Wöllnera, wydany przez króla 6 lipca 1788 r., nakazywał ostro nawrót do ortodoksyjnej pobożności i do ścisłego przestrzegania w nauczaniu religii ksiąg symbolicznych. Duchownym na katedrach uniwersyteckich i w szkołach, których przekonania mogły być uznane za nie całkiem zgodne z literą dogmatu, zagrażał wydaleniem; stan duchowny, strącony z piedestału za panowania Fryderyka II, miał znowu pod opieką pobożnego króla odzyskać swoje uprzywilejowane stanowisko.

⁹⁾ Główne zasady ustawy podajemy poniżej, łącznie z zastosowaniem jej do polskiego szkolnictwa.

¹⁰⁾ Por. Schwartz. Kulturkampf, s. 172 sq.

Zarządzenie Edyktu wprowadzała energicznie w życie nowa władza t. zw. Wyższe Kolegium Religijne, które ostatecznie nazwano Imediat-Examinations Komission. Stała ona na straży prawomyślności religijnej i spetryfikowania dogmatów, wkraczając brutalnie w agendy konsystorz i rad uniwersyteckich. Wywoływało to krytykę i skargi gron profesorskich do Rady Stanu. Cenzura, oddana w ręce obskurantów, konfiskowała całe nakłady wydawnictw literackich, podtrzymujących dotąd nurt życia umysłowego Berlina.¹¹⁾

Inspiratorzy tych pomysłów, dławiących postęp w dziedzinie ducha, nie celowali bezinteresownością. Jak sfera dworzan i wojskowych wyzyskiwała rozbiory Polski, aby zagarniać polskie majątki, udzielane przez króla czy to jako darowizny, czy za śmieszłą cenę kupną, tak i doradcy króla w sprawach kulturalnych i wychowawczych wysokimi poborami górowali nad innymi pracownikami umysłowymi i z bezczelnością korzystali z momentów lepszej koniunktury, aby uzyskiwać podpis królewski na kwitach sum, dyskretnie sobie udzielanych.¹²⁾

Polskim funduszem szkolnym, którego skąpiono na utrzymanie szkół polskich i nauczycieli, opłacano ich zasługi cokoło tumanienia króla i wytwarzania prawowierności religijnej.¹³⁾

Zręcznie uchylał spod berlińskiej dyktatury umysłowej tak szkoły jak i kościół na Śląsku prezydent Seidlitz. Król odnosił się do niego z szczególnym zaufaniem i sprzeciwił się ukróceniu jego praw suwerennych w tych dziedzinach.

W konsystorzach i w Naczelnym Kolegium Szkolnym w Berlinie w tych warunkach nie dochodzili do głosu męzowie, którym postęp kultury przez szkoły leżał na sercu.

11) Schwartz. Kulturkampf, s. 273 sq.

12) Tamże s. 465.

13) Tamże s. 290.

Najruchliwszy z członków Kolegium, Steinbart, gorliwy współpracownik Zedlitz, został przez nowego prezesa Wöllnera odsunięty od wszelkich prac w Kolegium, a jego projekty reform odrzucono, chociaż uzupełniały zarządzenie, wprowadzające maturę i zawierały zdrowe myśli co do konieczności stworzenia oddzielnego stanu nauczycielskiego przez urządzenie seminariów, wreszcie podawały organizację szkół wydziałowych, któreby realnym programem odcinały się od szkół średnich o charakterze naukowym, przygotowującym do studiów uniwersyteckich.¹⁴⁾

Gedike, równocześnie członek Konsystorza Augsburskiego i Kolegium Szkolnego, określony obelżywie w królewskim dekrete przydomkiem „neologa“, zdruzgotany ujemnym wynikiem wizytacji w dwóch berlińskich gimnazjach przez siebie kolejno prowadzonych, coraz skromniej i ciszej znosił udzielane sobie upomnienia. Opinie jego, których domagano się raz wraz w różnych sprawach związanych z zagadnieniami szkolnymi i uniwersyteckimi, wypracowane bywały dodatkami Wöllnera.

Meierotto, trzeci z wybitnych pedagogów, których opinie po 1798 roku zaważą na losach szkolnictwa polskiego, bardziej gorliwy protestant, zatem nieco mniej napiętnowany niż Gedike, oddany sprawie szkolnej, odbywał wizytacje, w których stan szkół pruskich ukazywał się w najciemniejszych barwach. Jego projekty melioracyjne nie powodowały jednak nawet prób reform.

Uniwersytety pruskie, oddane pod bezpośredni lub pośredni nadzór Kolegium Szkolnemu¹⁵⁾, w czasie dziesięciolecia rządów Wöllnera nie uniknęły gorzkich chwil ponie-

¹⁴⁾ Schwartz. Kulturkampf, 57 sq i 417 sq.

¹⁵⁾ Uniwersytety w Frankfurcie n. O. i w Halli podlegały bezpośrednio Kolegium Szkolnemu, uniwersytet w Królewcu za pośrednictwem wschodnio-pruskiego Ministerstwa, Duisburg za pośredn. Regencji w Klewe.

wierki swej godności, czy to przez krytyczną ocenę swej prawomyślności religijnej, czy też przez wyznaczenie jako kontrolnego organu ludzi, niedorastających żadną miarą do tej funkcji.

Na Niemejerze, profesorze teologii w Halli, spoczęło piętno nowatora, a jego podręcznik dla teologów dostał się na indeks książek zakazanych¹⁷⁾. W ten sposób profesor teologii, prorektor uniwersytetu został napiętnowany jako heretyk, nawet jako anarchista.

Podejrzliwość obskurantów Komisji Religijnej wzbudzały też pisma Kanta. Same tytuły ich *Krytyka czystego rozumu*, *Krytyka praktycznego rozumu* tak przerażały swym brzmieniem, że jeden z członków Komisji, Woltersdorff, zażądał, aby profesorowi Kantowi zabroniono w ogóle ogłaszania pism. Obroniło filozofa królewieckiego od takiego zakazu udzielone mu niedawno pochwalne pismo króla. Rozważań jego na temat „Walki zła i dobra o panowanie nad człowiekiem“, podanych do *Berliner Monatsschrift* w r. 1792 nie przepuściła srożąca się cenzura, a kiedy wydał je jako część dzieła o *Religii w granicach czystego rozumu* i w drugim wydaniu dzieła przymówił cenzurującym teologom i „arcykatolickim protestantom“, otrzymał ostrą naganą samego króla. Zarzucono mu brak odpowiedzialności wobec obowiązków nauczyciela młodzieży i wobec ojcowskich intencji monarchy. Skruszonego i skłóconego z samym sobą doprowadzono do usprawiedliwienia się z swej przewiny i do przyrzeczenia, że więcej w swych pismach nie poruszy spraw religii objawionej, ani też naturalnej.¹⁸⁾

Nie pozwolono w następnych latach żadnemu z profesorów wziąć książki tej za podstawę wykładów.

Protest uniwersytetu w Halli, wniesiony pod koniec roku 1794 do króla i Rady Stanu przeciw odbieraniu profeso-

¹⁷⁾ Schwartz. Kulturkampf, s. 365 sq.

¹⁸⁾ Schwartz. Kulturkampf, s. 348 sq.

rom wolności słowa, nedorzecznym instrukcjom i donosicielstwu popieranemu przez władze, odniósł wprawdzie pewien skutek, ale nie usunął wpływu obskurantów na króla i na szkoły. Zacieśnienie horyzontów myślowych odbijało się pewnym zniechęceniem u tych, którzy za czasów Zedlitza stanowili przednią gwardię reformatorów szkolnych.

Gedike usunął się z redakcji *Berliner Monatsschrift*, pozostawiając ją Biesterowi. Steinbart, nie powoływany zupełnie na obrady Kolegium Szkolnego, ograniczał się do swej działalności w Cylichowie, a nie chcąc wchodzić w konflikt z cenzurą i Edyktem Religijnym, zaprzestał na uniwersytecie wykładów z teologii i przerzucił się na wykłady fizyki.

Takim duchem obskurantyzmu i zacofania przeniknięte było życie duchowe i kulturalne Prus i ich władz szkolnych, kiedy brały w dzierżawę ziemie polskie i ich szkolnictwo.

Tutaj — w Polsce — Komisja Edukacyjna w tym samym czasie swą działalnością wyprzedziła daleko Prusy; powołała naczelną władzę państwową, której poddała szkoły wszystkich stopni, stworzyła jednolite szkolnictwo państwowe z określonymi programami i głęboko ujętym wychowaniem obywatelskim, ustaliła formy kształcenia nauczycieli, opracowała i wydała szereg podręczników w nowym duchu i na poziomie ówczesnego postępu nauk, wreszcie obudziła w narodzie świadomość swej odrębności, gotowość do walki w obronie wolności, zagrożonego języka i rodzimej kultury.

ROZDZIAŁ II.

OPINIE PRUSKIE O POLSKICH STOSUNKACH KULTURALNYCH PRZED ZAGARNIĘCIEM ZIEM POLSKICH.

Brak zainteresowania w Prusach kulturalnymi stosunkami polskimi — walka Berliner Monatsschrift z obskurantyzmem i jezuityzmem pod osłoną krytyki stosunków w Polsce i Austrii: — wpływy jezuitów polskich w zaborze rosyjskim — ich działalność w czasie Sejmu Wielkiego w sprawie odnowy zakonu i podobne starania w Brabancji i Ameryce — pochwała zasług Stanisława Augusta na polu kultury — Komisja Edukacji Narodowej jako pierwsza naczelna władza państwowa nad szkołami — Konstytucja 3-maja w sprawie szkół — wiadomości statystyczno-geograficzne na podstawie polskich publikacji — sprawa toruńska 1724 r. podstawą sądów o stanie kultury w Polsce.

Nie wiadano wiele w Prusach i nie interesowano się zbyt życia duchowym wschodniego sąsiada. Ukazywały się wprawdzie tu i ówdzie publikacje, najczęściej opisy podróży, które przynosiły charakterystykę krajobrazu polskiego, umieszczały właściwości obyczajowe odbiegające od niemieckich, stąd bijące w oczy i budzące refleksje, rozważały zagadnienia gospodarcze, a przede wszystkim poruszały modny, a zatem interesujący temat niedoli i nędzy chłopskiej. Najczęściej szły z tym w parze rady i podawanie zbawiennych środków na uszczęśliwienie tej upośledzonej warstwy narodu. Ideologia Oświecenia, fizjokratyzm, narażały tutaj tematów bez liku, więc też nimi szafowano w stosunku do wsi polskiej, tym bardziej, że akcja koloniza-

cyjna Fryderyka II poruszała tę strunę i częściej w nią uderzała.

Czerwony postrach francuskiej rewolucji nasuwał roztrząsania nad wartością religii dla mas nieoświeconych, nad wpływem duchowieństwa na rozwój prawomyślności obywateli.

Te tematy powtarzają się w publikacjach mniejszych i większych, a anarchia polskiego życia politycznego weszła w przysłowie.

Mniej interesowano się życiem duchowym Polski, skupionym w stolicy, na dworze króla i kilku magnatów. Czasem znalazła się jakaś notatka o literackich dziełach polskich w *Allgemeine Litteratur-Zeitung* lub *Jenaische Litteratur-Zeitung*, o innych objawach życia kulturalnego Polski nie wiedział nic albo wiedział bardzo mało niemiecki uczonec, profesor, teolog, wyższy urzędnik, którego praca nie dotyczyła bezpośrednio politycznych stosunków prusko-polskich.

Kiedy przy żywym nieco nurcie życia duchowego w Berlinie w ostatnich latach rządów Fryderyka II zaczęła wychodzić *Berliner Monatsschrift* i niekiedy dość bezceremonialnie krytykować zarządzenia Fryderyka II, a ostrożniej nieco za rządów Fryderyka Wilhelma II działalność jego kamaryli, zaczęto też spoglądać w stronę Polski i pod osłonką krytyki polskich i austriackich stosunków przemycać niejedną własną bolączkę.

Ten organ pruskiego Oświecenia miał wśród swych współpracowników wielu teologów i pedagogów z obozu filantropistów i ich przeciwników neohumanistów, poruszał też z natury rzeczy zagadnienia szkół i nauk oraz związane z nimi zagadnienia religijne i kościelne.

Pierwsze tomy gloryfikowały filantropinizm. Wypowiadali tam swe myśli Campe, Trapp i inni, zwalczając „zakoznieniony przesąd“, jakoby klasycy, tak ubodzy w wiedzę rzeczową chwili obecnej, mieli stanowić pierwsze i omal je-

dyne źródło dobrego gustu i wszelkich pożytecznych wiadomości. Kiedy neohumanizm zaczął zdobywać sobie zwolenników i kiedy zaczął mu sprzyjać minister Zedlitz, odezwał się ten prąd z przekonującą siłą. *Berliner Monatsschrift* z pogardliwą wyższością piętnowała wszelkie objawy ortodoksyjności, czy to po stronie protestanckiej czy katolickiej. Kiedy pod wpływem Wöllnera i kamaryli królewskiej ortodoksja coraz silniej zacieśniała swymi więzami życie umysłowe i dławiała każdą myśl swobodną, publiczności ostrze krytyki kierowali przeciw Austrii, skąd płynęły niebezpieczne wzory, naśladowane gorliwie w Prusach. Wytykała władzom austriackim wszelkie zaostżenia w dziedzinie wyznaniowej, rzucając oskarżenie, że dzieje się to pod wpływem fanatyzmu, zaszczerpionego przez nigdy nie wygasły jezuityzm.

W licznych artykułach i notatkach narzucała czytelnikom przekonanie, że istnieje jakaś wielka tajna organizacja, kierowana przez niewidzialnych i nikomu nie znanych przywódców, która zmierza do podważenia protestantyzmu, wskrzeszenia zakonu jezuitów i oddania im władztwa nad duszami. Za odłam tej jezuickiej masonerii uważano różnokrzyżowców, do których należał król Fryderyk Wilhelm II i jego najbliżsi doradcy.

Nie śmiano w piśmie uderzyć na jezuitów, utrzymanych przez Fryderyka II na Śląsku, darzonych sympatią przez króla Fryderyka Wilhelma i Wöllnera, którego nawet posądzano o przejście na katolicyzm. Zato większe zainteresowanie okazywano jezuitom na Białorusi, utrzymanym przez Katarzynę II. W obszernym artykule¹⁾, opartym na kalendarzu, który wydali jezuita w Połocku²⁾, podnosiła uprawnie-

¹⁾ *Berliner Monatsschrift*, listopad 1789, s. 502 sq.

²⁾ *Catalogus personarum et officiorum Societatis Jesu in Alba Russia, in annum 1788, Poloniae, in privilegiata a Sua Imperatoria Majestate Typographia Coll. Soc. Jesu.*

nia suwerena tej niezniesionej prowincji, wymieniała kolegia i misje jezuićkie, doliczając się 196 czynnych członków zakonu. Podnosili redaktorzy, że jezuita jest wychowawcą syna gubernatora. Skrętnie notowali fakt, że zakon w osobie O. Schedlera ma specjalnego mistrza dla niemieckich nowicjuszy, a ojcowie Thein i Lubsiewicz są w Połocku profesorami języka niemieckiego. Potwierdzenie swych obaw, że breve papieskie nie położyło końca istnieniu jezuitów, ale że nadal działają jako wspólnota i domagają się prawnej egzystencji i oddania sobie w ręce wychowania młodzieży, znajdowali w działalności polskich exjezuitów w czasie Wielkiego Sejmu. W artykule zatytułowanym „Authentische Nachricht von den polnischen Jesuiten“³⁾ podawali fakt, że dyrektorem drukarni, która wydaje *Gazetę Warszawską* (die ordentliche Polnische Zeitung), jest jeden z wybitnych członków zakonu i że za jego inicjatywą jezuita wydrukowali odezwę do skonfederowanych stanów Wielkiego Sejmu, aby spełniły życzenia całego narodu i upominały się o odnowienie zakonu. Odezwę tę dołączali jezuita do każdej gazety, tak że druk rozszedł się po całej Polsce. Podawała też wiadomość o podobnych równoczesnych zabiegach jezuitów w Brabancie w czasie rozruchów w 1790 roku.

Zaniepokojenie wywołał u redaktorów fakt, że w Ameryce Północnej jezuita wzmacniają swe pozycje i zapraszają do siebie exjezuitów z Europy.

Poza sprawą jezuićką interesowała oświecony Berlin Polska i z innych względów. Wewnętrzne jej stosunki oświetlano w czasopiśmie, zależnie od nastrojów polsko-pruskich, raz jaśniej, to znowu ciemniej. Z okazji mianowania Stanisława Augusta członkiem Akademii Umiejętności w Berlinie, podnoszono w styczniowym zeszycie 1792 r. wielkie zasługi króla na polu kultury i wskazywano na Polskę jako na pań-

³⁾ t. 17. rocz. 1791 styczeń str. 83 przedrukowany z Thornische historische Nachrichten z 19 listopada 1790 nr. 91.

stwo, które pierwsze od r. 1774 posiada naczelną władzę państwową nad szkołami wszelkich stopni. Podawano krótki zarys dotychczasowej działalności Komisji Edukacji Narodowej i Towarzystwa do ksiąg elementarnych. Z uznaniem przytaczano też ustępy z Konstytucji 3-maja, dotyczące się spraw szkolnych. Znalazł się na łamach pisma list dziękczynny Stanisława Augusta do Berlińskiej Akademii Umiejętności i do lekarza, radcy dworu Trallesa z Wrocławia. Zamieszczano również statystyczno-geograficzne wiadomości o Polsce, oparte na urzędowych polskich wydawnictwach z czasu Sejmu Wielkiego.

W czasie politycznych układów prusko-polskich znalazł się szereg artykułów sprawozdawczych z wędrówki po Polsce od Poznania ku Warszawie i ku Toruniowi, pełnych entuzjazmu dla Polski i Polaków, entuzjazmu szczerego, jak zapewnia autor, bo płynącego z umiłowania bezstronnej prawdy. Obok zachwyków nad krajobrazem, nad falującymi zbożami na doskonale uprawionych polach, nad szybkością pocztowej komunikacji, nad pięknem Warszawy, jej pałaców i tętna jej życia, znalazły się wyrazy pełne uznania dla mieszkańców tych krain, którym opinia niemiecka tyle wypomina wad. Autor dopatruje się przeciwnie wielu przemiotów, między innymi dobroduszości ludu polskiego, która zapewnia bezpieczeństwo osobiste, tak że w Polsce można bez obaw i niepokoju podróżować dniem i nocą.

Zarzut brudu i niechlujstwa najbardziej Polakom wytykany, nie może być stosowany do wszystkich warstw. W domach niepozornych, często drewnianych, spotyka się tak miłe i schludne wnętrza, jakiegoby daremnie szukać w murywanych ale zimnych domach niemieckich. „W Warszawie panuje tak wzorowa czystość, jaką tylko się spotyka w najznakomitszych miastach kulturalnej Europy.“ W najniższych warstwach znachodzi się niechlujstwo w odzieży i mieszkaniach, ale czy nie szukać tu winy w ich ubóstwie

i niewoli? We wszystkich klimatach, czy to w Anglii, we Francji, czy w Italii dobrobyt idzie w parze z czystością, a brud z nędzą. „Czy może wśród niewolnych chłopów naszych w Westfalii i w innych prowincjach — pyta autor — sprawa ta przedstawia się lepiej?”

Ale entuzjazm szybko gaśnie. Podróż prowadzi autora w r. 1793 do Torunia, przyłączonego świeżo do Prus. Na tle rozważań historycznych podkreśla niemieckość miasta, jego czasową przynależność do Polski, przewagę protestantyzmu wśród mieszkańców, nieustępliwość i podstępne zabiegi jezuitów, aby się tam osiedlić i rozpocząć walkę z protestantyzmem. Szeroko oświetlona sprawa toruńska z roku 1724, tumult wszczęty przez uczniów szkoły jezuickiej zakończony skazaniem na śmierć burmistrza miasta i pięciu radnych, potwierdzenie wyroku przez sejm i króla — jako krwawy dramat fanatyzmu religijnego i polskiej nietolerancji, zapadał w świadomość czytelnika i znacznie silniejszy pozostawiał ślad, aniżeli nikłe notatki o postępie kulturalnym dokonanym przez Polskę za rządów Stanisława Augusta. Zaważy to na opinii i odezwie się w niejednym orzeczeniu, które pruscy urzędnicy będą podawali swemu rządowi o stanie kultury polskiej.

Po okupacji ziem polskich z pewnym niedowierzaniem i zdumieniem notowano gest niektórych polskich proboszczów, którzy bez oporu odstępowali na oznaczone godziny kościoły katolickie na nabożeństwa wojskowe protestanckie.

Poza potoczną wzmianką o Komisji Edukacyjnej nie spotykamy innych wiadomości o jej wielkim dziele oświatowym. Toteż pełni najdrastyczniejszych uprzedzeń i zupełnie nieuświadomieni o istotnym stanie kultury, nauk i szkolnictwa polskiego przystępowali pruscy mężowie stanu i rzesze ich urzędników niższych stopni do rządzenia nowymi polskimi prowincjami.

ROZDZIAŁ III.

PIERWSZE ZETKNIĘCIE SIĘ WŁADZ PRUSKICH Z POLSKIM USTAWODAWSTWEM SZKOLNYM. 1793—1797.

Niezależność polskiego szkolnictwa katolickiego od Naczelnego Kolegium Szkolnego — uzależnienie szkół protestanckich od Prowincjonalnego Konsystorza Poznańskiego — uznanie dla Ustaw K. E. N. — pożądane zmiany — Komisja Szkolna przy Kamerze Poznańskiej — projekt uniwersytetu dla ziem zagarniętych. — Memoriał Zerboniego: ważność wychowania duchownych i szlachty w nowym duchu — oddanie wychowania w ręce duchownych świeckich — ich misja wychowawcza — niewystarczające przygotowanie polskich duchownych — mała wartość Uniwersytetu Wrocławskiego — potrzeba fundusów — konieczność lustracji szkół polskich. — Sprawozdanie rektora Przyłuskiego nieprzychylnie urządzeniom Komisji Edukacji Narodowej — postulat wprowadzenia do szkół polskich książek używanych na Śląsku — wpływ sprawozdania Przyłuskiego na opinie władz pruskich. — Voss popada w niełaskę — zarząd Prus Południowych oddany Hoymowi — objęcie polskiego funduszu szkolnego — propozycje czynione Lelewelowi — atak Departamentu Religijnego na polski fundusz szkolny — opłakany stan szkół protestanckich na terenie okupowanym — ich stosunek do K. E. N. — nieufność protestanckich władz do szkół katolickich — konieczność dźwignięcia szkół protestanckich — odmowa fundusów przez Hoyma — wyznaczenie 5.000 talarów na uniwersytety pruskie — powołanie Południowo-pruskiej Komisji Edukacyjnej — śmierć Fryderyka Wilhelma II — zarząd Prus Południowych w rękach Vossa — zniesienie Południowo-pruskiej Komisji Edukacyjnej — dalsze uniezależnienie szkół Śląska od władz centralnych — nowy śląski Regulamin dla Uniwersytetu i Szkół wzorowany na Ustawach K. E. N.

Nad Wielkopolską już w roku 1793 zaciążyło jarzmo pruskie. Zarząd prowincji spoczął w rękach hr. Vossa. Obskurantyzm, który zapanował w pruskich władzach szkol-

nych i kościelnych, zrażał władze polityczne do wszelkiej współpracy z nimi.

Minister Śląska Hoym potrafił przez schlebianie królowi i zręczne szafowanie funduszem śląskim na rzecz zachcianek i łask królewskich zapewnić sobie na Śląsku bezwzględną niezależność od władz centralnych, nawet od Generalnego Dyrektorium, tak że jeszcze za Fryderyka II powszechnie nazywano go wicekrólem prowincji.¹⁾ Do tej samej niezależności zmierzał Voss po okupacji Wielkopolski i uzyskał ją dekretem królewskim z dnia 7 kwietnia 1793 r. Król jeszcze w lutym wyznaczył dla administracji ziem polskich komisję, do której powołani zostali obok Vossa minister Śląska Hoym, minister finansów Struensee, śląski minister sprawiedliwości Dankelmann i pruski nadprezydent Schrötter. Dekret królewski z dnia 27 kwietnia 1793 r. rozszerzał kompetencje Vossa i zapewniał mu niezależność działania.

Mimo sprzeciwów ministra sprawiedliwości Dankelmanna, któremu za pośrednictwem Regencji podlegały w dawnych prowincjach pruskich sprawy duchowne i szkolne katolickie, Voss przeparł uchwałę, oddającą sprawy szkół katolickich w Wielkopolsce w ręce Kamer. Usuwał je przez to spod wpływów Regencji i Naczelnego Kolegium Szkolnego, w którym prezydował Wöllner. Szkoły protestanckie zostały bezpośrednio podporządkowane pod władzę nowo utworzonego Prowincjonalnego Konsystorza Poznańskiego, który tworzył organ pośredniczący między zborami wielkopolskimi a konsystorzami generalnymi obydwóch wyznań, reformowanego i augsburskiego w Berlinie.

Już 4 czerwca 1793 r. Kamera zażądała od rektorów istniejących szkół sprawozdań o stanie nauk i składzie gron profesorskich. Przesłały je szkoły akademickie i pijarskie, zaznaczając w nich zależność programów i kierunku wychowawczego od kodeksu akademickiego Komisji Edukacyjnej.

¹⁾ Kabinetsordre z 26. VII. 1787 nadawał Śląskowi szeroką autonomię.

Pierwsze zetknięcie się władz pruskich z *Ustawami* polskimi wywołało podziw i słowa najwyższego uznania. Król zalecał zachowanie *Ustaw* z małymi zmianami, jakich wymaga ustroj państwowy pruski.

Uderzał pruskich mężów stanu fakt, że nauczycielstwo tworzy w Polsce osobny stan z własną władzą zwierzchnią, zastanawiała hierarchia szkolna, zarząd funduszków, zasady pedagogiczne, które wychowaniu stawiały za cel oświecenie rozumu, moralność i praktyczną religijność, zręczność i zahartowanie ciała, czystość i porządek domowy. W urządzeniu szkół dla ludu z uznaniem podnoszono, że obok czytania, pisania i rachunków, położony był nacisk na obowiązki i zajęcia życia praktycznego przez wprowadzenie nauki higieny i leczenia zwierząt, rolnictwa i rzemiosł, że wychowanie dziewcząt zmierza do ukształtowania dobrych żon i matek. Te wszystkie zasady uznano za wzorowe i godne zachowania.²⁾

Zmiany, jakie uznano za najpilniejsze, odnosiły się głównie do uposażeń nauczycieli, stanu ich służby i emerytur, które Komisja Edukacyjna wyznaczała nauczycielom już po dwudziestu latach służby. Awans automatyczny, wprowadzony przez Komisję Edukacyjną, nie mieścił w sobie według opinii niemieckiej podnieć do gorliwości w pracy i współzawodnictwa. Emerytura po dwudziestu latach służby pozbawiałaby szkoły pedagogów wtedy, kiedy przez zebrane doświadczenia praca ich nabiera najwyższej wartości. Wolny wybór rektorów, wprowadzony przez Komisję Edukacyjną nie tylko do szkół głównych, ale i gimnazjów, i to co trzy lata, zbyt rażąco odbiegał od pruskich urzędów, gdzie rektor decydował o poziomie i rozwoju szkoły, i wydawał się sprzeczny z duchem ustroju państwa pruskiego.

²⁾ Alle diese Grundsätze und die Ordnung des Hauswesens, besonders in Absicht der Gebäude- und Dachreparaturen sind in der Tat so musterhaft, dass sie mit den Modifikationen beibehalten zu werden verdienen, welche unsere Staatsverwaltung notwendig macht.

Agendy Komisji Edukacyjnej przerosił reskrypt królewski na Kamery. Stworzono zatem przy Kameronie poznańskiej specjalną Komisję Szkolną, która miała powierzone sobie sprawy szkolne. Na wyraźny rozkaz Departamentu powołano do niej rektora gimnazjum poznańskiego, ks. Przyłuskiego, nadając mu rangę asesora. Ponieważ nie było uniwersytetu na zagarniętych ziemiach polskich, któryby w myśl zasad polskiego kodeksu akademickiego stanowił władzę zwierzchnią nad wszystkimi typami szkół, odłożono sprawę hierarchii szkolnej na dalszy czas. Programu nauk nie zmieniano, chociaż uznano, że niektóre przedmioty powinny być przeniesione do uniwersytetu. W paragrafach *Ustaw*, określających kształcenie nauczycieli i wyznaczających im stypendia w czasie studiów uniwersyteckich, zakwestionowano przymus odslużiwania sześciu lat po ukończeniu studiów w zawodzie szkolnym.

Utrzymanie *Ustaw* bez większych zmian wymagało jednak z natury rzeczy jako szczytu hierarchii szkolnej uniwersytetu, któremu Komisja Edukacyjna w myśl reform Kołłątaja nadawała ogromny zakres działania. Ufundowanie go odczuwano jako najpilniejszą potrzebę, tym bardziej że z politycznych względów należało zerwać więzy, jakie dotąd młodzież wielkopolską łączyły z Uniwersytetem Krakowskim. Za inicjatywą Vossa przystąpiono więc w Kolegium Szkolnym do opracowania organizacji uniwersytetu dla ziem okupowanych.

Jako główny motyw i uzasadnienie założenia uniwersytetu w nowej prowincji podawał Voss wobec Departamentu Duchownego konieczność oderwania młodzieży od wpływów Uniwersytetu Krakowskiego; stwierdzał, że trzeba wstrzymać odpływ pieniędzy z prowincji, a wreszcie, co najważniejsze, — „pokierować wychowaniem przyszłych generacyj i jak najusilniej kształtować charaktery Polaków z Prus Południowych dla pruskiego ustroju państwowego i unarodowić ich. Szczególnie ważne są przekonania

duchowieństwa katolickiego i stopień jego kultury; dla tegoż duchowieństwa istnieje w kraju właściwie tylko uniwersytet w Wroławiu.“³⁾

Że najpilniejszym zagadnieniem kulturalnej pracy jest wychowanie duchownych w duchu państwowo-pruskim, że Wrocław nie uczyni zadość temu zadaniu, o tym przekonywał Vossa obszerny memoriał Kamery Piotrkowskiej, zredagowany przez Zerboniego di Sposetti⁴⁾, który tam właśnie w 1793 r. rozpoczął swą karierę polityczną na ziemiach polskich.

„Człowiek rodzi się z wolą ku dobremu, — pisał — ale z rozmaitym zasobem sił. Kierunek jaki mu się nadaje wcześniej, stanowi o przyszłym bohaterze cnoty lub przestępcy. Wychowanie winno zatem stanowić naczelną troskę państwa i trudno zrozumieć, dlaczego państwo pruskie do tąd zupełnie zaniedbywało własny interes i sposobność wpływania nie tylko na czyny, ale nawet na myśli swoich obywateli. Wychowanie uczyni zbędnymi wszystkie prawa dyscyplinarne, które są tylko paliatywem dla schorzałego organizmu. Czemu nie działać na organizm, dopokąd jest zdrowy?

³⁾ Der Gelehrtenstand in Südproussen und besonders die katholische Geistlichkeit hat bisher auf der Universität Cracau studiert. Dieser wird aber künftig eine einländische substituirt werden müssen, nicht bloss, um dadurch das Geld der Studierenden im Lande zu behalten, sondern vorzüglich, um durch einen andern Studienplan theils Aufklärung und Gelehrsamkeit zu befördern, theils die Erziehung künftiger Generationen zu leiten, und so auf die kräftigste Weise den Charakter der Südproussen für die preussische Staatsverfassung zu formen und zu nationalisieren. Die Gesinnungen der kath. Geistlichkeit und der Grad ihrer Kultur sind äusserst wichtig; und gerade für sie existiert im Lande eigentlich nur die Universität Breslau. Pr. Arch. T.-R. 76, II. 21.

⁴⁾ Józef Zerboni di Sposetti (1760—1831), asesor Kamery w Głogowie, następnie od r. 1793 radca dominialny Kamery w Piotrkowie, uwięziony dwukrotnie za paszkwile przeciw dostojnikom, a głównie przeciw Hoymowi, gospodaruje na swych dobrach w Wielkopolsce w czasie Księstwa Warszawskiego, otrzymuje w r. 1815 godność nadprezydenta W. Księstwa Poznańskiego, którą piastuje do r. 1824.

„Komu polecono okrzesać dziką prowincję, wziętą w posiadanie wbrew woli jej mieszkańców, i umocnić w niej przywiązanie do tronu, któremu teraz jest podległa, ten znajdzie rozwiązanie tego problemu w szybkim zakładaniu instytucji wychowawczych, odpowiadających celowi. Tylko od przyszłych generacji można się spodziewać tego, czego nie dokáže nigdy generacja obecna, i czego według naturalnego biegu rzeczy dokazać nie może. Ta bowiem zbyt jest zadowolona w swych przesądach, zbyt przywiązana do dawnych form, aby pozwolić narzucić sobie inne. Nowe zbawienne instytucje, które zostaną wprowadzone, przekonają co najwyżej jej rozum, ale nigdy nie zdobędą jej serca.

„Troska o wczesne wychowanie musi objąć przede wszystkim tych obywateli państwa, którzy już teraz do tego najlepiej się nadają i którzy bezpośrednio mogą oddziaływać na innych. W Prusach Południowych jest to szlachta, a bardziej jeszcze duchowieństwo. Mieszczañstwo jest tu bardzo nieliczne i bez wpływu. Chłopu trzeba naprzód przez odpowiednie pożywienie wzmocnić organizm, dać mu prawa człowieka, zanim przyłoży się rękę do jego uszlachetnienia.

„Duchowieństwo jest w tej prowincji tym czynnikiem, który wymaga najszybszych i najtroskliwszych zabiegów wychowawczych. W jego rękach spoczywało dotychczas wyłącznie wychowanie i nie powinno mu być całkowicie odebrane. Poza tym religia zapewnia mu bardzo silny polityczny wpływ. Trzeba w niej być samemu wychowanym, aby móc to ocenić w całej pełni. Bojaźliwa sumienność, z jaką katolik duchownemu swej religii w spowiedzi nauszej odsłania najskrytsze tajemnice swego serca, dają temuż bezgraniczny wpływ, który — wyzyskany mądrze dla dobrego celu — musi mieć niesłychanie szybkie i decydujące następstwa.

„Należałoby się zatem przede wszystkim postarać o instytucje wychowawcze dla duchowieństwa — mam tu na

myśli to duchowieństwo, któremu polecane jest tak zwane duszpasterstwo. Leniwego zakonnika, którego całe zajęcie stanowią funkcje animalistyczne i bezmyślne klepanie pacierzy, należy wykluczyć od wszelkiej pracy nad kulturą. Należy nawet zabronić ludziom, którzy posiadają choć trochę wykształcenia, dostępu do tak niepotrzebnego zgromadzenia, aby stało się ono wyłącznie ostoją dla upośledzonych przez naturę osób, stanowiących dla państwa ciężar i przez to chociaż w pewnej mierze stało się dobroczynną instytucją dla ludzkości.

„Zakłady wychowawcze nie powinny wiejskiego proboszcza kształcić w filozofii spekulatywnej i nie czynić zeń uczonego. Zdrowy naturalny rozum, dokładna znajomość religii i praktyczna moralność uczyniłyby go człowiekiem, który dorósł do swego zakresu działania i który byłby w stanie parafian swych nie tylko zabawiać amuletami, skaplerzami, różańcami i świętymi legendami, ale wpajać w ich serca czynne chrześcijaństwo i wszczepiać w nich uczucia ludzkie, miłość bliźniego, poszanowanie dla władzy i praw oraz zadowolenie ze swego stanu. Katolicka religia nie jest uboga w dogmaty, zmierzające w tym kierunku. Gruba ignorancja, zabobony i egoizm duchowieństwa nie wyzyskują ich jednak. Taki wiejski proboszcz zdołałby przy licznych ćwiczeniach pobożnych, do których zobowiązuje się katolików, parafianinowi swojemu przysporzyć więcej pożytku i więcej dać oświecenia, niż dziesięciu nauczycieli, którzy odpowiadaliby w całej pełni kaprysom naszych nowych pedagogów.

„Chłop nigdy przy pomocy filozofii nie nabierze przekonania, że milej jest słuchać, jak rozkazywać, że wymaga tego dobro powszechne, aby on pracował z natężeniem wszystkich sił, a drugi aby używał. Dać ludziom więcej światła niż im potrzeba i niż znieść mogą w danych warunkach, jest to — czynić ich nieszczęśliwymi, co należy poznać za okrucieństwo.

„Kandydaci stanu duchownego tutejszej prowincji uczęszczali dotąd do Akademii w Krakowie lub Warszawie (*sic*), potem udawali się do seminarium swej diecezji, słuchali tak zwanej moralności, uczyli się mechanicznej służby kościelnej i obyczajów kościelnych i zostawali wyświęceni. Mniej wykształceni zadowalali się szkołą pijarów, a teologię dopełniali w seminarium.“

Urządzenie szkoły pijarskiej w Piotrkowie, którą poznał, jest marne i niecelowe. Polskich seminariów duchownych nie zna, ale zaniedbanie umysłowe ich wychowanków jest dostatecznym dowodem ich lichego urządzenia.

Dla Śląska istnieje specjalny instytut szkolny, uniwersytet w Wrocławiu, pozostający w rękach jezuitów, którzy jako profesorowie opłacani są przez króla. Przewyższa on zaletami swymi wszystkie instytuty naukowe i wychowawcze tutejszej prowincji, ale mimo to nie odpowiada całkiem z wielu względów celowi. On sam 9 lat życia swego w nim zmarnował i zna go zbyt dokładnie, aby mógł zalecić jego urządzenie.

Zerboni zgłaszał swą gotowość do ułożenia projektu instytucyj naukowych dla polskiego duchowieństwa i polskiej szlachty, byle tylko znaleziono na nie odpowiednie fundusze. Mogłyby ich dostarczyć dochody z dóbr pojezuickich, opłaty duchowne z bogatszych beneficjów, kwartalny dochód nowo mianowanych proboszczów, wreszcie opłaty szkolne.

Przestrzegał ministra przed sprawozdaniami o stanie szkół, przesyłanych przez radców podatkowych, na których polegać nie można. Prawdziwy obraz szkolnictwa może dać tylko lustracja dokonana przez jednostkę, znającą się na rzeczy.⁵⁾

⁵⁾ Arch. Gł. S. P. 260.

Zanim można było za radą Zerboniego dokonać wizytacji, trzeba było polegać na sprawozdaniach rektorów, przedłożonych Kamerom.

Sprawozdanie rektora gimnazjum poznańskiego Przyłuskiego informowało władze pruskie o nastrojach tego odłamu społeczeństwa, które nie doceniało dążeń Komisji Edukacyjnej. Przyłuski, exjezuity, z żalością podnosił, że odkąd zniesiono jezuitów, zniknęła ze szkół *soliditas*. Winy rozprężenia, jakie nastąpiło w szkołach, należy szukać w ich ustroju, który tylko dla niższych dwóch klas ustanawiał stałych profesorów, a dla wyższych wyznaczał specjalistów. Odrabiają oni swoje lekcje, a poza tym nie troszczą się więcej o uczniów. Toteż uczniowie pozostają często bez nadzoru. „Aforystyczny” sposób uczenia nie oddaje wielkich usług kształceniu młodzieży. Publiczność nie jest zadowolona ze szkoły, stąd też tylko mała ilość młodzieży uczęszcza do niej w porównaniu z dawniejszą jezuicką. Bolączką szkoły jest brak książek przepisanych przez Komisję Edukacyjną, które dawniej sprowadzano z Krakowa. „Ponieważ metody nauczania wprowadzone nakazem Komisji Edukacyjnej nie odpowiadają wszyskimi omal mieszkańcom tej prowincji”, uważał więc rektor za swój obowiązek prosić Kamerę, aby chwilowo, zanim jeszcze zostanie ustalona nowa ordynacja szkolna dla Prus Południowych, zarządziła — choć tylko prowizorycznie — dostosowanie szkoły do norm śląskich i pozwoliła w zamian za książki przepisane przez Komisję Edukacyjną używać książek, będących w użytku na Śląsku.⁶⁾

Z żądań Przyłuskiego przemawiała dążność jezuity, któremu przyświecała nadzieja uzyskania na gruzach Polski związku z zachowaną częścią zakonu i restytuowania jego wpływu, mniejsza o to, że swoimi orzeczeniami przed wła-

⁶⁾ Arch. Gł. S. P. 260.

dzą zaborczą obniżał wartość chlubnych polskich wysiłków oświatowych.

Zaraz na progu swych prac spotykała się zatem władza pruska z ujemną opinią i to od jednostki, której okazywała uszanowanie i względy, powołując ją do Komisji Szkolnej przy Kamerze. To krytyczne stanowisko nie zjednało Przyłuskiemu wielkiego uznania w Kamerze. Nie znał języka niemieckiego, próbowano więc, w myśl zalecenia Departamentu, prowadzić obrady po łacinie. Temu znów nie mogli podołać radcowie Kamery, omijano zatem sposobność zapraszania go na obrady. Wpływ jego orzeczenia odbił się jednak bardzo wyraźnie na opiniach, jakie wygłaszali w najbliższym czasie o polskich szkołach członkowie Komisji, szczególnie referent spraw szkolnych w Kamerze Strachwitz. Znajdowała w nich pożywkę pruska zarozumiałość, która bez zbadania faktycznego stanu rzeczy osądzała wszystko co polskie jako złe i bez wartości.

Nie zdołano jeszcze zastanowić się nad wykonaniem reskryptu królewskiego i opracowaniem projektów nowej organizacji, kiedy wypadki polityczne położyły kres pracom i sprowadziły zmiany personalne na najwyższych stanowiskach.

Jeszcze w czasie powstania kościuszkowskiego w 1794 r. Voss popadł w niełaskę, a zarząd Prus Południowych w granicach drugiego zaboru oddano ministrowi Śląska Hoymowi.

Hoym starał się przede wszystkim położyć rękę na polskich funduszach szkolnych. Skoro tylko Warszawa przydzielona została Prusakom, powołał do Wrocławia skarbnika Komisji Edukacyjnej Karola Lelewela, aby złożył raport z zawiadywania funduszem szkolnym i z jego stanu bieżącego.

Wzorowy ład i porządek w rachunkowości tak zadowolili ministra, że zaofiarował Lelewelowi dalsze prowadzenie rachunkowości, spotkał się jednak z jego stanowczą odmową,

mimo że rodzina Lelewelów znalazła się po powstaniu Kościuszkowskim w bardzo trudnym położeniu.⁷⁾

Zaraz po objęciu w posiadanie ziem polskich z Warszawą Departament Religijny dopuścił pierwszy atak na polski fundusz szkolny, chcąc go wyzyskać na uposażenie szkół protestanckich.

W relacjach, jakie płynęły do Departamentu z Prowincjonalnego Konsystorza Poznańskiego, stan szkół i zborów protestanckich przedstawiał obraz skrajnego zaniedbania. Poszczególne zbory, nie związane dotąd w Polsce z żadną wyższą jednostką organizacyjną, rządziły się samodzielnie, urządzając sobie według własnych możliwości swe życie religijne i swoje szkoły czy szkółki. Z polskich tradycji reformacyjnych pozostało w Wielkopolsce zaledwie kilka zborów wyznania reformowanego, które szukały oparcia o Leszno, siedzibę wielkopolskiej Jednoty, tam posyłały swych synów na studia i stamtąd sprowadzały swych duszpasterzy. Drobnych zborów luterańskich namnożyło się dość wiele w drugiej połowie wieku XVIII na pograniczu wielkopolsko-śląskim pod wpływem akcji kolonizacyjnej dokonywanej przez rodziny magnackie, które na dobrych

⁷⁾ Joachim Lelewel w liście do Karola Sienkiewicza przedstawia stan rzeczy tak: „Kasjer zdawał rachunek na każdym Sejmie i sejmowe pokwitowania otrzymywał. Izb obrachunkowych nie było. Na Sejm Grodzieński 1793 r. ojciec mój nie jeździł, wyręczył go Moroz (rachmistrz). Ale 1794 r. Rada Najwyższa odwiedziła rachunki edukacyjne; było to w mieszkaniu ojca na Zoliborzu, w sali zielonej. Ojciec był z tej wizyty bardzo kontent. Prusacy wymagali objaśnień, aby się i tym zaborem z Rosją i Austrią dzielić; ojciec koniecznie do Wrocławia dojechać musiał. Prusacy mocno zapraszali i nalegali, aby kasjerskiego obowiązku nie opuszczał; ojciec żadnym sposobem podjąć się tej służby nie chciał. Moroz także od Niemców się odczepił. — Dopiero widzieć ojca po upadku Polski z pięciorgiem dzieci na zniszczonej gołej ziemi, kiedy bankructwa wszelkie środki odjęły. W lesie ze stu barci jedna; staw z ryb upustów ogołocony, bo Kozacy z wielką starannością wszędzie wejrzeni. Hausvater, Hausmutter wielką cierpią niedolę.“ — Korespondencja Lelewela z Karolem Sienkiewiczem, Poznań 1872, s. 183

warunkach osadzały chłopów niemieckich w swych dobrach i stwarzały im korzystne warunki bytowania.

Zbory te otwierały sobie szkoły dla swych dzieci. Często szlachta okoliczna posyłała do nich swe dzieci, co szkołom dodawało pewnego blasku i stwarzało pobudkę do dźwigania na wyższy poziom ich programu nauk.

Pod rządem polskim zbory te były samowystarczalne. Tylko większe szkoły o typie gimnazjalnym znalazły od roku 1790 oparcie w Komisji Edukacyjnej, a uznane za szkoły narodowe, uzyskały od niej wsparcie z funduszu szkolnego.

Podciągnięte obecnie pod opiekę i nadzór Konsystorza Poznańskiego i zachęczone do składania sprawozdań ze stanu swych szkół, wszystkie bez wyjątku wymieniały jakieś niezaspokojone potrzeby i domagały się zapomóg od władzy, która brała je pod swe rządy.

Władze kościelne w Berlinie nie kwapiły się z pomocą materialną dla polskich szkół i zborów, ale zbałamuczone wiadomościami statystycznymi podanymi przez Büschinga, że fundusz szkolny polski sięga 32 milionów, zażądały od Hoyma uczestnictwa w tym funduszu i wyposażenia z niego szkół protestanckich. Żądanie władz kościelnych poparło silnie Naczelne Kolegium Szkolne.

Meierotto jako referent Wöllnera wytaczał w imieniu tegoż Kolegium silne argumenty wobec Hoyma. Wykazywał, że w ostatnim powstaniu (1794) protestanci dążyli do przyłączenia ziem polskich do Prus, od nich też można się spodziewać łatwiejszego dostosowania się do praw krajowych niż od katolików. Niezapomniane jest zapewne dla Hoyma, co czynił dom panujący od Wielkiego Elektora począwszy, a szczególnie od 1764 r. dla obrony protestantów. Te gorące starania i ostateczne zrozumienie, jakie znaczenie protestanci mają dla Polski, sprowadziły wreszcie złączenie ich losu, ale ponieważ nie można było oddać im ich

kościółów i skonfiskowanych ongiś dóbr, Komisja Edukacyjna zaofiarowała im swą pomoc nawet tam, gdzie ją odrzucano. Tak Zduny nie przyjęły pomocy ofiarowanej im przez Sułkowskiego, bojąc się wpływów katolickich. „To dawali katolicy!”

Szkoły protestanckie zamiast zyskać na przyłączeniu do Prus, mają obecnie być wykluczone z wszystkich dobrodziejstw. To byłoby załamaniem się wszelkich nadziei, a nagrodą — szyderstwem katolików.

Jeżeli się natychmiast uczyni coś dla protestantów, będzie to pomoc dla wielu rodzin urzędniczych, które dzieci swe muszą pozbawiać rodzinnej opieki, jeżeli nie chcą posyłać ich do szkół katolickich o tyle gorszych od protestanckich.

Kolegium Szkolne uznaje celowość szkół symultанных. Zmuszać jednak obecnie protestantów, aby młodzież swą powierzali szkołom i nauczycielom takim, jakich mają obecnie katolicy w Prusach Południowych i jeszcze w następnych dwudziestu latach mieć będą, to byłoby równoznaczne z przymuszaniem ich, aby dzieci wychowywali gorzej niż dotychczas, i tak marnie kształcili, jak według ogólnej opinii marnie kształcono dotąd młodzież katolicką. Jak bogatsi i lepiej obeznani z dobrym wychowaniem katolicy nie mają zupełnie zaufania do swoich katolickich zakładów wychowawczych, widać najlepiej z gorliwości, z jaką młodzież swą wysyłają na nauki do Berlina do protestanckich instytutów wychowawczych.

Pomoc udzielona szkołom protestanckim, o tyle lepszym od katolickich, pouczy właśnie katolików, jak bardzo daleko stoją poza szkołami i nauczycielami protestanckimi.

Ponieważ intencją pruskich regentów — Fryderyka Wilhelma I w Prusach Wschodnich i na Litwie, a Fryderyka II w Marchii, na Pomorzu i w Prusach Zachodnich, nie mniej i na Śląsku — było, dopomóc swym poddanym przez wyższą

kulturę do prawdziwej szczęśliwości i lepszej cząstce poddanych przyjąć bezpośrednio z pomocą w trosce o ich szkolnictwo, a zabiegi te okazały się wielce dobroczynnymi, Kolegium Szkolne ani chwili nie wątpi, iż Hoym użyje środków, jakimi dysponują Prusy Południowe, aby uczynić widocznymi skutki tych tendencji rządu pruskiego również w kraju, który ma być uszczęśliwiony. Ubytek 5.000 tal. czerpany dotąd z polskiego funduszu szkolnego na uniwersytety, znieśie fundusz śląski bez wstrząsu; należy tę kwotę przeznaczyć na szkoły protestanckie.⁸⁾

Mimo silnych argumentów i licznych zabiegów obydwóch konsystorzy, a nawet samego kanclerza rządu Goldbecka, Hoym z funduszu polskiego nie dał ani grosza.⁹⁾ Wöllnera, a wraz z nim innych, którzy wysuwali jako argument niski stan szkolnictwa polskiego, uspakajał zapewnieniem, że szkoły, które pozostawały pod zarządem Komisji Edukacyjnej w Warszawie, Poznaniu, Rawie i Łęczycy nie są wcale złe i po wprowadzeniu dozoru i ulepszeń mogą stać się bardzo pożytecznymi zakładami. Protestanckiemu zacierzwieniu Kolegium Szkolnego przeciwstawił wysoką tolerancję Komisji Edukacyjnej, która nie wahała się zatrudnić protestanta Forstera w Uniwersytecie Wileńskim, a jeżeli nie zatrudniła większej liczby nauczycieli protestanckich, to tylko z tego powodu, że ich nie było.

Nie czynił też Hoym żadnych zabiegów, aby szkoły polskie poddać jakiejś reformie. Katolickie — akademickie i pijarskie, wspierał bardzo skąpo z funduszu szkolnego. Na żądanie króla odciążył śląski fundusz, który dotąd wypłacał 10.000 tal. na pruskie uniwersytety, przenosząc połowę tego świadczenia na fundusz polski.

⁸⁾ Pr. Arch. T.-R. 76 I. 1089.

⁹⁾ Szczegóły walki o fundusz podane w monografii W. Bobkowska, Nowe Prądy, s. 63 sq.

Kiedy władze pruskie kościelne i szkolne przy poparciu kanclerza Goldbecka coraz silniej napierały na niego, domagając się uczestnictwa w polskim funduszu szkolnym, wygotował projekt ustawy szkolnej dla Prus Południowych, najściślej wzorowany na urządzeniach Komisji Edukacyjnej i uzyskał zgodę króla na wprowadzenie jej w życie.

Ze znamiennej datą 3 maja 1797 r. powołał do życia Południowo-pruska Komisję Edukacyjną¹⁰⁾, która miała zażądać szkół i funduszy ująć w swe ręce. Zastrzegł w niej szkolnictwu polskiemu pełną niezależność od wszelkich kolegów kościelnych i krajowych. Wybór członków jej oddawał w ręce króla. Pod zarząd Komisji miały wejść wszystkie szkoły, które za polskich czasów pobierały wsparcia z funduszy szkolnych, i którym Komisja miała nadal tego wsparcia udzielać.

Ustawa była na razie ramowa i zawierała tylko zarządzenia organizacyjne. Odżywała w niej część ustawodawstwa polskiego szkolnego i zasada, że władza szkolna państwowa jest dyspozytorem funduszy szkolnych, a tym samym naczelną władzą wszystkich szkół materialnie od siebie zależnych.

Żywot jej był krótki. W listopadzie 1797 zmarł Fryderyk Wilhelm II, następca jego Fryderyk Wilhelm III pousuwał z naczelnych stanowisk faworytów ojca. Zarząd Prus Południowych znów przeszedł w ręce Vossa. Hoymowi pozostał tylko nadal zarząd Śląska. Nowy władca kazał wstrzymać od 1 stycznia 1798 poczynione już wstępne kroki dla wprowadzenia nowych urządzeń Komisji, a tym samym zarząd szkolnictwa katolickiego przeszedł znów w ręce Kamer. Dla szkół polskich rozpoczynała się nowa era.

Miejsce Wöllnera w Kolegium Szkolnym zajął Massow. Skończyły się rządy obskurantów, powracała wolność myśli

¹⁰⁾ Instrukcję dla tej Komisji podaje w pełnym brzmieniu W. Bobkowska, Nowe Prądy, dodatek Nr. I, str. 276.

i słowa. Wracała do łask i znaczenia grupa pedagogów i teologów, napiętnowanych niedawno niebezpiecznym dla ich kariery życiowej epitetem neologów. Odzyskiwali głos w sprawach szkolnych Gedike i Meierotto, Steinbart, Zöllner i inni.

Hoym na swej śląskiej placówce w ciągu dalszym postanowił bronić się od wpływu władz centralnych szczególnie w sprawach szkolnych i wyzyskać dla Śląska te urządzenia, które unicestwione zostały na świeżo okupowanych ziemiach polskich przez zmianę władcy.

Istniała dotąd na Śląsku utworzona przez jezuitów po kasacie zakonu korporacja pod nazwą „Duchownych Instytutu Szkolnego“ (Priester des Schulen-Instituts), która zastępowała dotychczasowe władze zakonne, stanowiła osobę prawną i nadal dzierżyła w swym posiadaniu gimnazja śląskie oraz uniwersytet w Wrocławiu. W roku 1788 dobra Instytutu Szkolnego zostały przez Hoyma sprzedane, a używane z nich kapitały jako śląski fundusz szkolny oddane do dyspozycji władz rządowych. Korporacja istniała nadal, rządząc się swoim statutem, a członkowie jej za swoje funkcje nauczcielskie pobierali z funduszu szkolnego uposażenie jako urzędnicy państwowi.

Teraz Hoym postanowił władzę szkolną ukształtować na wzór Komisji Edukacyjnej. Dokonywał tego bez rozgłosu i bez pomocy Berlina. W grudniu 1788 r. Seidlitz, nadprezydent Śląska, osobiście zdawał królowi sprawę ze stanu szkół i z planów reform i otrzymał daleko idące zapewnienie co do niezależności działania na polu szkolnictwa na Śląsku. Kiedy dla ogólnego przeglądu szkół Kolegium Szkolne w Berlinie w roku 1798 zażądało tabelarycznych sprawozdań, Śląsk ich wprost odmówił, usprawiedliwiając się oporem wikariatu biskupiego i z powodzeniem wywalczył u króla ponownie niezależność swych szkół od centralnej władzy państwowej.

W lipcu 1800 r. złożył król swój podpis na Nowym Regulaminie Szkolnym dla Uniwersytetu w Wrocławiu i złączonych z nim Gimnazjów.¹¹⁾

We wstępie do Regulaminu ogłaszał król zniesienie korporacji Instytutu Szkolnego i przekazanie kapitałów i majątków Instytutu, wzorem innych władców Europy, na rzymsko-katolicki śląski fundusz szkolny. W następujących 22 paragrafach ustanawiał państwową władzę szkolną pod nazwą Dyrekcji Szkół (Schul-Direktion) pod prezydencją śląskiego ministra finansów. W skład jej wchodziło dwóch radców Kamery Wrocławskiej, jeden dyrektor szkoły, dwóch nauczycieli z głosem doradczym i dwóch delegatów episkopatu. Dyrekcji miały podlegać wszystkie katolickie zakłady wychowawcze na Śląsku. W wielu paragrafach powtarzał się dosłownie tekst Instrukcji dla Południowo-pruskiej Komisji Edukacyjnej, w niektórych silniej jeszcze opiera się urządzenie o polskie *Ustawy*. Tak np. nakłada na rektorów gimnazjów obowiązek wizytowania innych katolickich instytutów i składania o nich raportów; dla nauczycieli ustanawia wspólną menżę i wspólne mieszkanie dla niezonatych. Dobór nauczycieli powierza Dyrekcji Szkół, zastrzega jednak, że muszą być katolikami. Wprowadza awans automatyczny i emerytury po wysłudze. Takie urządzenia całkiem obce były dotąd ustawodawstwu niemieckiemu.

Bezpośredniemu nadzorowi Dyrekcji poddaje Regulamin uniwersytet, gimnazja, szkoły wydziałowe i seminaria nauczycielskie. W odróżnieniu od Komisji Edukacyjnej, która wszystkie typy szkół poddawała pod władzę państwową, a nawet warowała sobie wpływ na kształcenie teo-

¹¹⁾ Neues Schul-Reglement für die Universität Breslau und die damit verbundenen Gimnasia. Dato Charlottenburg den 26-sten Juli 1800. Breslau, gedruckt bei Wilhelm Gottlieb Korn.

logów, Regulamin oddawał szkolnictwo wiejskie i kształcenie duchownych pod nadzór i władzę biskupa wrocławskiego. Przez przyznanie biskupowi tych agend uzależniał Hoym silniej szkolnictwo od kościoła, niż czyniła to polska władza szkolna.

W liście do Massowa z 11 października 1800 r. usprawiedliwiał się z tego kroku tym, że musiał przy całym urzędzeniu liczyć się z tradycją i według możliwości uszanować nawet uprzedzenia.

W Regulaminie Dyrekcji Szkolnej najwierniej odtwarzał Hoym polskie wzory i przyswajał je w ten sposób katolickim szkołom Śląska.

ROZDZIAŁ IV.

PLANY ORGANIZACYJNE OD ROKU 1798 I WPLYW NA NIE USTAW K. E. N.

Wytyczne Fryderyka Wilhelma III dla organizacji szkolnictwa — podział administracyjny zagarniętych terenów polskich — polski fundusz szkolny podstawą upaństwowienia szkół — relacje Kamer o polskich szkołach — rozmieszczenie i ilość szkół średnich — szkoły o programie dawnych szkół jezuickich i szkoły z programem Komisji Eduk. z r. 1790 — rozkład przedmiotów i stosowane w nich podręczniki — uznanie dla urzędów Komisji Edukacyjnej w sprawozdaniach szkolnych — odpieranie czynionych jej zarzutów — wyrazy uznania szkół protestanckich dla stosunku K. E. N. do protestantów — obrona charakteru narodowego szkoły w Bojanowie i Lesznie.

Ujemny sąd Kamery Poznańskiej o szkołach polskich — druzgocąca opinia Kamery Warszawskiej — tendencja usunięcia zakonników od nauczania i unicestwienia pijarów — podobne tendencje Kamery Płockiej — Ustawy K. E. N. wzorem dla zarządzeń pruskich — opinia Vossa o Ustawach — jego „Ogólne zasady organizacji katolickiego szkolnictwa“ oparte na polskich Ustawach — wpływ ich na zarządzenie króla z r. 1800 — program nauk K. E. uzupełniony greką — symultanny charakter szkół pod względem wyznaniowym.

Program polityczno-szkolny Vossa z 12 maja 1800 r.: stosunki społeczne polskie — szkolnictwo najsilniejszym narzędziem polityki — projekt zużycia funduszy — rozbudowa szkół dla ludu — redukcja gimnazjów z 19 do 6 — celem ich przygotowanie do studiów uniwersyteckich — program K. E. rozbudowany humaniorami — egzamin dojrzałości — nauczyciele świeccy w szkołach pijarskich — rektorowie Niemcy — uniwersytet na polskich ziemiach niewskazany — projekt katedr teologii katolickiej w Frankfurcie i Królewcu — plan zamiany trzech seminariów duchownych na nauczycielskie — aprobata króla.

Polityka szkolna Schöttera w Prusach Nowo-wschodnich — projekt wprowadzenia nauczycieli Niemców do szkół polskich dla badania nastrojów — rola historii w wychowaniu — instrukcja dla wygotowania podręcznika historii — ocena książek K. E. N. — chybiona próba podręcznika historii Baczki — wytyczne Gedikego — stanowisko Vossa w sprawie polskich podręczników — reskrypt króla do Kamer — reakcja Fischera — wniosek wyeliminowania dzieła Strojnowskiego.

— Sprawozdanie rady Ehma o stanie szkół w Prusach Nowo-wschodnich — polskie Ustawy podstawą projektów organizacyjnych Departamentu Nowo-wschodniego — pożądane zmiany — celem gimnazjów przygotowanie do uniwersytetu — uznanie Uniwersytetu Królewieckiego dla wychowanków szkół pijarskich — protest Kamery Płockiej przeciw zniesieniu zacofanych szkół zakonnych — śmierć Meierotta — następcą Zöllner — jego wniosek zachowania polskiego Kodeksu Szkolnego z pożądanymi dodatkami.

Fryderyk Wilhelm III okazywał żywsze niż jego ojciec zainteresowanie i zrozumienie dla spraw szkolnych. Powierzając Massowowi w r. 1798 prezesurę Kolegium Szkolnego, sam dał mu wytyczne dla przyszłej jego pracy. Ulegając wpływowi wojskowego kapelana Kletschke, zainteresowania swoje skoncentrował przede wszystkim na szkołach dla ludu. W reskrypcie skierowanym do nowo mianowanego prezesa z pewnym patosem stwierdzał, że „szkoła i nauka kształtują człowieka i obywatela, szkolnictwo ma zatem dla państwa największe znaczenie. Dotąd zaniedbywano omal zupełnie szkoły wiejskie i miejskie, należy na nie obecnie baczną zwrócić uwagę. Celem ich ma być wychowanie lojalnych, posłusznych i pilnych mieszczan i wieśniaków. Stosownie do tego należy dokładnie ustalić zakres nauki. We wszystkich prowincjach należy wprowadzić program jednolity z tym wyjątkiem, że dla nowych prowincji należy dodać naukę języka niemieckiego i że różnica wyznań spowoduje różnice w nauce religii. Należy postarać się o przystępne książki elementarne i o dobrych nauczycieli, którzy mają się kształcić w seminariach. Należy zbadać stan szkół i obmyśleć sposób ich reformy. Część szkół uczonych, gimnazjów, należy zredukować, ponieważ są niepotrzebne i źle urzą-

dzone, zamienić je na zwykłe szkoły wydziałowe (Bürger-schulen).

Wytyczne króla zawierały punkty, które poruszał jeszcze Zedlitz w roku 1787. Przez 10 lat rządów Fryderyka Wilhelma II żaden z nich nie został wykonany, a najmniej zasada jednolitości. Wymagała ona jednolitego kierownictwa i jednoitej władzy, o tę też przede wszystkim zaczął zabiegać nowy prezes Kolegium Szkolnego Massow. Będzie do tego dążył przez cały czas sprawowania swego urzędu do roku 1806, wszelkie zabiegi okażą się jednak daremne.

Aby rozpocząć realizację oświatowego programu króla, należało się przekonać o faktycznym stanie szkół i instytucji na kowych państwa pruskiego. Za poprzednich rządów zwracano najwyżej nieco uwagi na wprowadzenie egzaminu dojrzałości i to tylko w szkołach podległych Kolegium Szkolnemu. Nakaz jednolitości narzucał znacznie szerszy zakres prac.

O szkołach polskich wiedziano bardzo niewiele, szczególnie wobec stanowiska Hoyma, oddalającego wszelkie wpływy od szkolnictwa polsko-katolickiego. Obecnie władza nad szkołami polskimi i szafunek polskim funduszem szkolnym przypadł dwom Departamentom Prowincjonalnym; Nowo-wschodnio-pruskiemu, obejmującemu dwie Kamery: Białostocką i Płocką z prezydentem Schrötterem na czele, i Południowo-pruskiemu, obejmującemu trzy Kamery: Poznańską, Kaliską i Warszawską pod prezydencją Vossa.

Już w pierwszych miesiącach urzędowania zaczęły się tarcia o fundusze między władzami politycznymi a kościelnoszkolnymi. Kolegium Szkolne z prezesem Massowem na czele, w którego skład wchodziłi sami teologowie wyznania augsburskiego i reformowanego, było właściwie ekspozyturą władz kościelnych. Prezes jego Massow był równocześnie prezesem Konsystorza Augsburskiego.

Dążność do wyzwolenia spraw państwowych, politycznych i kulturalnych spod wpływów kościelnych zbyt silnie

zaznaczała się w krajach katolickich, aby nie wyrzucić także wpływu na wewnętrzną politykę protestanckich Prus. Podanie szkolnictwa pod wpływ państwowy pozostawało w sferze życzeń, jak długo państwo nie wyznaczało środków materialnych na wykonanie tak kosztownego bądź co bądź programu. Po przyłączeniu ziem polskich znalazły się fundusze. Brali je w swe ręce politycy, i na nich się opierając, będą dążyli do upaństwowienia przede wszystkim szkoły polskiej.

Dla ustalenia wysokości funduszu, liczby szkół polskich, które za polskich czasów były z niego utrzymywane lub wspierane, zbadania wysokości ich uposażeń, składu personalnego, programu nauk i książek elementarnych, należało zasięgnąć szczegółowych wiadomości.

Miały ich dostarczyć Kamery, każda dla swego obwodu. Otwierało się dla różnych pruskich radców wojenno-dominialnych pole do wypowiedania swych poglądów w modnych wówczas sprawach wychowawczych. Z odejściem Wöllnera wyzbyto się straszka klerykalizmu, można więc było dać folę teoriom, jakie publicystyka francuska wysuwała przeciw wszechwładztwu duchowieństwa w dziedzinie ducha i wychowania, argumentom, jakimi przysądzała państwu wyłączny wpływ na kształtowanie przyszłych obywateli.

Kamery otrzymały tabele, które należało skrupulatnie wypełnić. W archiwach Kolegium Szkolnego i naczelnych Konsystorzach zaczęto odszukiwać sprawozdania przesłane z obszarów drugiego zaboru w latach 1793/4.

Zetknięcie się Kamery z polskimi szkołami przyniosło obfity materiał informacyjny. Ilość szkół dla ludu okazała się znikomą małą, ich jakość poniżej najskromniejszych wymagań. Dodatnią pozycję wykazywały po miastach szkoły garnizonowe, zakładane przez władze wojskowe pruskie dla dzieci wojskowych załóg pruskich, utrzymywane

częściowo z funduszów wojskowych. Uczęszczały do nich przeważnie dzieci wojskowych. Ludność miejscowa z małymi wyjątkami unikała ich, tym bardziej że nauczyciel-Niemiec raczej odstraszał niż zachęcał metodami i postawą wobec ludności miejscowej do posyłania dzieci na naukę. Symultanny charakter, jaki miano im nadać pod względem wyznaniowym, pojmowano w tym duchu, że katolicycy rodzice mieli bez zastrzeżeń posyłać dzieci do szkoły, prowadzonej przez Niemca-protestanta. Opór ludności protestanckiej wobec nauczycieli-katolików tłumaczono i usprawiedliwiano niższością kulturalną katolików i niebezpieczeństwem prozelityzmu.¹⁾

Ilość szkół średnich rozsianych po ziemiach polskich zaskoczyła Niemców. Zdecydowano, że jest ich za wiele. Podobny fakt stwierdzano zresztą również już od kilku lat w dyskusjach nad gimnazjami niemieckimi i szkołami łacińskimi w dawnych pruskich prowincjach.

Spora ilość gimnazjów polskich była w rękach zakonów. Świeckich akademickich było na ziemiach Prus Południowych cztery: Kalisz, Łęczyca, Poznań, Warszawa; pijarskich osiem: Rydzyna, Radziejowa, Piotrków, Wieluń, Łowicz, Góra i dwa w Warszawie oraz jedna szkoła krzyżowców w Rawie. Szkół protestanckich o wyższym lub niższym poziomie, zaliczonych jednak do szkół średnich, było siedem: Poznań, Bojanowo, Wschowa, Birnbaum, Rawicz i dwie w Lesznie. Prusy Nowo-wschodnie miały dwa gimnazja akademickie: Białystok i Płock; trzy pijarskie z nowicjatem zakonu: Szczuczyn, Łomża, Drohiczyn; trzy dominikańskie:

¹⁾ Der Pomp der katholischen Kirche gefällt, sie werden von Jugend auf mit katholischen Begriffen bekannt, welch Wunder dann, wenn Kinder, deren Eltern von verschiedener Religion sind, lieber die prangvollere katholische annehmen, und wenn selbst im männlichen Alter eine Kleinigkeit von Cewinnst sie zum Uebertritt in die katholische Kirche bewegt. Ein Grund, aus dem sich die häufigen Übergänge zur katholischen Religion erklären lassen. — T. Arch. Pr. R. 76 I. 1098.

Wirballen, Wigry i Seyny; trzy misjonarskie: Siemiatycze, Tykocin, Mława; dwie bernardyńskie: Pzasznicz i Skąpcze; jedna benedyktyńska — Pułtusk i jedna reformowana — w Żurominie; razem 35 szkół średnich.

Ze sprawozdań przesyłanych do Kamer, zawierających dość szczegółowe programy nauk, wyłaniały się 2 typy szkół. Jedne cały nacisk kładły na łacinę i retorykę i za cel nauki stawiały sobie opanowanie języka łacińskiego, nawracały zatem do poziomu i kierunku przestarzałego szkół zakonnych, zwalczanego przez Komisję Edukacyjną. Były to szkoły zakonne, które powstały i rozwinęły się w roku 1790. W tym to roku Komisja Edukacyjna przydzieliła biskupowi plockiemu Szembekowi fundusze, z których miały być urządzone szkoły parafialne. Urządzono je w jego diecezji przy klasztorach w Skąpem, Żurominie, Mławie, Pzasznicz i Ostrołęce. W latach klęsk i rządów biskupów nad szkolnictwem,²⁾ szkoły te rozszerzały swój program, upodabniając go do programu szkół zakonnych dawnego typu. Szedł w tym kierunku pewien nacisk i na inne szkoły od biskupów i delegowanych przez nich na wizytację komisarzy biskupich. Zakony, które — jak pijarzy — przyjęły reformy Komisji Edukacyjnej, inspekcje te uważały za szkodliwe. Pozostawianie szkół w mocy biskupów groziło, zdaniem ich, nawrotem do dawnego jednostronnego kierunku nauczania, który wyrabiał dewocję, a zaniedbywał nauki i umiejętności potrzebne w życiu.

Drugie szkoły i to w znakomitej większości, trzymały się programu Komisji Edukacji Narodowej z poprawkami wprowadzonymi przez nią w r. 1790. Poprawki te rozszerzały naukę łaciny na wszystkie lata szkolne i czytaniu autorów zakreślały dość szerokie ramy, redukowały nato-

²⁾ Szkoły pod zarząd biskupów oddał rozkaz generała rosyjskiego Bukshewdena po upadku powstania Kościuszki i wkroczeniu wojsk rosyjskich do Warszawy. Por. załącznik nr. 1.

miast zakres nauk przyrodniczych, rozbudowany w pierwotnym programie Komisji.

Humaniorom w tych szkołach poświęcano dość dużo miejsca. Szkoła pijarów w Drohiczyźnie w szczegółowym sprawozdaniu wymieniała na kl. I i II z łaciny gramatykę Kopczyńskiego i tłumaczenia wyjątków z autorów klasycznych, ustne i piśmienne ćwiczenia gramatyczne. W klasie III oprócz gramatyki i tłumaczeń z języka polskiego na łacinę oraz wyjątków z autorów, wymieniony jest Nepos oraz listy Cycerona i Pliniusza. Wiadomości o starożytnym wschodzie uzupełniała geografia tych ziem i ich historia czerpana z podręcznika Skrzetuskiego i wydanej przez Towarzystwo Elementarne książki Fourgaulta: *O obyczajach ludów starożytnych*. Nauka retoryki w klasie IV obejmowała czytanie i tłumaczenia na język polski, Liwiusza, Cycerona, Plutona, ody Horacego, Marcialisa i Owidiusza oraz tłumaczenia autorów polskich na łacinę, z obowiązkiem po prawego wygłaszania przekładów. W geografii i historii omawiano na podstawie Skrzetuskiego kraj grecki i historię Greków. Nauka ta spełniała rolę nauki moralnej, udziełanej w 3 klasach pierwszych na podstawie podręcznika Popławskiego. Klasa V dwuletnia miała w programie ody i satwry Horacego, Eneidę w wyjątkach, Liwiusza, Salustiusza i Kurcjusza. Zasady wymowy i poezji czerpano z Konarskiego i uzupełniano z Golańskiego. W klasie VI czytano w dalszym ciągu Cycerona, Liwiusza, Salustiusza, Kurcjusza oraz Tacyta, wreszcie Horacego *Ars poetica*. Na autorach klasycznych wyjaśniano reguły stylu, posilkując się retoryką Piramowicza i Golańskiego oraz *Sztuką rymotwórczą* Dmochowskiego.

Uzupełnienie programu humanistycznego stanowiła podciągnięta pod naukę moralną w kl. V historia rzymska, czerpana wobec braku podręcznika z dzieł Albertrandego,³⁾

³⁾ Albertrandy Jan, Dzieje rzeczypospolitej rzymskiej od założenia Rzymu aż do cesarzów. Warszawa 1782

Szybińskiego⁴⁾ i Rollina, jak również z autorów klasycznych: Cezara, Liwiusza i Salustiusza.

W kl. VI profesor nauki moralnej sięgał w zagadnienia prawa natury i narodów i omawiał prawa polityczne Rzeczypospolitej Polskiej. Wobec braku podręcznika szkolnego posługiwał się dziełem Strojnowskiego: *Jus Politicum Universale et Gentium*, oraz dziełami Ostrowskiego⁵⁾ i Skrzetuskiego⁶⁾ z tego działu. Do historii polskiej wyznaczonej na tę klasę, posługiwano się najczęściej Naruszewiczem. We wszystkich klasach uczono matematyki i geometrii, czerpiąc te nauki z Lhuillier'a⁷⁾ i Zaborowskiego,⁸⁾ oraz logiki z Condillaca. Pod naukę mineralogii, botaniki, fizyki i historii naturalnej podciągano rozważania nad uprawą roli, hodowlą, leśnictwem, sadownictwem i budownictwem. Poza dziełami Kluka i Hubego wymieniały sprawozdania jako książki podręczne dla nauczyciela dzieła autorów obcych takich jak Kalumella de Thur, Muschenbrocka, Graveganda, wreszcie ekscerpta z Pliniusza.

Podział dnia ucznia i konwiktora, w którym każda godzina miała swe przeznaczenie, ścisły wymiar zajęć i kierunek pracy każdego profesora z uwzględnieniem jego specjalności, świadczyły o ładzie, porządku, o doskonałym prze-myśleniu pracy szkolnej. Dobrą organizacją celowały szkoły

⁴⁾ Ks. Szybiński Dominik, Krótka wiadomość o znakomitych w świecie Monarchiach, Starodawnych Królestwach, Rzeczachpospolitych, tudzież o Cesarzach Państwa Rzymskiego, jego podziale, upadku, wznowieniu na Zachodzie, powstaniu natomiast Tureckiego na Wschodzie i Rewolucjach w nich zachodzących aż do naszych czasów. Warszawa 1790.

⁵⁾ Ostrowski Teodor S. P. Prawo cywilne narodu polskiego. Wa. 1784.

⁶⁾ Skrzetuski Wincenty S. P. Prawo polityczne narodu polskiego. Wa. 1782—1784. 2 t.

⁷⁾ Lhuillier Szymon, Algiebra dla szkół narodowych, Marywil 1782; Arytmetyka dla szkół narodowych, Warszawa 1778; Geometria dla szkół narodowych, Warszawa 1781.

⁸⁾ Zaborowski Ignacy S. P. Jeometria Praktyczna. Warszawa 1786.

pijarskie, ponieważ wspólnota klasztorna pozwalała przetrwać trudne warunki materialne pierwszych lat rządów pruskich. Dorównywała im szkoła benedyktynów w Pultusku, która dysponowała 8 nauczycielami i ściślej niż inne trzymała się programu i reguł wychowawczych, zawartych w *Ustawach* Komisji Edukacyjnej.

Nieco gorzej przedstawiał się stan szkół akademickich, które dla braku profesorów i dozoru nie wszędzie zdołały utrzymać się na należytej wyżynie.

Wszystkim dokuczał brak podręczników szkolnych. Wydawnictwa Komisji Edukacyjnej, drukowane w Krakowie i rozsyłane stąd do szkół wszystkich wydziałów szkolnych, dawno się wyczerpały. Nowych nie drukowano po roku 1795, bo nie pozwalały na to władze austriackie. Zresztą i władze pruskie usilnie starały się zerwać wszelkie kontakty z Uniwersytetem Krakowskim. Szkolnictwo polskie, trzymające się na pewnej wyżynie, nadanej mu rozmachem Komisji Edukacyjnej, stawało przed katastrofą zupełnego braku podręczników szkolnych. W wielu szkołach zmuszało to profesorów do stosowania w różnych przedmiotach metody dyktatu. Wiedza podawana w skrótach, sama przez się wymagała pamięciowego opanowania.

Szczególnie boleśnie odczuwano brak podręczników do przyrody, których Towarzystwo do ksiąg elementarnych nie zdołało wygotować dla szkół. W nauce fizyki posługiwano się *Fizyką* Hubego, napisaną na żądanie Komisji Edukacyjnej, uznaną jednak ogólnie jako zbyt trudną dla szkolnego użytku. Tam gdzie nie zdołano zdobyć choćby dla profesora egzemplarza historii naturalnej Kluka, opierano wiadomości przyrody, dawnym sposobem, na lekturze autorów, albo wypełniano czas przeznaczony na przyrodę innymi przedmiotami.

We wszystkich sprawozdaniach mniej lub więcej odważnie ale jednogłośnie odzywało się szczere uwielbienie dla

urządzeń Komisji Edukacyjnej. Benedyktyni w Pultusku, powołując się na długoletnie doświadczenie, zapewniali wizytatora Kamery Białostockiej, radcę Ehma, że sposób uczenia, nakazany przez *Ustawy* Komisji Edukacyjnej jest tak celowy, iż poprawy nie potrzebuje, byle tylko przepisy w nich zawarte były wszędzie dokładnie i należycie wykonywane. Stoi temu na przeszkodzie brak książek, ponieważ Towarzystwo do książek elementarnych mimo konkursów i wyznaczenia nagród nie zdołało ich wygotować dla wszystkich przedmiotów.

Wtórowali benedyktynom w pochwałach pijarzy, podnosząc, że Komisja Edukacyjna wprowadziła w program szkół nauki, które młodzież znać i umieć powinna. „Robiono wprawdzie — brzmi sprawozdanie konwiktu pijarskiego w Szczuczynie — zarzut nakazanemu przez *Ustawy* sposobowi nauk, że uczniowie nie umieją tyle religii i łaciny co dawniej, oni jednak (pijarzy) mogą zapewnić, że zarzut ten był bezpodstawny, ponieważ ich doświadczenia stwierdzają, że obecny sposób nauczania łaciny, religii i czystej moralności dużo lepsze osiąga wyniki niż dawniejszy. Zasady wychowania zawarte w *Ustawach* są dobre i zmian nie wymagają.“ Podnosili tylko, że dla nauk zakreślonych programem okres 6 lat jest za krótki, należałoby go przedłużyć na 7 lat, aby w ostatnim roku dokładniej opracować fizykę i geometrię, algebrę, historię naturalną i historię.

Pijarzy zgłaszali swą gotowość podjęcia się wygotowania brakujących podręczników. Jako autorów, którym można by powierzyć te prace, wymieniali Przeczytańskiego w Warszawie dla fizyki, Osińskiego w Szczuczynie dla nauki moralnej na kl. IV, a Dąbrowskiego dla gramatyki języka niemieckiego.

Nie mniej entuzjazmu dla urządzeń Kom. Eduk. okazywały w swych sprawozdaniach przesyłanych do Konsystorza Poznańskiego i do Kamery szkoły protestanckiej, zgrupo-

wane wyłącznie w Departamencie Poznańskim. Wypadki polityczne a także klęski żywiołowe, szczególnie pożary podważały w ostatnich czasach ich dawniejszy stan kwitnący. Obydwie szkoły w Lesznie, luterska i reformowana, jak również szkoła w Bojanowie potrzebowały wsparcia materialnego, aby ratować walące się budynki i poprawić byt nauczycieli, prosiły więc o fundusze, ale chodziło im o coś więcej. Zostały podporządkowane władzy kościelnej i wydzielone niejako ze szkół narodowych. Przed tym postanowiły się bronić, a argumentem stawał się stosunek Komisji Edukacyjnej do szkół protestanckich.

Rektor szkoły w Bojanowie, Kaulfuss, w memoriale do króla z 4 czerwca 1798⁹⁾ i w memoriałach podobnych przesłanych Regencji i Kamerze podkreślał, że szkoła w wieku XVII miała charakter narodowy, a jako dowód przytaczał fakt, że uczęszczało do niej 100 uczniów szlachty z Poznańskiego i ze Śląska. Załączał też drukowane programy szkoły z lat 1791 i 1793, w których we wstępnych rozprawach wyliczone były nazwiska tej szlachty i starania kierownictwa szkoły, aby nadać naukom i wychowaniu charakter narodowy. Dość obszernie i z najwyższym uznaniem charakteryzował działalność Kom. Eduk., zmierzającą do wychowania całego narodu bez różnicy wyznania. Jako dowody i on przytaczał powołanie Forstera do Uniwersytetu Wileńskiego, który za inicjatywą prymasa Poniatowskiego otrzymał w Wilnie katedrę przyrody, oraz powołanie protestantów do Towarzystwa do ksiąg elementarnych jak Pfleiderera i innych.

Szkoła w Bojanowie otrzymywała jako szkoła narodowa wsparcie od Komisji. Szkoły ewangelików, szczególnie w większych miastach Prus Południowych nie są *in sensu stricto* szkołami protestanckimi, w których uczy się protestantyzmu i ewangelickiej religii, w której uczniowie i pro-

⁹⁾ T. Ar. Pr. R 76 I 1106 Bojanowo 1798—1806.

fesorowie muszą być protestantami. Są to szkoły narodowe i krajowe, jak wszystkie inne. Kształci się w nich przyszłych obywateli wszystkich stanów i wszystkich wyznań, jakie znajdują się w kraju. Ewangelicy należą do narodu polskiego i tak też traktowała ich Komisja Edukacyjna, nie wyłączając ich od świadczeń z funduszu narodowego szkolnego.

Program nauk, podany w rozprawce z roku 1791 świadczył o tym, że szkoła w Bojanowie dostosowywała się do zarządzeń Komisji Edukacyjnej.

Odrębny i dość samodzielny program nauk przesłało opromienione tradycją reformowane gimnazjum w Lesznie. Mogło ono pochłubić się dwoma nauczycielami, którzy swe początkowe wykształcenie w Lesznie pogłębili i uzupełnili w Berlinie, a następnie w Leydzie. Byli nimi Bogusław Dawid Cassius i konrektor Stanisław Jaroszewicz, którzy jako stypendyści polscy wyznania reformowanego zaczęli swe wykształcenie w najznakomitszym ówczesnym ognisku wiedzy humanistycznej, w Leydzie. Leszno tradycyjnie od XVII wieku wysyłało swych kandydatów na teologów i nauczycieli na uzupełnienie studiów do Leydy, gdzie istniały dla nich fundacje stypendialne. Wynikiem tego był odrębny program humaniorów w szkole leszczyńskiej. — Podbudowę studiów humanistycznych w gimnazjach stanowiły podręczniki Cassiusa używane w rękopisach.

W programie nastawionym na kształcenie przyszłych teologów, znalazł się też język grecki i hebrajski, obydwa oparte na studium Pisma Świętego. Do literatury greckiej jeszcze nie sięgano, ale uwzględniano dość obszernie wiedzę o starożytności. Wykonanie programu i organizacja nauki była utrudniona lichym pomieszczeniem szkoły, której budynku zniszczył dwukrotnie pożar w latach 1767 i 1790, tak że mieściła się w dwóch salach, a w zimie nawet w jednej. W całej szkole naliczono 42 uczniów, w najwyższej klasie nie było ani jednego.

Do sprawozdań szkolnych dołączali swoje opinie referenci, którym powierzono w Kamerach sprawy szkolne. Każdy w nich oceniał szkolnictwo polskie ze swego specjalnego punktu widzenia. Dla radcy Kamery Poznańskiej Strachwitza w opinii o szkołach polskich istniało jedyne kryterium — brak znajomości języka niemieckiego. „Z tutejszych nauczycieli — pisze o poznaniakach — niema ani jednego, któryby rozumiał język niemiecki, albo któryby chociaż miał ochotę się go nauczyć.“ Nauczycieli dzielił na bigotów albo jakubinów, jednych i drugich jako skrajnych pomyślników odsądzał od roli wychowawców. Trzeba ich wszystkich usunąć i zastąpić nauczycielami ze Śląska i starych prowincji.

Książki szkolne nie są celowe, bo dostosowane do wymagań Komisji Edukacyjnej, która w pośpiechu, bez planu skłeciła system, w którym przebłyskują teologiczne hipotezy tam, gdzie powinny być logiczne dowody.

Należałoby tak nauczycieli jak i książki sprowadzić ze Śląska. Była to recepta wysnuta z żądań ks. Przyłuskiego. We wygotowanej przez siebie bardzo szczegółowej „Instrukcji dla szkół uczonych w Poznaniu“, wzorowanej w układzie i licznych szczegółach na *Ustawach*, niedwuznacznie wychodziły na jaw zamierzenia pana radcy. Wykluczał całkowicie z programu język polski i pomijał język grecki, którego brak wytykano szkołom polskim; — nauczycieli i uczniów obwarowywał murem przykazań, nakazów i nadzoru, wytknięciem metod dla każdego przedmiotu.

Wrogim nastawieniem wobec szkół polskich i wysiłków Komisji Edukacyjnej nacechowane było sprawozdanie Kamery Warszawskiej. Sprawy szkolne miał sobie tam zlecone radca wojenno-dominialny Karol Fryderyk Fischer, typ urzędnika, jakich wielu znalazło się w pruskiej administracji na ziemiach polskich. Skrajnie zarozumiały, gotów był do kategorycznych sądów, pełnych pogardy dla wszystkiego

co polskie, pelen przekonania, że na niego i jego mądre zarządzenia czekała Polska, aby rozpoczynać od abecadła rozwój swej kultury. Gimnazjum kończył w Cylichowie u Steinbarta i tam czas jakiś praktykował jako kolaborator w gimnazjum i szkole realnej. Gimnazjum uchodziło za bardzo postępowe, stąd też nabrał dużo pewności i wiary w swą nieomylność w sprawach szkół i nauk i wiele zapału reformatorskiego. Z polecenia Hoyma dostał się do Kamery Warszawskiej. Czuł się szczególnie powołanym do roli prawodawcy na niwie szkolnictwa i urzędzeń, regulujących stosunek państwa do kościoła.

Duchowieństwu polskiemu dotkniętemu konfiskatą dóbr na rzecz nowych władców, którzy zwlekali z wypłatą kompetencji, nie szczędził dowodów wrogich swych uczuć. Okazywał się jednak ustępliwy tam, gdzie z rąk wzgardzonego duchowieństwa mógł zasilić nielegalną drogą swą urzędniczą kasę.¹⁰⁾

¹⁰⁾ Akt oskarżenia wystosowany przeciw niemu w latach 1801—2 zarzucał mu, że przyjął złoty zegarek i 200 talarów od oficjanta Kapituły warszawskiej ks. Prażmowskiego, późniejszego biskupa płockiego, za wyjednanie w Berlinie dla członków Kapituły kompetencji w wysokości 2.500 zł. Fakt ten głośny wśród warszawskiej publiczności, omawiany w licznie zebranym towarzystwie u bisk. Krasickiego, doszedł do wiadomości prezydenta Kamery Hoyma, brata prezydenta Śląska. Prażmowski, zapytany przez Hoyma, potwierdził fakt, usprawiedliwiając Kapitułę tym, że Fischer domagał się od Kapituły nagrody za swoje staranie w Berlinie. Kiedy Hoym wniósł do Dyrektorium oskarżenie przeciw Fischerowi, Prażmowski w liście do Vossa prosił o umożenie sprawy. Dyrektorium jednak, nie chcąc wytaczać sprawy przed forum Kamery Warszawskiej, przekazało ją Kamerze Kaliskiej, zalecając wytoczenie dochodzeń nie tylko przeciw Fischerowi, ale również przeciw Kapitułe. Kamera Kaliska skazała Fischera na 1000 talarów kary pieniężnej, nie wykazała mu jednak żadnego działania na szkodę państwa, przeciwnie podkreśliła jego sławę pilnego, sumiennego pracownika. Kapitułę od winy zwolniła. Kapituła chciała zapłacić karną kwotę za Fischera. Prażmowski, obawiając się, aby nie poczytano tego za dalsze przekupstwo Fischera, wniósł prośbę do króla o pozwolenie na to. Król zwolnił Fischera z kary pieniężnej, ograniczając

W relacji swej Fischer roztaczał całą swą mądrość, zaczerpniętą na studiach u Steinbarta w Cylichowie. Według jego opinii naczelny polski urząd szkolny troszczył się wprawdzie o szkoły i dostarczał funduszu, ale z wyjątkiem Korpusu Kadeckiego nie mogły one rozwinąć się należycie, bo nauczycieli płacono marnie, a niestety po największej części byli oni zakonnikami. Toteż młodzież niewiele, albo wcale nie zyskała na tym wielkim zarządzeniu, a cały naród poczynił bardzo małe postępy na drodze kultury.

Stąd też tworzenie szkolnictwa trzeba rozpocząć od nowa.

W jego departamencie niema ani jednej szkoły godnej nazwy „Gelehrte Schule“, bo nigdzie nie uczą ani greki, ani też języka hebrajskiego. Nauki te udzielane są tylko na uniwersytecie i to bardzo powierzchownie. Powodem zaniedbania tych języków jest fakt, że ksiądz katolicki opiera swą wiedzę na Wulgacie, nie zaś na źródłach greckich i hebrajskich.

Nie wolno mu podejmować badań samemu w kwestiach wiary — to uczynił już kościół za niego, pocóż mu zatem znajomość języków obcych, któraby tak łatwo mogła zachwiać wiarę jego w autorytet kościoła; wystarczy, jeżeli rozumie łacinę, święty język kościoła. O tym, aby wprowadzić język grecki, jako środek do rozwijania *humanitatis*, do kształcenia się młodocianego umysłu w kierunku moralnego piękna, nie pomyślał żaden z hierarchicznych przełożonych szkoły.

wymiar kary do wstrzymania awansu. W karierze urzędniczej nie zaszkodziło mu to bynajmniej. Został na swej warszawskiej placówce do końca rządów pruskich, dokuczając w dalszym ciągu polskiemu duchowieństwu. Dochodzenie przeciw Fischerowi wywołało wśród złośliwych podejrzenie, że Kapituła wciągnęła go w pułapkę, aby się zemścić za jego uczucia mało życzliwe dla kleru. T. Arch. P. Gen. Dir. Südpr. Tit. XVIII Univers. Lit. U. Nr. 1.

Jeżeliby się pojmowało „uczoną szkołę“ jako zakład, który ma przygotowywać przyszłych nauczycieli dla kościoła i szkoły, to takich w jego departamencie znajdzie się kilka: seminarium św. Jana założone w roku 1683 i seminarium św. Krzyża, obydwa utrzymywane przez misjonarzy. Pod dozorem misjonarzy znajdują się wszystkie fundacje pobożne, szpitale i domy podrzutek. Duch ich jest zakonny.

W barwnych więc słowach przedstawia, jak kościół katolicki konsekwentnie i celowo tępi wszelkie wolne użycie rozsądku na rzecz imaginacji i jak wytwarza egzaltowane głowy, którym oddaje się potem w ręce wychowanie ludu. O postępie, jaki dokonał się w kościele pod naciskiem okoliczności w czasach nowszych nie wie żaden z tutejszych nauczycieli.

Państwo mogłoby każdemu z obywateli pozwolić wierzyć, jak mu się podoba i utrzymywać sobie duchownych wedle swej woli, ale ponieważ księża są równocześnie nauczycielami ludu, a *credo* ich działa na serca i głowę mas, nie może być państwu obojętne, jakim mężom powierza się kapłaństwo. Ich obowiązkiem jest budzić w nieokrzesanych masach siłę rozsądku i z bezdusznych istot ukształtować pożytecznych obywateli państwa. Z tego też tytułu mają duchowni prawo do zasiłku państwowego, a państwo bardzo mądrze postąpi, jeżeli im go nie poskąpi. Należy wychowawanie samego duchowieństwa urządzić celowo. Odebrać kierownictwo i nadzór z rąk zakonnych, bo wychowanie zakonne dławi wszelkie siły ducha; majątki odebrane zakonnikom oddać w administrację władzom szkolnym i z ich zasiłku utworzyć jedno seminarium w Warszawie pod nadzorem państwa. Do seminarium przyjmować tylko takich kandydatów, którzy wykażą znajomość języka niemieckiego, humaniorów, języka greckiego, nieco matematyki, historii naturalnej i wiadomości politycznych. O ile powstanie na ziemiach polskich uniwersytet z katolickim fakultetem teolo-

gicznym, przyjmować do niego tylko kandydatów z ukończonymi studiami teologicznymi.

Podaje więc obszerny program studiów teologicznych z uwzględnieniem takich działów jako rolnictwo, wiadomości medyczne i dietetyczne, katecheza i metoda sokratyczna, potrzebnych szczególnie proboszczowi wiejskiemu.

Obok misjonarzy niepokoi go działalność pijarów, których nowicjat jest instytutem kształcenia nauczycieli, — a już strach ogarnia go przed zakonnikami — medykantami, szczególnie dominikanami. Biskup może dużo stracić, bo ma bogate dochody, ale medykant? cóż on ryzykuje? — nie posiada nic poza swoim wozem żebraczym i niebiańskimi nadziejami fanatyka. Niech już zatem raczej biskup ma nadzór nad kształceniem nauczycieli, niż superior zakonu.

„Jest naszym najpewniejszym przekonaniem, że wszelkie zabiegi państwa, aby niższe warstwy ludu przekształcić na czynnych, moralnych i lepszych poddanych, pozostaną bezskuteczne, dokąd na wychowanie będą mieli wpływ zakonnicy, wpływ — który niestety w tej prowincji jest bardzo znaczny.“

Wobec ich bezpośredniej zależności od papieża i generałów zakonu, chciałby usunąć ich z kazalnicy i kofesjonałów.

Działalność benonów jakoś mniej budzi w nim podejrzenia.¹¹⁾ Trudno mu też nie przyznać, że pijarzy swoją pracą około wychowania korzystnie oddziałują na prowincję i cieszą się szczerymi względami społeczeństwa. Ich działalność nauczycielska musi być jednak — zdaniem jego — uzależniona od władz państwowych. Wpływ władz zakonnych na sprawy szkolne musi być w zupełności usunięty, aby prowincjał, generał itp. nie miał prawa wtrącać się do żadnych funkcji nauczania. „Sprowadzi to z czasem upadek zakonu, ale my przecież tego tylko pragniemy, i tylko względ

¹¹⁾ Benoni mieli w swej kongregacji przeważnie Niemców. Podejrzenia o szpiegostwo zostali w r. 1808 przez rząd Księstwa Warszawskiego wydaleny z Warszawy.

na życzliwe przesady, jakimi katolickie społeczeństwo darzy zakon, wstrzymuje nas od wysunięcia postulatu, aby go nagle zniesiono.“ Już Komisja Edukacji przepisała zakonom materiał naukowy i formy nauczania, bo uznała, jak szkodliwym jest dla wychowania obywatela, jeżeli zakon dysponuje nieograniczoną swobodą w oddziaływaniu na umysł i serca powierzonej sobie młodzieży. Nie miała tylko dość odwagi, aby wpływ zakonów na wychowanie publiczne całkowicie unicestwić, albo może nie mogła tego uczynić z tego względu, że bank swój zawdzięczała duchowieństwu.

Nauczyciele publiczni powinni być dobrze płatni i wybierani wśród najzdolniejszych i najlepszych. Przy dobrej płacy niema obawy, aby brakło nauczycieli, nawet choćby przestał istnieć nowicjat pijarski.

Fischer powtarzał to, co o zakonach i ich wpływie wychowawczym na przyszłych obywateli od pół wieku przedstawiało wielu autorów francuskich. Ale w Prusiech dopiero z chwilą przyłączenia ziem polskich problem supremacji kościoła w sprawach wychowawczych nabierał szczególnego znaczenia. Toteż już od r. 1793 różni powołani i niepowołani doradcy przez publikacje lub przez memorialy przesyłane rządowi nawoływali, aby państwo przede wszystkim ujęło wychowanie i uposażenie polskiego duchowieństwa w swoje ręce, by zapewnić sobie jego oddziaływanie wychowawcze na młodzież i na lud w duchu urabiania ich na obywateli pruskich.¹²⁾ Zerboni myśli te ogłaszał drukiem p. t. *„Einige Gedanken über das Bildungsgeschäft in Südproussen“* (Jena. 1800), chcąc tą drogą nacisnąć na rząd i przekonać szersze koła o ważności tej sprawy.

Podobny ton jak u Fischera, zapanował też w sprawozdaniach Kamery płockiej, gdzie referentem spraw szkolnych był baron von der Reck.¹³⁾

¹²⁾ Por. Bobkowska, Nowe prądy s. 67--69.

¹³⁾ Die Vervollkommung des allgemeinen Unterrichts- und Erziehungswesens muss so lange ein frommer Wunsch bleiben, als es nicht möglich

Uwagi, na które pozwalano sobie w tych relacjach Kamer do Rządu i grube pochlebstwa, jakimi z drugiej strony darzono władze pruskie za ich dobroczynną działalność kulturalną wśród barbarzyńskiego narodu polskiego, wywoływała nawet niecierpliwe uwagi marginesowe tych, dla których były przeznaczone.

Nie wszędzie w Kamerach referat szkolny spoczywał w rękach radców typu Fischera czy barona Recka.

Byli i inni, którzy uznawali swój brak kompetencji w sprawach szkolnych i domagali się od Berlina wizytatorów, którzyby mieli lepsze przygotowanie i przez gruntowną wizytację szkół sprawiedliwiej ocenili ich wartość.

Do sprawozdań dołączały Kamery najczęściej tekst *Ustaw K. E.* w tłumaczeniu niemieckim lub łacińskim. To dawało władzom możliwość oceny polskich tendencji wychowawczych. Polskie *Ustawy* stały się też pobudkową i wzorem dla zarządzeń organizacyjnych pruskich i to nie tylko na ziemiach polskich.

Już pierwsze zetknięcie się władz pruskich z polskim kodeksem szkolnym w roku 1793 po zajęciu Poznania wywołało słowa najwyższego uznania u Vossa i jego referenta Klewitza.¹⁴⁾ Obecnie postanowiono polskie *Ustawy* wyzyskać obficie w nowych planach i programach.

Pracę nad organizacją szkolnictwa prowadziły obydwie Departamenty Prowincjonalne całkiem oddzielnie i od siebie niezależnie. W Prusach Południowych nie wypuszczał

sein wird, diejenige ungeheure Summe, welche der Verfassung gemäss auf Lamas, Bontzen und Derwische, oder nach Umständen auf Patriarchen, Exarchaten, Metropolitnen, Freibischöfe, Prälaten etc. auf Kirchenpracht und Prunk im Cultus — und auf die Scharen von Priestern aller Art, deren Anzahl in der katholischen Kirche ohnedem für sieben Sacramente sehr reichlich calculirt ist, auf allgemeinen Unterricht und die Erziehung zu verwenden. (A. Gł. S. P. 260 Piotrków).

¹⁴⁾ por. str. 32.

jej z rąk Voss, strzegąc w miarę możności wszelkiego mieszania się w sprawy szkolne tak władz kościelnych jak i Kolegium Szkolnego, unikał nawet porozumienia się i uzgodnienia akcji organizacyjnej z Schrötterem, prezesem Departamentu Nowo-wschodniego. Plany organizacyjne szkolnictwa przedkładał bezpośrednio królowi z pominięciem Kolegium Szkolnego, uważając je za referaty polityczne. Informacje o swych organizacyjnych pociągnięciach przysyłał Schrötterowi po fakcie dokonanych. W wyjątkowych wypadkach żądał opinii lub pomocy dwóch członków Kolegium Szkolnego, Meierotta i Gedikego. Niecierpliwiło go wyznaniowe stanowisko tak Konsystorza jak i Kolegium Szkolnego. Uważał je za szkodliwe w odniesieniu do katolickiego społeczeństwa polskiego, gdzie interes państwowy jako nadrzędny wymagał szczególnie oględnego potraktowania tego zagadnienia. Uwagi na ten temat odpierał też niejednokrotnie z pewną niecierpliwością i szorstkością. Referat szkół i nauk dla Prus Południowych spoczywał w rękach radcy Klewitza. Spod pióra Klewitza płynęły też relacje podawane królowi i bruliony tych zarządzeń, które jako dekrety królewskie regulowały sprawy szkolne Departamentu Południowo-pruskiego.

Nie mógł jednak Voss usunąć się całkowicie spod wpływu Massowa jako prezesa Konsystorza Augsburskiego, Kolegium Szkolnego i równocześnie ministra sprawiedliwości. Z racji tych godności podlegały Massowowi szkoły protestanckie na ziemiach polskich, które należało włączyć w ogólny projekt edukacyjny. Ideologia Komisji Edukacyjnej, wysuwająca dobro państwa i wychowanie obywatela na plan pierwszy, podkreślająca ideały chrześcijańskie dalekie jednak od wszelkiej wyznaniowości, stanowiła doskonały wzór dla zamierzeń Vossa.

Zanim jeszcze wystąpił wobec króla z programem działania, zaznaczył swój stosunek do polskich urzędów szkol-

nych wobec swego współzawodnika Schröttera. Przesłał mu dnia 20 lipca 1798 r. przekład *Ustaw* K. E. i dodatkowych jej zarządzeń z roku 1790-go,¹⁵⁾ pisząc: „Ekscelencja znajdzie zapewne pewne braki w tych *Ustawach*, ale tym więcej wzorowych przepisów; one to skłoniły mnie w r. 1794 do wydania Kamerom Południowo-pruskim zarządzeń, które są wynikiem mej opinii o polskim ustawodawstwie szkolnym.“

Załączał w odpisie dekret z r. 1794, o którym powyżej była mowa. Ponieważ doszło do jego wiadomości, że Schrötter do pracy nad organizacją szkolnictwa w Prusach Nowo-wschodnich pociągał znakomitych pedagogów, prosił o komunikowanie się wzajemne, aby obydwie prowincje otrzymały mniej więcej zgodne zarządzenia. Było to zaproszenie bardziej formalne niż szczere, nie czekając bowiem ani informacji ani prób porozumienia się, zaczął organizować szkolnictwo w powierzonym sobie departamencie. Reskrypt generalny, zawierający „ogólne zasady organizacji katolickiego szkolnictwa“, wysłany z Berlina 12 kwietnia 1799¹⁶⁾ do Kamery Warszawskiej, był w ogólnych zarysach wzorowany na polskich *Ustawach*. Przyznawał radcy Fischerowi gorliwość, ale mitygował i tłumił jego reformatorskie zapęły. „Nam się zdaje, że nie można czynić skoków — ale tylko powoli kroczyć naprzód.“

Reskrypt w hierarchii szkół wyliczał cztery ich rodzaje: elementarne, wydziałowe (Bürgerschulen), gimnazja i uniwersytety. Szczególny nacisk kładł na wydziałowe, które powinny znajdować się we wszystkich miastach królewskich. Za cel stawiał im kształcenie rozumu i charakteru. W programie miały według polskiego wzoru poza nauką języków łacińskiego, niemieckiego i polskiego położyć nacisk na rachunki, geometrię, somatologię, higienę; historia

¹⁵⁾ Arch. Gł. S. P. 260.

¹⁶⁾ T. Arch. P. 92 Klewitz Nr. 5, 7—16.

naturalna miała chronić od zabobonów, a szkoła miała też podawać trochę wiadomości o ustroju Prus. Program jej pokrywał się z programem szkół podwydziałowych. Rozporządzenie wskazywało na urządzenia Komisji Edukacyjnej, które tym wymaganiom czyniły zadość.¹⁷⁾

Mitygował też niszczycielski zapal Fischera co do pijarów. O ile pożyteczni i posiadają zaufanie narodu, należy ich zachować pod warunkiem, że poddadzą się wszelkim zarządzeniom rządu jako władzy zwierzchniej w sprawach wychowania.

Szkoły akademickie miały rywalizować z pijarskimi. W niższych klasach zalecano dla nich program szkół wydziałowych, w wyższych miały podawać naukowe przygotowanie. Kwestii uniwersytetu dla Polaków dotąd nie uregulowano.

Silniej jeszcze odbiło się echo *Ustaw* w reskrypcie podanym w imieniu króla wszystkim trzem Kamerom 25 lutego 1800 r. w sprawie szkół średnich.

Naśladownictwo znalazł tu przede wszystkim stosunek Komisji Edukacyjnej do nauczycieli. „Już 14 lutego 1794 r. oświadczyliśmy, że nauczyciele mają być otaczani szczególnym szacunkiem jako stan wysoce użyteczny. Oczekujemy, że szacunek, jakim my go otaczamy, okażą mu również przełożeni szkół i ich patronowie.“

Troska o jasne sale szkolne i zdrowie ucznia, o ruch i wypoczynek, o należyty dobór kar i nagród i ich wychowawcze oddziaływanie, zarządzenie egzaminów i popisów, konferencji i wizytacji, domaganie się regularnych sprawozdań — wszystko to żywcem powtórzone za polskim kodeksem

¹⁷⁾ Ganz eigentlich zu diesem Zweck waren von der polnischen Edukations-Kommission die akademischen Schulen bestimmt. Wir wollen daher, dass diese dazu gehörig eingerichtet werden und für andere Bürgerschulen ein Muster abgeben. Tamże.

sem szkolnym. Tylko program nauk i cel szkół gimnazjalnych uległ tu zmianie. Po raz pierwszy wysunięto humaniora na pierwszy plan obok realiów, przejętych dotąd z takim uznaniem z polskich *Ustaw*.

„Przedmioty nauczania obejmują częściowo humaniora, jako to języki klasyczne i ich nauki pomocnicze, mianowicie starożytną geografję i mitologję, naukę starożytności i literaturę klasyczną, częściowo resztę wiadomości szkolnych, a więc religję i naukę moralną, arytmetykę i matematykę, historję naturalną człowieka i świata, przyrodę, fizykę praktyczną, logikę, geografję i historję, retorykę, język niemiecki, francuski i polski, kaligrafję, rysunki, wiadomości o ustroju Prus i praw pruskich.“

Mowa była o językach klasycznych, program obejmował zatem obok łaciny język grecki. Ten uzupełniony program nauk pozostawał w związku z podjętą przez Massowa akcją zapewnienia dzieciom rodzin urzędniczych pruskich, przysiedlonych do Polski, szkół średnich nie odbiegających organizacją od gimnazjów w prowincjach niemieckich. Z postawy obronnej Vossa wobec zakus na fundusz szkolny Prus Południowych mógł Massow wywnioskować, że nie uda mu się zdobyć specjalnych dotacyj na gimnazja protestanckie. Przesłał zatem 24 grudnia 1799 r. Vossowi tabele, ilustrujące stan szkół protestanckich, a wskazawszy jak nędznie i smutno się przedstawiają, wzywał do urządzenia szkół katolickich w ten sposób, aby z nich mogły korzystać dzieci protestanckie, które już rozpoczęły nauki w szkołach dawnych prowincji. Napotka to na trudności, dopokąd nauka w szkołach pozostanie wyłącznie w rękach duchowieństwa katolickiego i tak pod względem materiału naukowego jak i formy nauczania nie uwzględni postępów epoki. Wysuwał zatem myśl, aby do większych szkół Prus Południowych powołać zdolnych nauczycieli szkół protestanckich, którzyby swoim przykładem wpłynęli dodatnio na nauczy-

cieli katolickich. Precedens stworzył już Uniwersytet Wileński, powołując Forstera na katedrę. Teoretycznie bywa wysuwany postulat, aby szkoły były instytucjami państwowymi, niezależnymi od poszczególnych wyznań. W Prusach Południowych, gdzie od dawna różne wyznania istnieją obok siebie, należałoby przy zakładaniu nowych instytucji dla dobra dzieci niemieckich przybyszów spełnić ten postulat i tak urządzić szkołę, aby dzieci wszystkich wyznań znalazły w niej celowy i dostateczny zakres nauk, a nikt z rodziców nie musiał obawiać się jawnego czy ukrytego prozelityzmu. Stanie się to wtedy, jeżeli przy powoływaniu nauczycieli nie będzie się bojaźliwie zważało na ich wyznanie, ale raczej na ich uzdolnienie tak pod względem nauk jak metod nauczania, tym bardziej jeżeli specjalność ich taka jak języki, matematyka i nauki piękne nie ma bliższego związku z religią.¹⁸⁾

Plan wysunięty przez prezesa Konsystorza w zupełności odpowiadał tendencjom Vossa, ale wymagał dostosowania programu nauk polskich szkół do szkół pruskich. Toteż w projekcie, który miano przedłożyć królowi, znalazła się czerwono wpisana notatka o języku greckim jako przedmiocie obowiązującym w wyższych klasach gimnazjalnych. Wypomniano też projektom Kamer, które pominęły grekę, brak tego języka w programie.

Drugim czynnikiem, który decydująco wpłynął na zmianę programu i nadanie mu kierunku humanistycznego, było życzenie króla, aby do szkół zaboru wprowadzić egzamin dojrzałości. Była to zmiana zasadnicza, bo wytyczała gimnazjom nowy cel: przygotowanie uczniów do studiów uniwersyteckich.

Aby króla odwieść od myśli ujednostajnienia szkolnictwa na całym obszarze państwa pruskiego i stworzenia

¹⁸⁾ Arch. Gł. S. P. 115.

wspólnej władzy zwierzchnej, wystąpił Voss z wielkim planem organizacyjnym wobec króla, podanym 12 maja 1800 r., w którym podnosił dobitnie, że szkolnictwo jest ważnym czynnikiem politycznym i musi pozostać w rękach szefa rządu prowincji.

Już uprzednio w kwietniu 1800 r. podał królowi sprawozdanie o gospodarczym stanie Prus Południowych i nastrożach mieszkańców. Obecnie w planie edukacyjnym charakteryzował dobitniej warstwy społeczne polskie, aby na tym tle uzasadnić cały swój plan organizacyjny szkolnictwa i wykazać jego polityczne konieczności. Twierdził, że dawny ustrój wyrzył swe piętno na społeczeństwie polskim.

Arystokracji wykształcenie nie było potrzebne, ponieważ urodzenie, bogactwa i przywileje czyniły je zbędnym. Wyższe duchowieństwo wywodziło się z arystokracji, posiadało więc wszystkie jej cechy. Niższa szlachta była ciemna i starała się utrzymać lud prosty w ciemnocie. Udawało się jej to tym łatwiej, że mieszczanin pozostawał w zupełnej zależności od szlachty, a chłop jęczał w poddaństwie. Wiśniak polski ma niezły charakter, a zyskuje wiele przez nowy stan rzeczy. Straciła tylko szlachta i duchowieństwo, a naturze ludzkiej nie łatwo przeboleć stratę.

Polityka musi szukać środków do poprawy narodu w nowych generacjach i w ich wychowaniu. Z łona natury wychodzą ludzie jednacy co do uzdolnień i co do moralności; różnice stwarza nie tyle narodowość, ile raczej różnorodna organizacja, zwiększa je wychowanie i nauczanie.

Najsilniejsze narzędzie polityki stanowi szkolnictwo. Jeżeli polityka dąży do zorganizowania i ulepszenia tego szkolnictwa, musi przyjąć jako założenie, że tak w Prusach Południowych jak innych prowincjach ma do czynienia z dobrymi dziećmi, musi mieć na oku przyszłe powołanie i przyszłe potrzeby tych dzieci, zatem stopień kultury danej

provincji i narodu, bo stan kulturalny stwarza te potrzeby i powołania. Dlatego też poszczególne prowincje państwa pruskiego, tak różne między sobą, potrzebują odmiennych programów szkolnych. Z tych względów dobrze się też stało, że król szkolnictwo katolickie, zatem główny jego odłam w Prusach Południowych, oddał w ręce szefa prowincji, który ogarnia wzrokiem nie tylko stan kultury, ale również i większość działów administracji państwowej i nimi kieruje, któremu szkolnictwo potrzebne jest jako znakomity czynnik polityczny, a w którego mocy jest dostarczenie i wynajdywanie na nie potrzebnych funduszków. „Głęboko odczuwam wartość tego zaufania — pisał — i ważkość zagadnienia.“

W statystycznym zestawieniu, opartym na tabelach przesłanych przez poszczególne Kamery podawał, że na 234 miast Prus Południowych jest 223 szkół, a w 9.166 wiejskich 489 szkół, przeciętnie wypadła stąd jedna szkoła na 13 miejscowości. Gimnazjów na terenie Prus Południowych było 12; cztery akademickie: Poznań, Kalisz, Warszawa, Łęczyca; osiem pijarskich: Rydzyna, Radziejowo, Piotrków, Wieluń, Łowicz, Góra i dwa w Warszawie; jedno krzyżowców w Rawie.

Fundusz szkolny wraz z podatkiem od duchowieństwa, ściąganim w wysokości $\frac{1}{4}$ poborów przy obejmowaniu nowego urzędu wynosił 41.096 tal. Spodziewano się jego wzrostu o 3 tysiące tal. z legatu królowej Marii Leszczyńskiej uczynionego na rzecz jezuitów. Procenty z niego, przyznane jako dożywocie księżniczkom Adelaidzie i Wiktorii, obecnie po ich śmierci miały przypaść funduszowi szkolnemu.

Wydatki na szkoły średnie z wliczeniem 5 tysięcy tal. wpłacanych Śląskowi na podstawie zarządzenia Hoyma, obliczono na 31.390 tal. Na pokrycie wydatków zamierzonej

rozbudowy szkolnictwa ludowego pozostawała nadwyżka przeszło 12 tysięcy tal.¹⁹⁾

Na podstawie tych obliczeń Voss przed królem rozciągał program przyszłej działalności w dziedzinie szkolnictwa. Idąc za życzeniami króla, na pierwszym miejscu umieścił szkoły wiejskie. Nie tylko nauczanie, ale i wychowanie będzie ich celem. Szkoły będą symultanne. Domeny królewskie staną się wzorem dla innych. Jest już w budowie 48 szkół wiejskich.²⁰⁾

Szkoły miejskie będą połączone z przemysłowymi. Dla łatwiejszego pokrycia ich kosztów utrzymania będzie się je łączyło ze szkołami garnizonowymi, których na obszarze Prus Południowych już jest 48, z tego 29 samodzielnych, 19 połączonych z miejskimi.

Co do gimnazjów, to do 12-tu już wymienionych katolickich trzeba dodać 7 ewangelickich: Poznań, Bojanowo, Wschowa, Międzybóże, Rawicz i dwa w Lesznie, o mniej-

¹⁹⁾ Dotychczasowe wydatki przedstawiał Voss w szczegółowych pozycjach następująco:

na cztery szkoły akademickie	9.677 tal. 13 gr 4 pf.
emerytury	5 040 „ 08 „
szkoły pijarskie	5.258 „ 08 „ 1 „
szkoła wydziałowa benonów	666 „ 16 „
utrzymanie budynków	5.747 „ 16 „ 7½ pf.
Śląsk	5.000 „ —
	<hr/>
	31.390 tal. 14 gr. 1/2 pf.

Nadwyżka wynosiła 9.705 tal. 15 gr 7½ pf., z doliczeniem spodziewanego legatu w wysokości 3.000 tal. — 12.705 tal. 15 gr. 7½ pf.

²⁰⁾ Naoczny świadek tej gospodarki państwowej tak przedstawia tę działalność rządu pruskiego: „Po domenach królewskich wyznaczono wprawdzie znaczne kwoty na budowę szkół, ale dzierżawcy królewskiej, którzy dla spodziewanego zysku obojętnie brali na się i dokonywali budowli szkolnych, nie troszczyli się o obsadzanie posad nauczycielskich już dlatego, ażeby oszczędzić 25 szefli żyta i dawanie ziemi na ogród, do czego kontraktownie obowiązani byli.“ Rocznik Tow. Przyj. Nauk, Poznań 1900, s. 300. Z papierów śp. stryja mego Pantaleona Szumana.

szej lub większej wartości. Jest to ilość oczywiście za wielka. Wystarczy, jeżeli każdy departament będzie miał po dwa gimnazja, a fundusze, które się zaoszczędzi, będą mogły być użyte na reformę pozostałych, przeprowadzoną w tym duchu, aby przygotowywały bezpośrednio do uniwersytetu. Pijarskie szkoły, cenione przez społeczeństwo, zasługują na to, aby je częściowo utrzymano; zreformowane, będą stwarzały współzawodnictwo dla szkół akademickich i protestanckich.

Proponował więc utrzymanie szkół akademickich w Poznaniu, Kaliszu i Łęczycy, a pijarskich w Rydzynie, Piotrkowie i jednej w Warszawie. Redukcja szkół dotkliwa; z 19-tu istniejących, tylko 6 miało być utrzymanych, reszta miała być całkiem zniesiona lub zamieniona na szkoły wydziałowe.

W 6-ciu ocalałych program miał być tak ułożony, aby dawały przygotowanie do studiów uniwersyteckich. Obok humaniorów wymienione były przedmioty wzięte żywcem z programu polskiego gimnazjum, a więc religia i nauka moralności, historia naturalna i fizyka, praktyczna logika, geografia, historia i retoryka, wreszcie kaligrafia i rysunki. Dla osądzenia dojrzałości lub niedojrzałości ucznia miał być wprowadzony egzamin dojrzałości.

Dla nauczycieli warunkiem ich zatrudnienia będzie ich obyczajność i zdatność zawodowa stwierdzona egzaminem. Z szczególnym naciskiem dopraszał się Voss zgody króla na to, aby u nauczycieli nie zwracano uwagi na ich wyznanie, jak się to już praktykuje w Moguncji, Wiedniu i Pradze, aby w pijarskich szkołach uczyli nie tylko sami pijarzy, ale i nauczyciele świeccy, a przeciwnie zdolni pijarzy mogli być zatrudnieni w szkołach akademickich. Zyska na tym tolerancja i nauczanie.

Do rozkwitu szkół przyczyniają się szczególnie rektorzy, których się sprowadzi z dawnych prowincyj i odpowiednio uposaży, najmniej 600 tal. rocznie.

Założenie uniwersytetu na ziemiach polskich nie jest wskazane. Wrocław też nie spełni swego zadania. Natomiast należałoby przy uniwersytetach w Frankfurcie n. O. i Królewcu ufundować katedry katolickiej teologii.

Seminariów dla duchownych jest 6: Poznań, Włocławek, Gniezno, Łowicz i dwa w Warszawie. Przygotowują duchownych, nauczycieli ludu, ale nie nauczycieli szkolnych. Staną się zbędne w chwili założenia katedr teologii na uniwersytetach. Na razie należałoby zatrzymać trzy jako duchowne, a trzy zamienić na nauczycielskie. To jednak nie wyklucza założenia trzech nowych seminariów nauczycielskich, z których każde kosztowałoby 9.000 tal.²¹⁾

Król z uznaniem zatwierdził plan już 28 maja, nie zażądawszy nawet opinii o nim Kolegium Szkolnego. Podniósł tylko protest przeciw katedrom katolickiej teologii w Królewcu i Frankfurcie ze względu na spodziewaną niechęć protestantów i nie zgodził się na odciążenie funduszu na rzecz Śląska. Dekretem swym stwierdzał niejako zupełną niezależność poczynań władzy politycznej od naczelnej władzy szkolnej.

Własnymi drogami kroczył również Schrötter w swej polityce szkolnej w Prusach Nowo-wschodnich. W organizacji szkolnictwa swego departamentu, bardziej niż Voss liczył się z opinią Kolegium Szkolnego. Mężem, który mu służył radą i brał na warsztat projekty i programy, był Meierotto, a po tegoż śmierci Zöllner, obydwaj członkowie Kolegium Szkolnego.

Massow na swym stanowisku prezesa Kolegium Szkolnego odczuwał boleśnie swoją bezsilność i zupełne pominięcie centralnych władz szkolnych i kościelnych przy organizowaniu szkolnictwa na ziemiach okupowanych. Już

²¹⁾ Wiadomości o wysiłkach rządu pruskiego na tym polu podaje W. Bobkowska „Nowe prądy w polskim szkolnictwie ludowym w początku XIX w.”. Kraków 1928.

w pierwszych miesiącach swego urzędowania podnosił w piśmie do Schröttera z 25. lipca 1798,²²⁾ że ani kanclerz Goldbeck jako komisarz organizacyjny Prus Południowych i Nowo-wschodnich, ani żadne zbory ewangelickie na ziemiach polskich nie zwróciły się dotąd do niego w sprawach szkolnych i duchownych, chociaż te sprawy podlegają mu bezpośrednio jako zwierzchnikowi Kolegium Szkolnego i luterskiego Departamentu Duchownego. Z góry przypuszczał, że stan szkół protestanckich w Polsce musi być opłakany, wobec prześladowań protestantów za polskich rządów. Przypominał sprawę toruńską i zalecał Schrötterowi jako zarządcy Prus Nowo-wschodnich szczególną opiekę nad współwyznawcami. Poruszał też sprawę udziału szkół protestanckich w funduszu szkolnym.

Na ten apel Schrötter spowodował zbadanie stanu szkół, kościołów i zborów protestanckich w prowincji nowo-wschodnio-pruskiej. W relacjach podanych Schrötterowi wyliczono zaledwie dwa z dawnych polskich zborów protestanckich.

W tym stanie rzeczy brakło szkół protestanckich dla dzieci niemieckich rodzin wojskowych, które w liczbie przeszło 5.000 rozsiane były po kraju okupowanym. Szefowie załóg w miastach angażowali zatem nauczycieli, którzy w wynajętych mieszkaniach uczyli dzieci. „Die mehrsten der dabei angesetzten Lehrer sind invalide Bosniaquen oder Husaren“ — brzmi sprawozdanie. Wobec tej mizerii zajął się minister gorliwie urządzeniem szkół miejsko-garnizonyowych, nadając im charakter symultanny, z dopuszczeniem do nich dzieci nawet żydowskich.

Bacniejszą uwagę poświęcił Schrötter szkolnictwu średniemu.

Pod wpływem Meierotta znacznie mocniej zaznaczył się w działalności Schröttera protestancki punkt widzenia

²²⁾ T. Ar. Pr.-R. 76 I 1145. Neustpreussen 1797—1803, k. 2—4.

i znacznie silniejsza nieufność niż u Vossa do katolickiego społeczeństwa polskiego i szkoły zakonnej. Mimo to uznał wartość polskiego kodeksu szkolnego, a biorąc go za wzór, oparł na nim z niewielkimi zmianami swe urządzenia szkolne.

Zaraz w pierwszym piśmie, które Meierotto wygotował dla Schröttera w sprawie szkół polskich, poddawał myśl, że „rząd pruski musi znaleźć sposób, aby bez budzenia podejrzeń wy badać, jakie nastroje przelożeni szkół, szczególnie pijarskich, starają się wzbudzić w młodej szlachcie”. Dałoby się to uskutecznić w ten sposób, aby do każdego gimnazjum i do każdej szkoły pijarskiej dodać profesora materialnie uzależnionego od rządu, który byłby obecny na konferencjach, gdzie będzie mowa o planie nauk, karności szkolnej, wyznaczaniu nagród itp. Obowiązkiem jego byłoby, zdawać sprawę o wszystkim. On powinien uczyć języka niemieckiego i historii. Nie można bowiem pozostawić profesorowi Polakowi swobody przedstawiania przy nauce historii brandenburskiej narodu niemieckiego w ujemnym świetle. Profesor Niemiec powinien otrzymać instrukcje, jak wyzyskiwać w nauce historii wszystkie błędne zasady skrajnej szlachetczyzny i anarchii w dziejach polskich. Byłaby to praktyczna nauka moralności i życiowej mądrości.²³⁾

Sam Meierotto wymówił się od napisania podręcznika, któryby czynił zadość tym założeniom, ale zaofiarował swe usługi dla ułożenia instrukcji przyszłemu autorowi książki elementarnej. Na autora podręcznika upatrywał Baczkę.²⁴⁾

Bezpośrednim następstwem rad Meierotta był nakaz, dany 4-go grudnia 1797 r. wszystkim szkołom średnim Prus

²³⁾ T. Ar. Pr. Direktorium Tit. CCXVII. Generalia 3. k. 6.

²⁴⁾ Baczko Ludwik (1756—1823) pochodzenia polskiego, nauczyciel historii w Akademii artylerii w Królewcu, autor dzieła: „Handbuch der Geschichte, Erdbeschreibung u. Statistik Preussens“ oraz „Geschichte Preussens“ (1795—1809).

Nowo-wschodnich, aby wprowadziły naukę języka niemieckiego. Departament Nowo-wschodni zwrócił się równocześnie do Giseviusa,²⁵⁾ pastora w Elku, znającego język polski, aby zbadał jakość książek elementarnych, używanych w szkołach polskich co do ich przydatności w istniejących obecnie stosunkach.

Trzecim zarządzeniem było wysłanie radcy Kamery Białostockiej Ehma na wizytację szkół, dla zręcznego wybadania ducha, jaki w nich panuje i stosunku nauczycieli do rządu. Wybór dlatego padł na Ehma, ponieważ jako katolik mniej budził podejrzliwości u Polaków i łatwiej mógł zdobyć zaufanie oraz pobudzić do uwag i wynurzeń nowych poddanych.

Meierotto pośpieszył z wygotowaniem instrukcji²⁶⁾ dla podręcznika historii. Chodziło mu mniej o chronologiczne i bezstronne podanie faktów historycznych, raczej o takie ich ugrupowanie i przedstawienie, aby można ocenić, czy były następstwem rozumu czy anarchii, aby uwypuklał się wpływ faktów na szczęście lub nieszczęście narodów.

Umoralniająca wartość podręcznika miała iść w dwóch kierunkach: 1. miał wskazać, czego się ma wyzbyć naród polski, jakich przesądów i nawyczek, 2. jakie cechy ma nabywać i przyswajać sobie. Na przykładach z historii miał wyzbywać się mniemania, że urodzenie i pochodzenie daje pierwszeństwo, a przekonać się, że wielu wielkich ludzi ród swój wywodzi z ludu. Nie siła fizyczna i przemoc, ale mądrość i umiejętność użycia sił decyduje o zwycięstwie. Tu wśród innych przykładów pozwala na pochwałę Sobieskiego, który małą ilością wojska rozgromił o tyle liczniej-

²⁵⁾ Gisevius był polskim pastorem w Elku i rektorem seminarium dla nauczycieli ludowych. Dla swoich wiernych narodowości polskiej wydawał czasopismo „Przyjaciel Ludu Łecki“, w którym szerzył zamiłowanie do polszczyzny.

²⁶⁾ Arch. Gł. N. O. 147.

szych Turków. Historia ma też obalić przesąd społeczny, że naród, który posiada dużo szlachty, może obejść się bez pilności i pracowitości, bez rzemiosł i sztuk. Przytacza jako przykład wyższość Greków nad Persami i kwitnący stan miast niemieckich, którego podstawą jest pracowitość mieszczaństwa. Naród, który kiedyś dokonał wielkich czynów, a następnie się zdegenerował, nie ma prawa być dumny i pogardliwie traktować sąsiednie narody, które zdążają do wyrobienia się. Najwięcej przykładów historycznych mnoży dla zagadnienia, że w cywilizowanych narodach chrześcijańskich człowiek nie może być niewolnikiem drugiego. Faktów dostarcza Grecja, Rzym, a przede wszystkim Polska, która mogła wyrósć na jedną z pierwszych narodowości, a pozostała wstecz poza innymi; osłabiły ją wojny z Kozakami, których chciała uczynić niewolnikami. Wypomina więc Polakom ich stanowe przesady szlacheckie, pogardę dla mieszczaństwa, dla rzemiosł i kunsztów, niewolę chłopca, za rozumiałość i dumę z dokonanych kiedyś czynów i dawnej wielkości, a lekceważenie sąsiadów, którzy dzięki pracowitości i wytrwałości stanu mieszczańskiego mają kwitnące miasta i są na dorobku.

Z pozytywnych wartości historia ma dać młodemu Polakowi impuls do lepszego wyrobienia i wykształcenia wrodzonych właściwości i zdolności przez wskazanie mu znakomitych wzorów u sąsiadów. Ma mu wykazać, jak kraje gorzej z natury wyposażone więcej produkują na roli, mają handel i gęste zaludnienie. Powinna też wpłynąć na zdobywanie nowych doskonałości, których naród nie posiada, takich jak czystość, uprzejmość i życzliwość wobec obcych; powinna zachęcać do zdobywania światłych poglądów, do uczoności, do badań naukowych, do studiów nad starożytnością, nad przyrodą i nad człowiekiem.

Dzieje reformacji należy potraktować z pewną ostrożnością, aby nie wywołać zgorzknienia, ale wskazać, ile ko-

ściół katolicki przez nią zyskał; przedstawić bardzo wymownie, jak wiele naród polski ucierpiał z powodu lekceważenia i niesprawiedliwości rzymskiej hierarchii, jak musiał się poddawać poniżeniu i klątwie. Niech uczy historia oceniać należycie inne narody i naśladować je; niech na rozwoju żegluga rosyjskiej i obecnym rozkwicie Rosji wskaże, jakie wartości tkwią w naśladowaniu i nagradzaniu obcych. „Czyż zechciałby naród polski lekceważyć sobie Niemca, który nie będąc przez naturę bogaciej uposażonym niż Polak, przecież wzniósł się tak wysoko ponad niego?”

Niepokój wzniecony przez Meierotta co do niebezpieczeństw tkwiących w nauce historii w szkołach polskich, wzrósł znacznie po ocenie książek elementarnych dokonanej przez Giseviusa.

Według zaleceń Schröttera²⁷⁾ miał Gisevius zwrócić szczególną uwagę na te miejsca w polskich podręcznikach, które odnoszą się do ustroju Polski i które należałoby zmieścić, aby nie wskrzeszały wspomnień dawnego porządku rzeczy w polskiej młodzieży. Z trzydziestu książek przesłanych do oceny jako szczególnie niebezpieczne dla pruskiej racji stanu zostały osądzone podręczniki historii Skrzetuskiego²⁸⁾ *Nauka prawa przyrodzonego i narodów* Stroynowskiego,²⁹⁾ wreszcie podręcznik retoryki Piramowicza.³⁰⁾

²⁷⁾ Arch. Gł. N. O. 147. Schrötter do Giseviusa 9. VIII. 1799 r.

²⁸⁾ Historia powszechna dla szkół narodowych na kl. III przez Kajetana Skrzetuskiego u Grölla 1782; Historia powszechna dla szkół narodowych na kl. III. dzieje greckie zawierająca. Kraków 1786; Przypisy do historii powszechnej dla szkół narodowych na kl. III, w Marywilu u Grölla 1782; Wypisy na kl. III do historii dziejów ludzkich, Gröll 1782.

²⁹⁾ Hieronim Stroynowski, *Nauka prawa przyrodzonego, politycznego, ekonomiki politycznej i prawa narodów*, Wilno 1785.

³⁰⁾ Grzegorz Piramowicz, *Wymowa i poezja dla szkół narodowych*. Kraków 1792.

Wymieniał Gisevius z historii Skrzetuskiego tytuły rozdziałów i dawał szereg wyjątków w niemieckim przekładzie jako ilustracje sposobu rozumowania autora. Już tytuły rozdziałów tego rodzaju jak „Należy się ubezpieczyć przeciw passyom cudzoziemców“ mogły budzić niepokój i wątpliwości, cóż dopiero zacytowane wyjątki, które tchnęły radosną dumą narodową i głębokim przywiązaniem do konstytucyjnych wolności Polski, a pogardą dla absolutyzmu, gdzie Skrzetuski tak rozumował: „W państwach monarchicznych bardzo mała obywatelów częśćka do rządów wchodzi, a wyraźniej mówiąc, samowładca ma ją za trzode niewolników, którzy na resztę poddaństwa kajdany kują; w wolnych krajach każdy człowiek jest obywatelem, a być powinien politykiem, prawodawcą i republikantem. Szczęśliwe państwo, które się składa z poczciwych i oświeconych.“ Jakże boleśnie mogły przypominać młodzieży polskiej dawny porządek rzeczy takie zdania: „A gdy łaskawe Opatrzności przeznaczenie Naród Polski od tylu wieków wolnością zaszczyliło, wolnością, która najdroższym rozumnego stworzenia klejnotom jest, jak tylko obywatel sposobić się do usługi Ojczyzny swej poczyna, tak znać to powinien, iż mając przez ustawę Praw wchodzić do ich uczestnictwa, wcześniej się do nabywania nauki rządów przykładać ma.“

A jak niebezpiecznie mogły oddziaływać na młodzież w chwilach, kiedy ciągle obawiano się wrzeń rewolucyjnych takie maksymy: „Ponieważ natura żadnej różności między dziećmi nie uczyniła, ponieważ daje wszystkim jednakie prawo do darów swoich, ponieważ dziedziczymy od niej zarówno tenże rozum edukacją doskonalający się, też zmysły, też potrzeby, jeden koniec, jedne słabości, jedne środki, ponieważ natura nie ustanowiła ani panów, ani poddanych, ani książąt, ani niewolników, ani bogatych, ani biednych; za cóż wynalazki niezdrowych głów i prawa polityczne, które powinny tylko wyluszczać natury zamierzenie,

tę okrutną różnicę między ludźmi wprowadziły? jak prędko ustawa tę różnicę kładzie, przychyła się do jednej obywateli części, a krzywdzi drugą, tak jest jednostronna i szkodliwa.“

Osąd musiał wypaść negatywnie: „Wszystkie te książki Skrzetuskiego, wśród których Historia Greków jest najznakomitsza, napisane są pięknym stylem, a opowiadanie przeplatane jest świetnymi rysami z życia i czynów wielkich mężów starożytności, dominujący jest w nich jednak burzliwy (aufbrausend) i republikański duch wolności, a spis rozdziałów jak i ustępy przełożone wskazują dość dobitnie, według jakich zasad i suchwałych koncepcji opracowane są zagadnienia, jak te pisma nie dadzą się pogodzić z obecnym ustrojem i jak wogóle zupełnie są nieprzydatne jako podręczniki szkolne.“

Z dzieła Stroynowskiego przełożył i przytoczył Gisevius te ustępy, które określają nierówność społeczną jako dzieło ludzkiej przemocy i niesprawiedliwości, w których zwierzchność pouczał o granicach jej władzy prawodawczej, gdzie mówił o potrzebie władzy sądowej wybranej z narodu, od najwyższej zwierzchności niezależnej, gdzie zakreślał granice władzy wykonawczej; tłumaczył te miejsca, gdzie autor odmawia władzy zwierzchniej prawa ustanawiania arbitralnie podatków i uczył swój naród trzymać się własnych maksym bez względu na to, jakimi rządzą się inne narody. I tutaj, zdaniem tłumacza, cytaty nie potrzebowały komentarzy, same przez się bowiem wskazywały, że teorie tego rodzaju nie mogą być przedmiotem nauk w szkole pruskiej i że taki podręcznik nie może być zatrzymany i używany nadal w szkołach.

Nie zgodna z ustrojem Prus okazała się również *Wymowa* Piramowicza. Zacytował z niej Gisevius miejsca, gdzie Piramowicz stwierdza, że wymowa dochodziła do doskonałości tylko w narodach wolnych, w których każdy

czuje się wolnym i poważanym, gdzie każdy jest prawodawcą, w krajach despotycznych zaś może ograniczać się najwyżej do mów pochwalnych i panegiryków. „Te miejsca, zdecydował Gisevius, i wiele im podobnych, jak również spis treści w części drugiej (która zawiera wskazówki dla mówców na sejmach i sejmikach), wyraźnie wykazują tendencje tego dzieła i jego zupełną nieużyteczność jako książki szkolnej w nowej prowincji, a nawet dla minionych czasów, mimo że w nim znajdzie się niejedna rzecz dobra i prawdziwa i mimo, że czyta się ją z przyjemnością z powodu często przytaczanych obrazów i anegdot z historii.“

Z innych książek dodatnią ocenę otrzymał *Elementarz* Kopczyńskiego, ale tylko dla użytku nauczycieli, natomiast najwyższą pochwałę, dodany do niego katechizm Piramowicza.³¹⁾

Naukę moralną uznano za znakomity przedmiot nauczania, jednak trzy tomiki Popławskiego *Nauki moralnej* za bardziej przydatne dla nauczyciela niż dla ucznia. Wyciągi z autorów klasycznych w trzech tomach, uzupełniające podręczniki do nauki moralnej, zostały uznane jako przydatne na czytanki szkolne. Gramatyka Kopczyńskiego nie uzyskała aprobaty, bo służy dwom językom, z których każdy ma swoje właściwości i przeładowana jest filozoficznymi dociekaniem, niepotrzebnymi w podręczniku. Książce Kamińskiego dla nauki języka niemieckiego, chociaż prze-starzałej, bo nie uwzględniała Adelunga, przyznano zdolność i użyteczność. *Botanice* Klucka zarzucono za wielką drobiazgowość i przeładowanie działami i poddziałami. Nie

³¹⁾ „Die Art, die Glaubenslehren kurz und in wenigen bestimmten Fragen so abzuhandeln, als der anliegende Katechismus es tut, hat meinen ganzen Beifall. Wieviel verlieren unsere voluminösen Religions-Lehrbücher dagegen. Und wieviel würde unser Religionsunterricht in Schulen dadurch gewinnen, wenn unser protestantischer Katechismus in der Form und in so wenigen und verhältnismässig noch weniger Fragen als dieser vorge-tragen würde.“

znalazł też uznania *Wstęp do fizyki*. Hubego jako zbyt trudny i niedostosowany do wymagań szkolnych. *Geometrię* i *Arytmetykę* Lhuilliera zaliczył Gisevius do najlepiej opracowanych podręczników, ale radził sporządzić z nich wyciągi dla użytku szkół. Przeróbka gramatyki łacińskiej Alwara, wydana przez bernardynów z dodatkiem katechizmu Canisiusa i Belarmina (Warszawa 1795 r.) zostały odrzucone. Lokalną wartość przyznano książce Dziekońskiego, *O rolnictwie i ogrodnictwie*.

Wobec takiego orzeczenia zrozumiano palącą potrzebę ułożenia innych podręczników i oddania ich do użytku polskiej młodzieży i polskiemu nauczycielowi. Rozpoczęto narażdy, które z niemieckich książek przełożyć na język polski, ale i tutaj okazał się zupełny brak takich, któreby odpowiadały nowym wymaganiom dydaktycznym i pedagogicznym — był to przecież czas rewolucji pedagogicznej, czas narodzin nowej dydaktyki.

Dla geografii radzono nad Gasparim czy Fabrim, ale i w nich znajdowano poważne braki, a przede wszystkim to, że za mało uwzględniają geografję Prus.

Podręczniki z geografii jakoś łatwiej dałyby dostosować się do potrzeb, gorzej było z historią. Baczko dość szybko napisał podręcznik po otrzymaniu rad i wskazówek z różnych stron i po rozejrzeniu się w polskich podręcznikach, ale zawiódł oczekiwania, książka jego nie zyskała pełnej aprobaty. „Jako książka dla ucznia jest za rozwlekła, a w układzie nie dość celowa. Dla nauczyciela zawiera za mało materiału“, brzmiało orzeczenie. Przełożona na język polski mogłaby służyć najwyżej jako lektura do mowa. Wyciągano więc spod pyłu wieków dzieło Leonharda Offernhausa. *Compendium historia universalis*, wydana w Gröningen 1751 r., ale też tylko dla nauczycieli.

Dla celów wychowawczo-politycznych nie znajdowali Niemcy w swej skarbnicy jeszcze odpowiednich prepara-

tów, tym bardziej, że ich szkoła średnia nie kładła dotąd żadnego nacisku na naukę historii, a w zakres tego przedmiotu wchodziła najczęściej historia ludów wschodnich, grecka i rzymska, oraz nieco ojczystej. Krótkie wiadomości z historii powszechnej podawano łącznie z geografją poszczególnych krajów.

Schrötter uważał za swój obowiązek zwrócić uwagę Massowa i Vossa na niebezpieczeństwo tkwiące w ideologii polskich podręczników i zachęcić Vossa do wspólnego szukania środków zaradczych.

Referat nad tym zagadnieniem przypadł w Kolegium Szkolnym Gedikemu. Zgadzał on się z zadaniami, jakie miałyby spełnić nauka historii i z opinią, że nauce historii na ziemiach zagarniętych przypada zadanie budzenia przywiązania do nowej ojczyzny. Przywiązanie wyrasta z poszanowania, poszanowanie zaś może być osiągnięte przez celową naukę historii, przez pouczające i prawdziwe wykazanie, czym była dawna nieszczęśliwa ojczyzna Polaków, a czym jest ich obecna szczęśliwa. Przestrzegał jednak, że zamierzenia takiej nauki nie śmia być zbyt ujawniane, aby nie chybiły celu.³²⁾ Z oświetlenia faktów najnowszej historii polsko-pruskiej powinno bez szczególnego podkreślenia narzucić się przekonanie, że Polska w ostatnim wieku swego bytu politycznego była państwem nieszczęśliwym dzięki duchowi faksji i wpływowi obcych potęg, gdy tymczasem państwo pruskie w tym samym czasie zyskiwało na siłach wewnętrznych i na mocy na zewnątrz. Co do podręcznika uznawał potrzebę wygotowania obszerniejszego tylko dla samego nauczyciela, dla uczniów wystarczyłyby krótkie wyciągi.

Voss potraktował sprawę podręczników bardziej na zimno. W odpowiedzi danej Schrötterowi twierdził, że nie tyle w podręcznikach ile raczej w skrupulatnym doborze

³²⁾ T. Ar. Pr. R. 76 I 1145; także Schwartz, Gelehrtschulen I. 479.

nauczycieli widzi najskuteczniejszy środek zaradczy. Zalażał wyjątek z swego reskryptu; w którym wobec króla z jednej, a wobec Kamer z drugiej strony sprawę tę już poprzednio rozstrzygnął. „Podręczniki szkolne jako takie — brzmiał reskrypt — nie śmia być za często zmieniane; stanowią one raczej drogowskaz dla nauczyciela, nie można mu zatem odbierać wolnego ich wyboru. Gdyby państwo zechciało odebrać im będące obecnie w użyciu, a przepisać inne, ba nawet kazać je opracować, nie unikniętoby podejrzliwości nie tylko u nauczycieli, ale również w społeczeństwie. Czym więcej polscy nauczyciele będą skłonni wpłacać w nauczanie i w podręczniki polityczne zasady, tym trudniej i niebezpieczniej będzie, dążyć do ich wyeliminowania. Byłoby zatem wskazane, aby raczej zignorować te zasady, a nauczycieli i społeczeństwo przekonać o wyższości obecnego rządu przez własną jego wartość, dobre tego skutki zaś odczekać u jednych i drugich. Udoskonalenie nauczycieli wydaje mi się główną potrzebą chwili obecnej. Do tego też zmierzam przez spensjonowanie niezdatnych lub inne ich zaopatrzenie.³³⁾

Król przyznał słusność stanowisku Vossa. Reskrypt królewski przesłany Kamerom południowo-pruskim, do którego dołączona była ocena podręczników Giseviusa, zwracał Kamerom uwagę na konieczność rewizji książek używanych w polskich szkołach, ale równocześnie nadmieniono w nim, że król „nie ma zamiaru usuwać podręczników tylko z powodu wypomnianych w nich zapatrywań, odnoszących się do polskiego ustroju, o ile poza tym są użyteczne, przeciwnie zamierza pozostawić raczej nauczycielom do woli, czy takie miejsca opuszczają, czy je sprostują. Odwrotne postępowanie wywołałoby tylko oporną sensację. Dobroć pruskiego rządu sama przez się musi takie miejsca uczynić nieszkodliwymi i zadawać im kłam. Abstrahując zaś od poli-

³³⁾ Arch. Gł. S. P. 115 i 117.

tycznych względów, częsta zmiana podręczników nie jest wskazana ani dla nauczycieli, ani dla uczniów.³⁴⁾

Na tak wyrozumiałe stanowisko trudno się było wznieść referentom w Kamerach. Wszystkie podniosły swoje wątpliwości. Szczególnie energicznie zaprotestował Fischer w Warszawie. W programie dla szkół warszawskich, przesłanym do Dyrektoriatu,³⁵⁾ wypowiedział swoje zdanie tak o nauce historii jak i o podręcznikach. Domagał się, aby przy nauce historii jako tło wypadków podawać stan kulturalny i moralny danej epoki, nie opowiadać o samych regentach, ale dać historię ludu, bo chociaż jest prawdą, że jakość panujących ma wpływ decydujący na naród, to jednak maksymy, według których rządzą i duch, który ich ożywia, wreszcie stopień ich wpływu pozostaje w zależności od stanu, w jakim się znajduje lud, od jego kultury i od ducha, jakim jest przeniknięty. Osoba nauczyciela jest tu decydująca. Wymagania stawiane jego naukowemu przygotowaniu i zdolnościom pedagogicznym są ogromne. Dobrze ujęta nauka historii silniej rozwinię w młodzieży kulturę umysłu i serca, niż wszystkie kompendia logiki, matematyki i moralności. Naukę historii należy zaczynać od kraju ojczystego, w Prusach Południowych zatem od dziejów dawnej Polski, od powstania narodu aż do chwili, kiedy rozpląnął się w innych narodach; następnie przejść do dziejów tych ludów, pod których panowaniem znajduje się obecnie naród, którego imię zniknęło. O ile nauczyciel sam wykaże zainteresowanie i posiadzie kunszt przedstawienia najsilniejszych momentów z dziejów tego „dziwnego narodu“, to nie zabraknie pożądanego wyniku jego nauki. Jeżeli nauczyciel sam jest umysłem filozoficznym, nie zabraknie mu materiałów, na podstawie których sami słuchacze dojdą do przekonania, że organizacja tego kraju w samym założeniu swym

³⁴⁾ Arch. Gł. S. P. 115 i 117.

³⁵⁾ Arch. Gł. S. P. 117.

zawierała zarodki upadku, że zatem rozbiór państwa może być oceniony raczej jako fizyczna konieczność, niż jako czyn moralny. Będzie to najpewniejsza droga, aby w gruntowny sposób przygasić entuzjazm, z jakim Prusak południowy³⁶⁾ odnosi się jeszcze do dawnego ustroju, dopatrując się w nim oznak złotej epoki. Będzie to dobre przygotowanie do wzbudzenia szacunku dla ustroju państwa, którego obecnie jest członkiem i do ukochania go.

Wobec stanowiska, jakie Fischer w myśl nowych prądów pedagogicznych wyznaczał historii jako podstawie wychowania moralnego, odrzucał on wszelkie podręczniki polskie jako nieprzydatne dla nowo projektowanej szkoły.³⁷⁾ Najsilniej potępił dzieło Stroynowskiego, wykazując szkodliwość dopuszczenia go do szkół. Uznawał wprawdzie wzniosłość zasad rządu, który chce zdobywać sobie poważanie i serca obywateli nie przez nakazy i groźby, lecz przez swoją wartość, z drugiej jednak strony nie uważał, aby mogło być obojętne podtrzymywanie w młodzieży entuzjazmu dla republikańskiej formy rządu tak odmiennej od tej, której obecnie podlega. Dociekanie nad celowością państwa i wyższością jednej formy rządów nad drugą wymagają znajomości metafizyki, prawa i znajomości człowieka, nie nadają się zatem do nauki szkolnej. Jakżeż uczeń będzie rozstrzygał zagadnienia, nad którymi najlepsze głosy nie doszły jeszcze do porozumienia. Będzie powtarzał to, co usłyszy od nauczyciela. Książka Stroynowskiego sama zaś w sobie jest bałamutna, skoro autor pomieszał ustrój republikański z demokratycznym, arystokratyczny i monarchiczny z despotycznym. Pełno w niej deklamacyj, które nie oświecają rozumu, lecz zapełniają fantazję obrazami.

³⁶⁾ Fischer świadomie unikał w swych pismach miana „Polaka“ uważając, że zniknęło ono z dziejów, a zastępował je określeniem nowej narodowości „Südpreusse“.

³⁷⁾ „Wir müssen bekennen, dass wir auch nicht eines zu dem Zweck der von uns projektirten Schulen tauglich finden.“

ożywiającyymi nastroje republikańskie, wytwarzającymi całym przewrotnie poglądy na ustrój obecny.

Książkę posiadają niektórzy z nauczycieli, a mało który z uczniów, trzebaby zatem polecać im raczej zakupno innego podręcznika, któregoś z niemieckich, który będzie bardziej celowy, a zapewne i tańszy. Rozumowanie Fischera było logiczne. Dla pruskiej racji stanu nie było wskazane, aby do dyskusji w polskiej szkole wprowadzać rozważania nad prawem natury i prawem narodów, skoro fakt rozbiórów Polski zdeptał wszelkie pojęcia prawa.

Troska o nauczyciela stawała się ważkim zagadnieniem. Chciano pociągnąć wybitniejsze jednostki z niemieckich prowincyj za cenę wyższego uposażenia; oglądano się w Polsce za nauczycielami protestantami, którzy znali język polski i niemiecki, a więcej budzili zaufania co do lojalności wobec nowych władców, niż nauczyciele katolicy.

Prawdziwą niespodzianką dla Departamentu Prus Nowo-wschodnich było obszerne sprawozdanie radcy Ehma o stanie szkół polskich, szczególnie pijarskich i benedyktyńskich i obszerny jego wywód historyczny o wysiłkach polskich na polu oświaty za rządów ostatniego króla. Nie tylko stan nauk w gimnazjach okazywał się znacznie lepszym, niż się spodziewano, ale zastanawiała także okazana gotowość do reform szkolnych, jakichby tylko zażądała nowa władza, zaciekawienie nowymi prądami, chęć poznania ich i zbadania przez bezpośrednie zetknięcie się z instytucjami niemieckimi, które wprowadzały je w życie. Zastanawiało powszechne uznanie wśród nauczycieli świeckich i zakonnych dla kierunku, nadanego polskiej pracy pedagogicznej przez *Ustawy* Komisji Edukacyjnej.

Polski kodeks szkolny, załączony do sprawozdań, zyskał uznanie Schröttera i wszystkich tych, których pociągał do rady i współpracy, stał się też podstawą ich rozważań nad urządzeniem szkół polskich prowincji nowo-wschodniej.

Nie było potrzeba silić się na nowe wymysły, najwyżej tylko zmienić te artykuły, które nie odpowiadały obecnemu stanowi rzeczy.

W komunikacie wygotowanym na podstawie sprawozdania Ehma, przesłanym przez Schröttera do Kolegium Szkolnego, dość dokładnie zostały scharakteryzowane przedrozbiorowe stosunki społeczne i ustrojowe Polski, a na tle ich działalność Komisji Edukacyjnej.³⁸⁾ „Trudno by było nie uznać, — pisze sprawozdawca — że twórcy Kodeksu Akademickiego byli już na drodze do wprowadzenia lepiej z sobą się zążębiającej hierarchii szkolnej niż ta, jaką zastali w dawnej Polsce. Postawili zasadę, że edukacja ma rozwijać siły duszy i prowadzić na wyższy stopień moralności; szkoły miejskie i wiejskie zaś muszą być obliczone na to, aby młodzież przygotowywały do czynnego życia“. Tylko dla gimnazjów nie wytknięto dokładnie celu, do którego powinny zdążać. Nie zróżnicowano dostatecznie szkół wyższych i niższych i dlatego też nawet w szkołach, które trzymały się urządzeń Kodeksu, nie osiągnano zakresu nauk lepszych gimnazjów niemieckich. Pod tym względem będzie trzeba wprowadzić zmiany i nadać lepsze urządzenia, przez które gimnazja spełnią istotne zadanie szkół wyższych, mianowicie przygotowanie uczniów do uniwersytetu. W tym dopatrywał się Schrötter jednego ze środków, aby zatrzcć dotychczasowy specyficzny charakter polskich urządzeń szkolnych, a zbliżyć je do urządzeń dawnych prowincji.³⁹⁾

³⁸⁾ Schwartz, Gelehrtenschulen I 480—483.

³⁹⁾ Sie erfordern eine solche veränderte und verbesserte Einrichtung, wodurch sie der wahren Bestimmung höherer Schulen, als Vorbereitungs-Anstalten zum Universitäts-Unterricht näher gebracht werden. Dies dünkt mir wenigstens das Ziel, wonach man bei diesem Teile der Schul-Einrichtung wird streben müssen, um dessen bisherige Eigentümlichkeiten allmählig zu verwischen und einen so wichtigen Teil der öffentlichen Vorsorge in der neuen Provinz mit den hierunter stattfindenden Einrichtungen der alten Provinzen in Uebereinstimmung zu bringen. T. Arch. P. R. 76 I 1145.

W dalszym ciągu stwierdzał referat, że „tam, gdzie w szkołach nowo-wschodnio pruskich rzeczywiście *Ustawy* są przestrzegane, nauczyciele jednogłośnie obstawali przy ich zachowaniu“. Wizytator Ehm też popiera wniosek, aby *Ustawy* zostały utrzymane z potrzebnymi poprawkami. Przy uwzględnieniu tych zastrzeżeń nie ma powodu do sprzeciwiania się zatrzymaniu tego kodeksu, tym więcej, że nauczyciele są do niego przyzwyczajeni i tego pragną. Nasuwa się tylko pytanie, co przy przerobieniu Kodeksu z jego treści całkiem usunąć, co zmienić, a co zachować.

Rozpatruje więc zagadnienie pod czterema punktami:

1. Ogólna organizacja władz szkolnych, 2. Stosunek do nauczycieli, 3. Uczniowie, 4. Plan nauk.

Co do władz szkolnych -- Kamefy zastąpią senaty akademickie, Komisję Edukacyjną zaś Departament, któremu podlegają Kamery. Tabelaryczne sprawozdania powinny być zatrzymane i stale przez szkoły posyłane Kamerom. Szczególną wartość mają uporządkowane wizytacje, które będzie mógł przeprowadzać pedagog, przydany Kamerom jako komisarz szkolny.

W kształceniu nauczycieli Kraków i Wilno zostaną zastąpione przez uniwersytety niemieckie, których zadaniem będzie obalić mur, dzielący mieszkańców nowych prowincyj od mieszkańców prowincyj dawnych. Kto chce być zatrudniony jako nauczyciel w Prusach Nowo-wschodnich, musi wykazać się odbytymi tam studiami. Nauczycieli mianuje Departament po odbytym uprzednio egzaminie.

Co do obieralności rektorów nie rozstrzygnięto dotąd zagadnienia.

Dozór nad uczniami sprawowany przez starszych współuczniów tak zwanych dyrektorów nigdzie nie wykazuje ujemnych stron i trudno byłoby się obejść bez niego tam, gdzie uczniowie mieszkają poza szkołą. Co do nagród, zamiast medali należałoby wprowadzić książki! Jest tenden-

cja ustanowienia opłat szkolnych. Ale na razie będzie trzeba zaniechać tego wobec niebezpieczeństwa, że rodzice ubożsi oddadzą dzieci do bezpłatnych szkół zakonnych.

Plan nauk musi doznać zmian wobec zmienionego celu, jaki stawia się gimnazjom. Na plan pierwszy wysuną się języki klasyczne i język niemiecki. Nie zaniecha się jednak matematyki, szczególnie algebry, bo jest to próbiez potraktowania matematyki nie tylko z punktu widzenia praktycznego, ale również naukowego. W ustanowieniu programu z historii i geografii stanowisko referenta jest jeszcze chwiejne. Program nauk dla nowych ustaw musi być opracowany przez pedagogów - praktyków.

Stanowisko Komisji Edukacyjnej wobec szkół pijarów i benedyktynów, wspieranie ich funduszami i nadzór rozciągnięty według *Ustaw* nawet nad kształceniem przyszłych duchownych stanowiły dla nowych rządów pożądany precedens i wzór, bo chociaż dążyli do pozbycia się wszystkich zakonów z ziem sobie podległych, to przecież musieli liczyć się z rzeczywistością. Przyznawał więc Schrötter, że i w dawnych prowincjach trudno byłoby o sumiennych nauczycieli i to w tej liczbie, aby szkoły można zeświecczyć, a instytuty pijarskie uczynić zbędnymi. Zdawali sobie sprawę, że w drodze stawały nieprzewyciężone trudności językowe i fatalne nastroje, jakieby wśród społeczeństwa polskiego wywoływały wszelkie radykalne pociągnięcia.

Przemawiała też za pijarami opinia profesorów Uniwersytetu Królewieckiego, którzy stwierdzali, że wychowanie szkół pijarskich wykazują dobre przygotowanie do studiów uniwersyteckich, lepsze niż uczniowie przybywający ze szkół Prus Wschodnich.

Inne szkoły zakonne, które według intencji Komisji Edukacyjnej miały być szkołami parafialnymi, a które rozrosły się w instytuty o charakterze dawnych szkół jezuickich, przeznaczano na zagładę, na powolne wymarcie. Bu-

dynki ich w przyszłości miały przypaść szkołom początkowym lub wydziałowo-wojskowym, te zaś miały służyć dzieciom wojskowych, ludności miejskiej i szlachty zaściankowej.

Nie uwzględniono w projektach i rozważaniach nad likwidacją tychże szkół zakonnych protestu Kamery Płockiej, która wprawdzie bardzo drastycznie wymyślała ich kierunkowi dewocyjnemu, ale z drugiej strony zwracała uwagę, że na obszarze Kamery znajduje się 8.000 dzieci drobnej szlachty, które nie pójdą ani do szkoły parafialnej, ani do garnizonowej. Ich wyższość jako dzieci szlacheckich nad dzieckiem chłopskim polega na tym, że uczą się religii i modlitwy w języku łacińskim. To przekonanie nieszkodliwe samo w sobie trzeba im zostawić, a w tym wypadku i te szkoły zakonne mają rację bytu, muszą tylko zmienić swój program nauk. Niech dalej uczą modlić się po łacinie, ale obok tego niech uczą czytać i pisać po polsku i po niemiecku, nieco łaciny, trochę geografii, historii i fizyki, niech uczą dzieci poznawać ducha ustroju i prawodawstwa pruskiego. Przy rozszerzaniu tych tak pożądanых wiadomości dużo więcej, zdaniem Kamery, można liczyć na szkoły klasztorne, niż na garnizonowe, do których zresztą nawet drobna szlachta dzieci nie pośle.⁴⁰⁾

Wśród prac i rozważań nad tymi zagadnieniami brakło Schrötterowi najdzielniejszego dotychczasowego pomocnika Meierotta, który po odbytej wizytacji szkół departamentu południowo-pruskiego w roku 1800 zmarł,⁴¹⁾ nie zdoławszy sformułować ostatecznych wniosków co do jakości szkół polskich i co do zamierzonych reform.

Schrötter znalazł zastępcę w członku reformowanego Konsystorza Generalnego Zöllnerze. Pierwszym poważnym

⁴⁰⁾ Protest Kamery płockiej z 23. XI. 1800 r. przeciw propozycjom Ehma, aby skasować szkoły klasztorne w Skapem, Przasnizu i Ostrołęce. T. Arch. Pr. Direktorium Tit. CCVII. Generalia k. 247.

⁴¹⁾ Jego wizytacje szkół polskich omawiamy poniżej.

zadaniem, którym obciążył nowego swego współpracownika w sprawach szkolnych, była ocena wniosków wysnutych dla przyszłych planów organizacyjnych z polskiego kodeksu akademickiego i prośba o dalsze uwagi i propozycje.

Zöllner objął również dziedzictwo Meierotta w Kolegium Szkolnym. Spod pióra jego wyszła też oficjalna ocena omówionego powyżej komunikatu. Aprobował go w całości, rozstrzygając niezdecydowane dotąd punkty. W sprawie programu domagał się wniosków wspólnych od przełożonych szkół Prus Nowo-wschodnich wszystkich wyznań, aby odpowiadały warunkom i potrzebom miejscowym i posłużyły za podstawę do opracowania całości. Tymczasem uważał za „najbardziej wskazane, aby oświadczone biskupom, prowincjalom i kongregacjom, które przyjęły *Ustawy* K. E., że Kodeks ten w całości zostaje zachowany, a zastrzeżono sobie tylko takie zmiany, których wymaga zmieniony stan rzeczy“.⁴²⁾

Wysyłanie nauczycieli na uzupełnienie studiów do Niemiec uznał za skuteczne zarządzenie, określając czas studiów w seminarium dla nauczycieli szkół średnich na dwa lata. Awans automatyczny uważał za niezły, emeryturę po 20-tu latach pracy za zbyt wczesną. Co do opłat szkolnych radził, aby lepiej nie ustanawiać ogólnych reguł, a pozostawić rozstrzygnięcie poszczególnym Kamerom, zależnie od stosunków miejscowych.

Wybór rektorów przez grona nauczycielskie odrzucił; miał ich mianować Departament. Zdawał sobie jednak sprawę, że w szkołach pijarskich mianowanie rektora przez władzę polityczną nie da się przeprowadzić bez zbyt rażącego wdzierania się w ustrój zakonu.

Dla nauki historii nie stwarzał nowego programu. Krytykował książkę wygotowaną przez Baczkę na zamówienie, ale stawał bezradny wobec braku odpowiednich książek w literaturze niemieckiej.

⁴²⁾ T. Arch. Pr. R. 76 I 1145 oraz Schwartz, Gelehrtschulen I 485.

Przyznawał w swym piśmie, że poza książkami do nauki łaciny i francuskiego, opracowanymi przez Gedikego, Kolegium Szkolne nie mogło wskazać na żadne niemieckie, któreby lepiej spełniły zadanie podręczników, niż dotychczasowe polskie.⁴³⁾ Toteż radził Zöllner, aby pozostawić dawne polskie, dodając słuszną uwagę, że nie na wiele przyda się podręcznik najbardziej celowy, jeżeli nauczyciel nie umie się nim posługiwać, albo jeżeli z góry jest do niego uprzedzony. Ponieważ nauka prawa natury, politycznego i narodów miała być usunięta z programu gimnazjów, odpadała dyskusja nad dziełem Stroynowskiego.

W projekcie programu nauk dla gimnazjów na pierwszym miejscu znalazła się greka i łacina, a dla przyszłych teologów język hebrajski, jako dopełnienie zaś mitologia i nauka starożytności. Pokrzywdzona została fizyka i historia naturalna, z których miano podawać tylko ogólne wiadomości. Zmieniało to zasadniczo dotychczasowy charakter szkoły średniej i wprowadzało ją na te tory, które jej wyznaczył zwyciężający powoli w Niemczech neohumanizm. Greci i historii miał uczyć, zgodnie z koncepcją Meierotta, profesor Niemiec, protestant, chociaż u Zöllnera budziły się wątpliwości, czy nie wywoła to na razie niemilej sensacji, zanim młodzież w klasach niższych opanuje język niemiecki o tyle, że w klasach wyższych bez wysiłku zdoła zrozumieć wykład w tym języku i zanim z ogólnych zarządzeń społeczeństwo przekona się, że rząd respektuje religię katolicką i daleki jest od wszelkiego prozelityzmu.

Ustawy Komisji Edukacyjnej stanowiły zatem podstawowy zrąb dla zarządzeń władz pruskich tak w Prusach Południowych jak i w Prusach Nowo-wschodnich.

⁴³⁾ Botanikę Kluka miała zastąpić Lineusza, *Philosophia botanica*. Sam Massow w uwagach marginesowych kwestionował, czy nie za trudna nawet dla nauczyciela.

ROZDZIAŁ V.

WPLYW IDEOLOGII KOMISJI EDUKACYJNEJ NA PRUSKĄ PUBLICYSTYKĘ PEDAGOGICZNĄ.

Broszura Gedikego „Ueber den Begriff einer Bürgerschule“ — zależność jej od polskich Ustaw — projektowanie konkursu na książki szkolne na wzór Towarzystwa do ksiąg elementarnych. —

Projekt pruskich Ustaw szkolnych Massowa z r. 1801 wzorowany na Ustawach Komisji Edukacyjnej: podział terytorium Prus na wydziały szkolne — rozmieszczenie w nich szkół średnich dwóch typów — krytyka przerostu greki w pruskich gimnazjach — ustalenie typu szkoły wydziałowej dla inteligencji — poddanie szkół prywatnych i wychowania dziewcząt pod nadzór państwa — ustalenie funduszu szkolnego — objęcie ustawodawstwem państwowym wszystkich szkół od wiejskich do uniwersytetów.

Uzupełnienie projektu Massowa przez „Nationalerziehung“ Zöllnera — Humboldt przeciw ingerencji państwa w sprawy wychowawcze — zmiana zapatrywań w Nationalerziehung — dążenie do asymilacji obcych żywiołów — jedność języka i tendencyjnie podawana nauka historii i geografii środkami do sprusaczenia Polaków — wykonawcą nauczyciel Niemiec — budzenie w Polakach dumy z przynależności do narodowości pruskiej. — Postulaty organizacyjne zaczerpnięte z polskich Ustaw. — Krytyczna ocena Schleiermachera: zgoda na wytepienie języka polskiego — wątpliwości co do wartości asymilacyjnej nauki historii — ośmieszenie pruskiej moralności stawianej ponad moralność „człowieka“ — pochwała organizacyjnych zamierzeń zaczerpniętych z Ustaw — dom rodzinny współczynnikami wychowawczym. — Budowanie nacjonalizmu pruskiego na tendencjach wyniszczenia podbitego narodu.

Bezpośrednie zetknięcie się członków berlińskiego Kolegium Szkolnego, Gedikego, Meierotta i Zöllnera z *Ustawami* Komisji Edukacyjnej miało siłę sugestywną i stanowiło po-

budkę i bodzieć do ich prac na własnej niwie szkolnej. Dyskusja nad wartością *Ustaw* polskich, konieczność opiniowania i rozstrzygnięcia w kwestiach polskiego szkolnictwa, uwydatniała wyraźniej braki pruskiej organizacji szkolnej, zmuszała do krystalizowania mętnych pojęć i do ustalania rozbieżnych opinii. Duch obywatelski *Ustaw* K. E. nie pozostał też bez wpływu na publicystykę pedagogiczną niemiecką i dał pobudkę do napisania pierwszego traktatu w literaturze niemieckiej o wychowaniu narodowym.

Program polskiej szkoły podwydziałowej i wydziałowej ustalony w *Ustawach*, zbudowany na zasadzie użyteczności, uwzględniający przede wszystkim realia a humaniora w ograniczonym zakresie, budujący na realiach wysokie wartości wychowawcze, natchnął niechybnie Gedikego do głębszych rozważań nad szkołą wydziałową, której już dawniej poświęcał swoją uwagę, stawiając jednak rozważania nad nią na innej płaszczyźnie myślowej.

Dotychczas szkołę wydziałową traktowano w literaturze niemieckiej wyłącznie jako szkołę praktyczną, dostosowaną do potrzeb codziennego życia stanu mieszczańskiego, bez wyższych celów wychowawczych. W polskim kodeksie szkolnym program nauk oparty o realia zbaczał z torów płytkiego utilitaryzmu. Całe *Ustawy* K. E. były przepojone wyższymi celami wychowawczymi, zawierały te wszystkie idealne założenia, jakie wysuwała nowoczesna myśl wychowawcza, jak również polska racja stanu.

„Mówi się często o szkołach wydziałowych — pisał Gedike w broszurze *über den Begriff einer Bürgerschule* wydanej na publiczny popis gimnazjum berlińsko-kolońskiego z 27 marca 1799 roku¹⁾ —, a nie wie się wyraźnie i dokładnie, co wyróżnia je od innych.“ Pod wpływem pol-

¹⁾ „Man spricht indessen häufig von Bürgerschulen, ohne deutlich und genau zu wissen, worin eigentlich das Unterscheidende einer Bürgerschule bestehe.“ T. Arch. Pr. 76, Generalia nr. 32 k. 92—107.

skich *Ustaw* jemu samemu rzecz się wyjaśniła. Charakter, jaki w swej rozprawce chce Gedike nadać szkole wydziałowej, tak w celach jak i w programie oparty jest na polskim wzorze. Podkreśla w niej te wartości, które podnoszono w Kolegium Szkolnym w ogólnej ocenie *Ustaw*. Wyznacza więc szkole trzy naczelne cele: oświecenie rozumu, kształcenie charakteru i podanie ogólnie użytecznych wiadomości. Podnosi, że szkoła ograniczała się dotąd tylko do podawania wiadomości, a kształcenie charakteru nie wchodziło wyraźnie w jej program. Wprawdzie pod względem wychowawczym pensjonaty mogą więcej zdziałać niż szkoły, ale i szkoła może wiele dokonać pod tym względem, omawiając na specjalnych lekcjach zagadnienia posłuszeństwa, zgodliwości, usłużności, rzetelności, wdzięczności i tyle innych cnót społecznych. Wymieniał tym samym program nauki moralnej polskiego Kodeksu. Poczucie religijne i moralne musi być budzone i pielęgnowane w każdej szkole, wprowadza więc na tej zasadzie w program obok religii naukę moralną, wspólną wszystkim wyznaniom. Ma ona omawiać zasady moralne i przysłowia, przytaczać także przykłady, bo fakty oddziałują silniej i skuteczniej, niż słowa. Ćwiczenia rozumu mają brać za przedmiot umiejętność zarządzania swym domem i gospodarstwem, swoim majątkiem, mają pouczać, jak go zdobywać, utrzymywać, zabezpieczyć i pomnożyć, omawiać stosunek do wierzycieli i dłużników, stosunek pana do swych poddanych.

Drugi przedmiot, mało znany dotąd szkole niemieckiej, a tak podkreślany w *Ustawach* jako ciąg dalszy nauki moralnej, to „znajomość ustroju ojezyzny, przedmiot — jak przyznaje Gedike — o którym dotąd w szkole wydziałowej nie myślano wcale albo bardzo niewiele, a który jest jednym z najważniejszych. Aby pokochać swą ojezyznę, musi się ją znać; aby stać się posłusznym obywatelem, trzeba

wcześnie zapoznać się z prawami, którym się ma być posłusznym“.

Musi też uczeń poznać płody i zjawiska natury, zasady utrzymania zdrowia, wprowadza więc w program znajomość człowieka i znajomość przyrody, gdzie wymienia ogólnie „najbardziej przydatne wiadomości z fizyki i historii naturalnej, aby przez nie przeciwdziałać zabobonom, a pobudzać do ubóstwienia mądrości i dobroci Stwórcy“ — to wszystko sformułowały już polskie *Ustawy*.

W nauce języków położony jest nacisk przede wszystkim na język ojczysty, łacina ma wyznaczone miejsce skromne, w takim jednak zakresie, w jakim potrzebna jest wykształconym warstwom. Język francuski, uznany za przydatny, przełożony jest — jak w polskim programie — na godziny nadobowiązkowe. Geografia i historia ma dać przede wszystkim znajomość kraju ojczystego i stosunków z sąsiadami; historia starożytna a nawet mitologia muszą być uwzględnione, aby uczeń zrozumiał pewne książki i dzieła sztuki.

Przydatność tej szkoły dla warstw oświeconych była tak oczywista, że Gedike przyznawał jej byt samoistny o swoistych celach wychowawczych, uznał ją za typ szkoły średniej, który należy organizować w miastach, aby wyprzeć różnorodne a licho zorganizowane szkoły łacińskie. Miara wartości, jaką przykładał do wiadomości podawanych w tej szkole, było uporczywe jego domaganie się w następnych latach, aby w programach gimnazjalnych w należytej mierze uwzględniano realia. Zwalczał też jako błędne zacieśnianie zadań gimnazjów do przygotowania uczniów do studiów uniwersyteckich.²⁾

²⁾ Kiedy Prowincjonalne Kolegium Szkolne w Poznaniu wypracowało program dla gimnazjum poznańskiego, a Massow oddał go Gedikemu do oceny, ten zarzucał projektowi, że wyznacza gimnazjum wyłączny cel przygotowania uczniów do studiów uniwersyteckich „Eine gelehrte Schule

„Szkoła potrzebuje podręczników — stwierdzał w broszurze — dla uczniów i nauczycieli. Mimo potopu pism d'a młodzieży wielki jest dotąd brak celowych książek szkolnych. Miernoty czują się powołane do tego działu piśmiennictwa. Byłoby zapewne jednym z najwdzięczniejszych i najbardziej dobroczynnych zadań rządu, gdyby opracowanie celowych podręczników uczynił przedmiotem zaszczytnego a zarówno i intratnego konkursu.“ — Znane były Gedikemu z relacyj Kamer prace Towarzystwa do ksiąg elementarnych, i te metody działania podsuwał obecnie swemu rządowi do naśladowania, a z ust specjalisty padało orzeczenie, które dostatecznie przekonywa, że Prusy w tym czasie nie miały czym zastąpić dorobku Komisji Edukacyjnej w dziale podręczników szkolnych. Metody używane w szkołach niemieckich określał w broszurze jako fałszywe, niecelowe, niepsychologiczne, zabijające ducha. Stwierdzał też brak dobrze przygotowanych nauczycieli. —

Zasady pedagogiczne i kierunek wychowawczy, który Gedike pragnął zaszczerpić przez swoją broszurę w rodziców swych uczniów i w szerszą publiczność, tkwiły w ideologii Oświecenia i były wspólne postępowym pedagogom. Nad szkołą dostosowaną do życia sporo już dyskutowano w Niemczech, szczególnie w obozie filantropistów i ich zwolenników, zaczątki realiów wprowadził już Gedike do swego gimnazjum w klasach niższych, ale obecnie uzupełniał i ustalał program szkoły wydziałowej, jak to sam zaznacza we wstępie do broszury. Formował i precyzował jej cele ogólnowychowawcze, przyznając, że kreśli ideał, do którego zdążać należy i że chce wstrząsnąć i obudzić pogrążone we śnie i w zarozumiałości społeczeństwo, które sobie wyo-

von so vielen Klassen muss in ihren unteren Klassen zugleich Bürgerschule sein, insofern der künftige Studierende und der künftige gemeine Bürger doch einerlei Elementarunterricht bedürfen. Die Einrichtung muss anders gemacht werden, als sie projektirt worden.“ T. Arch. Pr. R 76 I.

braża dobrodusznie, że wszystko jest w najlepszym porządku i że niema już żadnych braków do wypełnienia.

Jak widać z powyższego, na treść broszury i myślenie jej autora decydujący wpływ wywarły *Ustawy* K. E.

Najsilniejszy oddźwięk znalazły polskie urządzenia szkolne w projekcie organizacyjnym szkolnictwa pruskiego, opracowanym przez Massowa przy pomocy Gedikego, Heckera i Zöllnera, przedłożonym królowi 10 lutego 1801 r., jako „Ideen zur Verbesserung des öffentlichen Schul- und Erziehungswesens“.³⁾ Wytyka tam Massow szkolnictwu pruskiemu braki, którym już dawno zapobiegła działalność Komisji Edukacyjnej i wydane przez nią *Ustawy* W artykule wstępnym, który zawierał podstawowe zasady (Hauptgrundsätze), narzekał na brak ogólnego programu edukacyjnego, obowiązującego wszystkie prowincje, a łącznie z tym brak jednolitości w organizacji i w programach; wytykał niesprawiedliwe szafowanie funduszami i niesprawiedliwe obciążenie świadczeniami na rzecz szkoły. Winien temu zapobiec ogólny regulamin szkolny, regulamin dla gimnazjów i uniwersytetów oraz ustawy dla poszczególnych prowincji i krajów.

Za wzorem Komisji Edukacyjnej projektował Massow podział każdej prowincji na okręgi szkolne (w *Ustawach* tak zwane wydziały), a tych na powiaty. W nich chciał rozmieszczać gimnazja, szkoły wydziałowe, szkoły miejskie i wiejskie, z przeznaczeniem każdej dla stanu, któremu ma służyć.

Gimnazjom typu niemieckiego poświęcał nie wiele uwagi. Krytykował, że zbyt wiele czasu poświęca się w nich studiom filozoficznym. Naukę języka greckiego uznawał za potrzebną tylko dla tych teologów, którzy pragną oddać

³⁾ Omawia go obszerniej Heubaum, Die Geschichte des ersten preussischen Schulgesetzentwurfes, Monatsschrift für höhere Schulen. 1902 s. 311 sq.

się wyższym studiom, zaś zbędną dla przeciętnego teologa, dla prawników i medyków. Najszerzej rozważał typ szkoły wydziałowej, opartej o realia, tak jak ją ujmowały polskie *Ustawy*. Znalazła ona w „Ideach“ obszernie uzasadnienie jako typ samoistny,⁴⁾ przeznaczony dla tych dzieci warstw inteligentnych, które nie mają zamiaru oddać się wyższym studiom, ale raczej handlowi, służbie wojskowej, rolnictwu i innym zawodom, wymagającym nie tylko zręczności rąk, ale głównie dobrej głowy. Miała służyć również przyszłym uczonym jako szkoła wstępna, a jednym z jej zadań miało być zatarcie stanowości i zbliżenie izolowanego dotąd stanu uczonych do innych stanów. Łacina znalazła miejsce w programie, ponieważ Massow uważał ją za ważny środek porozumiewawczy z polską ludnością szczególnie dla prawników. Wśród języków nowoczesnych obok francuskiego stawiał język polski, tak potrzebny — choćby chwilowo — w zarządzie ziem zdobytych. W myśl tendencji polskich chciał szkoły i naukę prywatną poddać pod nadzór państwa, nauczyciele prywatni mieli bowiem zdatność swoją dowieść przed władzą szkolną prowincjonalną.

Dopominał się o ustalenie podstaw materialnych dla szkół i stwarzanie stałych etatów, co jedynie dotąd rozwiązała Polska przez stworzenie nietykalnego na inne cele funduszu szkolnego.

Cele wychowawcze, wyznaczone szkole w planie edukacyjnym, również zgodne są z celami wyznaczonymi jej w *Ustawach*, mianowicie oświecenie umysłu i wykształcenie moralne charakteru, brak im jednak najgłębiej ujętego w polskim Kodeksie wychowania obywatelskiego.

Tylko w kwestii kształcenia nauczycieli wyczuwa się dyskusję z polskimi *Ustawami*. Komisja Edukacyjna żądała

⁴⁾ Erst in Massows Schulsystem treten die für den Mittelstand bestimmten Schulen als selbständige, abgesondert bestehende Organismen auf. Heubaum, Gesch. d. ersten preuss. Schulgesetzentwurfs.

od nauczyciela, który wykształcenie swoje zdobył jej kosztem, przymusowego odśłużenia 6-ciu lat w szkolnictwie, przepisywała strój i wspólną menżę. Projekty organizacyjne Kamer zdradzały tendencję krępowania nauczyciela ścisłymi przepisami, rozciągnięcia kontroli nad jego ideową działalnością. W ocenie tego punktu *Ustaw* w roku 1794 Kolegium Szkolne podnosiło zastrzeżenia. Bronił wtedy wolności nauczyciela Gedike, który sam w tym okresie przechodził w swej karierze ciężkie chwile upokorzenia i depresji pod reakcyjnymi rządami Wöllnera.⁵⁾

⁵⁾ Kiedy radca Kamery poznańskiej Strachwitz w projekcie urządzenia gimnazjum dla Poznania domagał się, aby nauczyciele rektorom-protestantom przedkładali tematy wypracowań piśmiennych, Gedike z całą stanowczością bronił nauczyciela przed takimi zarządzeniami: „Dies setzt die Lehrer zu sehr herab u. hat keinen wesentlichen Nutzen, kann vielmehr mancherlei Irrung veranlassen. Es ist genug, wenn dem Rektor zur Pflicht gemacht wird, die Klassen oft zu visitieren, dem Unterrichte der übrigen Lehrer so oft als möglich, wenn auch nur auf wenige Minuten beizuwohnen, auch sich von Zeit zu Zeit von den Schülern selbst die Ausarbeitungsbücher vorlegen zu lassen und wenn er bei diesen Visitationen und Revisionen Mängel und Fehler der Methode bemerkt, die Lehrer privatim und freundschaftlich darauf aufmerksam zu machen. T. Arch. Pr. R. 76, I. 1122.

W projekcie Massowa znalazły echo te zastrzeżenia: „W przygotowaniu nauczyciela i w jego pracy nie można go krępować i przymusowo w każdym szczególe prowadzić na pasku, to bowiem obraża jego poczucie honoru, osłabia jego prężność. W sprawach szkolnych podobnie jak w religijnych z przymusem ciężka sprawa.“ Znalazła się w projekcie, podobnie jak w *Ustawach* wzmianka o wychowaniu dziewcząt, które powinno podlegać kontroli państwa. Głównym założeniem całego projektu jest utworzenie systemu szkolnego, który obejmowałby wszystkie szkoły od wiejskich do uniwersytetu. „Tu po raz pierwszy — stwierdza Heubaum — wyłania się w Prusach idea edukacji narodowej w wielkim stylu, której odtąd pruskie władze już nie spuszczaają z oka.“

„Idee“ Massowa nie doczekały się aprobaty króla. Jako uzupełnienie jego projektu zostało ogłoszone dzieło Zöllnera, *Ideen über Nationalerziehung* ⁶⁾ I ono zawdzięcza swe powstanie obszernym obradom w Kolegium Szkolnym nad polskimi *Ustawami* i polskim szkolnictwem. Zostało napisane w czasie prac Zöllnera nad rozwiązaniem zagadnień wychowawczych w polskich prowincjach, a uznane przez naukę niemiecką za pierwszy objaw patriotyzmu w dziedzinie rozważań wychowawczych. Niechybnie w zetknięciu się z gorącym poczuciem obywatelskim, przemawiającym z każdej karty *Ustaw K. E.*, poczuł Zöllner wagę tego zagadnienia dla Prus zubożonych obcą ludnością.

Na tle ogólnych rozważań wychowawczych pragnie Zöllner w swym dziele poprzeć i rozwinąć ogólny projekt Massowa, z którego zatwierdzeniem król zwlekał, wskazać, że ducha narodowego może wzbudzić szkoła dobrze zorganizowana i kierowana przez państwo, a przede wszystkim rozwiązać zagadnienie germanizacji czyli — jak on to nazywa — nacjonalizacji ziem polskich. Sam we wstępie przyznaje, że porusza sprawy, które w projekcie Massowa nie zostały definitywnie rozstrzygnięte.

Dyskusje nad zagadnieniem wychowawczym, wywołane *Emilem i Umową społeczną* Russa, oraz *Szkicem Wychowania Narodowego* La Chalotais'go rozstrzygnęły polskie *Ustawy* w swoisty sposób. W celach, jakie wyznaczały pracy wychowawczej, wymieniały jednym tchem człowieka, chrześcijanina i obywatela. Wysuwały wśród zadań wychowawczych ukształtowanie człowieka i jego szczęśliwego bytu, ale idea dobra państwa i wychowanie obywatela postawione jest wszędzie jako cel najwyższy, w którym jedynie może się ziścić szczęście jednostki.

Tak głęboko wyczute i tak entuzjastycznie ujęte uczucie patriotyczne obce było dotąd narodowi niemieckiemu.

⁶⁾ Obszernie omówił je Heubaum, *Deutsche Nationalerziehung und ihre Vertreter Zöllner und Stephani*. Halle 1904.

System policyjny Fryderyka II wywoływał wręcz przeciwne nastroje wobec wszechwładztwa państwa skoncentrowanego w osobie króla. Pogłębił tę niechęć za rządów Fryderyka Wilhelma II Edykt Religijny Wöllnera, wdzierający się państwowymi nakazami w przekonania religijne obywateli. Wyraz tej niechęci do ingerencji państwa w sprawy wychowawcze dał Wilhelm Humboldt w rozprawce ogłoszonej w *Berliner Monatsschrift* w roku 1792 p. t. „Ueber öffentliche Staatserziehung“. Za Russem stawiał wychowanie człowieka za cel najwyższy wszelkich zabiegów wychowawczych, a państwu wręcz odmawiał prawa bezpośredniego mieszania się w sprawy wychowawcze.

Po zagarnięciu ziem polskich zagadnienie nabierało szczególnego znaczenia i wymagało innego niż dotąd rozstrzygnięcia. Na razie, jak widzieliśmy, na pierwszy plan wysuwały się różnice wyznaniowe i obawa przed duchowieństwem katolickim, w wielu sprawach bezpośrednio uzależnionym od Rzymu. Obok tego jako druga barykada trudna do wzięcia w duchowym podboju Polski stawało poczucie godności i dumy narodowej szlachty i rodzącej się inteligencji polskiej, ugruntowane w umiłowaniu wolności i swobód, których rękojmię dawała utracona ojczyzna i silniej niż kiedykolwiek objawiające się przywiązanie do tradycji i języka ojczystego.

Hasło „Diese Provinzen müssen deutsch werden, das ist das Ziel der Regierung“ wyszło z otoczenia Schröttera i najbliższego jego współpracownika Zöllnera i dało powód do szukania dróg dla rozwiązania tego trudnego problemu.

Po obszernych, na filozoficzną nutę nastrojonych, trochę mętnych wywodach o dążnościach wychowawczych, które mają przeciwdziałać pyszałkowatości (Eigendünkel) i brakowi rozsądku tych, którzy wzbraniają się uznać stan rzeczy nie dający się zmienić, po wywodach o zadaniu, jakie ciąży na wychowaniu szkolnym, aby pouczać ucznia o cało-

ści moralnych i obywatelskich obowiązków i podawać mu reguły mądrości życiowej, dochodzi autor w drugim rozdziale do sedna zagadnienia, jak w królewsko-pruskim państwie ożywić poczucie narodowości i jedności. Stwierdza, że brak jest ducha wspólnoty narodowej, chce więc rozważyć, co szkoła i wychowanie publiczne zdziałać może pod tym względem. Szuka węzłów, któreby różne narodowości państwa pruskiego mogły połączyć w jedną wielką rodzinę i znajduje je przede wszystkim we wspólnym języku, jednym dla wszystkich prowincji, w zbudzeniu większego przywiązania do tronu i państwa, czemu ma służyć ojczyzna historia i ojczyzna geografia, szerząc we wszystkich prowincjach pewien zakres ogólnych wiadomości. Ważne zadanie powinnyaby tutaj spełnić nauka religii, wreszcie dostarczanie młodzieży po ukończonej szkole odpowiedniej lektury.

Zöllner w ocenie polskich *Ustaw* nie wypowiedział w Kolegium Szkołnym zdania swego, jak potraktować sprawę języka w polskich szkołach ludowych i średnich, wstrzymał się też od głosu w dyskusjach nad nauką historii i geografii, które tak niepokoiły organizatorów. Teraz rozwija sprawę szeroko i decydująco. Tylko język niemiecki jako najlepiej wyrobiony musi stać się panującym. Nie wystarczy, jeżeli nauczyciele polscy, litewscy czy wendejscy kształcić się będą w seminariach niemieckich, bo nigdy nie będą umieli podać idei posłyszanych z ust niemieckich nauczycieli dość jasno, stanowczo i żywo innym, „a już mowy niema u tych, którzy mówią innym językiem, aby umieli wskrzesić ducha narodowego i tkliwe przywiązanie do niemieckich współobywateli. Wspomnienie, że są sobie pierwotnie obcymi, będzie wracało do ich świadomości za każdym słowem, które wypowiedzą.“

„Użycie gwałtownych środków dla wytępienia języka krajowego jakiejś prowincji nie znajdzie usprawiedliwienia

ani przed forum humanitaryzmu, ani w polityce; nieunikniona byłaby przy tym srogość, wywołałoby to rozgoryczenie i tym pewniej chybiłoby celu.“ Tu może zarządzić tylko szkoła, a w niej najwięcej obcowanie dzieci polskich i litewskich z dziećmi niemieckimi. Już w drugiej generacji nauczyciel niemiecki nie będzie miał trudności w posługiwaniu się swoim językiem.

Wiele obiecuje sobie dla wytworzenia więzi narodowych po krzewieniu przywiązania do tronu i państwa. „Trzeba w szkołach doprowadzić do tego, aby podwładni w nowo zdobytych prowincjach jak również i w dawnych uważali sobie za chlubę, że należą do tego państwa, aby swego panującego samorzutnie czcili i szczerze kochali, by wszystko cokolwiek dobrego spotka państwo pruskie, ich wspólną ojczyznę, poczytywali za szczęście i radośnie odczuwali chlubę narodową.“ W tym celu serce każdego dziecka od Niemna aż do Renu musi wypełnić cześć i podziw dla wszystkich Fryderyków i Fryderyków Wilhelmów, poczynając od Wielkiego Elektora, którzy czynami swymi zdobyli podziw współczesnych i potomności. Czyny ich i tych mężów, którzy stali u ich boku, „muszą głosić każde usta z radością i dumą“.

Aby wzmocnić miłość ojczyzny i zapobiec ewentualnym porywom niechęci, trzeba każdemu podwładnemu w miarę zakresu innych jego wiadomości tłumaczyć celowość dobroczynnych zarządzeń państwowych. Te cele spełni w szkołach nauka historii i geografii ojczystej. Przez nie każdy pruski obywatel musi wytworzyć w sobie świadomość, że „mieszkańcy z nad Niemna, Wisły, Odry, Łaby, Wezery i Renu tworzą jedną wielką rodzinę pod opieką Ojca Ojczyzny, który jest jej chlubą i radością“.

Za jedną z przeszkód uczuciowego zbliżenia się do siebie obywateli i stworzenia spójni narodowej uważał barbarzyństwo niższych warstw, oddanych pijaństwu i innym na-

łogom. Radosna дума z przynależenia do pruskiej ojczyzny miała być tu środkiem wychowawczym, hamulcem dla rozpowszechnionych wśród ludu nałogów. Szkoła powinna piętnować te nałogi, pouczając, „że wstydem jest, aby Prusak uchodził za pijanicę“.

Poruszał bezładnie i inne bolączki, które w polskich prowincjach zamiast podziwu i przywiązania wytwarzały wrogie nastroje wobec nowego rządu. Nie mógł zaprzeczyć, że pewne części administracji państwowej przez swą działalność wywołują w polskich poddanych poczucie krzywdy i niesprawiedliwości, przekonanie o upośledzeniu polskich prowincji a uprzywilejowaniu dawnych. Jedną z tych bolączek, wymienionych przez niego, był pobór rekruta, który w polskich prowincjach rozciągnięto także na ubogą szlachtę, wolną od poboru w niemieckich prowincjach. Drugą było ograniczenie wolnego handlu, dotkliwie dla ekonomicznych warunków drobnych polskich gospodarstw rolnych. I tutaj miała szkoła wyrabiać zrozumienie dla konieczności takich zarządzeń dla dobra wspólnej ojczyzny.

Aby odsonić czytelnikom rąbek wielkich poczynań ministra Massowa w podanym królowi projekcie organizacyjnym, wymieniał Zöllner pokrótce program hierarchii szkolnej, komisyj szkolnych, jednolitych podręczników dla całego państwa, poddanie szkół pod nadzór czynników państwowych z wykluczeniem kościelnych, ustanowienie przez państwową władzę jednolitego programu dla wszystkich szkół jednego typu, podnosił troskę o kształcenie nauczycieli i należyte ich uposażenie, nagradzenie ich za pilne sprawowanie obowiązków bogatszymi beneficjami kościelnymi. Nadmieniał też mimochodem o obowiązku, jaki ciąży na państwie, aby zajęło się wychowaniem dziewcząt i aby stworzyło szkoły zawodowe.

Samo wyrecytowanie tematów i zagadnień świadczy o zależności nie tylko pierwszego pruskiego planu organiza-

cyjnego od polskiego ustawodawstwa, ale również o silnych sugestiach, jakie *Ustawy* wywarły na autora traktatu.

W książce Zöllnera znalazły wyraz uczucia narodowe, które pruscy mężowie stanu chcieli wszczepiać w duszę polskiego dziecka. Formułował w niej Zöllner program wynarodowienia ziem polskich przyjęty jako wytyczna prac organizacyjnych w Departamencie Schröttera, doskonale scharmonizowany z referatem rady departamentu Troschla z roku 1803, o którym poniżej.

Nauka niemiecka uznaje dzieło Zöllnera za pierwszą żywszą manifestację uczuć narodowych w literaturze pedagogicznej i za punkt zwrotny, od którego rozpoczyna się nowy prąd w wychowaniu niemieckim.⁸⁾ Bardzo znamienym dla niemieckiej nauki historycznej jest fakt, że w rozważaniach nad źródłem i podnietami tego nowego prądu omija najskrzętniej współczynnik polski, chociaż — jak wiadać z treści — okupacja ziem polskich i zetknięcie się z prawodawstwem polskim były tutaj najsilniejszymi bodźcami.

Tak ocenił książkę Schleiermacher i z tego punktu widzenia poddał ją gruntownej analizie w Jenajskiej Gazecie Literackiej w roku 1805.⁹⁾

Jako zupełną nowość powitał fakt, że Prusy pierwsze z państw niemieckich nie czekając, aż filozofowie i praktycy dojdą do porozumienia w dyskusji nad kwestią wychowawczą, spowodowane potrzebą chwili, chcą wprowadzić jednolitość w system wychowawczy. Książkę Zöllnera uważa za wycinek wielkiego planu rozważanego w sferach rządowych. Samemu autorowi odmawia zdolności filozoficznej w ujmowaniu szerszych zagadnień i wyciągania z nich szczegółowych wniosków. Zarzuca mu, że identyfika-

⁸⁾ Es beginnt das Zeitalter der Nationalerziehung. A. Henbaum, Geschichte der Nationalerziehung s. 4.

⁹⁾ Jenaische Literatur-Zeitung 1805. Bd. I. Nr. 13. oraz Aus Schleiermachers Leben in Briefen. Berlin 1863. IV. 593.

kuje wychowanie z nauczaniem, że mięsza emocjonalne wartości wychowawcze z nauką i mechanicznymi zręcznościami. W całym planie wiele jest mowy o duchu, który ma wszystko ożywiać i o uczuciach, jakie należy budzić, ale w określaniu środków autor nie sięga poza program wiadomości i oddziaływanie przykładu nauczyciela, nie licząc się nigdzie z nastrojami domu rodzinnego i wpływami rodziców.

Prostuje przede wszystkim sam tytuł dzieła, bo w wychowanie narodowe może być tylko produktem istniejącego już charakteru narodowego, ale nie można o nim mówić tam, gdzie wychowanie ma dopiero sztucznie stwarzać charakter narodowy. Redukuję więc treść dzieła do zagadnienia, w jaki sposób wychowanie publiczne może łączyć rodzajem węzła rodzinnego różne narody wcielone w państwo pruskie. Z bezładnej gmatwaniny myśli i czczych formulek autora sam krytyk wysnuwa zasadnicze zapory, które tym dążnością stają na przeszkodzie, a więc różnica języka, niezadowolenie z administracji państwowej, poczucie pokrzywdzenia i zazdrość pomiędzy poszczególnymi stanami i prowincjami, wreszcie brak przywiązania do państwa i jego obywateli, spowodowany całkowitą nieświadomością celów, jakie państwu jako całości przyświecają. Rozwiązanie każdego z tych zagadnień poddaje krytycznej ocenie, ale i on chociaż w wielu sprawach bystro dociera do sedna rzeczy, nie wszędzie logiczną analizą wysnuwa ostateczne wnioski.

W sprawie języka powtarza za Zöllnerem bez protestu myśl, że ponieważ język polski stanowi przeszkodę bardzo ważną i głęboko zakorzenioną, trzeba go wytępić wraz z korzeniami. Propozycja, aby czyniła to stopniowo i systematycznie szkoła i aby unikano przy tym środków gwałtownych, znajduje jego aprobatę, bo nie dodaje się w ten sposób do zmian, „które nowi polscy poddani oceniają naturalnie jako mord państwa, jeszcze w dodatku

wyroku śmierci na język“ — jak gdyby skazanie na powolne konanie nie było również wyrokiem zagłady.¹⁰⁾ Nie dowierza tylko, aby wobec słabej chwilowo akcji kolonizacyjnej obcowanie z dziećmi niemieckimi dało dość szybkie i spodziewane wyniki.

Więcej zdrowego realizmu i logicznej wnikliwości zdradza ustęp, w którym kwestionuje Schleiermacher skuteczność budzenia miłości do państwa i entuzjazmu dla czynów bohaterskich regentów i wielkich mężów w narodzie przez naukę geografii i historii. Wydaje mu się bardzo wątpliwe (misslich) w skutkach, jeżeli u nowych poddanych w warstwach średnich przywiązanie do tronu i państwa zakładać się będzie na czynach, które wyprzedziły ich poddaństwo pod jarzmo pruskie. Stawia również pod znak zapytania twierdzenie autora, że stan wojskowy nie tworzy osobnej kasty uprzywilejowanej w Prusach, i nadzieję, że sama szkoła zdoła wytrzebić ten zarozumiały separatyzm, szczególnie drażniący w stosunkach polsko-niemieckich. Śmieszonym nazywa łagodzenie nienawiści do bezwzględnie przeprowadzonej wśród polskiego ludu rekrutacji przez pocieszanie go, że czas służby nie przekracza przecież dwudziestu lat. Drażni go zarozumiałość pruska, która moralność uważa za wyłączne swe dobro narodowe i zwalczanie nałogów chce oprzeć na dobrym imieniu Prusaka — nie zaś człowieka. Przestrzega też przed budowaniem moralności w szkole na krytyce wad i błędów rodzicielskich, choćby to nawet służyć miało do zwalczania takich nałogów jak pijaństwo.

Z urzędzeń zaczerpniętych z polskich *Ustaw* budzą jego uznanie ogólne projekty organizacyjne, hierarchia szkolna,

¹⁰⁾ Die Vorschläge, welche sich hier finden, um die herrschende Landessprache allgemein zu machen, empfehlen sich vorzüglich dadurch, dass sie möglichst vermeiden, der Veränderung, welche den neuen polnischen Untertanen natürlich als Staatenmord erscheint, auch noch die Hinrichtung der Sprache hinzuzufügen.

komisje szkolne, uwaga poświęcona stanowi nauczycielskiemu i jego uposażeniu itp., ale krytykuje bezwzględną jednolitość programu i książek szkolnych, nie pozostawiającą kolegiom, a nawet poszczególnym prowincjom, żadnej swobody w rozwijaniu swych specyficznych właściwości, tem bardziej w Prusach, gdzie stany niższe w poszczególnych prowincjach znajdują się na tak różnych stopniach kultury. Pochwala symultanność szkoły jako środek do wytwarzania ducha spójni, ale wątpi, czy sama nauka szkolna bez współdziałania domu rodzicielskiego zdoła swoje.

Wypomina Zöllnerowi postawienie na szary koniec wychowania dziewcząt i urzędzenia szkół zawodowych.

Charakterystycznym dla ducha niemieckiego i filozofii niemieckiej jest fakt, że Schleiermacher, stawiający czoła wieka ponad Prusaka, na zimno zgadza się i przyklaskuje wytępieniu języka polskiego i zniweczeniu narodu polskiego.

Traktacik Gedikego, projekt Massowa i dzieło Zöllnera mają wspólne źródło: rozważania nad organizacją szkolnictwa na ziemiach polskich na podstawie *Ustaw Komisji Edukacyjnej* i wprowadzonych przez nią urzędzeń.

Gedike, doświadczony i mądry pedagog chce wprowadzić w Prusach typ szkoły wzorowany ściśle na urzędzeniach polskich z wychowawczym jej wpływem w duchu obywatelskim. W tendencji naśladowania urzędzeń Komisji Edukacyjnej tkwi największe uznanie dla osiągnięć tej magistratury, mimo że przemilcza się zupełnie jej istnienie.

Massow jako mąż stanu sięga dalej — chce przekonać swego absolutystycznego monarchę o konieczności upaństwowienia i ujednostajnienia całego systemu szkolnego.

Zöllner uzupełnia ten program, szukając w jego ramach środków i sposobów wchłonięcia narodu polskiego w pruską narodowość. Największa zaporą w amalgamacji — język polski — ma być zniweczony od podstaw. Dopelni tego szkoła i współzycie z dzieckiem niemieckiego kolonisty.

Nadany jej kierunek wychowawczy zniszczy te właściwości w narodzie, które jako przyrodzone i przez wiekowe tradycje polityczne i religijne w nim rozwinięte, stanowią o jego odrębności i stają się zaporami w zdobywczej akcji państwa pruskiego. Metodyczna, powolna akcja niszczytel-ska narodu pokonanego, to podstawa patriotyzmu pruskiego — pierwszy objaw jego uczuć narodowych.

ROZDZIAŁ VI.

ZAGADNIENIE UNIWERSYTETU NA ZIEMIACH POLSKICH.

Pierwszy projekt uniwersytetu w Toruniu 1794 — zakwestionowanie wartości uniwersytetu dla interesu państwowego — podkreślenie większego znaczenia pruskich uniwersytetów dla znacjonalizowania Polaków — zaniechanie projektu.

Nieufność do Uniwersytetu Wileńskiego i seminariów duchownych w Prusach Nowo-wschodnich — nowy projekt uniwersytetu poparty przez Departament Spr. Zagran. — wysunięcie Rydzyny, Chełmna lub Torunia jako miejsc na polski uniwersytet — Hoym odmawia funduszy — wznawia projekt studiów na uniwersytetach w Frankfurcie, Królewcu i Wrocławiu — propozycja wykładów w języku łacińskim — protest profesorów. — Fundusz polski przechodzi (1798) z rąk Hoyma do rąk Vossa. Projekt katedry katolickiej dogmatyki i historii kościoła w Frankfurcie. — Obstawanie Schröttera przy katolickiej Akademii teologicznej w Chełmnie — zawodna nadzieja uzyskania pomocy materialnej od biskupstwa chełmińskiego — zagadnienie katedr teologii katolickiej w Królewcu i Frankfurcie jako osobnych instytutów — wykluczenie profesorów z korpusu akademickiego — stosunek Frankfurta i Królewca do projektu — król odzuca wykonanie.

Powierzenie Fesslerowi wygotowania programu studiów celem przedłożenia królowi — memoriał Fesslera: program studiów fakultetu teologicznego — przymioty profesorów — obrona praw panującego circa sacra — trudne położenie Polaka-patrioty na stanowisku profesora — ukrócenie wolności akademickiej; — półroczne egzaminy w obecności radcy wojennego — ścisły program wykładów i dobór książek — ukończenie fakultetu warunkiem uzyskania godności kościelnych — projekt seminarium duchownego królewskiego.

Zgoda króla — wątpliwości — zaostrenie separatyzmu wyznaniowego — poszukiwanie profesorów — odpowiedź pouczająca Dalberga — starania episkopatu warszawskiego o zachowanie seminariów duchownych — dyskusja władz szkolnych i Departamentów nad projektem Fesslera — wolność akademicka profesorów i słuchaczy — wartości i potrzeby seminariów duchownych — jurysdykcja biskupów nad profesorami — kontrola rządowa nad wykładami — zasięg ingerencji państwa w studia teologiczne — prawo kanoniczne w programie. — Plan dla katolicko-teologicznych Instytutów przy uniwersytetach w Królewcu i Frankfurcie n. O. przedłożony królowi — zwleknięcie gabinetu króla z zatwierdzeniem. — Zgłoszenia młodzieży polskiej na studia prawnicze w Królewcu. — Projekt Witkowskiego założenia polskiego uniwersytetu w Piotrkowie.

W projektach organizacyjnych szkolnictwa polskiego, rozważanych przez władze pruskie, jako swoiste zagadnienie występowała kwestia zawodowego przygotowania nauczycieli i duchownych, bez których współdziałania wszelkie zarządzenia stawały się tylko martwą literą.

Ustawy K. E. N. powierzały to ważne zadanie uniwersytetom w Krakowie i Wilnie. Po trzecim rozbiórze Kraków przypadł Austrii, Wilno Rosji, zabór pruski został bez polskiego uniwersytetu. Pierwszy odruch w zetknięciu się pruskich polityków z *Ustawami* i polskimi zarządzeniami szkolnymi objawił się jako gotowość przyjęcia ich i utrzymania ich przy życiu jako wzorowe i doskonałe. Stąd też wypłynęła pierwotnie koncepcja stworzenia uniwersytetu na ziemiach polskich. Skrzywiły ją tendencje germanizacyjne, wytknięcie uniwersytetom roli wabika ku duchowym wartościom kultury niemieckiej, wyznaczona im rola więzi narodowej między zwycięzcą a zwyciężonymi.

Wyjazdom polskiej młodzieży na studia do Krakowa lub Wilna mógł zapobiec nowy uniwersytet na ziemiach zagarniętych. Przemawiał za tym, jak wiemy, Voss jeszcze w kwietniu 1794 r.

W granicach państwa pruskiego istniał fakultet teologii katolickiej tylko w Wrocławiu. Dyrektor jego Zeplichal, zagadnięty o przydatność uniwersytetu jako miejsca stu-

diów przyszłych polskich teologów, wytaczał poważne przeszkody: ciasnotę budynków, trudność pomieszczenia studiujących w mieście, drożyznę, wreszcie wysoki stan studiów, do których nie dorośnie swym przygotowaniem młodzież polska.

W tych warunkach proponował Voss założenie uniwersytetu w Toruniu z katolickim i protestanckim wydziałem teologicznym. Przemawiało za tym położenie Torunia pośrodku między Królewcem i Frankfurtem nad O., bogate jego zabudowanie, a szczególnie mnogość budynków publicznych.

Dyrektorium nie stawiało przeszkód, o ile tylko polski fundusz pokryje koszty urządzenia i utrzymania. Wypracowanie projektu zostało powierzone Kolegium Szkolnemu. Gedike i Meierotto już w czerwcu 1794 uzgodnili z sobą ogólny plan i kosztorys.¹⁾ Przewidywali 2 wydziały teologiczne: katolicki i protestancki, każdy o 3-ch co najmniej profesorach, wydział prawniczy i medyczny każdy o 3-ch profesorach i filozoficzny o 7-miu profesorach, w tym dwóch dla kameralistyki. Szczegółowy projekt wygotował Meierotto, piśmienne vota nad nim czynili członkowie Kolegium: Gedike, Irwing, Hagen, Hecker i Hermes.²⁾

Zaraz w pierwszym paragrafie podkreślał Meierotto, że nowoczesny uniwersytet musi odbiegać urządzeniami od dawnych uniwersytetów. Trzeba unikać dawnych błędów szczególnie pod względem jurysdykcji i karności, które popełniano z powodu nie zawsze potrzebnego honorowania studentów i źle zrozumiałych zasad wolności. Teraz bardziej zależy na tym, aby mieć „dobrze wychowanych (gut gezogene) akademickich obywateli“, niż wielki napływ młodzieży do akademickich zawodów. Planuje zatem przy no-

¹⁾ Kosztorys obliczony był na 12 000 tal. rocznie.

²⁾ Charakterystykę każdego z nich można znaleźć u Schwartz, Erster Kulturkampf.

wym uniwersytecie „selektę“ czyli nowicjat dla tych, którzy po ukończeniu gimnazjum mają rozpocząć wyższe studia. Uczestnicy tego nowicjatu mogą uczęszczać na wykłady, ale co do mieszkania i całej ekonomicznej strony ich bytu pozostają pod ścisłym dozorem. Za studentów mogą być dopiero uznani po roku lub nawet kilku latach nowicjatu.

Uniwersytet ma stałego rektora, obojętne z którego fakultetu. Rektor oraz przydani mu sekretarz i syndyk tworzą *officium academicum*. Do nich należą sprawy karne i *criminalia*.

O specjalnych potrzebach naukowych nowych prowincji należałoby zasięgnąć opinii regencji.

Wobec katolików i protestantów, należy unikać wszelkiej nierówności, nawet pozorów jakichś przywilejów. Na wszystkich fakultetach z wyjątkiem teologicznych mają być profesorowie różnych wyznań.

Zacieśnienie wolności akademickiej — oto hasło całego projektu i specyficznych urzędzeń obmyślanych do ziem polskich, znamienne dla magistratury, której przodował Wöllner. Projekt wspólnej menzy i wspólnej bursy, nadzór nad stroną obyczajową przypomina w szczególności seminarium stanu akademickiego w *Ustawach*. Opinie wotujących były podzielone. Irwing, staruszek zgryźliwy u schyłku swego żywota, kwestionował jakąkolwiek wartość uniwersytetów dla interesu państwowego. Doświadczenie uczyło go, „że wielka erudycja różna jest od przygotowania do praktycznej służby w państwie“. Zbędne i przestarzałe są wszystkie przywileje, przynęcające młodzież do uniwersytetów; raczej należy ją od tych studiów powstrzymać. Radzi nawet odrzucić dla tej nowej instytucji nazwę uniwersytetu. Aby nie pobudzać błędnych aspiracji, dać jej tytuł „Wielkiej Szkoły Państwowej w Toruniu“ (*Die Grosse Staats-Schule in Thorn*). Hermes i Hecker nie mieli tu nic do dorzucenia.

Tylko Gedike stanął na innym stanowisku. Krytykował przede wszystkim nowicjat jako najmniej odpowiednią

formę dozoru nad słuchaczami, wyrażał też wątpliwości co do stałego rektora.

W oddzielnej uwadze zakwestionował w ogóle celowość fundowania uniwersytetu na ziemiach polskich. Wypowiadał obawę, że stanie się zaporą, izolującą polską młodzież od niemieckiej. Bardziej korzystne dla wzrostu kultury moralnej i literackiej Prus Południowych wydawało mu się wysyłanie nowych poddanych na istniejące uniwersytety pruskie, gdzie łatwiej „zeszlifują się ich dotychczasowe swoiste właściwości, gdzie pewniej i szybciej nastąpi proces ich nacjonalizacji“.

Zanim jeszcze projekt doszedł do rąk Vossa, on sam zmienił swą pierwotną koncepcję fundowania uniwersytetu na ziemiach polskich i prawdopodobnie na skutek porozumienia się ustnego z Gedikiem — zażądał od Kolegium Szkolnego planu i kosztorysu katedr dla polskiej młodzieży na uniwersytecie w Frankfurcie n. O. Zmianę swej decyzji uzasadniał nadzieją, że uczęszczanie na wspólny uniwersytet wytworzy węzły i tolerancyjne nastroje między młodzieżą różnych wyznań i różnych prowincji, co byłoby szczególnie pożądane w stosunku do Prus Południowych.

Powstanie kościuszkowskie i oddanie w ręce Hoyma zarządu nad zdobytymi w drugim i trzecim rozbiornie obszarami polskimi przerwało rokowania nad sprawą uniwersytecką. Hoym z jednej strony zbierał skrzętnie polski fundusz szkolny i bronił go przed zaborczością protestanckich władz kościelnych w Berlinie, z drugiej — na zlecenie króla — szafował nim hojnie, wyznaczając z niego roczne dotacje w wysokości 5 000,— tal. na pruskie uniwersytety, bez jakichkolwiek zastrzeżeń na rzecz polskich słuchaczy.

Tymczasem władze pruskie borykały się z wielkimi trudnościami językowymi na zagarniętych obszarach. Spowodowało to króla do wydania 14 września 1796 r. nakazu do Kolegium Szkolnego, aby we wszystkich uniwersytetach

krajowych i podległych sobie wyższych szkołach i gimnazjach szczególnie w Prusach Zachodnich, Wschodnich, na Śląsku i w Nowej Marchii zorganizowało naukę języka polskiego. Dekret obiecywał szczególne wyróżnienie przy obsadzaniu najwyższych urzędów państwowych tym, którzy będą umieli posługiwać się językiem polskim.³⁾ Żądanie Wöllnera, aby Hoym sfinansował z polskich funduszków szkolnych zarządzenie królewskie, które ma na celu głównie dobro polskich prowincyj, spotkało się z szorstką odmową ministra. Wymawiał się szczupłością funduszków, która nie pozwala mu na szafowanie nimi na rzecz „obcych władz“ (für fremde Behörden); katedry języka polskiego Kolegium Szkolne powinno pokryć sobie dowoli z własnych funduszków.

Dalszą odpowiedzią na propozycje wprowadzenia języka polskiego do szkół niemieckich był jego memoriał z 15 grudnia 1796,⁴⁾ w którym roztaczał plan zmuszenia polskiego duchowieństwa na Śląsku do wyuczenia się języka niemieckiego przez wysyłanie go na Dolny Śląsk, a zastępowanie go na Górnym Śląsku przez duchownych — Niemców, którzy wniosą wyższą kulturę i zamiłowanie do niemczyzny między prosty lud śląski. Było to powtarzanie lekcyj dawanych jeszcze przez Fryderyka II, jak również schlebianie wyższości niemieckiej, o tyle nierealne, że tych katolickich teologów niemieckich stare prowincje nie posiadały.

Politycy pruscy, przejęci ideologią oświecenia, wysokie nadzieje łączyli z pracą proboszcza wiejskiego wśród ludu, jeżeliby tylko w nim samym dało się wskrzesić zapał i entuzjizm misjonarski dla pruskiej ojczyzny i jej tendencji uszczęśliwienia ludu polskiego. Trudno było się spodziewać, że takim duchem ożywią i przepoją swą pracą wychowaw-

³⁾ Arch. Gł. S. P. 263.

⁴⁾ Lehmann Max, Preussen und die katholische Kirche seit 1640. Publikationen aus dem K. Preuss. Staatsarchiv, Leipzig 1878.

czą seminaria biskupie, szczególnie pod wpływem fiskalnej polityki protestanckich Prus, stosowanej wobec duchowieństwa polskiego. Nieufność budził też Uniwersytet Wileński, do którego młodzież z prowincyj północno-wschodnich wyjeżdżała dotąd na studia. Chciano przecież uniknąć wszelkich kontaktów z młodzieżą polską innych zaborów, zerwać łączność z ziomkami. Zakaz wyjazdu do Wilna mógł być jednak wydany dopiero po uprzednim ustaleniu, dokąd skierować młodzież, czym zastąpić jej dotychczasowe ogniska wiedzy.

Inicjatywa wyszła tym razem od Schröttera. Już od stycznia 1797 r. toczyły się obrady nad tą sprawą. Pociągnięto do nich Departament Spraw Zagranicznych. Z dwóch więc stron zaatakowano Hoyma o fundusze. Departament Zagraniczny (Alvensleben i Haugwitz) w piśmie z dn. 19 stycznia 1797 r. wyluszczały pobudki swej interwencji. „Nieodrowne kształcenie duchowieństwa katolickiego i unijno-greckiego wymaga instytutu. Specjalne seminaria duchowne przy stolicach biskupich mają swoje wielkie niedogodności. Podsycają ducha mniszego, klasztorne przesady i niebezpieczny *esprit de corps*. Uniwersytety przeciwnie zbliżają przyszłego duchownego do świata i do jego właściwego powołania. Na tle tych rozważań powstało zatem zagadnienie instytutu, z którego ciągnęłyby także pożytek Prusy Południowe, przyczyniając się do jego dotacyj.⁵⁾ Wobec ogromnych kosztów, jakie pociągnęłyby za sobą fundacja nowego uniwersytetu, wysunięto także myśl rozbudowy uniwersytetu w Wrocławiu, aby młodych teologów „związać z prowincjami Pruskiej Monarchii i zniweczyć stopniowo ich uprzedzenia narodowe i lokalne“. Decyzje mieli uzgodnić z sobą Hoym i Schrötter.

Hoym poszedł na przetargi. Wrocław zaledwie wystarcza dla Śląska, a rozbudowa uniwersytetu wymagałaby

⁵⁾ Arch. Gł. V. 178.

ogromnych funduszków. Raczej należałoby pomyśleć o Rydzynie jako miejscu nowej fundacji. Fundusze będą i tutaj potrzebne, bo polska młodzież, rekrutująca się przeważnie z warstw ubogich, przyzwyczajona jest do tego, że w katolickich alumnatach otrzymuje bezpłatnie mieszkanie, odzież, książki i utrzymanie. Tego nie da się tak łatwo zmienić. Zastrzegal się równocześnie, że polski fundusz szkolny jeszcze nie jest uporządkowany i że jest szczupły.

Przeciw Rydzynie wysuwał Schrötter dwa argumenty: po pierwsze, że leży w nowoprzyłączonej prowincji, po drugie, że zbyt daleko położona jest od tych ośrodków, z których pragnął rekrutować przyszłych teologów dla Prus Nowo-wschodnich. Zaliczając Prusy Zachodnie do „dawnych“ prowincyj, już zasymilowanych, z których dałoby się wyciągnąć na te cele jakieś fundusze, poddawał pod rozagę dwie miejscowości, Chełmno i Toruń. Za Chełmnem przemawia jego położenie w zdrowej okolicy i na szlaku handlowym. Bez trudu da się tam pomieścić uniwersytet i przynależne mu instytucje, Uniwersytet przyczyniłby się do ekonomicznego dźwignięcia miasta, które mimo tylu ofiar poniesionych przez Fryderyka II podupada coraz bardziej. Korpus Kadetów umożliwi wymianę profesorów. Warmia i Prusy Zachodnie dostarczą nie tylko studentów, ale także funduszków. Dla nowego uniwersytetu należałoby uzyskać z Rzymu prawo udzielania stopni akademickich.

Tak więc zmartwychwstawał dawny projekt krzyżacki stworzenia Chełmna ośrodkiem wyższych studiów i ufundowania tam zakładu konkurencyjnego dla polskich uniwersytetów.

Departament Spraw Zagranicznych podkreślał swą zgodę na każdą koncepcję, byle tylko prowadziła do tego, aby „młody teolog z dawnej Polski przestał być Polakiem, wyzbył się przyniesionych z sobą przekonań i predylekcji do nieistniejącego już państwa polskiego oraz nietolerancji

wobec innowierców, a zdobywał lepszy światopogląd". W Toruniu obawiał się wspomnień dawnych nienawiści wyznaniowych. Myśl o zasięgnięciu zgody papieskiej na nową fundację pełnego uniwersytetu uważał za zbędną, popierając swe zdanie przykładem innych niemieckich uniwersytetów, które zostały powołane do życia bez tej zgody. Uważał, że wystarczy bula, zezwalająca na udzielanie godności akademickich na wydziale teologii katolickiej.

Hoym jako szafarz polskiego funduszu szkolnego, ponownie zagadnięty w tej kwestii przez ministra Departamentu Zagranicznego Finckensteina⁷⁾ oświadczył się stanowczo przeciw wydatkowi 12.000 tal., który wymieniał projekt i zbagatelizował całą sprawę, uznając ją za „mniej nagłą, niżby się w pierwszej chwili wydawało“. W Krakowie i Wilnie — wyjaśniał — nie uprawiano wcale, albo tylko bardzo niewiele właściwych nauk uniwersyteckich. Teologowie studiowali w klasztorach i w duchownych seminariach, prawnicy kształcili się tylko praktycznie w sądach, medycy studiowali na uniwersytetach zagranicznych; uniwersytet udzielał tylko stopni akademickich. — Świadomie i celowo nie dodawał, że był to stan przed reformą Kołłątajowską i że działalność Komisji Edukacyjnej położyła kres temu stanowi rzeczy. Niepokój o zgubny wpływ wychowania seminaryjnego łagodził zapewnieniem, że czyni wszelkie starania, aby wybadać stan faktyczny i wprowadzić więcej światła i kontroli do tych instytucji. Wznawiał natomiast myśl, poddaną jeszcze w r. 1794 przez Gedikego, aby prawników i medyków wysyłać na studia do Frankfurtu n. O. i do Królewca, a teologów do Wrocławia. Od profesorów należy domagać się wykładów w języku łacińskim, aby uczyć je zrozumiałymi także dla młodzieży polskiej.

Znaleziono więc wyjście z sytuacji. Środek leczniczy wydawał się tani i pewny. Finckenstein uznał, że „język ła-

⁷⁾ T. Arch. Pr. - R. 76 II 21. Pismo z 25. V. 1795.

ciński", którego wpływ na kulturę naukową jest niezaprzeczone, może stać się jednym ze środków, zbliżających nowych poddanych króla do dawniejszych i może byłych Polaków ukształtować na dobrych „Prusaków“.⁸⁾

Zawiadomione o ostatecznej decyzji, wygotowało Kolegium Szkolne w imieniu króla zalecenie do uniwersytetów w Frankfurcie i Królewcu, aby profesorowie podjęli niektóre wykłady w języku łacińskim w celu udostępnienia ich polskim studentom. Arbitralne sformułowanie dekretu złagodził nieco Meierotto dodatkiem, domagającym się oświadczenia, czy na wszystkich fakultetach są profesorowie, którzy okażą gotowość wykładania po łacinie. Uniwersytety miały wymienić ich nazwiska.

Obydwa uniwersytety w odpowiedzi podkreślały zgodnie, że młodzież polska, przybywająca na studia, wcale nie pragnie wykładów łacińskich, przeciwnie dąży do wyuczenia się języka niemieckiego. Próby prowadzenia wykładów i repetytoriów w języku łacińskim miały w Królewcu ten skutek, że ilość 40-tu słuchaczy stopniała do 12-tu. Gdyby większa liczba słuchaczy domagała się wykładów w języku łacińskim, profesorowie w Królewcu zgłaszali gotowość podjęcia ich obok wykładów niemieckich, ale za osobnym wynagrodzeniem, aby w ten sposób uzupełnić swe marne uposażenie, które n. p. w Królewcu u profesora prawa rzymskiego wynosiło rocznie 113 tal.

Kolegium Szkolne poprzez Departament Spraw Zagranicznych podało żądania profesorów Hoymowi. Ani Departament Zagraniczny ani Hoym nie zdradzali gotowości przyczynienia się jakimiś funduszami do poparcia sprawy. Hoym oświadczył, że chwilowo nie może uczynić niczego dla poprawy bytu profesorów, płodny jednak w pomysły, które nie naruszały funduszu szkolnego, postawił żądanie, aby wszystkie *publica* z obowiązku były czytane w je-

⁸⁾ Tamże, k. 26-7.

zyku łacińskim, a profesorowie dla powiększenia swych dochodów *privata* odbywali w języku niemieckim.

Kolegium Szkolne wysłało te nowe żądania uniwersytetom. Frankfurt tym razem przytoczył fakt, że na ogłoszone łacińskie wykłady z historii i prawa prusko-brandenburskiego nie zgłosił się ani jeden słuchacz. Profesorowie nie uchylały się zasadniczo od narzuconego im obowiązku, o ile tylko zgłosi się odpowiednia ilość słuchaczy, którym język łaciński jest nieodzownie potrzebny i którzy wielką do niego przykładają wagę.

W Królewcu kilku profesorów wprost założyło swe veto przeciw temu. Odpowiedzi obydwóch uniwersytetów przypadają już na luty r. 1798, zatem na czas objęcia rządów przez Fryderyka Wilhelma III i zmian personalnych w różnych departamentach, kiedy to polski fundusz szkolny Prus Południowych przechodzi z rąk Hoyma pod szafunek Vossa, a zmiana wielkorządcy Prus Południowych rozluźniła związki, jakie przez osobę Hoyma ściślej ku sobie zbliżyły Śląsk i ziemie polskie. Chwilowo sprawa studiów uniwersyteckich usunęła się w cień.

Podjęto ją ponownie w lipcu 1799, kiedy rozpoczęto rozważania nad *Ustawami* K. E. i rolą, jaką przydziałały uniwersytetom. Chojne zaopatrzenie, jakie Komisja Edukacyjna przeznaczała na czas studiów młodzieży, chcącej poświęcić się stanowi nauczycielskiemu, należało zrównoważyć w jakiś sposób. Zwrócił się więc Voss 16 lipca 1799 do Kolegium Szkolnego, któremu podlegały uniwersytety, aby wyznaczyło wolne menzy dla polskiej młodzieży na uniwersytecie w Frankfurcie. Zaznaczał, że zarzucił projekt ufundowania uniwersytetu na ziemiach polskich, ponieważ obiecuje sobie większych korzyści dla państwa przez zżywanie się młodzieży polskiej z niemiecką na uniwersytetach starych prowincji. Dwie nowe katedry dogmatyki i historii kościoła dla katolickich teologów uczynią zadość wszelkim

potrzebom. Prawa kościelnego i innych przedmiotów będą katolicycy teologowie mogli słuchać razem z teologami protestanckimi.

Schrötter pragnął dla Prus Nowo-wschodnich podtrzymać koncepcję założenia w Chełmnie — jeżeli już nie uniwersytetu, to chociaż — Wydziału teologii katolickiej. Wprawdzie Hoym, ustępliwszy i mniej pewny siebie pod rządami nowego monarchy, zgłaszał gotowość rozszerzenia uniwersytetu w Wrocławiu, aby i polska młodzież studiująca znalazła w nim pomieszczenie, i zachęcał Schröttera do współdziałania w tym duchu, Schrötterowi jednak Chełmno bardziej odpowiadało niż Wrocław; spodziewał się skupić tam młodzież polską z Prus Nowo-wschodnich, ale również i Zachodnich i uzyskać stamtąd fundusze. Przeważał też wzgląd, że w Chełmnie „nie rezyduje biskup, nie ma więc obawy jego niewczesnego wtrącania się“.

Regencja Zachodnio-pruska projekt Schröttera żywo poparła. Justizrat Czwalina wskazywał na bogate beneficja królewskiego patronatu, których będzie można użyć na uposażenie akademii bez obciążenia kasy królewskiej. Kamera kwidzyńska fundusz szkolny w Chełmnie obliczała na 28.638 tal. Nie liczyła się tylko z jednym, że mianowicie biskupem warmińskim i chełmińskim w jednej osobie był hr. Hohenzollern, który energicznie przeciwstawił się uszczupleniu dochodów kościelnych zachodnio-pruskich, choćby nawet na cele akademii teologicznej, demonstrując energicznie przeciw tym zakusom u Schröttera, w Kamerze w Kwidzynie i u samego króla.

Gedike, któremu w Kolegium Szkolnym przypadł referat nad projektem Schröttera, znalazł dla odparcia go inne argumenty. Podnosił, że w akademii teologicznej, oderwanej od uniwersytetu, nauka z niejednego względu musiałaby wypaść zbyt szczupło i jednostronnie. Odosobnienie młodych teologów od świata uczonego uważał za ujemne, nawet

niebezpieczne. W instytucie poświęconym wyłącznie naukom teologicznym dalby się odczuwać brak profesorów filozofii, historii, filologii, matematyki i sztuk pięknych, a o ufundowaniu tych wszystkich katedr trudno myśleć ze względu na wysokie koszty. Gdyby nawet kazano profesorom teologii uczyć tych przedmiotów, to czyniliby to zbyt jednostronnie. Dla teologów tak katolickich jak i protestanckich dużo jest korzystniej, jeżeli odbywają studia z przyszłymi prawnikami i lekarzami we wspólnych instytucjach. Stają się przez to do życia zdatniejsi, zdobywają gibkość umysłu tak potrzebną w zawodzie oraz nieodzowną znajomość różnorodnych stosunków życia ludzkiego. Z tych powodów Kolegium Szkolne nie przychyliło się do utworzenia osobnego teologicznego instytutu.

Były to powody rzeczowe, wypływające z szczerego stosunku do nauk samego referenta, tem bardziej ważne, że w Prusach przygotowanie nauczycielskie zdobywano dotąd drogą studiów teologicznych. Poza tym uznawało Kolegium Szkolne za słuszne, że Schrötter chciał bronić się przed zbyt dużym wpływem biskupów na instytucję, ale zauważono, że wpływy te silniej mogły zaważyć w Chełmnie niż w Królewcu, toteż Kolegium zachęcało Schröttera do porozumienia się z Vossem i przedłożenia wspólnie z nim królowi propozycy, zmierzających do ufundowania katedr katolickiej teologii w Królewcu i Frankfurcie.

Królowi projekt wydawał się zbyt radykalny. Obawiał się protestu uniwersytetów. Pod wpływem jego wątpliwości zmieniono nieco koncepcję i zasięgnięto o niej opinii dwóch zainteresowanych uniwersytetów. Kolegium Szkolne w imieniu króla zawiadomiło 3 lutego 1800 r. Frankfurt, Królewiec i Departament Spraw Zagranicznych, że zamierzone jest ufundowanie dwóch katedr teologii katolickiej przy każdym z uniwersytetów, ale „rozumie się samo przez się, że katolicy profesorowie nie mogliby być członkami korpusu

akademickiego; byłby to zatem całkiem nowy instytut, istniejący samodzielnie obok uniwersytetu, którego słuchacze korzystaliby jednak z wykładów właściwych profesorów Wydziału filozoficznego. Profesorowie teologii katolickiej mieliby prawo udzielania godności doktorskiej“.

Reakcja uniwersytetów była odmienna. Frankfurt godził się chętnie na instytut, ale domagał się, „aby wszelkie jego publiczne czynności dokonywane były pod nadzorem i autorytetem uniwersytetu, dążył zatem do ściślejszej łączności fakultetu z władzami akademickimi. Królewiec przeciwnie wysuwał różne zastrzeżenia, zdradzające poważne obawy przed niebezpieczną konkurencją. Nie wystarczał wypływający z projektu fakt, że profesorowie-katolicy nie będą członkami senatu akademickiego. Wysuwano dalsze zastrzeżenia. Domagając się z jednej strony doboru uczonych, docentów taktownych, tolerancyjnie usposobionych, podnoszono w drugiej, aby katolicy profesorowie nie mogli być członkami innych fakultetów, szczególnie filozoficznego; aby poza zleconymi sobie wykładami z teologii i prawa kanonicznego nie podejmowali innych, prowadzonych przez właściwych profesorów uniwersytetu, jak filozofii, matematyki, fizyki, historii, języków niemieckiego, łacińskiego, greckiego i orientalnych; aby nie dopuszczono ich do żadnych akademickich dostojenstw na którymkolwiek wydziale. Dla dysput teologicznych i promocji chciano wyznaczyć osobne sale. Immatrykulacja studentów miała odbywać się normalnie, ale z góry zastrzegano, że dla studentów-katolików nie ma miejsca w bursach ani wolnej menzy.

To ciasne stanowisko uniwersytetu nie znalazło uznania Gedikego w Kolegium Szkolnym, a tym mniej Vossa. Gedike uważał za szczególnie krzywdzące odcięcie katolickich profesorów od historycznych katedr. Któż ma wyklądać historię kościoła? Wszystko, co zalicza się do kursu teologii katolickiej, a zatem egzegeza Starego i Nowego Testamentu i inne wykłady muszą im być pozostawione.

Voss szedł dalej. Zdaniem jego profesorom katolikom należy przyznać pełne prawa, uczestnictwo w senacie akademickim i w godnościach wydziału, aby „przez odmawianie im tego nie dawać szkodliwego przykładu nietolerancji“. Te drobne ofiary bogato zostaną wynagrodzone znacznie liczniejszą frekwencją młodzieży.

Nie wszyscy członkowie Kolegium Szkolnego podzielali zdanie Gedikego, a cóż dopiero Vossa. Obawiano się niebezpiecznych tarć i zatargów w uniwersytetach, gdyby profesorowie różnych wyznań stanowili wspólny fakultet teologiczny. Stanowisko to poparł król, który w piśmie do Vossa 25 maja 1800 r. wykonanie jego projektu uznał za niewskazane tak ze względu na spodziewany opór uniwersytetów, jak też na ujemne wrażenie, jakie wywarłoby to na protestantów w ogóle. Za najlepsze rozwiązanie sprawy uznał król skierowanie teologów do Wrocławia. Słuchacze innych zaś fakultetów „mogą bez zastrzeżeń uczęszczać na uniwersytety protestanckie. W ten sposób da się wreszcie wprowadzić w życie zakaz uczęszczania na uniwersytety zagraniczne“. ⁹⁾

Voss był jednak nieustępliwy i upierał się przy ufundowaniu katedr w Frankfurcie i w Królewcu. Nie trudno przekonał Massowa i Schröttera, że Uniwersytet Wrocławski ani Śląsk w ogóle pod względem postępowości i oświecenia nie odpowiadają wytkniętym celom rządu. Postanowiono więc przedłożyć królowi ponownie wspólny memoriał w tej sprawie.

Umacniał w ujemnej opinii o Wrocławiu wszystkich, którzy mieli decydować o sprawie, konsultant prawny Fessler, opłacany przez pruską władzę szkolną jako szczególny znawca stosunków polskich i śląskich. Fessler młode swe lata spędził w zakonie kapucynów. Żadny wiedzy, czy

⁹⁾ T. Arch. Pr. R. 76 II 21. k. 102.

nił wszelkie starania, aby mógł uczęszczać na studia filozoficzne i teologiczne na Uniwersytecie Wiedeńskim. Porwany prądami Oświecenia, doniósł władzom w Wiedniu o średnio-wiecznych praktykach swego konwentu, co spowodowało rewizję w różnych klasztorach i zaostrzyło stosunek Józefa II do duchowieństwa zakonnego. Fessler, uznany za oświeconą jednostkę, przydatną na galicyjskim gruncie, otrzymał w r. 1784 katedrę języków wschodnich na uniwersytecie we Lwowie. Spragniony sławy autorskiej napisał dramat p. t. *Sidney*, w którym w jaskrawych barwach oddawał intrygi jezuitów na dworze króla angielskiego Jakuba II, rozwiązał i wyuzdane sceny z życia jego dworzan, wreszcie samowolną przemoc króla. W czynach Jakuba II dopatrzono się aluzji do rządów Józefa II. Zagrożony utratą wolności, uszedł Fessler w lutym 1788 r. ze Lwowa i osiadł na Śląsku, na razie w domu księgarza Korna w Wrocławiu, następnie w dobrach hr. Schönaiach-Carolatha. Za pośrednictwem Korna i swego możnego protektora wszedł w związki z uczonymi i z członkami Instytutu Szkolnego na Śląsku. Tutaj przeszedł na protestantyzm i wszedł w związki małżeńskie. W r. 1796 przeniósł się do Berlina, gdzie daremnie szukał kontaktu z kamarylą królewską i Wöllnerem. Zbliżył się więc do kół uczonych inteligencji żydowskiej i do masonerii. W r. 1797 był jednym z założycieli Towarzystwa Przyjaciół Humanitaryzmu (*Gesellschaft der Freunde der Humanität*), do którego należeli również członkowie Kolegium Szkolnego. Jego krytyczne stanowisko wobec wszelkiej ortodoksyjności, z drugiej strony entuzjazm dla wolnomyślnych koncepcji Oświecenia, wypowiedany w różnych publikacjach, zjednały mu zaufanie mężów stanu, którym Fryderyk Wilhelm III powierzył zarząd ziem polskich. Od roku 1798—1806 pobierał Fessler od rządu pruskiego stałą pensję jako konsulent prawny w sprawach duchownych i szkolnych dla Prus

Nowo-wschodnich i Południowych, czerpaną z polskiego funduszu szkolnego.¹⁰⁾

Na żądanie Vossa wygotował Fessler 7 lipca 1800 r. memoriał,¹¹⁾ w którym wypowiadał swe poglądy na urządzenie studiów teologicznych dla katolickiego duchowieństwa Prus Nowo-wschodnich i Południowych i wymieniał książki, które należałoby narzucić przyszłym profesorom jako podstawę ich wykładów. Referat podzielił na cztery części według następujących zagadnień:

1. Czego i jak uczyć katolickiego duchownego ze względu na jego powołanie i jego stosunek do państwa.
2. Jakie przymioty powinni posiadać mężowie, którym król powierzy katedry.
3. Jakie stosunki miejscowe odpowiedzą najlepiej lojalnej i teologicznej edukacji.
4. Jakie wydać zarządzenia, aby zostały osiągnięte požądane cele.

W programie studiów teologicznych przestrzegał Fessler przed zbyt rozległym potraktowaniem egzegezy Pisma Świętego, jak to bywa na uniwersytetach protestanckich. Wystarczy opracowanie wybranych części, obszerniejsze potraktowanie przedmiotu należy pozostawić prywatnej pilności zdolniejszych. Do tego potrzebna jest znajomość języka greckiego i hebrajskiego w takim zakresie, aby przy pomocy słownika słuchacz sam dawał sobie radę z tekstem. Naukę greki i hebrajskiego będą mogli słuchacze pobierać u profesorów protestantów. Przytaczając własne doświadczenia, poczynione we Lwowie, zapewniał, że wystarczy przez dwa miesiące ćwiczyć grekę z słuchaczami po dwie godziny dziennie, aby osiągnąć dostateczne wyniki. Wielki nacisk kładł natomiast na wiadomości historyczne i na pra-

¹⁰⁾ Fessler's Rückblicke auf seine siebzigjährige Pilgerschaft.

¹¹⁾ T. Arch. Pr., R. 76 II 21, k. 116—156.

wo kanoniczne w historycznym ujęciu, aby tą drogą „otrzymać ściśle wiadomości o granicach uprawnień kościelnych, wykazać stosunek kościoła do państwa, roztrząsać go i badać z roztropną skromnością“. Metoda pragmatyczna, uwzględniająca tło każdej epoki i jej sposób myślenia, wpłynie na zaostrenie siły rozumowania. W ten też sposób teolog stanie się zdolnym do udzielania swym parafianom czystych pojęć religijnych, „tak że z czasem znikną same przez się fałszywe twory fantazji, które jeszcze mgłą zasnuwają wyobraźnię ludu, jak wiara w wewnętrzną siłę cudownych obrazów, w skuteczność relikwii i w egzorcyzmy przy pomocy święconej wody, w skuteczność św. olejów, amuletów i skałperzy“.

Profesor prawa kanonicznego powinien bez względu na to, skąd czerpie zasady, „każdą swą tezę udowodnić praktyką kościoła pierwotnego i przykładami pobożnych i odważnych biskupów, którzy od najdawniejszych czasów opierali się roszczeniom kurii rzymskiej. Szczególnej uwagi wymaga nauka *de potestate civili circa sacra*, jako też i niezależne od papieskiego dworu pierwotne uprawnienia biskupów. Tu musi z gruntownością, jaką tylko rozporządza, przytaczać dowody z historii kościoła, z listów pasterskich Ojców kościoła i starszych biskupów, z reskryptów książąt *circa sacra* wszystkich czasów i wszystkich narodów“.

Z filozofii moralnej chce Fessler zupełnie usunąć probabilizm, wprowadzony przez jezuitów. Dopatruje się w nim niebezpieczeństwa dla moralności obywatelskiej i dla państwa. „Kandydat stanu duchownego musi gruntownie pojąć, jak ważną jest rzeczą, aby kiedyś jako spowiednik utrudniał otrzymanie rozgrzeszenia, albo całkiem go odmawiał gwałciicielom praw policyjnych, przemytnikom, dezterterom i uciekającym przed służbą wojskową i aby przez to współdziałał dla dobra państwa.“

Na kurs teologii wyznacza dwa lata po cztery godziny dziennie. Resztę wolnego czasu powinien słuchacz poświęcić

językowi niemieckiemu, studiom logiki, historii powszechnej, ekonomiki i t. p., słuchanym u profesorów protestantów. Policzy mu się to za zasługę.¹²⁾

Wśród przymiotów, jakie powinny cechować profesora, wymieniał dobre obyczaje, gruntowne wiadomości, udokumentowaną lojalność, obywatelskiego ducha, liberalną poglądy i prawdziwą mądrość, wreszcie stan duchowny.

Z góry przesądzał, że nie znajdzie takiego osobnika na Śląsku, a tym mniej na ziemiach polskich. „Lojalności, ducha obywatelskiego, liberalnych poglądów i prawdziwej mądrości nie można spodziewać się u narodu, który niedawno został pokonany, albo zrewindykowany i u jego duchownych; w takim duchu trzeba go dopiero wychować.“

Skądkolwiek bądź królowi spodoba się sprowadzić przyszłego profesora katolickiej teologii, należy uwolnić go od jurysdykcji biskupiej. Bez tej niezależności nie ma mowy o wolności nauczania i świątłych teologicznych studiach. Biskupi ziem polskich będą prześladowali każdego profesora, który będzie miał wątpliwości co do nieomylności papieża i jego prawa mieszania się do rządów świeckich książąt, każdego który broniłby praw panujących *circa sacra* i któryby uznawał naukę o probabiliźmie i *de legibus pure poenalibus* jako szkodliwą dla państwa, prowadzącą do skażenia obyczajów. Profesor, pochodzący z polskiej diecezji, bardziej byłby narażony na skutki świętej nienawiści biskupów, niż obcy przybysz. Powołanie królewskie musi mu za-

¹²⁾ Jako książki dla przyszłego wydziału teologicznego zalecał:

G. Schäfer, *Institutiones Scripturisticae* 1790; Steph. Wiest, *Institutiones Patrologiae*, Ingolstadt 1795; M. Donnemayr, *Institutiones Historiae Ecclesiasticae*, Wiedeń 1788; Rieger, *Institutiones Jurisprudentiae Ecclesiasticae*, Wiedeń 1780; Gmeiners, *Theologia Dogmatica in Systema redacta*, Graetz 1790; Schanca, *De Theologia Morali Positiones*, Wiedeń 1785; Danzer, *Moraltheologie*.

Dla teologii pastoralnej, zdaniem jego, nie ma dobrej książki, chyba dzieło profesora Oberthür, *Idea biblica Ecclesiae Dei*.

pewnie respekt wobec biskupów. Mianowanie Polaka-patrioty na stanowisko profesora mieściłoby w sobie inne jeszcze niebezpieczeństwa. „Wielka część historii kościoła wypełniona jest niesnaskami między rzymskim biskupem a świeckimi władcami; w dogmatyce musi się wiele mówić o sprawiedliwości Boga; w teologii moralnej o sprawiedliwości ludzi. Ileż tu sposobności i jak obszerne pole dla nauczyciela patrioty, aby czerpać dowody, porównania, indukcje z najnowszych dziejów Polski, albo też fakty dawniejszych czasów zaaplikować do najnowszych wydarzeń. Zapewne, można by takiego nierozsądnego nauczyciela pozbawić urzędu, ale dowiedziano by się o tym dopiero po dokonanym fakcie, a nagłe usunięcie z katedry powiększałoby tylko zło.“ Jedynym ogniskiem światłego katolicyzmu, gdzie należałoby szukać odpowiednich jednostek, jest diecezja światłego księcia konstancejskiego Dalberga.

W rozważaniach nad miejscowością dla przyszłych studiów teologicznych zastrzega się, że nie wymienia „tak zwanego“ uniwersytetu w Wrocławiu, ponieważ znajduje on się w rękach jezuitów, a kieruje nim exjezuity Zeplichal, który w r. 1793 czy 1794 wydał pismo w obronie Grzegorza VII, pierwszego gwałciciela tronu cesarskiego; na wszystkie katedry teologiczne są tam habilitowani przez papieża Ganganellego jezuita, dlatego też szkoła teologiczna Wrocławia nie jest uznana jako uniwersytet przez inne katolickie uniwersytety niemieckie, takie jak Wiedeń, Praga, Salzburg, Würzburg.

Instytut Szkolny Wrocławski zbyt silnie jest przejęty jezuityzmem, aby można się spodziewać, że uczyni cokolwiek dla lojalnego wychowania kleru polskiego. Odpusty i kongregacje mariańskie utrzymują się tam, jak przed 50-ciu laty. Przysięga bronienia krwią i życiem niepokalanego poczęcia Matki Boskiej, zniesiona na innych niemieckokatolickich uniwersytetach, bywa corocznie składana przez

studentów i alumnów. Profesorowie znanadto są skrępowani co do nauki. Nie wolno im niczego drukować, co nie przejdzie przez cenzurę Instytutu Szkolnego. Nauki opierają na samych przestarzałych podręcznikach; jedyne czasopismo informujące o postępie nauk — to *Augsburger Kritik*, uznane za najbardziej zacofane z wszystkich pism katolickich. Jeżeli w Instytucie panują ciemności, to w alumnacie „noc”. A jednak biskupi polscy zażądali, aby tam umieszczać kleryków. Tak wychowuje się i kształci duchowieństwo dla Śląska, to samo byłoby także z polską młodzieżą.

Można by myśleć o reformach, ale do tego trzeba by ludzi, którzy własną pracą doszli do innych przekonań, a mieliby odwagę narazić się licznym możnym prałatom, w których rękach spoczywa rozdawnictwo bogatych beneficjów i odważnie stawić czoło ukrytym i pełzającym w ciemnościach ich prześladowaniom. Kto z światłych duchownych zna stosunki w Wrocławiu, nie zechce przyjąć powołania na katedrę, a nieświadomy ich będzie myślał o powrocie, skoro tylko pozna je z własnego doświadczenia. „Tak było w r. 1796, — dodaje — a zapewne dotąd nic się nie zmieniło.” Wrocław nie nadaje się zatem na miejsce studiów. Lepiej spełnią zadanie Frankfurt i Królewiec. Obcowanie z protestantami wzbudzi wśród katolickiej młodzieży tolerancję, która w Prusach Południowych i Nowo-wschodnich jest nieznaną omal roślinką.

Aby jednak i tam osiągnąć zamierzone cele, należy ukrócić dla katolickiej młodzieży wolność akademicką, która mogłaby zaszcześcić zarodki bezkarności i niezadowolonia, albo je rozwinąć. Należałoby z tym jednak postąpić ostrożnie. Co pół roku powinien odbywać się egzamin w obecności wydelegowanego rady wojennego, który obok obydwóch profesorów miałby głos decydujący w ocenie słuchacza. Listy słuchaczy z oceną nie tylko ich pilności ale i obyczajów przesyłanoby półrocznie komisarzowi, a ten

sporządzałby roczne sprawozdanie dla króla i Departamentów Prus Południowych i Nowo-wschodnich. Część ferii, których wiele jest na uniwersytetach protestanckich, należałoby skasować dla katolickich teologów. Wybór wykładów byłby całkowicie wykluczony, tak studentów jak i profesorów obowiązywałby ścisły plan nauki.

Aby przyszłych duchownych zmusić do uczęszczania na uniwersytety, należałoby ogłosić, że po czterech latach żaden duchowny nie uzyska godności kościelnej, beneficjów, ani urzędów w konsystorzu, jeżeli nie wykaże się świadectwami dwuletnich studiów teologicznych w Frankfurcie lub Królewcu. Gdyby podobne zarządzenie zastosowano do Śląska, stanowiłoby to wielki postęp i położyłoby koniec skrajnemu katolicyzmowi (dem krassen Catholicismus) w tej prowincji.

Bardzo ważna i skuteczna byłaby materialna pomoc państwa. Zamiast wolnej menzy należałoby stworzyć królewskie seminarium. Pustoszałyby w ten sposób powoli seminaria duchowne i stałyby się zbędnymi; „biskupi zaś zgadzają się na wiele rzeczy, skoro tylko nie muszą za nie płacić“. Król w ten sposób dostałby w swoją moc całe wychowanie przyszłych proboszczów i przywódców ludu. —

Propozycje Fesslera były obiecujące, optymizm w nich wielki, ale zbyt były radykalne, aby referat mógł być przedłożony w całości królowi bez uprzedniej dyskusji nad poszczególnymi zagadnieniami. By jednak przyspieszyć sprawę i zyskać zezwolenie króla na cztery katedry i fundusze na wolne menzy, zebrano z referatu najbardziej przekonujące argumenty o zżyciu się młodzieży polskiej i niemieckiej, katolickiej i protestanckiej, o tolerancji i miłości do nowej ojczyzny i wygotowano wspólną prośbę do króla z podpisami Vossa, Schröttera i Massowa. Nie omieszkało nadmienić w niej, że ani duchowieństwo śląskie, ani uniwersytet w Wrocławiu nie mogą uchodzić za wzór świątłych zasad religijnych i chrześcijańskiej wyrozumiałości.

Król w odpowiedzi, danej 21 października 1800, zasadniczo nie sprzeciwiał się projektowi, poddawał jednak pod rozwagę dwie wątpliwości: 1) czy uda się znaleźć profesorów, godnych pełnego zaufania i wyposażonych w odpowiednie przymioty; 2) czy zdoła się przewalczyć, aby katolickie władze duchowne przyjmowały wychowanków nowych instytucyj na urzędy kościelne, a nie odsuwały ich od tych urzędów. „Obawiam się, — pisał król — że i jedno i drugie będzie całkiem nieosiągalne, albo połączone z wielkimi trudnościami“. Jeżeliby zdołano przezwyciężyć te przeszkody, król dawał swe zezwolenie na próbne zarządzenia, z zastrzeżeniem jednak, że w razie nikłych lub negatywnych wyników zostanie ono cofnięte.

Zaoaptrzenie materialne profesorów i menzy uczniów miano oprzeć na polskim funduszu szkolnym, ewentualnie na kolektach kościelnych, byle tylko w niczym nie uszczuplać dochodów królewskich. Zastrzegął król ponownie i z całym naciskiem (dabei schärfe ich euch noch ausdrücklich ein), aby profesorowie katolickiej teologii nie mieli dostępu do senatu uniwersyteckiego, do godności rektora, dyrektora lub dziekana, ale przeciwnie aby byli wydzieleni z uniwersytetów i ich uprawnień i nie wchodzili w żadne kolegialne stosunki: aby na wykłady katolickiej teologii nie dopuszczali innych słuchaczy poza katolickimi. Nie omieszkał król dać upomnienia, „aby postępowano we wszystkim z największą ostrożnością“ — jak gdyby stosunek do profesorów katolików sam w sobie nie zawierał dostatecznej ilości drażniących momentów i nie utrudniał doboru pełnowartościowych jednostek na katedry.

Rozpoczęły się obrady i obszerne dyskusje między Schrötterem i Vossem, wypowiadał swe zapatrywania Departament Spraw Zagranicznych. Pośredniczyło i reasumowało różne zdania Kolegium Szkolne, wysuwając niekiedy śmiałe koncepcje, oparte na zapatrywaniach Gedikego jako

głównego referenta. Chociaż Voss pragnął przyspieszyć sprawę, obrady przeciągnęły się do końca roku 1803.

Przyszłych profesorów zaczęto szukać drogą prywatnej korespondencji. Voss zwrócił się przede wszystkim do profesorów Wydziału Teologicznego w Monasterze i Würzburgu, Oberthūra i Michała Federa, oraz do rektora seminarium książęco-biskupiego Zirkel'a z propozycją, aby sami objęli katedry względnie wskazali jakichś poważnych kandydatów. Uposażenie katedr w wysokości 600 tal. rocznie mogło być nęcące wobec niskich plac profesorskich na niemieckich uniwersytetach. Wszyscy odpowiedzieli odmownie, nie omieszkawszy pochwalić się tym w kilku pismach. Wywołało to niezadowolenie pruskich mężów stanu, którzy plan cały pragnęli utrzymać do czasu w tajemnicy i zaskoczyć nim polski episkopat.

Oberthür w odpowiedzi Vossowi stwierdzał, że nie obejmuje posady człowiek dojrzały wiekiem, który już ma inne zaopatrzenie. Odstraszy go klimat, urząd profesorski wśród narodu, a raczej dla narodu o niższej kulturze filozoficznej, niż niemiecki. Młodzi ludzie skłonniejsi są do eksperymentów. Wymieniał ich trzech o nieprzekroczonym 30-tym roku życia i bez stopni akademickich. Ale i dla nich stawiał warunki, aby byli zwyczajnymi członkami uniwersytetu, zrównani z innymi profesorami, z nadzieją awansu i emerytury. Tytuł radcy królewskiego byłby im potrzebny w stosunkach, w jakie wejdą jako duchowni z episkopatem polskim.

Dosadniej wypowiedział swe zdanie Feder: „Kto w katolickim państwie tak się wykształcił, że może z honorem wystąpić jako profesor kilku przedmiotów, ten albo jest dobrze zaopatrzony, albo ma pełne szanse dobrego zaopatrzenia we własnej ojczyźnie. Dlatego też duchowni z Würzburga, których z pełną odpowiedzialnością można by polecić na katedry, nie są weale skłonni do ich przwjęcia.“ Radzi, aby wyszukać w Prusach lub w Wrocławiu zdolnego młodzieńca

i kształcić go celowo na taką katedrę czy to w Wiedniu, czy w Würzburgu.

Najbardziej wyczerpująco i pouczająco odpowiedział Dalberg, biskup Konstancji, koadiutor Moguncji i namiestnik Erfurtu, znany ze swych oświeconych zasad i wielkiej uczoności. W piśmie wystosowanym do niego 19 stycznia 1801 r. Voss nie omieszkał określić niskiego stanu kultury narodu polskiego i duchowieństwa, „któremu przeciętnie brak prawdziwego oświecenia i tolerancji“.

Ma temu zapobiec poprawa szkolnictwa, do której zalicza ufundowanie katedr. Jako warunki kandydata na katedrę wymieniał wiedzę, tolerancję i dobrą metodę. Nie dostarczy go katolickie duchowieństwo Prus, ale nie braknie chyba takich osobistości wśród światłego duchowieństwa Würzburga, Monasteru i Erfurtu, szczególnie że w Erfurcie pracują obok siebie profesorowie protestanci i katolicy.

Dalberg w odpowiedzi wymienił kilku wybitnych teologów, ale jako główny szkopuł w przyjęciu katedr podnosił, „że takie urządzenie nie jest wystarczające, aby zadość uczynić szlachetnemu postulatowi kształcenia dobrych katolickich duszpasterzy, ponieważ po pierwsze teologiczny system nauk musi być zupełny i zwarty, inaczej powstają sprzeczności. Do tego potrzeba nieodzownie trzech profesorów: dogmatyki, etyki i historii kościoła. Etyka katolickiego teologa ma ścisłą łączność ze spowiedzią, a historia i egzegeza wiąże się ściśle ze sposobem wykładów, właściwym kościołowi katolickiemu. Po drugie — według istniejących urzędzeń kościoła — kształcenie przyszłych duchownych spełniają głównie biskupie seminaria. Na uniwersytetach zdobywa się dobre wiadomości, główną jednak rzeczą jest kształcenie serca, stworzenie stałego nawyku badania samego siebie, wytrwale oddawanie się zawodowi, wstrzeźliwość i godne zachowanie się.

„Taki rodzaj wykształcenia otrzymują często protestancy duchowni u swoich rodziców, bo wielu z nich jest

synami proboszczów. Dla katolików życie studenckie nawet na najlepiej urządzonej uniwersytecie nie byłoby celowym przysposobieniem do godnego duszpasterstwa.

„Nasza ustawa kościelna z największym naciskiem za-
leca stworzenie dobrych biskupich seminariów; a najlepsi
nasi mężowie wyszli właśnie z takich seminariów. Rozumie
się samo przez się, że przełożeni seminariów muszą być
znakomitymi ludźmi, którzy według prawdziwego ducha
religii są sami wzorem cnót i z gruntowną wiedzą łączą
ducha serdecznej wyrozumiałości.

„Ponieważ Ekscelencja wyróżnia się szlachetnym sposo-
bem myślenia, pozwalam sobie położyć jej na sercu te
uwagi.....”.

Kończył Dalberg zapewnieniem, że z uznaniem i rado-
ścią śledzi wszelkie dobro, które w państwie pruskim do-
znaje poparcia.

Lekcję daną radykalizmowi pruskiemu przyjął Voss
jako dyrektywę w dalszej akcji. Starał się pogodzić ją z pro-
gramem Fesslera. Odrzucił projekt utworzenia królewskiego
seminarium, a dążył konsekwentnie do pogodzenia studiów
teologicznych na niemieckich uniwersytetach z wychowa-
niem zawodowym duchowieństwa w seminariach.

List Dalberga wyprzedził nieco memoriał biskupa war-
szawskiego Józefa Miaskowskiego i przysłużył się niechy-
bnie akcji, podjętej przez tegoż w obronie seminariów du-
chownych w diecezjach Prus Południowych. Voss jeszcze
w roku 1800, zaraz po zatwierdzeniu przez króla swego pro-
gramu oświatowego, zalecił kapitułom zmianę seminarium
duchownego św. Jana w Warszawie i archidiecezjalnego
w Łowiczu na seminaria nauczycielskie... Kiedy Kamera
Warszawska nalegała kilkakrotnie na Kapitułę, aby zale-
cenie zostało wykonane, biskup Miaskowski wysłał 10 marca
1801 r. do króla memoriał, w którym udowadniał koniecz-
ność dalszego istnienia seminariów duchownych w nieuszczu-

plonej liczbie i prawne podstawy ich egzystencji. Idąc zaś na kompromis z rządem, wyraził zgodę na reformę planu nauk, na egzaminowanie profesorów seminaryjnych przez komisję złożoną z duchownych i członków Kamery, na zaświadczenie ich przez Kamery i wreszcie na uzależnienie od Kamer przyjmowania i doboru kleryków.¹³⁾

Obszerna dyskusja i korespondencja między poszczególnymi władzami, jaka rozpoczęła się na te tematy, została zapoczątkowana opinią Gedikego o projekcie Fesslera, wygotowaną na polecenie Massowa jako prezesa Kolegium Szkołnego. Gedike stanął na stanowisku postępu w ujmowaniu obowiązków i uprawnień profesora, na stanowisku które pruskie uniwersytety i pracę ich profesorów dźwignęło na wysoki poziom i nadało im rolę przodującą w Europie. Uwagami swymi zbijał ciasny punkt widzenia, zaczerpnięty przez Fesslera z praktyki austriackiej ery józefińskiej, wprowadzany tam do szkół wszelkich stopni, tylko z większym jeszcze zacieśnieniem horyzontu od chwili rządów Franciszka II. Zwalczał system policyjny, który radcę wojennego stawiał na straży myślenia najwyższych kół naukowych.

„Profesor uniwersytetu, pisał, bardziej niż każdy inny nie śmie być krępowany w metodzie i formie swych pouczeń; przeciwnie musi mu być pozostawiona wolność postępowania w swej pracy według własnego przekonania i własnych poglądów.“ Krępowanie profesorów zbyt ścisłymi instrukcjami w formach pracy i metodach pociąga za sobą bojaźliwość i żniechęcenie albo zupełne zlekceważenie i pominięcie przepisów. Nie uchodzi, aby przepisywano im książki i podręczniki, tu trzeba pozostawić im zupełną wolność.

¹³⁾ Ob. Ks. W. Kwiatkowski, Sprawa pruskiej reorganizacji seminarów duchownych w Warszawie (1798—1802), Warszawa 1936, 130 sq.

Obecność rady wojennego przy egzaminach raczej będzie szkodliwa niż pożyteczna. Profesorom, których się dobiera w uznaniu ich talentów, ich nauki i charakteru, trzeba okazywać najwyższe zaufanie, nie wolno zrażać ich i upokarzać okazywaniem nieufności i niemiłym czynieniem różnic między nimi a profesorami protestanckimi. Ukróćcie wolności akademickiej, stosowane wyłącznie wobec studentów katolików, dawałoby tylko powód do niemiłych stosunków i niejednej przykrości; toż samo ukróćcie ich ferii. —

Gedike był jednak w swych poglądach odosobnionym. Massow na marginesie stwierdzał słuszność poglądów, ale nie podtrzymywał ich w dalszej korespondencji. Voss, który początkowo bronił równouprawnienia profesorów i chciał przeciwstawić się stanowisku króla, zmienił swe poglądy co do konieczności wcielenia wydziału teologii katolickiej w normalną organizację uniwersytetu i równouprawnienia profesorów i młodzieży katolickiej z protestantami.¹⁴⁾ Zdanie Kolegium Szkolnego, że profesorowi uniwersytetu należy pozostawić pełną wolność poczynań, przyjmował tylko w odniesieniu do protestantów, uważał jednak za „mniej wskazane“ dla katolickich duchownych. Mniemał, że duchowny katolicki od chwili wstąpienia do swego stanu tak jest obwarowany najbardziej szczegółowymi przepisami i tak przyzwyczajony do poruszania się i działania w ramach przepisów, iż nie potrafi się z tego wyzwolić, choćby przepisy te uważał za uciążliwe. Nawet taki, który przeszedł najlepsze studia akademickie na uniwersytecie katolickim i dojrzały jest do godności nauczycielskiej, jest przyzwyczajony do liczenia się z ścisłymi przepisami i zaporami, sta-

¹⁴⁾ Obgleich hierdurch eine Religions-Eifersucht bewirkt und manches vorzügliche Subjekt zurückgescheucht werden dürfte, so ist doch eine Modifikation dieser bestimmten Vorschrift wohl weder zu hoffen, noch zu versuchen. T. Arch. Pr., R. 76 II 21, k. 248.

wianymi tam jego pracy profesorskiej. Uważał, że plan pruski więcej daje swobody i wolności, niż to bywa praktykowane na uniwersytetach katolickich, chciał więc pozostawić według programu Fesslera pewne ograniczenia swobód i wolności jeżeli nie w formie przepisu, to chociaż w formie zalecenia (Wink).

Wątpliwości budził w nim dezyderat Kolegium Szkolnego, aby zrównać wolności akademickie kandydatów katolickiej teologii ze studentami protestanckimi innych wydziałów. Obawiał się, że zakosztowanie wolności i uciech życiowych, których musi się wyrzec w przyszłym życiu, zburzy w nim zamiłowanie i zapał do zawodu, albo spowoduje, że będzie chciał użyć ich sobie nadmiernie w czasie studiów uniwersyteckich.

Wywodami swymi, broniącymi referatu Fesslera, nie przekonał w zupełności niektórych członków Kolegium Szkolnego. Odpierał je Zöllner ważkimi argumentami: „Przecież katedry katolickie na uniwersytetach protestanckich mają na celu wytwarzanie ducha liberalnego wśród studentów; tym mniej więc można stawiać szranki profesorom.“ Cóż pomogą zresztą ogólne normy, których zastosowanie zależy zawsze od indywidualnych zapatrywań i przekonań. Każdy przepis, który nie będzie ściśle zgodnym z ideologią kościoła, katolickie społeczeństwo oceni jako intencję podkopywania katolicyzmu, a nawet takie idee, które głoszą otwarcie światli katolicy, wzbudzą nieufność i zgorszenie, jeżeli wyjdą od władz protestanckich. Wytykał więc w programie Fesslera różne skrajne zarządzenia, radził odrzucić zbyt częste egzaminy, a przede wszystkim asystę komisarza rządowego, która poniża profesorów i słuchaczy i musi być uważana jako dowód braku zaufania do zdolności i uczciwości katolickich profesorów, pozbawia ich zatem wszelkiej godności. Nierówne potraktowanie słuchaczy nie przyczyni się do zbliżenia ich do kolegów protestantów, bo ci będą

uważali młodzież katolicką za mniej wartościową, i gdziekolwiek się z nią zetkną, będą ją traktowali pogardliwie i będą z niej żartowali. Doprowadzi to do wzajemnego odosobnienia i odstraszy młodzież od licznie uczęszczanych wykładów.

Przyłączał się do tych wywodów Schrötter, podkreślając jako zasadę, że wszystko cokolwiek młodych katolickich teologów wyróżniałoby w sposób przykry i dotkliwy, przyniosłoby dobrej sprawie więcej szkody niż zysku i osłabiłoby zaufanie profesorów i słuchaczy do rządu. Pruskie uniwersytety nie znają przymusowych egzaminów. Stosowanie ich sprowadziłoby teologów do stopnia uczniów i podkopałoby niechybnie powagę nowych instytutów. Lepszym sprawdzianem pilności i gorliwości uczniów są dysputatoria. Trzeba też, zdaniem jego, dążyć do tego, aby król cofnął wszelkie zastrzeżenia co do uczęszczania młodzieży protestanckiej na wykłady katolickich profesorów. Gdyby taka dyspozycja doszła do wiedzy profesorów, wywołałoby to bolesne poczucie; że rząd obawia się ich prozelityzmu, a przecież na protestanckich uniwersytetach nie ma najmniejszych do tego obaw. Tak profesorów katolickich jak ich poglądy należy traktować z największym liberalizmem i okazywać im największe zaufanie.

Niezgodne z Vosselem stanowisko zajął Schrötter w stosunku do episkopatu i seminariów duchownych. Voss, idąc za uwagami Dalberga, uznał rację bytu seminariów duchownych, chciał tylko ograniczyć ich kompetencję. Według nowej jego koncepcji uniwersytetowi miało przyspaść wykształcenie naukowe duchownych, seminariom zawodowe.

Uwagi Dalberga o ważnej roli seminariów w kształceniu duchownych chciał osłabić Schrötter, a nawet wskazać ich bezpodstawność. Uważał za szczęśliwy fakt, że na terytorium prowincji przez niego zarządzanej i przy biskupstwach nowo tam kreowanych nie ma seminariów. Biskup grecko-

unicki sam z nich zrezygnował pod warunkiem, że państwo założy podobne instytucje. „Mowy o tym być nie może, aby seminaria biskupie forytować, albo je z ramienia państwa na nowo urządzać“, pisał 10 lutego 1802 r. do Massowa. Zastrzegal się, że ani zakazami, ani przymusem nie zamyśla młodych duchownych doprowadzać do tego, aby zamiast w seminarium odbywali swe studia na niemieckich uniwersytetach. Zdawał sobie sprawę, że takie zarządzenia wywołałyby najgorszą sensację, a biskupów zraziłyby doszczętnie do uniwersytetów. Spodziewał się jednak, że moment materialny będzie tu walną pomocą. Wystarczy, jeżeli się duchownemu z ukończonymi studiami uniwersyteckimi zapewni pierwszeństwo przy obsadzaniu beneficjów z kolatorii królewskiej, a pozostawi mu się swobodę, czy przed studiami uniwersyteckimi, czy po nich na jakiś czas pójdzie do seminarium.¹⁵⁾

Voss bronil nadal swego stanowiska. „Teologowie kształceni na uniwersytetach — wyluszczał — żyją w czasie studiów akademickich wolni i niezależni; jako duchowni jednak muszą w ścisłym rygorze swego zawodu być poddany nadzorowi i przewodnictwemu biskupów i arcypasterzy i wszędzie wykazywać skromność, wstrzeźliwość, układność w życiu i w obyczajach. Aby się do tego wdroić, pożądanym jest ich pobyt choćby roczny w karności i pod dozorem seminarium biskupiego. Do tego dołącza się moment, że zanim biskup udzieli święceń teologowi wykształconemu na uniwersytecie, musi uzyskać przekonanie, że nie jest obciążony złymi nawyczkami i skażonymi obyczajami, które sprzeczne byłyby z godnością jego przyszłego zawodu i świętością złączonych z nim obowiązków. Można to uzyskać tylko w ten sposób, że młodzi będą żyli pod nadzorem mężów, których biskup obdarzył swym zaufaniem.“

¹⁵⁾ T. Arch. Pr., R. 76 II 22, k. 8.

Aby w seminariach uniknąć niepożądanych trudności dla młodzieży z odbytymi studiami akademickimi, państwo zastrzeże sobie mianowanie rektorów seminariów; dobór wicerektorów i nauczycieli pozostawi zaś biskupowi.¹⁶⁾

Niemaló troski przysparzało zagadnienie, jak ułożyć stosunek przyszłych profesorów do episkopatu, aby zachować jak największą ich niezależność, a równocześnie nie zrazić biskupów i wyższych władz kościelnych do nowej instytucji. Chodziło przecież o to, aby studia uniwersyteckie młodych teologów zyskały poparcie biskupów, a nie stawały się przeszkodą i utrudnieniem w uzyskaniu stanowisk kościelnych. Voss domagał się od Kolegium Szkolnego projektu, w którym najściślej określonyby granicę zależności profesorów od władzy świeckiej i władzy duchownej, posadzając hierarchię kościelną, że zechce wszystko — a więc i to, co tyczy się doczesnych spraw, zagarnąć w swoje ręce. Dążył do usunięcia kontroli władz kościelnych nad studiami, ale zapewnienia tej kontroli dla władzy państwowej. Jako ważny szczegół do rozstrzygnięcia wymieniano zależność profesorów od jurysdykcji czy to uniwersyteckiej czy duchownej. Uznawano zresztą, że stan duchowny profesora nakłada na niego obowiązki, z których zwolnić go może jedynie biskup danej diecezji.

Departament Spraw Zagranicznych stawiał sprawę bezwzględnie. Ponieważ ani w Prusach Wschodnich, ani w Brandenburgii z wyjątkiem Warmii nie ma nigdzie biskupiej jurysdykcji, a całą władzę sądową wykonują sądy królewskie, nie można stwarzać dla profesorów wyjątku i wzbudzać przekonanie, że oni dla swych osób wyjęci są spod władzy królewskiej, a podlegają jakiejś wyjątkowej gałęzi jurysdykcji, zależnej od autorytetu biskupiego. Najbardziej byłoby wskazane, aby byli zwolnieni od wszelkich praktyk

¹⁶⁾ Tamże 18—21. Voss do Massowa 2 III 1802.

duchownych, odprawiania mszy, słuchania spowiedzi, odmawiania brewiarza i od wszelkich funkcji, które czynią ich zależnymi od Kurii i jej jurysdykcji. Dla egzaminowania duchownych profesorów należy powołać do komisji obok biskupa także komisarza rządowego. Kontrola biskupia nad wykładami byłaby niepożądana, nawet dokuczliwa, a stwarzałyby wpływy hierarchii, których należy unikać. Musi jednak zaistnieć nad profesorami kontrola zainteresowanych władz departamentalnych, która nie troszcząc się o dogmaty jako państwu nieszkodliwe, skrzętnie powinna notować wszelkie głoszone zasady, godzące w dobro państwa. —

W Kolegium Szkolnym przeważało zdanie, że jeżeli nie można zmusić biskupów do zatrudniania absolwentów wydziału teologicznego, którzy nie przeszli przez seminarium, należałoby dla pozyskania episkopatu pociągnąć go do współpracy nad ułożeniem programu studiów uniwersyteckich, mimo że przyjęto zasadę, aby przy urządzaniu instytutu nie pytać ich o zdanie. Można by równocześnie zażądać od nich ścisłego określenia wymagań egzaminacyjnych także dla tych, którzy przez seminaia nie przeszli, aby obronić tę właśnie młodzież przed niesprawiedliwą oceną przy egzaminach.

Voss z całą stanowczością odrzucał współdziałanie władz kościelnych w układaniu programu studiów; obawiał się, że wyrosłyby stąd w wykonaniu programu wielkie trudności, których się uniknie, jeżeli zaprojektuje go państwo bez współdziałania biskupów i nakaże jego wykonanie.¹⁷⁾

Nadzór i kontrolę nad wykładami z ramienia państwa czy z ramienia biskupów uważał za zbytęcną. Dopelnia jej drogą administracyjną departamenty prowincjonalne i władze szkolne. Nie chciał równieź wprowadzać przymusu czy to w uczęszczaniu na uniwersytet, czy w unikaniu seminariów. W swej prowincji miał zamiar zachować seminaia.

¹⁷⁾ Tamże K. 2—4.

Schrötter postanowił obejść się bez nich do chwili, kiedy doświadczenie rozstrzygnie o ich konieczności lub zbędności. Dla teologów studiujących w Królewcu miał postarać się o sposobność wyuczenia się rytuału.

Program studiów przyjęto bez większych zmian według projektu Fesslerera. Dyskusja rozwinęła się tylko nad hermeneutyką i prawem kanonicznym. Kolegium Szkolne pragnęło rozszerzyć egzegezę Pisma Św., zmuszając przez to duchowieństwo katolickie do nauki języka greckiego i hebrajskiego.

Najwięcej trudu poświęcono sformułowaniu nauki prawa kanonicznego. Redakcja Fesslerera, Vossa, a wreszcie Zöllnera z poprawkami Massowa zbyt silnie akcentowały przewagę interesu państwowego nad kościelnym i zbyt wyraźnie zdradzały tendencje rządu. Voss starał się złagodzić w ostatecznej redakcji wyrazistość celów, niemniej wyznaczył historii kościoła i prawu kościelnemu zadanie „zaszczepienia w duchowieństwo liberalnego sposobu myślenia w prawach kościelnych i szczerzej powolności wobec dobroczynnych zamierzeń państwa w sprawach kościelnych“.

Nasuwały się jeszcze wątpliwości, czy katolicki wydział teologiczny nie będzie musiał uzyskać papieskiego potwierdzenia swych praw przy udzielaniu godności akademickich. Postanowiono jednak zamilczeć o tej sprawie i poczekać, jak z czasem ułożą się stosunki.

Po tak szczegółowych i gruntownych dyskusjach wygotowano wreszcie uzgodniony wszechstronnie „Plan dla katolicko-teologicznych Instytutów przy Uniwersytetach w Królewcu i Frankfurcie n. O.“, i przesłano królowi do zatwierdzenia. Ideologia Fesslerera odnosiła w nim zwycięstwo. Państwowe zarządzenie miało bez współdziałania episkopatu regulować tak ważną sprawę kościoła, jak przygotowanie duchownych do zawodu. Omnipotencja państwa absolutystycznego nie chciała tu liczyć się z czynnikami, które wymykały się spod jego władzy.

Pierwszy rozdział Planu zajmował się zagadnieniem, jakie nauki musi posiadać kandydat katolickiego stanu duchownego ze względu na swój zawód i swój stosunek do państwa, drugi — metodę według której mają być podawane nauki, trzeci — określał czas trwania kursu i ilość godzin wykładów, czwarty wreszcie podawał przepisy dyscyplinarne, sposób oceny i t. p.

Wśród kandydatów profesorskich, podanych przez różnych dostojników i zgłaszających się na podstawie konkursu ogłoszonego w *Literaturzeitung*, nie było na razie ani jednego o bardziej znanym nazwisku i zasługach naukowych. Zgłaszali się młodzi ludzie, zakonnicy, którzy zdradzali ochotę sekularyzacji, osobniki nie odpowiadające wymaganiom.

Z polecenia znanego księgarza berlińskiego Nikolai'ego wypłynął jedyny kandydat, stojący na wyżynie wymagań. Był nim Tadeusz Dereser, profesor teologii uniwersytetu w Heidelbergu, uznany w kołach katolickich i protestanckich za człowieka o wybitnej wiedzy teologicznej, a równocześnie wysokiej wartości charakteru. Takiej jednostki nie chciał jednak utracić na rzecz Prus margrabia badeński i wyposażeniem, przewyższającym omal dwukrotnie pruskie, zatrzymał go w Heidelbergu.¹⁸⁾

Przy niepewnych kwalifikacjach kandydatów zasięgnięto o nich wiadomości z różnych stron, wreszcie zwrócono się do wiceprezydenta Kamery w Ansbachu Hänleina z prośbą o przeprowadzenie z kilku kandydatami egzaminów, wybadanie ich, do jakich nauk mają najwięcej skłonności i wydanie opinii o ich zdolnościach. Z plejady 24 wybrano wreszcie czterech: Do Frankfurtu kapelana nadwornego Sprenke z Würzburga i przeora von Ess z klasztoru Huysberg kolo

¹⁸⁾ Dereser ponownie został powołany przez rząd pruski w roku 1815 na katedrę teologii w Uniwersytecie Wrocławskim.

Halberstadtu; do Królewca dwóch duchownych z Palatynatu Bawarskiego, Buchnera i Thoni'ego.

Projekt przedłożony został królowi 22 lipca 1805 r. Doradcy gabinetu królewskiego, którym przewodował Beyme, dostrzegali prawdopodobnie więcej trudności w wykonaniu projektu, niż sami projektodawcy. Zajęci już wtedy myślą założenia uniwersytetu w Berlinie, zwlekali z załatwieniem sprawy aż do roku 1806, kiedy to wypadki polityczne zwolniły ich od obowiązku wypowiedzenia swej ostatecznej decyzji. Projekt powędrował do aktów wraz z wielu innymi. W dalszym więc ciągu seminaria biskupie Prus Południowych kształciły duchownych. Na obszarze Prus Nowowschodnich i Zachodnich w bardzo krótkim czasie dał się odczuć ich brak.

Nie zdobył się rząd pruski mimo nacisku z różnych stron i mimo zadań, jakie wyrastały dla niego z okupacji ziem polskich na załatwienie sprawy wyższej uczelni dla swych przybranych obywateli. Sztukowano i łątano studia uniwersyteckie wołnvmi menzami w Królewcu, Frankfurcie, a potem i w Halli dla tych nielicznych zreszta, którzy rwali się do nauk, a przy ogólnym zubożeniu powoiennym i wprowadzonych opłatach szkolnych nie mogli dotrzeć do źródeł wiedzy. Król na propozycie Schröttera i Vossa udzielił pozwolenia na wydatkowanie z polskiego funduszu szkolnego 1.000 tal. dla Prus Południowych, a 600 tal. dla Prus Nowowschodnich na wolne menzy. Zgłaszali się o nie absolwenci szkół akademickich i pijarskich, zalecani Kamerom jako wybitnie zdolni i godni poparcia. Między ubiegającymi się i poleceniami znalazł się Feliks Bentkowski, nasz pierwszy historyk literatury, Ignacy Onacewicz, późniejszy profesor Uniwersytetu Wileńskiego, Chojnowski, autor pedagogicznych rozprawek i inni. Kamera białostocka wymieniała w roku 1802 dwudziestu kandydatów do Królewca,¹⁹⁾ i to

¹⁹⁾ Arch. Gł. N O 155.

przeważnie na studia prawnicze. Na te studia rząd pruski mniej chętnie udzielał wsparcia, natomiast zachęcał ich swą szczególną opieką i pomocą materialną do kariery nauczycielskiej.²⁰⁾ Skąpego stypendium 60-ciu talarów rocznie Schrötter nie pozwalał wręczać studentom do rąk własnych, ale wchodził w układy z konwiktami w Królewcu, którym wprost przekazywał kwotę, aby przez wspólną menżę stworzyć pomost między młodzieżą katolicką a protestancką. Wynikały stąd skargi polskiej młodzieży na liche pożywienie, a przede wszystkim na brud w przyrządzaniu posiłków, który wywoływał obrzydzenie i czynił pomoc iluzoryczną.²¹⁾

Kierownicy szkolnej pruskiej polityki w sprawie uniwersyteckiej doznałi porażki. Nie zdołali rozwiązać zagadnienia, które stale wracało i powtarzało się w ich obradach. Po dziesięciu latach obrad i po dwóch latach daremnego oczekiwania na zgodę królewską wyzbyły się złudzeń, że król potwierdzi projekt, toteż z rezygnacją i z żalnością asygnował Voss z funduszu szkolnego w r. 1805 skromną kwotę 29 tal. dla Hänleina na pokrycie wydatków, poniesionych z okazji egzaminu niedoszłych kandydatów.

Chociaż pertraktacje w sprawie uniwersytetu odbywały się poufnie i chociaż sprawie starano się nie nadawać rozgłosu, słuchy o niej dochodziły do polskiego społeczeństwa. Jedyne głos w tej sprawie, który z łona polskiego społeczeństwa doszedł do kancelarii królewskiej, pochodził od sądowego referendarza i tłumacza Kamery Witkowskiego, który w marcu 1801 roku, wkrótce po śmierci Krasickiego, podawał projekt połączenia biskupstwa poznańskiego z arcybiskupstwem gnieźnieńskim w jedną diecezję i zużycia do-

²⁰⁾ Kiedy Bentkowski prosił o udzielenie mu stypendium na studia prawnicze, Kamera Warszawska z polecenia Berlina miała stwierdzić jego uzdolnienia do wyższych studiów, a przede wszystkim wy badać go, czy nie zdecydowałby się poświęcić stanowi nauczycielskiemu, od tego bowiem uzależniono udzielenie mu zapomogi.

²¹⁾ Arch. Gł. N O 159.

chodów biskupstwa poznańskiego na założenie i utrzymanie polskiego uniwersytetu w Piotrkowie. Wykształceni tam polscy prawnicy będą mogli poznać i ocenić pruskie prawo dawstwo państwowe i stosować je na urządach państwowych, na które powinni być powoływani na równi z innymi poddanymi.

Krótką, zdawkową notatką królewską, wypowiedzianą zadowolony, że Polacy chcą poznawać ustawodawstwo pruskie, stanowiła jedyną reakcję na ten odosobniony zreszta głos polski.

ROZDZIAŁ VII.

EGZAMIN DOJRZAŁOŚCI W POLSKICH SZKOŁACH.

Ustanowienie egzaminu dojrzałości w gimnazjach pruskich — przepisy egzaminacyjne — regulamin dla uniwersytetów — powody wprowadzenia egzaminów — sprawozdania z egzaminów środkiem kontroli władz. — Żądanie uniwersytetu w Frankfurcie (1799) egzaminu dojrzałości dla polskich studentów — określone wymagania z języka niemieckiego — powołanie komisji egzaminacyjnej w Białymstoku dla Prus Nowowschodnich — stosunek Kamery Kaliskiej i Warszawskiej do wymagań postawionych przez Frankfurt — przepisy dla polskich szkół Departamentu Południowo-pruskiego w reskrypcie z 28. II. 1800 — szczegółowe opracowanie programu gimnazjów pozostawione Kamerom — objęcie zarządzeniem Prus Zachodnich — brak znajomości języka niemieckiego wśród tamtejszej młodzieży. — Nacisk uniwersytetu w Halli na wprowadzenie matur w polskich gimnazjach — ponowny reskrypt króla (1802 r.) wydawania formalnych świadectw opartych na indywidualnym zakresie nauk danej szkoły — tarcia gimnazjów z uniwersytetami w sprawie nierównomiernych wymagań — projekt Wolfa rozgraniczający studia gimnazjalne od uniwersyteckich (1803) — krytyka projektu — pominięcie greki jako obowiązkowego przedmiotu dla wszystkich — projekt Niemeyera (1805) — wyczerpujące obrady nad nim — ostateczny tekst ustalony w sierpniu 1806 r.

Imatrykulacja młodzieży polskiej na uniwersytetach pruskich natrafiła na pewne trudności. Pruskie Kolegium Szkolne jeszcze w r. 1788 wprowadziło dla tych, którzy chcą studiować na uniwersytetach, egzamin dojrzałości. Dekret królewski 23 grudnia 1788 ¹⁾ zapowiadał „że w przyszłości

¹⁾ Arch. Gł. S P 1182. Schwartz, Die Gelehrtenschulen Preussens I 122.

wszyscy młodzieńcy, którzy ze szkół publicznych udają się na uniwersytet, mają odbyć w szkole, do której uczęszczali, egzamin publiczny w określonej przez dekret formie i otrzymać szczegółowe świadectwo stwierdzonej przy egzaminie dojrzałości lub niedojrzałości do studiów uniwersyteckich; świadectwo to mają następnie okazać przy wpisach na uniwersytecie, aby tam zostało przechowane w aktach i w przyszłości przy ich odejściu z uniwersytetu zreasumowane z ich świadectwem akademickim“. W dekrecie mieściło się zastrzeżenie, że zarządzenie to nie ma na celu ukrócenia obywatelskiej wolności rodziców i opiekunów w stanowieniu o losach potomstwa; dopuszczało zatem młodzież do studiów uniwersyteckich także bez egzaminu dojrzałości, ale zamykało w tym wypadku dostęp do wszelkich beneficjów uniwersyteckich takich jak stypendia, wolne menzy itp. Dla tych, którzy odbywali studia prywatnie lub w szkołach nie uznanych jako „uczone“, egzamin dojrzałości przekazywano uniwersytetom.

Kierownictwo egzaminów dojrzałości w gimnazjach oddawał dekret Prowincjonalnym Kolegiom Szkolnym. Egzamin miał odbywać się nie tylko w obecności uczących profesorów, eforów i opiekunów szkół, ale wobec delegata Prowincjonalnego Kolegium Szkolnego, względnie komisarza przez nie wyznaczonego.

Egzamin piśmienny miał o kilka dni wyprzedzać egzamin ustny, aby zadania piśmienne mogły być wzięte za podstawę egzaminu ustnego. Tematy i zagadnienia do wypracowań wyznaczał delegat w porozumieniu z rektorem. Przestrzegano bacznie samodzielności ucznia przy pisaniu zadań, grożąc karą rektorowi i nauczycielom, gdyby dostrzeżono jakąś nielegalną pomoc przy pracy. Oryginały wypracowań przysyłało delegatowi do przejrzenia. Przy egzaminie ustnym przewodniczył i dzierżył protokół delegat. Przyznanie dojrzałości ustalono kolegialnie czy to jednogłośnie czy też większością głosów.

Świadectwo maturalne miało zawierać pięć punktów zasadniczych: 1. Nazwisko i wiek ucznia, 2. Jak długo uczęszczał do szkoły i ile lat pozostawał w primie,²⁾ 3. Ocena jego dotychczasowego sprawowania się, 4. Ocena dotychczasowej pilności, 5. Ocena wiadomości abiturienta wykazanych przy egzaminie piśmiennym i ustnym z języków starożytnych i nowożytnych, a szczególnie z ojczystego, oraz z nauk historycznych.

W tabelach sprawozdawczych, przesyłanych przez rektora do Prowincjonalnego Kolegium Szkolnego, miano w poszczególnych rubrykach wymienić przedmioty, w których abiturient wyróżnił się wiadomościami, i podać uniwersytet, na który się zapisuje. Prowincjonalne Kolegia Szkolne miały sporządzać tabele generalne i przesyłać je Naczelnemu Kolegium Szkolnemu w Berlinie.

Jeśli świadectwo maturalne budziło w władzach uniwersyteckich jakieś podejrzenie, uniwersytet miał prawo przeprowadzenia ponownego egzaminu, a w razie niezgodności jego wyniku z brzmieniem przedłożonego świadectwa miał o tym zawiadomić Naczelnego Kolegium Szkolnego celem wdrożenia dochodzeń karnych przeciw rektorom szkół i nauczycielom.

W uniwersytecie egzamin wstępny miał się odbywać wobec komisji złożonej z kancelarza uniwersytetu, prorektora, dziekana wydziału filozoficznego, profesora wymowy i kilku prywatnych docentów.

Regulamin dla uniwersytetów obowiązywał je do przeprowadzenia egzaminu dojrzałości z wszystkimi absolwentami szkół, które nie podlegały Naczelnemu Kolegium Szkolnemu. Za zachętą Kolegium Szkolnego wprowadziły egzamin dojrzałości szkoły śląskie w myśl reskryptu Sei-

²⁾ Było zwyczajem, że primę jako najwyższą uważano za klasę do kształcącej i pozostawiano w niej ucznia najmniej przez dwa lata, a często i dłużej.

dlitza z 10. lutego 1789 r., gimnazjum Joachimtaleskie w Berlinie i gimnazja reformowane; wiele szkół oparło się zachęceniu i matury nie wprowadziło.

Zarządzenie egzaminu dojrzałości miało swe źródło we wzmożonym dopływie młodzieży do uniwersytetów, zbyt wielkim, aby nie powodował w następstwie bezrobocia absolwentów, i w fakcie, że uniwersytety imatrykułowały zgłaszających się bez określenia wymagań wiedzy i uprzednich nauk. Nierzadkie bywały wypadki, że młodzież już w tercji przerywała naukę gimnazjalną i zabierała się do studiów uniwersyteckich.

Dźwigający się poziom nauk na uniwersytetach wymagał lepszego do nich przygotowania. Dotychczasowy egzamin wstępny polegał na tym, że dziekan zapytywał kandydata, jakie nauki uprawiał w szkole i jaki wydział wybiera na uniwersytecie. Próby przekonania się o osiągniętych wynikach nauk w szkole prowadziły do przekonania, że na trzydziestu lub czterdziestu zapytanych zaledwie jeden lub dwóch słuchaczy wykazywało pewną dojrzałość i poziom pożądaną dla zrozumienia wykładu uniwersyteckiego.³⁾

Kolegium Szkolne z pewnym naciskiem wprowadzało egzaminy dojrzałości przede wszystkim w podległych sobie szkołach wyznania augsburskiego. Przez pilne studiowanie protokołów egzaminacyjnych i przesyłanych sobie zadań maturalnych zyskiwało wgląd w zakres nauk i wymagań poszczególnych szkół, jak również w wyniki pracy poszczególnych nauczycieli.

Mimo tego nacisku tylko nieliczne szkoły egzamin ten wprowadzały.

Przy wzmożonym od roku 1798 zainteresowaniu się władz szkolnych polskimi szkołami i tendencji wnikania w ideologię i kierunek myślowy nadawany przez wycho-

³⁾ Schwartz, D. Gelehrtschulen I 70.

wawców polskiej młodzieży, egzamin maturalny stwarzał wygodny środek kontroli. Inicjatywa wprowadzenia go do szkół polskich wyszła jednak nie od władz centralnych ale od uniwersytetów.

Steinbart, dziekan wydziału filozoficznego na uniwersytecie w Frankfurcie zwrócił się do króla 8 listopada 1799 r. z pismem ¹⁾, w którym prosił o rozstrzygnięcie wątpliwości, czy świadectwa przedkładane przez napływającą młodzież polską bez podpisu komisarza rządowego i bez bliższego określenia nauk zdobytych w gimnazjum, mogą być uznane za dostateczne świadectwa dojrzałości. Przy tej sposobności uważał za swój obowiązek zaznaczyć, „że plan przygotowania do uniwersytetu w szkołach katolickich Prus Zachodnich, Południowych i Nowowschodnich nie wydaje się dość dostosowany do tego, aby można na jego podstawie z pożytkiem korzystać z wykładów na uniwersytetach niemieckich. Przede wszystkim trzeba by położyć nacisk na ćwiczenia w języku niemieckim i nie wydać nikomu świadectwa dojrzałości pierwej, niżby umiał poprawnie przełożyć na język ojczysty jakiś ustęp z niemieckiej logiki, a jeśli chce poświęcić się studiom prawniczym — ustęp z niemieckiego prawa natury“. Poddawał też królowi myśl, aby za pośrednictwem Naczelnego Kolegium Szkolnego ministrowie zagarniętych prowincji wprowadzili bliższy związek programu nauk w polskich gimnazjach z programem prac uniwersytetu i zarządzili egzamin dojrzałości w obecności komisarza rządowego.

Steinbart na razie uznał przedłożone sobie świadectwa za ważne z tym, że dla wstępujących na uniwersytet Polaków urządził repetytorium z logiki i prawa natury prowadzone przez lektora języka polskiego Ogrodowicza.

Pismo Steinbarta zostało przesłane Schrötterowi i Vosowi z zaleceniem stopniowego zrównywania polskich gim-

¹⁾ O. Arch. Pr. R 76 I 23. k 257, Arch. Gł. S P 118.

nazjów z niemieckimi i położenie szczególnego nacisku na język niemiecki, aby młodzież udająca się na uniwersytety niemieckie potrafiła zrozumieć wykład profesora.

Obydwaj ministrowie zapewniali Kolegium Szkolne, że wszystkie starania są poczynione — przez Vossa już od roku 1793 —, aby język niemiecki został wprowadzony do szkół średnich, a to tak ze względów pedagogicznych jak i politycznych, że jednak na opanowanie go przez rzesze uczniów trzeba poczekać czas jakiś, bo nagle tego dokonać się nie da. Równocześnie poszły do wszystkich Kamer zalecenia tak w sprawie dopilnowania nauki języka niemieckiego jak i wprowadzenia egzaminów dojrzałości do szkół średnich łączących w ich okręgu administracyjnym.

Kamera białostocka i płocka zgłosiły gotowość wykonania rozkazów, nie widząc żadnych trudności w zastosowaniu urzędzenia z grudnia 1788 r. do szkół polskich. Schrötter zapewniał, że widzi wiele pożytku w zaprowadzeniu egzaminów maturalnych i że przy przerabianiu dawnego polskiego regulaminu uwzględni i dostosuje do jego urzędzeń również cyrkularz z roku 1788⁵⁾. Szczegóły wykonania miały być ustalone w ustnych rozmowach z prezesem Kolegium Szkolnego Massowem.

W rozmowach tych wysuwano projekt utworzenia komisji egzaminacyjnej w Elku w Prusach Wschodnich pod przewodnictwem Giseviusa, którego darzono szczególnym zaufaniem, to jednak okazało się niepraktyczne z powodu kosztów, jakieby za sobą pociągało i nieporozumień, jakie mogłyby wyniknąć, gdyby uczniowie jednej prowincji zdawali egzamin w innej. Wreszcie stworzono w Białymstoku

⁵⁾ P. Arch. Pr. 76 I k. 279. Wenn bei der Verfassung der Provinz etwa nähere Bestimmungen der dabei im Cirkular vom 23. Dezember 1788 vorgeschriebenen Verfassungsart erforderlich sein sollten, würden solche mit als Vorwurf der Umarbeitung des ehemaligen Schul-Reglements sein.

komisję egzaminacyjną, do której powołano rektora gimnazjum, kilku nauczycieli i członka deputacji szkolno-duchownej jako komisarza.

Schrötter w piśmie z 7 kwietnia 1802 r. prosił Kolegium Szkolne o oficjalne powiadomienie o tym fakcie Uniwersytetu Królewskiego, aby na podstawie świadectw wydanych przez tę komisję imatrykulował studentów bez dodatkowych egzaminów.

Wobec opinii profesorów, że młodzież z polskich szkół przychodzi dobrze przygotowana do studiów akademickich, uniwersytet w Królewcu nie czynił żadnych trudności. Rektor Gervais uważał za rzecz naturalną, że formalnie wystawione świadectwo dojrzałości wystarczy do imatrykulacji. Kandydatów, którzy przedstawiali tylko świadectwa prywatne ze zdobytych wiadomości, wydawane przez rektorów gimnazjalnych, poddawano egzaminowi wstępnemu na uniwersytecie ⁶⁾.

Z mniejszą skwapliwością przyjęły zalecenie Kamery Południowo-pruskie. Ponieważ ustawa z roku 1788 domagała się od abiturienta opanowania języków starożytnych i języka ojczystego, zatem w zrozumieniu Kamer — języka niemieckiego, trudności piętrzyły się. Zapewniano władze wyższe, że język niemiecki jest wszędzie wprowadzony jako przedmiot i że młodzież polska pilnie się do niego garnie, a'e na razie nie można od abiturientów żądać w nim biegłości, chyba w przyszłości. Domagały się Kamery rozszerzenia języka niemieckiego na inne przedmioty i prosiły o nauczycieli, którzyby mogli przy nauce tych przedmiotów szerzyć jego umiejętność. Łączono z tym żądania natury materialnej, które stale natrafiały na trudności.

Kamera Kaliska nie czuła się dość kompetentną, aby ocenić szkoły średnie z punktu widzenia ich zdadności

⁶⁾ Pismo rektora do Kamery białostockiej. Arch. Gł. N O 159.

w przygotowaniu do studiów uniwersyteckich. Stawiała więc żądanie wysłania na wizytację tych szkół jakiegoś doświadczonego pedagoga, któryby je bezstronnie ocenił. Maturę uważała za przydatną nie tylko dla tych, którzy odchodzą do uniwersytetu, ale również dla tych, którzy po ukończeniu studiów idą do zawodów praktycznych, dla przyszłych kucyków i artystów. Język łaciński w stosunkach polskich oceniała za równorzędny z niemieckim, domagała się zatem, aby filozofii i matematyki udzielano w gimnazjach po łacinie. Instrukcja z roku 1788 kładła nacisk na wiadomości historyczne, Kamera rada by je zastąpić wiadomościami z fizyki i statystyki, ponieważ przydatniejsze są do życia. Obawy jej budził fakt, że na razie jeszcze przymykano oczy na wyjazdy młodzieży na Uniwersytet Krakowski, gdzie nie żądano egzaminu dojrzałości, że zatem młodzież tym skwapliwiej będzie tam wyjeżdżała z ominięciem uniwersytetów niemieckich. Należałoby zatem ustanowić egzamin maturalny tym bardziej dla tych, którzy mają zamiar studiować w Krakowie. Do prywatnego nauczania chciała Kamera dopuścić tylko takich teologów i nauczycieli, którzy mogli wykazać się świadectwem imatrykulacji i którzy odbyli praktykę w jakiejś szkole.

Najwięcej zastrzeżeń wysunęła Kamera Warszawska. Tutaj krytycyzm Fischera dosięgł różnych zagadnień. W długim wstępie pochwalał ze względów państwowych celowość matury i roli jaką przy niej wyznaczono komisarzowi rządowemu. Z polskich szkół żadnej nie przyznawał zdatności do przygotowania młodzieży do studiów uniwersyteckich.

Miarę oceny proponowaną przez Steinbarta skrytykował ostro. Aby móc tłumaczyć logikę lub prawo natury nie tylko ze słów ale i z ducha, nie wystarczy znać dobrze obydwa języki, ale trzeba posiadać ducha filozoficznego i naukowo opanować system filozoficzny. Przede wszystkim potrzeba do tego wykształconego języka, którego bogactwo

czy ubóstwo uzależnione jest od kultury narodu. Polski do tego się nie nadaje. Proponuje więc wzamian za logikę i prawo natury „gruntowny egzamin z matematyki i objaśnienie rzymskich autorów. Jeżeli bowiem abiturient rozumie nalezycie autora rzymskiego pod względem filologicznym i estetycznym i umie w języku niemieckim przedstawić ducha Rzymian, gdy równocześnie rozum jego jest wyszkolony na matematyce, to zdoła pojąć wszelką naukę akroamatyczną i przekształcić na własność swego rozumu rzecz najbardziej uczoną“. To musi dać szkoła, bo na uniwersytecie studia fachowe nie pozostawiają na to czasu. Z tego punktu widzenia, zdaniem pana radcy, nie ma tutaj — t. j. w polu jego widzenia — ani jednego ucznia ani nawet nauczyciela, który byłby przygotowany do studiów uniwersyteckich. Najpewniejszym dowodem dla władz, „jak niewiarogodnymi nieukami są tutejsi uczeni“, są przecież wszystkie dotychczasowe relacje Kamery. Jeżeli mimo wszystko ma być zarządzona matura, on na mocy swego urzędu radcy kameralnego wprowadzi ją w czyn w samej Warszawie; przy podaniu tego nakazu gimnazjom w Górze, Łowiczu i Łęczycy ma jednak poważne wątpliwości, czy nawet wśród niemieckich radców podatkowych znajdują się tacy, którzy byliby zdolni do przeprowadzenia egzaminów. Trzeba by jednak oznaczyć dokładnie, z czego ma się egzaminować, ponieważ instrukcja z roku 1788 jest pod tym względem nieprzydatna, bo zbyt ogólna; potrzebne są tutaj ściślejsze przepisy.

Uwagi Kamer wysłane do Departamentu Południowo-pruskiego w styczniu 1800 roku nie pozostały bez echa. Rozważano je pilnie w Berlinie i wysnuto z nich niejedną dyrektywę dla najbliższej działalności. Bezpośrednią odpowiedź co do dalszej akcji na polu szkół średnich otrzymały Kamery Południowo-pruskie w obszernym reskrypcie z 28 lutego 1800 roku, podanym w imieniu króla. Wyszedł on spod pióra Klewitza i zawierał obszernie wskazania organi-

zacyjne i programowe dla wszystkich typów szkół. Znalazła się tam również instrukcja, określająca charakter egzaminu dojrzałości: „Egzaminy są potrzebne w szkołach polskich. Nieodzownie należy przeprowadzać egzamin abituriencki z uczniami, udającymi się na uniwersytet w czasie jak najkrótszym przed ich odejściem. Musi się on odbywać w obecności radcy departamentu albo też komisarza przez was wydelegowanego i ma uwzględniać te wiadomości i umiejętności, których można się spodziewać zależnie od indywidualnego ustroju szkoły. Nie śmie jednak brnąć języka niemieckiego. Egzamin musi się odbywać częściowo ustnie, częściowo piśmiennie. Z wyników jego ma być wygotowany protokół przez radcę departamentu lub komisarza oraz przez egzaminatorów i wystawione świadectwo, które należy przedłożyć na uniwersytecie. Jak długo szkoły uczone południowo-pruskie nie dosięgają poziomu innych szkół i jak tamte nie łączą się bezpośrednio z uniwersytetem, zaświadczenie takie nie może stanowić świadectwa dojrzałości lub niedojrzałości, jak tego żąda instrukcja z 23 grudnia 1788 r., przesłana wam 19 grudnia ubiegłego roku. Należy jednak przy egzaminie dojrzałości postępować według niej z uwzględnieniem odrębnych okoliczności.“

Mimo wyraźnych zaleceń żadna z Kamer południowo-pruskich nie ogłosiła edyktu i nie wprowadziła go w życie. Obowiązek przewodniczenia przy egzaminach, decydowanie o tematach, osądzanie dojrzałości wypracowań pisemnych i odpowiedzi ustnych czy to z działów humaniorów czy z nauk przyrodniczo-matematycznych, sporządzanie protokołu i sprawozdań nie miało w sobie nic nęcącego dla radców Kamer, a przeciwnie mogło stać się niebezpiecznym momentem dla oceny ich własnego poziomu wykształcenia wobec władz centralnych. Nauki przyrodniczo-matematyczne pielęgnowane w polskich szkołach były dla nich dziedziną nieznaną, ducha filozofii wysnutego z lektury rzymskich

autorów, stawianego przez Fischera jako problem dojrzałości dla polskiej młodzieży, sami radcowie nie wynieśli ze szkół niemieckich, a znajomość łaciny, tak im potrzebna w stosunkach z Polakami, też mocno szwankowała. Lepiej więc było przyznać się do braku kompetencji, jak uczyniła to Kamera Kaliska lub bez nacisku nie wykonywać zaleceń. Wybrano na razie drugą drogę.

Było to tym bardziej zrozumiałe, że całe zarządzenie od samego początku było budową rozpoczętą od wierzchołka, bez podstaw i podbudowy. Mieściło w sobie wszelkie szczególności organizacyjne, rzeczyby można nawet policyjne, ale pomijało istotę rzeczy, a raczej określało ją całkiem ogólnie — mianowicie na czym oprzeć sąd o dojrzałości ucznia do studiów uniwersyteckich. Błąkali się w tym sami profesorowie uniwersyteccy jak Steinbart, Niemeyer i tylu innych, którzy dojrzałości młodzieży polskiej do studiów uniwersyteckich dopatrywali się w opanowaniu języka niemieckiego, nie mówiąc już o górnolotnych deklamacjach radcy Fischera.

Reskrypt z lutego 1800 r. przesłany do trzech Kamer Południowo-pruskich zawierał co do programu szkół średnich — jako podbudowy tej dojrzałości — tylko wyliczenie przedmiotów z działu humanistyki i nauk przyrodniczych. W pierwszej jego wersji spod pióra Klewitza ktoś na marginesie dodawał z podkreśleniem — języki starożytne, widocznie jako ważny moment w dostosowaniu szkół do wymagań instrukcji z roku 1788. Szczegółowe opracowanie programów szkół przekazywał reskrypt Kamerom, pozostawiając im swobodę dostosowania wymagań do miejscowych stosunków. Było więc rzeczą logiczną, że Kamera, szczególnie poznańska i warszawska zabrały się przede wszystkim do szczegółowych programów dla gimnazjów w tym duchu, aby zbliżyć szkoły polskie do szkół dawnych prowincji.

Przy wprowadzeniu egzaminu dojrzałości do szkół Prus Południowych i Nowo-wschodnich pomyślały władze cen-

tralne w Berlinie również o szkołach katolickich Prus Zachodnich, które dotąd matury nie wprowadziły. Dla szkół protestanckich Prus Zachodnich istniał nakaz wprowadzenia egzaminu dojrzałości już od 24 marca 1793 r., teraz dopiero położono jednak nacisk na jego wykonanie. Szkoły katolickie pozostawały tam pod patronatem biskupa warmińsko-chełmińskiego ks. Hohenzollerna. Na czele Instytutu Szkolnego stał tam dyrektor Raffalski, exjezuity. Niektóre z tych szkół, pozostawione same sobie, bez dozoru i opieki, marniały co do liczebności uczniów i jakości nauk. W metodach nauczania i w programach wracały do ustroju dawnych szkół jezuickich i spełniały przede wszystkim zadanie przygotowywania w trzechletnich kursach teologicznych młodzieży do stanu duchownego.

Uczniowie ich rekrutowali się w $\frac{2}{3}$ z młodzieży polskiej. Chociaż wprowadzono od najniższych lat język niemiecki, młodzież nie osiągała w nim tego stopnia doskonałości, jakiego teraz zaczęły domagać się władze pruskie od abiturientów. Wnosiła Kamera Kwidzyńska skargi do biskupa ks. Hohenzollerna na ten stan rzeczy, ale spotykała się ze spokojnym odparciem swych zarzutów. „Biegłość w języku niemieckim, donosiła Kamera w Kwidzyniu do Kolegium Szkolnego pismem z 21 stycznia 1800 r., u naszego duchowieństwa katolickiego jest bardzo rzadka z wyjątkiem tych, którzy urodzeni są w Warmii i tam pobierali nauki; młodzi duchowni, chociaż mówią łamaną niemczyzną, nie są w stanie wypowiadać się w języku poprawnie i zrozumiale, a tem mniej układać piśmienne relacje.“ Brak tej biegłości stwierdzano nawet u młodzieży, która po studiach akademickich zdawała w Kamerze Kwidzyńskiej egzaminy na askulantów i wyróżniała się poza tym doskonałym przygotowaniem naukowym. W tych brakach językowych, pochodzących, — jak sądzono — z niewłaściwej nauki szkolnej, dopatrywała się Kamera powodu niechęci polskiej młodzieży do wyzyskiwania ko-

rzystnych widoków na zatrudnienie jej w wojsku i w służbie cywilnej pruskiej. Że mogły tu zaistnieć powody innej natury, z tego radcowie Kamery nie zdawali sobie sprawy. Potrzeba zwizytowania tych szkół i narzucenia im dobrze opracowanego programu nauk była oczywista. Nie miała jednak Kamera zaufania do katolickich duchownych własnej prowincji jako wizytatorów, obawiając się ich solidarności między sobą, prosiła zatem o powierzenie tej wizytacji członkowi Kolegium Szkolnego, ofiarując chętnie na te cele fundusz szkolny pojezuicki ⁷⁾).

Kolegium Szkolne nie chciało jednak zwlekać z egzaminem dojrzałości do czasu wprowadzenia jakiejś ogólnej reformy szkolnej. Uprzedzone skargą Edmunda von Gropp, byłego instruktora wojskowego, nasłanego przez siebie jako nauczyciela języka niemieckiego, a usuniętego przez biskupa z powodu koszarowych praktyk w akademickim gimnazjum w Altschottland, że brak jest w szkołach i w katolickich ich nauczycielach lojalnych uczuć wobec pruskiej ojczyzny, a przeciwnie nieszczęście Polski, jej męki i śmierć tkwi u podstaw wychowania, ⁸⁾ wydała w imieniu króla 22 września 1801 r. stanowczy nakaz przeprowadzenia egzaminów dojrzałości w szkołach Prus Zachodnich, które to egzaminy mimo wszystko oddają usługi „budząc nauczycieli ze snu i charakteryzując ich działalność ⁹⁾).

Protokoły zawierające zagadnienia egzaminów ustnych, a przede wszystkim wypracowania piśmienne, skrzętnie przeglądane a nawet poddane pewnym korekturom przez

⁷⁾ T. Arch. Pr.-R. 76 I. 23; Schwartz, Gelehrtschulen I. 359.

⁸⁾ Die gänzliche Ausserachtlassung, wichtige Begebenheiten, die den preussischen Monarchen und das Vaterland betreffen, durch öffentliche Reden in seinen Schulen zu feiern, fällt den katholischen Schulen besonders zur Last. -- Polens Unglück Leiden und Tod liegen in der Erziehung. Schwartz, Gelehrtschulen I. 352.

⁹⁾ T. Arch. Pr.-R. 76 I. 23, k. 284. .

radców Kolegium Szkolnego, szczególnie przez Meierotta, dostarczały rzeczywiście materiału porównawczego i pozwalały władzom szkolnym snuć pewne wnioski o zdadności nauczycieli i ducha, który ożywiał ich pracę¹⁰⁾. W szkołach katolickich niemieckich prowincji nie przyspieszało Kolegium Szkolne tak skwapliwie wprowadzenia egzaminu dojrzałości. Kamery w Halberstademie i w Westfalii zagadnięte o matury w roku 1805, odpowiedziały zgodnie, że dotąd egzaminu dojrzałości nie wprowadziły. W Westfalii i Nadrenii wprowadzono je dopiero w roku 1819.¹¹⁾

Parły do egzaminu dojrzałości w szkołach polskich w dalszym ciągu uniwersytety, powodowane liczniejszym napływem młodzieży polskiej, która przy wpisach świadectw dojrzałości nie przedkładała. Współzawodnictwo w zdobywaniu sobie jak największej ilości studentów między uniwersytetami w Halli i Frankfurcie doprowadziło do omijania ustawy i przyjmowania słuchaczy bez wstępnych egzaminów z tych gimnazjów, które matury u siebie nie wprowadziły. Tak Frankfurt oskarżał Hallę przed Kolegium Szkolnym, że świadectwa francuskiego gimnazjum w Berlinie uznaje za wystarczające do imatrykulacji. Musiał więc uniwersytet w Halli z większą ostrożnością przeprowadzać imatrykulację i wykazać pewną gorliwość w stosowaniu zarządzeń. To też dziekan wydziału filozoficznego Jacob wystosował 17 października 1801 r. odezwę do króla, w której podawał, że zgłosiło się kilku studentów z Prus Południowych i Nowo-wschodnich do Uniwersytetu z doskonałymi świadectwami, którym jednak brak należytej formy, stwierdzającej dojrzałość lub niedojrzałość studenta po przeprowadzonym egzaminie. „Studenti zapewniają, że zarządzenia, według którego abiturienti poddawani są egzaminowi, całkiem jest

¹⁰⁾ Protokoły i wypracowania piśmienne z aktów Kolegium Szkolnego z różnych prowincyj podaje Schwartz, *Gelehrtenschulen*.

¹¹⁾ Aly, *Geschichte des preuss. höh. Schulwesens*, Marburg 1911.

nieznane w tamtejszych szkołach. Prosi zatem Uniwersytet króla o spowodowanie zarządzenia, według którego w Prusach Południowych i Nowo-wschodnich wprowadzonoby egzaminy abiturientów takie, jak w innych prowincjach i wystawiono w następstwie zaświadczenia według przyjętej formy. Wydaje nam się to dla szkół tym bardziej pożyteczne i konieczne, gdyż wszyscy studenci przybywający stamtąd posiadają bardzo małą biegłość w języku niemieckim albo wcale jej nie mają, a łacinę tak wymawiają, że tujejsza Komisja Egzaminacyjna trafia przy egzaminowaniu ich na wielkie trudności, zmuszona jest więc folgować ich prośbom i odkładać egzamin choćby na pół roku, ponieważ egzaminatorzy i egzaminowani nie mogą się z sobą dostatecznie porozumieć, a ci ostatni pierwszy czas swego pobytu wyłącznie muszą poświęcać na wyuczenie się języka niemieckiego“.

Kamery pociągnięte do odpowiedzialności usprawiedliwiały się każda na swój sposób. Kaliska stwierdzała nazwiskami i faktami, że młodzież chcąc studiować na uniwersytetach niemieckich, po ukończeniu polskich szkół udaje się najczęściej dla uzupełnienia nauk i ugruntowania języka niemieckiego do gimnazjów w Wrocławiu i Berlinie. Warszawska i Poznańska zgodnie wyjaśniały, że czekały z ogłoszeniem instrukcji na zatwierdzenie opracowanych i podanych przez siebie nowych programów gimnazjalnych. Usprawiedliwiały się również faktem, że młodzież zamożniejsza uczęszcza przeważnie do szkół prywatnych albo studia odbywa u nauczycieli domowych. Warszawa wysuwała na podstawie tego żądanie, aby żadna szkoła prywatna nie zatwierdzona przez Kamerę nie mogła wydawać świadectw dojrzałości.

Deklaracje Kamer nie przyspieszyły zatwierdzenia programu, spowodowały jednak nowy reskrypt królewski z 9 kwietnia 1802 r., który kładł poniekąd tamę krnąbrnemu

odsądzaniu przez radców Kamer wszelkich szkół polskich od zdatości przygotowywania do wyższych studiów. Re-skrypt ten egzaminy prywatystów przekazywał uniwersy-
tetom, dla istniejących szkół średnich ponownie i z całą sta-
nowczością nakazywał wprowadzenie egzaminów dla abitur-
ientów i wydawanie na ich podstawie świadectw formal-
nych, nie stwierdzających dojrzałości lub niedojrzałości do
studiów uniwersyteckich, ale opierających się na indywidual-
nym zakresie nauk danej szkoły.

Egzamin dojrzałości nie tylko w polskich szkołach trafiał
na przeszkody, ale i w szkołach niemieckich wytwarzał fer-
menty i nieporozumienie między gimnazjami a uniwersy-
tetami. Poziom szkół był bardzo nierówny i nieregulowany
żadnym rozporządzeniem, toteż często abiturient, uznany
w szkole o wyższym poziomie za niedojrzałego, wykazywał
znacznie lepsze przygotowanie do studiów, niż niejeden
abiturient, który przy imatrykulacji przedłożył chlubne
świadectwo dojrzałości ze szkół o mniejszych wymaganiach.
Zdarzało się zatem, że uniwersytet na prośbę ucznia do-
puszczał go do egzaminu wstępnego i przyznawał uznanemu
przez gimnazjum za niedojrzałego dojrzałość do studiów
uniwersyteckich. Często też młodzież już z sekundy a nawet
tercji, zatem przed ukończeniem pełnego gimnazjum, pod-
dawała się egzaminowi wstępnemu na uniwersytecie i zys-
kiwała poświadczenie swej dojrzałości. Gimnazja odczuwały
to jako podważanie swego autorytetu i użalały się przed
Kolegium Szkolnym na te praktyki uniwersytetów, doma-
gając się ujednostajnienia przepisów.

Wobec mnożących się tarć zrozumiały władze szkolne
wreszcie konieczność uregulowania sprawy. W lutym 1803 r.
przy reorganizacji uniwersytetu w Halli wpłynął do rąk
Massowa jako kuratora tego uniwersytetu wraz z innymi
planami obszerny projekt, który dążył do rozgraniczenia
nauk szkolnych od studiów uniwersyteckich i od szkół za-

wodowych. Wyszedł spod pióra Fr. A. Wolfa zatytułowany: „Grenzbestimmungen zwischen dem Unterricht auf den Schulen und auf Universitäten und zwischen der Bildung in den nachherigen Bildungsanstalten“¹²⁾).

Memoriał kładł nacisk na to, że studia na uniwersytecie muszą mieć charakter naukowy, nauka zaś w gimnazjach charakter ogólno-kształcący, elementarny, przygotowujący do studiów uniwersyteckich. Zadania szkoły średniej dopatrywał się Wolf w formalnym kształceniu, rozwoju uwagi, pamięci, wreszcie rozumu. Za najlepszą drogę do spełnienia tych zadań uważał naukę języków klasycznych szczególnie łaciny; greki nie chciał narzucać gimnazjom, chyba tylko dla przyszłych teologów. Na drugim miejscu stawiał historię i to nie tylko polityczną ale również historję kultury, wyłączał zaś z programu gimnazjalnego historję filozofii. Matematyka i nauki przyrodnicze znalazły w projekcie bardzo skąpe miejsce.

Projekt miał ujednostajnić wreszcie program nauk pruskich gimnazjów. Już uniwersytet dołączał krytyczną opinię trzech profesorów, między nimi i Niemeyera. Najwięcej kwalifikacyj do oceny i przepracowania projektu posiadał w Kolegium Szkolnym doświadczony Gedike, który sam kilkakrotnie zabierał głos w tych sprawach, ale złożony chorobą, nie mógł tego dokonać. Po jego śmierci w maju 1803 r. zarządzano opinii kilku wybitniejszych dyrektorów szkół średnich¹³⁾. Schodziły miesiące, zanim każdy z nich wypowiedział swoje zdanie co do programu szkoły średniej i wymagań, jakie należy stawiać uczniowi przy egzaminie dojrzałości. Wszyscy z wyjątkiem Buttmana, najznakomitszego

¹²⁾ Omawia go obszerniej Heubaum, Die Reformbestrebungen unter Julius von Massow 1798—1807. Mitteilungen d. Gesellsch. für dtische, Erziehungs- und Schulgeschichte T. XIV.

¹³⁾ Zabierali głos Hecker, Snethlage, Plessmann, Herzberg, Küster, Bellermann i Buttman.

wśród nich grecysty, skrytykowali umiarkowane żądania, jakie Wolf stawiał nauce gimnazjalnej z greki. Powiał nowy prąd, wszyscy okazali się entuzjastami hallenizmu, nawet tacy, po których się tego najmniej spodziewano. Greki mieli się uczyć wszyscy bez względu na przyszły kierunek studiów na uniwersytecie — nie tylko teologowie, ale również medycy i prawnicy. Tylko Buttmann przestrzegał, że nie ma nauczycieli przygotowanych należycie do udzielania tego przedmiotu, że brak porządnej gramatyki i wydawnictw autorów, że trzeba poczekać choćby 10 lat, zanim grekę uczyni się przedmiotem obowiązkowym dla wszystkich. Zanim zebrano wszystkie wnioski, minął rok 1804. Na podstawie opinii i programu ułożonego przez Niemeyera dla gimnazjum w Halli powstał w ciągu roku 1805 nowy regulamin dla egzaminu dojrzałości, zredagowany przez radcę konsystorza Noltego i Niemeyera: 50 ciężkich paragrafów, regulujących wszystkie szczegóły egzaminu od pierwszej do ostatniej chwili. Znowu poddano go piśmiennej opinii wszystkich radców Kolegium Szkolnego, radzono nad nim także na konferencjach.

Znalazła się w nim wzmianka o ziemiach polskich. §-17 ustalał prawa i obowiązki komisarza rządowego. Dla szkół w Prusach Południowych i Nowo-wschodnich wyznaczał go spośród „kwalifikowanych radców tej Kamery, w której okręgu szkoła jest położona“. W ustępach określających wymagania egzaminacyjne w zakresie języków §-31-szy żądał od abiturienta pełnej biegłości w języku niemieckim, ale czynił ustępstwa dla tych, których język niemiecki nie jest językiem ojczystym. Egzaminator miał ograniczać swe żądania do tego, aby uczeń zrozumiał w języku niemieckim wykład i podręcznik i umiał wypowiedzieć się ustnie i piśmiennie bez zbyt rażących błędów gramatycznych. W poprawkach wprowadzonych przez radców Kolegium Szkolnego, skrócono ten paragraf, wprowadzając następujące

brzmienie: „od abiturientów, których językiem ojczystym nie jest niemiecki, nie można żądać tego stopnia biegłości, raczej można się jej domagać tylko w odniesieniu do ich języka ojczystego n. p. francuskiego“. — Polskiego nie wymieniono przezornie. Chciano przecież wszelkimi sposobami uczynić język niemiecki ojczystym dla całego narodu polskiego.

Kiedy wreszcie po długich naradach ustalono ostateczny tekst regulaminu i w sierpniu 1806 r. przedłożono Massowowi, brakło czasu na wprowadzenie go w życie. Dnia 14 października klęska pod Jeną przerwała pracę. Obszerne akty dopiero w roku 1810 zostały przydzielone przez nowego ministra Humboldta naukowej deputacji w Berlinie, która na ich podstawie opracowała wreszcie regulamin, wydany jako obowiązujący wszystkie pruskie szkoły w roku 1812.

Nie doszukaliśmy się nigdzie polskich głosów i polskiej opinii o egzaminie dojrzałości, chociaż było to zarządzenie sięgające głęboko w nurt życia szkoły, stanowiące regulator programów gimnazjalnych i studiów uniwersyteckich.

ROZDZIAŁ VIII.

WIZYTACJA SZKÓŁ POLSKICH I OSTATECZNE WYTYCZNE PRUSKIEJ POLITYKI SZKOLNEJ.

Opinia wizytatora Meierotto o pruskich szkołach — wizytacja szkół parafialnych polskich w Wielkopolsce — zarzuty wytknięte polskim gimnazjom — śmierć Meierotta (1800) — sprawozdanie Zaborowskiego — niedowierzanie Gedikego — wizytacja Gedikego (1802) w okręgach poznańskim, warszawskim i kaliskim — stan szkół w Warszawie po upadku powstania kościuszkowskiego — wizyta króla — zabiegi Towarzystwa Przyjaciół Nauk o język polski w szkołach i o utrzymanie pijarów — obrady Gedikego w Towarzystwie Przyjaciół Nauk — jego śmierć — myśli przewodnie obrad w memoriałach Bandtkego do rządu pruskiego — jego „Myśli o urządzeniu szkół w Prusach Południowych szczególnie dla polskich mieszkańców tej ziemi” — podkreślenie konieczności utrzymania polskich szkół, polskiego języka i literatury — stan szkół polskich według protokółów Gedikego — projekt gimnazjum Bandtkego — wnioski Vossa podane Schrötterowi — ocena referatów Bandtkego przez radcę Troschla — program bezwzględnego zgermanizowania ziem polskich i wytepienia języka polskiego.

Wizytacja Zöllnera w Prusach Nowowschodnich — charakterystyka ludności i stanu kultury — uznanie dla uzdolnień Polaków — dodatnia ocena szkół zakonnych i klasztorów — usuwanie niektórych nauczycieli, zastępowanie ich nauczycielami niemieckimi. — Reorganizacja szkoły akademickiej w Płocku, — powierzenie reorganizacji gimnazjum białostockiego pijarowi Maciejowskiemu.

W czasie kiedy centralne władze szkolne pruskie radziły latami nad każdym paragrafem nowego regulaminu, który miał wprowadzić ustalone normy w program szkół średnich, aby go wreszcie pogrzebać w aktach, władze polityczne na

ziemiach polskich z większą energią przystępowały do prac organizacyjnych w dziedzinie szkolnictwa. Pod ich patronatem krystalizował się nowy typ szkoły średniej, który miał pogodzić w swej organizacji kierunek realistyczny, wprowadzony przez Komisję Edukacyjną, z humanistycznym programem niemieckiej „szkoły uczonej“.

Uznano przede wszystkim i pochwalano oficjalnie postulat Kamery Kaliskiej, aby oceny polskich szkół dokonał po gruntownej ich wizytacji jakiś doświadczony pedagog. Voss wybrał do tego najbardziej doświadczonego i biegłego w tych sprawach radcę Kolegium Szkolnego Meierotta, który — jak wiemy — sam był dyrektorem jednego z pierwszych gimnazjów berlińskich, a oprócz tego od roku 1788, zatem od chwili ustanowienia w Prusach egzaminu dojrzałości, objeżdżał szkoły średnie w różnych prowincjach i w wizytatorskich sprawozdaniach określał ich jakość. Przy tej sposobności oceniał zdatność pedagogiczną poszczególnych nauczycieli.

Mało szkół niemieckich zyskało jego dodatnią ocenę, wielu nauczycieli poddał druzgocącej krytyce. Najgorzej w opinii jego przedstawiały się szkoły wschodnio-pruskie, ale nie oszczędzał także innych. Był on przedstawicielem nowych prądów, które zawsze wyrastają z krytycznego stanowiska do istniejącego stanu rzeczy. Krytyce poddawano wtedy wszystkie szkoły nawet te, które miały opinię najlepszych i najbardziej postępowych. Gimnazjum berlińskie, które prowadził sam Gedike jako wzorowy instytut i jako seminarium dla przyszłych nauczycieli, doczekało się od słynnego Wolfa opinii, że absolwenci jego przynoszą na uniwersytet słabe wiadomości z łaciny. Twierdził Wolf, że wśród absolwentów obydwóch najsłynniejszych gimnazjów berlińskich nie spotkał ani jednego słuchacza, któryby potrafił

napisać stronę po łacinie bez grubszych błędów.¹⁾ Krytyka ta odnosiła się zatem i do uczniów Meierotta.

Wizytację w szkołach południowo-pruskich podjął Meierotto na prośbę Vossa w lecie 1800 r. Wizytator, jak widzieliśmy powyżej, z góry uprzedzony był do szkół polskich, ich poziomu naukowego, a z pełną nieufnością odnosił się do katolickich duchownych nauczycieli. Informacje swoje o szkołach Kamery Poznańskiej czerpał ze sprawozdań radcy Strachwitza, pozbawionych wszelkiej życzliwości i sprawiedliwości wobec narodu podbitego.

W objeździe polskich szkół towarzyszył mu Zaborowski, który jako tłumacz pobierał stałe uposażenie od rządu pruskiego. Wizytacja odbywała się w czasie wakacji, trzeba więc było ściągać uczniów i profesorów z wywczasów. Stawiali się posłusznie jedni i drudzy. Do Rydzyny rodzice z odległości 12-tu mil zwozili młodzież. W narodzie polskim nie brakło zapału do sprawy edukacyjnej. Pęd do nauki, zrozumienie jej wartości weszło już w krew warstw średnich — nie bez wielkich zasług Komisji Edukacyjnej. Zainteresowanie się władz pruskich szkołą polską budziło nadzieję lepszego jutra po kilku latach zastoju i martwoty.

Meierotto poddał wizytacji zachodnie pogranicze Wielkopolski od Poznania ku Lesznu; zwiedzał szkoły wszelkich typów, badał nastroje wśród duchowieństwa i wśród ludności²⁾. Interesowała go szkoła protestancka i parafialna katolicka. Oświatę ludu wysunął przeciw król jako pierwsze i najważniejsze zadanie, jako najpewniejszy środek przysporzenia państwu pruskiemu wiernych obywateli. Zetknięcie się z ubóstwem polskich wiosek i parafii pouczyło go, że proboszcz w ubogiej polskiej wiosce sam będzie klepie i tylko

¹⁾ Paulsen, Geschichte des gelehrten Unterrichts. Berlin 1921 II. 227.

²⁾ Protokóły z wizytacji w streszczeniu a częściowo in extenso podaje Schwartz, Die preussische Schulpolitik, 165—175, oraz Gelehrten-schulen I. 389—416.

pomoc z kasy królewskiej mogłaby zaradzić niedostatkowi i pierwszym potrzebom oświatowym³⁾. Z podziwem stwierdzał ofiarność narodu na kościoły i szkoły w czasach dawniejszych i nie wątpił, że da się ją wskrzesić, jeżeli postawi się jej nowe cele⁴⁾.

Szkoła symultanna dla dzieci różnych wyznań wydawała mu się możliwa, o ile tylko protestanci nie będą stawiali oporu. Ocenę polskiego stanu rzeczy w dziedzinie szkół i oświaty przez dotychczasowe czynniki opiniujące, zatem przez różnych radców nie znających języka i systemu szkolnego w ogóle, uważał za niewłaściwą i niewystarczającą⁵⁾. Snuł więc plany stworzenia Komisji ze współudziałem Polaków, znających się na rzeczy, któraby prostowała błędne informacje i wysuwała swoje propozycje.

Z tymi myślami dzielił się w czasie podróży ze swoim współtowarzyszem Zaborowskim. Nie sformułował ich dla Vossa i władz pruskich, bo śmierć temu przeszkodziła. Przekazał je w sprawozdaniu Zaborowski. Niedowierzano mu jako Polakowi.

Szczegółowe notatki, spisywane przez Meierotta po każdej wizytacji, dawały obraz szkół średnich korzystniejszy, niż się tego spodziewano⁶⁾. Zapewne — nie obeszło się bez krytyki wizytatora, trudno przecież było spodziewać się wzorowych szkół i doskonałych wyników tam, gdzie szkoły pozostawiono od kilku lat bez opieki i nadzoru, ale zarzuty czynione nie były groźne, ogólna ocena znacznie łagodniejsza, niż przy wielu szkołach niemieckich, nad którymi nie przeszła — jak nad polskimi — zawierucha wojny i nieprzyjacielska okupacja. Krytyka dotykała bolączek, które od

³⁾ Otto Konopka, Die Schulpolitik Südpreußens, Langensalza 1915. s. 58.

⁴⁾ Tamże s. 56.

⁵⁾ Tamże s. 59.

⁶⁾ Schwartz, Gelehrtenschulen I. 389 sq.

lat odczuwała szkoła polska, a którym w istniejących stosunkach nie mogła zapobiec.

Brak podręczników zmuszał nauczycieli do stosowania krótkich notatek dyktowanych uczniom; obowiązek wyuczenia się ich i opanowania ich pamięcią nie można nazwać metodą pamięciową, a tę zarzucał Meierotto szkołom polskim. Jeżeli cytował przykład, że w trzeciej klasie gimnazjalnej w Poznaniu kazał chłopcom, których sam wrywał do odpowiedzi, po łacinie przeprowadzać dowodzenia nad twierdzeniem Pitagorasa i chłopcy dali sobie radę z językiem i wykazali, że rzecz samą zrozumieli i potrafią oddać ją w inny sposób, niż ją opanowali pamięciowo, to chyba taki wynik pracy nauczyciela zbijał wszelkie zarzuty stawiane metodzie. Z uznaniem a nawet z podziwem dowiadujemy się, że uczniowie piątej klasy w Rydzynie, zagadnięci przez wizytatora o odsiecz wiedeńską, referowali rzecz po łacinie i to poprawnie i biegle; że umieli wyliczyć władców Brandenburską od Wielkiego Elektora począwszy, tylko osąd ich czynów budził zażenowanie u profesorów i zastrzeżenie Brandenburczyka.

Przy nauce łaciny nie zadowalało wizytatora, że autorów czytano i interpretowano w szkołach tylko w wyjątkach, ponieważ nie dawało to poglądu na całość ani pod względem historycznym ani estetycznym. Należy jednak zaznaczyć, że podkreślanie w interpretacji autorów momentów historycznych i estetycznych jako wartości wychowawczych wysuwał jako nowość rodzący się neohumanizm. Poza Meierottem i Gedikiem nie stosowali go zapewne inni pedagogowie niemieccy, chyba ci, którzy świeżo wychodzili z seminarium Wolfa w Halli. Wiadomości z nauki fizyki i chemii zyskały pochwałę wizytatora, płynął stąd jednak zarzut, że humaniora nie zajmują pierwszego miejsca w naukach, tylko niejako prześlizgują się w programie. Wytykał też zupełny brak greki w polskich szkołach średnich.

Zrozumiałe są uwagi wypowiedziane o nauczycielach exjezuitach, iż są zniechęceni, że nie mają zapалу do pracy i że chętnie zamieniliby żmudną pracę nauczyciela na jakieś wyższe godności duchowne. Nie było też nowością, że znaleźli się tacy wśród nich, którzy ganili książki narzucone szkole przez Komisję Edukacyjną i schlebiali Niemcowi, że przyjmą z rąk nowych władców inne, w dobrych tłumaczeniach, przekonani o ich doskonałości.

Nie znalazł Meierotto w nauczycielach ducha buntu, jakiego się spodziewał, przeciwnie chęć a nawet zapal do poznawania nowych postępowych metod, dobrych książek niemieckich, gotowość przyjęcia nowych regulaminów szkolnych i wzorów niemieckich. „Starają się poznać książki protestantów, czują wyższość Niemców i chętnie się z nimi łączą“. Konstatował, że mniej są niechętni nauczycielom protestantom, niż wolnomyślnym katolikom. Było to ważnym stwierdzeniem faktów, bo właśnie Meierotto pierwszy rzucił myśl wprowadzenia do szkół polskich — nauczycieli protestantów jako pewniejszą gwardię państwową. Tylko wśród exjezuitów gimnazjum poznańskiego widoczna była zawistna niechęć, kiedy poruszył sprawę wyznaczenia na rektora Niemca — protestanta. Podnosili wtedy tyle wątpliwości, wskazywali na tyle trudności, że Meierotto zawahał się w zamiarze nasłania im rektora z Berlina, a rozglądał się w Wrocławiu za kandydatem katolickim ⁷⁾.

Młodzież polska podbiła serce niemieckiego pedagoga. Uznał ją za godną tego, by się nią zajęto, bo gorliwa i żywa, pełna talentów i chętna do współzawodnictwa. „Gdyby rodzice mieli widoki, że dzieci ich przez naukę szkolną zdobędą zabezpieczenie bytu, rangę i wpływ, że zostaną zrównane w tym z młodzieżą niemiecką, to prowincja byłaby istotnie zdobyta i prawdziwie pruska“.

⁷⁾ T. Arch. Pr; Gen. Direkt. Tic. LXXH Nr. 967, dodatkowa relacja Zaborowskiego dla króla z 17. III. 1801 r.

Protokoły Meierotta i dołączone do nich ogólne sprawozdanie Zaborowskiego przesłano do ogólnego referatu Gedikemu. Miało ono dać mu wytyczne do oceny i względnej aprobaty nowych projektów programowych, wygotowanych przez Kamery południowo-pruskie na podstawie planu ogólnego z lutego 1800 roku.

Gedike uznał dobrą wolę i zapał Zaborowskiego, ale odmówił mu dostatecznej znajomości potrzeb szkolnictwa, aby postulaty przez niego wypowiedziane można wziąć za podstawę dalszych decyzji⁸⁾). Brakło zatem znowu realnej oceny polskiej rzeczywistości szkolnej, opartej na gruntownej znajomości rzeczy. Tymczasem tyle pilnych zagadnień czekało rozstrzygnięcia. Krzyżowały się z sobą sprawy kościelne i państwowe. Należało rozstrzygnąć, czy wpływ kościoła czy też państwa ma przeważać w dziedzinie wychowania i organizacji władz szkolnych, należało rozstrzygnąć wreszcie, w jakiej mierze i jakimi środkami można zmusić nie tylko polski lud ale i polską inteligencję do przyjęcia wraz z językiem niemieckim pruskich uczuć patriotycznych i tych wartości kulturalnych, na które tak bardzo dumni byli Prusacy. Władze prowincjonalne, szczególnie Kamery południowo-pruskie niecierpliwie wyglądały aprobaty swych obszernych i szczegółowych projektów szkolnych i regulaminowych.

W Naczelnym Kolegium Szkolnym brakło Meierotta. Na Gedikego spadał cały ogrom ważnych zadań, które spełniał ubocznie obok swych obowiązków dyrektora gimnazjum i dyrektora seminarium dla nauczycieli szkół średnich. Działał i referował z podziwu godną gorliwością. Mimo że zdrowie wypowiedało mu posłuszeństwo, podjął się w roku 1801 wizytacji szkół śląskich, a na prośbę Vossa i za aprobatą Massowa w lecie 1802 roku wizytacji szkół

⁸⁾ Konopka, Schulpolitik s. 44—45.

polskich w Prusach Południowych. Uśmiechała mu się jako nagroda podróż do Szwajcarii do Pestalozzego.

Do podróży po Polsce przygotowywał się sumiennie przejrzeniem nagromadzonych dotąd materiałów. Schrötter na wizytatora szkół Prus Nowowschodnich upatrzył następcę Meierotta Zöllnera, który w lecie 1802 wraz z Massowem wizytował szkoły w Gdańsku i Elblągu, a wczesną jesienią roku 1802 wybrał się w podróż po Prusach Nowowschodnich.

Gedike wizytacją swoją objął wszystkie trzy Kamery południowo-pruskie, poznańską, warszawską i kaliską. Zwiedzał, podobnie jak Meierotto, szkoły i szkółki położone na szlaku podróży od Frankfurtu przez Międzychód, Poznań, Kalisz, Łęczycę i Łowicz ku Warszawie. Po dwutygodniowym pobycie w stolicy wracał przez Rawę, Piotrków, Częstochowę do Wrocławia i przez Rydzynę do Berlina.

W Warszawie wyczekiwano jego przybycia, łączono z tym bowiem nadzieję wprowadzenia wreszcie ładu i porządku do szkolnictwa. Jeżeli nie sprzyjały jego rozwojowi ostatnie czasy zmagania się narodu o swoją niepodległość, to bezład jaki się tutaj wkraśl po wkroczeniu wrogów był w zupełności usprawiedliwiony biegiem politycznych wypadków ostatniego dziesięciolecia. W czasie krótkiego zaboru rosyjskiego i siedmiu lat pruskiej gospodarki nie uczyniono nic, aby go usunąć, przeciwnie wszystko się na to składało, aby zniszczał plon wysiłków Komisji Edukacyjnej.

Po upadku powstania Kościuszki i zajęciu Warszawy przez wojska rosyjskie władze okupacyjne potroszczyły się między innymi także o szkolnictwo, dopatrując się w nim zarzewia buntu i w nauczycielach, szczególnie wychowankach Uniwersytetu Krakowskiego, niebezpiecznego żywiołu rewolucyjnego. Wydały więc uniwersał wydalający wybitniejszych profesorów i zakazujący im dalszego pobytu

w Warszawie⁹⁾, pozbawiając w ten sposób szkoły najbardziej gorliwego i postępowego żywiołu nauczycielskiego. W ślad za tym komendant Warszawy, generał Bukszewden uniwersałem z 25 czerwca 1795 r.¹⁰⁾ oddawał szkoły wszelkiego rodzaju — akademickie i zakonne, pensje i konwikty dla chłopców i dziewcząt pod władzę biskupów. Powołując się na ustanowienia sejmu grodzieńskiego, zastrzegał w nim zachowanie funduszu edukacyjnego li tylko na cele szkolne. Apeluując do obowiązków, jakie na biskupów nakłada ich urząd stróżów praw boskich i praw religijnych, wzywał ich do walki z oziębłością religijną, bezbożnością i zepsuciem obyczajów, które od pewnego czasu wkradły się w dusze młodzieży. Pobożność i pokora chrześcijańska, odwrócenie się od burzliwych i niebezpiecznych haseł nowatorskich miały z rektorów i nauczycieli, wychowawców przyszłych pokoleń, utworzyć posłusznych i potulnych poddanych nowego władcy. Biskupi lub ich administratorzy mieli dopilnować, aby profesorowie przez szkodliwe nowości i gorszące pisma, przez zdeprawowany sposób myślenia i codziennego obcowania z uczniami nie zakazili ich delikatnych i podatnych umysłów. Gdyby zaś przy najpilniejszym badaniu i indagowaniu dostrzegli gdziekolwiek w swych diecezjach to najwyższe zło, tę najzłobniejszą zarazę, mieli o tym powiadomić władzę. Uniwersał zobowiązywał poza tym biskupów do przysyłania raportów z wizytacji generałowi, który tym samym ustanawiał się najwyższą władzą edukacyjną w prowincjach pod jego zarządem zostających.

W Warszawie wydzielonej dopiero w r. 1800 z arcydiecezji gnieźnieńskiej w samodzielny okręg diecezjalny, nie spotykamy w sprawozdaniach szkolnych żadnych śladów specjalnej opieki episkopatu nad szkolnictwem, chyba tylko

⁹⁾ List Józefa Sołtykowicza do Jacka Przybylskiego z 25. II. 1795. Rks. Bibl. Jag. Nr 148.

¹⁰⁾ Por. dodatek, Nr. I.

list Ignacego Krasickiego w sprawie piarów, o którym po niżej.

Natomiast w diecezji płockiej biskup Szembek gorliwie wziął do serca zalecenie uniwersału i podejmował wizytację, kładąc wszędzie nacisk na dewocję i praktyki religijne w szkołach, nawracając do programów i praktyk dawnej szkoły jezuickiej, co szczególnie dotkliwie odczuwały szkoły pijarskie, i benedyktyńskie zachowujące wskazania wychowawcze K. E. N.

Prusacy z chwilą objęcia rządów w Warszawie najwięcej uwagi skoncentrowali na funduszu szkolnym, poza tym w swej pruskiej zarozumiałości i pysze krytykowali i obryzgiwali jadem wszystko, co polskie, zanim jeszcze zdolali wniknąć w polski ład szkolny, nie kładąc z drugiej strony hamulca samowoli jednostek w zakładaniu i prowadzeniu różnych prywatnych przedsiębiorstw wychowawczych.

Akademickie szkoły pozbawione najlepszych, najbardziej ruchliwych profesorów, funkcjonowały mimo to i żyły impulsem nadanym im przez Komisję Edukacyjną. Utrzymywały się na pewnym poziomie szkoły pijarskie, zależne od władz klasztornych. Nauka odbywała się regularnie, między profesorami można było wymienić dość wielką liczbę takich, którzy w dalszym ciągu wyróżniali się gorliwością i zdolnościami. Stosowali oni metody pracy, jakie zalecała Komisja Edukacyjna, trzymali się dawnego programu i posługiwali się książkami elementarnymi, wprowadzonymi przez Komisję.

Ale rozpanoszyło się w Warszawie szkolnictwo prywatne. Pensji i szkół prywatnych namnożyło się bez liku; można było ich naliczyć w Warszawie około 100. Zakładał je, kto tylko chciał, nie pytając o pozwolenie, nie zastanawiając się nad własną zdadnością do funkcji wychowawczej, powodowany najczęściej biedą i walką o byt. Zakłady te, nie poddane żadnej kontroli, powstawały i znikwały, a żadna

władza nie zwracała uwagi na ich powstanie lub ich upadek. „Nadużycia w tym kierunku doszły do tego, że otwierano pensje tak, jak zakłada się kawiarnię lub salę bilardową.“¹¹⁾

Wśród tych pensji nie brakło dobrych, nawet wzorowych, tak np. pensja expijara Konstantego Wolskiego cieszyła się wielkim uznaniem i frekwencją, ale większość ich nie zasługiwała na nazwę instytutów wychowawczych.

Od roku 1799 Kamera Warszawska pod naciskiem władz centralnych zaczęła rejestrować instytuty wychowawcze, ale władza jej dosięgała przede wszystkim szkół zależnych materialnie od funduszu edukacyjnego. Nie brakło w relacjach radcy Fischera skarg na te szkoły prywatne i na bezsilność Kamer w stosunku do nich. Domagał się, aby uniwersytety pruskie nie uznawały ich świadectw, aby nauczycieli poddać egzaminom. Ale od planowania do wykonania była droga daleka. Władze centralne zwlekały z zatwierdzeniem projektów przesyłanych przez Kamery.

Warszawa pod względem kulturalnej podniety miała tylko do zanotowania jeden radosny fakt: założenie Towarzystwa Przyjaciół Nauk w roku 1800. Skupiło się w nim grono osób, które mimo klęski rozbiorów nie chciały złożyć broni i oddać się bez walki pod prymat obcej kultury i obcego języka, które pragnęły stworzyć po rozbiciu i rozproszeniu wszystkich ośrodków sztuk i nauk, nowe ognisko kultury narodowej, nowy szaniec obronny dla najcenniejszego dobra, jakie im pozostało, dla języka narodowego. Pozycja była mocno zagrożona. Groźba germanizacji, tępienia języka i narodowości zawisła ponuro nad tragiczną polską dolą. Zapowiadano ją od podstaw, od ludu i duchownych, od szkółki wiejskiej i miejskiej po uniwersytet. Nie szczędził próbných pocisków radca Kamery Fischer, zapo-

¹¹⁾ Murray, De l'état, des études, des lettres et des moeurs en Pologne, Warszawa, 1800, s. 163.

wiadając pijarom pogrom zakonu, zamknięcie nowicjatu, zeświecczenie i zniemczenie szkół. Pod wspólnym sztandarem skupili się więc ci, którzy już raz stanęli do walki o ducha narodu w pracach Komisji Edukacji Narodowej i o zdrową strukturę społeczną narodu na Wielkim Sejmie, Potoccy Ignacy i Stanisław, Czartoryski, Sołtyk, Czacki i inni, przodownicze umysły, najwybitniejsi przedstawiciele polskiego oświeconego możnowładztwa, a obok nich rodząca się arystokracja ducha; Śniadeccy Jan i Jędrzej, Poczobutt, Staszic, Albertrandy, Piramowicz i inni. Ich wysiłkom w podtrzymaniu polskich wartości kulturalnych wtórował Tadeusz Mostowski, drukując w swej drukarni i udostępniając w ten sposób społeczeństwu polskiemu dzieła i arcydzieła ducha polskiego minionych epok.

Dla tych ludzi zagadnienie szkoły i jej przyszłej organizacji było kwestią podbudowy ich własnych prac i wysiłków. Rozumieli oni całą wagę tej sprawy dla podtrzymania ducha i narodowości.

W czerwcu 1802 roku wyczekiwano przybycia Fryderyka Wilhelma do Warszawy. Postanowiono bronić zagrożonych praw narodu wobec króla. Plan akcji ujął lapidarnie Czacki w liście do Lindego¹²⁾ „Tu rządowi przekładamy, że Monarchia Pruska jest monarchią polskich krajów, której urzędnicy są tylko Niemcami. Ta monarchia jest w swojej młodości, a panujący może pamiętać, że jest panem wielkiego państwa, że przestał być margrabią brandenburskim. Odmieniwszy więc stopień małości swojej, zwrócić powinien uwagę na ten kraj, który języka swego już nie może zapomnieć. Zatem potrzeba:

1. w normalnych szkołach język polski zostawić,
2. pijarów zostawić,
3. gimnazjum warszawskie polsko-niemieckie otworzyć, któremu Albertrandego za rektora mają dać.

¹²⁾ Listy do Lindego. Bibl. Jag. rks. 3468.

Oczekujemy króla i ministrów na 28 czerwca. Co wskóramy, donieść nie omieszkać.“

Król w czasie swej wizyty w Warszawie okazał się dostępnym i powolnym życzeniom członków Towarzystwa Przyjaciół Nauk, pochwalił nawet cele Towarzystwa, „zachęcał do dalszej pracy i oświadczył swoją pomoc i protekcję“. ¹³⁾ Niemniej radosną zdobyczą było przyrzeczenie króla, że „pijarzy z nowicjatem i prawidłami Komisji Edukacyjnej już są utrzymani“ i że Warszawa otrzyma gimnazjum polsko-niemieckie z rektorem Polakiem i z profesorem literatury polskiej. ¹⁴⁾

Dnia 23 czerwca, zatem jeszcze w czasie pobytu króla, przybył do Warszawy „najwyższy szkolny konsyliarz“ Gedike z Jerzym Samuelem Bandtke jako tłumaczem i towarzyszem. Przybywał do Warszawy po zwiedzeniu szkół w Poznaniu, Kaliszu i Łowiczu. Wizytował i badał, krytykował i radził. Zwiedzał Collegium Nobilium, szkołę wojewódzką pijarską z konwiktem, gimnazjum akademickie na Starym Mieście, seminaria duchowne benonów, komunistów i misjonarzy, a z osławionych szkół prywatnych — szkołę prowadzoną przez Niemca Hanowerczyka p. Nenke. Zainteresował się też w Warszawie szkołą protestancką i reformowaną o charakterze elementarnym.

Jego wizytę w konwiktzie pijarskim tak wspomina Joachim Lelewel, który w tym czasie odbywał tam nauki: „A za mych czasów zjechał na wizytę minister Gedike, egzaminował nas. Wolno było odpowiadać jakimkolwiek językiem, byle nie po polsku. Nie chciałem niemieckiego, odpowiadałem w języku francuskim, a pewnie jeśli nie lepszym jakby sam Gedike językiem, to lepszą pronuncjacją: tak mówił Poitier, najzawołańszy wówczas języka francuskiego in-

¹³⁾ List Czackiego do Jana Sniadeckiego z 26. VI. 1802. Bibl. Jag. rks. 3102.

¹⁴⁾ Tamże.

struktor. A to wszystko była anarchia, której organom Minister Gedike i Klewitz, Niemcy, cześć oddali¹⁵⁾.

Towarzystwo Przyjaciół Nauk zainteresowane żywo wynikami wizytacji, odbyło z Gedikem konferencję, na której omawiano sprawę edukacji narodowej. Znano jego wpływowe stanowisko, znano też przesady i fałszywe opinie o stanie polskiej kultury, rozsiewane i szerzone tendencyjnie w Berlinie. Chciano je sprostować, wskazać na polskie zdobycze i bronić polskiego stanu posiadania.

„Dzisiaj zaczynają się zgromadzenia Tow. P. N., konferencje — pisał o tym Czacki do Jana Śniadeckiego — z p. Gedike, najwyższym szkolnym konsyliarzem o edukacji narodowej, gdzie Twoja praca bryluje. Nie umiem nic jeszcze Tobie o tym człowieku napisać, ale zdaje mi się, że po niemiecku jest bardzo mądry, a lęka się wszelkich przesądów, którymi go napełniono w Berlinie, tak dalece, że kiedy usłyszał, iż o użytku obserwacji astronomicznych Ty napisałeś, a publiczność z uszanowaniem to przyjęła, nie chciał temu uwierzyć“¹⁶⁾

Nie posiadamy protokołu z tych konferencyj, nie opisał swych wrażeń o nich Gedike w swoich notatkach. Nie zdołał też zebrać w całość myśli, sądów i projektów, jakie mu się nasuwały w zetknięciu się z polskim społeczeństwem i jego elitą. Czekał na nie niecierpliwie Voss i Klewitz. Kiedy w maju 1803 r. śmierć położyła kres pracowitemu żywo-

¹⁵⁾ List Lelewela do Karola Sienkiewicza z 17. IV. 1859, w którym sięga wspomnieniem lat dziecinnych i młodzieńczych. Charakteryzuje pracę ojca swego i wzorowy porządek w zawiadywaniu funduszem K. E. N. „A ten porządek był za czasów Rzeczypospolitej w anarchicznej Polsce! Panie mój, ojciec nauczył mnie anarchii Polski“. W tym duchu mówi też o konwikcie pijarów, że „tam polska anarchia była, bez mundurka, bez ordynku“. Korespondencja Joachima Lelewela z Karolem Sienkiewiczem. Poznań 1872, s. 84.

¹⁶⁾ List Czackiego do Jana Śniadeckiego z 26. VI. 1802 r. Bibl. Jag. rks. 3102.

towi wizytatora, wyreczył go w tym jego towarzysz podróży Jerzy Samuel Bandtke, przesyłając Vossowi dwa memoriały i jako ich uzupełnienie projekt gimnazjum dla Prus Południowych. W jego relacjach i memoriałach kryją się niechybnie te myśli przewodnie, które płynęły z konferencyj odbywanych ze „Zgromadzeniem“. Tyle tam śmiałych myśli i argumentów, przemawiających za obroną polskości i języka, za poparciem rozwoju polskiej literatury, że trudno przypuścić, iżby się zrodziły samorzutnie w umysłowości skromnego wówczas nauczyciela gimnazjum Elżbiety w Wrocławiu i żeby z taką odwagą podawał je rządowi, który go zatrudniał, gdyby nie zostały chociaż częściowo przedyskutowane w obecności pruskiego męża stanu w uczonym gronie w Warszawie, w gronie, które entuzjazmem swym zapalał Czacki, a któremu patronował Staszic.

Gedike poznał Bandtkego w czasie wizytacji szkół śląskich w roku 1801 jako nauczyciela gimnazjum św. Elżbiety w Wrocławiu, sam wyznaczył go sobie na towarzysza podróży inspekcyjnej po Polsce. Bandtkego, urodzonego w Lublinie, łączyły już dawniejsze stosunki z Warszawą i wybitnymi Polakami, Czartoryskim, Czackim i innymi, był on bowiem od roku 1790 przez 8 lat guwernerem synów hr. Piotra Ożarowskiego i częściej z kasztelanem przebywał w Warszawie. Jako dawny uczeń a obecnie nauczyciel gimnazjum wrocławskiego znał stosunki narodowościowe na Śląsku i łatwo mógł wyciągać wnioski o skutkach zarządzeń germanizacyjnych Fryderyka II. Toteż wiele jego zdań ma wartość dokumentu, tym bardziej że wygłaszał je wobec rządu zaborczego, idącego na zdobytych polskich krainach śladami tegoż króla. Nie zasłaniały mu horyzontów interesy rodzin pruskich, przybyłych jako obcy element na ziemi polskie. Bronił — zapewne też w rozmowach z Gedikem — interesów żywiołu polskiego, który był prawomocnym dziedzicem ziemi i dóbr duchowych na niej wyrosłych i wykulturowanych.

Główny swój memorial zatytułował: „Myśli o urządzeniu szkół w Prusach Południowych szczególnie dla polskich mieszkańców tej ziemi.“¹⁾ Podkreślał w nim Bandtke zaraz na wstępie szczególnie dodatni moment, że w państwie pruskim nie ma urzędzeń normalizujących szkolnictwo, szkoły południowo pruskie bowiem potrzebują specjalnych norm i osobliwych urzędzeń. Polak pod rządem pruskim musi bowiem uczyć się wielu rzeczy, których dawniej wiedzieć nie potrzebował, a wiele jest zbędnych, które dawniej z konieczności musiał dobrze rozumieć. Jako dowód lojalnego stosunku Polaków do rządu pruskiego przytaczał fakt, że w armii pruskiej w pułkach o przewadze żołnierza polskiego na 10-ciu dezertków jest zaledwie jeden lub nie wielu Polaków, a zamieszki dużo są częstsze w prowincjach niemieckich niż w polskich. Czym lepiej Polacy poznają pruski ustrój, tym pewniej staną się, dzięki swemu charakterowi, wiernymi poddanymi Prus.

Za mało było dotąd czasu, aby znieść zaporę przesądów, jaka dzieli Niemców od Polaków. Niemcy zbyt często odnoszą się do Polaków pogardliwie, czym drażnią ich dumę. Gdyby natura była obdarzyła Polaków podobnymi skłonnościami i zaletami, jakie posiadają Niemcy, łatwiej byłoby wyrównać nieporozumienia; dobroduszny Polak stałby się poczciwym Niemcem i czułby się szczęśliwy. Ale Polakowi trudno zdobyć się na niemiecką powagę, na zimną rozwagę, wytrwałość w przedsięwzięciach, żelazną pilność, oszczędność i gospodarność Niemców. Jednakże natura, która nikomu nie jest macochą, dała Polakom zato inne zalety, które zastępują mu w zupełności wyżej wymienione: polską równowagę ducha w szczęściu i nieszczęściu, wynikającą stąd pogodę usposobienia, skromność wymagań, sztukę wyrzeczenia się bez szemrania, zapał i entuzjazm w podjętej sprawie, szybką orientację, fizyczną i duchową zręczność. Te zalety uczynią Polaka wszystkim: wiernym poddanym,

¹⁾ Por. dodatek Nr. II.

posłusznym i twardym żołnierzem, który nie wie, co to znie-
wieściałość, najpilniejszym obywatelem, choćby pracował
tylko dorywczo. Ale nigdy z Polaka nie będzie dobry Nie-
miec.

Przy urządzeniu szkolnictwa należy mieć na uwadze
następujące zagadnienia:

- 1) Polacy muszą poznać literaturę niemiecką w całym jej
zakresie, ale nie śmia zaniechać przy tym swej własnej,
- 2) Niemcy zatrudnieni w Prusach Południowych muszą
obeznać się z polską literaturą,
- 3) Połączenie literatury polskiej i niemieckiej musi utorować
drogę to tego, aby Niemcy nie pogardzili Polakami, a Po-
lacy przestali nienawidzić Niemców,
- 4) Księgarstwo polskie i niemieckie trzeba wesprzeć według
możliwości,
- 5) Polskie piśmiennictwo patriotyczne, czasopisma itp. po-
winny być popierane.

W Niemczech prosty człowiek rzadko tylko zna swój
język ojczysty, wszędzie posługuje się prowincjonalnym
dialektem. Jakżeż prosty Polak ma się uczyć niemieckiego
i polskiego. Prosty człowiek musi ograniczyć się do języka
polskiego. Zaniechanie języka ojczystego pociąga za sobą
barbarzyństwo i zdiczenie. Dowodem tego są prowincje
graniczne, które zawsze wykazują mniejszy stan kultury.
Żadna szkoła świata nie potrafi wyuczyć całego narodu
obcego języka. Wskazują na to doświadczenia, stąd też
szkoła niemiecka dla prostego ludu chybiłaby zupełnie celu.

Nie może nikt zaprzeczyć, że warstwy wykształcone
mają wpływ na prostych ludzi. Aby literaturę niemiecką
zjednoczyć z polską i rozszerzyć jej znajomość wśród
warstw wykształconych, na to potrzeba szkół wyższych,
gimnazjów.

W polskich miasteczkach powinny być tylko polskie
szkoły o typie wiejskim, ponieważ mieszkańcy nie uprawia-

jący roli są przeważnie żydami. Szkoły wiejskie tylko wtedy mogą przynieść pożytek, jeżeli będą polskie. Nauka w nich ograniczy się do czytania, pisania i rachunków. Co do nauki religii, każde wyznanie samo się o nią potroszczy, a że nie śmie być nigdzie zaniedbana, rozumie się samo przez się. —

Z też Bandtkego przemawiał szacunek dla literatury i kultury niemieckiej, uznanie jej wartości, ale z drugiej strony twarde obstawanie przy języku i zdobyczach swojej kultury, tendencja potraktowania narówni obydwuch narodów, skoro miały współżyć w granicach jednego państwa. Przebijało przez nie poczucie godności narodu, który chce się uczyć i iść naprzód, ale chce iść swoimi drogami i budować w danych okolicznościach odrębnie swoje wartości kulturalne. W tym duchu mogli też przemawiać do Gedikego wypróbowani bojownicy o polską kulturę na konferencjach w Towarzystwie Przyjaciół Nauk. Do najgorliwszych należał Czacki, był on żywym przykładem tego polskiego entuzjazmu i zapału, które jako naczelne zalety Polaków wymienia Bandtke. Z kart memoriału przemawia też ufność w dobrą wolę i sprawiedliwość zaborczego rządu, szczególnie jego wyższych czynników, które mogły decydować o tych ważnych zagadnieniach.

Wywody te uzupełnił Bandtke sprawozdaniem o stanie szkół polskich w oparciu o szczegółowe protokoły Gedikego, sporządzane skrętnie po każdej wizytacji oraz postulatami odnoszącymi się do metod i książek szkolnych, do kandydatur profesorskich i działań organizacyjnych. Informował między innymi, że Gedike zmierzał porównać swe protokoły z aktami i referatami, które na swą prośbę otrzymał od kilku znawców, nie wiadomo czy Polaków czy Niemców, i na podstawie tego wygotować swe propozycje dla szkolnictwa polskiego.

Z protokołów wynikało, że szczególne uznanie wizytatora uzyskiwały szkoły: akademicka w Kaliszu, pijarskie

w Warszawie, w Rydzynie, Piotrkowie i Łowiczu. Za liche uznał gimnazjum w Poznaniu z przeważną ilością exjezuitów w gronie, trzymających się jeszcze przestarzałych metod pamięciowych i gimnazjum akademickie w Starej Warszawie, któremu również zarzucał przewagę metod pamięciowych, a uczniom brak biegłości w posługiwaniu się łaciną. W Kaliszu szczególne uznanie zyskali sobie wśród profesorów czterej absolwenci Uniwersytetu Krakowskiego. Jako szczególną bolączkę wytykał brak książek szkolnych, zrozumiały z powodu zerwania stosunków z Krakowem, który za czasów Komisji Edukacyjnej dostarczał ich całej Polsce. Nie zadowalały go też wypisy z autorów, używane w szkołach pijarskich; doradzał zmienić je na bardziej celowe a przede wszystkim czytać więcej klasycznych autorów nie tylko w wypisach ale w całości.

Uderza w protokołach szybkie dostosowanie się polskiej szkoły do wymagań władz w języku niemieckim. Jak wynika z protokołów, omal we wszystkich szkołach nauka języka niemieckiego dobrze była postawiona; w wielu — szczególnie pijarskich — uczono po niemiecku historii naturalnej i fizyki, tu i owdzie matematyki i geografii. W Collegium Nobilium wielu uczniów pobierało prywatne lekcje języka niemieckiego, aby się lepiej w nim wydoskonalić. Nigdzie nie wspomina wizytator o opornym stanowisku uczących lub uczących się. Widać też, że wysiłki, aby uczniów doprowadzić do pewnej biegłości w posługiwaniu się łaciną, dochodzą do szczęśliwych rezultatów. Zastanawiał wizytatora zapal i zamiłowanie do matematyki omal powszechne wśród młodzieży polskiej.

Dla pozyskania serc Polaków dla sprawy szkolnej wysunął Gedikę projekt stworzenia w Warszawie eforatu szkolnego i powołania na jego członków Czackiego, ks. Adama Prażmowskiego, oficjała kapituły warszawskiej, prowincjała pijarów Zaborowskiego, pastora zboru reformowanego Diehla i dyrektora nowego gimnazjum w Warszawie.

Stan szkół pijarskich przekonał go, że zasługują na to, aby je utrzymano. Należałoby wszystkim gimnazjom dostarczyć dobrych zdolnych filologów.

„W czasie swego przejazdu przez Śląsk Górny do Wrocławia — podaje dalej Bandtke — Gedike nabral przekonania, że języka polskiego nie wolno zaniedbać. Tu widział wyraźnie, że zaniedbanie języka ojczystego prowadzi raczej do zdziczenia niż do kultury, bo skonstatował, że Górnoszlązak, żyjący w lepszych warunkach materialnych niż inni rodacy, bardziej jest oburkliwy, zawzięty, oporny i mniej kulturalny, niż Polak z innych stron. Mimo, że Górnoszlązak od 300 lat znajduje się pod rządem niemieckim, a od 60-ciu pod berłem pruskim, nie nauczył się wcale albo bardzo niewiele po niemiecku, a zniekształcił swój język ojczysty. Tutaj przekonał się, że Polacy nigdy nie zasmakują w niemieckiej literaturze, jeżeli swojej nie będą nadal picęgnowali i jeżeli mieliby powrócić do stopnia kultury swych rodaków na Górnym Śląsku, a przeciwnie czym wyżej doprowadzą swą własną literaturę, tym bardziej pokochają literaturę niemiecką a zatem i język niemiecki. Czym więcej — dodawał od siebie Bandtke — obcował z Polakami, tym więcej nabierał przekonania i zgadzał się ze mną, że Polak ma wszelkie dane, aby stać się najwierniejszym i najpowolniejszym poddanym, i że wszystko da się uzyskać, byle tylko zdobyć serca Polaków. Podzielał też mniemanie, że Polak wobec właściwości swojego charakteru nigdy się nie zgermanizuje, ale jako Polak może stać się najlepszym pruskim patriotą“.

Bandtke zapewniał najsolenniejszą władzę, że z największą sumiennością (mit strengster Gewissenhaftigkeit) odtwarza to, co kilkakrotnie słyszał z ust Gedikego.

Załączał też swój projekt 6-cio klasowego gimnazjum polsko-niemieckiego z dokładnym wymiarem godzin na wszystkie przedmioty. W myśl jego wywodów były tam całkiem na równi z sobą potraktowane język i literatura

polska z językiem i literaturą niemiecką po 6 godzin tygodniowo przez wszystkie klasy. Do łaciny wyznaczał przez wszystkie klasy po 8 godzin tygodniowo, dla greki od klasy czwartej po 4 godziny. Znalazły też uwzględnienie realia i matematyka, ale tylko w skromnym zakresie.

W nastrojach, jakie się wytworzyły chwilowo w Berlinie w sprawie polskiej, program działalności mógł liczyć na pewne uwzględnienie u władz pruskich. Był to rok 1803, kiedy Czartoryski rozpoczął swą działalność jako kurator Uniwersytetu Wileńskiego, kiedy car Aleksander przywracał Okręgowi Wileńskiemu daleko idącą władzę nad szkolnictwem ośmiu gubernii, kiedy już rodził się pomysł Krzemieńca, kiedy zatem nowe iskry nadziei rozświetlać zaczynały szarą polską dolę i żywiej znów przebłyskiwała myśl, że „jeszcze nie zginęła”. — Wyrastała stąd dla Prus nowa sytuacja, z którą należało się liczyć.

Lepiej niż inni politycy odczuwał to Voss. Rozumiał, że trzeba ostrożnie ujmować w ręce sprawę szkół i oświaty, tak drogą narodowi, której chciał strzec i bronić jako cennego dobra, jedyne jakiego mógł uratować z gruzów i ruin swej państwowości.

Protokoły Meierotta i Gedikego dość zgodnie stwierdzały, że szkoły polskie nie są złe, że są lepsze, niż przypuszczali według podanych przez Kamery relacji i ogólnej opinii, jaką bezkrytycznie o nich wygłaszano.

Ogólne wnioski, jakie wysunął z protokołów Voss i podawał Schrötterowi w piśmie z 15 lipca 1803¹⁷⁾, streszczały się w następujących punktach:

1. Obydwa wizytatorowie skonstatowali lepszy stan szkół, niż się tego spodziewali.

2. Kamery opracowują tę sprawę z wielką gorliwością. W Kaliszu trzeba pociągnąć do prac radcę konsystorza Hertzberga, w Warszawie reformowanego pastora Diehla.

¹⁷⁾ T. Arch. Pr. N. O. Pr. Schulen-Sachen. Generalia Tit. CCXVII Nr. 3.

3. Polska młodzież odznacza się wielkimi zdolnościami i zapalem do nauk szczególnie w matematyce i w obcych językach.

4. Brak jest środków pomocniczych, książek i budynków szkolnych (podobnie jak w dawnych prowincjach),

5. brak również i nauczycieli,

6. brak instytutów kształcenia tychże.

7. Nauczycieli trzeba by ściągnąć z dawnych prowincji, a w szkołach zatrudnić częściowo Polaków, częściowo Niemców. Tych ostatnich można by kształcić w Prusach Południowych.

8. W szkołach wiejskich i miejskich (podobnie zresztą jak i w dawnych prowincjach), podnoszą się skargi, że nie są regularnie uczęszczane, że nauczyciele są źle i nieregularnie opłacani, że są to często rzemieślnicy, że nauka odbywa się mechanicznie i ogranicza się do nauki pamięciowej, że książki szkolne są liche, albo ich nie ma wcale. Są jednak w użytku także książki Rochowa.

9. Co do szkół wydziałowo-wojskowych kombinacja nie wszędzie dobrze się udaje.

10. Na wielkie trudności natrafia łączenie dzieci chrześcijańskich z żydowskimi z powodu brudu i bezkarności tych ostatnich.

11. Z gimnazjów szkoła pijarska w Rydzynie jest lepsza niż wszystkie akademickie. Pijarskie co do swej dobroci idą w następującym porządku: Rydzyna, Warszawa, Piotrków, Łowicz. Szkoły akademickie w następującym porządku: Kalisz, Poznań, Warszawa.

Ujemne strony, jakie wytykano polskim szkołom, pokrywały się — jak widzimy — i jak sam Voss zaznaczał, z ogólnymi brakami szkół niemieckich. Przeszłość kulturalna Polski pozwalała snuć na przyszłość najlepsze nadzieje. Dał temu wyraz Voss w liście do Massowa bezpośrednio po relacji Meierotta. Zgadzał się ze zdaniem wizytatora, że kul-

ture krain polskich dźwigną przede wszystkim celowo urządzone szkoły wiejskie i miejskie, przyznawał też, że przez kilka lat nic w tym względzie nie uczyniono, a jeżeli się przeniesie myślą w dawniejsze czasy i rozważy „co niegdyś uczyniono w Prusach Południowych dla kościołów i szkół, to nie można powątpiewać o własnych siłach tego kraju. Bo jakichże kościołów, jakich seminariów i konwiktów, jakich to szkół nie ufundowano, zaopatrzone i wspaniale nie wyposażono“.¹⁸⁾

Dotychczasowe zaniedbanie szkoły ludowej starał się Voss nagrodzić. Położył więc nacisk na rzecz najpilniejszą, na przygotowanie dla niej nauczycieli. Zanim można było urządzić projektowane polskie seminarium nauczycielskie, kształciło się z polskiego funduszu szkolnego w gimnazjum w Cylichowie pod Frankfurtem 6-ciu Polaków pod dyrekcją Steinbarta a szczególnym nadzorem inspektora Jeziorowskiego do zawodu nauczycielskiego. Po wizytacji szkół polskich miał Gedike zbadać osobiście działalność Pestalozzowego w Szwajcarii i rozważyć zastosowanie jego metod wychowawczych w szkołach polskich. Gdy śmierć jego unicestwiła plan, wybrał Voss wśród polskich pedagogów wyróżnionego przez Gedikego inspektora Jeziorowskiego i wysłał go na objazd pedagogiczny po Szwajcarii i po Niemczech, a następnie polecił mu organizację dwóch polskich seminariów w Poznaniu i Łowiczu. Z większą niż dotąd energią zaczął też organizować szkoły ludowe w dobrach królewskich.¹⁹⁾ Szedł tu własnymi drogami, nie szukając

¹⁸⁾ Denn wenn man sich in die Zeit versetzt, was in Südproussen einst für Kirchen und Schulen geschehen ist, so kann man an den eigenen Kräften dieses Landes schlechterdings nicht zweifeln — welche Kirchen, welche Seminarien, Convicte, welche Schulen sind nicht gestiftet, versorgt und selbst prächtig dotiert worden! T. Arch. Pr. R. 76 I, 1089; Generalia 1796—1802 V. II.

¹⁹⁾ Działalność Prusaków w dziedzinie szkół elementarnych i seminariów nauczycielskich omówiona jest wyczerpująco w monografii: W. Bobkowska, Nowe prądy w polskim szkolnictwie ludowym w początku XIX w. Kraków, Akad. Um. 1928.

żadnego porozumienia i uzgodnienia swej akcji z Schrötterem i Kolegium Szkolnym, gdzie brakło po śmierci Gedikego i Meierotta zdolnych i wypróbowanych pedagogów. Zagadnienie narodowościowe, poruszone tak dobitnie przez Zabrowskiego a dobitniej jeszcze przez Bandtkego, wymagało jednak ustaleń pewnych wspólnych wytycznych dla obydwóch prezesów departamentów prowincjonalnych. W tym samym czasie, kiedy Gedike wizytował szkolnictwo Prus Południowych, objeżdżał przecieź Prusy Nowowschodnie Zöllner, można się więc było i z tej strony spodziewać ciekawych relacji i ważkich wniosków. Toteż Voss poza protokołami Meierotta i Gedikego przesłał Schrötterowi 22 września 1803 w odpisie memoriały Bandtkego i jego projekt gimnazjum. Nadmieniał, że memoriały zawierają myśli i propozycje, zrodzone ze wspólnych spostrzeżeń i pod wpływem wzajemnej wymiany myśli wizytatora i jego towarzysza. Stąd też przyznawał im wartość, tym bardziej że cenił w Bandtkem poważnego pedagoga i obserwatora. Z tego też powodu — jak donosi — pisma te zostały przesłane Kamerom południowo-pruskim do uwzględnienia przy dalszych ich pracach nad urządzeniem szkolnictwa.

Memoriały Bandtkego otrzymali do oceny i referatu radcowie Departamentu Nowowschodniego Troschel i Uhden.

Pierwszy zabrał głos Troschel i doszedł w swych historiozoficznych dowodzeniach do ciekawych a skrajnie przeciwnych wniosków niż Bandtke. „Obydwa referaty — przyznawał — zawierają wiele mądrych i trafnych uwag, które zostały już częściowo użytkowane przy organizacji szkolnictwa Prus Nowowschodnich i jeszcze w ciągu dalszym mogą być użytkowane, — sędzę jednak, że autor zbyt wielką przykłada wagę do utrzymania polskiej literatury i polskiego języka. Wydaje mi się, że historia wszystkich krajów i narodów dostatecznie potwierdza tezę; iż kraj lub prowincja, w której istnieje dwojaki język krajowy, nie może dojść do

wysokiego stopnia kultury i duchowego wyrobienia, i że kraj taki uderzająco niżej stoi od wszystkich innych, które mają tylko jeden język krajowy. Za daleko zaprowadziłoby wyszukiwanie powodów tego zjawiska, które bije w oczy, że jednak tak jest, o tym świadczy przykład starożytnej Grecji po zdobyciu jej przez Rzymian w stosunku do prowincyj macierzystych państwa rzymskiego, przykład Węgier, południowego Tyrolu w stosunku do innych prowincji Monarchii Austriackiej, przykład Inflant, Kurlandii, Pruskiej Litwy, Górnego Śląska, Prus Zachodnich etc. wobec Niemiec, a również przykład dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego wobec Wielko- i Małopolski.

„Nie byłoby trudno udowodnić z natury rzeczy jak i z doświadczenia, że stan kulturalny prowincji zdobytej tym szybciej się dźwiga, im szybciej ta prowincja przejmuje język, obyczaje i zwyczaje zwycięzców, szczególnie jeżeli zwycięzcy już i tak stali na wyższym stopniu kultury, niż zwyciężeni.

„Nie ma żadnej wątpliwości, że język niemiecki poczyni znaczne postępy w okupowanych prowincjach pruskich i austriackich dawnej Polski. Przez to, że wszystkie publiczne rozprawy, wszystkie rozporządzenia i ustawy po części tylko w jednym, po części równocześnie w obydwóch językach będą przeprowadzone i redagowane, że kraj zostanie zaludniony przez niemieckich oficjantów cywilnych i wojskowych, przez niemieckich rzemieślników, artystów i kolonistów, że polski zamożny i bogaty szlachcic odwiedzać będzie niemieckie dwory i niemieckie stolice, przyszedłszy duchowny, lekarz i prawnik będzie uczęszczał na niemieckie uniwersytety, że prosty żołnierz umieszczony zostanie w niemieckich miastach garnizonowych — przez to musi się niechybnie język niemiecki coraz bardziej szerzyć w narodzie, a jeżeli można snuć wnioski z doświadczeń poczynionych w Prusach Zachodnich, to w przeciągu 30 do 40 lat nie powinien się znaleźć w prowincjach Prus Południowych

i Nowowschodnich żaden jako tako wykształcony mieszkaniec tych prowincyj, któryby nie rozumiał po niemiecku.

„Ten dualizm, że mieszkańcy Prus Południowych i Nowowschodnich przez dłuższy czas będą podzieleni niejako na dwie różne klasy, nie jest korzystny dla dźwignięcia się kultury w narodzie, ale skoro już z natury rzeczy i wobec stosunku, w jakim znajdują się nowe prowincje do dużo silniej zaludnionych prowincji niemieckich i austriackich jest niemożliwe, aby tamować dalsze szerzenie się języka niemieckiego w tych prowincjach, obydwaj zwycięskie państwa będą musiały przyjąć za zasadę rządzenia, aby rozwoju polskiego języka i polskiej literatury nie popierać przez specjalne środki i instytucje. Te prowincje muszą stać się niemieckimi i to jest celem rządu. Chybiłoby celu i byłoby bezskuteczne, gdyby chciano osiągnąć to środkami gwałtownymi; gdyby jednak z drugiej strony chciano popierać przywiązanie narodu do jego języka ojczystego, przedłużanoby tylko ten nieszczęsny dualizm i wstrzymywanoby postęp kultury. Nie zdaje mi się, aby to było poza granicą możliwości, że język polski po kilku stuleciach albo całkiem zaginie, albo zostanie pochłonięty przez język rosyjski. Przez podobne zdarzenia jak te, które spowodowały upadek państwa polskiego, język hebrajski i łaciński jako żyjące, język pruski w zupełności, a wendyjski, litewski i inne częściowo wygasły. Taki sam los czeka język polski, jeżeli okoliczności się nie zmienią, a to tym pewniej, że bez porównania niższy stan kultury polskiego narodu w porównaniu z jego sąsiadami Niemcami i Rosjanami, małe wyrobienie języka polskiego i marna wartość dzieł literatury polskiej nie przyczynią się do utrzymania języka. Po cóż więc opóźniać spodziewane z biegu wypadków wydarzenie? Czemuż ich raczej nie przyspieszyć? Żeby przez zaniedbanie języka ojczystego jakiś naród popadł w barbarzyństwo, jak to twierdzi autor referatu, na to zgodzić się nie mogę; przy-

kład Górnego Śląska według mego mniemania nie dowodzi niczego; tam inne bliższe i dalsze powody wstrzymały oświatę narodu.

„Chociaż nie potrafię podać ściślej, jak daleko rząd może się posunąć, aby znajomość języka niemieckiego rozszerzać wśród krajowców polskich prowincji, to jednak nie wydaje mi się odpowiednim, aby w małych miasteczkach i po wsiach urządzano wyłącznie polskie szkoły. Mogę się na to zgodzić, że z konieczności będzie się trzeba w wielu szkołach zadowolić nauczycielami, którzy rozumieją tylko po polsku. Ta konieczność jednak, która występuje w poszczególnych przypadkach, nie śmie stać się ogólną zasadą. Syn rolnika i mieszczanin w małym mieście, który tylko ma się uczyć czytania, pisania i rachunków, który nie powinien uczyć się wiele więcej, ma dość wolnego czasu, aby swoją szkolną gorliwość zwrócić także na umiejętność języka niemieckiego. Jeżeli dzieci polskie wymieszają się z dziećmi niemieckimi, nauka języka niemieckiego pójdzie tym szybciej. A gdyby dziecko polskie w pierwszych 10-ciu latach choćby tylko kilka niemieckich słów i wyrażań wyniosło ze szkoły, to już z tego wyrośnie pożytek, a język niemiecki zdobędzie sobie coraz więcej dostępu do przyszłych generacji.

„W szkołach wydziałowych większych miast musi według mego mniemania nauka odbywać się bezwzględnie w obu językach. Gdyby się tego nie trzymano, to powstaną szkoły wyłącznie niemieckie lub wyłącznie polskie, które będą coraz bardziej oddziały od siebie różne klasy narodu i wytworzą wiele szkody.

„W gimnazjach zdaniem moim nauka tylko w niższych klasach powinna być udzielana w języku polskim, a w tychże klasach trzeba przede wszystkim działać w tym kierunku, aby uczeń wkrótce posiadał większą biegłość w języku niemieckim, tak aby doskonale zrozumiał wykład niemieckiego nauczyciela. Jeżeli się do tego doprowadzi, to uważam za niepotrzebne, aby wykład w wyższych klasach odbywał się

na zmianę to w polskim, to w niemieckim języku. Doświadczenie wykazuje, że Polakowi sprawia wiele trudności, aby sobie zdobyć zupełną biegłość w języku niemieckim w słowie i piśmie; trzeba mu zatem dać jak najwięcej sposobności do słuchania, mówienia i pisania po niemiecku. Nie można tego lepiej skutecznie jak przez to, że nauczanie i tłumaczenie starożytnych autorów odbywać się będzie w języku niemieckim. Dla gruntownego gramatycznego wyuczenia się języka polskiego powinnyby dla Polaka, który języka wyuczył się od kołyski, wystarczyć dwie godziny w tygodniu.“

Kilka mniej istotnych uwag nad treścią memoriału Bandtkego na razie „stłumił w sobie“ gorliwiec pruski, chwając je na bardziej naglące chwile.

Drugi referent Uhde olśniony był wywodami kolegi i w swoim dopisku podkreślał konieczność przesłania „ze względów politycznych“ całego referatu, z wszystkimi szczegółami ministrowi Vossowi. Miał to być rodzaj przestrogi i odprawa na pobłażliwe jego stanowisko, ujawnione w liście do Schröttera.

Pismo Troschla lepiej niż wszystkie inne wykazuje, jakie cele stawiał sobie rząd pruski. Mogłoby ono uchodzić za objaw pruskiej gorliwości poszczególnego urzędnika, za objaw pruskiej pychy i upośledzenia myślowego w osądzaniu kultury czy literatury narodu, o którym nic nie wiedział, chociaż to był od wieków najbliższy sąsiad. Przeciwwstawienie mu wysokiej kultury rosyjskiego sąsiada mogło pochodzić z olśniewających widoków wysokich uposażeń, jakimi znęcano uczonych z zachodu, zatem i Niemców na różne placówki kulturalne do Rosji w braku własnych sił. Wobec narodu polskiego rodziło się już tutaj hasło „ausrotten“, z daleko idącymi perspektywami na przyszłość. Nie chodziło tu o walkę w imię dobra państwa, ale o walkę z narodem i jego odrębnością, o walkę z językiem, który był ostoją narodowości. Dowodem jednak, że nie był to tylko

odosobiony odruch i głos jednostki, który nie znajdował echa w otoczeniu, jest fakt, że minister Schrötter uznał tę ideologię za swoją. Cały referat w dosłownym brzmieniu został jako własny pogląd ministra przesłany do Vossa i Massowa²⁰).

Massow w zupełności zgodził się na ten kierunek polityki szkolnej. Również odpowiedź Vossa nie zawierała żadnych zastrzeżeń co do głównej wytycznej polityki szkolnej. Przyjmowały ją pokolenia pruskie jako hasło. Tylko w wykonaniu tego programu zdradzał Voss pewną przeczność polityczną. W odpowiedzi do Schröttera wyrażał zgodę na fakt, że język niemiecki stopniowo trzeba wprowadzać do polskich prowincji „jak długo jednak — pisał — brak jest nauczycieli, którzyby mieli opanowany język polski i niemiecki i nauka musi odbywać się raczej w języku polskim, bardziej jest wskazane, aby dopuścić język polski, niż zaniedbywać całkiem jego naukę. A czym więcej południowo- i nowowschodnio-pruscy oficjanci zaniedbują tak potrzebny na razie tamtejszy język krajowy, tym nierozważniej byłoby zbyt wcześnie się go wyrzekać i wywoływać przez to złe wrażenie u narodu“.

Skrajne stanowisko władz kościelno-szkolnych i samego Schröttera umacniało Vossa w jego separatyźmie i w omijaniu wszelkiej zależności w działaniu. W urządzaniu szkół elementarnych i seminariów stosował politykę dwulicową, pozwalając Jeziorowskiemu i innym wierzyć, że pracują dla polskiej szkoły i polskiego społeczeństwa. W sprawie uniwersyteckiej miał — jak widzieliśmy — ręce związane. Zagadnienie szkół średnich rozwiązywał na swój sposób, niezależnie od Massowa i Schröttera. Ściągał tym na siebie

²⁰) Schwartz reprodukuje go jako list Schröttera do ministra Vossa (Gelehrtschulen I. 445) zastępując kropkami zbyt drastyczne miejsca. Również jako pismo Schröttera podaje go Kraushar (Towarzystwo Warszawskie Przyjaciół Nauk I 50—54).

gromy władz kościelno-szkolnych, ale umiał wyjść cało z opresji. Uwzględniał też w urzędzeniach niejedną radę zawartą w memoriałach Bandtkego.

Szedł i Schrötter swoimi drogami. Z większą bezwzględnością niż Voss burzył polski stan posiadania. Uczuli to szczególnie pijarzy, których nowicjat znalazł się w zasięgu jego władzy.

Na terenach Departamentu Nowowschodniego, podległego Schrötterowi, odbył w jesieni roku 1802 wizytację Zöllner, jedyny z trzech wizytatorów pruskich, któremu dane było złożyć pełne sprawozdanie władzom z wizytacyjnej podróży i skreślić dokładniej na podstawie swych obserwacji plan działania na przyszłość. Zwiedzał kraj o odmiennej nieco strukturze społecznej niż Wielkopolska i obszar Kamery Warszawskiej. Ziemie na północ od Wisły i Bugu, sięgające na wschód aż po Niemen — to kraina pozbawiona większych miast, za to bogata w skupiska drobnej szlachty zaściankowej, elementu społecznego obcego niemieckim prowincjom pruskim. Obsadziły je gęsto załogi pruskie rozmieszczone po miasteczkach, tworząc wrogi element wśród ludności, przesiąkniętej tradycjonalizmem. Na ogromnej polaci ziemi naliczono w pierwszych sprawozdaniach Kamer zaledwie dwa zbory protestanckie, jeden w powiecie Wigierskim w dobrach Baranowskich, drugi w Prenach w dobrach Sapieżyńskich, obsadzone polskimi duszpasterzami oraz jedną szkołę luterańską w Białymstoku. Wojskowych rodzin protestanckich przybyłych tu po okupacji i rozsianych po Departamencie wymieniały sprawozdania około 6.000. Dla dzieci tych rodzin po miasteczkach zakładano już od roku 1797 szkoły wojskowe, obsadzone nauczycielami Niemcami (Invaliden, Bosniaquen oder Husaren). Przeciętna ilość dzieci dochodziła w nich do 40. Polscy rodzice wzbraniali się posyłać do nich swe dzieci. Zwiedził je skrzętnie Zöllner w czasie objazdu, wstrzymując się od

krytyki metod nauczania, zaniepokojony tylko tu i ówdzie objawami tego rodzaju, że nauczyciele Niemcy żenili się z Polkami. Uczyły one dziewcząt haftów, szycia, robót drutowych itp. nawet ku zadowoleniu wizytatora, ale w ciągu długich lat małżeństwa nie nauczyły się od mężów ani słówka po niemiecku.

Najwięcej uwagi poświęcił Zöllner z natury rzeczy szkołom akademickim w Płocku i Białymstoku, licznym szkołom klasztorным, szczególnie pijarskim i benedyktyńskiej w Pułtusku. Rozważanie swe poprzedził rzutem oka na krajobraz, na stosunki społeczne i na charakterystykę ludności. Zwracał więc uwagę na wysoką wartość tej krainy, tak ze względu na żyzność gruntów, bogactwa naturalne jak i mnogość rzek, nawadniających ją i stanowiących naturalne granice. Brak jej tylko kultury i skrzętnej pracowitości mieszkańców, te zaś mogą wyrobić tylko celowo zorganizowane instytuty wychowawcze. Chłop żyje w ciemności. Szkół wiejskich za polskich rządów nie było wcale, najwyżej jakiś klasztor lub jakiś kapelan udzielał tu i ówdzie elementarnej nauki, stąd też w niewielu wioskach znajdzie osobnika, który umie czytać i pisać.

Mieszczanie pobierają w szkołach klasztornych, o ile takie istnieją, trochę nauki czytania po polsku i po łacinie; szkoły klasztorne, które zastępują gimnazja i dają przygotowanie do różnych urzędów, uczą mówić licho po łacinie i dają kurs nauk klasztornych oparty na nauce pamięciowej. Taka nauka nie wyrabia inteligencji i sprytu, toteż cały przemysł miejski i wszystkie popłatne zatrudnienia przeszły w ręce żydów i pozostaną w ich rękach, dopokąd przez celową naukę młodzieży chrześcijańscy mieszkańcy nie zostaną usprawnieni do wykonania z równym skutkiem miejskich zawodów.

Królewscy urzędnicy, tak wojskowi jak i cywilni, pragną dzieciom swoim dać przyzwoite wychowanie. Zwyczaj-

na szkoła miejska nie spełni tu należycie zadania. Skoro jest więcej takich rodzin, trzeba do tychże szkół dodać drugiego nauczyciela, któryby chociaż lekcjami prywatnymi mógł poprowadzić wyżej dzieci tej warstwy.

Co do licznej szlachty tej prowincji, to rząd jeszcze przez długi czas pozostanie w kłopotliwym położeniu. Część tej szlachty będzie sobie w dalszym ciągu uprawiała, jak dotąd, swoją rolę i zadowoli się tym, czego można się wyuczyć w zwykłej szkole miejskiej albo też zaciągnie się do szkoły wyższej, aby nie odbijać zbyt od swych współbraci. Druga część obierze służbę wojskową i będzie nauki pobierać w szkole miejskiej aż do wstąpienia do szkoły kaddeckiej lub do pułku. Inni znów będą się przygotowywali do niższych urzędów państwowych, do służby w szkole i w stanie duchownym. O nich wszystkich trzeba myśleć i pamiętać przy organizowaniu szkół miejskich i dbać o to, aby w większych nieco miastach chociaż jeden nauczyciel mógł prywatnymi lekcjami zaspakajać potrzeby tych różnych klas szlacheckiej młodzieży, albo też należy organizować szkoły średnie. Do nich garnęłaby się ta młodzież, która pragnie i potrzebuje więcej nauki niż zwyczajny mieszczanin, a mieszka w zbyt oddaleniu od gimnazjów. Dla młodzieży szlacheckiej, która pragnie osiągnąć wyższe urzędy państwowe, dla synów oficjantów, zasobnych mieszczan i urzędników, którzy chcą oddać się naukom, trzeba dostarczyć szkół gimnazjalnych w wystarczającej ilości.

„Polak nie jest wcale nieudolny — zapewniał. Wśród urzędników wojskowych i cywilnych, którzy spokojnie obserwowali i umieli się obchodzić z tymi nowymi poddanymi, panuje zgodna opinia, że z Polaka można wszystko zrobić. Łatwo pojmuje musztrę, obce mu są tylko porządek i punktualność, wymagane w wojsku. W rysunkach n. p. robi młodzież polska w szkole towarzyszków, zakładanych przy pułkach rekrutujących się z Polaków, podziwu godne postępy.

Ci, którzy garną się do rzemiosła, w krótkim czasie dorównują swym mistrzom. W wszystkich potrzebach życia rodzinnego doskonale sobie radzą, a wszędzie z łatwością naśladowują innych. Jednym słowem: zmysły, pamięć, wyobraźnia i zręczność fizyczna Polaków są znakomite. W wyższych zdolnościach umysłowych nie dorównują Niemcom. Jest to jednakże tylko wynikiem wychowania, które zmierza jedynie do wyrobienia pamięci, a w którym ani rozum, ani władza sądu nie otrzymuje żadnej pożytki. Że z przyrodzenia nie brak im zdolności umysłowych wynika z faktu, że przy niedoskonałym nauczaniu matematyki wielu z nich w tej wiedzy, wybitnie rozumowej, robi znakomite postępy. W nikłym ćwiczeniu wyższych władz umysłowych należy też szukać powodów przeważającej zmysłowości tak charakterystycznej dla Polaków, która po części jest źródłem rozróżnionego tutaj nałogu pijaństwa i wielkiej skłonności do uciech zmysłowych. Jeżeli tylko rząd postara się o celowe wychowanie, to bez trudu ukształtuje Polaka na zdatnego, pilnego, obyczajnego, porządnego i szczęśliwego poddanego.“

Ogólny pogląd Zöllnera da się zatem ująć w kilku słowach: materiał ludzki doskonały ale surowy; paczy go szkoła polska; niemieckie metody kształcenia doprowadzą go do idealnej doskonałości.

Dla uzasadnienia tych ogólnych wniosków należało wykazać, na czym polegają wady polskich szkół, badanych przez wizytatora. Krytyczne uwagi poświęcił przede wszystkim szkołom gimnazjalnym i tutaj wychodzą na jaw dziwne sprzeczności między oceną poszczególnych szkół i ich nauczycieli, a oceną całości. Uderza tu wprost brak logiki u wizytatora, niezdolność wyciągania wniosków z danych przesłanek, co zresztą, jak wiemy, zarzucił mu wkrótce Schleiermacher w krytycznej ocenie jego „Wychowania narodowego“. Cała zdolność sądenia opętana jest pro prostu

jedną myślą naczelną, że tylko Niemcy i protestanci nauczą Polaków rozumu.

Teza ta nie da się wprawdzie wszędzie obronić bez reszty, jak zobaczymy poniżej, ale to nie przeszkadza wizytatorowi powtarzać ją kilkakrotnie jako pewnik i naczelną zasadę.

W szczegółowym protokole notuje Zöllner dwadzieścia kilka miejscowości, w których badał stan szkół i szkółek.²¹⁾ Omijał w podróży szkoły klasztorne dominikanów, misjonarzy, marianów, bernardynów i reformatów, przeznaczone z góry na zagładę. Zwiedzał tylko pijarskie i szkołę benedyktyńską. Sześciu zakładom przyznał tytuł szkół uczyonych: dwom akademickim w Białymstoku i w Płocku, trzem pijarskim w Łomży, Szczuczynie i Drohiczynie i benedyktyńskiej w Pułtusk. Gimnazjum w Białymstoku zubożałe i wyludnione. O trzech zaledwie profesorach, przechodziło właśnie okres reorganizacji. Brał je w swoją opiekę jako rektor pijar Maciejowski, nie dało się zatem jeszcze wiele powiedzieć o jego wartości. Płock nie otrzymał dotąd nowego rektora i według dawnego programu uczył jeszcze prawa natury. Docent tego przedmiotu Polański zasłużył jedynie na zarzut, że przekracza zakres nauki gimnazjalnej, bez swojej zresztą winy.

Najdokładniej zostały zwizytowane szkoły pijarskie. I tutaj, podobnie jak w pierwszym sprawozdaniu Ehma, spotykamy się z pochwałą profesorów, i to bez zatrzeceń.

W Szczuczynie²²⁾, skąd do Berlina wysłano na studia najzdolniejszego z pijarów Czarneckiego, budzi podziw Zöllnera prefekt Falkowski, świetny mówca, który własną pilnością posiadał język francuski i niemiecki i odznacza się

²¹⁾ Szyrwynty, Neustadt, Wierzbołowo, Wilkowiska, Kalwaria, Tykocin, Białystok, Bielsk, Bruns, Drohiczyn, Wyszkowo, Pułtusk, Wyszogród, Płock i Lipno i t. d. T. Arch. Pr. R. 76. I. 1145.

²²⁾ Tamże k. 190.

gorliwością i najlepszą wolą. Z matematykiem Kuczyńskim pracują za czterech.

Jest tam gabinet fizyczno-matematyczny, który należy tylko uzupełnić; jest i biblioteka.

Gimnazjum w Łomży²³⁾ opisane na 11 stronach, ma według sprawozdania doskonałych docentów. „Rektor Danilowicz posiada znakomite uzdolnienie, jest świetnym fizykiem, w gabinecie fizycznym dokonywa wspaniałych eksperymentów“. Niwiński zasługuje na wysoką pochwałę, Zawadzki „jest niezwykle docentem. Z wielką żywością łączy on spokojną rozwagę, gruntowność i pogodną skromność; posiada też wielki zapal do rozszerzenia swych wiadomości. Jego objaśnienie łacińskich autorów nie pozostawiało nic do życzenia, chyba trochę więcej znajomości nowszych opracowań i w ogóle niemieckiej literatury. W nauce historii wysunął wiele więcej interesujących i płodnych zagadnień, niż to czynią zazwyczaj pisma jego wyznania. Było widoczne, że kształcił się na francuskich pismach historycznych“.

Uczniowie Czarneckiego doskonale wyjaśniali zagadnienia z geometrii zadane im przez wizytatora; profesor zasługuje na uznanie. Jaworski to wśród wszystkich profesorów najżywszy umysł, mówi po francusku i po niemiecku i jego lekcja języka łacińskiego była bardzo dobra, chociaż nie taka jak Zawadzkiego.

Wśród człoków nowicjatu chwali Dzwonkowskiego, Michalewicza, Strzeszewskiego i Choynowskiego, którzy rwą się do studiów uniwersyteckich. Sam jest w kłopotcie, kogo wśród tych zdolnych i gorliwych wyróżnić stypendiami i wyznaczyć na dalsze studia do Berlina i Królewca. Gabinet fizyczny jest dobrze urządzony, jest także zbiór minerałów w szkole. Biblioteka nie jest najgorsza, ale jej brak najlepszych dzieł klasycznych niemieckiej literatury. Szkoła

²³⁾ Tamże k. 196.

kwalifikuje się na jedno z pierwszych gimnazjów tej prowincji, o ile tylko pijarzy dokształcą się w Berlinie i wprowadzą tu znajomość literatury niemieckiej. W Drohiczynie też chwali poszczególnych nauczycieli i piękny budynek, mieszczący nawet teatr.

Benedyktynami jest oczarowany. Chwali ich wiadomości. Przeor Beda Ostaszewski, bardzo wykształcony, skromny, w kilku gałęziach nauki doskonale obeznany, jest człowiekiem stojącym ponad jaskrawymi przesadami zwykłego mnicha, który nie popadł jednak w lekkomyślność zastępującą tak często owe przesady... Szkoła nie przedstawia się pod żadnym względem gorzej, niż pijarskie w Łomży, Drohiczynie i Szczuczynie. Tysiące obywateli, którzy obecnie sprawują jakieś funkcje i cieszą się ogólnym poważaniem, należą do jej wychowanków i okazują duże przywiązanie do zakonu, któremu zawdzięczają kulturę ducha...

Po takich pochwałach, cytowanych tu omal w dosłownym przekładzie, po gorących zaleceniach, aby wbrew ogólnemu planowi te szkoły zatrzymać, zjawia się w sprawozdaniu ogólna ocena skrajnie niezgodna ze szczegółową opinią.

„Wszystkie te gimnazja — pisze o zakonnych i akademickich — mają ducha i nastrój szkolnictwa katolickiego tak co do materiału jak i co do metod, mimo że profesowie już zaczęli czytać książki niemieckie i lepiej zapoznawać się z językiem francuskim. Nie ma powtórek materiału naukowego z lat ubiegłych, trzeba zatem wprowadzić plan szkolny, bardziej zbliżony do protestanckich gimnazjów niemieckich. Na złośliwość czy bezmyślność zakrawa zarzut, że nauki przyrodnicze nie przekroczyły poziomu czasów Arystotelesa, skoro pełen jest uznania dla laborantów szkół pijarskich.²⁴⁾ Sam sobie przeczy, czyniąc nauczycielom zarzut, że oprócz polskiego i łaciny nie znają żadnych

²⁴⁾ Schwartz, Gelehrtenschulen I. 491, podane są wyjątki ze sprawozdań.

języków i nie mogą wobec tego śledzić postępu w naukach i umiejętnościach, skoro raz po raz przy osobistych kwalifikacjach profesorów wymieniał ich znajomość francuzczyzny i postępy w języku niemieckim. Jeżeli zarzuca im niedociągnięcia w filologii, spowodowane brakiem nowych opracowań i dzieł w tej dziedzinie, których nie mogą nabyć z powodu braku pieniędzy, to zarzut ten godzi przede wszystkim w oszczędnościowy system rządu pruskiego, który od blisko 10 lat skąpił funduszu szkolnego polskiego na pierwsze potrzeby szkół, pozbawiając równocześnie zakony środków, którymi dawniej zaspokajały swoje potrzeby.

Łatwo darujemy polskiej szkole zacytowane jej przestępstwo, że nie wkuwała zbyt ściśle w nauce geografii wszystkich niemieckich kraików i Niemcy ówczesne dzieliła na 10 okręgów i 9 elektoratów, trudniej, że wiedziała tylko o siedmiu planetach, o ile i w tym wypomnieniu nie dopatrzymy się zlej woli wizytatora.

Wytykanie bez końca polskiej szkole jej metody pamięciowej kończyło się w sprawozdaniu Zöllnera, podobnie jak u innych wizytatorów, uznawaniem genialności polskiej młodzieży, która mimo tych fatalnych metod, zagadnięta przez wizytatora, dawała trafne odpowiedzi. Skąd płynęło to uprzedzenie i dlaczego właściwie doszukiwano się uporczywie tej metody pamięciowej w polskich szkołach, wyjaśnia nam kilka zdań sprawozdania. „Nie da się zaprzeczyć — pisze —, że ustawiczne ćwiczenie pamięci dokonywane przez te metody klasztorne, ma bezsprzecznie dodatnie strony i trzeba to uznać za błąd, że w naszych szkołach protestanckich tak mało młodzież uczy się na pamięć. Metoda ta jest też całkowicie obliczona na katolicyzm; bo w ten sposób najpewniej chroni się ducha przed oporem wobec autorytetu kościelnych wyroków i przed odróżnianiem prawdy od czczych twierdzeń. Lecz skutek stąd jest nieunikniony, że rozum za mało się kształci i że młodzież uży-

skancj wiedzy nigdy w życiu zużytkować nie potrafi. Mądre głowy, które mimo to napotyka się wśród Polaków, nie dowodzą czegoś przeciwnego, bo geniusz wszędzie wykuwa sobie własne drogi, a uporczywa pilność prywatna przewycięża wszelkie zapory, jakie publiczne nauczanie kładzie jej w drodze“.

Jak widzimy — i metody przybierały w umysłowości pruskich mocodawców wyznaniowe oblicze. Mimo wielkiego zaufania do metod protestanckich przestrzegał Zöllner swój rząd przed wysłaniem pijarów na naukę tych metod do protestanckiego Królewca „ponieważ wizytacja właśnie tam dokonana wykazała, że w Królewcu nie ma ani jednego wzorowego gimnazjum“. Jedyne Berlin mógł dobrze spełnić swe zadanie.²⁵⁾

W sprawozdaniu Zöllnera sprawa pijarów i benedyktynów zajmowała wiele miejsca. Pozostawało to w łączności z trudnościami, na jakie natrafiła polityka szkolna

²⁵⁾ Wenn junge Piaren auf einem protestantischen Seminario weiter ausgebildet werden, und zu diesem Ende, teils die Methode, deren man sich auf den protestantischen Gymnasien bedient, sehen, teils selbst unter Aufsicht eines geschickten Direktors Unterricht geben sollen, so scheint gegenwärtig Königsberg nicht der Ort zu sein, wo dieser Zweck am besten erreicht werden kann; denn bei der eben angestellten Schulen-Visitation hat sich ergeben, dass in Königsberg keine einzige gelehrte Schule in einem musterhaften Zustande ist. Der Konsistorial-Rath Wald ist ein sehr geschickter Mann und ein trefflicher Docent; aber es treffen eine Menge von Umständen zusammen, warum das seiner Direktion anvertraute Collegium Fridricianum in seinem gegenwärtigen Zustande noch mancherlei Mängel behält. Fast dieselben Hindernisse haben auch die übrigen gelehrten Schulen zu bekämpfen; und es wird erst durch die bevorstehende gänzliche Reform des Königsbergischen Schulwesens möglich werden, darin eine gründliche Verbesserung zu bewirken. Wenn demnach nicht Gründe obwalteten, die dem Unterschriebenen unbekannt sind, warum dennoch nach Königsberg junge Piaren gesandt werden sollen, so würde Supscriptus in untertänigen Vorschlag bringen, lieber alle die jungen Männer, deren Bildung durch Versendung an ein protestantisches Gymnasium vollendet werden soll, nach Berlin zu senden.

Schröttera w Prusach Nowowschodnich. Jego protestancki punkt widzenia zarysował się pod wpływem Meierotta a następnie Zöllnera znacznie silniej niż o Vossa, w stosunku do całej sprawy szkolnej. Ponieważ sam posiadał mało liberalizmu religijnego, trudno mu było przypuszczać, że istnieje liberalizm w społeczeństwie, nad którym miał sprawować rządy. Wytyczną jego polityki kościelno-szkolnej było powolne ale systematyczne likwidowanie wszystkich klasztorów, wraz z nimi i szkół zakonnych, a zastępowanie ich świeckimi szkołami państwowymi, obsadzonymi chociażby w połowie profesorami Niemcami i protestantami.

Jeszcze w roku 1795 ogłosiły Kamery przepisy ogólnej Ustawy Krajowej ²⁶⁾ nakazujące, że młodzież może wstępować do zakonu dopiero po ukończonym 25 roku życia. Zaostrzono ten przepis warunkiem, że klasztorowi nie wolno przyjąć nikogo do kongregacji, kto nie wykaże, iż jest wolny od poboru wojskowego. Poświadczenie takie wydawały Kamery.

Chciano w ten sposób zapobiec uchylaniu się młodzieży od służby wojskowej przez wstępowanie do klasztorów, z drugiej strony przyspieszać proces powolnego zanikania zakonów. Na podstawie sprawozdań uzyskiwanych od klasztorów obliczano statystycznie, ilu zakonników ubywa rocznie z szeregów, a uzyskane w roku 1799 od Kamery Białostockiej cyfry, wykazujące, że z 355 zakonników ubyło w jednym roku 53, a zatem $\frac{1}{6}$, napełniały pruskiego ministra radosną nadzieją, że likwidacja dokona się dość szybko. Zapewniał króla, że nie jest to zjawisko chwilowe, lecz że zostanie podtrzymane przez utrudnianie nowicjatu z powodu obowiązków poborowych i ułatwianie i pomoc w sekularyzowaniu się duchowieństwa zakonnego. „Takie po-

²⁶⁾ Die Vorschriften des Allgemeinen Landrechts, P. II. Tit. 11 — 1161 sq.

wolne zamieranie będzie lepsze, niż gdyby się przez nagłe likwidowanie zakonów pobudziło ducha oporu.²⁷⁾

Nie starano się zbyt mocno tacić tych tendencji na ziemiach całego zaboru. Głosili je radcowie Kamer, jedni jako przestrożę, drudzy jako groźbę. Wobec przemocy rządu pruskiego, stosowanej wydatnie w wydziedziczeniu zakonów z ich mienia, w usuwaniu słabszych grup z zajmowanych przez nich zabudowań klasztornych i przenoszeniu ich do innych domów tej samej lub innej kongregacji, w dysponowaniu opustoszałymi budynkami czasem na cele szkolne ale również na cele administracyjne lub więzienne, zakonnicy wszelkich odcieni czuli się zagrożeni w swym byciu. Okazywało się, że rząd pruski obrał skuteczny środek, psychologicznie uzasadniony. Już duch czasu pracował przeciw zakonowi, teraz nawet jednostki nie tknięte jego technieniem, ale również nie przepojone gorliwością męczeństwa za sprawę, omijały mury klasztorne; pustoszały nowicjaty.

Na terytorium Kamery płockiej było poza szkołą benedyktynów w Pułtuskach kilka szkół zakonnych przeznaczonych na zagładę.

Rozwinęły się po roku 1790 ze szkół parafialnych subwencjonowanych przez Komisję Edukacyjną i prosperowały kosztem szkoły akademickiej w Płocku pod szczególną opieką biskupa płockiego. W programach i metodach ich prac nawrócono do dawnych tradycji szkół zakonnych, dogadzając tym upodobaniom zaścianków. Kamera płocka ilość młodzieży pobierającej w nich naukę obliczała na 8.000. Kierunek wychowawczy tych szkół prowadził do wniosków, że „młodzieńcy, urodzeni Polakami, wychowywani są co do ducha i sumienia na wiernych poddanych Arcypasterza w Rzymie“.²⁸⁾

²⁷⁾ T. Arch. Pr. R. I. 1145.

²⁸⁾ Arch. G. N O 374 vol. 1.

Fundusze płynące z powolnej likwidacji szkół i zakonów miały ułatwić rozbudowę szkół średnich. Szkoły akademickie w Płocku i Białymstoku zaprzętały głównie uwagę Kamer i wizytatorów. Kamerze płockiej roży się kreacje wzorowe całkiem nowoczesne, zbudowane na zasadach „najlepszych i najbardziej dobroczynnych mężów tych czasów, Campego, Meierotta, Niemejera, Gedikego etc.“²⁹⁾

W niemieckich prowincjach tradycja i brak funduszków utrudniały reformy, w prowincjach polskich bez ofiar ze strony szczodrobliwości królewskiej i przez kilka pociągnięć piórem miał ziścić się ideał szkoły wyborowej, kształcącej umysły i serca przyszłych polskich generacji.

Młodzież polska przedstawiała się niemieckim kame-ralistom jako znakomity materiał do tych eksperymentów. Przyznawali jej więcej oryginalności, siły ducha i energii, więcej naturalnych uzdolnień i wrażliwości na piękno i dobro niż młodzieży niemieckiej.³⁰⁾

²⁹⁾ Ob jetzt, da von einer neuen Schöpfung die Rede sei: — wo Ew. Königl. Maj. huldreiche Vorsorge sich ohne Hindernis fürs wahre Beste der öffentlichen Erziehung tätig — und bei so erheblichen Fonds freigibig beweisen kann, nicht villeicht der glückliche, so leicht nie wiederkommende Zeitpunkt eingetreten sei, in welchem die eben so lautern als billigen gerechten und die Probe der Vernunft haltenden Forderungen und frommen Wünsche der besten und wohlthätigsten Menschen ihrer Zeit der Campe, Meierotto, Niemeier, Gedike etc. mit wenigen Aufopferungen genutzt und gleichsam mit einigen Federstrichen das herrliche Ideal einer Kern-Schule für Kopf und Herz der künftigen Generationen der hiesigen Provinz realisiert und endlich einmal, wenn nicht ein vollendetes dennoch der Vollendung näher gebrachtes Muster einer guten Schule in der Wirklichkeit aufgestellt werden könnte. Arch. Gl. N. O. 374 9 Vol. 1.

³⁰⁾ Vielleicht liegt in der polnischen Jugend noch mehr Originalität, mehr eigentümliche Geisteskraft und energische Seelenstärke, mehr natürliche Fassungskraft für Ideen und Kenntnisse aller Art, mehr Receptivität fürs Schöne und Gute als in der deutschen, denn Erfahrung und Augenschein hervorstechender Anlagen und lebhafter Geistes-Gaben sollte dieses beinahe vermuten lassen. — Tamże.

Trudniej przedstawiała im się sprawa z nauczycielami. Gdyby tak można było wszystkie katedry obsadzić natychmiast wychowankami Gedikego! Jakżeż jednak dokonać cudu, aby ci nauczyciele porozumieli się z uczniami w ich języku ojczystym?

Redukowali zatem swe zapęły i decydowali się na powolniejszy bieg spraw. Po wizytacji Zöllnera i wyczerpujących z nim konferencjach postanowiono zwalniać mniej zdolnych i niedbałych nauczycieli, a zastępować ich Niemcami, katolikami lub protestantami, albo też Polakami, wykształconymi w Niemczech.³¹⁾

W myśl tej zasady usunięto z Płocka ks. Ossowskiego z rektoratu jako nieudolnego i po długich naradach oddano w roku 1804 kierownictwo gimnazjum Niemcowi, protestantowi Rosemu, który znał język polski. Resztę profesorów, pochwalonych przez Zöllnera za gorliwość i pilność, za znajomość języka niemieckiego, pozostawiono na placówkach.

Rosemu przydzielono jako współpracownika expijara ks. Szweykowskiego, doksztalconego u Gedikego.

Współpraca obydwóch dążyła do uposażenia szkoły w pomoce naukowe, laboratorium i bibliotekę. Dla wyższych klas domagali się czasopism, między innymi Pamiętnika Warszawskiego. Z pewnym powodzeniem spotkała się akcja w Departamencie o podwyższenie uposażeń profesorskich. Według projektu Schröttera z czerwca 1806 roku, pensja dyrektora miała być dźwignięta do 700 a nawet 800 tal., profesorska od 250—600 tal. Ta hojność była wynikiem braku kandydatów na wakujące posady i wabikiem dla niemieckich uczonych, aby wybitniejsze jednostki pociągnąć do pracy w polskich prowincjach.

³¹⁾ Dekret królewski z 30. IV. 1803.

Reorganizację gimnazjum w Białymstoku oddano w ręce pijara Maciejowskiego. Losy tej reformy splatają się z polityką stosowaną wobec pijarów, znajdują zatem swe oświetlenie poniżej.

ROZDZIAŁ IX.

REFORMA SZKOLNA W WIELKOPOLSCE.

Systematyczna dążność Vossa do zacierania różnic wyznaniowych w szkołach dla ludu i w gimnazjach — zwycięstwo punktu widzenia państwowego nad wyznaniowym — seperatyzm wyznaniowy ludności wiejskiej i małomieszczańskiej — projekt Szkoły Spólnej Poznańskiej Ch. T. Cassiusa — charakter międzywyznaniowy — zastrzeżenia Konsystorza poznańskiego i kościelnych władz w Berlinie przeciw symultanności szkoły — ostra replika Vossa — uzyskanie zgody króla — Ustanowienie w Poznaniu Komisji Szkolnej — prace nad programem — udostąpienie szkoły dla żydów — obiekcje Zöllnera co do wychowania religijnego i wymaganej od wszystkich nauczycieli znajomości języka polskiego — wyznaczenie przez Kolegium Szkolne kandydatów na nauczycieli z przewagą Niemców — odrzucenie listy przez Vossa — uwzględnienie polskich kandydatów — uroczyste otwarcie szkoły (1804) — sprawozdanie rektora — program nauk — nauka w języku niemieckim — bojkot szkoły przez żywiół szlachecki — Komisja Szkolna szuka powodu w seperatyzmie społecznym wyższych warstw — jej propozycja wydzielenia szkoły wydziałowej dla niższych warstw. — Nowa koncepcja stworzenia w Berlinie centralnej władzy szkolnej — skuteczny sprzeciw Departamentów prowincjonalnych. — Stosunek młodzieży gimnazjalnej do wypadków roku 1806.

Łagodny przebieg reformy szkoły średniej na terenie Kamery Kaliskiej — utrzymanie polskiego charakteru gimnazjum — udaremnione dążności Regencji założenia ludowej szkoły wyznaniowej.

Projekt zamienienia gimnazjum w Lesznie na szkołę wydziałową — energiczny protest Jednoty — zatwierdzenie gimnazjum — odmowa wszelkiej pomocy materialnej na podtrzymanie szkoły.

Ustalenie ogólnych wytycznych polityki szkolnej nie stanowiło jeszcze o jednolitych normach w wykonywaniu

programu. Wobec osobistych ambicji poszczególnych zarządców prowincji i ich dążenia do samodzielnego kształtowania na swych terytoriach polityki zaborczej, wobec różnego nawarstwienia niemieckiego elementu napływowego a wraz z nim nasilenia różnic wyznaniowych, trudno było władzom politycznym i szkolno-kościelnym zdobyć się na jednolitość norm wykonawczych w organizowaniu szkolnictwa nie tylko w obydwóch departamentach, ale nawet w granicach Prus Południowych. Inaczej kształtowały się stosunki szkolne w Wielkopolsce, inaczej w Kaliszu, odmiennie znów w okręgu warszawskim. Na terenie Kamery Warszawskiej nie było ani jednego gimnazjum protestanckiego, Wielkopolska zaś miała ich kilka. Voss w chwili objęcia urzędu ministra Departamentu Prus Południowych dążył do zupełnego wyeliminowania wpływu kościoła nie tylko katolickiego ale i protestanckiego na organizację szkolnictwa. Nie chodziło mu tylko o fundusze, chociaż te zawsze grały poważną rolę w układzie sił, ale o zasadę, i zwycięstwo idei, która tak doskonale została rozwiązana w Polsce przez utworzenie Komisji Edukacyjnej: o oddanie w ręce państwa, w ręce czynników politycznych wychowania młodych pokoleń.

Tendencje te występowały bardzo wyraźnie w memoriale podanym królowi 12 maja 1800 roku, gdzie wskazywał na szkolnictwo jako na najsilniejsze narzędzie polityki zaborczej. Wspominał w nim o szkołach protestanckich, ale w programie organizacyjnym milczał o nich całkowicie, proponując dla każdej Kamery po jednym gimnazjum akademickim i jednej szkole pijarskiej.

Król dekretem z 30 maja 1800 roku bez zastrzeżeń zatwierdził tę część projektu, nie zwracając na to uwagi, że krył w sobie zamiar zniesienia gimnazjów protestanckich.

Voss plan swój wraz z królewskim dekretem przesłał Massowowi i zaprosił go do współpracy nad jego wykonaniem. Ponieważ zawierał ściśle obliczenia funduszu szkolne-

go i nie wykazywał nadwyżki, Massow zrozumiał zawartą w nim odprawę na wszystkie zakusy funduszowe. W odpowiedzi swej dawał też wyraz żalowi, że z powodu skąpych funduszków ma ręce związane i nie może szkolnictwa protestanckiego w Polsce postawić na właściwym poziomie. Zastrzegł sobie dalszą dyskusję w tej sprawie, zgłaszał równocześnie, że chętnie weźmie udział w wykonaniu planu reformy szkolnictwa katolickiego. Głos podniosły jednakże miejscowe czynniki protestanckie.

Równocześnie z planem organizacyjnym Vossa wpłynął do króla memoriał konsystorza ewangelickiego w Poznaniu, z prośbą o założenie w stolicy Wielkopolski gimnazjum wspólnego dla obydwóch wyznań ewangelickich.¹⁾ Projekt szedł po linii dążności, jakie istniały w najbliższym otoczeniu króla, aby mianowicie doprowadzić do unii obydwóch wyznań i znieść rozdziewki, jakie niejednokrotnie zaznaczały się między wyznaniem reformowanym, do którego należał panujący, a wyznaniem augsburskim, które znacznie przeważało liczebnie wśród jego poddanych.

Gimnazjum, którego domagał się konsystorz, miało mieć pełną organizację „szkoły uczonej“ i dobrze uposażonych profesorów. Miało ono zapewnić naukę dzieciom mieszczan i przybyłych rodziców. Inicjatorzy spodziewali się, że zapełni się wkrótce dziećmi szlachty okolicznej i dziećmi zamiejscowymi. Jeden tylko szkopuł stał na przeszkodzie: zupełny brak funduszków. Wprawdzie reformowani z łaski króla otrzymali 500 tal., ale procent z tych pieniędzy nie wystarczał nawet na opłacenie kantora. Luteranie mieli budynki, w których można było urządzić mieszkanie dla rektora i nauczycieli. Nauczyciela utrzymywali dotąd ze składek zbiorowych, urządzanych cztery razy do roku.

Spodziewali się pomocy od króla współwyznawcy i od tych czynników, od których w nowym układzie rzeczy byli zależni — od konsystorzów.

¹⁾ T. Arch. Pr. R. 76 I. 1122 k 1.

Potwierdzenie projektu Vossa zostało dokonane 28 maja 1800 roku, zatem wcześniej niż załatwienie prośby konsystorza, które dopiero w czerwcu dostało się pod obrady. Król nie miał zamiaru obciążać kasy państwowej wydatkami na szkoły w polskich prowincjach i zastrzegł się, że wszelka inicjatywa w sprawach szkolnych może tylko liczyć na polski fundusz szkolny „bez dodatków z kasy państwowej“. Ponieważ wizytacja Meierotta już była postanowiona, pocieszano więc konsystorz poznański, że wizytator zbada dokładnie miejscowe stosunki.

Opinia Meierotta była przykrą niespodzianką dla protestantów. Jakżeż zmieniło się jego zdanie od roku 1797, kiedy odmawiał szkołom katolickim wszelkich wartości, a tylko protestantów uznawał za lepszą część społeczeństwa.

Dojrzewało powoli w dostojnikach kościoła protestanckiego przekonanie, że w specyficznych warunkach, jakie wytworzył zabór ziem polskich, trzeba ustąpić ze stanowiska wyłącznie wyznaniowego, a szkołę potraktować z punktu widzenia państwowego. Przełomowym momentem był list Massowa do Vossa z 31 października 1800 roku, w którym podejmował dyskusję zapowiedzianą uprzednio nad projektem Vossa. Wyrażał w nim zgodę na podporządkowanie szkolnictwa protestanckiego ogólnemu planowi szkolnemu, skoro plan ten dźwiga szkolnictwo katolickie z ograniczonego dotąd swego przeznaczenia i przeznacza je dla całego narodu bez różnicy religii. „Jeżeli w myśl tej idei — pisał — dotychczasowe szkoły katolickie nie będą obsadzone wyłącznie nauczycielami katolickiego wyznania, ale według zaaprobowanego przez króla programu także protestantami, to szkoły *eo ipso* przestaną być instytucjami katolickimi, a staną się tym, czym każda szkoła być musi, mianowicie instytucjami państwowymi, gdzie nauczyciele będą dobierani nie według wyznania ale według swej zdatności. Jeżeli ideę tę da się uskuteczyć tak, jak tego pragnę, wtedy specjalne szkoły

protestanckie przestaną być potrzebne. Trzeba tylko obmyśleć, jak je połączyć z katolickimi zakładami wychowawczymi i uprościć przez to urządzenia szkolne, aby tym samym zaoszczędzić państwu niepotrzebnych kosztów na utrzymanie w jednym miejscu dwóch różnych szkół, skoro przez ich połączenie może powstać zakład bardziej celowy.“

Zgłaszał gotowość współdziałania w wierze, że w ten sposób na nowych poddanych państwa pruskiego spłynie dobrodziejstwo należytego wykształcenia, co do którego tak daleko pozostają poza dawnymi prowincjami. W osiągnięciu tego celu można bardziej liczyć na nauczycieli protestantów, ale większość posad będzie musiała jednak być obsadzona katolikami byle tylko zdatnymi, aby nie budzić nieufności wśród katolickiego społeczeństwa. —

Po takim oświadczeniu Massowa, Voss uznał, że można dopuścić do współpracy Kolegium Szkolne w planowaniu i urządzaniu szkolnictwa ludowego a także nowego gimnazjum w Poznaniu. Materiału do dyskusji nie brakło, tym bardziej że Kamera Poznańska przesłała bardzo szczegółowo opracowany program szkoły średniej jako rozwinięcie projektu ogólnego z lutego 1800 roku²⁾, a w protokołach Meierotta i relacji Zaborowskiego też zawarte było sporo różnych propozycji.

Do współdziałania nad organizacją zaprosił Voss również Thulemeiera, prezesa Centralnego Konsystorza Reformowanego, który stanął na podobnym jak Massow stanowisku. Zwyciężyła więc myśl państwowa nad kościelną. Łatwiej dało się to jednak przeprowadzić teoretycznie i na szczytach, wśród prezesów konsystorza i ministrów, niż praktycznie w organach niższych, w konsystorzach prowincjonalnych, a jeszcze trudniej wśród warstw ludowych.

Opór budził się szczególnie przeciw zarządzeniu szkoły symultannej ludowej, a wychodził nie tylko od ludności

²⁾ T. Arch. Pr. Gen. Direct. Südpr. Tit. LXXII Nr. 967.

polsko-katolickiej, która nie chciała posyłać dzieci do nauczyciela Niemca³⁾, ale budził również niezadowolenie wśród niemieckich protestantów po osadach, wsiach i miasteczkach, gęściej rozsianych na pograniczu śląsko- i brandenbursko-polskim.

Separatyzm wyznaniowy zaznaczał się tutaj dość ostro, silnie podtrzymywany przez ludność niemiecką i holenderską, która dobrze uposażona przez panów i na dogodnych warunkach tutaj osadzona, dobrobytem wyróżniała się od chłopu polskiego i stale wykazywała mu swoją wyższość⁴⁾. Liczniejsze grupy osadników tu i ówdzie utrzymywały sobie nauczyciela, który wobec braku parafii był zarazem odczytywaczem Pisma Św. w dni świąteczne i niedziele. Podnosił więc Konsystorz Poznański ogromne trudności, na jakie szkoła symultanna w tych warunkach napotkać musi i domagał się zapomóg dla takich szkół, które nie kwalifikują się na symultanne. Jako argument przytaczał swoim zwyczajem niższość kultury ludu polskiego, do której nie zechcą zniżać się grupy ludności protestanckiej.

Gedike przesłał z ramienia Kolegium Szkolnego Vossowi obiekcje Konsystorza i własne wątpliwości, prosząc o zmiany w przyjętych zasadach.

Tutaj jednak spotkał się z ostrą odmową: dzieci mają uczyć się po polsku i po niemiecku, nauczyciel musi znać obydwaj języki, a nauk udzielać w częściej używanym. Zarzut o niższej kulturze można stosować do dorosłych ale nie do dzieci. Jednak nauka da jednakże wykształcenie dzieciom protestantów i katolików, a właśnie taka jednostajność i lepsze wychowanie dzieci wywrze swój wpływ także na rodziców, „W tych warunkach — zwracał się do Massowa⁵⁾

3) W. Bobkowska, Nowe prądy... s. 104

4) O tym, że koloniści dostawali od panów lasy i na dogodnych warunkach zakładali swe osady, pisze w swej relacji Konsystorz Poznański T. Arch. Pr. R. 76 I. 1094.

5) Tamże.

— muszę Ekscelencję prosić z całym naciskiem, aby przy zakładaniu szkół w Prusach Południowych kombinację (wyznaniową) utrzymać jako regułę, a nie stosować jej tylko w poszczególnych wypadkach jako wyjątek i nie folgować niższym władzom duchownym, szczególnie pojedynczym duchownym, należącym do jednego wyznania. Po nich nie można spodziewać się poglądu na całość sprawy, a tylko jednostronności. Władza naczelna może im pozwolić na wielką gorliwość wyznaniową, ale musi nią pokierować ku dobru całości. Jeżeli się dozwoli uważać symultanność za specjalny wyjątek, nie zyska ona uznania prawie nigdzie. Trzeba ją zatem przepisać jako regułę, a na duchownych włożyć obowiązek, aby nie proponowali żadnych wyjątków bez bardzo silnego umotywowania.

Prośba w tonie rozkazu odniosła skutek. Manifest podpisany przez prezesów obydwóch konsystorzów generalnych, Massowa i Thulemeiera, kategorycznie domagał się od Konsystorza poznańskiego i miejscowych władz szkolnych, aby szczególną uwagę poświęciły łączeniu szkół, idąc na rękę działalności Kamer, starając się unikać wszystkiego, co mogłoby wywołać nieufność, a popierając zgodliwość między różnymi wyznaniami, do której zmierzać mają wspólne dla wyznań szkoły.

Łatwiej niż w szkołach ludowych symultanność wyznaniowa szkoły dała się przeprowadzić w gimnazjach.

W Poznaniu ułatwiła sprawę inicjatywa miejscowa. Tutaj Chrystian Teofil Cassius, były rektor reformowanego gimnazjum w Lesznie, od roku 1797 radca Konsystorza Poznańskiego, podał władzom projekt założenia w Poznaniu szkoły wspólnej dla wszystkich wyznań chrześcijańskich pod nazwą „Szkoły Spólnej Poznańskiej“. Przestrzegał, aby to nie była tylko szkoła wydziałowa (Bürgerschule), ponieważ już sama nazwa przeznaczałaby ją na szkołę dla mieszczan i rzemieślników, a nie odpowiadałaby potrzebom wyższych i niższych stanów. Chodziłoby o szkołę wyższą, do-

skonale urządzoną, z równym uwzględnieniem języka polskiego i niemieckiego, w której uczyliby profesorowie różnych wyznań. Uposażenia miałyby dostarczyć w równej mierze polski fundusz szkolny i obydwaj konsystorze ewangelickie. Rektorowi szkoły przyznawał, na wzór urządzeń Komisji Edukacyjnej, nadzór nad szkołami elementarnymi, katolicką i protestancką. Cassius zapewniał rząd o liberalizmie religijnym katolickiego społeczeństwa Wielkopolski, które domaga się szkoły symultannej⁶⁾.

Konsystorz Poznański przesłał władzom centralnym memoriał Cassiusa z zażyczeniem, że połączenie wszystkich trzech wyznań uważa za zbyt wczesne. „Taki zakład nie uzyska należytej siły i stałości. Już różnica metod nauczania w szkołach katolickich i protestanckich kładzie połączeniu wiele przeszkód w drodze; dołącza się do tego różność języka jak również odczuwany ciągle jeszcze brak zaufania i życzliwości pierwotnej katolickiej ludności do protestantów“. Obstawiał wobec tego konsystorz przy pierwotnym swoim planie założenia gimnazjum dla obydwóch wyznań protestanckich. Rodzice katolicy będą mogli posyłać tam swe dzieci, a o ile nabiorą zaufania, będzie można pomyśleć o połączeniu szkół.

Memoriał Cassiusa oraz opinię konsystorza rozważały generalne władze kościelne w Berlinie. Tak Massow jak i Thulemeier przyznali rację wątpliwościom i wnioskowi Konsystorza. Tylko Gedike stanął w obronie postępu. Ostateczna decyzja przypadła Vossowi.

Podjął myśl Cassiusa na gorąco. „Cassius zapewnia, że katolicy pragną zjednoczenia i z pełną stanowczością obiecuje sobie z połączenia wszystkich wyznań silnego poparcia. Tym bardziej pożałowania godnym jest fakt, że Konsystorz Poznański zamierza wykluczyć wyznanie katolickie. Powo-

⁶⁾ Viele Catholiken sehen einer solchen Vereinigung mit Verlangen entgegen. T. Arch. Pr. R. 76 I. 1122.

dy ku temu są całkiem nieistotne. Różnice metodyczne i językowe mogą i muszą być zniesione. Metodę wszędzie trzeba obrać najlepszą. Język musi być polski i niemiecki. Twierdzenie o braku zaufania i życzliwości katolików sprzeczne jest z wypowiedzią Cassiusa, a rzecz zapewne ma się tak, że to raczej protestanci jako słabsza częśćka nieufni są wobec katolików. Jeżeli Konsystorz miał tu może na myśli niechęć dawnych mieszkańców do nowych, szczególnie do oficjantów, wina tkwi po części w stosunkach politycznych, po części w zachowaniu się samych oficjantów; niechęć tę trzeba usunąć przez amalgamację polskiej i niemieckiej narodowości, a trzeba ją rozpocząć od szkoły.“

Ponieważ gimnazjum w Poznaniu musi być zreformowane, zapraszał więc ponownie obydwu konsystorze do współpracy.

Bez entuzjazmu wprawdzie, ale ostatecznie tak obydwu konsystorze jak i Kolegium Szkolne zgodziły się na koncepcję gimnazjum symultannego, pocieszając się, że najwięcej pożytku spłynie na szkołę przez zatrudnienie w niej nauczycieli protestantów, a spośród katolików tych, którzy w większych protestanckich instytucjach szkolnych zapoznają się z postępowymi metodami. W marcu 1802 roku uzyskano także zgodę króla i reskrypt, domagający się wygotowania programu takiej szkoły ⁷⁾.

Wyszukiwanie kandydatów na nauczycieli pozostawił Voss konsystorzom, ostateczna ocena ich wartości miała przypaść w Kolegium Szkolnym Gedikemu, który wśród wszystkich radców i doradców najwięcej zrozumienia wykazywał dla kierunku politycznego, nadawanego całej sprawie szkolnej przez Vossa i jego referenta Klewitza.

W czasie swej wizytacji w Polsce Gedike skrętnie notował uwagi o nauczycielach i upatrywał również na Śląsku kandydatów na posady dla nowych gimnazjów. Na Śląsku,

⁷⁾ T. Arch. Pr. Gen. Directorium spr. Tit. LXXII Nr. 967.

oświadczył mu dyrektor Skeide, brak jest zupełny odpowiednich jednostek, ponieważ Uniwersytet Wrocławski miał dotąd bardzo lichych docentów, a seminaria duchowne przy klasztorach nie są zdolne ich przygotować.

W Poznaniu została ustanowiona Komisja Szkolna, do której powołano z ramienia władzy politycznej radcę Kamery Strachwitza, dotychczasowego referenta spraw szkolnych, Hoeninga jako przedstawiciela Regencji, Cassiussa reprezentanta wyznania reformowanego i Stechebara wyznania lutereckiego. Mimo wyraźnego zalecenia Massowa nie powołano do niej przedstawiciela konsystorza katolickiego, ograniczono się tylko do jednego Polaka i katolika, podeszłego wiekiem i będącego na wysłudze rektora gimnazjum Przyłuskiego.

Komisja zabrała się energicznie do pracy nad projektem gimnazjum, mając w swoim gronie Strachwitza, autora szczegółowego programu z roku 1800, w którym to Gedike wytknął brak języka polskiego i greki. Jako materiał orientacyjny mieli szczegółową i świątłą krytykę Gedikego poprzednio podanego projektu, w którym tenże zmierzał do wyeliminowania wszystkich urzędzeń, krępujących zbytnio wolność i inicjatywę nauczyciela i ucznia⁸⁾.

Wygotowany na tych podstawach program przedstawiła Komisja Kamerze Poznańskiej 18 grudnia 1802, ta zaś przesyłała go 19 lutego 1803 władzom centralnym. Na wyraźne życzenie Vossa program szkoły ujęto tylko ramowo, szcze-

⁸⁾ Sprzeciwiał się n. p. zarządzeniu, aby nauczyciel przedkładał dyrektorowi tematy zadań piśmiennych do aprobaty, bo to poniża powagę nauczyciela, wytykał że przepis, aby uczeń w zimie o siódmej wieczorem a w lecie o dziewiątej musiał być w domu, wkracza w prawa rodziców. Relegację uczniów za brak subordynacji uważał za środek zbyt ostry a nawet niebezpieczny, bo gotowo się pod to podciągać zwykły upór ucznia. Paragraf o pismach, które obrażają dobre obyczaje może również prowadzić do nadużyć. Tak hamował policyjne prawa, którymi polską szkołę chciał obdarzyć Strachwitz. T. Arch. Pr. R. 76 I. k. 38—45.

góły pozostawiono do wypełnienia przyszłemu rektorowi. Symultanność szkoły pojęto jak najszerzej, dopuszczając do niej nawet żydów. Gimnazjum miało sześć klas. Według wskazań Gedikego wyróżniono trzy niższe klasy jako szkołę wydziałową, z programem opartym na realiach i języku łacińskim w wymiarze 3—4 godzin. W programie klas wyższych zyskały przewagę humaniora na wzór gimnazjów niemieckich. Tak ujętą organizację szkoły uzasadniano względami społecznymi, potrzebami sfer kupieckich i rzemieślniczych, a także stanów wyższych.

W Berlinie poddano projekt ścisłej krytyce. Wobec ciężkiego schorzenia Gedikego, Massow oddał referat Zöllnerowi. Ten podniósł obszerne obiekcje na temat wychowania religijnego, które według programu miało się pomieścić w godzinach nauki religii, udzielanej przez duchownych danego wyznania. Niedowierzano gorliwości duchownych własnego wyznania, a więcej jeszcze praworządności niekontrolowanego duchowieństwa katolickiego. Podnosiło też Kolegium Szkolne protest przeciw zasadzie wysuniętej przez Komisję poznańską, że znajomość języka polskiego obowiązuje wszystkich nauczycieli. „Nam nie wydaje się potrzebnym, aby każdy nauczyciel musiał znać język polski, ponieważ w wyższych klasach można przy nauce posługiwać się łaciną, jeżeli uczniowie niedość jeszcze opanowali język niemiecki. Byłoby zresztą bardzo trudno znaleźć takich, którzyby z biegłością w języku polskim łączyli inne wymagania.“ Przemawiał tu autor National-Erziehung.

Kandydatów na posady zgłosiło się wielu. Nęciło dobre stosunkowo uposażenie (rektor 1.200 tal., profesorowie od 550—750 tal.). Zgłaszali się docenci uniwersytetów z Jeny i Lipska, pedagogowie z Halli, z Meklenburgii, Królewca i Berlina; kilku kandydatów dostarczała Jednota wielkopolska, a to wychowanków Wolfa z Halli i Gedikego z Berlina. Wielu z nich załączało do podania listy polecające profesorów i rektorów uniwersytetów, nawet generałów.

Oceny i wyboru dokonali w Kolegium Szkolnym Hecker i Zöllner. Ponieważ równocześnie przeprowadzano organizację Liceum Warszawskiego, ułożono dwie listy. Kolegium Szkolne na rektora gimnazjum poznańskiego wyznaczyło Wolframa, profesora uniwersytetu z Królewca, na profesorów trzech kandydatów z Berlina, i dwóch Wielkopolan. Z dawnego grona gimnazjum poznańskiego utrzymał się tylko Chodacki, wyróżniany jako znakomity profesor tak przez Meierotta jak i Gedikego. Ostateczne zatwierdzenie listy zastrzegł sobie Voss. W porozumieniu z Klewitzem dokonał też pewnych zmian, z których widać, że chodziło mu o dobór nauczycieli znających język polski. Na wyraźne żądanie Vossa umieszczono na liście jako kolaboratora Bartoszewskiego, stypendystę kończącego studia w Halli. Z protestantów pochodzenia polskiego weszli Kaufuss z Bojanowa, Brohm i Hanke z Leszna, Frost z Poznania. Z docentów uniwersytetu nie uwzględniono żadnego. Na rektora Wolframa zgodzono się jednomyślnie. Przemawiało za nim jego doświadczenie pedagogiczne, był bowiem przez trzy lata kierownikiem szkoły łacińskiej w domu sierot w Halli, a przez 16 lat profesorem w Liceum Królewieckim. Wobec marnego uposażenia cierpiał tam wprost biedę. Nie taił w swoich staraniach o posadę, że chce poprawić byt swej rodziny, no i pracować „w prowincji, w której szkolnictwo leży ugiorem“.

Za jego przybyciem do Poznania zmienił się i ustalił skład Komisji Szkolnej. Powołano do niej przedstawiciela Konsystorza Katolickiego, księdza Wolickiego, a Wolfram wszedł do niej z racji swego urzędu rektorskiego.

W grudniu 1803 roku rozpoczęto naukę według nowego systemu. Uroczystego otwarcia dokonano 11 kwietnia 1804 r. Na prośbę władz pruskich konsystorz katolicki użyczył kościoła parafialnego na odprawienie uroczystości⁹⁾. Po

⁹⁾ W drukowanym Zawiadomieniu o uroczystości otwarcia, Wolfram wyrażał za to uznanie władzom kościelnym: „Ich erkenne die Teilnahme,

uroczystej mszy nastąpiły przemówienia przeplatane muzyką kościelną. Strachwitz jako przedstawiciel władzy politycznej mówił o dobroci monarchy i troskliwości jego około tej szkoły; Wolfram „O wpływie szkół publicznych na kulturę narodu“; Hanke przemawiał po polsku na temat: „Czego można oczekiwać po nowo założonym gimnazjum“; a Brohm również po polsku „O wpływie nauk na interesy życia miejskiego“. Uroczystość ukończono odśpiewaniem Te Deum.

Patosu i propagandy było zaiste dosyć. W drukowanym sprawozdaniu podanym przez Wolframa „opiekunom i przyjacielom szkolnictwa“ wyjaśniał nowy dyrektor konieczność przeprowadzonych reform. Wszystkie gimnazja założone więcej jak przed 100 laty służyły wyłącznie kościołowi. Łacina i trochę scholastycznej filozofii stanowiły treść nauk. „Obecnie młodzież ma być wychowana nie dla kościoła ale dla państwa.“ Nie zdawał sobie sprawy nowy dyrektor, że ze swoich wschodnio-niemieckich kresów przynosił społeczeństwu polskiemu nieco spóźnioną nowinę mniej pocieszającą w danych warunkach. Przyznawał uprzejmie, że Komisja Edukacyjna starała się nadać gimnazjum poznańskiemu celowy ustrój. Jeżeli w wykonaniu nie całkiem się jej poszczęściło, to winy trzeba szukać w przypadkowych i zewnętrznych okolicznościach. Obecna reforma ma na celu zreorganizować je na wzór niemieckich gimnazjów z uwzględnieniem jednak miejscowych warunków.

Wyjaśniał więc nowy ustrój władz szkolnych, skład i kompetencję Komisji Szkolnej jako pierwszej instancji w sprawach szkolnych (proponowanie kandydatów na profesorów, projektowanie etatów, rewizja rachunków, budynki i pomoce szkolne), i swoje jako dyrektora.

welche man bei dieser Gelegenheit an der neuen Schulanstalt bewiesen, eben so sehr mit Dank, als ich die tolerante Denkungsart und humane Gesinnung schätze, mit welcher man dem Wunsch, das Fest in der Kirche feiern zu dürfen, entgegengekommen ist.“

Wspominał o konwikkie na 7-miu uczniów, prowadzonym przez Chodackiego, o opłatach szkolnych (w niższych klasach 4 talary, w wyższych 12 tal. rocznie), o maturze wobec komisji, o egzaminach dla poborowych i o organizacji roku szkolnego.

W programie nauk nowej szkoły, podzielonej na 6 klas, widoczna jest tendencja zachowania tych nauk, które wprowadziła Komisja Edukacyjna. Obok religii jest tam nauka moralna i jej ciąg dalszy — starożytna historia, dalej historia naturalna, fizyka, geometria i matematyka. Uzupełnia te nauki obszerny program humanistyczny zaczerpnięty z gimnazjów berlińskich, w którym znalazł się język polski, styl i literatura, ale rzecz charakterystyczna — brak jest historii nowoczesnej.¹⁰⁾ Sam rektor biada nad ogromnym przeładowaniem programu i widzi wyjście w tym, że będzie trzeba „na zmianę“ uczyć różnych przedmiotów, uznając za nienaruszalne języki i matematykę.

Najistotniejszą dla społeczeństwa polskiego była uwaga, że uczeń, który chce być przyjęty do najniższej klasy, musi już umieć nieco mówić, czytać i pisać po niemiecku, bo nauka będzie się odbywała w języku niemieckim. To skromne zdanie lepiej orientowało społeczeństwo o zamiarach rządu, niż wprowadzenie do programu nauki języka polskiego, stylu i literatury, i to obowiązkowo także dla Niemców. Była to szkoła dla Niemców. Mogło się z niej spodziewać pewnego pożytku dla swej młodzieży mieszczaństwo poznańskie, zmuszone swymi interesami do za-

¹⁰⁾ Program w trzech niższych klasach dla łaciny wyznaczał 3—4 godzin, w wyższych 8 godzin; dla greki od czwartej klasy — 4 godziny. Jako program lektur z języka łacińskiego wymienia dyrektor oprócz czytanki wydanej przez siebie i wypisów opracowanych przez Gedikego, Eutropiusa, Fedrusa, Neposa, Salustiusa, Cezara, Curtiusa, Justyna, Cycerona mowy, Tuskulanki, de officiis, Terencjusza, Wergilego, Horacego, a dodatkowo Senekę, Tibulla i Propercjusza. Z greki obok wypisów Gedikego, Anacreonta, Homera, Eurypidesa i Sofoklesa, Xenofonta, Plutarcha, Heordota, Platona, Lucjana i Demostenesa.

stosowania się do nowego stanu rzeczy. Ale nie odpowiadała szkoła tym nadziejom, jakie z nią łączyło i której dawało wyraz obywatelstwo okoliczne w rozmowach z Cassiusem. Toteż szkoła zaludniła się przede wszystkim dziećmi niemieckimi i dziećmi mieszczan. Według sprawozdania Wolframa z listopada 1804 roku uczęszczało do gimnazjum ogółem 220 dzieci, w tym 108 dzieci niemieckich, 112 polskich. Pod względem wyznaniowym 123 katolickich, 82 luterskich, 9 reformowanych, 4 grecko-katolików, 2 żydów. Polacy według relacji dyrektora mniej lub więcej biegle posługują się językiem niemieckim, mało który z Niemców mówi po polsku.

Szlachta, ten element, o który tak bardzo chodziło rządowi pruskiemu, wyraźnie szkołę bojkutowała. Nie pomogło wiele, że sam Voss szkołę odwiedzał i remuneracjami obdzielał nauczycieli, ganionych mu przez Kolegium Szkolne już z przyzwyczajenia jako gromadę nygusów i nierobów, chociaż w relacjach Wolframa nie było do tego żadnych podstaw; nie pomagało, że kompletowano dawną bibliotekę jezuicką i uzupełniano dawne laboratorium przyrodnicze. Nie pomogło, że zaproszenie na popis w roku 1805 wydrukowano w języku polskim. Niewiele pomogła życzliwa ocena organizacji szkoły, pomieszczona w Pamiętniku Warszawskim z okazji zaszczytnego powołania na członka Warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk młodego, dobrze zapowiadającego się nauczyciela Kaulfussa za jego rozprawę „O duchu języka polskiego“ wydaną w Halli¹¹⁾.

¹¹⁾ Kaulfuss, syn pastora z Bojanowa, uczeń Wolfa w Halli, powołany na nauczyciela do gimnazjum w Poznaniu, wydał w Halli w roku 1804 rozprawkę „Ueber den Geist der polnischen Sprache“. Przesłał ją Warszawskiemu Towarzystwu Przyj. Nauk z oświadczeniem, że pragnie sprostować opaczne zdanie cudzoziemców o języku i literaturze polskiej. Łęski, prof. akademickiego gimnazjum Warszawskiego, odczytał treść rozprawki, zdradzającą dość dobre odczytanie autora w literaturze polskiej, na posiedzeniu Tow. Przyj. N. i umieścił swój referat w Nowym Pamięt-

Frekwencja wprawdzie się zwiększała, ale szlacheckie warstwy nie garnęły się do gimnazjum.

Konstatowała to z żalem Komisja Szkolna, a winy dopatrywała się w pomieszaniu dzieci wszystkich klas obywatelskich i niechęci stąd warstw ziemiańskich do szkoły, w połączeniu szkoły wydziałowej z uczoną. Jako środek zaradczy wysuwała projekt oddzielenia szkoły wydziałowej od gimnazjum. Przyznawała, że chociaż taki powód bywa uważany za przesad, który należałoby zwalczać, trudno dziwić się ojcu, który w dzieci od małego wpaja wykwintne obyczaje klas wyższych, że waha się powierzyć je zakładowi szkolnemu, gdzie nauczyciele mimo wszelkich wysiłków nie mogą wyplenić złych obyczajów, na które większa ilość powierzonych im dzieci patrzy codziennie w domach rodzicielskich. Szkoła ma na celu przez dobre nauczanie i zapoznanie młodzieży z ustrojem państwowym przywiązać ją do państwa. Przez samo wymuszanie na niej umiejętności języka niemieckiego tego się nie osiągnie. O ile nie oddzieli się szkoły wydziałowej od gimnazjum, to gimnazjum nie zdola pociągnąć ku sobie dzieci bogatszych rodziców. Zresztą „zgodne są zdania co do tego, że w dzieciach

niku Warszawskim. Stąd też znalazła się wzmianka o autorze i gimnazjum poznańskim w Pamiętniku, a Kaulfuss został zamianowany na posiedzeniu z 28 kwietnia 1804 członkiem przybranym Towarzystwa. Kaulfuss wyzyskał fakt i w liście do Vossa z 10 września 1805 roku domagał się w imię swych zasług około gimnazjum tytułu profesora. Po szumnej pochwalie własnej pracy nauczycielskiej, tak opiewał swe zasługi około gimnazjum: „Ich nütze dem Gymnasium auch als Schriftsteller. Ew. Excellenc wollen gnädigst, dass unser Gymnasium bei der polnischen Nation in guten Ruf komme. — Ich darf es dreist behaupten, den Ruf, in dem es jetzt bei der Nation steht, hat es mir grösstenteils zu verdanken. Meine Schrift über den Geist der polnischen Sprache ist von der Nation mit so allgemeinem Beifall angenommen worden, dass T.P.N. mich nicht nur zu ihrem Mitgliede aufgenommen, sondern auch eine für mich und unser Gymnasium sehr ehrenvolle Recension in die Warschauer Poln. Gelehrte Zeitung hat einrücken lassen.“ T. Arch. Pr. R. 76 l. 124.

warstw biednych nie powinno się podniecać zapału do nauki dość u nich powszechnego, raczej go tłumić i przeciwdziałać mu. Tymczasem dzieci niższych klas, przeznaczone przez rodziców do rzemiosła, przez obcowanie i wspólną naukę z dziećmi przygotowującymi się do studiów uniwersyteckich, ulegają pokusie oddania się naukom, o czym nie pomyślałyby nawet w innych warunkach. Dla dzieci niższych warstw potrzeba zatem szkoły oddzielnej, wydziałowej.“

W Berlinie nie roztrząsano na razie szerzej tej propozycji. Tam wrzała walka o rząd nad szkołami polskimi między władzą polityczną a Kolegium Szkolnym. Przy reorganizacji Kolegium Szkolnego w roku 1804 Massow ponownie czynił starania o rozciągnięcie władzy Kolegium Szkolnego na wszystkie szkoły pruskie, zatem i szkolnictwo katolickie polskich prowincji. Bronili się przeciw temu szefowie Departamentów, Schrötter i Voss. W styczniu 1805 r. król zapewnił Schrötterowi pełną władzę nad szkolnictwem katolickim i nad sprawami duchownymi w prowincji nowoschodniej. Władza Vossa bardziej była zagrożoną, ale i on podjął walkę o zachowanie swej władzy tak w sprawach duchownych jak i szkolnych. Udało mu się przekonać króla, że tylko szef departamentu prowincji zdoła ogarnąć całość spraw i nadać im należyty bieg, mając równocześnie do pomocy władzę policyjną i fundusze. Cały rejestr swych wysiłków i osiągnięć na polu spraw duchownych i szkolnictwa oraz dotychczasową działalność swego departamentu w tak pięknych przedstawiał barwach, że król ustąpił przed racją stanu i pozostawił nadal sprawy duchowne i szkolnictwo w rękach departamentów prowincjonalnych. W ten sposób pogrzebana została ponownie myśl stworzenia naczelnej władzy szkolnej państwowej w Prusach.

Tak Kolegium Szkolne jak i Departament Prowincjonalny w tych warunkach uznały sprawę podziału gimnazjum

na szkołę wydziałową i uczoną za rzecz nieaktualną, a to głównie z powodu braku funduszków. Nie spełniała zatem szkoła zadania, jakie jej postawiono, nie budziła entuzjazmu patriotycznego i głębokiej miłości do dobroczyńców pruskich. Kiedy w jesieni roku 1806 zabrzmiało hasło walki o wolność i kiedy zabłysła nadzieja zrzucenia jarzma pruskiego, opustoszały ławy gimnazjalne. Młodzież szkolna nawet z niższych klas zaciągnęła się do wojska. W wyższych klasach nie pozostał ani jeden uczeń. Polacy profesorem odsunęli się instynktownie od kolegów Niemców. Ci stracili pewność siebie i uczuli się zagrożeni na swych stanowiskach. Wolfram opisywał władzom naczelnym te momenty i błagał o ratunek i zaopatrzenie go w pracę w niemieckich prowincjach, ale prośba jego była daremna, bo i wyższe władze pruskie poszły w rozsypkę, a dotychczasowi mocodawcy przez własnego króla zostali złożeni z urzędu. Nowoutworzona w Księstwie Warszawskim Izba Edukacyjna utrzymała stan szkoły i wielu profesorów Niemców na stanowiskach do roku 1808. Kilku z nich, ustosunkowanych lojalnie do polskiej sprawy, przetrwało na swych urządach czasy Księstwa Warszawskiego i znalazło chleb i byt z rąk polskich także w Królestwie Kongresowym.

Mniej dotkliwie niż Poznań odczuwało troskliwość władz pruskich gimnazjum akademickie w Kaliszu. Pod dyktando światłego rektora ks. Gorzyczewskiego i przy współpracy krakowskich akademików, pochwalonych przez Gedikego, miało sobie pozostawione więcej swobody w pracy. Dość wcześnie postarało się o nauczycieli języka niemieckiego i greki, pociągając do tych przedmiotów jako siły pomocnicze nauczycieli z Korpusu Kadetów i istniejącej tam szkoły ewangelickiej, i w ten sposób dostosowało częściowo swój program do gimnazjum niemieckiego. W Kameronie sprawy szkolne załatwiał radca Werdermann. W sprawozdaniach jego nigdzie nie spotyka się nienawistnych napaści

na polskie stosunki. Do pijarów ustosunkował się życzliwie, znajdował też słowa uznania dla programu Komisji Edukacyjnej i dla rektora szkoły, mimo że ten nie znał języka niemieckiego i z Kameralą porozumiewał się wyłącznie w języku francuskim, mimo że „służalczko ulegał opinii społeczeństwa” i niechętnie godził się na zatrudnianie nauczycieli protestantów w polskich szkołach. Nie widać też w działaniu Kamery skrajnych tendencji niemczenia szkoły. Gimnazjum w miarę umiejętności profesorów uczyło niektórych przedmiotów po niemiecku, ale charakter polskiej szkoły utrzymał się do końca rządów pruskich. Utrzymał się też na swym posterunku ks. Rektor.

Tylko Regencja Kaliska, której bezpośrednio podlegały sprawy kościelne protestanckie, wszczyniała tu i ówdzie zamieszki, nie chcąc uznać supremacji władzy politycznej nad szkołami protestanckimi i zgodzić się żadną miarą na zlanie się szkoły elementarnej ewangelickiej z katolicką w jedną szkołę symultanną.

Bez porozumienia się z Kameralą założyła szkołę ewangelicką o trzech nauczycielach, a nie mając dość środków na jej utrzymanie, zażądała zapomóg od konsystorza generalnego. Ten odesłał prośbę do Vossa jako dzierżcy polskiego funduszu szkolnego. Voss obstawał bezwzględnie przy utworzeniu szkoły symultannej i nie chciał zgodzić się na żadne świadczenia i zapomogi. Sprawa ciągnęła się przez cztery lata i została ostatecznie zakończona reskryptem królewskim z 7 lutego 1805 roku, który nakazywał Regencji, aby porozumiała się z Kameralą i w sprawach szkolnych stosowała się do reskryptów władzy politycznej.

Z protestanckich szkół Wielkopolski ostało się tylko gimnazjum reformowane w Lesznie z pełnymi prawami szkoły uczonej, innym przyznano tylko typ szkół wydziałowych. Ale i w Lesznie nie obeszło się bez walki o zawarowane prawa.

Gimnazjum w protokołach wizytacyjnych Meierotta wykazywało bardzo słabą frekwencję, a nawet nie miało klasy pierwszej i ostatniej z powodu braku uczniów. W zętknięciu się osobistym z sędziwym i zasłużonym rektorem Bogusławem Dawidem Cassiusem i poważniejszymi członkami Jednoty Meierotto radził, aby reformowani połączyli swój zakład z trzech-klasową szkołą luterską i zreformowali gimnazjum według nowych wskazań. Ale połączenie natrafiało na trudności. Jednota dumna z swych wiekowych tradycji, związana stosunkami z szlacheckimi rodami okolicznymi, chlubiąca się swą polskością, z góry traktowała zbór luterański, rekrutujący się z przybyszów niemieckich, rzemieślników i kupców. Godziła się więc na to, aby szkoła luterska stanowiła niższe gimnazjum o charakterze szkoły wydziałowej, gimnazjum Jednoty zaś wyższy jego stopień. Na to nie chciała się zgodzić szkoła zborowa luteran, podtrzymująca zasadę równości tak w hierarchii jak w uposażeniu.

Pomocy materialnej potrzebowała jedna i druga szkoła, a tej nie dało się uzyskać z żadnego konsystorza, Voss zaś obstawał przy swoim programie utrzymania tylko 6-ciu gimnazjów w Prusach Południowych i na prośby prezesów konsystorzów Thulemeiera i Massowa odpowiadał przypomnieniem, że obydwaj zgodzili się na jego projekt. Proponował natomiast, aby gimnazjum reformowane w Lesznie zamieniono na szkołę wydziałową wyższego typu.

Jednota powiadomiona o tym projekcie, stanęła do walki, szukając oparcia i obrony u prezesa Generalnego Konsystorza Reformowanego w Berlinie. Przytaczała ważne argumenty: gimnazjum istnieje od roku 1624, jest jedynym reformowanym w całej prowincji; sławę jego i dawność potwierdza dzieło Regenvolsciusa: *Historia Ecclesiarum Sclavonicarum*; ma zawarowaną wszelką niezależność od władz miejskich i od sądownictwa patrymonialnego jako samo-

dzielna instytucja Jednoty; uczniowie tej szkoły zawsze szli dobrze przygotowani na uniwersytet w Frankfurcie; Meierotto zakwalifikował ją jako gimnazjum; ma 6 klas; chwilową słabszą frekwencję spowodowało współzawodnictwo Poznania i Warszawy. Wielu uczniów odciągnął Korpus Kadetów w Kaliszu; król potwierdził Jednocie wszystkie prawa i wolności, a gimnazjum w całym jej ustroju jest uważane za najcenniejszy klejnot.

Thulemeier powtarzał te wszystkie argumenty wobec Vossa i Massowa. Zadecydowano ostatecznie, że gimnazjum jako takie może dalej istnieć, ale Voss bezwzględnie odmówił środków na jego wsparcie. Wszelkie próby o remuneracje z roku 1805 i 1806 były daremne. Stale zbywano je argumentem, że władze nie mają pieniędzy.

Nic dziwnego, że Jednota taki stosunek Konsystorza Generalnego i współwyznawcy króla uważała za dotkliwe pokrzywdzenie.

Mimo woli nasuwa się tutaj pytanie, w jakim położeniu znalazłoby się było w takich stosunkach szkolnictwo na zagarniętych ziemiach polskich, gdyby ziemie te nie były Prusom przyniosły zawarowanych i skrupulatnie uporządkowanych funduszów szkolnych?

ROZDZIAŁ X.

LICEUM WARSZAWSKIE.

Wpływ wileńskich stosunków na nastroje w Warszawie — obszerny projekt gimnazjum Fischera z r. 1800 nie przyjęty — sprawozdanie Gedikego i memoriały Bandtkego podstawowym materiałem dla prac organizacyjnych w Kamerze Warszawskiej — ważność funkcji rektora w nowo projektowanej szkole — kandydatury Lindego, Łęskiego, Süverna, Gedikego z Lipska. — Wybór Lindego — skład grona nauczycielskiego — Fischer podany na członka Tow. Przyj. Nauk — oburzenie Staszica — współpraca Lindego i Fischera nad „Urządzeniem Królewskiego Liceum Warszawskiego“ — Eforat pierwszą instancją zwierzchnią Liceum — program działu literackiego i umiejętności — nauka języka niemieckiego w czterech wyższych klasach — apel Staszica o podręcznik historii — przeladowanie uznane za zapowiedź wyższych studiów. — Lindego Plan Eforatu: zasięg kompetencji — jego skład — sposób urzędowania — zależność od władz — kompetencje Kamer. — Niezadowolenie Kamery Warszawskiej — tendencje organizacyjne Eforatu — proponowani członkowie i ich charakterystyka — zakwestionowana przez Departament kandydatura Stanisława Potockiego i Sołtyka — ostateczny skład Eforatu. — Napięcie uczniów — symultanny charakter szkoły — uroczystość inauguracyjna 2. I. 1805 r. — przemówienie Lindego i Potockiego — kierownictwo ideowe wymyka się z rąk Fischera — szykany Kamery w sprawach personalnych — wizyta Vossa i Klewitza w Liceum — groźba rozbicia Eforatu — walka Lindego o utrzymanie go — uzależnienie bezpośrednie Eforatu od Departamentu z pominięciem Kamery — projekt rozszerzenia jego agendy na wszystkie szkoły w stolicy — Eforat pod nazwą Izby Edukacyjnej uznany w r. 1806 naczelną władzą szkolną Księstwa Warszawskiego.

W innej atmosferze i w odmiennych warunkach niż w Wielkopolsce kształtowała się pruska reforma szkolna w Warszawie i w okręgu jej Kamery, toteż nie tylko Liceum

Warszawskie, ale i organizacja władz szkolnych odmienną niż w Poznańskim uzyskały postać. Inni też ludzie stanęli do współpracy nad organizacją szkolnictwa i zaważyli na kierunku jego rozwoju.

Warszawa bliższa była Wilnu i jego okręgowi szkolnemu niż Poznań. Czujnie też śledziła i notowała każdy akt łaski cesarskiej, zwracający Polakom samostanowienie w dziedzinie oświaty i kultury. Uniwersytet Wileński pod rządami Aleksandra I komunikował Warszawskiemu Towarzystwu Przyjaciół Nauk swoje zdobycze, podniecał tym umysły, krzesił nadzieje. Łącznikiem między Okręgiem Wileńskim a stolicą był przed innymi Czacki, jeden z najruchliwszych członków Towarzystwa Przyjaciół Nauk, porywający gorącym słowem i własnym przykładem niejedną niezdecydowaną, osowiałą jednostkę do pracy nad ratowaniem narodowości, który w roku 1803 powołany został z Warszawy przez Czartoryskiego na narady do Petersburga, a wkrótce i na wizytatora gubernii wołyńskiej, podolskiej i ukraińskiej. Tu zbiegały się wieści ze wschodu i zachodu, echa chwały i klęski legionowej, nowych podrywów i nowych nadziei, związanych czy to z Napoleonem, czy to z Aleksandrem.

W Komerze Warszawskiej nadal drażnił i ranił godność podbitego narodu radca Fischer, równocześnie wysilał się w pracy nad prawodawstwem szkolnym, żeby wreszcie przekonać polskie społeczeństwo, że i Prusy potrafią stworzyć ustawy szkolne, którymi nie tylko dorównają Komisji Edukacyjnej, ale przewyższą ją w dokładności i drobiazgowości.

W odpowiedzi na apel, wystosowany do Kamer południowo-pruskich przez Vossa w lutym 1800 roku, aby wygotowały szczegółowe programy gimnazjalne dostosowane do okoliczności miejscowych, przesłał Fischer Departamentowi Południowo-pruskiemu 12 maja 1800 roku plan organiza-

cyjny, obejmujący 161 stron.¹⁾ Stosował tu do jednego instytutu szkolnego to, co Ustawy Komisji Edukacyjnej przepisywały dla całego szkolnictwa polskiego. Stwarzał po prostu kodeks szkolny. Mówił o państwie jako władzy zwierzchniej, prawodawczej i nadzorczej, o nauczycielach i zdobywaniu przez nich kwalifikacyj, o stosunku do nich rektora i rodziców, o uczniach, karach i nagrodach, promociach, egzaminach i popisach, o ćwiczeniach pamięciowych, o ćwiczeniach piśmiennych domowych i szkolnych, roztrząsał szeroko zasady pedagogiczne i dydaktyczne, poruszał zagadnienia aktualne, przede wszystkim naukę historii dyskutowaną zawzięcie w władzach centralnych. Wiele rzeczy powtarzał za Ustawami polskimi, tylko je poprzesztawiał nieco. Dawał też folgę. mądrościom, jakie wystudiował w Revisionswerk Campego i w innych pismach będących w obiegu. Wyznaczał cel, do jakiego musi zmierzać gimnazjum, zacieśniając go według najnowszej mody do przygotowania uczniów do uniwersytetu. Łączył z tym konieczność opanowania języka niemieckiego dla polskiej młodzieży, deklamował za Russem, że szkoła musi przede wszystkim wychować i wykształcić człowieka, potem dopiero uczonego i wywodził stąd konieczność zorganizowania gimnazjum o dwóch stopniach: o niższym trzyletnim o typie szkoły wydziałowej i wyższym 5-cio-letnim o typie szkoły uczonej. W trzech niższych klasach zamierzał dzielić uczniów na nieliczne grupy polskie i niemieckie i na podstawie ćwiczeń praktycznych w mówieniu wyuczyć jednych i drugich obcego im języka; gimnazjum wyższe miało być wyłącznie niemieckie. W wyższych klasach uczniowie mieli zdobyć biegłość w posługiwaniu się łaciną, ponieważ w Polsce bardzo się przydaje władanie tym językiem. Tu co do metody pole-

¹⁾ Bericht über die Principien für die Organisation der Gelehrten-schulen in Südproussen, T. Arch. Pr. Generaldirectorium sdpr. Tit. L. XV Nr. 70; także Arch. Gł. S. P. 117.

mizował z Basedowem i Trappem, którzy twierdzili, że trzeba uczyć łaciny na podstawie konwersacji. Fischer jako argument przeciw temu przytaczał przykłady, jak się to dzieje w Polsce. „Jeżeli chłopiec w gimnazjum wyuczył się mechanicznie gramatyki, zmusza się go do mówienia tym językiem. Spotyka się stąd w niższych klasach tych szkół chłopców, którzy kłapią po łacinie z biegłością wprowadzającą w niemale podziw tego, kto nie posiada dobrze języka. Ale żaden z nich nawet w klasach najwyższych nie potrafi choćby jako tako zrozumieć autora rzymskiego“. Oświadczył się zatem za oparciem nauki na gramatyce i lekturze autorów. Znalazły się też wywody na temat greki, jej wyższości nad łaciną i konieczności wprowadzenia jej obowiązkowo w program szkoły uczonej.

Zdradzał pewne zniecierpliwienie, że władze centralne ociągają się z reformą polskiego szkolnictwa, które on sam badał i znalazł w niesłychanie lichym stanie. Wspominał przy końcu, że pręponowany przez Departament na rektora przyszłego gimnazjum Hube odmówił przyjęcia tej godności, wymawiając się wiekiem (60 lat) i ciężko przewalczonym życiem. Dogadzało to Fischerowi, gdyż pragnie on na to stanowisko człowieka młodego, czynnego, któryby chętnie pod jego kierunkiem przeprowadził trudne dzieło reorganizacji gimnazjuni. Przy gimnazjum proponował założenie wyższej szkoły handlowej z nauką języka angielskiego i holenderskiego, wreszcie trzechletniego seminarium dla nauczycieli szkół wydziałowych.

Osobny rozdział poświęcił ocenie polskich książek szkolnych, którym bezwzględnie odmawiał wszelkiej wartości, tym bardziej że pisane są wyłącznie dla młodzieży polskiej, a gimnazjum winno być niemiecko-polskie.

Gedike pochwalił gorliwość radcy, projekt ocenił jako piękny i idealny, ale niewykonalny. Ponowna ostra krytyka polskich szkół przyspieszyła decyzję Vossa, aby poddać

szkolnictwo wizytacji i ocenie doświadczonych pedagogów. Protokoły wizytacyjne Gedikego i memorialy Bandtkego zostały jako materiał orientacyjny przesłane do Kamery Warszawskiej z poleceniem wygotowania na ich podstawie projektu regulaminu dla nowego gimnazjum w Warszawie. Miało ono zastąpić istniejące akademickie i służyć za wzór dla zreformowania pijarskich. Symultanność szkoły została przyjęta za zasadę.

W czasie kiedy Kamera trudziła się nad nowym projektem, Kolegium Szkolne w Berlinie układało listę grona nauczycielskiego z mnogo zgłoszonych kandydatów nie tylko dla Poznania, ale i dla Warszawy. Szczególną wagę przywiązywano z natury rzeczy do osoby rektora, bo wobec płynnego dotąd ustawodawstwa szkolnego w Prusach zawsze rektor nadawał szkole kierunek i stanowił o jej wartości i wziętości. Teraz wprawdzie w stosunkach polsko-pruskich regulamin miał ściślej obwarować program szkolny i wlać weń ducha prusko-niemieckiego. Ale Voss względnie Klewitz podkreślali kilkakrotnie, że nie wolno zbyt szczegółowymi zarządzeniami krępować inicjatywy rektora i że wiele szczegółów organizacyjnych trzeba pozostawić jego rozstrzygnięciu.

Na pierwsze miejsce wysuwał się jako kandydat na rektora Linde. Kwalifikacje jego określał dostatecznie list radcy konsystorza protestanckiego w Wiedniu J. Chr. Engla, który znalazł w papierach Gedikego Zöllner i przekazał jako ważny Kolegium Szkolnemu. „Wieść o tym — pisał Engel — co król pruski obecnie chlubnie panujący chce uczynić dla kształcenia młodzieży w nowo zdobytych polskich prowincjach przez założenie liceum w Warszawie, dotarła i tutaj do nas. Wieść ta wzbudziła zachwyt mego przyjaciela, magistra Samuela Linde, bibliotekarza tutejszego hrabiego Maksymiliana Ossolińskiego. Urodzony w Toruniu w Prusach Zachodnich (rodzony jego brat jest polsko-niemieckim

kaznodzieją w kościele św. Ducha w Gdańsku) pragnie on służyć państwu, do którego obecnie należy jego miasto rodzinne. Akademickie studia ukończył w Lipsku i drukował tam dysertację „de solatiis adversus moxtis horrores in Platone et Novo Testamento obviis“ 1790, tam też uzyskał tytuł akademicki magistra filozofii, następnie urząd profesora publicznego języka polskiego i zaprzysiężonego tłumacza tegoż języka w sądzie handlowym. Tam w Lipsku miał publiczne wykłady na temat kilku ksiąg Cicerona i Platona. Imię jego znane jest zaszczytnie w literaturze dzięki zrecznemu dokonaniu i w Allgemeine Deutsche Bibliothek ogłoszonemu przekładowi Mikoscha, Podróży do Turcji. To co podane jest w Intelligenzblatt d. A. L. Z. w przeglądzie nowej polskiej literatury o jego pracach nad wyczerpującym, ścisłym i krytycznym słownikiem języka polskiego, o znakomitej zdatności i niestrudzonej pracowitości, wykazanych przy tym przedsięwzięciu, mogę z pełnym przekonaniem i najsumienniejszą poświadczyć. Gdyby mnie samemu nie zależało na tym, aby (Linde) swój obecny prywatny i niepewny urząd zamienił na publiczny, który mu zapewni stałe zaopatrzenie, niechętnie tylko decydowałbym się polecić go Panu, bo jest on jednym z najuczciwszych i najzacniejszych moich tutaj przyjaciół. Znają, lubią i szanują go książę Czartoryski, hr. Czacki, słowem wszyscy polscy magnaci interesujący się polską literaturą. Z gruntownością nauk łączy on znajomość świata i układną giętkość towarzyską.

„Jeżeli W Pan mógłby tak pokierować sprawą, aby tego naszego współwyznawcę — jest on ewangelikiem — postawić jako dyrektora na czele liceum, to ręczę słowem honoru, że tak Mości Król i Pruski Dyrektoriat jak południowopruscy narodowcy będą z całą pewnością zadowoleni z wyboru.“

Kończył list swój Engel wyliczeniem trudności i przykrości z jakimi spotykają się protestanci w Monarchii Austriackiej i podkreślał ich bezsilność, jeżeli pragną w panujących

stosunkach uzyskać cokolwiek dla współwyznawcy choćby najbardziej zasłużonego, szczególnie jeżeli pochodzi z krajów pruskich.

Kwalifikacjami, wśród których dla władz pruskich było szczególnie ważne jego wyznanie, znajomość języka polskiego i pewna wziętość w literacko-magnackich sferach Warszawy, nie dorównywał Lindemu żaden z niemieckich docentów, ani Ast z Jeny, ani Grützmacher z Lipska, ani Jungius profesor gimnazjum Fryderycjańskiego w Berlinie, którego szczególnie zalecał Hecker. Voss jako kandydata wymieniał Łęskiego, profesora matematyki i astronomii w Uniwersytecie Krakowskim, który ocalał, jeden z niewielu w czystce przeprowadzonej tam przez rząd austriacki po trzecim rozbiorze i który po wyjeździe Jana Śniadeckiego objął w spadku urząd astronoma i wykłady matematyki. Trzecim kandydatem był Süvern, zdolny młody pedagog ze szkoły Wolfa i Gedikego, który odegra wkrótce wybitną rolę w reformie szkolnictwa pruskiego za ministerstwa Humboldta. Był on od roku 1800 rektorem gimnazjum w Toruniu, gdzie zbyt radykalnymi reformami zraził sobie miejscowe czynniki nadzorcze szkoły i w zatargach z nimi stracił ochotę do dalszego pobytu na swej placówce. Klewitz wymieniał jeszcze Gedikego z Lipska, brata zmarłego niedawno radcy Kolegium Szkolnego.

Zöllner przy ocenianiu kandydatury Łęskiego wypowiedział obawę, że gotów jako rektor nowemu gimnazjum dać zbyt szczupły zakrój według wzorów polskiego Kodeksu Akademickiego. Mimo tej obiekcji, Hecker postawił go na pierwszym miejscu, Lindego zaś na drugim. Departament polityczny zdecydował o wyborze Lindego. Zważył tu zapewne list Niemeyera z Halli do radcy Klewitza ²⁾ z 4 sierpnia 1803, zalecający Lindego w ciepłych słowach jako zdol-

²⁾ Arch. Gł. st. 114.

nego humanistę, autora drukującego się słownika i brata poważanego powszechnie pastora w Gdańsku. „Polecenie Pana będzie miało szczególną wagę“ — zapewniał Klewitz Niemeyera w odpowiedzi z 12 września 1803 roku.³⁾

Linde wiadomość podaną mu przez Vossa z Magdeburga w październiku 1803 roku przyjął z radością. „Ponieważ wezwanie to powołuje mnie z powrotem do mej Ojczyzny i między Swoich, uważam je za zrządzenie Opatrzności i przyjmuję je“ — pisał do Fischera, u którego w sprawie rektoratu czynił zabiegi brat jego z Gdańska.

W gronie nauczycielskim z dawnych pracowników gimnazjum akademickiego ostał się tylko Thym⁴⁾ nauczyciel języka niemieckiego. Obok Polaków: Łęskiego, Konstantego Wolskiego i Beichta zostali powołani na nauczycieli absolwenci seminarium Gedikego Stoephasius i Lindau, nie znający języka polskiego, wyznaczeni pierwotnie do Poznania. Język francuski powierzono metrowi Rousseau, a naukę rysunków znanemu w Warszawie sztycharzowi Voglowi, zwanemu wśród członków Towarzystwa Przyjaciół Nauk Ptaszkiem. Jednym z najcenniejszych nabytków był kolaborant Feliks Bentkowski, którego studia w Cylichowie i Halli szczególną opieką otaczał Voss.

W lutym 1804 przybył Linde do Warszawy i wszedł w kontakt z Kamerą, w której wykuwano paragrafy przyszłego „Urządzenia Królewskiego Liceum Warszawskiego“. Początkowo współpraca z radcą Fischerem układała się pomyślnie. Linde pragnąc widocznie Fischera usposobić lepiej nieco dla społeczeństwa polskiego przez pogłaskanie jego próżności, zalecił na posiedzeniu Tow. Przyjaciół Nauk 16 lutego 1804 r. wybór jego i generał-majora Chlebowskiego na członków Towarzystwa „jako ludzi życzliwych pracom tegoż, wpływowych i mogących wiele dobrego dla rozwoju

³⁾ Tamże.

⁴⁾ Gedike pisze jego nazwisko Thiem, Linde — Thym.

Zgromadzenia uczynić“.⁵⁾ Na posiedzeniu 8 kwietnia 1804 r. pod nieobecność Staszica przyjęto jednomyślnie Fischera w grono członków Towarzystwa. Oburzyło to Staszica. Dał temu wyraz na posiedzeniu 15 kwietnia protestem przeciw „nielegalnym wyborom dopełnionym na sesji upłynionej“. Wprawdzie dla załagodzenia wystąpienia swego zastrzegł się, że nie chce uwłaczać zasługom obranych członków i tłumaczył swój protest koniecznością przestrzegania przyjętych ustaw, ale zrozumiał go prezes Towarzystwa Albertrandi, który zapewne w poczuciu własnej winy zalecał sekretarzowi Ludwikowi Osińskiemu baczniejsze zbadanie i zdanie sprawy o kwalifikacjach nowo-proponowanych kandydatów.

„Urządzenie“ zostało przesłane 11 kwietnia 1804 roku do Departamentu Południowo-pruskiego. Zwrócono je Kammerze dekretem królewskim zalecającym, aby dała do przejrzania Lindemu i kazała je spisać pod jego kierownictwem. Ostateczną redakcję poddał najskrupulatniejszej rewizji Klewitz. Kilkoma skreślaniami łagodził te zalecenia, które odbierały nauczycielom inicjatywę w doborze książek i metod nauczania.

Regulamin w kilku paragrafach opierał się na projekcie zredagowanym przez Fischera w roku 1800, ale wprowadzał też wiele nowości, zarządzenia zaczerpnięte z memoriału Bandtkego. W Urzędzeniu zostały pominięte starannie wszelkie aluzje polityczne. Jako pierwszą instancję zwierzchnią ustanowiono Eforat, zalecany dla Warszawy przez Gedi-kego jako łącznik ze społeczeństwem i jako jego reprezentacja. Eforatowi miał dyrektor składać semestralny raport o stanie szkoły, o programie nauk w każdej klasie, o książkach elementarnych, dokładne relacje o uczniach i nauczycielach, o brakach szkoły i sposobie zaradzenia im. Członkowie Eforatu mieli wizytować Liceum i stanowić pierwszą

⁵⁾ Kraushar, Warszawskie Tow. Przyj. Nauk. I 260.

instancję dla zażaleń dyrektora, nauczycieli i rodziców. Co do zmian w Urzędzeniu przyznawano Eforatowi tylko inicjatywę, przeprowadzenie ich zastrzeżono Kamerze, zatem władzy politycznej.

Uprawnienia Kamery wyrażały się zaledwie w kilku skromnych paragrafach, które jednak pozwalały jej wnikać w ducha szkoły. Regulamin przyznawał jej prawo wizytowania szkoły przez konsyliarza departamentowego, „aby się przekonać, czy się zadość dzieje zamiarowi szkoły we wszystkich względach“, oddawał jej w ręce ułożenie etatów dla Liceum i opłacanie nauczycieli. Jej też przekazywał dyrektor fundusze zebrane z opłat szkolnych, w ten sposób pozostawał w jej rękach szafunek funduszem szkolnym.

Przy egzaminach dojrzałości wiele ważnych funkcji, takich jak zadecydowanie o dopuszczeniu ucznia do egzaminów, wyznaczenie tematów maturalnych, wydawanie zaświadczeń dojrzałości przekazano Eforatowi, z zawarowaniem konsyliarzowi Departamentu prawa asysty przy egzaminach ustnych i przyłożenia pieczęci oraz podpisu na świadectwach.

Już sama nazwa „Liceum“ nadawała szkole charakter przekraczający ramy zwykłego gimnazjum. Cel wytknięty szkole mówił o „ukształtowaniu rozumu i napojeniu serca szlachetnymi uczuciami“, o przygotowaniu do uniwersytetu, ale również do „życia potocznego“. Zamilczano dyskretnie tendencje asymilacyjne, o których tak wiele dyskutowano między sobą. Organizacyjnie wyróżniał regulamin trzy działy: kurs przygotowawczy, szkołę literacką i kursy poboczne, do których zaliczano projektowaną szkołę handlową i seminarium nauczycielskie.

Środkami prowadzącymi do celu miały być: trafny dobór przedmiotów, dobre metody, zgodne usiłowania nauczycieli, dobre wstępne wiadomości uczniów, usilna ich praca i wytrwała pilność.

Ideologiczną część ujęto bardzo zwięźle. Obszerniej rozbudowano program nauk i metodyczne ujęcie poszczególnych przedmiotów, chociaż dla wielu nauk nie wyznaczono zakresu materiału.

Uczeń miał przy wstąpieniu do szkoły wykazać umiejętność czytania po polsku i po niemiecku. Pierwsze dwie klasy zastępowały na razie szkołę elementarną i ograniczały się do wprawiania uczniów w poprawne posługiwanie się głównie językiem niemieckim tak w słowie jak i w piśmie. Metoda polegała na ćwiczeniach praktycznych w mówieniu, z pominięciem gramatyki. Następnich 6 klas stanowiło właściwą „szkołę literacką“. Dwie niższe rozdzielone były na oddziały polskie i niemieckie. Od klasy trzeciej w wszystkich przedmiotów uczono w języku niemieckim.

Języków zacytował program aż 9: niemiecki, polski, francuski, łaciński, grecki, hebrajski, angielski, włoski i rosyjski; pięć pierwszych obowiązkowych, resztę „pobocznych“.

Przy języku niemieckim zaznaczono, że nauka ma być „do tego stopnia doskonałości doprowadzona, żeby uczeń był w stanie nie tylko uczone w nim dzieła należycie rozumieć, ale tymże językiem logicznie, gramatycznie i gustownie bądź ustnie, bądź na piśmie myśli swoje tłumaczyć... Nauka tego języka ma być dawana uczniom przez cały ciąg szkolny, w sześciu klasach głównych. Wszystkich umiejętności w wyższych klasach młodzież uczyć się będzie w języku niemieckim, wyjąwszy literaturę polską i francuską, które w rodzimych językach wykładane będą“.

Tu tkwiło sedno rzeczy: Dla trzech klas najwyższych wyznaczono kurs literatury niemieckiej od jej początku aż do teraźniejszego jej stanu. Kurs języka polskiego te same zawierał momenty: w klasie czwartej zbiór wypisów z prozaików i poetów polskich, w klasie piątej rozbiór klasycz-

nego jakiegoś autora, w klasie szóstej literaturę polską. Nauka języka francuskiego, przez rodowitego Francuza dawana, miała też doprowadzić do opanowania języka i literatury.

Łacinę w niższych klasach tłumaczono na języki narodowe, od klasy trzeciej na język niemiecki. Dobór autorów pozostawiono profesorom i wspólnym ich konferencjom. W dwóch najwyższych klasach uczniowie mieli zdobyć umiejętność w mówieniu, „lecz tylko o przedmiotach dotyczących się umiejętności, na które można mieć w tym języku wyrazy“.

Język grecki wprowadzono jako obowiązkowy do czterech klas najwyższych w takim zakresie, aby w klasie najwyższej „można uczniom tłumaczyć z pożytkiem greckiego jakiego dramatycznego autora“.

Dla przyszłych teologów wymieniało Urządzenie początki języka hebrajskiego w dwóch najwyższych klasach.

Pomocą dla zrozumienia autorów klasycznych miała być nauka starożytności i mitologii.

Program taki zasługiwał w całej pełni na nazwę literackiego, stanowił jednak tylko jeden dział materiału naukowego wyznaczonego dla Liceum, ten który zbliżał Liceum do humanistycznych gimnazjów niemieckich. Kierunek jednostronny językowy nie byłby zadowolił polskiego społeczeństwa, które pod wpływem prądu Oświecenia i całej działalności Komisji Edukacyjnej okazywało dużo zainteresowania naukami przyrodniczymi i matematycznymi i właśnie w tym dziale chlubiło się mężami uczonymi Poczobutem, braćmi Śniadeckimi, Zaborowskim i innymi spod znaku pijarów.

Dowodem tych zainteresowań była przewaga rozprawek z działu przyrodniczego i matematycznego, zgłaszanych do Towarzystwa Przyjaciół Nauk i szybsze zorganizowanie się

Wydziału Matematycznego i Filozoficznego niż Historyczno-Literackiego w łonie Towarzystwa.⁴⁾

Tym zainteresowaniom odpowiadał drugi dział nauk, oznaczony jako „nauka umiejętności“. Zawierał on geografię i historię, matematykę, historię naturalną, technologię, fizykę i chemię, kształtowanie rozumu (filozofię), kształcenie gustu, kształcenie moralnego uczucia i wreszcie naukę religii.

Geografii miano uczyć w pięciu klasach, zaczynać od państwa pruskiego, rozszerzać stopniowo wiadomości na sąsiadów, wreszcie na kulę ziemską. Na czwarty rok nauki przypadła geografia państw starożytnych, na piąty matematyczna.

Nauka historii, której poświęcono tyle uwagi we wstępnych dyskusjach władz pruskich, w niższych trzech klasach miała ograniczać się do opowiadań o sławniejszych ludziach i znakomitszych zdarzeniach, w które obfituje zarówno polska jak i brandenburska historia. Pragmatyczne ujęcie dziejów rozpoczynano w kl. czwartej od historii ojczystej, zatem polskiej aż do rozbiorów. Z nią łączyć należało historię pruską i historię innych narodów w takim zakresie, aby lepiej zrozumieć historię tych dwóch państw, Prus i Polski. W klasie czwartej rozszerzano nieco nowożytną historię, w piątej miała przynależać historia grecka i rzymska dla lepszego zrozumienia klasyków greckich i rzymskich. Uchylano tu cel obywatelsko-wychowawczy, nadany historii starożytnej w ustawach Komisji Edukacyjnej. W najwyższej klasie w zarysie całości miano podawać: „jaki wpływ rozmaite narody miały jedno na drugie i skąd na koniec wyniknął stan rzeczy, w którym się teraz narody znajdują“. Było to żręczne sformułowanie celów, jakie nauce historii wytknął Meierotto, Zöllner i Fischer. Ponieważ wszystkie przedmioty w klasach

⁴⁾ Narzekał na to Staszic w jednym z przemówień swych w Tow. Przyj. Nauk. w roku 1805. Kraushar, Warsz. Tow. Przyj. Nauk. I 375.

wyższych miały być dawane w języku niemieckim, niedwuznacznie wylaniał się zamiar władz okupacyjnych, oddania nauki historii w ręce nauczyciela-Niemca. Podręcznika na razie nie narzucano żadnego, bo, jak wiemy, nie było żadnego, któryby odpowiadał intencjom rządu. Pomocą miały być tablice historyczne, chronologia, numizmatyka i krytyka historyczna. Z tych pomocy szczególnie krytyka historyczna w rękach zagorzałego Prusaka dawała wszelkie możliwości zohydzenia polskiemu dziecku przeszłości swego narodu. Brak podręcznika, który dawałby społeczeństwu polskiemu wgląd w ducha i tendencje nauczania, podwajał niebezpieczeństwo i niepewność. I w literaturze polskiej nie było dzieła, które mogłoby być drogowskazem dla nauczyciela Polaka. Echo zaniepokojenia, jakie ogarniało myślicie sfery polskie, odezwało się w gorącym apelu Staszica, w którym wzywał członków Wydziału Historyczno-Literackiego w Towarzystwie Przyjaciół Nauk do napisania „doskonałej historii narodowej, któraby zachwycała rozwijające się w dzieciach władze umysłowe i budziła poczucie, jakich one Ojców synami, aby każdy młody czytaniem dzieł swych Ojców nabierał dla nich i dla siebie szacunku, czuł zaszczyt w Polaka imieniu. Inaczej, schybiony cel, dzieło niepotrzebne. Osobliwie gdyby to czytanie dziejów zamiast ożywienia miało paraliżować młodego serce, miało tchnąć w nie zimną obojętność, albo też wcale swych przodków wzgardę”. Były to słowa Staszica, wypowiedziane bezpośrednio po ogłoszeniu „Urządzenia” w Nowym Pamiętniku Warszawskim.⁷⁾

Matematyce wraz z geometrią przyznano skuteczne oddziaływanie na kształcenie rozumu i podstawowe znaczenie dla nauki fizyki, naznaczono jej dość daleko sięgające ale mgliste cele; zakresu wiedzy nie ustalono.

Nauki przyrodnicze potraktowano z pewnym rozmachem. Rozciągnięto je, podobnie jak matematykę, na wszyst-

⁷⁾ Tom XV rok 1804 s. 194—249.

kie klasy, oparte na obserwacji i doświadczeniach; podkreślono doniosłe znaczenie chemii, bez której ani fizyka, ani mineralogia „wcale zrozumieć się nie dadzą“. Wprowadzono w program wszystkie działy bez ścisłego rozgraniczenia materiału na klasy, pozostawiając tu szerokie pole do domysłów przyszłemu wykonawcy programu.

W filozoficzne myślenie miała ucznia wprowadzić logika scienceficzna i praktyczna czyli „pragmatyczna antropologia“ w ujęciu Engla, Funka i Kanta oraz ćwiczenia w dysputacjach „lecz tylko w języku niemieckim“.

Kształceniu gustu służyła nauka rysunku, nauka starożytności, klasyczna literatura i estetyka. „Formowania moralnego uczucia“ miała dokonać nauka moralna według katechizmu moralnego, który dopiero należało wygotować. W wyższej klasie miano rozbierać „przeszkody w pełnieniu przepisów rozumu praktycznego... i jak te przeszkody zwyciężyć należy“. Niedwuznacznie miał nauczyciel sięgać do Kanta. Naukę religii przekazywano duchownym każdego wyznania, domagając się na zakończenie kursu „historii rozradzania się dogmatów kościelnych“ tak podanej, aby uczniów uchronić od sporów religijnych.

Nie pominięto też kaligrafii i rysunków. Pod dozorem szkoły mógł uczeń pobierać lekcje muzyki, tańca i jazdy konnej. Lekcje te miała organizować szkoła.

Oplata szkolna była wysoka: wpisowe wynosiło jednego talara, roczna opłata 24 tal.

Wobec ogólnie tylko zakreślonego programu dyrektorowi szkoły przypadała odpowiedzialna rola właściwego organizatora nauki. Od niego w ostatecznej decyzji zależało całe wewnętrzne życie szkoły, zakres nauk i ich układ wzajemny. Urządzenie wymienia w dziewięciu punktach jego obowiązki.

Wielką wagę przykładano Urządzenie do uroczystości i do popisów szkolnych. Miały one być dla publiczności

znającej się na rzeczy sprawdzianem całorocznej pracy nauczycieli i uczniów. Program drukowany, zapraszający na popis, należało wydrukować w języku polskim i niemieckim i dodać doń jakąś rozprawkę czy to na temat pedagogiczny czy naukowy.

Ilość przedmiotów i zakres ich, chociaż tylko mgliście zaznaczony, rozsadał ramy sześciu klas. Pojęto też fundację Liceum w Warszawie jako zapowiedź studiów wyższych, coś w rodzaju małego uniwersytetu.

Czacki w tym samym czasie rozbudowywał swoje Liceum w Krzemieńcu również do ram małego uniwersytetu, nie kryjąc się wobec swych uczonych przyjaciół z celami takiego przedsięwzięcia. Publiczność warszawska, informowana przez Nowy Pamiętnik Warszawski o treści jego przemówień i poczynąń, z zadowoleniem stwierdzała, że i w Warszawie rodzi się instytut ponad przeciętną miarę, który zastąpi chociaż częściowo brak polskiej wyższej uczelni.

Dawał temu wyraz w liście do Vossa Linde. „Nasz regulamin — pisał 26 listopada 1804 r. — wyraża się o nauce historii naturalnej, szczególnie o mineralogii i związanej z nią chemii w taki sposób, że wzbudza w polskim społeczeństwie najwspanialsze oczekiwania — tak jak Polacy w ogóle w naszym Regulaminie z radosnym entuzjazmem dopatrują się podbudowy do czegoś wielkiego, dalekosiężnego i widzą w nim ni mniej ni więcej tylko przyszły uniwersytet dla Polaków z pruskiego zaboru. Jakby tam już było, ale w każdym wypadku i przede wszystkim należy w tym kierunku działać, aby wprowadzać w czyn stopniowo jedno za drugim wszystko to, co Regulamin obejmuje.“⁸⁾

Łączył Linde z tą relacją prośbę o powołanie do Warszawy zdolnego profesora chemika i zakupienie dla Liceum zbiorów mineralogicznych Meierotta za 2.000 tal., łatwe do

⁸⁾ Arch. Ośw. Liceum 15 s. 163.

pokrycia z dochodów Liceum, wynoszących w pierwszym semestrze 4.000 tal. Może myślał o powołaniu do Warszawy Jędrzeja Śniadeckiego, który w tym właśnie czasie zdradzał chęć opuszczenia Wilna.

Tekst Urządzenia zawierał w sobie podstawowe uprawnienia przyznane Eforatowi, należało wobec tego przystąpić do organizacji tej nowej władzy, której pierwowzory istniały pod nazwą eforatów czy też kuratorii przy większych gimnazjach niemieckich. Plan organizacyjny Eforatu dla Liceum Warszawskiego opracował Linde i przesłał go królowi z obszernym pismem, wyjaśniającym pobudki, jakie nim kierowały przy jego układzie.

Projekt Eforatu,⁹⁾ ujęty w nieliczbowane paragrafy, rozwijał punkty Urządzenia, ale w całym ujęciu zdradzał tendencje autora wskrzeszenia urzędzeń Komisji Edukacyjnej. Chciał przelać Linde na Eforat część nadzorczych obowiązków dawnej Szkoły Głównej i te uprawnienia w dziedzinie pedagogicznej i dydaktycznej, które czyniły Towarzystwo do ksiąg elementarnych wydziałem pedagogicznym Komisji Edukacyjnej. Mówi o tym omal każdy paragraf projektu. Ma więc Eforat być bezpośrednią władzą pilnującą ścisłego wykonania ustaw zawartych w Urządzeniu, mającą baczne oko nad należytym stosunkiem do szkoły profesorów, uczniów i rodziców, ma być doradcą i autorytetem. Eforatowi przedkłada dyrektor szczegółowe semestralne sprawozdania o profesorach, uczniach, stanie nauk, potrzebach szkoły. Eforat ocenia i zatwierdza przedłożony sobie plan lekcyjny na najbliższe półrocze szkolne; urządza cztery razy do roku konferencje z gronem nauczycielskim. Eforowie mają prawo bywania na miesięcznych konferencjach, na lekcjach szkolnych i czynienia swych spostrzeżeń na sesjach Eforatu. Rozstrzyga on wszystkie zażalenia dy-

⁹⁾ Por. dodatek Nr. III.

rektora, nauczycieli i rodziców oraz decyduje o najwyższym wymiarze kary, jakim jest relegacja ucznia. Jest bezpośrednią władzą zwierzchnią przy egzaminach dojrzałości, rozpatruje projekty zmian i inne postulaty. Członkami Eforatu są wyłącznie Polacy, członkowie Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Eforatowi „jak niegdyś Komisji Edukacyjnej” mają być przedłożone wszystkie pisma wydawane na użytek szkoły do przejrzenia i poprawy stylu. Poprawy dokonuje się w porozumieniu z autorem. Gorliwość eforów w rozszerzaniu pożytecznych umiejętności w języku ojczystym stanowi rękojmię, że radą i czynem będą współdziałali w najszybszym wydawaniu i rozpowszechnianiu tak potrzebnych książek szkonych, czytanek, książek dla ludu, pisanych poprawnym stylem polskim, aby w ten sposób w trosce o nauki „wstępować w ślady wielce zasłużonej dawnej Komisji Edukacyjnej”. Do pomocy w tych pracach może dobrać sobie Eforat dwóch członków Towarzystwa, specjalistów danego działu nauk, którzy będą dopuszczeni do zysków płynących ze sprzedaży danego dzieła.

Dzieła wydane w ten sposób, mają na wzór Komisji Edukacyjnej na odwrotnej stronie karty tytułowej mieć aprobatę zaopatrzoną podpisami eforów i dwóch danych członków Towarzystwa.

Propozycje, jakie dzieła należałoby wygotować w języku polskim albo przełożyć na język polski, będą od czasu do czasu przedkładane Eforatowi przez dyrektora, po porozumieniu się z profesorami Liceum.

Eforat liczy siedmiu członków. Językiem obrad i referatów jest polski lub niemiecki, zależnie od życzeń eforów; protokoły prowadzone będą w języku niemieckim.

Eforat co pół roku składa generalne sprawozdanie, do którego załącza sprawozdanie dyrektora i opinię swoją o dyrektorze, przesyłając je za pośrednictwem sekretarza Kamery Departamentowi.

Ekonomiczne sprawy należą bezpośrednio do Kamery jak również zatwierdzenie uchwalonych przez Eforat wniosków co do zmian w Urzędzeniu. Przewodniczący zmienia się co rocznie i może być wybrany ponownie po dwóch latach.

Protokoły swoje przedkłada Eforat Kamerze co pół roku, na jej żądanie w każdej chwili.

Wobec silnej władzy centralistycznej pruskiej i tendencji uciemnienia polskiej myśli projekt zawierał śmiałe propozycje, w czym najśmielsze było żądanie, aby Eforat w swym gronie miał samych Polaków i mógł zatem bez kontroli prusko-niemieckiej wypowiadać — choćby ustnie — swe myśli, snuć swe plany, bo przecież protokół, i to niemiecki, mógł mieć szersze lub węższe ramy. Mniej strawne dla pruskiej zarozumiałości mogło być powoływanie się kilkakrotnie na Komisję Edukacyjną jako na wzór i ideowe podłoże prac. Linde stał u progu swej kariery, w liście do Fischera wyrażał swe radosne uczucie patriotyczne z powodu nominacji „wśród swoich”. Sam dobry znawca stosunków i kultury niemieckiej, pomijał wzory niemieckie, których wyższością tak się chełpili pruscy patrioci, a budował całą organizację na pierwowzorze polskim. To mogło budzić niezadowolenie.

Kamera Warszawska wobec takiego planu organizacyjnego zapytywała troskliwie w Berlinie, jak daleko sięgają jej uprawnienia, których w Regulaminie nie dało się wyraźnie określić. Otrzymała na to krótką, raczej wymijającą niż uspokajającą odpowiedź, że stosunek jej do Liceum pozostaje taki sam, jaki był dotąd do gimnazjum akademickiego.

Nie był jednak Linde bohaterem, któryby odważnie stał czoło wrogowi i prosto spojrzął mu w oczy. W wielu późniejszych trudnych sytuacjach politycznych cechowała jego wystąpienia pewna dwulicowość, która osłabiała w spo-

leczeństwie kult dla jego wielkich zasług, położonych około języka polskiego i około polskiej oświaty. Ujawnia się to w niejednym piśmie skierowanym przez niego do władz pruskich, zawsze w dobrej sprawie, w obronie polskiego stanu posiadania, w obronie najżywotniejszych polskich interesów, ale schlebającym pruskiej próżności, a wyrażającym się z pewną pobłażliwością i protekcjonalnością o Polakach. Nie podkreśla tu ani razu swej polskości, jak czynił to w liście do Fischera po uzyskaniu rektoratu.

W piśmie do króla załączonym do planu organizacyjnego Eforatu tak podmałowywał tło śmiałego projektu: „Polacy, z którymi mamy tu do czynienia, nie są ludźmi bez wykształcenia; nie mają jednak takiego wykształcenia, które czyni człowieka prawdziwie użytecznym obywatelem państwa i świata, ale posiadają raczej polor beletrystyczny, który błyszczy w konwersacji i przez gustowny i zręczny ton światowy odnosi niekiedy zwycięstwo nad poważną gruntownością i użytecznością. Trochę stałości, wytrwałości, powagi i gruntowności niemieckiej przelanej na wrażliwy na wszystko umysł polski uczyni Polaka jednym z najdoskonalszych ludzi. Tego nie da się jednak wymusić, musi się to przeprowadzić tak delikatnie, aby Polak sam się nie spostrzegł, co się z nim dzieje. Niemiecki charakter nie ma w sobie pociągających i uroczych cech zewnętrznych Francuzów, stąd też niechęć wrażliwego zmysłowo Polaka do wszystkiego co niemieckie, stąd jego przywiązanie do wszystkiego co francuskie. Jednak galomania jego nie jest taka dawna, zaczęła się dopiero w XVIII w. Od Augusta II wstecz do Batorego panowała najnędniejsza łacińska pedanteria, w XVI w. dążność naśladowania Włoch, w XV — Czechów, w XIV za Kazimierza Wielkiego — Niemców. Polacy z dawien dawna byli gorliwymi naśladowcami tych, których wyższość kultury pociągała ich ku sobie.

„Aby w Polaku wzbudzić zamięłowanie i szacunek dla niemieckiej literatury i niemieckiej karności (która wywar-

laby nieodzowny wpływ na usolidnienie charakteru narodowego), trzeba im nie tylko ułatwić studia tej literatury, ale nadać także instytutom naukowym estetyczny w miarę możliwości wygląd. Gdyby się chciało wyprzeć polskość, chybnoby celu, raczej trzeba ją w swej czystości zachować i udoskonalać, aby przy jej pomocy wyprzeć galikanizm, a zastąpić go kulturą niemiecką. Tylko przez udoskonalenie języka polskiego i rozszerzenie przy jego pomocy nowych idei, wydoskonalamy narzędzie, bez którego nie możemy się obejść przy szerzeniu kultury niemieckiej wśród Polaków. Skoro poczciwi Polacy poznają w pięknych tłumaczeniach na język ojczysty bogate skarby niemieckiej literatury, nabiorą ochoty poznania oryginałów i zaczną cenić studium języka niemieckiego jako nieodzowny środek kulturalny, tak jak cenią obecnie język francuski. Polskie Towarzystwo Naukowe jest tak koniecznym do tego środkiem pomocniczym, że gdyby już nie istniało, trzeba by myśleć o jego utworzeniu; teraz pozostaje nam tylko rozważyć, w jaki sposób wyzyskać je dla celów mądrego rządu.

„Pobożna troska o to, aby nie zatracić języka ojczystego, skłoniła przed niewiele laty kilku najlepszych mężów do zawiązania Towarzystwa Naukowego w celu zachowania czystości i nieskazitelności tegoż języka. Przez trzy lata, odkąd Towarzystwo istnieje, ci poczciwcy raczej zabawiali się symbolicznie, niż pracowali planowo. Powodu należy szukać w tym, że Polak trudno decyduje się na wytrwałą poważną pracę, a jeżeli się nawet do niej zabierze, to wkrótce mu się sprzykrzy i rzuca ją. Roczniki Towarzystwa nie zawierają poza krótkimi rozprawkami i mowami pochwalnymi na zmarłych członków nic złego, ale nic znakomitego i rzeczywiście celowego. Potrzebują kierownictwa z zewnątrz, jeżeli mają stać się użytecznymi, a to może być dokonane niespostrzeżenie przez złączenie Eforatu z Towarzystwem. Będą przekonani, że to oni kierują szkolnictwem, a tym samym zostaną sami skierowani do celowej w nim

działalności. Ponieważ do Towarzystwa należą najbogatsi ziemianie różnych prowincji, będzie ich można użyć jako propagatorów prawdziwej kultury...“

Pomnożenie liczby eforów do siedmiu wyjaśniał częstymi wyjazdami i podróżami Polaków i trudnością zebrania odpowiedniej ilości członków na narady. Zresztą chodzi o związanie z sobą największej ilości pierwszych mężów w narodzie — stąd też i wybór coroczny nowego członka. Eforat w tych warunkach stanie się szkołą niemieckiej kultury dla samych eforów, którzy zetkną się tam z niejedną ideą wychowania i nauczania i staną się ich rozsadnikami.

„Imię dawnej Komisji Edukacyjnej wymienia każdy Polak, interesujący się naukami, z wdzięcznym i najwyższym uszanowaniem. Jest to powód, dla którego została wymieniona kilkakrotnie z wyróżnieniem.

„Zakres władzy eforów ma wymierzone granice ściśle według Regulaminu licealnego. W żadnym wypadku Eforat nie może szkodzić dobrej sprawie, ale — jeżeli zechce — może jej być bardzo użyteczny.“

Do tego obszernego wywodu, który zawierał zasadniczą myśl podaną już przez Bandtkego, że tylko przez poparcie rozwoju polskiej kultury i polskiego języka znajdzie zrozumienie i przyjęcie w polskim społeczeństwie literatura i nowe prądy wychowawcze niemieckie, dołączał Linde nazwiska przyszłych członków Eforatu i krótką charakterystykę każdego z nich. Kandydatura Czackiego, wysunięta jeszcze przez Gedikego, stała się nieaktualną, ponieważ Czacki został powołany przez Czartoryskiego na wizytatora gubernii południowych Okręgu Wileńskiego. Na pierwszym miejscu znalazł się wobec tego Stanisław Potocki. Jako okoliczności, które czyniły go szczególnie odpowiednim na członka Eforatu, przytaczał Linde, że jest właścicielem Wilanowa; poza nazwiskiem rodowym przemawia za nim wysoki stopień estetycznego wykształcenia i najwyższy polot towa-

rzyski; jego wiadomości i zbiory z działu starożytności jak i przyrody mogą się okazać użytecznymi dla szkoły. Mówi dobrze po niemiecku.

Na drugim miejscu wymieniał Stanisława Sołtyka, dawnego stronnika reform, który w pruskiej Warszawie obok Czackiego i Mostowskiego należał do najruchliwszych i najpoważniejszych działaczy w podtrzymywaniu życia umysłowego i ekonomicznego oraz ducha patriotycznego w polskim społeczeństwie; w towarzyskim życiu warszawskim stwarzał przeciwwagę lekkomyślnej francuzczyzny salonów z Pod Blachy. Był on też wraz z Staszicem inicjatorem Towarzystwa Przyjaciół Nauk. „Nazwisko jego, pisał Linde, jest w Polsce sławne, a u licznej rzeszy cieszy się sympatią. Jest to zresztą mąż o doskonałej znajomości świata. Mówi dość dobrze po niemiecku.“

„Aleksander Potocki, który czas jakiś przebywał w Berlinie, jest skromnym, szczerym człowiekiem, ogólnie lubianym; poza tym z wszystkich mówi najlepiej po niemiecku i jest znawcą i wielbicielem literatury niemieckiej; dla kultury niemieckiej z wszystkich najbardziej dostępny.“

Oficjała Prażmowskiego poza godnością duchowną zalecają jego obszerne naukowe wiadomości.

Pijar Kopczyński „uchodzi pod względem języka u Polaków za wyrocznie i cieszy się nadzwyczajnym szacunkiem całego Narodu, a to nie tylko z powodu naukowych zasług, ale również z powodu swego nieskazitelnego charakteru“.

Reformowany pastor Diehl nadaje się doskonale na sekretarza Eforatu, ponieważ jako duchowny rozumie i mówi poprawnie po polsku, a doskonale potrafi poprowadzić protokół po niemiecku. —

Nie ma śladu, aby projekt organizacyjny Eforatu został poddany obszerniejszej dyskusji w Berlinie. Nie sprzyjały temu warunki w Kolegium Szkolnym, które w roku 1804 przez śmierć postradało ostatniego znawcę i gorliwego refe-

renta spraw polskich Zöllnera, a po trudnych personalnych tarcjach w grudniu 1804 roku przestało właściwie istnieć, zlane w jedną całość z luterskim Konsystorzem.

Nad personalnym składem Eforatu rozpoczęła się natomiast dość żywa korespondencja między Departamentem Południowo-pruskim a Kameralną Warszawską. Kandydatury Soltyka i Stanisława Potockiego nie znalazły aprobaty w Berlinie, chociaż nie wyjaśniano powodów odmowy. Ponieważ według Urządzenia co roku miał ustępować jeden z Eforów, radził więc Klewicz powołanie ich przesunąć raczej na dalsze lata. Kameralna nie upierała się przy osobie Soltyka, ale broniła kandydatury Potockiego. W liście do władz z 6 czerwca 1804 r. radca Kamery Goldbeck wskazywał na ogromne dobra, które posiada Potocki, szacując je na 13 milionów i na bogate dziedzictwo, jakie czeka na niego po śmierci teściowej, marszałkowej Lubomirskiej, zwracał uwagę na bogatą bibliotekę i słynne zbiory sztuki, które mogłyby być udostępnione dla starszej młodzieży licealnej. Przemawiały za nim jego upodobania literackie, w których szukał ucieczki przed nudą przeżytego człowieka. Zasady jego też nie budziły obaw, powinien zatem zdaniem rady ze względu na swą społeczną pozycję, swój majątek i swoje wpływy zająć pierwsze miejsce wśród Eforów. O ile liczba tych ostatnich miałaby być zredukowana do pięciu, radził usunąć bez szkody dla sprawy jednego z duchownych katolickich. Za zatrzymaniem Kopczyńskiego, starca 70-cio letniego, przemawia ogromny szacunek, jakim się cieszy w wyższych polskich warstwach, wśród których ma wielu swoich dawnych wychowanków serdecznie mu oddanych. Dla Eforatu byłby z tych względów cennym nabytkiem. Prażmowski mniej jest znany i mniej zadomowiony w zacnych rodach. Wybór Kopczyńskiego byłby wyróżnieniem całego zakonu pijarskiego i wzmógłby w społeczeństwie zaufanie do liberalnych zasad rządu. O Aleksandrze Potockim nadmieniam, że roztrwonił swój majątek wartości pół mi-

liona, a obecnie za administrację dóbr swej żony pobiera od niej miesięcznie 50 dukatów. Zaleca go zapał do spraw wychowawczych i do prac Towarzystwa Naukowego, poza tym wpływy jego nie są wielkie. Dla dobra sprawy radził Goldbeck pogłaskać dumę wielkopańską Stanisława Potockiego przez szczególne wyróżnienie go wysłaniem mu Instrukcji i przez oddanie Eforatowi urzędzenia uroczystości otwarcia Liceum.

Berlin uznał politykę Kamery za słuszną. Nie usunął jednak Prażmowskiego, ceniąc w nim zapewne łącznik z episkopatem, zatrzymał również Kopczyńskiego i to mianując go członkiem dożywotnim.

W skład Eforatu weszło ostatecznie sześciu członków: Stanisław i Aleksander Potoccy, Kopczyński, Prażmowski, Diehl i Linde jako dyrektor Liceum.

Wpisy do szkoły ogłoszono jeszcze w lipcu roku 1804, a 15 października rozpoczęto naukę. Ponieważ Stanisław Potocki przebywał w Bardiowie na kuracji, odłożono uroczystość inauguracyjną do jego powrotu. Uczniowie napływali licznie do czterech niższych klas gimnazjalnych. Wyższych klas nie otworzono wcale z powodu braku przygotowania zgłaszających się uczniów. Szkoła elementarna zapelniała się leniwo. Do klasy pierwszej zgłosiło się tylko 20, do drugiej — 27 uczniów. Polskie oddziały gimnazjalne liczyły: klasa I — 50, II — 53 uczniów; niemieckie: klasa I — 52, kl. II — 44; wspólna klasa III — 48 uczniów; razem 294 uczniów.

Liceum zostało pomieszczone w pałacu saskim. Miało charakter symultanny, jak sobie tego tak uporczywie życzył Voss. „Najprzyjemniejszym jest dla mnie spostrzeżeniem, zdawał z radością sprawę dyrektor zakładu, że w klasie siedzą obok siebie w pełnej zgodzie Polacy i Niemcy, katolicy, luteranie, reformowani i żydzi, dostojni i ubodzy, ożywieni zapałem, aby każdą chwilę wyzyskać dla postępu w naukach i kulturze.“

Uroczystość inauguracyjna Liceum została ustalona na 2 stycznia 1805 roku. W mowie wstępnej wygłoszonej przez Lindego w języku niemieckim, mówił dyrektor o celach, jakie stawia szkoła wychowaniu, wymieniając całkiem ogólnie i nowocześnie rozwój wszystkich sił ducha. Zapraszał wszystkich przyjaciół światła i prawdy do badania wysiłków szkoły, aby zadać kłam jakimś mocom, które w źle zrozumiałym interesie starają się tu i ówdzie wskrzeszać znów przestarzałą ciemnotę. Prosty stąd wniosek, że istniał w społeczeństwie pewien opór przeciw charakterowi szkoły. W pięknym obrazie historycznym roztoczył następnie przed słuchaczami dzieje kultury naukowej Polski, tak jak ją sam śledził w pracach nad Słownikiem i nad gromadzeniem dawnych skarbów bibliotecznych u boku Ossolińskiego. Wymieniał skwapliwie te momenty dziejowe, w których zaznaczał się wpływ niemiecki w Polsce i jako osad pozostawiał ślady w rozwoju języka polskiego. Szczególnie epoka humanizmu i reformacji nastroczała mu bogatych materiałów, aby wykazać wartości ducha polskiego i płynącą stąd wysoką tolerancję, która nie dopuściła do inkwizycji i uczyniła Polskę ojczyzną wszystkich prześladowanych. Tutaj znaleźli schronienie Bracia czescy, tutaj mogła być wydana Biblioteka Braci Polskich, tutaj do najpiękniejszego rozwoju doprowadzili język Kochanowski, Skarga, Wujek i inni. Po epoce łacińsko-makaronicznej wymieniał zasługi Konarskiego wreszcie Stanisława Augusta około założenia Korpusu Kadetów, Komisji Edukacyjnej i Towarzystwa do ksiąg elementarnych. „Już cały kraj cieszył się dobroczynnym oddziaływaniem tych instytucji, kiedy przeznaczenie położyło kres jego istnieniu“. Ten najbardziej zwarty zarys rozwoju polskiej kultury jest dowodem, — kończył — że naród polski od najdawniejszych czasów nie był obojętny wobec nauk, przeciwnie z zapalem i miłością czynił wszystko, co w danych okolicznościach mógł tylko dla nich uczynić, że przejmował też od sąsiadów i obcych z wdzięcznością to, czego sam u siebie czuł brak“.

Zapewne nawet w niemieckim języku miło było słuchać takich pochwał zebranych na uroczystości polskim słuchaczom, tym bardziej, że były to nawet dla członków Towarzystwa Przyjaciół Nauk i erudytów na miarę swych czasów rzeczy nowe i pouczające. Bentkowski Feliks, przyszły pierwszy historyk literatury polskiej słuchał ich tutaj jako skromny kolaborant Liceum, najmłodszy wśród grona profesorskiego. I Niemcom dostała się pochwała, że w czasach kazimierzowskich wzbogacili polskie rzemiosło swym słownictwem, a pierwszymi oficynami, założonymi w Krakowie, przyczynili się do rozkwitu nauk w Polsce.

Mowę w języku polskim wygłosił Stanisław Potocki jako prezes Eforatu. Podnosił w niej bohaterstwo cichych pracowników, posuwających kulturę na wyższe szczeble i chwalił władców, którzy szukają sławy w ugruntowaniu pomyślności ludów, podlegających ich władzy. Wśród największych ich dobrodziejstw wymieniał troskę o dobre wychowanie. Dostała się więc pochwała wolnomyślnemu Fryderykowi II, „najświatlejszemu i najdzielniejszemu monarche wieku“ za to, że wznosił się ponad trwożliwe względy, „którymi przesąd słałość otacza“, i młodemu królowi, dzieźdźcowi bohaterskiej krwi, twórcy Liceum. „Może Rząd dobre wprowadzić nauki, 6twierdza mowca, lecz nie może utworzyć ku nim zapału, przez który wzrost biorą, jeśli im powszechne nie sprzyja mniemanie“. Zwracał się zatem do wszystkich obywateli, aby każdy oddał „tę konieczną Ojczyźnie przysługę i przykładał się do wychowania obywateli, co by ją składać godni byli“. Taką gorliwością wiedzieni przyjęli na siebie obowiązki mężowie, wchodzący w skład Edukacyjnego Eforatu, idąc w ślady za Komisją Edukacji Narodowej, „która jako była pierwszym wzorem czuwającej nad wychowaniem publicznym Magistratury, tak jej Ustawa jest i będzie dla Narodu wiekopomną, bo wskazaną innym do naśladowania pamiątką“. W myśl jej zasad przypomniał nauczycielstwu Liceum, że w ich rękę

„jest skarb najdroższy Narodu, bo w ich rękę cała jego nadzieja“. Młodzieży zaś stawiał przed oczy, że nauka prowadzi do prawdziwej równości między ludźmi i jedynie usposabia człowieka do użytecznej dla kraju pracy. „Nauka, jeśli rzetelna, nie jest tylko życia ozdobą, jest ona wierną jego każdej doli towarzyszką, mówił z własnego doświadczenia. Ona go wyższym czyni nad wszelkie losu igrzyska i wylacza spod jarzma, które najokrutniej ciąży nad ludźmi“.

Potocki obowiązki swe w Eforacie pojął poważnie. Świadczą o tym protokoły licznych posiedzeń, w których przewijają się sprawy Liceum w takim zakresie, jaki wyznaczał im plan organizacyjny Lindego. Pod taką opieką i przy wielkiej gorliwości Lindego jako dyrektora oraz całego grona nauczycielskiego Liceum zdobywało sobie w społeczeństwie coraz więcej zaufania. Nauczyciele Niemcy, szczególnie Stoephasius, ulegali czarowi polskiego otoczenia i polskiej młodzieży. Liczne konferencje Lindego z profesorami nad szczegółowym programem i szukaniem najlepszych dróg dla jego wykonania, wytyczały samodzielny kierunek pracy szkolnej. Nie oglądano się na Kamerę, radcy Fischera nie pytano w niczym o zdanie. Cała naukowa strona szkoły wymykała się zupełnie spod jego wpływu. Wobec wielu praktycznych i trudnych do rozwiązania zagadnień codziennego życia szkolnego brakło czasu na deklamacje pedagogiczne, w których tak lubował się Fischer.

Nie tego spodziewał się po Liceum i jego dyrektorze, Nie zadowalała go treść ideowa konferencji, domagał się więc raz wraz od dyrektora protokołów i poddawał je ostrej krytyce, okazując mu niedwuznacznie, że się zawiódł na jego wyborze. Wypominał Lindemu, że protokoły nie zawierają tego, czego się spodziewano. Nie ma w nich dyskusji nad kwestiami pedagogicznymi prowadzonymi według jakiegoś z góry ułożonego programu, nie ma obrazu metod stosowanych przez nauczycieli do poszczególnych

przedmiotów, brak obrad nad karnością i oceną postępów poszczególnych uczniów. Zatrzeżał najostrzej, że nie wolno nikomu zmieniać książek, nawet podanego w książkach porządku nauk. Jest to obowiązkiem dyrektora, aby pilnować tych zaleceń, bo to nie uniwersytet, gdzie każdy profesor robi co chce, ale szkoła, która ma stanowić jedność. O ile książka wykazuje braki, wolno nauczycielowi wypowiedzieć o niej zdanie ale dopiero po dłuższym jej używaniu i prosić o jej zmianę. Dopominał się o ułożenie wewnętrznego regulaminu regulującego karność itp. Tak srożył się i dopiekał Lindemu.

Dyrektor i profesorowie, gorliwi, zapracowani, spokojnie znosili zarzuty, zbywając je niekiedy złośliwymi uwagami. Linde wyjaśniał, że pedagogiczne rozważania umieszcza w zaproszeniach na popis, a zachowanie się młodzieży nie wymaga bezzwłocznego ułożenia kodeksu obyczajowo-karnego.

Niecierpliwiło to Fischera, że Linde raczej w oparciu o Eforat niż o Kamerę kompletował z dochodów szkoły inwentarz i pomoce szkolne, a jemu przysyłał tylko kwity i pozostałą gotówkę. Tłumaczył się Linde, że musi mieć do swej dyspozycji pewne kwoty na nagłać wydatki, ale Kamera z tych objawów samodzielności nie była zadowolona.

Fischer dzierżył jednak w swych rękach zakres władzy, którym mógł zaznaczyć, że i on ma coś do powiedzenia i którym mógł siać niezgodę i wywoływać dysonanse między członkami grona. Kamerze przysługiwało prawo ułożenia etatów Liceum i dysponowanie funduszem szkolnym. Wysokość poborów profesora zależała od miejsca, na którym został umieszczony w etacie. Tutaj dopuszczał się Fischer dowolności, które wywoływały niezadowolenie i interwencję Dyrektora i Eforatu.

Umieścił on na trzecim miejscu nauczyciela języka francuskiego Russa, z którym łączyły go jakieś bliższe stosunki, Wolskiego zaś, profesora języka i literatury polskiej,

umieścił na 6-tym miejscu, ze znacznie mniejszymi niż tamten poborami. Niesprawiedliwość i złośliwość radcy była w oczy, bo Russo był tylko metrem języka francuskiego, cudzoziemcem bez większego wykształcenia, Wolski zaś expijar, doskonały i znany w Warszawie pedagog, choćby jako profesor polskiej literatury, tego najwyżej w układzie nauk cenionego przedmiotu, zasługiwał na wyższą rangę, a gorliwością i wykształceniem raczej na wyróżnienie. Eforat wobec Kamery był jednak w tej sprawie bezsilny.

Kiedy na Wielkanoc 1805 roku przy rozpoczęciu roku szkolnego napływ uczniów i wielka liczebność klas wymagała sił pomocniczych i Eforat zaproponował na kolaboratorów trzech kandydatów, Fischer umowę z nimi co do ilości lekcji i poborów pozostawił Eforatowi, następnie jednak bez porozumienia się z Eforatem wysunął na pierwsze miejsce swego kandydata p. Hanke i uposażył go pensją profesorską 400 tal., zatrudnionemu zaś przez Dyrektora z wyboru Eforatu Konkowskiemu nie chciał wypłacić poborów. Co więcej, wbrew zawartej z Eforatem umowie, obciął kolaboratorom niewielkie ich pobory, wytrącając im ferie świąteczne. Kiedy Eforat wyznaczył profesorom remuneracje, zwrócił Fischer propozycje z aroganckim zapytaniem, czemu Russo otrzymał tylko 50 tal.

Były to szykany, podkreślane różnymi lekceważącymi uwagami o Eforacie i jego członkach, wypowiedzianymi wobec profesorów i innych zainteresowanych. Była to wojna podjazdowa, na którą trzeba było odpowiedzieć atakiem. I tutaj Linde okazał się zręcznym szermierzem. Zapewne że w pomoc szły mu zewnętrzne okoliczności.

W czasie wizyty Vossa i Klewitza w czerwcu 1805 roku Liceum w dziecięcych deklamacjach, wygłoszonych na cześć dostojnych gości, dało wyraz lojalnym nastrojom szkoły. Kierunek wychowawczy, jaki z nich przemawiał, mógł tylko pogłębić zaufanie, jakim darzono dyrektora. Piękne przedstawienie w teatrze Bogusławskiego, iluminacja na cześć do-

stojnych gości zdawały się świadczyć o dobrych nastrojach w społeczeństwie.

Niepokojące ale i podniecające do współzawodnictwa mogły być wieści o stosunku społeczeństwa polskiego w guberniach południowych zaboru rosyjskiego do akcji Czackiego, zdumiewająca ofiarność zamożnej szlachty, radosne poparcie jego zabiegów oświatowych podawane raz wraz w komunikatach Nowego Pamiętnika Warszawskiego.

W tych warunkach łatwiej było uderzyć na wroga. Uczynił to Linde w dwóch listach do Vossa z 19 sierpnia i 13 września 1805 roku, w którym po zapewnieniach o najlepszym rozwoju szkoły i dobrym doborze nauczycieli podniósł obawy, że Liceum grozi cios — utrata Eforatu, któremu Liceum w wielkiej mierze zawdzięcza swe powodzenie. Przytaczał fakty, świadczące o stronniczości, o lekkomyślnym i gburowatym odnoszeniu się Fischera do Eforatu. Uprzedzał też, że cały Eforat ma zamiar w tych warunkach złożyć swe mandaty. Z trudnością udało mu się wstrzymać Potockiego od wysłania listu do Vossa, w którym w imieniu wszystkich Eforów zrzekał się urzędu. „Takiego efora nie uzyskamy więcej. Jeżeli odejdzie Potocki, nie dostaniemy żadnego dostojnego Polaka do tej magistratury, która tak bardzo nam jest potrzebna, o ile wszystko nie ma podlegać chimerom i samowoli jakiegoś radcy wojennego, jeżeli Instytut nie ma otrzymać ciosu, z którego się już nie dźwignie“.

Kiedy z Berlina nie nadchodziły żadne decyzje, Linde raz jeszcze w listopadzie zaapelował do Vossa. Kreślił nastroje, jakie zastał w Warszawie, gdy przybył, aby objąć urząd i zorganizować Liceum. Wszyscy Polacy i Niemcy odnościli się z nienawiścią do Fischera, niedowierzali instytucji od dawna obiecywanej, która miała powstać z jego poręki.

Z początku uważał radcę za ofiarę przesądów, wyrabiał mu więc koneksje i wprowadzał w koła towarzyskie, do których nie miał dotąd dostępu. Starał się powstrzymywać

go od niejednego nierozważnego kroku. Udało mu się zebrać Eforat i z pewnym trudem nakłonić Potockiego do wzięcia udziału w jego pracach. Niejeden z ojców miał też poważne skrupuły, czy oddać syna do zakładu, który uważano za marny utwór (Machwerk) znienawidzonego Fischera. Dzięki wielkiemu autorytetowi, jaki przedstawiał Eforat, dzieło ruszyło z miejsca. Nie wolno o tym zapomnieć, co szkoła mu zawdzięcza, i jak bardzo jest jej w dalszym ciągu potrzebny. Jeżeli miałby grać rolę tak podrzędną, jaką mu chce nadać Fischer, to lepiej, aby go wcale nie było. Ale trudno pomyśleć, aby człowiek o tak fatalnej opinii u publiczności miał decydować o wszystkim, nie zasięgając opinii Eforatu. O ile wszystko ma iść dobrze, musi stać się prawem i regułą, że Kamera w sprawach Liceum niczego nie przedłoży Departamentowi bez zasięgnięcia opinii Eforatu i bez załączenia tej opinii do swoich dezyderatów. Dla dobra instytutu musi istnieć Eforat o należytych autorytecie. Liceum głównie istnieje dla warstw wyższych, dla niższych jest za drogie. Bez Eforatu się nie rozwinie.

Były to mocne słowa i w Berlinie je zrozumiano. Voss wyraził swe głębokie ubolewanie, dodając, że nie może nawet zaistnieć zagadnienie, czy zachować eforów dla Liceum, czy też radcę Kamery dla opracowania spraw szkolnych. Przystąpił też do energicznych zarządzeń. Eforat został bezpośrednio uzależniony od Departamentu w Berlinie z pominięciem Kamery. Co więcej — zażądano od Lindego opinii, czy uczynić go władzą nadzorczą nad całym szkolnictwem Warszawy i czy oddać mu w ręce szafunek funduszem.

Linde radośnie przyklasnął propozycjom. Tłumaczył, że gdyby sprawy pieniężne pozostawiono Kamerze, wyżyłaby każdą sposobność, aby zaznaczyć resztkę pozostawionej sobie władzy i utrudniałaby każdą inicjatywę Eforatu, wymagającą jakichś funduszków. Kasjer królewskiej kasy głównej powinien otrzymać zlecenie, aby respektował

wszelkie przekazy Eforatu, przesyłał sumy wyznaczone etatem. Miał zatem w sprawach finansowych Eforat stać się władzą pośredniczącą między Liceum a Departamentem.

Za objęciem władzy nad całym szkolnictwem Warszawy przemawiało przekonanie, że jednolitość planu wymaga i jednolitości dozoru. A plan zakreślał Linde dość szeroko, projektując następującą hierarchię szkół: u szczytu Liceum i szkoła pijarska, dalej szkoła wydziałowa o trzech klasach, z której uczniowie mogliby przechodzić do czwartej klasy licealnej; dla warstw rzemieślniczych w każdym obwodzie miasta szkołę cyrkulową elementarną. Szkoły te zazębiałyby się wzajemnie. Nadzorowi miałyby też podlegać wszystkie szkoły prywatne.

Członkowie Eforatu mogliby podzielić między siebie inspekcje według obwodu miasta, a do asysty przy wizytacji dobierać sobie doświadczonych profesorów z Liceum. Mogliby co pół roku zmieniać obwody, ale tak, aby obwód pijarski nie podlegał nigdy dozorowi efora pijara.

Tak więc miały rozrastać się agendy Eforatu. Krnąbrność i arogancja pruskiego urzędnika, tolerowana przez tyle lat, musiała ostatecznie być ukrócona. Pewną przestroga, że nie można Narodu bezkarnie drażnić, był dla władz pruskich epizod krótkotrwały, ale bardzo znamienity.

Był to rok 1805-ty. Aleksander I zjechał do Puław. Serca polskie uderzyły żywszym tętnem. Wyruszy na Prusy — pękną okowy — Naród się połączy. Warszawa gotowa była przyjąć z radością i uroczyscie władcę Rosji, dobrodzieja Wilna. Nastroje antypruskie wystąpiły dość jawnie. Przygasły dość szybko wobec niespodziewanego zwrotu w polityce Aleksandra, ale dla rządu pruskiego było to memento, że trzeba zmienić system odnoszenia się do społeczeństwa.

O prawdziwych nastrojach w Narodzie przekonał Prusaków rok 1806, którego wypadki uczyniły zbędnymi wszelkie dekrety królewskie, stwierdzające rozszerzenie i umocnienie władzy Eforatu.

Jakie zaufanie zdobył sobie jednak Eforat w krótkim czasie swej działalności wśród społeczeństwa, jakim cieszył się autorytetem, świadczy fakt, że w całym swym składzie został uznany w Księstwie Warszawskim naczelną władzą szkolną i pod nazwą Izby Edukacyjnej objął agendy wychowawcze nie tylko w Warszawie, ale w całym Księstwie Warszawskim.

ROZDZIAŁ XI.

WALKA PIJARÓW O EGZYSTENCJĘ.

Organizacja polskiej prowincji pijarów po odpadnięciu Galicji w pierwszym rozbiórce — dotacja Komisji Edukacyjnej — redukcja uposażenia przez Bukszewdena — pruskie zalecenie (1793) utworzenia oddzielnej prowincji — trudności stawiane uczestnictwu w zjeździe kapituły w Warszawie — wybór prowincjała Karwowskiego — jego wiernopoddańcze oświadczenie — list Krasickiego do Hoyma w sprawie utrzymania pijarów — niejasna odpowiedź Hoyma — suplika osobista prowincjała złożona ministrowi w Łomży — grawamina pijarów przesłane Schrötterowi do Królewca — uchwała Departamentu Nowowschodniego obniżająca wiek nowicjuszy — sekatura Kamery Białostockiej — zmiany w rządzie pruskim — zapewnienie nowego króla, że pijarzy zostaną utrzymani — uznanie dla szkół pijarskich w sprawozdaniu Ehma — przetargi Departamentu Nowowschodniego z Departamentu Południowo-pruskim o fundusze — projekt prowincji dla Prus Nowowschodnich — postulaty pijarów przy podziale — wnioski Kamery w sprawie ingerencji i kontroli państwa — wysłanie Maciejowskiego na studia do Berlina — francuska suplika Maciejowskiego o zaniechanie podziału prowincji — odpowiedź polska Schröttera — niezależnienie profesorów-pijarów od prowincjała — prośba do tronu Ostrowskiego w obronie praw zakonu — zamierzona konferencja Schröttera i Vossa — zwlekanie Vossa — nakaz Schröttera dla Kamery Białostockiej zajęcia nieustępliwego stanowiska wobec pijarów — ocena memoriału Ostrowskiego przez Kamerę Warszawską — sprzeczności między interesem zakonu a interesem państwa — odmówienie pijarom racji bytu — wyjaśnienia fiskalne. — Opinia Fesslera — wypowiedzi Salisa i Bosego w Departamencie Nowowschodnim — niepewność jutra pijarów — wybór prowincjała Zaborowskiego — dodatni wynik wizytacji szkół pijarskich przez Zöllnera i Gedikego — wytyczne polityki szkolnej Schröttera — samowolna gospodarka personalna Kamery Białostockiej — likwidacja seminarium humanistycznego w Szczuczynie —

zamiana instytutów w Łomży i Drohiczynie na szkoły wydziałowe. — Organizacja w Białymstoku gimnazjum świeckiego przez pijara Maciejowskiego — niezadowolenie Departamentu z jego planów matrymonialnych — spreczna opinia społeczeństwa — wzmagająca się frekwencja uczniów — żądanie hr. Branickiej usunięcia Maciejowskiego — obrona Schröttera — wysłanie pijarów na studia do Berlina i do Halli — podróż pedagogiczna po Niemczech — samodzielny sąd o wysiłkach pedagogicznych i dydaktycznych niemieckich — referaty egzaminacyjne pijarów, Czarneckiego i Szweykowskiego — wybór nowych kandydatów na studia w Niemczech bez wiedzy władz zakonnych — walka nowego prowincjała Kopczyńskiego — jego żądania postawione Kamerze Białostockiej — odmowa Kamery z powołaniem na dekrety króla — vota Kopczyńskiego przedłożone Schrötterowi — negatywna odpowiedź — walka o zbiory i bibliotekę — osobista interwencja Kopczyńskiego u króla — druzgocąca odpowiedź — los szkół i mienia pijarskiego w Prusach Nowowschodnich przesądzony — wypadki polityczne 1806 r. kładą kres polityce eksterminacyjnej Prus.

Pijarzy, związani przez działalność Konarskiego znacznie silniej ze sprawą narodową niż inne kongregacje, razem z Polską i narodem przechodzili przez wstrząsy rozbiorów. Już pierwszy rozbiór rozbił ich prowincję polską. Z ogólnej liczby 23 kolegów odpadł pod zabór austriacki w roku 1772 Podoliniec i Rzeszów, siedziby nowicjatu, Waręż, Lwów i Złoczów. Przy reorganizacji prowincji umieszczono nowicjaty na razie w Łukowie, studia humanistyczne dla kleryków w Szczuczynie, filozoficzne w Międzyrzeczu, a teologiczne w Warszawie. W roku 1780 przeniesiono nowicjat z Łukowa do Drohiczyna, pozostawiając tam tylko gimnazjum, a w roku 1788 seminarium filozoficzne z Międzyrzecza do Łomży. Po roku 1795 seminaria czyli, jak je nazwano, profesoraty pijarskie znalazły się, z wyjątkiem warszawskiego studium teologicznego, w obrębie Prus Nowowschodnich, zatem pod rządami Schröttera.

Prowincjał zakonu miał swą siedzibę w Warszawie. Tutaj też odbywały się co trzy lata zjazdy kapituły, na których dokonywano wyboru prowincjała, dwóch asystentów i dwóch konsultorów. Na tych zjazdach następował też przydział rektorów, prefektów i profesorów do kolegów.

Niektóre kolegia miały swoje majątki, i dysponowały legatami oraz stypendiami rodzinnymi różnych dobroczyńców. Poza tymi majątkami istniała kasa wspólna prowincjała, do której kolegia wpłacały 30-ty grosz ze swoich dochodów. Zasilały ją dobrowolne datki magnatów, wpłacane za dostarczanie im pijarów-guwnerów. Najważniejszą pozycję w czasach polskich stanowił zasiłek 48.000 zł rocznie, wypłacany prowincjałowi przez Komisję Edukacyjną na utrzymanie seminariów i niezasobnych kolegiów.

Po odpadnięciu Galicji pijarzy zebrali z różnych sprzedaży i z funduszków wniesionych przez nowicjuszków kwotę 523.000 zł, za które za zezwoleniem stanów zakupili dobra Potycz w powiecie czerskim. Licha gospodarka plenipotentów a niemniej ciężkie lata ostatnich zmagających się upadającej Rzeczypospolitej zmusiły pijarów do obciążenia tych dóbr długami. Procenty wypłacane wierzycielom w wysokości 38.000 zł przewyższały o 13 tysięcy dochody.

Po zajęciu Warszawy przez Rosjan, generał Bukshewden przyznał pijarom z funduszu edukacyjnego 3.000 zł zamiast pobieranych dotąd 48.000 zł. Był to wielki uszczerbek w stałych dotąd dochodach.

Kilka kolegiów pijarskich już w 1793 r. przypadło Prusakom i zostało oddzielonych kordonem od prowincjatu w Warszawie. Centralne władze pruskie reskryptem z dnia 22 listopada 1793 r. zaleciły nowoutworzonym Kamerom w Poznaniu i Piotrkowie, aby pijarzy w porozumieniu z Kamerami założyli w obrębie granic zaboru pruskiego oddzielny nowicjat, niezależny od zagranicy. Chodziło władzom przede wszystkim o zerwanie kontaktów z Warszawą. Kamera w Piotrkowie, szczególnie gorliwa w sprawach kościelnych i szkolnych, których referat spoczywał w rękach Zerboniego, podała pijarom reskrypt królewski, ale nie należała na razie na jego wykonanie, uważała bowiem sprawę nowicjatu za zbyt wczesną, wobec nadziei rozszerzenia tery-

toriów okupowanych i niepewności, które kolegia pijarskie dostaną się Prusom przy nowym podziale ziem polskich.¹⁾

Powstanie kościuszkowskie i trzeci rozbiór znów zmieniły stan rzeczy.

W nowostworzonej prowincji Prus Nowowschodnich rozpoczął swą gospodarkę Schrötter, rozszerzone terytorium Prus Południowych z rąk Vossa przeszło — jak wiemy — pod zarząd Hoyma. Warszawa przez kilka miesięcy przed ostateczną delimitacją pozostawała pod zarządem rosyjskim. W czerwcu 1795 r. zatem przed oddaniem Warszawy Prusakom, przypadał zjazd kapituły i nowe wybory w prowincji pijarskiej. Pijarzy w Wielkopolsce już w kwietniu zabiegali w Kamerach o pozwolenie wysłania na zjazd swoich przedstawicieli, aby mogli wziąć udział w wyborze prowincjała i rektorów, porozumieć się w sprawie stosunków swoich z innymi konwentami i ustalić sprawę dalszego kształcenia nauczycieli dla szkół pijarskich. Zerboni o decyzję zwrócił się do władz centralnych. W odpowiedzi udzielonej w imieniu króla z dnia 3 maja znalazły się poważne zastrzeżenia, a nawet odmowa: pijarzy mają w swoich rękach wychowanie młodzieży, dlatego też i nauczyciele ich nie mogą być kształceni gdzie indziej, niż w samej prowincji południowo-pruskiej. Było by najlepiej, gdyby sobie obrali własnego prowincjała i gdyby, w miarę możliwości, odseparowali się w zupełności od innych pijarów. O ile tylko fundusze na to pozwolą, zostanie założony uniwersytet katolicki, który

¹⁾ Kiedy rektor w Radziejowie ks. Jakub Goławski otoczony wcześniej opieką Kamery, zwrócił się w sierpniu 1793 r. do władz pruskich o przyznanie trzem profesorom pensji wypłacanej dotąd przez Komisję Edukacyjną i wyznaczenie nowego etatu dla nauczyciela języka niemieckiego, który będzie potrzebny w zmienionych warunkach, otrzymał przyrzeczenie Vossa, że pensja zostanie wypłacona po uporządkowaniu funduszków. W piśmie do Zerboniego nakazał Voss uporządkowanie funduszków, ale wstrzymanie akcji organizacyjnej aż do zakończenia obrad sejmiku grodzieńskiego. Arch. Gł. S. P. 260.

w seminariach będzie kształcił przyszłych nauczycieli. Pijarzy będą mogli korzystać z tych studiów. Trzeba zatem pijarów w dobrotliwy sposób odwieść od ich zamiarów wyjazdu i przyspieszyć, o ile się tylko da, załatwienie nowicjatu.

Pijarzy znaleźli się w kłopotliwym położeniu. Tłumaczyli Kamerze, że przeprowadzenie takich zasadniczych zmian ani nie jest łatwe, ani też nie może być dokonane natychmiast. Wszelkie zmiany w zakonie mogą być przeprowadzone tylko w porozumieniu i za zgodą generała, który sam także decyduje w sprawach zasadniczych po porozumieniu się z papieżem. W czerwcu kończy się trzechlecie rektorów, zatwierdzonych przez generała. Tylko prowincjał rezydujący w Polsce ma prawo regulowania osobistych nominacji tak wśród rektorów, jak i profesorów. Musi tego dokonać wobec tego, że ostatnie trzy lata wytworzyły dotkliwe braki. Prosil więc ponownie o pozwolenie wysłania swych przedstawicieli na konwent prowincji do Warszawy i pozostania w łączności z polską prowincją tak długo, dokąd nie dostaną własnego prowincjała i własnego nowicjatu. Argumenty pijarów przemówiły tym razem i Kamera nie stawiała dalszego oporu.

Na zebraniu kapituły w Warszawie wybrano prowincjałem Joachima Karwowskiego.

Po oddaniu Prusakom Warszawy nowy prowincjał pośpieszył złożyć ministrowi Buchholzowi oświadczenie największej uległości zakonu wobec wszelkich zarządzeń nowego rządu w dziedzinie wychowania i nauczania młodzieży. W liście do Hoyma, nowego zarządcy prowincji południowo-pruskiej, słał mądrość monarchy, który oddał rządy nad prowincją w ręce najlepszego i najświatlejszego z ministrów, pełnego laskawości dla pijarów. Polecał gorąco dalszym jego względem wszystkie kolegia, które w liczbie 11 podlegają rządowi pruskiemu. Prosił o regulaminy dla swych ko-

legiów, o których wspominał Hoym, kiedy rektor z Rydzyny pospieszył przedstawić mu się we Wrocławiu. Zapewniał, że zostaną najściślej wykonane. Będzie to dla pijarów najwyższym obowiązkiem, aby zasłużyć na pełne zaufanie i opiekę wysokiego Protektora. Napomykał, że nowicjat w Drohiczyń, przyłączonym do Prus, może obsłużyć wszystkie kolegia, byle tylko wesprzeć go funduszem szkolnym, jak to czyniła dawniej Komisja Edukacyjna.

List wywarł dodatnie wrażenie, a Hoym odpowiedział w podobnym tonie, iż pragnąłby poznać osobiście jednostkę tak użyteczną i oświeconą.

Mile też została przyjęta układna prośba pijarów, aby na medalach rozdawanych uczniom w nagrodę pilności pozwolono wybić imię króla pruskiego. Hoym, skąd inąd skąpy w szafowaniu funduszy na rzecz szkół, wyasygnował całych 22 talarów na te medale, z zaleceniem, aby zostały rozdane w wszystkich kolegiach pijarskich i aby o tym otrzymał dokładne sprawozdania.

Nie dowierzali jednak pijarzy samemu „Protektorowi” ani nawet słowom króla Fryderyka Wilhelma II, który w przejeździe przez Piotrków obiecywał rektorowi kolegium, że weźmie ich w swą opiekę.

Nie poprzestali więc na osobistych zabiegach, lecz szukali protektorów tam, gdzie spodziewali się skutecznych wpływów. Ujął się za nimi biskup Krasicki, ale w dziwnej formie. W liście do Hoyma, wysłanym z Berlina dn. 27 lutego 1796 r. nie lepiej od uprzedzonych Prusaków ocenił edukację pod dawnym rządem, uznając ją za „skrajnie zaniedbaną” (*extremement negligée*), a nawymyślał pijarom, że mniej pilnują szkół i wychowania, ale za to zabiegają skrzętnie o beneficja kościelne, przygotowani zaś do dawania nauk, a nie do duszpasterstwa, gorzej spełniają te obowiązki, niż księża świeccy z góry do nich przeznaczeni i przygotowani. Gdyby ich zmuszono, aby pozostali wierni swemu

przeznaczeniu i zajmowali się tylko wychowaniem, do którego wyłącznie są powołani, spełniliby z dużo lepszym skutkiem obowiązki, które sami na siebie nałożyli. Nie wyróżnialiby też wśród uczniów synów wielmożów, od których mogą spodziewać się poparcia. Dobrze było by, gdyby o tem wiadano, że Hoym opierać się będzie rozdawnictwu beneficjów między pijarów, chyba żeby je sobie zdobyli swoją gorliwością i swymi pracami. W tych warunkach stali by się niewątpliwie bardzo użytecznymi dla sprawy publicznej. Jest ich jednak za mało, aby mogli obsłużyć Prusy południowe, tym bardziej że kolegia ich opustoszały. Trzeba by uzupełnić ich szeregi jednostkami ze Śląska lub z innych katolickich stron Prus. Trudno jednak je będzie znaleźć w dostatecznej ilości. Zaleca więc Hoymowi emigrantów francuskich, dla których było by to deską ratunku. Zna Francuzów i ręczy, że z gorliwością i umiejętnością spełnili by żmudne rzemiosło nauczania i błogosławili by każdego dnia wspaniałomyślnego monarchę. Fundusz szkolny dawnej Komisji Edukacyjnej dostarczy środków na opłacenie tych nowych regensów i profesorów.

Zgłaszał też gotowość wyłożenia szerzej swych poglądów na sprawę, która budzi jego żywe zainteresowanie.

Nie trudno było Hoymowi zapewnić Krasickiego, że przytnie u pijarów i innych zakonów skłonność wślizgiwania się na probostwa, zapewniał sobie też poparcie biskupa w przyszłej reformie szkolnictwa, ale odrzucał bezwzględnie wprowadzenie Francuzów, nie znających języka polskiego, na urzędy nauczycielskie, tym bardziej że król kilkakrotnie zabraniał gromadzenia ich w krajach pruskich. Skoro tylko ustalone zostaną fundusze, poprawione metody i podręczniki i przygotowany regulamin szkolny, seminaria wychowają użytecznych dla narodu nauczycieli, lepszych niż by nimi mogli być Francuzi. Rzecz naturalna, że na to potrzeba kilku lat.

Odpowiedź Hoyma nie zawierała żadnych zapewnień o utrzymaniu zakonu i o jego dalszym przeznaczeniu. Nie wymieniał też wyraźnie szkół pijarskich dekret królewski z 1797 r., powołujący do życia w Warszawie pruską Komisję Edukacyjną według projektu Hoyma, ale zaznaczał, że Komisji podlegać mają wszystkie instytucje wychowawcze, które otrzymywały subsydia od polskiej Komisji Edukacyjnej, a zatem i szkoły zakonne Prus Południowych.

Nie przesądzało to jednak sprawy nowicjatu. Trzeba było domagać się zasadniczego załatwienia tej kwestii, a przede wszystkim podjąć walkę z trudnościami, jakie stwarzał dekret królewski, ustalający wiek wstępowania do zakonu na 25 rok życia, i domagający się w dodatku zezwolenia na to Kamery. Ponieważ nowicjat w Drohiczynie i profesorały w Łomży i Szczuczynie znajdowały się w obrębie władzy Schröttera, zwrócił więc Karwowski swe zabiegi w tę stronę. Najpierw zabiegał kilkakrotnie u Kamery białostockiej, aby wydała pozwolenie dla zgłaszających się do nowicjatu kandydatów przed ukończonym przepisowym wiekiem, gdy jednak Kamera, nie otrzymawszy od władz wyższych upoważnienia, nie dawała odpowiedzi, szukał innych, pewniejszych dróg. Powiadomiony o przejeździe ministra przez Łomżę w drodze do Królewca, stawił się tam przed nim osobiście z całym sztabem pijarów i złożył mu wyrazy obediencji i wiernego uszanowania. Mowę powitalną wygłosił ks. Alojzy Osiński. Rektor kolegium ks. Jakubowski w pokornej suplice wyłożył ministrowi dwie bolączki gnębiące instytut pijarski, że mianowicie pensja 1.333 tal. wyznaczona przez Kamerę nie wystarcza żadną miarą na utrzymanie kolegium, musi więc rektor zaciągać długi; zajęcie budynku szkolnego w Łomży na dyrektoriat okręgowy przyspiesza upadek zakładu, osłabia karność, uniemożliwia regularną naukę.

Były to rzeczy ważne dla Łomży, ale łączyły się z tym sprawy większej wagi, tyjące się istnienia i rozwoju nor-

malnego całej kongregacji. Na życzenie Schröttera przesłał więc prowincjał we wrześniu 1797 r. do Królewca memoriał w języku francuskim, w którym przedstawił: „stan, obligacje i obowiązki kongregacji szkół pijarskich“. W krótkich słowach kreślił w nim powstanie zakonu, rozprzestrzenianie się w krajach katolickich, ustrój wewnętrzny, wymieniał 11 domów, które znalazły się pod rządem pruskim²⁾, a trzy z nich w obrębie władzy Schröttera. Omawiał obowiązki rektora, a wśród nich odpowiedzialność jego za wykonywanie wszelkich dyspozycji rządu w dziedzinie edukacji, ale zarazem bezpośrednią zależność jego od prowincjała zakonu. Między funkcje prowincjała zaliczał coroczne wizytowanie szkół i domów pijarskich, dysponowanie personelem, regulowanie stosunków między przełożonymi i podwładnymi i dodawał, że Komisja Edukacyjna asygnowała rocznie na te wizytacje 3.000 zł. Kreślił następnie sposób przygotowywania nowicjuszków na przyszłych nauczycieli naprzód w nowicjacie w Drohiczynie, gdzie im się pozostawia czas na zastanowienie się nad sobą i swoim przyszłym powołaniem, zanim żąda się ślubowania na dożywotnie lub czasowe oddanie się obowiązkom zakonnika-nauczyciela, dalej ich studia humanistyczno-literackie w Szczuczynie, dwa lata nauk ścisłych w Łomży i wprowadzenie ich w praktyczne wykonywanie zawodu nauczycielskiego, wreszcie dwuletni kurs nauk teologicznych w Warszawie. „Tak wypróbowani i wykształceni, bywają przeznaczeni do uczenia w szkołach zależnie od swych uzdolnień“.

Podkreślał, że powołaniem zakonu pijarów nie jest tylko służba kościołowi ale przede wszystkim kształcenie młodzieży, a do tego trzeba być należycie przygotowanym; zakon poświęca na formowanie swych kandydatów kilka lat;

²⁾ W Prusach Południowych 8, mianowicie dwa w Warszawie i po jednym w Łowiczu, Górze, Radziejowie, Rydzynie, Piotrkowie, Wieluniu, w Prusach Nowo-wschodnich w Szczuczynie, Łomży i Drohiczynie.

rekrutują się oni przede wszystkim ze stanu szlacheckiego. Prawodawstwo polskie domagało się ukończonych lat 24 przy wstępowaniu do klasztoru, ale z tych względów wyjęto w roku 1769 pijarów z ogólnej reguły. Edykt króla pruskiego zabrania przyjmowania kandydatów do zakonów bez uprzedniego egzaminu i wydanego na jego podstawie pozwolenia urzędowego. Posyłanie kandydatów na egzaminy do Kamer, bardzo odległych od ich miejsc zamieszkania, jest bardzo uciążliwe, w dodatku Kamery odkładają egzamin na dwa lub trzy miesiące, jak się to niedawno wydarzyło w Kamerze Białostockiej. Zapobiegło by tym utrudnieniom wyznaczenie kilku radców w najbliższych obwodach, którzy by przeprowadzali odnośne egzaminy, prosił więc usilnie o tę łaskę.

Wyjaśnienie sytuacji ekonomicznej trzech seminariów zajęło w memoriale poczesne miejsce. Pojezuicki konwent w Drohiczynie, oddany pijarom konstytucją sejmu roku 1775, otrzymywał od Komisji Edukacyjnej na utrzymanie gimnazjum 6.800 zł, na seminarium 6.000 zł, razem 12.800 zł wypłacanych z góry w dwóch ratach półrocznych. Na każdą z osób zatrudnionych przypadło przeciętnie 360 zł, kwota więcej jak skromna nawet dla tych, którzy zadowolają się tylko zaspokojeniem koniecznych potrzeb, spełniając gorliwie swe obowiązki wobec społeczeństwa.

Mimo kilkakrotnych przedstawień rektora Kamera Białostocka na pokrycie wszystkich kosztów wypłacała tylko 8.000 zł rocznie i to w ratach kwartalnych z dołu. Utrudnia to utrzymanie domu, od którego jako nowicjatu zależy istnienie kongregacji. Nie chodzi tu o bogacenie się, zapewniał, ale o przyzwoite zaspokojenie potrzeb życiowych, należne tym, którzy poświęcają się służbie społecznej. Rozumiała to Komisja Edukacyjna i asygnowała kolegium pensje, silnie obecnie zredukowane. Istnieje obawa, że niedostatek i częste wyrzekanie się wygod życia zmusi

członków kongregacji do uchylania się od należytego pełnienia obowiązków.

W Łomży sybsydia Komisji Edukacyjnej wynosiły 14.600 zł, Kamera Białostocka ograniczyła je do 8.000 zł wypłacanych z dołu.

W najlepszym położeniu znajdował się Szczuczyn, dość bogato wyposażony w dobra przez Szczuków, prowadzący obok kolegium i seminarium również obsługę parafii. Komisja Edukacyjna dopłacała do jego własnych dochodów 4.000 zł, który to dochód został potwierdzony przez Schröttera.

Obcięcie subsydiów, powtarzał prowincjał, z konieczności zmniejszy liczbę seminarzystów, co pociągnie za sobą brak profesorów i w konsekwencji upadek szkół pijarskich, jest to bowiem jakby regiment, który bez rekrutów marnieje. Ponieważ Schrötter życzył sobie poznać stan nauk w szkołach pijarskich, załączał do memoriału dokładny program nauk szkół pijarskich w Warszawie: *Ratio et Ordo Rei Literaria in Scholis Varsoviensibus P. P. Piarum Scholarum ex Anno 1796 in Annum 1797 pertractatae* ³⁾ oświadczając, że posyła go również Hoymowi i że program i metoda nauczania w wszystkich szkołach pijarskich jest jednaka. Zgłaszał też gotowość przesyłania corocznych sprawozdań z działalności szkolnej. Przypominał wreszcie Schrötterowi, że dał w Łomży przyrzeczenie wyasygnowania pensji dla nauczycieli języka niemieckiego, po jednym na każde kolegium.

Memoriał kończył propozycją, aby Schrötter stworzył w swej prowincji podobną komisję, jaka ma powstać w Prusach Południowych, która by miała szczególne zadanie badania natury, potrzeb i żądań instytutów pijarskich.

³⁾ Arch. Gł. N. O. 95 k. 17—24 przekład na łacinę drukowanego zaproszenia na popis roczny z nauk dawanych w szkołach warszawskich XX Scholarum Piarum, odprawiony w miesiącu lipcu 1797 r. k. 25.

Suplika prowincjała wywołała korespondencję między Schrötterem i Hoymem, w której rozważano jednolite dla obydwóch prowincyj zarządzenia w sprawie nowicjatu pijarskiego. Popierała prośby pijarów co do wieku nowicjuszów Kamera Białostocka, przyłączając wyciąg z polskiej konstytucji z roku 1768, która czyniła wyjątek dla pijarów i jezuitów co do wieku nowicjuszów, a pod karą 1.000 zł zabraniała przyjmowanie niewolnych do zakonu.

Reskryptem z dn. 6 listopada 1797 r. otrzymała Kamera Białostocka ostateczną decyzję, pozwalającą na wstępowanie do nowicjatu po skończonych 18 latach z zastrzeżeniem, że ślubowanie zakonne ma być złożone dopiero po osiągnięciu pełnoletności, tj. po 24 roku życia. Ponieważ jednak edykt królewski wyznaczał 25 rok życia jako najwcześniejszy wiek złożenia ślubowania, Kamera w Białymstoku znalazła powód do dalszych pertraktacji z Departamentem w Berlinie i kiedy prowincjał, powiadomiony przez Kamerę Warszawską o pozwoleniu przyjmowania nowicjuszów w 18 roku życia, bez ślubów i sukni zakonnej, wysłał 6 kandydatów do Drohiczyna, zabroniono rektorowi przyjęcia ich do nowicjatu, odkładając decyzję Kamery do wizyty rady Ehma i porozumienia się na miejscu z pijarami.

Zaistniał słuszny powód do zaniepokojenia w zakonie, tym bardziej że objął tymczasem tron nowy władca, Fryderyk Wilhelm III, i z wielu stanowisk czołowych w państwie usunął dotychczasowych mandatariuszy. Odszedł z zarządu Prus Południowych Hoym, a władztwo po nim przeszło znów w ręce Vossa. Schrötter utrzymał się na stanowisku prezesa Departamentu Prus Nowowschodnich.

Gdy do maja 1798 r. nikt z Kamery Białostockiej nie zjawił się na pertraktację w Drohiczynie, prowincjał wysłał ze Szczuczyna pismo do Schröttera, w którym ponownie wyluszczał, że przygotowanie do stanu nauczycielskiego wymaga kilku lat pracy i nie może być zaczęte w 24 roku

życia. Przytaczał fakt, że młodzież, która przebywała 20 do 40 mil drogi, aby się dostać do nowicjatu, daremnie narażona została na straty materialne, a zakon przez niezrozumiałe stanowisko Kamery stracił sześciu przyszłych profesorów, których nielatwo będzie zastąpić. „Naszym głównym powołaniem jest wychowywanie młodzieży, — kończył — oprócz naszych szkół nie ma w prowincji innych odpowiednich instytucji; w braku nauczycieli prowincja znalazła by się w trudnym położeniu“.

Tym razem prowincjał otrzymał w imieniu nowego króla ważne zapewnienie. „Aby skuteczniej uspokoić objawione przez Was obawy co do zakonu pijarów, — brzmiały słowa reskryptu królewskiego z dn. 3 sierpnia 1798 r. — udzielam Wam niniejszym ponownego zapewnienia: że Nam jego utrzymanie bezwzględnie nie może być obojętne, pokaż zakon z gorliwością i ku pożytkowi młodzieży żadnej wiedzy spełniać będzie ważne swe powołanie“. W dalszym ciągu stwierdzał ponownie, iż czyni wyjątek dla pijarów i dozwala na wcześniejsze przyjmowanie nowicjuszków i na przeprowadzanie egzaminów przez najbliższego komisarza rządowego.⁴⁾

Układność, jaką starali się wykazywać na każdym kroku pijarzy wobec nowych władców, odnosiła zwycięstwo. Mile widocznie brzmiały w uszach pruskich dostojników różne zwroty panegiryczne zaczerpnięte ze słownictwa dawniejszych retorycznych podręczników o sprawiedliwości, miłości, dobroci i wszystkich najwyższych cnotach łaskawie nam panujących. Pewną rękojmię lojalnych uczuć, wszczepianych w młodzież szkolną, mógł stanowić hołd, złożony królowi „przy rzece Narwi blisko Nowogrodu“ przez rektora Jakubowskiego, kiedy w czerwcu 1798 r. zwiedzał Prusy Nowowschodnie i kiedy to po wiernopoddań-

⁴⁾ Arch. Gł. N. O. 95 k. 25.

czym przemówieniu wręczył rektor nowemu władcy „wiersz heroiczny“ imieniem całego kolegium łomżyńskiego.⁵⁾

Reskrypt króla regulował ważną sprawę nowicjatu, nie wprowadzał jednak na razie żadnych urządzeń organizacyjnych co do zależności kolegiów od władz państwowych, pozostawiał tym samym stan rzeczy z 1795 r., wprowadzony manifestem Bukshewdena. Na mocy tego biskup płocki Szembek odbył we wrześniu 1798 r. wizytację szkoły pijarskiej w Łomży.⁶⁾ Odezwie się to wkrótce echem w postulatach pijarów wysuwanych wobec poczynań organizacyjnych nowego rządu.

Z pozytywnym bądź co bądź wynikiem swych zabiegów mógł złożyć Karwowski po trzech latach gorliwej służby swój urząd prowincjała. Na miejsce jego wyszedł z nowego wyboru Adolf Zubowski.

Nowy prowincjał nie wykazywał na razie tyle energii i zapobiegliwości w obronie praw i bytu zakonu, co jego poprzednik. Tymczasem powstawały nowe zagadnienia organizacyjne, które znów zaczęły poważnie zagrażać całości zakonu. Trudności rodziły się przede wszystkim na tle ekonomicznym, spowodowane separatyzmem w zarządzie polskich prowincyj, brakiem koordynacji zarządzeń polityczno-szkolnych obydwóch departamentów prowincjonalnych.

Samowola obydwóch prezesów, Vossa i Schröttera, nie podporządkowana wyższej instytucji i wyższemu prawu poza indywidualnymi przekonaniem ministrów, stwarzała sytuacje, które rzucają bardzo ujemne światło na wychwalany porządek i ład pruski. Widocznym się staje, iż samowola Fryderyka II nie stworzyła tu poczucia spójni i jedno-

⁵⁾ Wyciąg kroniki szkolnej w Łomży ogłoszony w Bibliotece Warszawskiej 1861 I 628 sq.

⁶⁾ Tamże.

ści państwowej, że wobec słabych, nieudolnych władców przywłaszczali sobie władzę poszczególni dostojnicy, a na konfliktach wytwarzanych przez wzajemne napieranie na siebie i tarcia zazdrośnie strzeżonej samowładzy cierpiały instytucje kulturalne, do których w pierwszym rzędzie można zaliczyć szkoły pijarskie.

Dekret królewski z dn. 3 lipca 1798 r. polecał — jak wiemy — nowemu prezesowi Naczelnego Kolegium Szkolnego wygotowanie planu, który by stworzył jednolity system szkolny dla całych Prus z wyraźnym zaleceniem zmniejszenia liczby gimnazjów na rzecz szkół dla ludu. Życzenie króla musiano brać pod rozwagę przy organizacyjnych planach Prus Nowowschodnich.

W sprawozdaniu Kamery o stanie szkół prowincji, wygotowanym przez Ehma w czerwcu 1799 r., szkoły pijarskie znalazły poczesne miejsce, a opinia o nich przyczyniła się w wielkiej mierze do dodatniego osądu szkolnictwa polskiego w wszystkich enuncjacjach Schröttera, skierowanych czy to do króla czy do Vossa.

Podnosił Ehm na pochwałę pijarów, że Polska Komisja Edukacyjna zadowolona była z ich pracy wychowawczej i zamierzała podobno oddać im w ręce kierownictwo wszystkich szkół w Polsce i na Litwie. Po zetknięciu się z członkami poszczególnych kolegiów i bliższym poznaniu ich oddawał pijarom rzetelne świadectwo, „że nie należą do tego gatunku mnichów, którzy bigoterię i zabobon pielęgnują w swych murach, ale przeciwnie z całej mocy się starają, aby swoje zakłady wychowawcze coraz bardziej ulepszać przez dostosowywanie ich do wymagań czasu“. Szkoły ich już teraz są dobrze urządzone i przewyższają co do wartości szkoły akademickie. Nie znalazł wśród profesorów ani jednego, który by nie okazał gotowości zastosowania innych sposobów uczenia, gdyby im zostały nakazane,

a wszyscy okazywali przywiązanie do obecnego rządu. Mimo że jest wskazane, aby wychowanie młodzieży odebrać w zupełności z rąk zakonników, to dla pijarów należało by uczynić wyjątek, a nawet ich wesprzeć, ponieważ w obecnych warunkach nie mogą dalej istnieć i zatracają nerw do pracy.

Postępowe swoje urządzenia wewnętrzne i reformę nauk zawdzięczają Konarskiemu, zdolnemu i na swój czas bardzo tolerancyjnie usposobionemu mężowi.

Opierając się na relacji podanej mu przez pijarów, zwracał uwagę Departamentu Nowowschodniego, że pijarzy tej prowincji partycypują we wspólnych dobrach zakonu i że wyłącznie swoim kosztem od roku 1796—1800 kształcili w swoich kolegiach kleryków, należy zatem zażądać od Departamentu Południowo-pruskiego zwrotu tych świadczeń. Było by wskazane oddzielić pijarów nowowschodnich w osobną prowincję i kształcić w seminariach ograniczoną ilość kleryków. Ehm w toku rozmów z pijarami wysuwał nieobowiązujące propozycje, czy by się nie podjęli kształcenia nauczycieli świeckich dla gimnazjów w Płocku i Białymstoku, na co godzili się chętnie z zastrzeżeniem, że ci będą mieszkali w pobliżu klasztoru i będą się stosowali do wszelkich zarządzeń rektora. W rozmowach pijarzy wypowiadali gorące życzenie, aby chociaż jednego ze swoich mogli posłać do Niemiec dla poznania nowych prądów i nowych metod. Jako kandydata wymieniali pijara Maciejowskiego, który zna język niemiecki i posiada wszelkie ku temu przymioty.

Wnioski Ehma uznano za słuszne w Departamencie Nowowschodnim, zaraz też przystąpiono do ich realizacji. Zwrócono się przede wszystkim do Departamentu Południowo-pruskiego z pretensjami o zwrot 17.454,19 zł czyli 2.909 tal. 9 gr 13 i pół pf., które Departament Nowowschodni

wydał od roku 1796 na kształcenie kleryków w trzech seminariach dla wszystkich 11 kolegiów.⁷⁾

Schrötter wyjaśniał, że nie wchodzi tutaj w rachubę kwoty wydawane na gimnazja, studia teologiczne pijarskie zaś w Warszawie nie mogą w rozrachunku być brane pod uwagę, ponieważ nie mają wcale kleryków, więc nie wymagały świadczeń z funduszu szkolnego Prus Południowych. Ponieważ w kolegiach pijarskich zapotrzebowanie kleryków i nowicjuszków jest dość wielkie, jeżeli chciało by się zapłacić wakansy, kwota obciążająca w przyszłości fundusz południowo-pruski wynosiła by rocznie 13.236 zł, fundusz nowoschodni 4.964 zł. Po pięciu latach można by zmniejszyć liczbę nowicjuszków, co zmniejszało by progresywnie świadczenia. Napomykał też, że gdyby wylaniały się jakieś trudności z łączności pijarów obydwóch prowincji, należało by może życzyć sobie utworzenia dwóch oddzielnych prowincji.

Żądanie Schröttera trafiały w najdotkliwszy punkt — domagał się pieniędzy. W stosunkach pruskich było to sprawą drażliwą, toteż odpowiedź Vossa z dn. 24 sierpnia 1799 r. brzmiała wprost obraźliwie. „Uważam, — pisał — że z powodu istnienia instytutu naukowego w jednej prowincji, a pobierania w nim nauk przez mieszkańców drugiej prowincji nie mogą powstawać żadne obliczenia pieniężne między Departamentami tych prowincyj, tak jak nie można by

⁷⁾ Cały koszt za czas 1796--1799 obliczono na 24.000 zł, Drohiczyn 9.000, Szczuczyn 6.000, Łomża 9.000. Ponieważ w granicach Prus Południowych znajdowało się 8 kolegiów a Prus Nowoschodnich 3, rozdzielono zatem sumę 24.000 zł w stosunku 8:3, z czego wypadło 17.454,55 na Prusy Południowe a 6.545,45 zł na Prusy Nowoschodnie. Preliminarz na rok 1800 wynosił 18.200 zł, a mianowicie na 4 profesorów seminarium i prefekta po 1.000 zł = 5.000 zł, na 8 nowicjuszków po 600 zł = 4.800 zł, na 12 kleryków po 600 zł = 7.200 zł, na książki i instrumenty 1.200 zł, co obciążało Prusy Nowoschodnie kwotą 4.964 zł, zaś Prusy Południowe kwotą 13.236 zł..

zezwoić na stwarzanie blokady naukowej (wissenschaftliche Sperre) między nimi. Zakłady naukowe utrzymuje wszędzie państwo albo jakiś fundusz publiczny i czyni je dostępnymi nie tylko krajowcom bez różnicy prowincji, ale nawet obcym; owszem chętnie nawet przyjmuje obcych, nie żądając żadnych opłat, chyba tylko tych, które powoduje ich wyżywienie.“ Fundusz szkolny Prus Południowych nie wystarcza nawet na pokrycie kosztów istniejących gimnazjów, nie mówiąc już o nader potrzebnych szkołach miejskich i wiejskich. Wszelkie płatności, które obciążąły by fundusz szkolny południowo-pruski, musiały by być pokryte z kasy królewskiej. Każda prowincja utrzymuje istniejące w niej zakłady, zużywa na nie przynależne jej fundusze specjalne, a w razie niedoboru otrzymuje dodatki z funduszu królewskiego. To są zasady, którymi kieruje się stale w szafunku funduszem szkolnym na szkoły katolickie i bardzo dalekim jest od tego, aby wystawiać rachunki prowincji nowowschodniej lub innym za to, że ich młodzież pobiera nauki w zakładach południowo-pruskich. Tym mniej było by to dopuszczalne wobec pijarów, którym nie można odmówić zasług w szkolnictwie i wziętości u narodu, ale dalekim jest od tego, aby wobec nowych zdobywczy w naukach wychowawczych konkurencję zakonu pijarskiego w szkolnictwie uważać za wskazaną. „Utrzymam ich — dodawał — tak długo, dopokąd warunki będą tego z konieczności wymagały i będę się starał raczej ich ograniczać niż rozprzestrzeniać, dlatego też nie mogę się w to wdawać, aby popierać ich instytuty i nowicjat w innej prowincji. Muszę to z całą uprzejmością pozostawić do woli Waszej Ekscelencji, — kończył — aby nowicjat w danych warunkach ograniczyć do Prus Nowowschodnich.“

Forma odprawy jak na język dyplomatyczny była ostra, poczuł się nią też Schrötter żywo dotknięty.

„Tu nie chodzi o zapory naukowe i o obrachunki za nabytą wiedzę w innej prowincji, wyjaśniał z naciskiem, ale o odpowiedź na pytanie, kto ma obowiązek pokrywać nadmiar kosztów, jeżeli instytucje wychowawcze zostały ponad potrzebę własnej prowincji a wyraźnie dla dobra mieszkańców innej prowincji rozszerzone i przez to wzrosły koszty ich utrzymania.“ Przytaczał przykłady, że częściej z racji nauk płyną fundusze z jednej prowincji do drugiej, on sam również obciążony jest datkiem na rzecz funduszu szkolnego dawnych prowincyj i na rzecz uniwersytetu w Królewcu i seminarium w Elku. Pijarzy brali zasiłek z funduszu wspólnego dla całej Polski. Przypadek zrządził, że wszystkie ich seminaria znalazły się w Prusach Nowowschodnich, których dochody znacznie są szczuplejsze niż Prus Południowych i nie może to być powodem, by ciężar utrzymania ich zwalić wyłącznie na jedną prowincję. Rezultat podjętych badań nad stanem wyższych instytucji pijarskich wypadł o wiele korzystniej, niż można było się spodziewać, a chociaż metodą nauczania pozostawia nieco do życzenia, to wszyscy wśród pijarów wykazali gotowość stosowania użytecznych ulepszeń. Skoro pijarzy są jeszcze potrzebni, a instytucji ich nie ma czym zastąpić, trzeba ich jeszcze utrzymać i pomóc im w kształceniu kleryków, tym bardziej że nie było by wskazane, aby braki swoje zapelniali klerykami z za kordonu. Te wyjaśnienia powinny wystarczyć Vossowi, aby zrozumiał, że w niego, ministra, nie może godzić zarzut stwarzania blokad naukowych, jeżeli by nawet był zmuszony zredukować liczbę kleryków stosownie do potrzeb swojej tylko prowincji.

Szpadry były skrzyżowane, Voss jednak nie ustąpił nawet wobec powyższych argumentów. „Gdyby te instytucje — stwierdzał — miały w rzeczywistości przynosić jakiś pożytek uczniom południowo-pruskim, nie braknie zapewne wypadków, że i południowo-pruskie zakłady naukowe będą

uczęszczane przez uczniów z Prus Nowowschodnich, a ja z mej strony nie będę nigdy kładł tamy takiej wzajemnej wymianie.“

Nie było rady. Nadzieja na uzyskanie funduszków za minione lata i na przyszłość zawiodła w zupełności. Kamera Białostocka otrzymała w listopadzie 1799 r. nakaz, aby instytucje nauczycielskie pijarskie ograniczyć do potrzeb prowincji nowowschodniej i wziąć pod rozwagę utworzenie z trzech domów pijarskich niezależnej od Prus Południowych duchownej prowincji z własnym prowincjałem na czele.

Miał być zatem dopełniony drugi postulat Ehma, utworzenia oddzielnej prowincji pijarskiej dla Prus Nowowschodnich. Przy spełnieniu jego mieli jednak także coś do dorzucenia pijarzy. Kamera rozpoczęła natychmiast pertraktacje z rektorem nowicjatu Jakubowskim i prowincjałem Zubowskim i już dn. 15 grudnia 1799 r. podała królowi na ręce Schrottera cały projekt organizacyjny nowej prowincji z postulatami, jakie wysunęli w pertraktacjach pijarzy. Dla poinformowania władz centralnych dodawała Kamera sprawozdanie Ehma o pijarach, wszelkie akty komisyjne zebrane odnośnie do ustroju zakonu, akty generalne instytutów w Drohiczynie, Szczuczynie i Łomży, regułę zakonną, wreszcie dwa tomy *Ordinationes Visitationis Apostolicae*. zawierające całość reform Konarskiego.

Referat Kamer stwierdzał, że trzy zakłady pijarskie znajdujące się w granicach Kamery, muszą być utrzymywane przez państwo, ponieważ tylko Szczuczyn posiada niewielki majątek, inne zaś nie mają żadnych własnych funduszków.

Mimo że członkowie Kamery uznają, iż wychowanie młodzieży powinno być w zupełności odebrane z rąk zakonników, ponieważ prawdziwe oświecenie nigdy nie dojrzewa w murach klasztornych, utrzymanie pijarów na razie jest

wskazane, ponieważ istnieje brak świeckich nauczycieli, a pijarzy od dawna wyróżniali się wśród wszystkich innych zakonników celowym wychowywaniem młodych pokoleń, znacznie też przewyższają w tym względzie świeckich nauczycieli tej prowincji. Zalecają się też wierną przychylnością wobec monarchy i rządu krajowego oraz ustepliwością i wrażliwością na dobre wpływy, czego zazwyczaj nie spotyka się u innych zakonników. Ponieważ dla obecnych potrzeb narodu nie można zakładać wyłącznie tylko szkół niemieckich, a istniejące polskie pozbawić w zupełności opieki i pomocy państwa, należy zdać sobie sprawę: czy istniejący nauczyciele przy obecnym stanie kultury narodu są w ogóle użyteczni i czy są zdolni do lepszego ukształtowania siebie samych i szkół sobie powierzonych. Co do pijarów, na obydwie pytania Kamera odpowiedziała twierdząco.

Zupełnemu zniesieniu zakonu sprzeciwia się mądrość polityczna, ponieważ spełniali oni dotąd uczciwie i najlepiej jak można było w istniejących warunkach swoje powołanie. Zupełne odebranie albo uszczuplenie im zapomóg z funduszu szkolnego podcięło by ich byt, ponieważ nie posiadają prawie wcale własnego majątku. Należy zatem te trzy instytucje utrzymać i w miarę możliwości wesprzeć. Czas wykaże, jakie wartości wyrosną dla przyszłych pokoleń ze stopniowego udoskonalania istniejących zakładów szkolnych. O ile wynik nie odpowiadał by oczekiwaniom, rząd zawsze posiada środki skuteczne w swych rękach, aby złu przeciwdziałać. Zależność od subwencji państwowych zmusi pijarów do sumiennego wykonywania swych obowiązków i do okazania się godnymi poparcia władz państwowych.

Utworzenie osobnej prowincji Kamera uważa tym bardziej za wskazane, ponieważ w innych warunkach wszelkie zmiany musiały by być uzgadniane z innymi Kamerami,

a rozmieszczanie najlepszych profesorów uzależnione od wspólnego dotąd prowincjała mogło by zrodzić nieporozumienia między Kamerami. Kolegia w Prusach Południowych znajdują się wprawdzie w trudnym położeniu, bo pozostaną bez nowicjatu i bez seminariów, ale trudno żądać, aby prowincja nowoschodnia łożyła na utrzymanie ich kleryków, kiedy Kamery południowo-pruskie oświadczyły, że ani za miniony czas, ani w przyszłości nie przyczynią się do utrzymania seminariów, a stan majątkowy samego zakonu nie jest tego rodzaju, aby się od niego można spodziewać jakiegoś zwrotu kosztów.

Projektowi podziału nie sprzeciwiali się pijarzy i tak prowincjał jak i rektor w Drohiczynie pozwolili sobie narzucić rozdzielenie prowincji, byle tylko mogli nadal zachować swą regułę. Co do tego wysunęli następujące warunki:

1. aby pijarom pozostawiono ich dotychczasowe wewnętrzne urzędnictwa tak, aby mogli:
 - a) wybierać przełożonego, który ma prawo dysponować członkami zakonu tak w kolegiach jak i w innych instytucjach,
 - b) składać swe cztery śluby i zatrudniać tylko takich, którzy śluby złożyli; bez pozwolenia przełożonego nikt nie mógł by otrzymać świeckich beneficjów,
 - c) sami wychowywać i kształcić swych nowicjuszków i kleryków,
2. aby udzielić im środków na utrzymanie prowincjała oraz nowicjatu i seminarium,
3. aby przeprowadzić podział majątku w Prusach Południowych, który dotąd był wspólny.

Co do punktu pierwszego wyjaśniali pijarzy, że Komisja Edukacyjna pozostawiła im ich wewnętrzne urządzenie, a pilnowała tylko, aby nauczyciel był odpowiednią jednostką. Zakon nie tylko przyjął wszystkie jej urządze-

nia, ale uległ jej wymaganiom tak dalece, że poddawał pod egzamin Komisji wszystkich przyszłych nauczycieli.

Wypływał stąd wniosek Kamery, aby pozwolić pijarom na wybór przełożonego i obsadę innych stanowisk, jednak tylko za potwierdzeniem rządu i po uprzednim egzaminie przed władzą rządową; od nauczycieli żądać zupełnego zastosowania się do przepisów rządowych, zdawania władzom świeckim sprawy ze swych czynności i poddawania ich kontroli — od zakonu zaś corocznych rachunków z udzielonych mu subwencji.

Nie godziła się Kamera na propozycje pijarów, aby w szkołach ich zatrudniano wyłącznie ich zakonników. Tym władza polityczno-szkolna miała by ręce skrepowane, nie mogła by przydzielać do ich szkół nauczycieli świeckich i budzić przez to chwalebne współzawodnictwo między nauczycielami. Da się to łatwo przeprowadzić, ponieważ wśród pijarów zawsze braknie specjalistów od pewnych przedmiotów, a wtedy będzie można z ramienia państwa przydzielić im osoby świeckie.

Ponieważ według kanonów reguły prowincjał nie może piastować innej godności w zakonie, Kamera stawiała wniosek wyznaczenia mu uposażenia w wysokości 1.000 zł czyli 333 tal. 30 gr oraz paszportu na użycie 4 koni. Powinien on mieszkać w siedzibie władz rządowych, aby łatwiej porozumiewać się i współdziałać w reformie.

Nowicjat wraz ze studiami retorycznymi trwał dotąd trzy lata, filozoficzne studia dwa lata, zaś teologia trzy lata, całość studiów wynosiła 8 lat. Według orzeczeń pijarskich przełożonych można by czas studiów skrócić do lat 4 lub 5, a studia teologiczne łączyć ze studiami świeckimi, jak się to dzieje obecnie wobec nieczynnego w Warszawie studium teologicznego.

Wypowiadała też Kamera przekonanie, że dobrze by było, gdyby seminaria pijarskie mogły w ogóle zniknąć,

a przysposobienie nauczycieli odbywało się na uniwersytecie lub przy jakimś niemieckim gimnazjum, ponieważ jednak seminaria tworzą istotną część wewnętrznego urzędu zakonu, nie pozostaje nic innego, jak tylko wyznaczyć na nie subwencję.

Pewną sumę trzeba wyznaczyć na książki i instrumenty, bo nie ma w bibliotekach pijarskich książek niemieckich, z których mogli by już teraz korzystać profesorowie i klerycy, zabierający się pilnie do języka niemieckiego.

Całość kosztów obliczała Kamera na 1.000 talarów. Z podziału majątku nie spodziewała się wielkiej korzyści wobec faktu, że dobra Potycz w Prusach Południowych rząd skonfiskował. Trzy biblioteki znajdujące się przy nowicjacie i seminariach miały być utrzymane dla nowej prowincji jako rekompensata za to, że kształciła przez kilka lat kleryków dla całej prowincji, a Prusy Południowe nic za to zwrócić nie chcą.

Prośbę pijarów, aby jednego z nich wysłano do Niemiec celem poznania tam metod pracy szkolnej, podawała Kamera jako dowód, jak poważnie zakonnicy traktują sprawę zdobywania nauk i umiejętności i dotrzymywania kroku postępowi czasu. Maciejowski został już wysłany do Berlina i przydzielony do gimnazjum Joachimstałskiego, a dalsze pozwolenia na wyjazdy staną się, zdaniem Kamery, najpewniejszym sposobem nadania instytutom pijarskim nowego polotu.

Aby uspokoić obawy, wysunięte przez pijarów, że klerycy nie związani żadnymi ślubami nie zechcą odsługiwać kosztów wyłożonych na ich wykształcenie, wysuwała Kamera projekt zawierania kontraktu z rodzicami lub opiekunami kandydatów, że młodzież każdy rok studiów odsłuży rokiem pracy w szkole, albo też zwróci po 100 tal. za każdy rok pobytu w zakładach pijarów. Szła nawet dalej, proponując, aby rząd pruski pozwolił składać już nowicjuszom *vota simplicia*, którymi zobowiązują się tylko do czasowego

zachowania reguły zakonnej, tak że mogą bez obciążenia sumienia opuścić zakon każdej chwili.

Twardo stawiała za to sprawę emerytów, uważając, że z wyjątkiem bardzo zasłużonych należy im odmawiać emerytur. —

Łatwa zgoda prowincjała na podział prowincji wywołała zrozumiałe niezadowolenie w starszyźnie pijarskiej. Postanowiono osłabić fakt dokonany i użyć do tego na razie jednego z maluczkich, mianowicie Maciejowskiego, przebywającego na studiach w Berlinie.

Na zlecenie zakonu podał Maciejowski dn. 5 lutego 1800 r. Schrötterowi suplikę, w której po części panegirycznej na cześć „Najwyższego Protektora Instytutu“ poruszone były dwie sprawy. Naprzód opisywał sekatury Kamery Białostockiej, która sześciu kandydatów — w tym pięciu z obwodu białostockiego, jednego spod zaboru austriackiego — naraziła na czterokrotne odbywanie podróży do Drohiczyzna, nie pozwalając im pozostać w nowicjacie bez swego specjalnego zezwolenia, którego zatwierdzenia sama wyczekiwała z Berlina od Dyrektoriatu. Kiedy wreszcie po upływie dłuższego czasu nadeszło pozwolenie dla pięciu krajowców, część kandydatów, rekrutujących się z warstw niezamożnych, gdzieindziej znalazła chleb i zaledwie trzech po pewnych perswazjach przyjęło pozwolenie królewskie. „Bieda pcha młodzież do zakonów, gdy ta mija, znika też często i powołanie. Habit nie zmienia charakteru świeckiego — dodawał od siebie — i nie odbiera wolności opuszczenia instytutu w chwili, kiedy tego zażąda król, lub kiedy zechce to uczynić sam kandydat. Aby nie tłumić w kandydatach tych pierwotnych impulsów, proszą pijarzy o pozwolenie zatrzymywania kandydatów w Drohiczyźnie przez rok czy pół roku, zanim uzyskają pozwolenie królewskie.“

Druga prośba poruszała sprawę drażliwą, aby mianowicie trzy kolegia Departamentu Białostockiego pozostały

nadal w łączności i w zupełnej zależności od prowincjała zakonu i aby prowincjałowi zachowana została władza przenoszenia profesorów z jednego kolegium do drugiego, ile razy będzie tego wymagało dobro instytutu lub miejscowości, w której się kolegium znajduje.

„Jesteśmy za biedni, dodawał na pogłaskanie serc niemieckich, aby sobie zdobywać korzyści płynące z literatury niemieckiej. Nie posiadamy książek w tym języku, żądanych czasopism naukowych i literackich, tak potrzebnych profesorom szkół publicznych. Excelencja sama lepiej wie niż ja, jak bardzo jest nam potrzebna literatura niemiecka!“ Chce jeszcze w tej sprawie przedłożyć dalsze przedstawienia, obecnie prosił tylko skromnie, aby mógł powiadomić swych przełożonych, że prośby ich zostały spełnione.

Suplikę swoją Maciejowski wygotował w języku francuskim, chociaż Kamera zapewniała przy poleceniu go na stypendium, że zna język niemiecki i tłumaczy dla jej potrzeb części polskiego ustawodawstwa. Odpowiedź otrzymał w języku polskim. Dowiedział się z niej, że Schrötter uczynił odpowiednie zarządzenia, a wiadomość o załatwieniu sprawy prześle przełożonym zakonu. „Gdy zaś takowe noty i przedłożenia wcale są przeciwne temu celowi, do którego JWP. Profesor tutaj powołany został, nawet y go od funkcyj swoiey oddalić by byli, tedybym rad widział, kiedyby P. Profesor wszelkie projekta tego gatunku Przełożonym swego Zakonu ustąpił, od których tylko iedynie ia takową przełożenia oczekiwać będę.“

Odpowiedź nie wróżyła nic dobrego. Schrötter upierał się przy nowych projektach. Wysłał też dn. 17 marca 1800 r. w imieniu króla dekret do Kamery Białostockiej, który zaostrzał stosunek rządu do zakonu i szedł dalej, niż propozycje Kamery. Zastrzegwał w nim, że udzielenie pijarom funduszów musi być uzależnione od posłusznego stosowania się ich do zaleceń rządu. Należy nad tym rozciągnąć ścisłą kontrolę.

Nie można przełożonym kolegiów wypłacać rocznej sumy jednorazowo, bo mogła być zużytkowana na inny cel niż na należyte uposażenie profesorów. Nie należy dopuścić do samowolnego przenoszenia profesorów przez prowincjała. Może się to stać jedynie po uprzednim porozumieniu się z Kamerą, ponieważ taki przełożony mógłby z powodów niedopuszczalnych przenosić profesorów.

Musi być bezwzględnie ustanowiona i w przyszłości przestrzegana zasada, „że tak nauczyciele w instytucjach pijarskich rekrutujący się z zakonu jak i inni są sługami państwa i jako tacy podlegają wszelkim jego zarządzeniom, zarazem są też uprawnieni do podejmowania poborów im wyznaczonych i nie mogą bez wiedzy i zezwolenia władzy ani zostać wydalenymi, ani też przeniesieni“.

Było to ważne ustanowienie. Władza państwowa wkroczyła w kompetencje prowincjała, rozbijała spójnię zakonu, a ponieważ dysponowała funduszami, bezsilność zakonu była tym dotkliwsza.

Dekret w dalszych zarządzeniach domagał się od Kamery, aby w porozumieniu z rektorami szkół pijarskich i akademickich przedłożyła Departamentowi w Berlinie projekt etatów, aby położyć w ten sposób kres wszelkiej samowoli przełożonych. Każde zwolnienie lub przeniesienie profesora musi być uprzednio uzgodnione z Kamerą, profesorom zaś wypłaca się do rąk własnych pobory, aby skromne ich uposażenie nie zostało zużyte na inne jakies cele. Należy pozostawić ich woli, czy zechcą korzystać ze wspólnego stołu. Skargi ich i zażalenia Kamera musi uwzględniać i rozstrzygać. —

Pijarzy postanowili się bronić, tym bardziej że najnowsze zarządzenia Kamery Warszawskiej również godziły w istnienie zakonu.

Po raz drugi udali się pod skrzydła opiekuńcze Krasickiego i zażądali pomocy. Po wspólnych z nim naradach wysłali — nie prowincjała, bo ten był skompromitowany

ugodowym stanowiskiem wobec żądań Kamery Białostockiej, — ale Teodora Ostrowskiego, drugiego asystenta, tytułowanego w pismach zastępcą prowincjała. Uzbrojony listem polecającym od Krasickiego i drugim od prowincjała, stawił się Ostrowski w Berlinie osobiście przed ministrami obydwóch prowincji z grawaminami zakonu, królowi zaś przedłożył dn. 29 marca 1800 r. obszerny memoriał.

Wyliczał w nim zakon krzywdy doznane od Kamer Warszawskiej i Białostockiej i w 9 punktów ujmował prośby, których spełnienie miało mu zapewnić dalszy byt na ziemiach polskich i pełnienie obowiązków wychowawczych.

Powoływał się zakon na półtorawiekowe swe zasługi wobec społeczeństwa polskiego, na zaufanie narodu i biskupów, które zdobyli sobie przez krzewienie cnót, przyczynianie się do ładu, spokoju i chwały państwa. Rzeczpospolita Polska w uznaniu tych zasług wielokrotnie i w różny sposób wyróżniała pijarów. Pozostawiała nietknięte ich konstytucje i statuty, wspierała ich materialnie, pozwalała nabywać dobra, zwalniała od opłacania podatków, którym podpadały inne dobra duchowne, zezwalała na przyjmowanie kandydatów od 16 roku życia.

Pożytek, jaki zakon państwu przynieść może, zależy od ścisłego zachowania jego statutów. Zburzenie konstytucji pociąga za sobą zniszczenie życiodajnych zasad, paraliżowanie sił, których potrzeba mu, by dobrze czynić. Jeżeli pozostawiono prowincjałowi prawo dysponowania członkami zakonu, to przenoszenie i awanse miały zawsze na celu dobro publiczne.

Od chwili powołania pijarów do Polski, zakon szczególną opiekę rządu nad sobą uważał za najchlubniejszą nagrodę i nie przestawał nigdy w usiłowaniach, aby na nią zasłużyć. Skoro państwo zapewniło mu byt i prawa, dokładał największej gorliwości, aby mu służyć. Z tym większym bólem i zdziwieniem dowiedzieli się ostatnio pijarzy,

najwierniejsi poddani króla, że administracyjna władza nowych prowincyj chce zburzyć porządek, jaki panuje w domach i zakładach położonych w ich granicach, wprowadzając w nich rzekomą reformę, która zmierza do zniszczenia tych instytucji w ciągu niewielu lat.

Na pierwszą wieść o reformie pijarzy przypuszczali, że chodzi tylko o niewielkie zmiany w programach nauk. Zawsze gotowi za dawnego rządu do spełnienia z radością i gorliwością wszystkiego, co miało na celu dobro wychowania, okazali tę samą gotowość wobec nowego rządu i chętnie byliby współdziałali w projektach, które łączyły by dobro wychowania z użytecznością zakonu, albo chociaż nie szkodziły ani jednemu, ani drugiemu. Ale wkrótce przekonali się, jak bardzo się mylili. Dnia 6 stycznia — radca Fischer podał z ramienia Kamery Warszawskiej notę do gimnazjum w Łowiczu, aby w myśl projektowanej reformy każdy z zakonników powziął rezolucję co do swego dalszego losu. Starcy i emeryci, obarczeni wiekiem, mieli usunąć się do klasztorów, emeryci młodzi wiekiem mieli objąć parafie. Ci, którzy nie chcieliby być profesorami, zostaną spensjonowani, a pozostaną tylko ci, którzy obejmą katedry w gimnazjum, za co otrzymają należne uposażenie. Fischer uprzedził pijarów, że plan reform nie ograniczy się do Łowicza, ale obejmie wszystkie domy pijarskie w nowych prowincjach, zrozumieli więc, że jeżeli by tak było, zakon ulegnie zupełnej zagładzie w państwie pruskim, jest bowiem oczywiste, że przy zastosowaniu nowego planu dalej istnieć by nie mógł.

Nasuwa to smutne refleksje, mniej ze względu na zakon, ile raczej na obecne i przyszłe pokolenie prowincji, którym służą od półtora wieków, że zniszczenie rozpoczyna się od instytucji religijnej, oddanej wyłącznie wychowaniu młodzieży, instytucji, która uważała za swój obowiązek religijny i obywatelski, aby w miarę swej mocy przyczynić się do wychowania dobrych obywateli, i to wszelkimi sposo-

bami, które do tego celu prowadzą, instytucji, w której młodzież znajdowała bezpłatnie wszystkie rodzaje nauk i otrzymywała zasady, jakie tylko mogą jej być potrzebne do spełniania wszelkich urzędów w sposób najbardziej dla państwa użyteczny. Gdzież znajdą się profesorowie, i gdzie ich kształcić, jeżeli seminaria pójdą w ruinę? A gdyby się nawet znaleźli w wystarczającej liczbie i należycie wykształceni, czyż zdobędą sobie zaufanie społeczeństwa, tak potrzebne, jeżeli wychowanie ma pójść na dobre tory? Czy będą umieli uczyć religii, która stanowi najsilniejszą podporę państwa? Czy charakter ich odpowie zadaniu, czy będą posiadali cnoty niezbędne, aby uczyć miłować, poważać i praktykować religię, której potrzeby nigdy nie odczuwano silniej; niż w chwili obecnej?

„Sire! Niech Wasza Królewska Mość raczy rzucić swój wzrok na zgubne skutki, jakie w Francji pociągnęło za sobą zniszczenie Towarzystwa Jezusowego, a dostrzeże niechybnie niebezpieczeństwo, jakie zawiera plan, zmierzający do zagłady naszego instytutu, który dotąd uważany był za twierdzący religii i tronu. Jest faktem niezaprzeczonym, że nigdy płatni profesorowie nie zdołają w krajach katolickich zastąpić religijnych związków, poświęcających się wychowaniu młodzieży, jakiegokolwiek by posiadali kwalifikacje osobiste. Był o tym przeświadczony Wielki Fryderyk, przodek W. K. Mości, toteż zachował jezuitów w swoim państwie.“

Argumenty były silne, groziły rewolucją, straszakiem wszystkich panujących. Podkreślił je referent pruski na czerwono jako ważne, godne rozważenia i zastanowienia.

Dalsze apelowały do humanitarnych uczuć, mówiąc o akcji charytatywnej zakonu wobec ludności najuboższej i smutnym losie emerytów i starców, którym po długoletniej służbie dla państwa i religii przypadnie na stare lata smętna dola, bo będą ciężarem dla którejś z obcych kongregacji.

W przypuszczeniu, że król weźmie pod rozwagę powyższe zagadnienia i zadecyduje o utrzymaniu kolegiów i seminariów na tym poziomie, na jakim znajdowały się pod dawniejszym rządem, pijarzy poddawali pod sprawiedliwy osąd króla fakty, godzące w istnienie zakonów. Przytaczali więc, że władze administracyjne nie pozwalają im przyjmować kandydatów z wszystkich pruskich prowincji i umieszczać ich w seminariach, o ile nie pochodzą z prowincji, w której te seminaria się znajdują.

Zamiast ułatwiać młodzieży wstępowanie do nowicjatu i upraszczać formalności cywilne, od trzech lat zmuszają młodzież do kilkudziesięciu milowych wędrówek od jednego departamentu do drugiego i do przechodzenia naprzód w jednym, następnie w drugim długich dokuczliwych prób i indagacji. Wielkie koszty związane z tymi formalnościami i towarzyszące im przykrości odstręczają kandydatów i tłumią najlepsze powołanie.

Liczba kandydatów, wyznaczona przez rząd, nie odpowiada potrzebie, jeżeli się rozważy, że w czasie dwuletniej próby wielu z nich odpada, nie umiając dostosować się do reguły, albo zostaje usuniętych przez przełożonych. Ograniczenia w tym względzie nie są potrzebne w czasach, gdzie bezbożność poczyniła tak wielkie postępy i gdzie nowe zasady wolności są ogólnie rozpowszechnione. Zakon, oddany pracy, ma niemniej powodów niż rząd, aby unikać darmozjadów.

Oprócz ograniczeń w przyjmowaniu kandydatów, Kamera Białostocka zabroniła prowincjałowi pijarów omal wszelkiego kontaktu z trzema gimnazjami, położonymi w Departamencie barona Schröttera w zamiarze podzielenia 11 gimnazjów, znajdujących się w nowym państwie pruskim na dwie prowincje. Wyjdzie na tym najgorzej wychowanie, bo braknie w wielu kolegiach profesorów i będzie trzeba nakładem poważnych kosztów stwarzać seminaria w Departamencie ministra Vossa na tym poziomie, na

jakim znajdują się w Departamencie barona Schröttera. Będzie to niepotrzebne, o ile Kamera Białostocka zniesie ograniczenia w przyjmowaniu kandydatów, a prowincjałowi pozostawi się prawo dysponowania kandydatami wychodzącymi z seminariów z zastrzeżeniem, że złoży o tym raport odnośnym Kamerom.

Ostatnie zażalenie w memoriale poruszało sprawę rekwizycji przez władze pruskie dóbr Potycz pod Warszawą. Kamera Warszawska zasekwestrowała je bez względu na to, że są własnością zakonu uczącego. Wszelkie powoływania się pijarów na swoje prawa wyjątkowe i odwoływania się do władz wyższych pozostały bezskuteczne. Dekret królewski nakazywał roczną wypłatę kompetencji dla właścicieli pozbawionych dóbr, a procentów dla ich wierzycieli. Ani jedni, ani drudzy od trzech lat nie otrzymali ani grosza.

Prośba do tronu w ostatecznych wnioskach domagała się nierozdzielności prowincji, zachowania reguły pijarskiej i statutów, wyłączenia prawa mieszania się w rząd duchowny i wewnętrzny domów pijarskich innej władzy poza duchowną, prawa odbywania co trzy lata zjazdów kapituły w celu przeprowadzenia wyborów, zawarowania prowincjałowi prawa swobodnego rozporządzania członkami zakonu z zawiadomieniem o tym odnośnych Kamer i odbywania corocznych wizytacyj, uwolnienia kandydatów od długich i przykrych formalności przy przyjmowaniu do nowicjatu i ograniczania tych formalności do jednej Kamery, zwiększenia liczby kandydatów do 12 rocznie bez prawa sprzeciwu Kamery Białostockiej, pozwolenia odbierania od nich przez przełożonych po dwóch latach próby ślubowania, że pozostaną w zakonie do 25 roku życia, przyznania przełożonym mocy przenoszenia kandydatów z jednego seminarium do drugiego bez krępowania ich nakazami Kamery Białostockiej, a prowincjałowi rozmieszczania ich po ukończonych studiach według potrzeby w obydwu prowincjach,

wreszcie zdjęcia sekwestru z dóbr Potycz i zwrotu niewypłaconej przez trzy lata kompetencji.

Odpisy memoriału zostały wręczone równocześnie obydwu ministrom. Zażalenia pijarów dotyczyły obydwu Departamentów. Obydwaj ministrowie, kroczący w swej polityce szkolnej indywidualnie obranymi torami, w listach wzajemnych z dn. 2 kwietnia 1800 r., które się z sobą skrzyżowały, czynili sobie przymówki, że nieznane im są fakty, stanowiące podstawę żalów pijarskich. Schrötter wypominał Vossowi, że bezpośredni powód do energicznego kroku pijarów stanowi incydent z Fischerem w Łowiczu, jemu całkiem nieznany. Voss za główny przedmiot skargi uważał podział na prowincje i prosił o zakomunikowanie sobie treści odnośnych zarządzeń.

Było coś kompromitującego w tej rozbieżności i braku wspólnej wytycznej władz szczególnie wobec narodu, któremu ciągle dawało się pouczenia porządku i ładu i stawiało się za wzór doskonałość wszystkiego co pruskie. Odczuwał to Schrötter, zażądał więc od Vossa wspólnej konferencji, na której obydwie Departamenty uzgodniły by sposób odnoszenia się do pijarów, aby zarządzenia wydawane w obydwu prowincjach zbyt drastycznie nie różniły się od siebie.

Pजारów w imieniu króla zbyto odpowiedział, że zakon zasługuje na szacunek i poparcie, o ile przez wychowanie młodzieży przyczynia się do ogólnego dobrobytu. Reguła zakonu nie potrzebuje królewskiego zatwierdzenia, więc ono też wydane być nie może. Inne sprawy, poruszone w memoriale, muszą być załatwione w porozumieniu z Kamerami i z Departamentami obydwu prowincyj. Wtedy też nastąpi „obszerniejsza rezolucja nad całą osnową wyżej wymienionej noty“.

Voss z konferencją zwlekał. Właśnie przygotowywał swój plan szkolny dla Prus Południowych, który miał przed-

łożyć królowi w maju 1800 r. Czynił to w cichości swego gabinetu, unikając wszelkiego mieszania się innych czynników i jakichkolwiek wpływów zewnętrznych. W planie wobec króla przyznawał, że pijarzy są użyteczni, że należy ich utrzymać, ale zredukować ilość ich instytutów i wytworzyć współzawodnictwo między nimi a szkołami i nauczycielami świeckimi. Nadmieniał, że w sprawie funduszków na ich seminaria porozumie się z Departamentem Nowoschodnim.

W odpowiedzi danej pijarom już dn. 2 kwietnia, odpowiadał skrupulatnie na ich dziewięć punktów. Zapewniał ich, że jedynie wzgląd na dobro ogółu będzie wytyczną w ocenie ich obecnej sytuacji i w decyzji co do ich przyszłego losu. To powinno uspokoić ich wątpliwości i niepokoje. Autonomię będą mogli uzyskać po skrupulatnym zbadaniu ich statutów, które należy przedłożyć w odpisie uwierzytelnionym. O podziale na dwie prowincje nie było w ogóle mowy. Były pewne trudności co do kosztów nowicjatu położonego w Prusach Nowoschodnich, ale będzie się starał usunąć je w porozumieniu z Schrötterem. Zostanie wtedy uregulowana również sprawa przenoszenia kleryków z jednego seminarium do drugiego. Co do zebrań kapituły, nigdy nie zabraniano ich żadnemu klasztorowi, ale porządek wymaga, aby były o nich powiadomione władze świeckie i aby dały na nie swe zezwolenie. Nikt też nie będzie się sprzeciwiał rocznym wizytacjom prowincjała. Jeżeli jednak chodzi o dowolność w przenoszeniu profesorów, rzecz nie może być obojętna dla rządu, nie może zatem pod tym względem udzielić prowincjałowi nieograniczonej władzy. Jeżeli zaistnieją istotne powody do przenoszenia, rząd się nie sprzeciwi, ale musi je znać, jeśli nie uprzednio to chociaż natychmiast po wydanej dyspozycji.

Rozporządzenia dotyczące się nowicjatu są wiążące dla wszystkich zakonów. Poszczególne dyspensy należy prze-

dyskutować z Kamerą Warszawską. Ilość nowicjuszków nie była nigdy ograniczana przez Departament Południowo-pruski, porozumienie z Departamentem Nowoschodnim zapewne wpłynie dodatnio na sprawę i ureguluje te żądania pijarów.

Sekwestr dóbr Potycz wyjaśniał długami pijarów i nie-dozwoloną gospodarką lasową, w którą się zapuścili z dzierżawcą Borkowskim. Wyrażał przypuszczenie, że wstrzymanie wypłat kompetencji pozostaje w łączności z ogólnym zamieszaniem interesów zakonu, przyrzekał więc zbadać i uregulować tę sprawę. „Nie można wreszcie pominąć milczeniem tego, — dodawał na zakończenie — co administracja Prus Południowych uczyniła dla ulżenia zakonowi pijarów, wyznaczając dla kongregacji w Warszawie 1.000 tal., a 5.258 tal. na utrzymanie siedmiu kolegów prowincjonalnych. Już takie ustosunkowanie się samo przez się powinno być rękojmą najlepszych intencji rządu i zdobyć mu prawo do wdzięczności zakonu. Te same intencje i te same widoki znajdują się u podstaw wszelkich przyszłych postanowień dotyczących się organizacji zakładów i warunków bytu politycznego zakonu.“

Na delegata na konferencję w sprawie pijarskiej wyznaczył Voss Klewitza, proponował jednak odbycie jej dopiero po otrzymaniu informacji z Warszawy. Schrötter na swego zastępcę wyznaczył radcę Departamentu Salisa.

Równocześnie z kwestią pijarską toczyła się sprawa uniwersytetu dla ziem polskich. W maju 1800 roku Voss i Schrötter przedłożyli królowi projekt ufundowania czterech katedr katolickiej teologii w Frankfurcie i Królewcu; uposażenie ich miał pokryć fundusz polski w kwocie 5.000 talarów, wypłacanych dotychczas na pruskie uniwersytety. W razie zgody króla na zaniechanie tych wypłat z polskiego funduszu, Voss uposażenie wszystkich katedr chciał wziąć na siebie, w zamian za co koszt utrzymania seminariów pijarskich w całości miał nadal pokrywać Schrötter.

Król prośbie odmówił, należało zatem uregulować sprawę na zamierzonej konferencji, tym bardziej że pijarzy znowu nalegali na Schröttera o szybką decyzję w sprawie przesunić profesorów, jeżeli nauka w szkołach nie ma ucierpieć na zwłocę. Wypominali mu, że Voss zgodził się na zawiadamianie Kamer o przesunięciach po dokonanych fakcie, brak im jeszcze tylko podobnej deklaracji od Schröttera.

Kiedy Voss po ponownym apelu Schröttera do końca września 1800 roku nie zarządził konferencji, Kamera Białostocka otrzymała w imieniu króla nakaz, aby bez jakichkolwiek ustępstw zastosowała wobec pijarów ustanowienia z dn. 17 marca br. i do czterech tygodni powiadomiła Departament, co zarządziła i jak zadysponowała dochodami dla poszczególnych pijarów.

Było to klęską dla zakonu i bardzo szorstką odpowiedzią na ponowną prośbę prowincjała Zubowskiego do króla, aby pozwolił na przyjęcie 12 nowicjuszków i zarządził zwrot dóbr Potycz i budynków konwentu w Łowiczu i Górze, zabranych pijarom bez wszelkiego odszkodowania.

Już po wydanych rozkazach otrzymał wreszcie Schrötter od Vossa zawiadomienie, że zebrał opinie o memoriale Ostrowskiego nie tylko od Kamery Warszawskiej, ale również od Fesslera. Załączał je podkreślając, że w ogólnych zasadach zgadza się z obydwoma opiniodawcami. Aby lepiej uwydatnić swoje wytyczne w postępowaniu z pijarami, załączał wyciąg z ogólnego planu podanego w maju królowi, a z odpowiedzi królewskiej tę część, w której król wyrażał zgodę na zredukowanie kolegów pijarskich w Prusach Południowych do liczby trzech, zarządził obsadzenie kolegów pijarskich obok zakonników również nauczycielami świeckimi i przydzielanie pijarów jako docentów do gimnazjów akademickich, pozostawiał wreszcie pewną swobodę ministrowi w gospodarowaniu funduszem szkolnym

na uposażenia, byle tylko nie żądać jakichś dodatków z kasy państwowej.⁸⁾

Kamera Warszawska miała na podstawie memoriału Ostrowskiego według wskazań Berlina odpowiedzieć na trzy zasadnicze pytania, z których dwa dotyczyły spraw fiskalnych, jedno tylko nowicjatu:

- 1) jakich ułatwień w sprawie kleryków domaga się zakon,
- 2) jak daleko mogłyby sięgać pretensje pijarów co do zwrotu dóbr, i
- 3) dlaczego nie wyplacono ani pijarom, ani ich wierzycielom kompetencji z dóbr skonfiskowanych.

Drażliwe było ostatnie pytanie, bo wymagało wyjaśnienia jednej z rozlicznych sekatur, którymi władze drugiego stopnia gnębiły ludność obszarów zagarniętych. Ale od czegoż sofistyka i wzory jakie pozostawił swoim Prusakom Fryderyk II.

Zadecydowała więc Kamera, że trzeba zacząć sprawę od scharakteryzowania ducha zakonu tkwiącego w jego

⁸⁾ Was die gelehrten Schulen betrifft, so sind deren überhaupt 6, nämlich in jedem Departament eine akademische und eine Piarschule vollkommen hinreichend und autorisiere ich Euch daher, wenn es sich thun lässt, durch Einziehen der übrigen oder Zusammenziehung derselben, die jetzt grössere Zahl derselben zu vermindern und dadurch die Fonds der stehendenbleibenden zu verbessern. Bei Anstellung der Lehrer muss vorzüglich auf Amtstüchtigkeit und Sittlichkeit des Charakters, nicht aber ängstlich auf Glaubenskonfession gesehen werden. So dürfen auch Piarschulen nicht ausschliesslich mit Piaristen besetzt, geschickte Piaristen aber auch bei andern Schulen angestellt werden. Dass den Schulrektoren wenigstens 600 Rt. ausgesetzt, die anderen Lehrer aber bis zu 400 Rt. verbessert werden, ist billig; auch werde ich gern sehen, wenn verdiente Schulmänner zu Präbenden in Kollegiat- und Domstiften vorgeschlagen werden, so wie es auch gut ist, dass schlechtere Subjekte auf minder wichtige Stellen versetzt, mit Pension verabschiedet oder in die Klöster zurückgeschickt werden. Es versteht sich aber, wie Ihr auch selbst bemerkt, dass alles dies aus dem Schulfond und aus den übrigen Mitteln ohne Zuschüsse aus den Staatskassen bestritten werden muss. Kabinetts-Ordre de dato Stargard 28. V. 1800. Arch. Gl. N O 95 k. 220.

konstytucjach, a dopiero w następstwie tego rozstrzygać dwie inne, i przystąpiła stylem i sposobem swego radcy Fischera do rozważania poszczególnych paragrafów konstytucji pijarskiej, rozważając je z punktu widzenia celu zakonu, środków do niego prowadzących, zgodności ich z celami państwowymi i akcją państwową, kierowaną sprawiedliwością i mądrością.

Cel zakonu i myśl przewodnią całej konstytucji określał Fischer, bo on był niewątpliwie referentem, jako dążność do wzrostu i wzmocnienia kościoła katolickiego kosztem praktycznego rozsądku. Ustrój zakonu jest hierarchicznie despotyczny, wola osobista (Privat-Wille) papieża jest jedynym źródłem prawa, hierarchia godności jego podporą. Ślubowanie zmusza zakonnika do wyrabiania w sobie cnót mniszych kosztem wszystkich cnót i obowiązków, jakie rodzi instynkt naturalny, jakich domaga się rozsądek i państwo.

Zasady nowicjatu zmuszają do stłumienia w piersi kandydata szacunku dla siebie samego, odebrania mu rozsądku i skucia rozumu w więzy ślepej wiary. Większa część dnia ma być według nich poświęcona medytacjom, modlitwom i aktom pokuty, co musi nieszczęśnika doprowadzić do zaburzeń rozsądku, albo wytworzyć w nim pogardy godny charakter obłudnika. Umysł nowicjusza jest jeszcze zbyt pusty, aby przez medytację dochodzić źródła zła. Klepanie modlitw, przepisane regułą, zabija umysł i serce. Takie traktowanie religii niweczy wpływ jej na duszę młodzieńca i jest powodem rozszerzającego się bezbożnictwa.

Jeszcze zgubniej odbijają się na kulturze moralnej ćwiczenia pokory, sztuczne męki zadawane ciału, aby się uwolnić od uciążliwego uszlachetniania serca, wymagającego ofiary ze skłonności. Są one grobem moralności i paraliżują na zawsze wszystkie siły witalne, przez użycie których

duch człowieka powinien wznosić się do poczucia godności swej ponadzmysłowej natury.⁹⁾

Reguła zrywa związki rodzinne, zabrania przyjaźni, a wykrywanie najintymniejszych błędów współbraci i donosicielstwo określa jako najświętszy obowiązek. Kary przewidziane przez regułę zabijają wszelką godność człowieka i nie licują z przyszłym zawodem nauczyciela.

Program studiów nowicjuszków zdradza te same tendencje, jest jednostronny i w niczym nie widać dążności do kultywowania rozsądku. Formułki wiary, słowa łacińskie, gramatyka od początku do końca — to są zatrudnienia umysłu, którymi kształci się nowicjusza pijarskiego do jego wysokiego powołania nauczyciela młodzieży. Ale to jest celowe. Wykoślawianie jego rozumu pozostaje w zupełnej harmonii z jego moralnym kalectwem.

Podobne cechy mają profesoraty. Duch wychowania wszędzie ten sam. Kleryk poddany jest pod despotyczną władzę swych bezpośrednich przełożonych, którzy srogością zdławiają w nim ludzkie nalożenie.

Studia w profesoratach również mają na celu napelnienie pamięci, ale żaden ich dział nie zmierza do wydoskonalenia sił umysłowych i uszlachetnienia serca. Poziom ich w językach i literaturze starożytnej, a przede wszystkim w filozofii, poddaje referent zjadliwej jak zwykle krytyce, tylko w naukach matematycznych przyznaje nauczaniu dobre wyniki.

Zakonowi wydaje się, że wykształcił nauczyciela, jeżeli napchał jego pamięć nieprzetrawionym materiałem. Jak ten materiał poda swym uczniom — to pozostawia przypadkowi. —

Tak w całym programie pijarskim nie dostrzegął referent ani jednej dodatniej cechy. Wszystko złe, wszystko

⁹⁾ Ostatni frazes szczególnie spodobał się referentowi, który go podkreślił i zaopatrzył dopiskiem: „sehr wahr“.

zgunne dla kleryka i młodych pokoleń. Przemilczany cały duch postępu, wszczepiony w regułę przez Konarskiego, nie tylko przemilczana ale kłamstwem zatajona troska o najlepsze przygotowanie pedagogiczne i dydaktyczne nauczyciela, przemilczany zapal, gorliwość i głębokie zrozumienie misji wychowawczej, jaką tchnęła jego reforma i jakim przejęte było drugie już pokolenie pijarów.

Po takiej charakterystyce wychowania pijarskiego, przystąpił referent do rozważania: „czy zasady wychowania pijarów zgodne są z celem, jaki państwo przez publiczną edukację chce osiągnąć i czy mogą być użyte jako środki do tego celu”. Trzeba tutaj było przez silniejsze jakieś argumenty zbić te twierdzenia, które w memoriale Ostrowskiego wywoływały widma bezbożnictwa i wrzeń rewolucyjnych i czyniły z wychowania zakonnego jedyny omal i najpewniejszy puklerz nie tylko dla ołtarza, ale przede wszystkim dla tronu. Nagromadziła ich dość wiele publicystyka francuska, nimi też posłużył się referent w polemice, a prusko-polska rzeczywistość nadawała im szczególnego zabarwienia.

Jako cel wychowania wymienił referent rozwój wszystkich sił człowieka, jego moralnej i pragmatycznej zdadności, aby wychowanek stał się dobrym, pożytecznym i szczęśliwym obywatelem państwa. Można go tylko wtedy osiągnąć, jeżeli wychowanie przyzwyczai wychowanika do samodzielnego myślenia, wzbudzi i roznieci w nim szacunek dla tkwiącego w nim człowieczeństwa i jeżeli pod kierunkiem swych wychowawców zdobędzie wiadomości i zręczności potrzebne mu do wypełniania obowiązków w zakresie swego powołania. Tylko tak ukształtowanego poddanego może państwo uznać za siłę pewną, która będzie współdziałała celowo w utrzymaniu jego całości.

Jedynie w ustroju, w którym samowola jest źródłem prawa, gdzie człowieczeństwo potraktowane jest tylko jako

środek do celu, może regent chcieć, aby jego poddani nie byli wychowywani, ale tylko urabiani — nie kształceni, ale tylko tresowani. — Tego chce właśnie kościół katolicki — i nie może chcieć inaczej, jeżeli chce być konsekwentny. Był czas, gdzie wierzono, że kapłani są najpewniejszymi narzędziami dla zabezpieczenia tronu, dla utrzymania poddanego w uległości i zapewnienia tymi sposobami spokoju i pewności w państwie. Było tak w epoce, w której ludzkość znajdowała się w fazie dzieciństwa, gdzie regent był równocześnie kapłanem, a interes państwa zlewał się w jedność z interesami kościoła. Ale z chwilą kiedy poczucie własnych sił rozbudzi się w poddanym i rozsądek zaczyna dochodzić swych praw, kiedy kościół i państwo stają się dwoma oddzielnymi, w interesach swoich sprzecznymi moralnymi osobistościami — wtedy kapłan jako taki bezwzględnie nie popiera celów państwa, nie może tego czynić — to tkwi w naturze rzeczy, a historia wszędzie to stwierdza doświadczeniem.

Czym więcej kolizji mnoży się między rządem a interesami kościoła, tym uporczywsza staje się walka między państwem a kościołem, a kapłan jako taki staje się tym szkodliwszy dla celów państwa. Rząd protestancki nigdy nie może spodziewać się od kościoła katolickiego szczerego współdziałania dla swych celów. Gdyby mu zatem oddał w zupełności wychowanie poddanych, działał by na szkodę własnych interesów. Nie podobna mu zatem nauczycieli, którzy — tak jak pijarzy — wyszli z łona tego kościoła i przezeń zostali ukształtowani, uznać za zdatnych do wychowywania poddanych na pożytecznych członków państwa.

Bo jakżeż państwo może się spodziewać, że nauczyciel, którego siły duszy zostały w zupełności sparaliżowane przez formuły kościoła i przez nierozzerwalne więzy zależności od jego duchownego zwierzchnika, kiedykolwiek przyswoi

sobie ducha wychowania, jaki musi ożywiać szkoły, w których przyszły obywatel otrzyma swoje wykształcenie.

Gdyby zatem wielkie i dla państwa zbawienne wyniki, którymi przechwala się memorial pijarski, nie były tylko pustą deklamacją ale faktem, to wynikało by z tego, że zakon mógł być użyteczny w chwili swego założenia. Jak długo kościół brał udział w rządach, a publiczni wychowawcy tylko w szatach duchownych mogli liczyć na powszechny szacunek, tak długo i zakon, który ślubowaniem wiązał stan duchowny ze stanem nauczycielskim, mógł być dla rządu zbawienny. Ale czasy te się skończyły — a środek ten, który — jak wszystkie ludzkie urządzenia — miał tylko czasową i względną wartość, stracił swą użyteczność wobec zmiany formy rządu i położenia narodu.

„Uczymy bezpłatnie“, twierdzi zakon, jest to jednak całkiem niezgodne z prawdą, ponieważ koszty utrzymania instytutu, jakich pijarzy domagają się od rządu, większe są od kosztów jakiegokolwiek instytutu, utrzymywanego bezpośrednio przez państwo. Ileż to pieniędzy i czasu pochłania wykształcenie nowicjusza, ilu osób wymaga nadzór klasztoru — jakie sumy pochłaniają podróże prowincjała, liczny personel dozoru szkolnego! Żaden z nadzorców klasztornych lub szkolnych nie uczy, są to więc dla państwa siły bezpłodne, które musi żywić. Jeżeli doliczy się do tego pijarów użytych w służbie duszpasterskiej i wielką ilość emerytów już po 18 latach nauczania, to dochodzi się do wniosku, że z całej liczby pijarów w Departamencie Południowo-pruskim ledwie jedna trzecia zajmuje się nauczaniem. W Łowiczu np. na 12 zakonników uczy tylko trzech. W szkołach, które urządza państwo, każdy nauczyciel musi uczyć mimo dozoru, jaki sprawuje czy to jako rektor, czy pod inną nazwą. Rektor gimnazjum berlińskiego, mimo że jest radcą konsystrialnym i szkolnym, daje publiczne lekcje —

i tak jest wszędzie. Państwo w ten sposób zaoszczędza utrzymywanie osobnych nauczycieli.

Stopa życiowa pijara dużo jest wyższa niż nauczycieli opłacanych przez rząd. Rejestry wydatków zakonu z pięciu lat przed rozbiorem świadczą o tym, jak dostatnio żyła starszyzna zakonna i jak wiele rząd musiał na to łożyć. Nie można zatem twierdzić, że zakon uczy bezpłatnie. Nie płacą uczniowie, ale płaci państwo. Polskie szkoły akademickie też nie pobierają opłat szkolnych, nie stanowi to zatem specjalnej zasługi zakonu. Zresztą nie wszystkie szkoły pijarskie są bezpłatne. Collegium Nobilium każe sobie bardzo bogato opłacać nauczanie i wychowanie.

Zresztą i bezpłatne nauczanie nie ma wartości dla państwa, jeżeli nie jest celowe.

Klasztor sam chce się zreformować, ale zachodzi pytanie, czy propozycje uczynione przez deputację zakonną wniosą ujemne działanie zakonu dla państwa, czy też je wzmogą?

Zadanie, aby nikt nie miał prawa mieszania się w życie wewnętrzne zakonu i w jego *administracione spirituali* wykazuje wyraźną tendencję tworzenia państwa w państwie, utrzymania urzędów sprzecznych z duchem czasu i z politycznym położeniem prowincji, dążność do wzmocnienia autorytetu swych przełożonych, w razie gdyby jakieś zarządzenia państwa zmierzały do złagodzenia ich despotycznych rządów. Pod *administriatio spiritualis* podciągają cały system nauczania i wychowania, którego ujemną wartość wykazały uprzednie wywody. Tylko jedną dobrą stronę ma to żądanie, mianowicie szczerłość, z jaką go podano, ponieważ dotąd zakon we wszystkich swych podaniach o zapomogi zapewniał o swej gotowości do reform, jakie by tylko państwo uważało za celowe. Kamera stale uważała to za obłudną ustepliwość wobec woli państwa, ale nie mogła otwarcie okazywać pijarom swej nieufności.

Teraz kiedy reforma staje się aktualna, pijarzy pokazują swe prawdziwe oblicze. Wprawdzie zakon, wierny swej konstytucji, nie może stawiać innych propozycji, ale państwu tym samym odpada wszelka nadzieja, że zakon zreformuje się w duchu odpowiadającym celom państwa. Inne żądania zakonu wypływają organicznie z powyższego, a mają na celu umocnienie władzy superiora i wzmożenie dochodów zakonu.

Zwoływanie kapituły co trzy lata i swobodne delibercacje nad dobrem szkoły, a łącznie z tym dowolne przeniesienie profesorów uważa Kamera za chybione, bo zjeżdżają się tam tylko przełożeni, którym leży na sercu wyłącznie dobro zakonu, dla dobra szkół zaś niewiele od nich spodziewać się można. Przenoszenie profesorów przez prowincjała jest niedopuszczalne, ponieważ prowincjał ma zazwyczaj za skąpe wykształcenie, aby osądzać wartość profesorów we wszystkich działach nauki. Trudno przypuścić, aby był wolny od przesądów i nie ulegał intrygom, których jest pełno w zakonie. Zmiana profesorów dla samego nauczania bywa najczęściej szkodliwa. Z corocznych wizytacji prowincjała nie można spodziewać się dobrych skutków dla szkoły.

Zmniejszenie formalności przy przyjmowaniu do zakonu prowadziło by do tego, że wielu młodych brało by habit, aby uchylić się od służby wojskowej. Pozwolenie, aby aspirant składał przy wstąpieniu do zakonu *votum simplex* które by go tylko czasowo wiązało, uważa Kamera za bezprzedmiotowe, ponieważ według prawa pruskiego nawet *vota solemnia* nie są wiążące i państwo nikogo, kto by chciał wystąpić z klasztoru, nie zmusza, aby z powodu złożonych ślubów w nim pozostał. Przenoszenie kandydatów z jednego seminarium do drugiego dla wyspecjalizowania się w poszczególnych działach studiów, musi być dozwolone.

Z sumy rozważań wynikało, że gdyby zrealizowano reformy proponowane przez deputację pijarów, nie poprawiono by zakonu jako instytucji wychowawczej w tej mierze, aby mogła harmonijnie współdziałać w osiągnięciu celów państwa, a samorzutnej poprawy ze strony zakonu nie ma co oczekiwać. Ujemne jego oddziaływanie na kulturę obywateli tak ściśle związane jest z jego istotą, że celowe i prawne przekształcenie zakonu równało by się jego rozwiązaniu. Podaje więc Kamera receptę, jak dokonać tego zabiegu z pewnym skutkiem, bez podrażnienia opinii publicznej, przyjaznej zakonowi.

Mądrość polityczna nie pozwala na to, aby zakon znieść, a zasłużonych emerytów rzucić na pastwę losu. Taki krok uczynił by pijarów przedmiotem litości dla społeczeństwa i zachwał by zaufanie do pruskiego planu wychowawczego. Państwo ma jednak prawo stawiać warunki, na mocy których można uzyskać prawo nauczania w szkołach publicznych, ma też prawo określać zasady, według których jego przyszli obywatele mają być wychowywani.

Każdy pijar jako nauczyciel musi się poddać bezwzględnie pod wszelkie zarządzenia, jakie państwo uzna za celowe. Musi zatem nastąpić rozdział między zakonem a szkołą. Wszystkie istniejące domy pijarskie należy złączyć w jeden i kierownictwo pozostawić prowincjałowi, a w opróżnionych zaś konwentach założyć szkoły państwowe. Każdy pijar może starać się o posadę nauczyciela, ale musi poddać się egzaminowi. Jako nauczyciel posiada takie same uprawnienia, jak każdy nauczyciel świecki. Sumieniu jego i rozsądkowi pozostawia się, jak pogodzi obowiązek nauczyciela z wymaganiami zakonu, które rząd w zupełności zignoruje.

Jak długo nie zdeklaruje publicznie, że występuje z klasztoru, podlega w sprawach zakonnych prowincjałowi. Każdej chwili ma prawo porzucić zawód nauczyciela i za

wolą prowincjała wrócić wyłącznie do zajęć zakonnych. Zakon w tych warunkach mógł by się stać wymarzonym miejscem wypoczynku dla emerytów.

Za odstąpione budynki można by dać pijarom odszkodowanie z funduszu szkolnego.

Jedynie takie postawienie sprawy mogło by znieść sprzeczności między interesami zakonu a interesami państwa. Zakon nie mógł by się uskarżać na żaden akt gwałtu, bo państwo nie zaatakowało by w żadnej mierze jego reguły. Wprawdzie superiorzy podniosą lament, bo w ten sposób zmniejszą się ich dochody, ale dobro ogółu na tym nie ucierpi. Wielu pijarów, którzy czują w sobie siłę i wolę służenia państwu, uznają w proponowanych zarządzeniach tylko pomoc państwa w zerwaniu więzów, którymi krępował ich dotychczas hierarchiczny despotyzm.

Dowodem, jak państwo mało może spodziewać się od kościoła katolickiego wsparcia swoich celów, mogą być szkoły śląskie i zachodnio-pruskie pozostawione pod dozorem hierarchii kościelnej.

Wobec tak bezwzględного odmówienia pijarom wszelkiej racji bytu i wytoczenia wszystkich argumentów przeciw ich utrzymaniu jako instytucji wychowawczej, wyjaśnienie niemilych spraw fiskalnych było utorowane.

Pijarom dóbr skonfiskowanych nie należy zwrócić, bo gospodarka ich w tych dobrach jest zła. Długi przewyższają znacznie możność pokrycia ich, a zarząd dóbr nie rozwijał i nie wspierał w nich żadnej gałęzi przemysłu. Nie wypłacano im dotąd kompetencji, ponieważ długi przewyższają dochody, nie wypłacano zaś dłużników, ponieważ można by wypłacić tylko kilku, a nie chcąc robić wyjątków, nie zaspokajano nikogo, tym bardziej że dłużnicy nie chcą zadowolnić się procentami, lecz domagają się także kapitałów. Jak Kamera gospodarowała dochodami, na co je obracała i kto z nich korzystał, o tym pismo Kamery nie wspomina.

Wypowiedź Fesslera, którego opinii jako rzeczoznawcy zażądał Voss, dolewała oliwy do ognia. Utrzymanie pijarów uznawał za rzecz przesadzoną wobec tego, że król podpisał plan Vossa. Regule zakonnej nie przypisywał tak wielkiej wagi, jak Fischer, bo zdaniem jego — reguły zakonnej obecnie nie przestrzega ściśle żaden klasztor, chyba tylko w obronie swych praw wobec państwa. Rozdział szkoły od zakonu jest jednak pierwszym i najistotniejszym warunkiem, jeżeli wychowanie nie ma być pozostawione samowoli przełożonych zakonu. Należy przeprowadzić go tak dalece, aby odebrać superiorowi jurysdykcję, dozór i wpływ na osoby i urządzenia szkolne. Pijarów-nauczycieli należy uznać za królewskich urzędników i przez samą nazwę zaznaczyć pełną niezależność tak nauczycieli jak również instytucji szkolnych od wpływów zakonu. Nie wystarczy pozostawić sumieniu pijara, jak połączy obowiązki nauczyciela z obowiązkami zakonnika, ale państwo musi wziąć go pod opiekę i bronić silnie i skutecznie przeciw roszczeniom superiora, aby jako nauczyciel wyjęty był spod kierownictwa prowincjała i nie podlegał żadnej władzy poza państwową. Musi też być zwolniony od obowiązków zakonnych takich jak odmawianie brewiarza i odprawianie nabożeństw. Ufundowanie katedr teologii katolickiej w Królewcu i Frankfurcie uczynią zbędnymi prywatne studia nauczycielskie w klasztorze.

W opinii Fischera i Fesslera zbyt silnie przebrzmiewały hasła oświecenia i poruszały sprawy zbyt ważne, wprost zasadnicze, aby nie znalazły oddźwięku w poglądach pruskich mężów stanu. Przyklasnął im Voss, ale racja stanu wobec świeżo podbitego narodu nakazywała przeciw pewną ostrożność w postępowaniu, aby nie odsłaniać zbyt otwarcie kart i nie przeczyć zanadto drastycznie tezom o sprawiedliwości i błogosławieństwie zaborczego rządu.

Więcej umiaru niż doradcy Vossa okazali radcy Departamentu Nowoschodniego Salis i Bose, od których Schröt-

ter zażądał orzeczenia w tej sprawie. Zgodne było zdanie obydwóch¹⁰⁾, że pijarów należy na razie utrzymać, ponieważ posiadają zaufanie społeczeństwa i nie mogą być chwilowo zastąpieni przez inne instytucje. Żądanie Fesslera, aby usunąć ich w zupełności spod jurysdykcji prowincjała, osądził jako nierealne. Było by to całkiem niezgodne z ślubem posłuszeństwa, składanym przez zakonnika, który musiał by potajemnie poddawać się posłuszeństwu wobec superiora albo całkiem zrezygnować z zakonu. Nie było by to zgodne z moralnością, stawał by się obludnikiem, a czegoż można by się wtedy spodziewać po nim jako wychowawcy młodych pokoleń?

Poza tym ustawodawstwo pruskie wykazuje dużo uszanowania dla przekonań religijnych swych obywateli i dalekie jest od tego, aby popierać przestępcze przekraczanie kościelnych zarządzeń, a przeciwnie przyznaje związkom kościelnym prawo ścisłego dozoru karnego nad ich członkami. O ile duchowne i cywilne ustawodawstwo pozostają z sobą w sprzeczności, kościelne musi ustąpić przed cywilnym, ale wtedy pozostawia się sumieniu katolików, aby starali się o dyspensę u swoich władz kościelnych. To co jest dopuszczalne w sprawach małżeńskich, można przez analogię przyjąć dla spraw szkolnych. Jeżeli twierdzenie Fesslera, że żaden zakon nie trzyma się dzisiaj swej reguły, jest prawdziwe, trudności będą tym mniejsze. Pijarzy zapewne nie zechcą wycofać się ze szkolnictwa, pójdą więc na kompromisy, a na rząd nie spadnie zarzut, że odwołuje zakonników od posłuszeństwa wobec przełożonych.

Ta praworzędność wobec zakonu pijarów i kościoła katolickiego wykierkowała nagle w Departamencie, który przed kilku miesiącami wydał zarządzenie Kamerze Białostockiej, godzące najsilniej w spójnię klasztorną.

¹⁰⁾ Arch. Gł. N. O. k. 223—228.

Obecnie ochrona praw płynęła z przekornego stanowiska, tak znamiennego dla stosunków władz pruskich między sobą. Dzięki temu opornemu stanowisku popłynęła też spod pióra Salisa w dalszej części memoriału jedynie sprawiedliwa odpowiedź na wywody Kamery Warszawskiej, zgryźliwe w stosunku do polskich szkół, a samochwalne co do pruskiej doskonałości.

Przyznawał Salis, że z punktu widzenia najszerzej pojętej sprawy wychowania istnieją pewne trudności, aby zakonnik przygotował w całej pełni młodego obywatela do czynnego działania w zakresie prywatnego jego powołania. „Może i nauczanie u pijarów wykazuje pewne braki, — pisał — ale czy rzeczywiście tak zupełnie nie odpowiada słusznym wymogom, jak twierdzi referent, i czy uda się choćby w dziesięciu najbliższych latach zastąpić szkoły pijarskie innymi, pozwalam sobie wątpić.“ Jest to niestety właściwością naszej epoki, że chce się obalać wszystko co dawne i tradycją przekazane, nie dając zazwyczaj w zamian nic lepszego. Szczególnie w dziedzinie postępu i kultury duchowej trudno pogodzić z sobą pewne zjawiska czasów obecnych. Z wszystkich stron bowiem słyży się skargi na płytkość i powierzchowność naszych młodych studentów na uniwersytetach i to w połączeniu z pewnością siebie i zarozumiałością. Ogólnie przyznaje się, że z gimnazjów nie przynoszą już tak gruntownych wiadomości, jak dawniej. Według zapewnień mężów z Królewca, znających się na rzeczy, wychowankowie pijarów przybywający tam na studia, stanowią najczęściej chlubny co do tego wyjątek. Te doświadczenia odważam się przeciwstawić rezonerstwu Kamery Warszawskiej, szczególnie że nie mogę według niego dociec, skąd wziąć na miejsce pijarów innych dzielnych nauczycieli, i to do Prus Południowych, skoro tak wielki ich jest brak nawet w dawnych prowincjach. Cóż by to musiał być za człowiek i nauczyciel, którego wartość

uznali by tak pijarzy jak i społeczeństwo. Tylko taka jednostka mogła by ułagodzić przykre wrażenie, jakie musiałby wywołać fakt, gdyby i w szkolnictwie krajowcy byli zmuszeni ustępować miejsca Niemcom i gdyby czuli się coraz bardziej śpychani z publicznych stanowisk.“

Aby rząd pruski uchronić od niezręcznych posunięć, które w zetknięciu z rzeczywistością okazały by się niewykonalnymi, radził, aby pijarzy nadal uczyli w instytucjach pijarskich, a tylko do języka niemieckiego aby przydano im świeżych nauczycieli.

Na katedry w Frankfurcie i Królewcu jeszcze długo będzie trzeba czekać, przepowiadał proroczo, trzeba zatem kształcenie nauczycieli pozostawić w rękach pijarów. Maciejowski już się dokształca w Berlinie, po nim wyśle się i innych, którzy przeszczepią ulepszone metody do szkół pijarskich.

Bose ze swej strony dodawał, że system nagłych rewoltów musi zawieść, a tylko dobrze przemyślane powolne przekształcanie, liczące się z rzeczywistością i ze stosunkami lokalnymi może doprowadzić do celu. On również krytykę systemu nauk pijarskich w referacie Kamery Warszawskiej uważał za niesłuszną, a przeciwstawiał jej fakt godny uznania, że nauczanie pijarów zmierza do przyzwyczajenia ucznia do pilności i stałego wysiłku; „nie może to być obojętne w czasach, gdzie bawiące nauczanie (das Spielen-Lernen) z częstą zmianą przedmiotu nauczania prowadzi raczej do powierzchowności niż do gruntowności“.

Radzi dokształcać młodych pijarów, – nie pojedynczo – ale grupami w środowiskach niemieckich, aby wewnątrz zakonu tworzyli potem dość silną postępową partię, zdolną przeciwstawić się roszczeniom przelozonych.

Mimo uznania dla pijarów i skuteczności ich wysiłków wychowawczych, końcowe wnioski referentów nie odbiegały daleko od programu, który poddali krytyce, a nawet

sprzeczne były z zasadami, których bronili. Proponowali, aby w odpowiedzi Vossowi zaznaczyć, że pijarzy w Prusach Nowowschodnich traktowani są jako urzędnicy państwowi, że zatem podlegają wszystkim zarządzeniom świeckiej władzy szkolnej i nie mogą być przenieseni ani usuwani bez jej zezwolenia; że z funduszu ogólnego, przeznaczonego dla pijarów ryczałtowo, wydzielone zostaną uposażenia dla profesorów pijarów i wypłacone im do rąk własnych; że pozostawi się sumieniu i mądrości pijarów, jak połączyć obowiązki zakonu z obowiązkami nauczycielskimi. Ilość nowicjuszków zostanie ograniczona, aby nie obciążać zbyt dużo funduszu szkolnego, rozdział zaś szkół od zakonu i ściąganie kilku klasztorów w jeden zależy od stosunków miejscowych. Wyznaczenie nauczycieli świeckich do szkół zakonnych było by możliwe, o ile dało by się pozyskać wybitne jednostki na te posady.

Orzeczenia wygotowane dn. 15 listopada 1800 r. zostały przesłane Vossowi. Zastępowały one konferencję, która miała ustalić wspólne wytyczne postępowania w sprawie pijarskiej. Z żadnej strony nie szukano odtąd dalszego wzajemnego porozumienia, przeciwnie silniej jeszcze zaznaczył się separatyzm Departamentów i dziwna bierność króla i jego bliższych doradców, którzy przytakiwali jednej i drugiej stronie, nie czyniąc nawet prób sprowadzenia w jedno łożysko indywidualnych zamierzeń obydwóch ministrów. W tych warunkach memoriał Ostrowskiego nie przyniósł pijarom uspokojenia i lepszych nadziei na przyszłość. Przeciwnie zaistniały powody do dalszych obaw. Kamera Białostocka, posłuszna nakazom swego Departamentu, przesyłałym w imieniu króla, coraz śmielej i konsekwentniej wkraczała w prawa prowincjała. W porozumieniu z rektorami, ale z pominięciem prowincjała, układała etaty trzech szkół pijarskich swojej Kamery i przesyłała je do zatwierdzenia Departamentowi.

Wizytacje Ehma i Zöllnera wykrywały wśród młodych profesorów pijarskich wybitniejsze jednostki, żadne wiedzy, które rwały się do nauk i z radością przyjmowały propozycje wyjazdu do Niemiec na studia, czynione w poufnych rozmowach nawet bez wiedzy rektora.

Kiedy w kwietniu 1801 r. prowincjał Zubowski zwrócił się do Kamery z prośbą, aby przełożonym trzech kolegiów pozwoliła wyjechać do Warszawy dla dokonania wyboru nowego prowincjała, Kamera gotowa była wyzyskać sposobność i dać nakaz przełożonym, aby odbyli zjazd trzech konwentów w granicach Kamery i dokonali spomiędzy siebie wyboru prowincjała. Zapędy te wstrzymał Departament Nowowschodni, opatrując swe pismo uwagą, że wobec nowych zarządzeń profesorowie pijarscy są uniezależnieni od swych przełożonych, odpada zatem obawa, aby prowincjał najzdolniejszych przydzielił do Prus Południowych. Gdyby poczynione zarządzenia okazały się mało skuteczne, będzie trzeba pomyśleć o innych środkach zaradczych.

Rektorowie otrzymali zatem pozwolenie wzięcia udziału w konwencie, ale również instrukcję, że Kamera Białostocka nie pozwoli na żadne zmiany personalne w kolegiach Prus Nowowschodnich. Dla uniknięcia konfliktów zawiadomiono o tym również Kamerę Warszawską, pod której kierownictwem czy protektoratem miano dokonać wyboru prowincjała.

Prowincjałem został wybrany Ignacy Zaborowski, zasłużony prefekt i rektor, autor znakomitego na swój czas podręcznika geometrii praktycznej. Nie długo jednak dzierżył ster zakonu, zmarł przed końcem kadencji w 1803 r., pozostawiając swemu następcy wiceprowincjałowi Tarczewskiemu dalszą walkę o istnienie i prawa zakonu.

Na czas prowincjatu Zaborowskiego przypadły wizytacje szkół przez Zöllnera w Prusach Nowowschodnich i Gedikego w Prusach Południowych. W protokołach oby-

dwu wizytatorów szkoły pijarskie zyskały najlepszą opinię. Zöllner z naciskiem podnosił, że instytuty pijarskie w chwili obecnej są całkiem niezbędne i takimi pozostaną przez dłuższy czas, ponieważ stanowią wyśmienite seminarium (treffliche Planzschule) dla nauczycieli. Potwierdzało to opinię Ehma, wydaną jeszcze w 1799 r., w której tenże dawał „sumienne świadectwo, że pijarzy nie należą do tej sorty mniichów, którzy hodują w swych murach bigoterię i zabobony, ale przeciwnie wszelkie swe dążenia skierowują na to, aby doskonać instytuty według ducha czasu“, czym przewyższają nawet szkoły akademickie. Pochwalał z drugiej strony Zöllner zarządzenia Kamery, które usuwały pijarów spod władzy zakonnej, nie zdając sobie zupełnie sprawy, że to podważa wewnętrzną spójność zakonu i ich egzystencję, wymieniał najzdolniejszych zakonników, których należy wysłać na studia do Niemiec, aby po powrocie mogli uzupełnić w seminariach pijarskich braki w programie kształcenia młodych pijarów.

Bandtke, towarzysz Gedikego, nawiązał w czasie wizytacji przyjazne stosunki z samym prowincjałem, czego wyrazem było dedykowanie Zaborowskiemu swego polskiego Elementarza, wydanego u Korna w 1803 roku zaraz po podróży wizytacyjnej. Wiedzieli pijarzy, że mają w nim przyjaciela i obrońcę wobec wizytatora rządu pruskiego i bezczelnego potwarzy Fischera. W późniejszych latach z szczerym uniesieniem podnosili, że „zacyjny Bandtke... w czasach prześladowania najczynniejszym był Zgromadzenia obrońcą“. ¹¹⁾

Mimo tych przyjaznych — rzec by można — głosów, wewnętrzne tarcia między Departamentami pruskimi pogarszały położenie zakonu z dnia na dzień. Kiedy Zubowski, a następnie Zaborowski kilkakrotnie zwracali się do Ka-

¹¹⁾ List prowincjała pijarów Kamińskiego do Bandtkego z dn. 18. 8. 1819 r. Rks. Bibl. Jag. 1874.

mery Białostockiej o przesłanie do Prus Południowych kleryków pijarskich dla uzupełnienia topniejących kadr nauczycielskich, Kamera polecała im z pewną złośliwością, aby zwrócili się do Departamentu Południowo-pruskiego o pozwolenie przyjęcia nowicjuszków dla Prus Południowych i o wyasygnowanie na to funduszków, przypuszczając z góry, że trud będzie daremny. Sama tymczasem, nie pytając o wiedzę i wolę prowincjała, zaczęła swoją gospodarkę personalną i fiskalną w instytutach pijarskich od siebie uzależnionych.

Schrötter w połowie roku 1801 miał już mniej więcej ustalone wytyczne swojej polityki szkolnej.¹²⁾ Podał je Naczelnemu Kolegium Szkolnemu, a streszczały się w kilku zasadniczych punktach:

1. szkół wyższych na prowincji jest za wiele w porównaniu z elementarnymi;
2. należy zmniejszyć ilość pierwszych, powiększyć ilość drugich;
3. szkoły zakonne nie zasługują na poparcie;
4. pozostawić je swemu losowi; żądać tylko od nich sprawozdań i składu personalnego;
5. innym szkołom pozostawić wsparcia z funduszu szkolnego, o ile poddadzą się zmianom przeprowadzonym w obowiązujących dotąd ustawach Komisji Edukacyjnej;
6. pozostawić subsydia pijarom, o ile da się ich całkowicie uniezależnić od ich zakonnych przełożonych;
7. Benedyktynom dać tylko uposażenie na nauczyciela języka niemieckiego;
8. pijarów z czasem zredukować, a na razie tak rozmieścić ich kolegia, aby obsłużyły także ziemie litewskie przyłączone do Prus Nowowschodnich.

¹²⁾ T. Arch. Pr. R. 76 I 1145 k. 114 sq.

Przy wykonywaniu ostatniego punktu miano postępować z pewną oględnością, aby nie drażnić społeczeństwa i nie rozbudzać nieufności do reform szkolnych pruskich.

Wykonawcą programu były Kamery Białostocka i Płocka. Pierwsza z nich do realizacji ostatniego punktu programu przystąpiła ze szczególną gorliwością. Już dn. 26. IV. 1801 r. zawiadomiła swój Departament w Berlinie, że znosi seminarium humanistyczne w Szczuczynie, a czterech kleryków przenosi do Łomży. Znamiennym jest fakt, że zaczęła stopniową likwidację od instytutu materialnie najlepiej uposażonego. Istnienie kolegium przewlokło się jeszcze do roku 1803, prowadzone — jak podaje Zöllner — przez dwóch zaledwie profesorów, przeładowanych pracą wobec frekwencji 200 uczniów. Po ogłoszeniu go z najlepszych profesorów, Czarneckiego i Falkowskiego, których wysłano na studia do Berlina, przystąpiono do zupełnego zlikwidowania go, przeznaczając budynki na inkwizytoriat i na więzienie. Na rozkaz wydany dn. 15 lipca 1804 r. w imieniu króla ¹³⁾ Kamera miała najdokładniej zbadać majątkowy stan klasztoru, przekonać się, czy nie posiada jakichś cennych zbiorów monet, rękopisów lub obrazów i potroszczyć się już z góry o rozmieszczenie pijarów do innych szkół, o ile się nadają, lub gdzieindziej tak, aby nie obciążali funduszu szkolnego. Folwark Świdry pod Szczuczynem, kupiony za polskich czasów jako wspólna własność zakonu i zagospodarowany przez pijarów, skonfiskowano i wydzierżawiono radcy ziemskiemu Wierzbowskiemu.

Pijarów postawiono przed faktem dokonanym. Bez uprzedzenia ich o swych zamiarach, Kamera wysłała radcę Ehma, który zakomunikował im, że instytut został zniesiony. Bawiącym tam pijarom zostawiono wolność stanowienia o swej przyszłości. Mieli do wyboru przeniesienie się do

¹³⁾ Arch. Ośw. Akta Pruskie 7 I k. 24.

Drohiczyna, Łomży lub Warszawy do pracy szkolnej, albo uzyskanie jakiejś parafii.¹⁴⁾

Na dwukrotny protest pijarów ze Szczuczyna nie odpowiedziano wcale. Dochody z dóbr szczuczynskich, legowanych pijarom przez Szczukę, miały być przeznaczone na cele szkolne, a przede wszystkim na nowe gimnazjum w Seynach. Z góry spodziewała się Kamera, że spadkobierca Szczuki Kisielnicki upomni się o bezprawie i o zagarnięcie dwóch stypendiów rodzinnych, ale pocieszali się, że nie osiągnie niczego, ponieważ ogólne prawo krajowe pruskie pozwala państwu po śmierci fundatora dysponować inaczej jego fundacją. W rozważaniach nad nowym gimnazjum w Seynach ustalono, aby założyć z uzyskanych funduszków szkołę świecką, nie zakonną, „ponieważ wskazane

¹⁴⁾ Rektorowi Filipowskiemu zaproponowano objęcie parafii w Szczuczynie, której obsługę sprawowali dotąd pijarzy. Parafii nie przyjął i wy mówił się od pracy nauczycielskiej, ponieważ przekroczył już 50 rok życia i według reguły zakonnej zasłużył na emeryturę. Staruszek przeszło 70-letni Karwowski, który przez 20 lat uczył w klasach wyższych, a przez 24 lat był rektorem w Szczuczynie, prosił o kącik w klasztorze i skromną emeryturę w wysokości 133 tal., aby mógł spokojnie dokonać swego żywota. Na razie wypłacono mu te skromne pobory, ale po zupełnym zlikwidowaniu szkoły zaprzestano mu wypłacać emeryturę, pozostawiając go bez wszelkiego zaopatrzenia. Kiedy w czerwcu 1806 r. wniósł prośbę błagalną, że podmierza w głodzie i nędzy, przyznano mu dożywocie, nie wyrównując 9-miesięcznej zaległości. Na nędzy wysłużonych ludzi pożywiał się fiskus pruski. Pafitowskiego przeznaczono do obsługi kościelnej w Drohiczynie. Dla Kuczyńskiego miano zwrócić się o jakiś wikariat do biskupa plockiego Szembeka. Dąbrowskiego, który przyznawał się do narodowości niemieckiej, przeznaczono na nauczyciela języka niemieckiego do Drohiczyna. Prefekta Niwińskiego, uznanego za nieudolnego, zamierzono złośliwie odstąpić pijarom warszawskim. Wobec dotkliwego braku nauczycieli przeznaczono w 1805 r. Niwińskiego i Kuczyńskiego do gimnazjum w Seynach. Arch. Ośw. Akta szk. pruskie Nr. 7. I. s. 53.

jest, aby wychowanie młodzieży, wszędzie gdzie się tylko da, usunąć z rąk duchownych".¹⁵⁾

W myśl tej zasady przystąpiono też w 1803 r. w instytucjach w Łomży i Drohiczyźnie do zredukowania liczby profesorów do czterech i do zamiany gimnazjów na szkoły wydziałowe.

Więcej dobrej woli włożono w organizację dwóch świeckich gimnazjów w Białymstoku i w Płocku. Po powrocie Maciejowskiego z Berlina, gdzie pod opieką Gedikego i w jego seminarium dokształcał się przez dwa lata w niemieckim, grece i w metodach nauczania i którego Schrötter wobec króla wychwalał, że „nie tylko zdobył dużo wiadomości, ale — co może jest równie ważne — wyleczył się z niejednych przesądów narodowych¹⁶⁾, oddano mu w ręce organizację gimnazjum w Białymstoku i mianowano go jego rektorem. Rozpoczynał na razie pracę z trzema profesorami, ale otrzymał polecenie przedstawienia projektu szkoły wstępnej elementarnej, niższego gimnazjum o typie praktycznej szkoły wydziałowej i wyższego, przygotowującego do studiów uniwersyteckich.

Maciejowski wywiązywał się doskonale z swych zadań pedagogicznych. Projekty jego badane przez Zöllnera zyskiwały pochwałę. Aby pozyskać dla gimnazjum rozgłos i zaufanie społeczeństwa polskiego, umieścił w zaproszeniu na popis w 1804 r. obszerny łaciński referat, w którym ważnymi argumentami wyjaśniał rodzicom i społeczeństwu cel

¹⁵⁾ W Seynach znajdował się klasztor dominikański wraz ze szkołą. Od kilku lat władze pruskie nie pozwalały przyjmować im nowicjuszków, szkoła zatem podupadła, a ilość zakonników malała. Obecnie projektowano przenieść ich na wymarcie do innego klasztoru ich kongregacji, a na parafię przez nich dotąd prowadzoną powołać takiego proboszcza, który by umiał tłumić i uspokajać niezadowolone, jakie się wywiąże po usunięciu dominikanów. Wskazywała Kamera na b. generalnego wikariusza w Seynach, Piłsudskiego jako na najodpowiedniejszego kandydata.

¹⁶⁾ Arch. Gł. N. O. 149 I. Pismo Schröttera do króla z dn. 20. I. 1802 r.

i sens tak zorganizowanej trzechstopniowej szkoły, która by na pierwszym stopniu przygotowawczym zamiast języka łacińskiego wprowadziła do nauki początkowej naprzód język ojczysty, następnie język niemiecki, na drugim stopniu przez nauki matematyczno-przyrodnicze i początki łaciny przygotowywała do życia, a na trzecim stopniu przez gruntowną naukę języków, literatury i kultury starożytnej dawała dobre przygotowanie do studiów uniwersyteckich.

Swoją pracę pełną poświęcenia, trudną wobec braku przygotowanych do takiego programu sił nauczycielskich, zyskiwał pochwały i uznania władz pruskich, ale „wyzbycie się przesądów“ wkrótce przybrało zbyt skrajne, nawet dla władz pruskich niepożądane objawy.

Sekularyzacja Maciejowskiego, którą chciała przeprowadzić Kamara Białostocka u biskupa wigerskiego Karpowicza, spotkała się z odmową, mimo że biskup kilku innym zakonnikom udzielił był takiego pozwolenia. Departament Nowowschodni zażądał zatem w imieniu króla od biskupa świadectwa moralności dla Maciejowskiego i przesłał podanie jego o sekularyzację i habilitację na kościelne beneficjum przez Departament Spraw Zagranicznych do papieża. Zanim jeszcze papieski dekret sekularyzacyjny zostało przesłać biskupowi i zakładowi, Maciejowski wystosował dn. 4 października 1802 r. do króla i do Schröttera prośbę o zwolnienie go zupełne na mocy ustaw krajowych ze stanu duchownego i w pismach swych oświadczał zamiar wstąpienia w związku małżeńskie. Zapewniał, że społeczeństwo wie, iż mimo tego kroku będzie nadal wzorowym wychowawcą i nauczycielem pod ochroną silnego rządu i biskup nie będzie mógł ani się sprzeciwić, ani go prześladować. Tak daleko posunięta emancypacja wcale nie podobała się sferom rządowym. Sam Schrötter rzucił koncept odpowiedzi królewskiej, że mianowicie oświadczenie Maciejowskiego jest dla króla niespodzianką nieprzyjemną, ponieważ w pol-

skim społeczeństwie wywoła niemiłą sensację. Rektorem nie musi być osoba duchowna, więc sam fakt porzucenia sukni duchownej nie musi być powodem utraty godności, ale Maciejowski powinien zrozumieć, że rozkwit szkoły zależy od szacunku i uznania, jakie zdobędzie sobie rektor, że zatem nie można mu czynić żadnych przyrzeczeń, bó niewiadomo czy nie wywoła on oburzenia w społeczeństwie i nie wpłynie ujemnie na frekwencję szkoły. Wytykał też Maciejowskiemu, iż obowiązkiem jego było, pobyt w Niemczech wyzyskać ku pożytkowi i dobru swej ojczyzny i swych młodych rodaków, tymczasem postępkami swymi gotów wzbudzić w szerokich masach mniemanie, iż państwo na wykształcenie jego nie szczędziło kosztów, aby osłabić szacunek dla stanu duchownego, do którego należy, a który godzien jest względów i szacunku.

Kamera otrzymała zalecenie, aby pilnie baczyć, jak opinia społeczna odniesie się do całej sprawy, jak się odbije na rozwoju szkoły. Gdyby biskup zamierzał wyrzucić na Maciejowskiego jakąś presję, miała o tym niezwłocznie zawiadomić władze centralne.

Jakoż w styczniu 1803 r. wpłynęło do Kamery pismo zaadresowane do króla, z podpisami pięciu ze szlachty i dwóch obywateli miasta Brańska, z żądaniem usunięcia Maciejowskiego z zakładu w imię pogwałconych przez niego praw religii. Równocześnie nadeszły trzy pisma z Białegostoku, Bielska i Wizna, zaopatrzone 48 podpisami różnych dygnitarzy okolicznych, podstolich, szambelanów itp., w których oświadczano się za tolerancją w sprawach religijnych i dawano wyraz przekonaniu, że lepiej jest złożyć obowiązki stanu najdoskonalszego, niżeli je codziennie gwałcić, lepiej być poczciwym człowiekiem, nauczycielem przykładowym i ojcem cnotliwym, niżeli złym duchownym. Jedno wspominało, jak to „ów uczony i sławny Orzechowski od przodków naszych broniony i w kraju utrzymany został,

który stan swój duchowny w cywilny zamienił". Chwalono rząd, że powierzył rektorat Polakowi i że wprowadza znów do szkół nauki humanistyczne, dawniej zaniedbane. Zapewniali podpisani, że z odmiany stanu Maciejowskiego obiecują sobie najlepszych dla moralności pożytków, a cnocie i charakterowi męża tego z ufnością powierzają swoje dzieci.

Tak i tutaj na kresach odbywała się echem dyskusja znamienna dla Oświecenia. Kamera jako komentarz przytaczała, że w latach 1783—1799 szkoła białostocka liczyła 104 do 157 uczniów, obecnie zaś frekwencja wzrosła do 235. Z niechęcią wprawdzie przyjmowała zapowiedź żeniaczki Maciejowskiego, ale wobec tolerancyjnych enuncjacji w przesłanych sobie pismach oraz wzmagającej się frekwencji w gimnazjum postanowiła wyczekiwać dalszego rozwoju faktów.¹⁷⁾

Protektorką gimnazjum białostockiego w czasie zupełnego jego zaniedbania przez rząd pruski była właścicielka Białegostoku hrabina Branicka. Jej to gimnazjum zawdzięczało budynek szkolny i niejedno poratowanie i wsparcie materialne w niedawno minionych burzliwych czasach. Podpisu jej brakło wśród protektorów Maciejowskiego. Dotknięta do żywego w swych uczuciach religijnych jego zlekceważeniem sobie obowiązków duchownych, wystosowała do Schröttera list, w którym prosiła, aby na rektora gimnazjum wyznaczono człowieka, który by wyznawał dawne — być może że zacofane — zasady i który, wierząc raz przyjętym przesądom, szanował i praktykował by nakazy religijne. Nie chciałyby zniszczyć bytu Maciejow-

¹⁷⁾ Wir sind weit davon entfernt, diesen Schritt des p. Maciejowski zu billigen, sondern hätten es überhaupt zu mehrerer Rücksicht gern gesehen, wenn derselbe dem geistlichen Stande getreu geblieben sein würde, oder wenigstens doch die Heirat ganz oder einige Zeit ausgesetzt hätte; indessen ist derselbe davon einmal nicht abzubringen. Pismo Kamery z dn. 25. VI. 1803 r. do Departamentu. T. Arch. Pr. Gen. Direkt. N. O, Pr. Stadt Białystok Tit. XXXII Nr. 6 Vol. 1.

skiego, który na innym miejscu mógł by być użyteczny, z punktu widzenia katolickiego jest on jednak człowiekiem, który opuścił szeregi — a ten człowiek wychowuje młodzież!

List był zredagowany zręcznie, a głosy arystokracji wielką u Prusaków miały wagę. Sam król stale wysuwał wątpliwości wobec wszystkiego, co zdradzało choćby pozory libertynizmu i w szerszych warstwach mogło osłabić gorliwość religijną. Nad bytem Maciejowskiego i gimnazjum przez niego kierowanym zawisło niebezpieczeństwo. Gimnazjum mogło dostać rektora Niemca, a Maciejowskiemu władze z góry zapowiedziały, że nie mogą mu czynić żadnych przyrzeczeń, jeżeli postępek jego wywoła niechęć w społeczeństwie.

Nie szukał jednak Schrötter tym razem oparcia u króla. Z kancelarii jego i spod pióra Uhdena, który coraz częściej referował polskie sprawy szkolne, wyszła odpowiedź pełna rewerencji i względów, ale biorąca Maciejowskiego w obronę. Zapewniał Schrötter, że respektuje wszystko, co odnosi się do dawnych mniemań religijnych i ludowych i że byłby wolał, gdyby Maciejowski nie był rzucił sukni duchownej i zawarł związku małżeńskiego. Wstąpił do stanu duchownego pod przymusem rodziców wywartym na niego w młodocianych latach, a krok, który uczynił, jest wynikiem jego szczerości, znamiennej cechy jego charakteru. Jako nauczyciel i wychowawca pracuje bez zarzutu, a od czasu jego rektoratu podwoiła się ilość uczniów. Jest to dowodem zaufania rodziców. Jako dalszy dowód tego zaufania załączał w odpisie odezwy „znanych i poważanych obywateli“, nie wymieniając jednak ich nazwisk. Pozostawiał światłej rozwadze hrabiny rozstrzygnięcie, czy Maciejowski, któremu nikt innych zarzutów nie czyni, nie jest godzien większego zaufania swoich współwyznawców, jak niejeden dobrze zapewne Jej Łaskawości znany kapłan, który zachowuje starannie wszelkie zewnętrzne oznaki swego stanu,

aby pod ich płaszczykiem tym pewniej przekraczać święte obowiązki, które na niego nakłada religia i moralność. Dalsze starania petentki wobec króla uprzedzał stanowczym stwierdzeniem, że król powszechną tolerancją zmierza do ogólnego dobra i jako wyraźny wróg wszelkiego ucisku i prześladowania nie zgodziłby się, aby tak użytecznego i poważnego człowieka pozbawić urzędu, który wzorowo sprawuje.

Utrzymał się zatem Maciejowski na stanowisku rektora. Wzamian za opiekę, jakiej użyczyły mu władze, spodziewały się po nim już nie tylko wyzbycia się przesądów religijnych, ale również narodowych i wiernej służby państwu bez względu na tendencje, jakie zdradzało wobec narodowości polskiej. Kiedy w *Zaproszeniu na Popis* w marcu 1806 r. umieścił rozprawkę swoją o metodach nauczania w języku polskim i przesłał ją ze sprawozdaniem do Berlina, otrzymał bardzo ostre za to upomnienie, które na wyraźny rozkaz Schröttera zostało podane „do wiadomości i do baczenia“ Kamerze Białostockiej. „Byłbym sobie życzył, — brzmiały słowa monitu — aby Pan wygotował był program w języku powszechniej zrozumianym, niż polski; język łaciński najbardziej jest odpowiedni dla takich pism szkół wyższych. W ogóle należy Panu pamiętać, że rządowi i narodowi, który Pana i gimnazjum Panu powierzone utrzymuje i opieką otacza, na pierwszym miejscu należy się wzgląd. Nikt Panu nie broni w prywatnym swoim dziele przedstawić stan gimnazjum polskiej publice „po prawdzie“. Co do pierwszego proszę najściślej wziąć to pod uwagę, ponieważ nienawidzę wszystkiego, co ma tylko zewnętrzne pozory, a pod czym ukrywa się resztę prawdy, która przecież tkwi w samej rzeczy.“

Relacje Kamery o dalszym rozwoju gimnazjum były coraz pomyślniejsze. Jeszcze w ciągu roku 1803 napływ młodzieży był tak wielki, że trzeba było myśleć o nowym

obszerniejszym budynku i o pomnożeniu sił nauczycielskich. Rozpisano konkurs na posady i ogłoszono na uniwersytetach. Szukano odpowiednich kandydatów nie tylko dla Białegostoku, ale również dla Seyn i dla Płocka. Schrötter jeszcze w 1802 r. zwracał się do Gedikego, w następnych zaś latach do Niemeyera w Halli, do uniwersytetów w Królewcu i w Frankfurcie o kandydatów, obiecując, że zdolniejsze jednostki otoczy szczególną opieką i pod względem materialnym. Odpowiedziano mu, że bardziej nęcące dla studentów uniwersytetów są posady dobrze płatne w prywatnych domach. Kwota 350 tal. rocznie nęciła by niejednego Niemca, gdyby nie był do niej przywiązany warunek uczenia się nowego języka.¹⁸⁾ Ci, którzy się zgłaszali, wykazywali przy egzaminie bardzo łyche przygotowanie, tak że trudno było narazić się na kompromitację. Gorzej, że nawet sami egzaminatorowie, jak np. radca konsystorza Hasse w Królewcu, zdradzali wielką nieudolność w przeprowadzaniu egzaminu.¹⁹⁾ Polacy protestanci, studiujący w Królewcu, których zachęcali radcy pruscy do objęcia posad profesorskich, ociągali się z ich przyjęciem, wymawiając się brakiem zgody rodziców. Rośli wobec tego w cenie pijarzy. Po powrocie Maciejowskiego z Berlina wysłano tam w r. 1802 na studia Czarneckiego i Szweykowskiego²⁰⁾ z Łomży. Zachwył Zöllnera w czasie jego wizytacji nad Falkowskim i Zawadzkiem

¹⁸⁾ List Niemeyera do Schröttera.

¹⁹⁾ T. Arch. Pr. Gener. Direkt. N. O. Pr. Białystok Tit. XXXII Nr. 6. V. 2.

²⁰⁾ Szweykowski wychwalany w relacjach Kamery jako młody człowiek, rokujący najlepsze nadzieje, nadzwyczaj pilny, biegły w łacinie i francuskim, posiadający duże wiadomości, nie przyjął na razie propozycji wyjazdu: wymawiał się obowiązkami wobec stryja proboszcza, który miał go uczynić spadkobiercą. Starał się też i bez trudu uzyskał sekularyzację. Po śmierci stryja przyjął ponowną propozycję wyjazdu. Po powrocie ze studiów prosił o przydział do Płocka lub ponownie do szkoły pijarskiej. Arch. Gł. N. O. 1491.

spowodował, że im również zaproponowano pobyt w Berlinie. Przyjęli go z radością.

Do roku 1803 otaczał ich szczególną opieką Gedike, zachęcany i podniecany pismami Schröttera do gorliwości i troskliwej opieki nad „przyszłymi rektorami“ szkół pijarskich. Po śmierci Gedikego podupadło jego seminarium. W wielkim rezerwuarze pedagogów niemieckich brakło godnego następcy. Spalding, który po nim objął godności i funkcje, nie dorównywał mu ani w gorliwości, ani w zdolnościach pedagogicznych. Kiedy w 1804 r. zmarł także Zöllner brakło punktu oparcia dla polskich stypendystów.

Odtąd też kierował ich Schrötter do Niemeyera do Halli. Tutaj zyskiwali znacznie szersze pole dla swoich studiów. Na rozkaz króla korzystali nie tylko z wykładów na Uniwersytecie i z gimnazjum jako szkoły ćwiczeń, ale również dla swych pedagogicznych doświadczeń dopuszczani byli do zakładów Frankego, prowadzonych przez Niemeyera.

Za opiekę nad polskimi stypendystami i kierowanie ich studiami otrzymywał Niemeyer z polskiego funduszu szkolnego po 50 tal. rocznie od każdego. Przyszli polscy pedagodowie w ten sposób wkraczali w „atmosferę pedagogiczną“, którą stwarzał wokół siebie Niemeyer. Ulegali też wpływowi Wolfa. Pilnie uczyli się greki i przejmowali od mistrza entuzjazm dla literatury i kultury klasycznej, który profesor ten rzeczywiście po mistrzowsku wszczepiał na swych seminariach w słuchaczy.

Ponieważ Czarnecki i Szweykowski na Wielkanoc 1804 r. kończyli dwuletni kurs nauk, a Falkowski, żarty tęsknotą za krajem do utraty zdrowia, dopraszał się wcześniejszego powrotu do kraju, dozwolono im na zakończenie studiów w gromadzie odbyć wycieczkę pedagogiczną do bardziej znanych szkół i instytucji naukowych w Prusach i Saksonii. Dołączył się do nich Malewski, ekspert dla spraw szkolnictwa katolickiego w Kamerze zachodnio-pruskiej, obecnie

rektor katolickiego gimnazjum w Gdańsku. W opisach tej naukowej podróży na szlaku Berlin — Drezno — Miśnia — Lipsk — Halle — Dessau — Herrenhut — Magdeburg — Brandenburg — Reckahn — Poczdam, Szweykowski umiejętnie nadmieniał, jak Saksonia za czasów Augustów sama wzrastała w dobrobyt, a Polska marniała i podupadała; jak to krainy pruskie niegdyś z Polską związane od niej czerpały wzory; później losem dziejów od niej oddzielone, pod rządami mądrych władców podniosły się do rzędu państw pierwszorzędnych; obecnie znów z polskimi krajami połączone, mogą swym dawnym nauczycielom służyć dobrymi wzorami.²¹⁾

W ocenie wysiłków pedagogicznych i dydaktycznych niemieckich pijarzy nasi zachowywali bardzo samodzielny sąd i nie kryli się z nim wobec władz pruskich, krytykując nierozsądną przesadę lub ospałość, wszędzie gdzie je napotykali, podkreślając przy dobrze dobranych metodach, że zgodne są z tym, co zalecała Komisja Edukacyjna. Falkowski wyzywające zachowanie się młodzieży akademickiej w Halli porównywał z wybrykami polskiego karnawału.²²⁾

Od stypendystów, którzy, jak wymienieni wyżej pijarzy, posiadali już kwalifikacje nauczycielskie, Departament żądał jako sprawdzianu ich wiedzy, referatów piśmiennych. O ile w wypracowaniu stypendysta wykazywał biegłe opanowanie języka niemieckiego i łaciny, oraz o ile zadowalało ono treścią, przyjmowano je jako egzamin i nie pociągano już do ustnych wypowiedzi. Stypendyści wypracowania

²¹⁾ Tamże k. 214—226.

²²⁾ Bei dem Anblicke der H. H. Studenten, von denen viele hie und da auf den Strassen herumschwärmten, und die sich mit ihrer wunderlichen Tracht und ihren frechen Mienen von den übrigen Menschen zu unterscheiden suchten, erinnerte ich mich beschämt an das Ausschweifen des polnischen Carnevals, wobei eine solche Zügellosigkeit herrschend ist. Schade, dass unter der den Museen anvertrauten Jugend solche Unzucht stattfindet. Arch. Gł. 1491 k. 214—226.

swe adresowali do króla. Według tematów, jakie obierali dla swych wypracowań, można przypuszczać, że pozostawiano im pewną swobodę w ich wyborze. Pisali, co najbardziej leżało im na sercu, z czym pragnęli podzielić się z nowymi swymi władzami zwierzchnimi.

Czarnecki przedłożył w maju 1804 r. „Krótkie sprawozdanie o stanie szkół w Polsce za panowania ostatniego króla, Stanisława Augusta Poniatowskiego“.²³⁾ „Bliższe obcowanie z Niemcami w czasie mych dwuletnich studiów w Berlinie — zaczynał — nauczyło mnie należycie, jak fałszywe pojęcie o stanie szkolnictwa polskiego za czasów dawnej Polski rozsiewa się między publicznością w Niemczech i podaje z ust do ust. Gdziekolwiek tylko jest mowa o polskich szkołach, rozpowiada się o przestarzałej, niedorzecznej metodzie nauczania, która nie może u uczniów wydać dobrych rezultatów, dostosowanych do obecnych czasów. Dla krajowca, który dobrze jest obeznany w tych sprawach, którego ożywia miłość prawdy i miłość kraju, takie niesprawiedliwe i niegruntowne orzeczenia są bardzo przykre.“ Uważa za swój obowiązek dla sprostowania rzeczy przedstawić prawdziwy stan szkolnictwa polskiego za Stanisława Augusta. Czas ten pod względem wychowania i szkolnictwa publicznego przedstawia się nader interesująco, chociaż już wiele wcześniej czasy takich polskich królów, jak Zygmunta I, Zygmunta Augusta, Stefana Batorego i Władysława IV bardzo sprzyjały szkołom i uczonym mężom. Po smutnych i niespokojnych czasach Rzeczpospolita z łona swych rodaków wybrała sobie króla, Stanisława Augusta. Po kilku gorących słowach poświęconych subtelnej kulturze króla, jego miłości do nauk i sztuk, roztaczał Czarnecki obraz prac Komisji Edukacyjnej i Towarzystwa do ksiąg elementarnych w wszystkich dziedzinach szkolnictwa. Z chlubą wymieniał instytucje naukowe powołane

²³⁾ Arch. Gł. N. O. 1492 k. 77—85.

do życia przy reformie uniwersytetu w Krakowie, skarby biblioteki uniwersyteckiej w księgach i rękopisach, które rzucają światło na historię, politykę, geografę i przyrodę Polski. Nie pominął Collegium Candidatorum i studiów starożytnych prowadzonych przez erudyte Przybylskiego. Wymieniał wszystko, czym przechwalali się Niemcy, chciał ich pouczyć, że w dziedzinie szkolnictwa Polska ma się czym pochwalić, a tylko bieg wypadków politycznych zahamował najpiękniejsze dążności Komisji Edukacyjnej w pełnym ich rozkwicie. Kończył słowami nadziei, że pod pruskim berłem dojdą one do pełnej dojrzałości.

Próbą biegłości Czarneckiego w języku łacińskim było „Sprawozdanie o książkach, które wprowadziła Komisja Edukacyjna.”²⁴⁾ Jako sprawdzian znajomości języka greckiego przesyłał tłumaczenie z greki na niemieckie części II księgi Herodiana.

Szweykowski obrał podobny temat, a opracował go obszernie i gruntownie z myślą wydrukowania go tak w języku polskim jak i niemieckim. Zatytułował go: „Spostrzeżenia nad polskimi szkołami uczonymi ze względu na ich poprawę.”²⁵⁾ Podzielił referat na wstęp i 7 rozdziałów. Wstęp szczególnie był przeznaczony dla Niemców. Mówił w nim o dwóch wielkich reformach dokonanych w polskim szkolnictwie, pierwszej Konarskiego, która objęła tylko szkoły pijarskie i o drugiej, przeprowadzonej we wszyst-

²⁴⁾ Wymieniał je wszystkie i przeprowadzał krótką ich charakterystykę. Wskazywał na bogaty dorobek pijarów w tym dziale pracy, a kończył ostatecznym wnioskiem: *supremum Regimen olim Poloniae rectam ingressam fuisse viam, cui firmiter insistendo, vera cultum inter homines propagatur. Verum haec omnia possunt considerari, ut copiosa Materia ad estruendum amplam Aedem in unum congesta, quae ut scite adhibeatur, Aedesque prospera in altum sese erigat, et contra temporum incommoda bene provisata stat immobilis, promptis, strenuis, impigris et in Arte sua peritis Operatoribus indiget.*

²⁵⁾ Betrachtung über die polnischen gelehrten Schulen in Rücksicht auf die Verbesserung derselben. Arch. Gł. N. O. 1492 k. 41—69.

kich szkołach przez Komisję Edukacyjną, opartej na Księdze ustaw ogólnych i szczegółowych. Z szlachetną dumą podnosił przede wszystkim to, czym nie mogły dotąd pochwalić się Prusy. „Ze zdumieniem — pisał — usłyszeli uczeni Europy, iż Polska, która pod wielu względami dała się innym wyprzedzić, pierwsza utworzyła osobną magistraturę szkolną jako władzę centralną, skąd wychodziło kierownictwo szkół; że pierwsza tak pożytecznie wyzyskała dobra jezuickie, pierwsza położyła mocny fundament pod wychowanie narodowe.

Co Francja zdziałała dopiero w ostatnim czasie, co szczególnie obecnie czyni Rosja z taką chlubą dla swego szkolnictwa, to Polska wykonała po największej części przed 30 laty. W reformie szkół rosyjskich widać, że chociaż niemieckie gimnazja wzięto sobie pozornie za wzór, naśladuje bardzo wiele z polskich ustaw szkolnych. Francuskie licea przyjmują jako klasyczne te podręczniki, które w Polsce były obowiązujące.“

Urządzenia Komisji Edukacyjnej powstały z dążności najlepszych ówczesnych polskich pedagogów, były dostosowane do charakteru narodowego, do ówczesnej formy rządu i sposobu myślenia. Francuscy uczeni, którym przedstawiano ten ustrój szkolny, przepowiadali Polsce najpiękniejszą przyszłość. W rzeczy samej w przeciągu lat 20 odrodziła się w swym sposobie myślenia. Ocknął się Naród z ciężkiego snu, spostrzegł, jak nisko upadł, jak wiele ma potrzeb i co mu czynić należy. Ale naówczas działo się z nim jak z człowiekiem, który osłabiony na ciele przez życie nierządne, lecz mędrszy na umyśle przez smutne doświadczenie, poznaje swe błędy i ich żałuje. Chce szczerze wszystko naprawić, ustanawia nowy plan życia, chwyta się mądrych środków, ale wszystko to dzieje się w chwili, kiedy ostatnia godzina żywota jego dobiega końca.“

„Ale na cóż te rozważania?“ — pyta.

Aby nowy Rząd, któremu Opatrzność oddała w moc tak wiele szkół, dowiedział się, że nie napotka wielkich trudności w działaniu, że gdzie raz zbudowano silny budynek, nie ma potrzeby go burzyć od gruntu, skoro poszczególne części dadzą się łatwo inaczej urządzić. Gdzie już kolonia rolnicza uprawiła rolę i założyła gospodarstwo, tam łatwo da się ulepszyć ekonomię, pomnożyć ilość robotników, ożywić działalność i wysubtelnić kulturę. Nie potrzeba obawiać się przeszkód ze strony polskiego duchowieństwa. Nasi duchowni nie zasługują w czambuł na nazwę obskurantów i nie mieli wpływu na ostatnią reformę szkolną.²⁶⁾ Pijarzy, którym powierzono wiele szkół publicznych, całkiem od biskupów niezależni, ściśle trzymali się Ustaw Komisji Edukacyjnej i zawsze odznaczali się umiarkowaniem i tolerancją w sprawach przekonań religijnych. Powodzenie każdej reformy zależy od jej wykonawców. Trzeba przede wszystkim nauczycieli przekonać o jej konieczności. Dzieło Komisji Edukacyjnej nie mogło być doskonałe, bo było pierwszą próbą, dostosowaną do ówczesnego stanu Polski; dla braku funduszy i z powodu stosunków politycznych nie mogła ona objąć swą działalnością szkół elementarnych; statuty jej z różnych powodów nie wszędzie były stosowane, a to co rzeczywiście z nich wykonane zostało, zahamowały i sparaliżowały dwie ostatnie wojny i wewnętrzne wstrząsy państwowe.

Z tych to powodów polskie szkoły uczone muszą mieć braki i wady. Stan ich i potrzeby ujmuje w 7 ogólnych zagadnień: 1) plan nauk, 2) nauczyciele, 3) pomoce naukowe, 4) metody uczenia, 5) liczba i klasyfikacja uczniów, 6) środki pilności, obyczajności i ćwiczeń ciała, 7) dozór czyli troska o utrzymanie stanu kwitnącego szkoły.²⁷⁾

²⁶⁾ Ma na myśli zarządzenia biskupa Szembeka, zmierzające do odnowienia programów i ducha dawnych szkół zakonnych.

²⁷⁾ Te same zagadnienia rozważał Szweykowski w Uwagach nad wyższymi szkołami polskimi w porównaniu do niemieckich, przesłanych

Wyłuszczał wobec pruskich władz zarządzenia wprowadzone w tych działach przez Komisję Edukacyjną, zawsze z najwyższym uznaniem dla nowych wartości wprowadzonych przez nią nie tylko do polskiej szkoły, ale i w polskie życie. Gdzie dostrzegał niedociągnięcia i niedomagania, odkrywał je z szczerością, umiając znaleźć powody dla ich usprawiedliwienia. Z niemieckich urzędzeń zbadanych pod okiem Gedikego w Berlinie i w czasie podróży naukowej z umiarem i zdrowym poczuciem rzeczywistości wymieniał te, którymi należało by uzupełnić to, co już przez Komisję dokonane zostało. „Plan nauk“ polskich szkół na ogół czyni zadość wymaganiom. Jako błąd wytykał w nim zbyt rozległy zakres niektórych przedmiotów, co w następstwie powstrzymywało młodzież od studiów uniwersyteckich. Podawanie w gimnazjach takich nauk jak *Jus Naturae*, *Jus Politicum*, *Jus Politico-oeconomicum* i *Jus Gentium* było jednak uzasadnione formą rządu w Polsce i potrzebą zaszczepienia w młode pokolenie innego światopoglądu.

Podręczniki do tych przedmiotów były bardzo zwięzłe, ale systematycznie ułożone i jasne. Nie chybiły swego celu. „Obywatele poznali ogólne prawa człowieka, szlachta z czasem poznawała swoją próżność i niesprawiedliwość. Zniknęły największe przesady, a przyjęcie nowej konstytucji w 1791 r. było dziełem nowego wychowania.“

W krótkim przeglądzie wszystkich przedmiotów szkolnych autor mądrze wymieniał uzupełnienia, jakie Komisja Edukacyjna sama była by niechybnie wprowadziła, gdyby była dalej istniała.

Izbie Edukacyjnej w październiku 1807 r., a wydrukowanych za jej zachętą w Warszawie 1808 r. (Przedruk w Źródłach do dziejów wychowania i szkolnictwa w Polsce z doby Izby Edukacji Publicznej 1807—1812 zebrał Z. Kukułski Lublin 1931). Powtarza tam dosłownie wiele wywodów, zmienił tylko wstęp stosownie do okoliczności i wprowadził zmiany jakich wymagała chwila dziejowa.

Zagadnienie nauczycieli omawiał obszernie i to w trzech punktach, co do ich dobra, liczby i uposażenia. Pochwalał jako jedynie racjonalne w danej chwili dokształcanie kwalifikowanych już nauczycieli w Berlinie, ale w przyszłości za bardziej celowe uważał wysyłanie na studia młodszych kandydatów zaraz po ukończeniu gimnazjum. Podnosił zasługi pijarów, oddane państwu polskiemu, wyjaśniał ich idealne założenie w wykonywaniu zawodu nauczycielskiego, powody ich dezercji z tego stanu, wreszcie wielkie usługi, jakie oddać mogą państwu pruskiemu. Przestrzegał przed przeladowywaniem nauczycieli pracą i zbytnią ilością uczniów, powołując się w tym na opinię Gedikego. Wytykał rządowi pruskiemu skąpstwo w uposażeniu nauczycieli, co ma ten skutek, że nie można do gimnazjów dostać nauczycieli do języka niemieckiego. Z jednej strony głaskał władze za to, że wyznaczały osobiste pensje uczącym pijarom, a z drugiej wykazywał, że uposażenie młodych, wynoszące 133 tal. rocznie, jest zbyt niskie, aby można nim opędzić konieczne potrzeby; poza tym w małym mieście stołowanie się pijara poza klasztorem źle robi wrażenie, pozbawia go ogólnego poważania, wywołuje nieporozumienia i kończy się utratą nauczyciela.

W wymienianiu pomocy szkolnych takich jak biblioteki, zbiory przyrodnicze, modele i instrumenty, mapy, miedzioryty itp. mógł pochwalić bogato zaopatrzone laboratorium fizyczne w Łomży i podwójne biblioteki, szkolne i seminaryjne w Szczuczynie i Drohiczynie, które należy uzupełnić wydawnictwami z literatury greckiej i niemieckiej. Braki w pomocach naukowych przyrodniczych czy bibliotecznych dadzą się uzupełnić z sum, jakie pozostają z dochodów funduszu szkolnego, nie wydawanych — jak dawniej — na subsydiowanie uniwersytetów.

Co do zarzutów nadużywania metody pamięciowej, czynionych zdaniem jego nie całkiem słusznie szkołom polskim, stawał w obronie Komisji Edukacyjnej, która zwal-

czała tę metodę i dawała znakomite wskazówki, jak uczyć. Są przedmioty, które wymagają pamięciowego opanowania materiału, a niektórym niemieckim gimnazjom można uczynić słuszny zarzut, że tego zaniedbują. W przedmiotach, gdzie przeważa ćwiczenie w myśleniu, różne powody, między innymi brak książek dla uczniów i nauczycieli, zmuszały w ostatnim czasie do posługiwania się dyktowaniem. Komisja Edukacyjna zalecała, aby młodzież poznawała autorów źródłowo, ale brak było takich wydawnictw, brak słowników. Wydawnictwa ze słowniczkami, jak niemieckie, które umożliwiają samodzielne przygotowanie się ucznia, nieznanne są polskim szkołom, należało by je wprowadzić, a przede wszystkim dźwignąć księgarstwo, którego zaniedbanie utrudnia wszelki zakup książek.

Ilość dzieci w polskich szkołach, szczególnie w pijarskich, bywała ogromna. Obecna drożyzna środków żywności i mieszkań w małych miastach, opłaty szkolne, nowe metody zmuszające do zakupu książek szkolnych obniżyły frekwencję ubogiej młodzieży. Nauka języków nowoczesnych, niemieckiego i francuskiego, pociągnie do szkół najmniejszej sfery, ale to nie wyrówna dawniejszej liczby.

Rozluźnieniu karności szkół niemieckich przeciwstawił posłuszeństwo, uprzejmość i przywiązanie do wychowawców u polskiej młodzieży, przypisując je znakomitym przepisom karności w Ustawach Komisji Edukacyjnej i dozrowi rektorów i prorektorów nad młodzieżą nie tylko w szkole ale i poza szkołą, godnym do naśladowania przez niemieckich pedagogów. Za pedagogami berlińskimi zachwalał system kursów zamiast systemu klasowego i „wynalazek nowszych pedagogów — cenzurę“, jako podjętę dla uczniów i nauczycieli i jako sposób zainteresowania rodziców postępami dzieci w naukach. Wiele słów uznania poświęcił kulturze fizycznej, wprowadzonej do szkół polskich przez *Ustawy*.

Urządzeniu dozoru szkolnego wprowadzonemu przez władze pruskie w formie eforów szkolnych przyznawał pewne walory, ale przestrzegał przed zależnością szkół i rektorów w mniejszych miastach od niższych władz i niepowołanych opiekunów, obstawał też przy polskiej organizacji, która zwalniała rektora od lekcyj szkolnych jako władzę nadzorującą całe życie ucznia w szkole i poza szkołą.

Cały memoriał zdradzał dojrzałość sądu młodego pedagoga i szlachetną odwagę w obronie polskiego stanu posiadania. Stwierdzał zresztą to, co w przystępie szczerości przyznawali pruscy mężowie stanu i pedagogowie polskim urządzeniom szkolnym.

Schrötter w piśmie do Szweykowskiego uznał poziom referatu za odpowiedni, przyznał mu wartość egzaminu i zapewnił go o swej stałej nad nim opiece.

W październiku 1804 r. nasi pijarzy wrócili w rodzinne strony do swej pionierskiej pracy. Na miejsce ich Kamera wyznaczyła nowych stypendystów pijarskich i świeckich, nie pytając o wolę władz zakonnych. Rozpętało to nową burzę.

Tym razem do walki z Kamerą Białostocką stanął nowy i wypróbowany szermierz zakonu, ks. Onufry Kopczyński, wybrany w 1804 r. prowincjałem. Uzbrojony był w ważny dokument, który zdołał uzyskać od króla pruskiego w 1803 r. jego poprzednik wiceprowincjał Tarczewski. Kiedy ten bowiem po śmierci Zaborowskiego objął zastępczo rządy nad zakonem, wniósł dn. 23 czerwca 1803 r. za pośrednictwem Kamery Warszawskiej nowe pismo do króla z grawaminami i żadaniami pijarów.

Omiał wszystkie zostały uznane za słuszne i znalazły zatwierdzenie w dekrete królewskim, rozesłanym Kamcrom Południowo-pruskim pod datą 13 października 1803 roku i w drugim o podobnej treści, wręczonym Tarczewskiemu. Niechybnie zaważył na decyzjach Departamentu Połud-

niowo-pruskiego i samego króla moment współzawodnictwa z Aleksandrem i niebezpieczne sympatie, jakie budziły się w Warszawie dla urzędzeń okręgu szkolnego Uniwersytetu Wileńskiego.

Dekret po zwyczajnych formułkach i pozdrowieniu królewskim zawiadamiał Kamery, że „z wiceprowincjałem Tarczewskim w Warszawie ułożono warunki, na podstawie których pijarzy w Prusach Południowych chcą i mogą prowadzić nadal szkoły. Te warunki zostały obecnie ustalone, podaje się je zatem do wiadomości i dla zastosowania się do nich.

1. „Pozwolono zakonowi pijarów na umieszczenie (etabliren) nowicjatu w Warszawie, skoro nie żąda na to żadnego państwowego wsparcia, a za Warszawą przemawia obecność prowincjała, istniejący tam personel nauczycielski, łatwość ściągnięcia tam profesorów jak wreszcie biblioteka, zbiór instrumentów oraz budynki klasztorne. Poza tym seminarzyści zakonni mają, w myśl życzenia Tarczewskiego, bywać na lekcjach w nowo zakładającym się gimnazjum w Warszawie.“
2. „Jeżeli w przyszłości zostanie zniesione jakieś kolegium pijarskie, dochody jego mają przypaść zakonowi na rzecz innych jego kolegów.“
3. „Pozostawiono woli zakonu, aby sam dokonał rozszerzenia nowicjatu umieszczonego w Warszawie na inne prowincje poza Prusami Południowymi — jak o to prosił — jak również połączenia instytutów pijarskich położonych poza Prusami Południowymi z prowincjatem zakonu w Warszawie, ponieważ jedno i drugie wchodzi raczej w zakres spraw zakonnych nie szkolnych.“
4. Nowicjat ma być urządzony — jak samo się przez się rozumie — całkiem według reguły zakonnej.
5. Śluby zakonne mogą być składane, według istniejącego rozporządzenia, dopiero po ukończonym 25 roku życia.

Wolno już wcześniej wybierać nowicjuszy, lecz tym nie wolno nosić — jak o to proszono — sukni zakonnej, przeciwnie wolno im dokonać obłóczyn dopiero po złożeniu ślubów.

6. Prowincjał zakonu ma otrzymać pełną jurysdykcję i władzę nad nauczycielami i profesorami pijarskimi, nad seminariami, posadami nauczycielskimi i kolegiami, jak również nad nauczycielami, którzy — nie będąc pijarami — zatrudnieni są w instytucjach pijarskich.
7. Przynależał Tarczewski, że pijarzy będą stosowali metodę nauczania przepisaną przez państwo i prosił, aby szkoły pijarskie potraktowano na równi z innymi szkołami publicznymi i dozwolono na dostosowanie ich do wymagań uniwersyteckich. Pierwsze przyrzeczenie zostało przyjęte, co do następnych postulatów nie mamy żadnych zastrzeżeń, o ile tylko szkoły pijarskie dorównają innym szkołom i uczniów swoich doprowadzą do dojrzałości uniwersyteckiej. Poza tym prowincjał jest zobowiązany podać Kamerze co pół roku dla przeglądu stan szkół, plan lekcyjny, a każdy abiturient musi odbyć egzamin przed ustanowioną komisją egzaminacyjną lub na uniwersytecie.
8. Pijarzy domagali się jako głównego przedmiotu nauczania — religii. Nauka ta nie tylko nie budzi żadnych zastrzeżeń, ale jest potrzebna, a pozwolenie na nią dostosowane jest w zupełności do podstawowych zasad pruskiego ustawodawstwa państwowego.
9. Przełożonym zakonu, a w szczególności prowincjałowi pozostawiono w sprawach, zawartych w 6 ustępie taki autorytet, jaki mu się należy według ustaw zakonnych.
10. Dla oceny nauczycieli pijarów i postępu ich uczniów mają być urządzone publiczne egzaminy w obecności królewskich komisarzy.

W dekrete przesłanym Tarczewskiemu do 6 ustępu dodane było zastrzeżenie, że uprawnienia prowincjała mają granice w ustawach krajowych i dane mu są z wyłączeniem wszelkiej samowoli, szczególnie jeżeli chodzi o przenoszenie nauczycieli, o których zawsze należy zawiadamiać i które muszą być umotywowane. W sprawie skonfiskowanych dóbr pijarskich zapewniano go, że wypłata kompetencji została wykonaną dnia 30 sierpnia br., że król nie zezwolił jednak na jej powiększenie, ani na wypłatę zaległości, ponieważ długi pijarskie zostały pokryte z funduszu szkolnego i to bez wliczenia procentów, które by pochłonęły kompetencję.

Najbardziej charakterystycznym momentem w postępowaniu władz pruskich było wydawanie w imieniu króla dwóch zupełnie sprzecznych z sobą zarządzeń dla tej samej instytucji, zarządzeń wykluczających się wzajemnie, jedno z nich bowiem w obrębie Kamery Białostockiej odbierało prowincjałowi prawo przenoszenia profesorów i kierowanie ich funkcjami, podczas gdy drugie w zasięgu Prus Południowych przyznawało mu te prawa w całej pełni. Dziwnie mało godności miało w sobie zarządzenie — i to w dekrete królewskim, aby pijarzy sami dochodzili swych praw w prowincji temuż królowi podległej.

Kopczyński nie zaniechał sprawy. Zaraz po swoim wyborze zawiadomił Kamery Białostocką i Departament Nowoschodni o dokonanej fakcie, prosząc o zatwierdzenie go w urzędzie. Po załatwieniu formalności osobiście zjawił się w Białymstoku, aby ustnie i na piśmie zażądać w Kameronie poszanowania dla praw, przyznanych prowincjałowi ostatnim dekretem. Zawiadamiał, że kompetencja na dobrach Potycz została już przyznana pijarom przez Kamery Warszawską, że nowicjat w Warszawie już został utworzony i że użyje wszystkich sił, aby kolegia nowoschodnie i południowo-pruskie zaopatrzyć w jak najlepszych nauczycieli,

a szkołom pijarskim dać urządzenie odpowiadające duchowi czasu. W tym też celu domagał się:

- 1) aby on mógł obsadzać miejsca rektorów i nauczycieli w kolegiach, Kamerę zaś tylko o tym zawiadomić;
- 2) aby administrację dochodów pozostawić kolegiom, rektorom zatem przekazywać pobory nauczycieli;
- 3) aby biblioteki i zbiór przyrządów matematyczno-przyrodniczych, przeznaczonych dla nowicjatu, przenieść do Warszawy;
- 4) Czarneckiego przydzielić do nowicjatu na profesora, aby kształcił przyszłych nauczycieli w nowych metodach; wreszcie
- 5) w instytucie pijarskim w Szczuczynie zachować dotychczasową organizację.

Żądania Kopczyńskiego sprzeczne były z reskryptami królewskimi, regulującymi dotychczasowe postępowanie Kamery Białostockiej. Toteż uderzyła na alarm. W piśmie do króla energicznie podnosiła, że Zubowski i Tarczewski od trzech lat nie troszczyli się wcale o kolegia i seminaria nowowschodnie, a postępowanie Kamery Warszawskiej wyraźnie zdążyło do pozostawienia pijarów swemu losowi. Teraz Kopczyński zmierza do przywrócenia pijarom dawnych urzędzeń. Reskrypt królewski z dn. 29 marca i dn. 10 maja 1803 r. nakazywał Kamerze utrzymanie dwóch tylko instytutów pijarskich w Łomży i Drohiczynie, zredukowanie w nich liczby profesorów do czterech i systematyczne obsadzanie wakujących miejsc nauczycielami świeckimi. Trudno Kamerze pojąć, co zyskają instytuty pijarskie w jej zasięgu na połączeniu z kolegiami Prus Południowych, szczególnie że kolegia te nie posiadają wykwalifikowanych nauczycieli, a dużo lat minie, zanim nowicjat warszawski zdoła wykształcić odpowiednie siły. Następstwem tego połączenia będzie fakt, że zabierze się zdolnych i wykwalifikowanych nauczycieli z Prus Nowowschodnich, a na ich miejsce przy-

dzieli się lichotę. Prosiła więc Kamera, aby mogła odmówić żądaniom Kopczyńskiego i w dalszym ciągu zmierzać do powolnej sekularyzacji instytucji pijarskich. Prowincjałowie nie znają ani nowych programów, ani nowych metod, nie wiedzą, czego dokonano w ostatnich trzech latach.

Obeznanie się ich z tymi sprawami wymagało by kosztownych podróży i przewlokło by tylko sprawę reform. Czarnecki, wykształcony kosztem funduszu nowoschodniego, potrzebny jest w Łomży, nie mogą go więc bezwzględnie odstąpić Kopczyńskiemu. Trzeba również odmowną odpowiedź dać w sprawie Szczuczyna, ponieważ reskrypt królewski wyraźnie nakazywał jego zniesienie. Wzmianka o wypłacie kompetencji przypomniła Kamerze dawne a niewyrównane rozrachunki z Prusami Południowymi za kształcenie nowicjuszy, a żądanie przeniesienia bibliotek i gabinetu fizycznego do Warszawy dotknęło ją jako godzenie w jej stan posiadania. Oстрыm nakazem zastrzegła więc swoim kolegom, aby nie ważyły się wydać prowincjałowi czegokolwiek z biblioteki lub gabinetu, Departament swój zaś prosiła o wiadomość, ile wynosi kompetencja pijarów, aby i ona mogła zgłosić do niej swe pretensje jako do wspólnego dobra.

Schrötter w zupełności zaaprobował stanowisko Kamery i rozpoczął zaraz przetargi z Kamerą Warszawską o wyznaczenie części kompetencji z Potycza pijarom Kamery Białostockiej.

Z początkiem roku 1805 wyjaśniła Kamera Białostocka Kopczyńskiemu swe stanowisko, załatwiając odmownie wszystkie jego żądania, albo też je przemilczając. Prowincjał sięgnął wtedy do wyższej władzy. W lutym 1805 r. przedłożył w obszernym łacińskim memoriale Schrötterowi te vota, których spełnienie uważał „za nieodzowne dla należytego urzędowania prowincji sobie powierzonej”. W sprawie szczuczynskiej pytał jak gdyby z niedowierzaniem, „czy nie fałszywe dochodzą wieści, że zagarnięto nam kolegium

szczuczyńskie, nie uczyniwszy mnie jako moderatorowi prowincji najmniejszej o tym wzmianki?"²⁸⁾

Oskarżał Kamere, że postępowaniem swoim podważa autorytet jego jako prowincjała, jeżeli Szczuczyn zamienia na inkwizytoriat, daje nakazy, aby nie wydano książek ani przyrzędów na polecenie prowincjała i odmawia mu wszelkiej ingerencji w stosunki personalne klasztoru. Usuwając pijarów-profesorów spod władzy prowincjała i zagarniając sama nad nimi rząd, obala Kamera całą naturę i cały porządek stanu. Pijar z powołania jest przede wszystkim profesorem. Religijne dodatki (appendices) są tylko pomocą i podporą jego powołania w nauczaniu młodzieży enoty i udzielaniu nauk. Te dwa czynniki muszą współdziałać, nierozdzielne są zatem w prowadzeniu steru. Kto prowincjała zwalnia od wizyt szkolnych, kto niszczy karność trzech kolegów i odcina je od prowincji, ten znosi podstawy sterowania. „Jesteśmy ludźmi jednego imienia i jednych sakramentów, jednemu służymy monarsze — dla czyjego dobra nas się więc rozdziera?“

Bezpośrednie wypłacanie pensji pijarom podważa ich subordynację wobec przełożonych, a troska o wygody codziennego życia niepotrzebnie odciąga umysły od nauk. Chybia też celu pozbawienie nowicjatu warszawskiego pomocy naukowych. Biblioteka i gabinet zakupione zostały przez prowincjała i pozostają do jego dyspozycji — on też może przenosić je w miarę potrzeby.

Odmowa przeniesienia Czarneckiego do Warszawy odbiera na czas dłuższy możliwość dostosowania szkół pijarskich do metod niemieckich. Pijarzy poczuwają się do niewygasłej wdzięczności za wysyłanie młodzieży zakonnej do pruskich akademij, ale czemu — pytał modestissimo —

²⁸⁾ an non falsus esset rumor. de avellendo a nobis Collegio Stutiniensi, de quo nulla mihi, ut moderatori Provinciae, notita authentica facta est?

zostają wysyłani bez wiedzy prowincjała i dlatego po powrocie zostają rozmieszczeni arbitralnie, albo nawet zwalniani z zakonu przez Najjaśniejszą Kamerę? Ten, który stoi na czele wszystkich szkół pijarskich, sam jeden najlepiej dostrzec potrafi, gdzie i jakie trudności w szkołach trzeba usuwać.

Sprawę Szczuczyna Kamera przemileza całkowicie. Czemu nie traktuje się jej w porozumieniu z pierwszym moderatorem? Wielki błąd popełnili pijarzy szczuczyńscy, że zakładali protesty bez podpisu i wiedzy prowincjała. Zostało im to wytknięte. Petycję swoją umotywowali jednak dostatecznie. Wykazali, że Szczuczyn jest fundacją Szczuki, że kolegium zostało przez niego wystawione i częściowo wyposażone, a skrzętnością i oszczędnością samych pijarów rozszerzone i ozdobione; że przeznaczone jest w akcie fundacyjnym dla użytku i dogody młodzieży tej miejscowości, która jest bardzo oddalona od innych szkół, a od pobliskiej Łomży oddzielona przez rzekę Narew, często występującą z brzegów i powodującą powódzie. Od siebie dodawał Kopczyński, że sam widział, jak mieszkańcy tych okolic zalewają się łzami z powodu usunięcia z probostwa znanych sobie i bardzo ukochanych zakonników, a ze szkoły uczonych i cenionych wychowawców, jak pełni są obaw, że młodzież pozbawiona wychowania, popadnie w gburowatość i barbarzyństwo i jak prosili pierwszego wśród szlachty okolicznej, obecnego właściciela Szczuczyna Kisielnickiego, aby wstawił się za nimi do króla, który proteguje wychowanie młodzieży, by zatrzymał pijarów w Szczuczynie.

„A jeżeli już koniecznie potrzebny jest budynek na inkwizytoriat, — dodawał — a piszę to ze łzami, lecz z dwójga złego wybieram lepsze — raczej gotowi jesteśmy poświęcić nawet obydwie swe kolonie w Drohiczynie i Łomży, przekazane nam po jezuitach, niż Szczuczyn. Stamtąd bo-

wiem emigrowalibyśmy chociaż jako mniej zadowolonych koloniści.“

Dawał wreszcie wyraz swemu niepokoju i trosce, czy król w ogóle ma zamiar utrzymać zakon pijarów. Kamera pominęła to pytanie milczeniem. Nie chce ukrywać, że powoduje nim najgorętsze pragnienie, aby utrzymać i doprowadzić do największego rozkwitu tak użyteczną dla społeczeństwa instytucję sobie powierzoną. Z drugiej jednak strony profesorowie, koledzy jego, już od kilku lat zawieszani są między nadzieją a obawą, czy zostaną utrzymani w imperium Jego Królewskiej Mości. Te wątpliwości pełne obaw, przechodzące w dręczący niepokój, stają się powodem dezercji, pozostali profesorowie zaś, niepewni własnej i własnej doli, nie mogą, nie chcą i nie czują się w obowiązku ochoczo i z całej duszy poświęcić się szkole. Aby zapalać ducha się nie ulatniał, niepewność profesorów nie przeszła w dezercję i nie wyludnił się przybytek Muz, wystarczy jeden życzliwy reskrypt Świetnego Królewskiego Majestatu, warujący im dalsze istnienie. To ich umocni i ożywi wszystkich. Poleca więc los zakonu, jego życie czy śmierć, dobroci i sprawiedliwości Schröttera. —

Nadzieje na tę dobroć i sprawiedliwość jednak zawiodły. Schrötter nie miał zamiaru odstąpić od raz powziętych wytycznych. Z odpowiedzią zwlekał omal trzy miesiące. Wreszcie dn. 27 kwietnia 1805 roku zostało wygotowane pismo, w którym minister Schrötter zapewniał Kopczyńskiego, że z przyjemnością przyjął wiadomość o jego wyborze na prowincjała i udzielił na nią swej confirmacji. Rozumie też jako rzecz naturalną jego troskę o zakon, obawy jednak wypowiedziane w piśmie jego nie mają uzasadnienia, jeżeli się rozważy dotychczasowe postępowanie rządu z pijarami. Pijarzy nie byli by się zapewne zdecydowali i nie byli by mogli pokryć znacznych kosztów wysłania choćby jednego tylko z swych członków na studia do Berlina, jak to uczynił rząd i jak czyni nadal właśnie w odnie-

sieniu do pijarów. Nie ma przez to wcale zamiaru odrywać ich od zakonu, ale jako najwyższa władza szkolna jedynie może znać potrzeby całości szkolnictwa i według tego nazywać kierunek troskliwym zabiegiem, może też jedynie wyznaczać miejsca profesorom wykształconym kosztem publicznym. Ona też jedna wyłącznie może osądzać celowość rozmieszczenia poszczególnych szkół według ogólnego planu, stąd też dekretem królewskim postanowione zostało rozwiązanie podupadłego instytutu w Szczuczynie, aby zamiast niego na innym bardziej odpowiednim miejscu założyć inny, o dużo doskonalszym urządzeniu wewnętrznym. Kopczyński sam zapewne zna braki, jakie wykazują szkoły uczone w tych stronach i przy spokojnej rozwadze uzna za celowe wszystkie zarządzenia, przedsięwzięte przez rząd w dziedzinie szkolnictwa, o których Kamery doniosły pijarom.

Innych spraw Schrötter nie poruszał, ale równocześnie zaostrzono zarządzenia separacyjne między pijarami obydwóch prowincji. Czarnecki otrzymał polecenie spisania i ocenienia bibliotek pijarskich, Maciejowski zaś i profesor Stein z Płocka rozdzielnie zbiorów między gimnazja Prus Nowowschodnich z uwzględnieniem Seyn. Szacunek tych zbiorów przedłożony z końcem lipca wykazywał wyższą wartość, niż to było potrzebne Kamerze Białostockiej dla jej rozrachunków z Kamerą Warszawską, więc go obniżono z 2 i 1/2 tysiąca na 1.700 tal. i uznano wartość tę za ekwiwalent kwoty 1.804 tal., do których rościł sobie prawo Departament Nowowschodni za kształcenie kandydatów w seminariach pijarskich. Tym samym pijarzy warszawscy traciли całkowicie prawo do wspólnej dotąd własności.

Vossowi, który pismem z dn. 18 maja 1805 r. wstawiał się u Schröttera do Kopczyńskim, aby zbiory pijarskie przewieziono do Warszawy, postawiono ponowne żądanie zwrotu kwoty za kształcenie pijarów i wypłacenie części kompetencji z dóbr Potycza. Wyjaśnił więc Voss, że z fun-

duszu szkolnego południowo-pruskiego wypłacono wierzycielom pijarów 36.633 tal., a konwentom w Górze i Piotrkowie wypłaca się rocznie 440 tal. Fundusz szkolny nowoschodni musiał by procentowo uczestniczyć w tej sumie i w rocznych wypłatach, jeżeli domaga się uczestnictwa w kompetencji wynoszącej zaledwie 1.714 tal. Wyплаты te przewyższały znacznie ich udział w kompetencji na dobrach Potycz.

Nie dowierzano tym obliczeniom, a Kamera Białostocka upraszała króla o reskrypt, który by potwierdził jej wyłączne prawa do pijarskich zbiorów i bibliotek.

Rokowania^a przeciągnęły się do czerwca 1806 r., a ostateczna decyzja Schröttera zabraniała wydania Kopczyńskiemu zbiorów; zakomunikowano ją też oficjalnie Vossowi z prośbą o zawiadomienie o tym Kopczyńskiego.

Decyzja została sformułowana dn. 9 czerwca, na przyszły zaś dzień, 10 czerwca 1806 r., podał Kopczyński osobiście w Berlinie pismo do króla jako do najwyższej władzy, w obronie zakonu.

„Sir! Odbyłem daleką i kosztowną podróż do siedziby Waszej Królewskiej Mości, aby moje prośby, podane osobiście, lepiej zostały wysłuchane, niż dotychczasowe noty.

W Departamencie Wschodnim, po zapłaceniu aprobaty na mój urząd (udzielonej bezpłatnie w Departamencie Południowym) zostałem w przeciągu tygodnia pozbawiony wszelkiego autorytetu na moim stanowisku, zatwierdzonym łaskawie przez Jego Królewską Mość. Zgromadzenie moje uległo rozprężeniu, a ja przestałem być odpowiedzialny za trzy kolegia i ich klasy. Bez mojej wiedzy rozbito szkoły w Szczuczynie, skonfiskowano dom, ziemię, wioskę i kapitały i omal nie wygnano profesorów.

Sir! My nie jesteśmy leniwymi mnichami; służymy Waszej Królewskiej Mości i Jego poddanym, nauczając cnót i wiedzy, aby wykształcić obywateli godnych Jego Królestwa; a jednak traktuje się nas jako mnichów.

Gabinet i biblioteka należą do obydwóch prowincyj i tam się muszą znajdować, gdzie jest seminarium. Przeniesione za zezwoleniem Waszej Królewskiej Mości do Warszawy, pozbawione jest ono obecnie wszelkich pomocy naukowych.

Jeśli Wasza Królewska Mość życzy sobie, aby pijarzy pracowali nadal dla Jego Królestwa, niech łaskawie pomoże im w ciężkich opresjach.

Jeżeli dom w Szczuczynie koniecznie ma być przeznaczony na inkwizytoriat, to błagam Waszą Królewską Mość, aby dochody z kapitałów i ze wsi były regularnie wypłacane na utrzymanie seminarium, tak jak się to praktykuje w Departamencie Południowym.“ —

Król okazał się głuchym na prośby. Odpowiedź udzielona już dn. 16 czerwca 1806 r. była wprost druzgocąca. Królowi jest wprawdzie bardzo miło, jeżeli tacy uczeni mężowie o uznanych zasługach odwiedzają jego rezydencję, szkoda jednak w tym wypadku fatygi prowincjała, bo sprawa, o którą chodzi, według ustalonego porządku musi być załatwiona przez właściwe władze. Co do Szczuczyna otrzymał Kopczyński od Schröttera wyczerpujące pismo, że kapitały i inne dochody zostaną użyte wyłącznie na instytucję wychowawczą w Seynach, odpowiadającą potrzebom czasu. O wsparciu seminarium pijarskiego z tego funduszu nie może być mowy, ponieważ dwa kolegia w Prusach Nowowschodnich są chwilowo zaopatrzone w nauczycieli wykształconych kosztem publicznym. Gdyby w przyszłości okazało się zapotrzebowanie nauczycieli, rząd postara się wolne miejsca obsadzić zdolnymi profesorami. Co się zaś tyczy gabinetu i biblioteki, to wyczerpującą odpowiedź otrzymał od Kamery Białostockiej.

Osobisty wysiłek sędziwego prowincjała był daremny, a zabiegi pijarów o utrzymanie swego stanu posiadania w Prusach Nowowschodnich wydawały się beznadziejne.

Koncept odpowiedzi wyszedł niechybnie z Departamentu Schröttera, którego pozycja w rządzie i władza nad szkolnictwem została umocniona w roku 1805.²⁹⁾

Zachował ją też Voss w swoim Departamencie, a podobne zabiegi Massowa o utworzenie centralnej władzy szkolnej w Prusach i poddanie jej szkół katolickich w polskich prowincjach okazały się znów daremnymi. Prusy do inwazji wojsk francuskich w 1806 r. nie zdobyły się na zorganizowanie państwowej władzy szkolnej o takim zasięgu, jaki posiadała Komisja Edukacyjna.

Pijarzy wychodzili na tym układzie jak najgorzej. Skłóceni z sobą o niewielkie sumki szefowie Departamentów nie umieli wystąpieniem swoim wobec zakonu jako instytucji wychowawczej nadać nawet pozorów godności i sprawiedliwości. Można śmiało powątpiewać, czy swoimi bezwzględными zarządzeniami, bezprawnym grabieniem mienia i niszczeniem egzystencji grup pracowników oświatowych, uznanych za wartościowych i za potrzebnych w istniejących warunkach, wychowywali tych duchownych i nauczycieli na wiernych obywateli państwa, w którego granice rzuciła ich nieszczęsna dola polityczna.

Zapewne dodawali bodźca ludziom o słabych charakterach a większej odwadze życiowej do emigrowania z nawy zakonnej, zagrożonej niszczycielską nawałnicą pruską, pobudzili nawet w łonie zakonu jakąś marną duszę do zadeklarowania swej niemieckości mimo nazwiska „Dąbrowski“ i do przesyłania sobie donosów na brać zakonną, ale też uzbраjali przeciw sobie polskie społeczeństwo, któremu burzyli i odbierali placówki oświatowe, aby mu w zamian za to ofiarować po miasteczkach niemieckie szkółki wojskowo-obywatelskie, o ciaśnutkiem i bodaj że bardziej jednostron-

²⁹⁾ Por. str. 231.

nym zakresie oświatowym, niż najskromniejsza pokątna szkółka bernardyńska lub jej pokrewna.³⁰⁾

Hasło powstania rzucone przez Dąbrowskiego w 1806 r. znalazło grunt przygotowany przez samych Prusaków. Metodami swymi polityczno-oświatowymi skuwali coraz silniej katolicyzm z polskością i czynili je sprawą wspólną, której bronić należy przed zaborcą.

³⁰⁾ Przeciw ujarzmieniu tych szkół w system militarny pruski protestowały nawet Kamery. Por. W. Bobkowska, Prądy, str. 82.

ZAKOŃCZENIE.

Okres 13 lat rządów pruskich na ziemiach polskich, scharakteryzowany w powyższych rozdziałach, nauka niemiecka określa jako czas narodzin nowego wychowania w Prusach. Memorial Massowa uważany jest jako „pierwszy zarys ustawodawstwa szkolnego“ obejmującego całość zagadnienia i stawiający państwu zadanie stworzenia naczelnego organu dla spraw wychowania i szkolnictwa. Wyróżniony w nim i najszerszej określony typ szkoły wydziałowej dostosowanej do potrzeb emancypującego się stanu miejskiego, uznany jest jako tendencja stworzenia szkoły dla wszystkich stanów, aby wyrównywać tą drogą różnice społeczne i związać izolowany dotąd stan uczonych z innymi stanami. Przyznaje się, że nie udało się Prusakom w tym okresie stworzyć takiej szkoły, ale że na tle jej programów skryształizował się projekt szkół realnych w latach dwudziestych XIX wieku. Rozprawce Zöllnera przyznaje się pierwszeństwo w poruszeniu zagadnienia wychowania narodowego. Rozpoczyna się od niej „nowa era“ w wychowaniu. Przy badaniu genezy tych zjawisk sięga się do literatury francuskiej i angielskiej, powołuje się na niemieckich pedagogów o całkiem przebrzmiałych nazwiskach, a nie nadmienia się ani słowem o dominujących wpływach polskiego ustawodawstwa szkolnego na twórców tej nowej ery.

Analiza projektów wychowawczych pruskich z tego okresu wykazuje ich pełną zależność od *Ustaw Komisji Edukacyjnej*.

Na tle stosunków szkolnych pruskich, jakie istniały w chwili zaboru ziem polskich, z całą wyrazistością uwypuklają się wartości i wysokie osiągnięcia polskich wysiłków oświatowych ery stanisławowskiej.

W rozwoju zagadnień wychowawczych pruskiej polityki na ziemiach polskich da się wyróżnić trzy etapy. Pierwszy — to obskurantyzm ery Wöllnera, który gnębi własne szkolnictwo i piętnuje najgorliwszych pedagogów, a zainteresowanie dla polskiego szkolnictwa ogranicza do zakus na fundusz szkolny. Znaczenie tego funduszu dla dalszego istnienia polskich szkół w pierwszych latach po rozbiorze jest niocenione, mimo że wypłaty na utrzymanie szkół i nauczycieli są skąpe i ulegają ograniczeniom. Rola Hoyma jako szafarza funduszem wypada dodatnio. Jego krytyczne stanowisko wobec jednostronności wyznaniowej i ciasności myślowej pruskich władz kościelnych dodaje mu energii do walki o władzę niezależną od centralnych czynników rządowych. Uznanie jego dla polskich ustaw i polskich szkół znajduje wyraz w organizacji Południowo-pruskiej Komisji Edukacyjnej i w jego ustawodawstwie szkolnym dla Śląska.

Drugi etap zaznacza się w chwili wstąpienia na tron Fryderyka Wilhelma III. Na razie objawia się żywszym zainteresowaniem władz rządowych szkolnictwem, a nawet pewnym rozmachem w dziedzinie wychowawczej. Świadczy o tym program oświatowy króla z lipca 1798 r., podkreślający wartość oświaty ludowej dla dobra państwa i rzucający hasło jednolitego programu dla wszystkich prowincji, świadczą wytyczne przesłane Kameron w lutym 1800 r. w sprawie szkół średnich, wielki plan organizacyjny Vossa dla Prus Południowych z dn. 12 maja 1800 r., prace organizacyjne Meierotta i Zöllnera dla szkolnictwa Prus Nowowschodnich, wreszcie obszerny projekt ogólnej ustawy szkolnej Massowa z lutego 1801 r. Wszystkie te projekty i zarządzenia wzorowane są na *Ustawach* Komisji Edukacyjnej.

Uzupełnia je dyskusja nad sprawozdaniami wizytatorskimi Meierotta i Gedikego w relacjach Zaborowskiego i Bandtkego, aby uwieńczyć dzieło ostateczną zgodną decyzją zgermanizowania ziem zagarniętych i wytepienia bez reszty języka i narodowości polskiej.

Trzeci etap — to przystąpienie do realizacji wyznaczonego celu. Tutaj odmiennymi metodami pracują obydwie Departamenty.

Germanizacyjna polityka Vossa liczy się z nastrojami w społeczeństwie polskim, unika drastycznych wystąpień, kryje swe naczelną tendencję pod pozorami życzliwej wyrozumiałości, łagodzi, a nawet karci zbyt jaskrawe objawy niechęci i nienawiści do Polaków u Fischera, ale go nie usuwa z placówki; zachowuje na razie szkoły pijarskie i pozostawia im autonomię, nie wykazuje pośpiechu w niszczeniu polskości i szkół zakonnych, ale rzutuje akcją raczej na dalsze czasokresy, systematycznie realizuje program germanizacyjny. Tendencji swych nie zdradza przed Jeziorowskim, kiedy wysyła go do Pestalozzego i powierza mu po powrocie organizację seminariów dla nauczycieli ludowych i wprowadzenie zasad szwajcarskiego pedagoga do szkół ludowych na ziemiach polskich. Nie ujawnia ich wyraźnie przed Lindem, łagodząc nieufność polskiego społeczeństwa do programu Liceum zgodą na naukę literatury polskiej w programie i na Eforat wyłącznie polski, usuwając nawet ingerencję Kamery w sprawę Liceum, aby nie zadraskać zbyt dotkliwie polskiego społeczeństwa i nie popsuć rozpoczętego dzieła. W sprawach szkolnych ulega Voss do czasu Gedikemu, któremu też nie była obca myśl asymilacji żywiołu polskiego przez szkołę i wpływ niemieckich uniwersytetów, który jednak w swoich enuncjacjach zachowywał miarę i poszanowanie godności stanu nauczycielskiego. Kiedy przekonał go Gedike, że studia młodzieży polskiej na niemieckich uniwersytetach będą jednym z najpewniejszych czynników w budzeniu wśród niej kultu dla niem-

czyzny i zacierania odrębności narodowej, konsekwentnie domaga się zrozumienia tej sprawy od uniwersytetów pruskich i udziela z funduszu polskiego stypendiów na studia w Królewcu, Frankfurcie i Halli.

Metoda Schröttera mniej ma giętkości i układności. Nieufność do polskiego społeczeństwa, do szkoły zakonnej występuje tu z całą brutalnością pruską. Mniej tolerancyjnie usposobiony niż Voss, darzy nienawiścią katolicyzmu i polskość. W atmosferze jego Departamentu zostaje jasno i bez ogródek sformułowane hasło — *diese Provinzen müssen deutsch werden, das ist das Ziel der Regierung*. Z ducha ożywiającego jego Departament wyłoniło się hasło wyępienia bez reszty języka polskiego, zatracenia polskiej narodowości. Wyznaniowy punkt widzenia w sprawach polskich sugerował mu w początkowych poczynaniach Meierotto, nacjonalizm pruski polegający na tępieniu polskości i na zohydzaniu narodowi podbitego jego przeszłości stawiał mu przed oczy jako najwyższy cel wysiłków wychowawczych drugi jego współpracownik Zöllner. Pruską bezwzględnością i chęcią grabieży cudzego mienia nacechowane jest postępowanie z pijarami, którym w Szczuczynie zabierał mienie, burzył placówkę oświatową, a starych, wypracowanych pedagogów rzucał na łup nędzy i głodu.

W osiągnięciu swych celów spodziewają się tak Voss jak i Schrötter najskuteczniejszej pomocy od nauczyciela Niemca. Przynęcali swych rodaków do współpracy wysokim uposażeniem, niewspółmiernie wyższym niż je mieli w szkołach niemieckich. Z polskich nauczycieli ufali przede wszystkim protestantom jako współwyznawcom, albo też takim jednostkom jak Maciejowski, których zalecało wyzbycie się „przesądów religijnych“.

Wśród Polaków protestantów, pociągniętych przez nich do współpracy, wybijają się dwaj pedagogowie, Bandtke i Linde. Obydwaj są zbratani z polskim społeczeństwem i z polską niedolą, obydwaj walczą wobec zaborcy o te same

wartości — o zachowanie tego, co narodowi najdroższe — o język, jego literaturę i kulturę. Ale jakżesz odmienne ich metody!

Bandtke w swoich memoriałach ani razu nie odezwie się o sprawach polskich i o narodzie polskim z lekceważeniem. Ani razu nie określi Polaków jako „pocziwców”. Zna i z pełną szczerością wymienia słabe strony polskiego charakteru, stwierdza, że Polacy nie posiadają cennych przymiotów cechujących Niemców, ale z jakim uznaniem podnosi równocześnie dodatnie cechy i właściwości polskie, których brak Niemcom, a które wyrównują słabe strony i nadają Polakowi wysoką wartość obywatelską. Z pełnym przekonaniem stwierdza też, że nigdy Polak nie będzie Niemcem.

U Lindego niema tej prostej i uczciwej linii postępowania. W liście do Fischera, pisany po otrzymaniu nominacji na dyrektora Liceum, daje szczerzy wyraz swej radości, że wraca „do swej ojczyzny i między swoich”. Po przybyciu do Warszawy wkrada się w łaski Fischera i schlebia mu tak dalece, że pod nieobecność Staszica proponuje go na członka Towarzystwa Przyjaciół Nauk. W korespondencji z władzami pruskimi uderza kilkakrotnie w lekceważący ton w stosunku do Polaków, określając ich mianem „pocziwych”. Wyzbywa się go dopiero w chwili, kiedy krnąbrność i wyzywająca zawziętość Fischera zagrażają jego dziełu i zmiernają do rozbicia polskiego Eforatu. Wtedy walczy odważnie i wyzbywa się całkowicie czolobitności, tak rażącej w jego początkowej korespondencji.

Walka wytoczona zakonom, a przede wszystkim pijarom, sprzęga sprawę polską ze sprawą katolicką. W walce tej idą z sobą w zawody dwie moce: chęć grabienia mienia kościelnego i libertynizm religijny, godzący w katolickie instytucje, a tolerujący własne zacofanie wyznaniowe nie tylko wśród sfer ludowych, ale wśród profesorów uniwersyteckich i na dworze królewskim. Dowodem tego są prze-

targi o uprawnienia profesorów teologii katolickiej i trwożliwe cofanie się króla przed wszelką decyzją w tych sprawach. Trudno o bardziej jaskrawe dowody ciemnoty ducha u sfer przodujących.

Na tle zabiegów pruskich o dostosowanie polskiego szkolnictwa do pruskiej racji stanu wychodzi w pełnym blasku dzieło Komisji Edukacyjnej. Duch, który przez szkołę i jej wychowawczy kierunek przeniknął młode polskie pokolenie odezwie się nie tylko na Sejmie Wielkim i w Legionach, ale także w pokoleniu dzielnych pijarów, którzy mędrcom i prawodawcom pruskim rzucają z przekorą, że cokolwiek dobrego i mądrego zobaczyli w swej podróży pedagogicznej we wzorowych szkołach niemieckich pod względem wychowawczym, to wszystko wprowadziła już w czyn przed trzydziestu laty Polska Komisja Edukacyjna.

To polskie ustawodawstwo stanie się z niewielkimi odchyleniami wzorem dla wszystkich zarządzeń szkolnych pruskich, stanie się wzorem dla prób stworzenia jednolitego systemu wychowawczego w służbie i pod przewodnictwem państwa. Do poziomu polskich urzędzeń nie wzniesie się jednak ani Fryderyk Wilhelm II, ani Fryderyk Wilhelm III. Toteż Prusy nie osiągną swego polskiego wzoru do roku 1806, system jednolity szkolnictwa państwowego urodzi się dopiero w roku 1812, a cegiełkami w podbudowie będą plany organizacyjne Massowa ukształtowane na polskich wzorach.

I.

BUKSHEWDEN

General Major Woysk Najjaśniejszey Imperatorowey
Wszech Rossyi, Jey Imperatorskiey Mości Fligel-Adjutant,
Orderów różnych Kawaler, w Warszawie Kommenderujący,
w Prowincyach Koronnych Woyskiem Rossyyskim zaiętych
Rząd sobie polecony mający.

Zważając przyczyny i potrzebę tymczasowego Urządzenia Edukacyi Młodzi w Prowincyach Koronnych pod Rządem moim zostaiących, w chęci oraz ułatwienia Synom Obywatelskim przyzwoitego stanowi ich oświecenia, postanowilem, Fundusz Edukacyjny zawsze oddzielny, na ten iedynie zamiar poświęcony, w swoim podług Urządzenia Seymu Grodzińskiego na utrzymanie teyże Publiczney Edukacyi zachowywać przeznaczeniu. A ponieważ Zwierzchnia Władza nad Edukacją przeszley Kommissyi Edukacyney z terażnieyszymi okolicznościami zmieniona, Rządowi mojemu zupełnie powierzona została; chcąc zatym w iak w nayprzyzwoitszym sposobie Instrukcyą Publiczną tymczasowie w naylepszym porządku utrzymać, umyśliłem upraszać o skuteczną pomoc JJ. WW. XX. Biskupów w właściwych Dyecezyach, lub gdzie ich nie będzie, Administratorów Dyecezyi, w Prowincyach Koronnych pod Rządem moim będących, którym najbliższy dozór teyże Edukacyi powierzam, w tym zaufaniu, iż oni będąc Stróżami czystey Nauki, trwałości Religii, i pierwszemi iey prawd tłumaczami, iuż przez gorliwość o ugruntowanie Wiary Świętey, iuż przez chęć Dobra Publicznego, na wychowaniu Młodzi gruntuiącego

się, dozoru Edukacyi nie tylko chętnie podejmą się, ale też przez wybrane na ten koniec od siebie zdadne Osoby najtroskliwiej dopilnować raczą... Wiadomo więc czynię, iż Szkoły wszelkie Akademickie, jako też przez Zakonników trzymane, oraz Pensye Publiczne oboiey płci pod najpierwszy dozór JJ. WW. XX. Biskupów, lub gdzie ich nie będzie Administratorów Dyecezyi oddayę i poruczam. A zapatrzywszy się na dawne Urządzenia teyże Edukacyi Nauki do dawania w Szkołach Publicznych przepisuiące, iako to: Naukę Religii, Naukę Obyczaiową, Język Łaciński, w którego dawaniu nie spuszczaiąc się na Książki Elementarne, mają powinność Nauczyciele używać Autorów Klassycznych, doskonalsze tego Języka ułatwiaiacych poięcie, Język Polski, Francuski i Niemiecki, formowanie charakteru, oraz Lekcyę Logiki, Wymowy, Literatury, Historyi, Geografii, Naukę kunsztów i Rękodziel, Naukę Matematyki i Fizyki, Naukę Prawa; te wszystkie wyliczone Nauki w dalszym czasie, aby w Szkołach Publicznych z większą niż przedtym dokładnością dawane były zalecam. Gdy zaś doświadczenie uczy, iż od nieiakiiego czasu przez zaniedbanie, lub oziębłe dawanie w Szkołach Nauki Wiary, na wszystkie Klassy, i przez słabe gruntowanie w Maxymach i Cnotach Chrześciańskich, gaśnie Religia w sercach Młodzi i psują się obyczaje; Zalecam przeto Rządcom Szkół i ich Nauczycielom, ażeby usiłowali najmocniey wpaiać w młode umysły i serca przywiązanie do Religii Chrześciańskiej, sposobienie się do użyteczności Społeczeństwa, przez gruntowną Naukę moralną, nie na samych maxymach rozumu częstokroć mylnego, ale na najmocnieyszych prawidłach Religii Chrześciańskiej wspartą, aby przyuczali Młóź do odprawowania Nabożeństw i praktyk Religii w czasach przepisanych; przykład samych Rządców Szkół i Nauczycielów w Bogoboyności i Obyczaiach, będzie nayspewnieyszym przekonaniem o tych prawdach dla Uczniów. Jeżeli bowiem duch szkodliwych nowości przeciwnych Wierze i czystym Obyczaiom, bądź

przez gorszące pisma, bądź przez skażony sposób myślenia opanuie samych Nauczycielów, trudno jest, aby przy codziennym obcowaniu z niemi nie wkraść się do miękkich serc młodzieży, przyimujących wszelkie pierwsze wrażenia. Dla zapobieżenia więc tey moralney zarazie, Przełożeni nad Szkołami, pod których mieyscową Władzą Nauczyciele Szkół z przyzwoitą subordynacją zostawać powinni, a Osoby od JJ. WW. XX. Biskupów wyznaczone przy wizycie Szkół respectivé kaźdey Dyecezyi, badać się szczególniey o ten ważny punkt Edukacyi mają; Znalazłszy zaś w tey mierze jakie zdrożności, ostrzedz natychmiast nie omieszkają, i kaźdey Wizyty swojej Rapporta, tak dla ułatwienia Szkół Publicznych potrzeb, iako też i utrzymania należytego tychże w porządku, ieden exemplarz JJ. WW. XX. Biskupom, drugi do mnie przesyłać będą. Dan w Warszawie Dnia 25. Mca Czerwca, 1795. Roku.

Bukshewden.

II.

GEDANKEN ÜBER DIE EINRICHTUNG DER SCHULEN IN SÜDPREUSSEN BESONDERS FÜR DIE POLNISCHEN EINWOHNER DIESER PROVINZ.

Es ist ein grosser Vorzug der Schulen-Einrichtung in den Preussischen Staaten, dass keine besondere Normal-Verfassung für dieselbe existiert, sondern dass in jeder Provinz die Schulen ihre den Local-Verhältnissen angemessene Verfassung haben. Dass Südpreußen einer besondern Einrichtung seiner Schulen bedarf, ist eine ausgemachte Wahrheit, da die Einwohner dieses Landes so verschieden sind und dieses Bedürfnis ist umso dringender, je grösser die Veränderung ist, die der ehemalige polnische Staat erlitten hat und je merklicher der Unterschied der jetzigen und ehemaligen Verfassung ist. Der Pole in Südpreußen muss durchaus jetzt so manches lernen, was er ehemals gar nicht zu wissen brauchte, und umgekehrt, vieles ist ihm jetzt entbehrlich, was er sonst unumgänglich genau verstehen musste. Dass der Pole in Südpreußen auch jetzt schon ein guter Unterthan Preussens ist, kann niemand läugnen, der im Ernste bedenkt: dass unter 10 Deserteurs von der Armee kaum ein oder ein Paar Polen sind und zwar bei Regimentern, wo die Zahl der Polen die Deutschen übertrifft oder ihnen gleich kommt; und nicht bloss in Südpreußen dient der Pole treu, sondern auch in andern Staaten des Königs. Ebenso ist auch über diejenigen Polen, die sich zu Civil-Bedienungen geschickt gemacht haben, selten oder niemals Klage. Aufstände und Widersetzlichkeiten sind in Deutschland

häufiger als in Südproussen, und wenn Südproussen nicht die blühenden Städte aufzuweisen hat, die die deutschen Staaten des Königs haben, so kann es sich doch mit mehreren in Ansehung der Volksmenge messen und steht vielen andern deutschen Ländern nicht nach, die halbe Jahrhunderte Ruhe und Frieden genossen haben.

Dass aber der Pole noch mehr für den preussischen Staat gewonnen werden kann, dass einst der preuss. Monarch auf seine polnischen Südproussen sich selbst mehr als das Haus Oestreich auf ihre slavischen Brüder in Ungarn und Böhmen wird verlassen können und dass Schulen hierzu sehr vieles beitragen werden, ist ebenfalls nicht zu läugnen, denn wenn die Polen die preuss. Verfassung recht kennen lernen, so müssen sie ihrem Charakter nach die ergebensten und treuesten Unterthanen des Königs werden. Dass aber die Polen in Südproussen bisher noch nicht alle Vorteile der wohlthätigen preussischen Regierung haben kennen lernen, daran sind bloss die Zeitumstände schuld. Die Zeit ist nämlich zu kurz gewesen, um den Damm der Vorurtheile zu heben, der zwischen Deutschen und Polen sich so mächtig gesetzt hat. Die Deutschen verachten zu oft und zu sehr die Polen, erregen dadurch ihren Stolz und bewirken einen Hass, der nicht selten der guten Sache nachtheiliger ist, als man dem ersten Blicke nach urtheilen sollte. Hätte die Natur dem Polen die Anlage zu den Tugenden der Deutschen gegeben, so wäre dies Missverständnis leicht zu heben, der gutmüthige Pole würde ein braver Deutscher und befände sich glücklich. Aber es ist dem Polen unmöglich den deutschen Ernst, die kalte Ueberlegung, die Ausdauer bei seiner Unternehmung, den eisernen Fleiss, die Sparsamkeit und Wirthlichkeit der Deutschen zu erreichen, alles Tugenden, die Deutschland zu seinem Flor gebracht haben. Doch die Natur, die niemanden stiefmütterlich bedacht hat, hat auch dem Polen andere Tugenden dafür gegeben, die jene vollkommen ersetzen. Diese polnischen Tugenden gewähren

nicht bloss die gewisse Hoffnung, dass die Polen unter einer festen und ruhigen Regierung ihren ältern Brüdern den Deutschen in keiner Sache etwas nachgeben werden, sondern dass sie in manchen Dingen selbst um den Vorzug wetteifern werden. Diese polnischen den Polen angeborenen Tugenden sind der polnische Gleichmuth in Glück und Unglück, der hieraus entspringende Frohsinn, die Genügsamkeit, die Kunst ohne zu murren zu entbehren, alle Beschwerden zu ertragen, der Eifer und Enthusiasmus bei einer unternommenen Sache; die schnelle Fassungs-Kraft, körperliche und geistige Gewandheit. Diese Tugenden werden aus den Polen alles machen, den treuesten Unterthanen, den willigsten und härtesten Soldaten, der keine Weichlichkeit kennt, und keine Gefahr scheut, auch selbst den fleissigsten Bürger, wenn er gleich nur rhapsodisch arbeitet. Aber niemals kann aus dem Polen ein guter Deutscher werden. Die Geschichte von Oberschlesien ist Beleg dazu. Dass aber die Polen in manchen äussern Dingen des Glücks zurück sind, dass ist die Folge einer Reihe von Unglücksfällen, die man ihnen bei genauer Kenntniss der Dinge nicht schuldgeben oder zur Last legen kann.

Um aber die Polen mit dem preuss. Staate genauer und fester zu verbinden, um ihre Herzen zu fesseln, sind bei der Einrichtung der Schulen folgende Gegenstände zu beachten:

- 1) Die Polen müssen mit der deutschen Literatur in ihrem ganzen Umfange sich bekannter machen, jedoch ohne dabei die ihrige zu vernachlässigen.
- 2) Die in Südproussen angestellten Deutschen und die künftig angestellt werden, müssen sich mit der polnischen Literatur vertrauter machen.
- 3) Die Verbindung der polnischen und deutschen Literatur muss den Weg dazu bahnen: dass die Deutschen die Polen nicht verachten, die Polen die Deutschen nicht hassen.

- 4) Der Buchhandel sowohl der polnische als auch deutsche muss nach Möglichkeit befördert werden.
- 5) Polnische patriotische Schriften, Journale und dergleichen müssen befördert werden.

Dass nur der gebildete Pole die polnische und deutsche Literatur mit einander verbinden kann, der Zeit und Musse hat, zu studieren, oder sich zu Aemtern und Würden geschickt machen will, versteht sich von selbst, denn der gemeine Mann hat weder Zeit noch Gelegenheit dazu, weil er sein ganzes Leben auf irgend einen Erwerbszweig seiner Nahrung verwenden muss. Der gemeine Mann in Deutschland versteht ja selten seine eigene Muttersprache recht, und wenn er noch solange in Schulen gewesen ist, so vergisst er sehr oft sowohl die Rechtschreibung als auch andere nothwendige Kenntnisse. Ueberall ist ein provincielles Patois in Deutschland, wie will denn der gemeine Pole deutsch und polnisch lernen? Der gemeine Mann muss also bei dem polnischen allein gelassen werden und der gebildete Pole muss auch seine Muttersprache nicht vernachlässigen. Die Vernachlässigung der Muttersprache zieht Barbarei und Verwilderung nach sich. Die Grenz-Provinzen mehrerer Staaten, wo gemischte Sprachen sind, sind meistens minder cultivirt, als andere z. B. Savoyen, Lothringen, u. a. m. Oberschlesien aber gibt den besten Beweis dafür. Welchen Schaden die Vernachlässigung der Muttersprache selbst angerichtet hat, darüber berufe ich mich auf die kleine Schrift des verst. Predigers in Anhalt Pless H: Joh: Sam: Richter, Ueber den oberschlesischen Landmann - Breslau bei Korn dem Aeltern 1797. Dass die gebildeten Stände auf den gemeinen Mann Einfluss haben, wird niemand läugnen und sonach würde auch der Einfluss, den die Verbindung der deutschen und polnischen Literatur bei den Gebildeten hätte, auch auf den gemeinen Mann wirken. Dass alle Schulen in der Welt aber nicht im Stande sind, irgend einer ganzen Nation eine ihr fremde Sprache zu lehren, beweiset

die Erfahrung, und deutsche Schulen für den gemeinen Mann dürften aus diesem Grunde ihren Zweck ganz verfehlen, wie dies der Fall in Oberschlesien gewesen ist.

Um aber die deutsche Literatur mit der polnischen zu verbinden und sie unter die gebildeten Stände zu verbreiten, sind höhere Schulen, das ist Gymnasien nothwendig, die neben den Piaristen-Schulen der polnischen Jugend, die in Gefahr ist zu verwildern, Beschäftigung geben können. Cultur ohne Gelehrsamkeit lässt sich nicht denken, und wenn die Polen auf die Stufe der Oberschlesier herabsinken sollten, so würden Jahrhunderte nicht hinreichen, sie wieder zu heben.

Die Lehr-Gegenstände auf den Gymnasien, die nach deutschem Fusse eingerichtet, aber ihre besondern Modalitäten haben müssten, wären:

für alle Schüler die lateinische, deutsche und polnische Sprache, als Haupt-Studium,
die französische als Neben-Studium;
für Schüler, die künftige Gelehrte sein wollen, die griechische Sprache.

Die Anfangsgründe der Wissenschaften.

Einen Plan zu einem solchen Gymnasio wage ich am Schlusse der Abhandlung beizufügen.

Die Piaristen-Schulen könnten ohngefähr die nämlichen Einrichtungen haben. Dass auf den Gymnasien, wovon in jedem Departement etwa eines sein dürfte, so wie auch auf den Piaristen-Schulen, wovon ebenfalls in jedem Departement eine sein könnte, die Sprachen besonders als das Haupt-Studium betrachtet werden müssen, ist an und für sich selbst klar. Die lateinische Sprache ist dem Polen unentbehrlich, denn ausser den Gründen, die der Deutsche hat, sie zu erlernen, findet der Pole noch diesen Grund, dass alle alten Documente und ein grosser Teil der neuern, der grösste Teil des Rechts in dieser Sprache ist.

Die deutsche Sprache ist dem Polen nicht bloss als Curial-Sprache des preussischen Staats nohtwendig geworden, sondern auch schon als gelehrte Sprache muss sie ihm jetzt wichtig sein. Die polnische Sprache ist als Muttersprache dem Polen unentbehrlich, und welche Folgen die Vernachlässigung der Muttersprache hat, davon ist schon oben gesprochen worden. Aber auch dem in Südpreussen lebenden Deutschen ist die polnische Sprache wichtig, teils weil sie ihm seine Geschäfte erleichtert, teils auch, weil man alle slavischen Dialecte, z. B. böhmisch, russisch u. s. w. verstehen kann, sobald man einen **gründlich** erlernt hat. Für den preussischen Staat selbst dürfte aber die Cultivierung der polnischen Literatur, besonders wichtig werden. Preussen könnte für Polen das werden, was es mit Sachsen zugleich bereits für ganz Deutschland ist, die Quelle und der Sitz der wissenschaftlichen Cultur, und Warschau könnte dann der Stapelort des polnischen Buchhandels werden. Wenn auch gleich 10 Millionen Polen unmöglich das verbrauchen, lesen und kaufen können, was 40 Millionen Deutsche, so wäre doch auch das Viertel, ja sogar das Achteil von dem, was Sachsen vom Buchhandel verdient, für Südpreussen ein beträchtlicher Nahrungszweig, und Warschau würde schon sehr dabei gewinnen, wenn es nur nach eben dem Verhältnisse wie Leipzig dabei seinen Vorteil fände.

Das Griechische muss ebenfalls gelehrt werden, aber so wenig, wie es in Deutschland alle Schüler lernen, so wenig ist es den Polen zuzumuthen, dass sie es alle erlernen. Unter 800—900 Studierenden in Halle sind etwa 80, die die griechische Sprache so ziemlich und unter diesen etwa 8—10, die sie gründlich verstehen.

Das Französische, welches dem, der Latein kann, so leicht wird, darf nur als Nebensache docirt werden. Wer sich vervollkommen will, findet leicht dazu Gelegenheit ausser der Schule.

Dass von den Wissenschaften nur die Anfangs-Gründe docirt werden müssen, ist jetzt in Deutschland nur eine Stimme. Schüler die nicht durch ein gründliches Sprach-Studium zum Denken vorbereitet sind, begreifen abstracte Wissenschaften nicht, und die Wissenschaften gehören eigentlich auf die Academien. Dass aber die Gymnasien sowohl als auch die Piaristen-Schulen eine von den gewöhnlichen deutschen Einrichtungen etwas abweichende Form bei ihrer Organisierung bedürfen, davon überzeugt auch der Umstand, dass die in Südproussen studierenden Schüler auch den Ständen nach von der in Deutschland studierenden Jugend ganz verschieden sind. Die Frequenz eines deutschen Gymnasii bilden grösstenteils Bürger-, Prediger- und Offizianten-Söhne, einige wenige dem Civil-Dienste sich widmende Edelleute und einige Söhne reicher Land'leute, dann und wann auch Söhne armer Landleute, die sich meist dem geistlichen Fache in der Folge weihen. Aber ganz anders ist es in Südproussen: Sehr selten studieren Bürgerliche; die grössern Städte: Warschau, Posen, Peterkau, Kalisch und einige andere, so wie auch die deutschen Grenzstädte z. B. Rawicz, Bojanowo, Fraustadt, Lissa u. s. w. können auch fast nur allein Studierende liefern. Die kleinen Städte haben nur Acker-Bürger, die ihre Kinder zum Teil gar nicht in höhere Schulen schicken können, und manche Dörfer sind ja grösser wie die Acker-Städte. Zum Belege, dass in Polen wenig Bürgerliche studieren und der Natur der Sache nach studieren können, weil es zu wenig eigentliche Stadtbürger giebt, führe ich an: dass zu Lowicz unter 150 adligen Schülern etwa 17 bürgerliche, unter 200 in Peterkau etwa 20, und unter 300 zu Warschau etwa eben soviel 20 oder 30 bürgerliche waren. In Reisen allein waren mehr Bürgerliche als Adlige und dies aus dem Grunde, weil im Posener Departement es auch bemitteltere Ackerstädte giebt. Sonach studieren also in Südproussen den Ständen nach:

A, in grösserer Anzahl

- 1) Söhne adliger Güter-Besitzer, die ihrem Reichtum nach dem deutschen Adel gleichkommen.
- 2) Söhne des kleinen Adels, die meistens sehr arm sind, denn ihre Väter können sich ihrem Reichtume nach oft mit den deutschen Landleuten, ja manchmal sogar mit den polnischen nicht messen. Doch giebt es auch welche unter ihnen, die nicht unbemittelt sind. Diesen kleinen Adel machen deutsche Schriftsteller oft lächerlich, aber ohne Grund, Armuth schändet ja nicht, die preussische Monarchie braucht und schützt den Adel und ist auch gegen diesen kleinen Adel, wovon der grösste Teil unter Preussens Scepter gefallen ist, nachsichtiger als Oestreich und Russland und wird ihn gewiss einst sehr nutzen können. Der unbemittelte pommerische Adel ist die Pflanz-Schule der preussischen Helden, wer weiss, ob es der polnische kleine Adel einst nicht auch wird. So arm auch dieser kleine Adel ist, so liefert er doch sehr viele Schüler, die sich zum Militair-, Civil-, Herrn-Dienst, zur Oeconomie, zum geistlichen Stande u. s. w. bilden.

B, in kleinerer Zahl

- 1) Bürger-Söhne grösserer Städte;
- 2) künftighin Officianten-Söhne. Da der grösste Teil der Studierenden aus Edelleuten in Polen bestand, so war auch die Disciplin etwas verschieden. Gewöhnlich verband man mit mehr Strenge eine gewisse höfliche Behandlung, die vielleicht nicht ganz aus der Acht zu lassen ist. Doch was die Disciplin anbetriefft, so ist dies eine Sache, die immer nach Zeit und Umständen sich ändert, bald geschärft, bald gemildert werden muss. Dass hier und da oft die Strenge mag übertrieben worden sein, dass es viele Orbile gegeben habe, mag sein, aber wo giebt es deren nicht? Um den jungen Polen, besonders den vornehmern eine nützliche und ehrenvolle Beschäfti-

gung zu geben, wäre es gewiss sehr nützlich, in irgend einer Stadt eine polnische Universität zu errichten, die eigentlich für Südpreussen bestimmt, nicht sowohl eine deutsche als eine polnische oder polnische und deutsche Universität wäre, denn eine deutsche dürfte wohl nicht vielmehr nützen, als die von Joseph II. in Lemberg gestiftete. Da aber die Fonds dazu zu beträchtlich sein müssten, weil von der Entfernung vom Centro des deutschen Buchhandels, und aus manchen Gründen eine Universität in Südpreussen weit stärkere Fonds haben müsste, als eine in Deutschland, so ist wohl die Stiftung einer Universität nicht füglich möglich. Wiewohl schon Herzog Albrecht von Preussen eigentlich in Königsberg eine polnische Universität stiften wollte. Eine deutsche Universität aufzuheben und die Fonds davon einer polnischen zufließen zu lassen, wäre wohl auch aus manchen Gründen nicht thunlich. Aber ohne Kosten-Aufwand könnte für die polnische Literatur und für Warschau durch die Gründung einer Academie der Wissenschaften vielleicht nicht wenig gethan werden. Wenn der Staat eine polnische Academie der Wissenschaften in Warschau stiftete, so würde der Ehrgeitz der Polen, sich durch die Wissenschaften auszuzeichnen, rege gemacht werden. Mancher würde eine nützliche Beschäftigung finden und mancher aus altem und neuen Patriotismus würde vielleicht diese oder jene nützliche Stiftung machen, und so bekäme vielleicht diese Academie in der Folge einen Fond, der dem Staate nichts gekostet hätte. Der Zufluss der Fremden aus Galizien und Russland würde auch dabei für Warschau sehr vorteilhaft sein.

Von den Bürgerschulen und Landschulen u. s. w.

Dass es in Südpreussen an Bürgerschulen höherer Art nicht zu denken sei, einige wenige Städte mitten im Lande und die deutschen Grenz-Städte ausgenommen, versteht

es sich von selbst, da die Acker-Bürger kleiner polnischer Städte deren ihrem Gewerbe nach nicht bedürfen. Die deutschen Grenz-Städte, die meist deutsche und protestantische Einwohner haben, haben meistens ihre kleinen Schulen von 2 bis 3 und ein Paar sogar von mehrern Klassen. Die polnischen Städte mitten im Lande, die etliche Tausend Einwohner haben, sind nicht häufig und in diesen können allerdings auch Bürgerschulen von etlichen Klassen, wo deutsch, polnisch, Rechnen, Schreiben und einige Elemente der Wissenschaften gelehrt werden, errichtet werden.

Die kleinen polnischen Städte müssen aber mit bloss polnischen Schulen, die die Einrichtung der Landschulen haben, sich begnügen. Es ist dies umso mehr nötig, da die meisten Einwohner der polnischen Städte, die nicht Acker-Bürger sind, Juden sind und von diesen wohl ein und anderer guter Kopf die Schule mit Nutzen besucht, aber doch im ganzen genommen, kann man die Juden nicht zwingen, ihre Kinder in die Schule zu schicken. Dass in Rawa und Mszczannow die Juden ihre Kinder nicht in die Schule der vereinigten Garnison- und Bürgerschule schickten, erhellt aus den Protokollen. Die Landschulen können nur dann von einigem Nutzen sein, wenn sie bloss polnisch sind, wie dies bereits oben bemerkt worden ist und dass der ganze Unterricht auf Lesen, Schreiben und Rechnen beschränkt werden muss, versteht sich von selbst. Was den Religions-Unterricht anbelangt, so sorgt jede Religions-Parthey dafür und dass er in keiner Schule nach der Mehrheit der Glaubens-Genossen nicht vernachlässigt werden darf, versteht sich von selbst. Die Andersglaubenden können bei dem Religions-Unterricht zu Hause bleiben. In den Gymnasien aber dürfte der Religions-Unterricht besonders erteilt werden, wie unten angeführt wird.

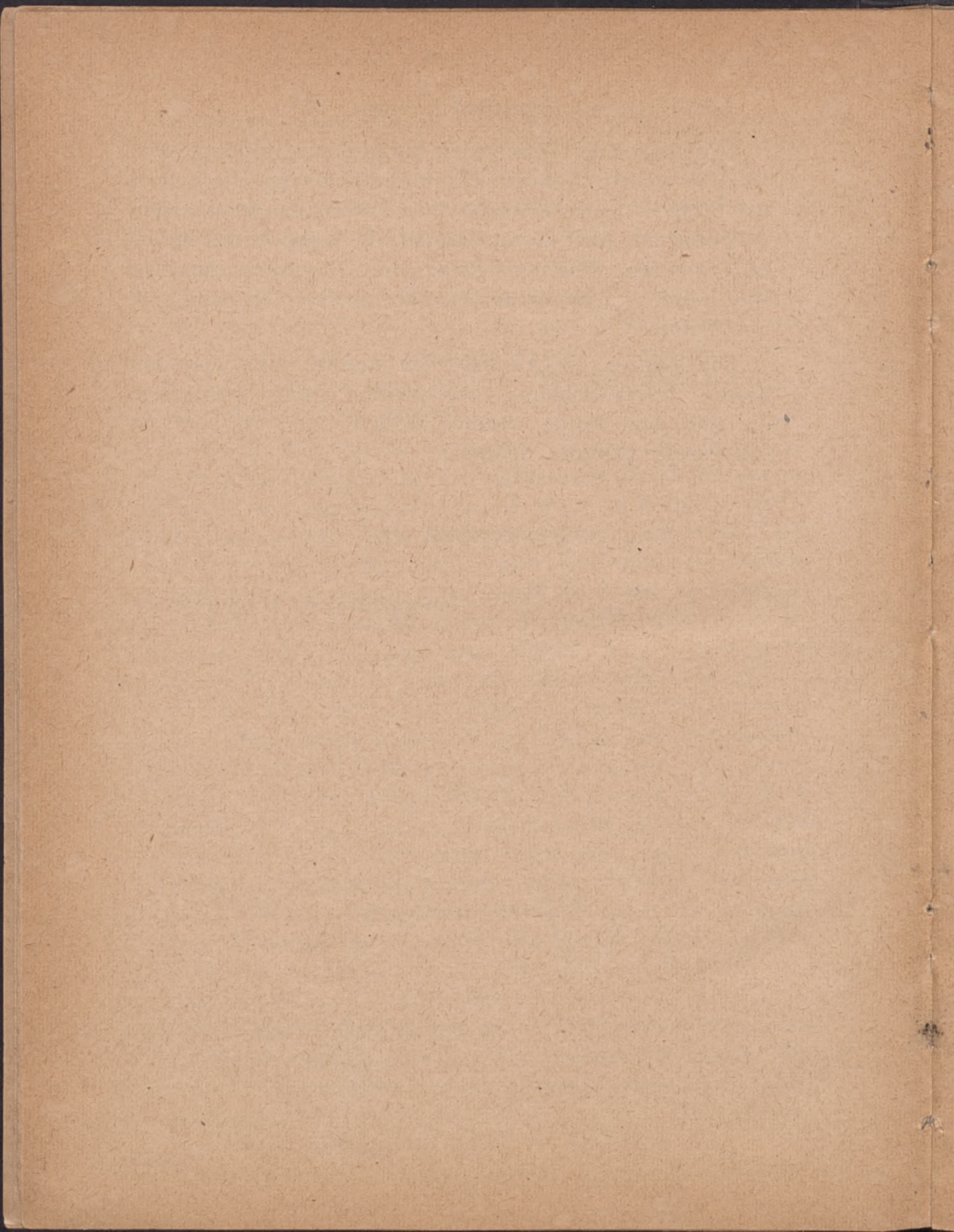
Von den Lehrern.

Die Lehrer der Gymnasien können nur Studierende sein, wie und welche — davon unten ein mehreres. Die Lehrer der Bürger — oder Trivial-Schulen liefert das Seminarium zu Zül'ichau, auch Gymnasiasten, die keine Mittel haben zu studieren, Piaristenschüler, die Directoren gewesen sind, können nach vorhergegangnem Examen dazu sich qualificiren.

Die Lehrer der Landschulen müsste man aus den besten Trivial-Schülern, aus andern Menschenklassen, die sich dem Fache widmen wollen oder wo man sie sonst mehr bekäme, nehmen.

Breslau, d. 2-ten August 1803.

George Samuael Bandtke.



III.

J. S. LINDE.

PROJEKT EFORATU DLA LICEUM.

§

Das Schulephorat ist seiner Bestimmung nach der Magistrat, welchem die unmittelbare Aufsicht über die möglichst vollkommene Ausführung des dem Königlichen Lyceo vorgeschriebenen Reglements anvertraut ist.

§

Es muss daher nicht nur ein wachsames Auge darüber haben, ob sowohl der Direktor und die übrigen Professoren und Lehrer ihre Pflichten gewissenhaft erfüllen, als auch die Schüler und ihre Eltern oder Vormünder etc. sich gegen das Institut gehörig verhalten, sondern auch, wo es nötig ist, mit ihrem Rate und ihrer Autorität die gute Sache befördern helfen.

§

Die ganze Verfassung des Instituts ist in dem Reglement enthalten. Damit sie nun den Fortgang der Ausführung desselben kennen lernen, so soll ihnen:

1. der Direktor halbjährig einen umständlichen Bericht über den Zustand der Schule abstaten, nämlich was und wie gelehrt worden? aus welchen Lehrbüchern? in wie vielen Classen? Namen der Schüler jeder Classe in jeder Wissenschaft, ihr Alter und die Dauer ihres Aufenthaltes in der Anstalt, nebst einer kurzen Charak-

teristik der Schüler; dann ein pflichtmässiges Gutachten über jeden Lehrer, und endlich unvorgreifliche Vorschläge;

2. legt ihnen der Direktor den von ihm gemeinschaftlich mit den übrigen Lehrern zu unternehmenden Lectionsplan für das künftige Halbjahr zur Prüfung vor;
3. veranstaltet das Ephorat ausser jenen zweien halbjährigen Sitzungen noch zwei Sitzungen, jede in der Mitte des Halbjahres, wozu sämtlichen Lehrern der Zutritt gestattet werden soll;
4. ausser diesen 4 Sitzungen kann jeder Epfor mit einem seiner Collegen den monatlichen Conferenzen des Direktors mit sämtlichen Lehrern beiwohnen; auch
5. so oft er will, die Unterrichtsstunden selbst besuchen, und die Bemerkungen, die er da als stiller Beobachter gemacht hat, dem Direktor mitteilen, oder auch vor die Ephoratssession bringen;
6. können die Ephoren alle Vierteljahr eine Classenprüfung veranstalten; alle halben Jahre hingegen haben sie bei den öffentlichen Prüfungen den Vorsitz.

§

Vor diese Instanz gehören Beschwerden des Direktors über die Lehrer und umgekehrt, Beschwerden der Eltern etc. über die Lehrer und umgekehrt, und endlich auch ausserordentliche Vergehen der Schüler, die den höchsten Grad der Strafe, die Relegation auf sich ziehen.

§

Die Abiturienten auf die Universität soll der Direktor einen Monat vor ihrem letzten halben Schuljahre dem Ephorate anzeigen. Dieser veranstaltet alsdann in Gegenwart wenigstens Zweier aus seiner Mitte eine Privatprüfung derselben durch sämtliche Lehrer der höchsten Classen. Die-

jenigen, welche in diesem Examen bereits zur Universität reif befunden worden, werden von dem Ephorat in die Vorbereitungsklasse zur Universität versetzt.

Gegen das Ende dieser Vorbereitungsklasse zeigt das Ephorat der Königlichen Kammer die Zahl der Universitäts-candidaten an. Die Kammer veranstaltet dann das öffentliche Examen, wobei das Ephorat den Examinanden Aufsätze zu machen aufgibt, die sie in Gegenwart des Direktors verfertigen müssen.

Das Testimonium für die auf die Universität Abgehenden wird von dem Ephorat ausgestellt, von dem Commissario der Kammer mit unterzeichnet und mit dem Kammer-Commissionsiegel bekräftigt.

§

Auf das für das Lyceum von dem Direktor und den Lehrern zu entwerfende Gesetzbuch soll das Gutachten des Ephorats unterlegt werden.

§

Wo der Direktor oder die Lehrer über Mängel des Instituts zu klagen, Vorschläge zu machen, Wünsche vorzulegen hätten, haben sie sich hierüber zunächst an das Ephorat zu wenden.

§

Das Ephorat besteht aus lauter National-Polen, die Mitglieder der Warschauer gelehrten Gesellschaft der Freude der Wissenschaften, welche keinen andern Zweck hat, als wissenschaftliche Cultur in polnischer Sprache zu verbreiten. Dem Ephorat soll daher, so wie ehemals der polnischen Erziehungscommission, eine jede von den Lehrern des Instituts in polnischer Sprache herauszugebende Schrift, in Ansehung des Styls zur Verbesserung vorgelegt werden, damit auf diese Art neueinzuführende Wörter für neue Begriffe

unter ihrer Leitung und Autorität um so besser Eingang finden.

§

Die Prüfung und Verbesserung des Styls solcher Schriften muss mit Zuziehung ihrer Verfasser oder Uebersetzer geschehen, damit diese, wo es nötig ist, ihre Gründe und Erklärungen verlangen können.

§

Von dem Eifer der Ephoren für Verbreitung nützlicher Kenntnisse in der Muttersprache steht zu erwarten, dass sie mit Rat und Tat zur schnellsten Herausgabe und in Umlaufbringung der dringendst notwendigen Schulbücher, Lesebücher, Volksbücher, im besten polnischen Styl mitwirken, und so dem Beispiele der um die Wissenschaften in Polen wohl verdienten ehemaligen Erziehungscommission folgen werden.

Zu Hilfe bei diesen gelehrten Arbeiten kann sich das Ephorat zwei von den Mitgliedern der gelehrten Gesellschaft, die in dem Gegenstande, welchen die herauszugebende Schrift behandelt, die geübtesten sind, auswählen. Zur Belohnung für ihre Arbeit würden diese zu einer verhältnismässigen Teilnahme an dem aus dem Verkaufe des Werkes fliessenden Gewinn zugelassen.

§

Auf der Rückseite des Titels eines in Ansehung der Sprache von dem Ephorate so geprüften polnischen Werkes, sollen sich die Approbations-Unterschriften der Ephoren und der zwei Mitglieder der gelehrten Gesellschaft, die sich der Arbeit unterzogen haben, dem Werke vorgedruckt befinden, so wie man dies in dem von der Erziehungscommission veranstalteten Elementarwerken sieht.

§

Was für Werke in polnischer Sprache verfasst oder ins Polnische übersetzt werden sollen, darüber wird der Direktor mit den Lehrern des Lyceums dem Ephorate von Zeit zu Zeit Vorschläge vorlegen, wobei immer auf die dringendsten, notwendigsten die erste Rücksicht zu nehmen ist.

§

Das Ephorat soll aus 7 Personen bestehen, den Secretair des Ephorats und den Direktor des Lycei, der von Amtswegen beständiger Referent des Ephorats ist, mit inbegriffen.

Zum Complette dieser Magistratur sind ausser dem Direktor immer noch 3 Mitglieder erforderlich.

§

In allen solchen Materien, wo der Direktor selbst Partei ist, wo das Ephorat ihn und sein Verfahren beurteilt, kann der Direktor nicht mit zugezogen werden; den Vortrag hat alsdann der präsidierende Ephorus.

§

Den Vorsitz in dem Ephorate soll ein jedes Mitglied, den Secretair und den Direktor ausgenommen, ein Jahr lang haben, und zwar nach der von den Ephoren selbst untereinander zu bestimmenden Rangordnung, oder bei Widerspruch nach dem Lose.

§

Den Vortrag im Ephorate kann der Direktor als Referent, deutsch oder auch polnisch halten, je nachdem es den Ephoren mehr convenirt. Das Protokoll hingegen muss von dem Secretair deutsch geführt werden.

§

Seine Sitzungen hält das Ephorat in demjenigen Zimmer oder Saale des Lyceums, wo es ihm am schicklichsten scheinen wird.

§

Die beiden halbjährigen Hauptsessionen müssen 14 Tage vor Ostern und 14 Tage vor Michaelis gehalten werden. Die beiden übrigen ordentlichen Sessionen in der Mitte dieses Zeitraumes.

§

In dringenden Fällen kann der Direktor mit den Lehrern bei dem Präses des Ephorats um eine ausserordentliche Sitzung anhalten.

§

Halbjährig, nach gehaltener Oster- und Michaelissession überreicht das Ephorat durch den Secretair der Königlichen Kammer einen Hauptbericht über den ganzen Hergang der Sache und fügt den ihm von dem Direktor mitgetheilten mit seinem Gutachten bei; zu gleicher Zeit auch eine gewissenhafte Charakteristik des Direktors, die aber natürlich ohne Zuziehung desselben zu verfassen ist.

§

Oeconomische Angelegenheiten des Lyceums gehören unmittelbar vor die Königliche Kammer. Auch kann das Ephorat keine Veränderung oder neue Einrichtung in irgend einem Zweige der Schulverfassung aus eigener Gewalt treffen, sondern nur seine Vorschläge der Kammer überreichen.

§

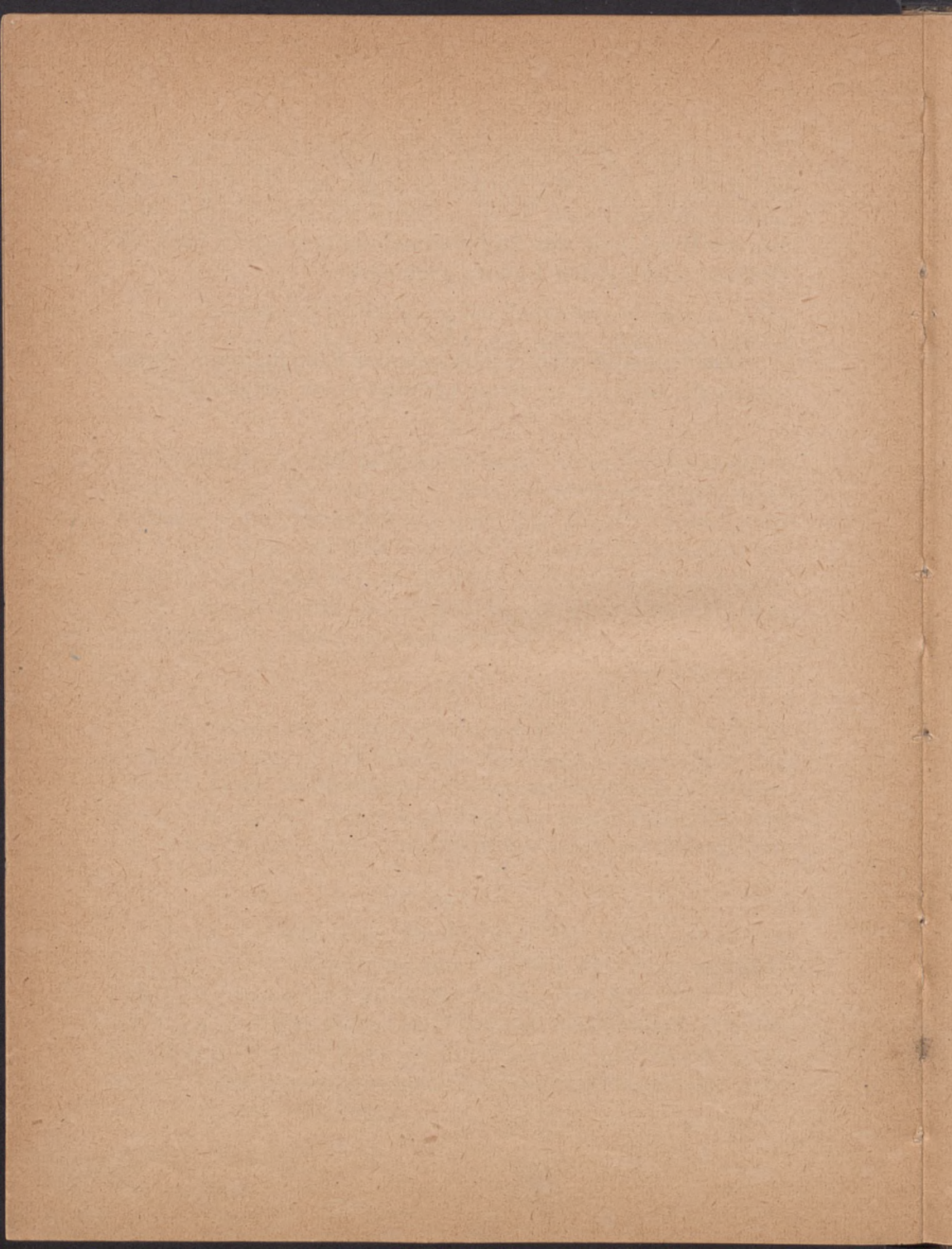
Nach Verlauf eines Jahres legt der Präses nicht nur seine Präsidentenschaft nieder, sondern tritt auch aus dem Ephorate heraus, und an seiner Stelle wird ein neuer Ephorus aus den Mitgliedern der gelehrten Gesellschaft von den sämtlichen übrigen Ephoren der Kammer in Vorschlag gebracht. Der herausgetretene Ephorus wird erst nach zwei Jahren wieder wahlfähig.

§

Uebrigens entscheidet in dem Ephorate die Stimmenmehrheit; im Falle der Parität hingegen hat der Präses eine Entscheidungsstimme. In dem Protokolle aber werden nicht nur die Beschlüsse der Stimmenmehrheit, sondern auch die Meinung eines jeden Ephors angemerkt.

§

Das Protokoll wird regelmässig der Königlichen Kammer vorgelegt; übrigens so oft es verlangt wird, mitgeschickt.



SPIS OSÓB I MIEJSCOWOŚCI.

- Adelung 84
 Albertrandy 54, 183, 244
 Albrecht, książę pruski 374
 Aleksander I 192, 237, 268, 343
 Alvensleben 121
 Alwar 85
 Aly 166
 Anacreont 228
 Arystoteles 207
 Ast 242
 August II 255
 Altschottland 165
 Ansbach 149
 Baczeko Ludwik 49, 78, 85, 95
 Bandtke Jerzy Samuel 172, 184, 186,
 187, 189, 194, 195, 199, 201, 236,
 240, 244, 257, 322, 358, 359, 360, 375
 Bartoszewski 226
 Basedow 239
 Batory 255, 335
 Beicht 243
 Belarmin 85
 Bellermann 169
 Bentkowski 150, 151, 243, 262
 Beyme 150
 Biester 13, 23
 Bobkowska 11, 43, 44, 65, 76, 194,
 220, 355
 Bogusławski 265
 Bose 270, 316, 319
 Borkowski 304
 Branicka hr. 271, 329
 Brohm 226, 227
 Buchholz 274
 Buchner 150
 Bukshewden 53, 180, 270, 272, 283,
 362, 364
 Buttman 169, 170
 Büsching 41
 Bardiów 260
 Berlin 7, 8, 11, 13 15, 25, 27, 31, 41,
 42, 45, 61, 66, 68, 119, 130, 150, 151,
 155, 161, 164, 166, 167, 170, 177,
 179, 185, 192, 205—207, 209, 215,
 222, 225, 226, 231, 234, 242, 254,
 258, 259, 266, 267, 270, 271, 275,
 281, 293, 294, 296, 297, 306, 319,
 324, 326, 331, 332, 334, 335, 340, 350
 Białystok 52, 158, 202, 205, 212, 214,
 271, 285, 326, 328, 329, 332
 Birnbaum (Miedzychód) 52, 74
 Bojanowo 48, 52, 58, 59, 74, 226, 229,
 371
 Brandenburg 334
 Brańsk 328
 Brunsk 205
 Campe 25, 212, 238
 Cansius 85
 Cassius Bogusław Dawid 234
 Cassius Chrystian Teofil 215, 221—
 224, 229
 Cezar 55, 228
 Chlebowski 243
 Chodacki 226, 228
 Chojnowski 150, 209
 Condillac 55
 Cycero 54, 228, 241

- Czacki 183—186, 189, 190, 237, 241,
 251, 257, 258, 266
 Czarnecki, pijar 205, 206, 271, 324,
 332, 333, 335, 336, 346—348, 351
 Czartoryski Adam Jerzy 183, 186,
 192, 237, 242, 257
 Czwalina 126

 Chełmno 115, 122, 127
 Cylichów 14, 23, 61, 62, 194, 243
 Częstochowa 179

 Dalberg 116, 134, 139, 140, 144
 Daniłowicz, pijar 206
 Dankelmann 31
 Danzer 133
 Dąbrowski, pijar 57, 325, 354
 Dąbrowski Henryk 355
 Demostenes 228
 Dereser Tadeusz 149
 Diehl 190, 192, 258, 260
 Dmochowski 54
 Donnemayr 133
 Dziekoński 85
 Dzwonkowski 206

 Dessau 334
 Drezno 334
 Drohiczyn 52, 54, 205, 207, 271, 277
 279, 281, 289, 291, 294, 325, 326,
 340, 346, 349
 Duisburg 21

 Ehm 49, 57, 90—92, 94, 205, 270, 281,
 284, 285
 Engel J. CHR. 240, 241, 250
 Ess von der, przeor 149,
 Entropius 228
 Eurypides 228
 Elbląg 179
 Elk 79, 158, 288
 Erfurt 139

 Fabry 85
 Falkowski, pijar 205, 324, 332—334
 Feder 138
 Fedrus 228
 Fessler 115, 116, 129, 130—132, 136,
 140, 141, 143, 148, 270, 316, 317
 Filipowski, pijar 325
 Finkenstein 123
 Fischer Karol Fryderyk 49, 60—62,
 65, 66, 68, 69, 88—90, 160, 163, 182,
 236, 237, 239, 243, 244, 247, 254,
 255, 263—267, 298, 302, 305, 307,
 316, 322, 358, 360
 Forster 43, 58, 71
 Fourgault 54
 Franciszek II 141
 Franke 333
 Frost 226
 Fryderyk II 7—12, 14, 19, 25, 26, 42,
 106, 120, 122, 166, 262, 275, 283,
 299, 306
 Fryderyk Wilhelm I 42
 Fryderyk Wilhelm II 7, 10, 13, 25, 26,
 30, 43, 50, 106, 361
 Fryderyk Wilhelm III 43, 48, 49, 125,
 130, 183, 281, 357, 361
 Funk 250

 Frankfurt n. O. 14, 21, 48, 76, 115
 117, 119, 123—125, 127—129, 135,
 136, 148—150, 153, 157, 166, 179,
 194, 235, 304, 316, 319, 332, 359

 Ganganelli 134
 Gaspari 85
 Gedike 7, 11—15, 17—19, 21, 23, 45,
 49, 67, 86, 96—102, 104, 113, 117—
 119, 123, 128, 129, 137, 141, 169,
 172, 173, 176, 178, 179, 184, 185,
 186, 189—192, 194, 195, 212, 213,
 220, 222—226, 228, 232, 236, 239,
 240, 242—244, 257, 270, 321, 322,
 326, 332, 333, 339, 340, 358

- Gedike z Lipska 236, 242
 Gervais 159
 Gisevius 79, 81—85, 87, 158
 Gemeiners 133
 Golański 54
 Goldbeck 43, 44, 259, 260
 Goławski Jakub, pijar 273
 Gorczyzewski 232
 Gravegandi 55
 Gropp Edmund von 165
 Grütmacher 242

 Gdańsk 179, 241, 243, 334
 Getynga 16
 Głogów 34
 Gniezno 76
 Góra 52, 73, 161, 278, 305, 352
 Grätz 133
 Gröningen 85

 Hagen 117
 Hanke 226, 227, 265
 Hänlein 149, 151
 Hasse 332
 Haugwitz 121
 Hecker 14, 102, 117, 118, 169, 226, 242
 Hermes 117, 118,
 Herodot 228
 Heubaum 102—105, 110, 169
 Heyne 16
 Herzberg 169, 192
 Hoening 224
 Hofmann Ch. H. 15, 18
 Hohenzollern, bisk. warm. 126
 Homer 228
 Horacy 54, 228
 Hoym, minister 30, 31, 34, 39, 41,
 43—45, 47, 50, 61, 73, 115, 119,
 120—125, 176, 273—277, 280, 281,
 357
 Hoym, prezydent Kamery warszaw-
 skiej 61
 Hube 55, 56, 85, 239

 Humboldt Wilhelm 97, 106, 170, 242
 Halberstadt 150, 166
 Halle 7, 12, 15—18, 21, 22, 150, 153,
 166, 168, 170, 176, 225, 242, 271
 Heidelberg 149
 Herrenhut 334
 Huysberg 149

 Irwing 15, 117, 118

 Jacob 166
 Jakub II 130
 Jakubowski, pijar 206
 Jaroszewicz 59
 Jaworski, pijar 206
 Jeziqrowski Józef 194, 358
 Józef II 130, 373
 Jungius 242
 Justyn 228

 Jena 242

 Kalumella de Tour 55
 Kamiński, pijar 84
 Kamiński, prowincjał pijarów 322
 Kant 7, 22, 250
 Karpowicz, biskup 327
 Karwowski Joachim, prowincjał pija-
 rów 270, 277, 283, 325
 Kaulfuss, rektor z Bojanowa 58
 Kaulfuss J. S. 226, 229, 230
 Katarzyna II 26
 Kisielnicki 325, 349
 Klewitz 66, 67, 69, 161, 163, 185, 223,
 226, 236, 240, 242—244, 259, 265,
 304
 Kluk 55, 56, 84, 96
 Kochanowski 261
 Kołłataj 33
 Konarski 54, 261, 271, 285, 289, 309,
 336
 Konopka Otto 175, 178
 Kopezyński 54, 84, 258—260, 271, 342,
 345—347, 349—352

- Korn 130, 322, 368
 Kościusko 9
 Krasicki 11, 61, 151, 181, 270, 275,
 276, 297
 Kraushar 200, 244, 248
 Kuczyński, pijar 206, 325
 Kukulski 339
 Kurcjuś 54, 228
 Küster 169

 Kalisz 52, 73, 75, 179, 184, 189, 190,
 193, 216, 232, 235, 271
 Kalwaria 205
 Konstancja 139
 Kraków 37, 38, 56, 92, 116, 123, 160,
 190, 336
 Królewiec 12, 18, 21, 48, 76, 115—117,
 123, 125, 127—129, 135, 136, 148,
 150, 151, 206, 209, 216, 226, 270,
 278, 288, 304, 316, 318, 319, 332,
 359, 373
 Krzemieniec 192

 La Chalotais 105
 Lelewel Joachim 40, 184, 185
 Lelewel Karol 30, 39
 Leszczyńska Maria 75
 Łęski 229, 236, 242, 243
 Lhuillier 55, 85
 Lindau 243
 Lineusz 96
 Linde 183, 236, 240, 243, 244, 251, 252,
 254, 257, 258, 260, 261, 263—267,
 358—360, 376
 Liwiusz 54, 55
 Lubomirska, marszałkowa 259
 Lubiewicz 27
 Lucjan 228

 Leszno 40, 48, 52, 59, 74, 174, 215,
 221, 226, 233, 371
 Łęczyca 43, 52, 73, 75, 161, 179
 Leyda 59
 Lipno 205

 Lipsk 241, 242, 334
 Łomża 52, 205—207, 270, 271, 277,
 278, 280
 Łowicz 52, 73, 76, 140, 161, 179, 184,
 190, 193, 194, 278, 298, 302, 305,
 311, 371
 Lublin 186
 Łwów 130, 131, 271, 373

 Maciejowski, pijar 172, 205, 214, 270,
 271, 285, 293, 295, 319, 327—332,
 351, 359
 Malewski 333
 Marcialis 54
 Massow 44, 47, 49, 50, 67, 70, 86, 96,
 97, 100, 102—105, 109, 113, 129, 136,
 141, 145, 146, 148, 158, 169, 178,
 179, 193, 200, 216—222, 224, 225,
 231, 234, 235, 354, 356, 357, 361
 Meierotto 11, 13, 14, 21, 41, 45, 49,
 67, 76—79, 81, 94, 97, 117, 124, 166,
 172—179, 192, 193, 195, 210, 212,
 218, 219, 226, 234, 235, 248, 251,
 357—359
 Miaskowski, biskup 140
 Michalewicz, pijar 207
 Mikosch 241
 Moroz 40
 Mostowski Tadeusz 183, 258
 Murray 182
 Muschenbroek 55

 Magdeburg 243, 334
 Międzychód (Birnbäum) 52, 74
 Międzyrzecz 271
 Miśnia 334
 Mława 53
 Moguncja 75, 139
 Monaster 138, 139
 Mszezanów 374

 Napoleon 237
 Naruszewicz 55

- Nenke 184
 Nepos 54, 228
 Niemejer 22, 153, 163, 169, 170, 212,
 242, 263, 332, 333
 Nikolaj 149
 Niwiński, pijar 206, 325
 Nolte 170

 Neustadt 205
 Nowogródek 282

 Oberthür 133, 138
 Offenhaus Leonard 85
 Ogrodowicz 157
 Onacewicz 150
 Orzechowski 328
 Osiński Alojzy 57, 277
 Osiński Ludwik 244
 Ossoliński Maksymilian 240, 261
 Ostaszewski Beda, przeor 207
 Ostrowski Teodor, pijar 55, 270, 297,
 305, 306, 309, 320
 Owidiusz 54

 Ostrołęka 53, 94

 Pafitowski, pijar 325
 Paulsen 10, 12, 17, 174
 Pestalozzi 179, 194, 358
 Pfeleiderer 58
 Piłsudski 326
 Piramowicz 54, 81, 84, 183
 Pitagoras 176
 Platon 228, 241
 Plessmann 169
 Pliniusz 54, 55
 Plutarch 228
 Pluton 54
 Poczobut 183, 247
 Polański 205
 Poniatowski, prymas 58
 Popławski 54, 84
 Potoccy Ignacy i Stanisław 183
 Potocki Aleksander 258, 259
 Potocki Stanisław 236, 257, 259, 260,
 262, 263, 266, 267
 Propercjusz 228
 Przybylski Jacek 180, 336
 Przyłuski ks. 30, 33, 38, 60, 224

 Petersburg 237
 Piotrków 34, 37, 52, 73, 75, 116, 152,
 179, 190, 193, 272, 275, 278, 352, 371
 Płock 52, 172, 202, 205, 211—213, 285,
 326, 332, 351
 Poczdam 334
 Podoliniec 271
 Połock 26, 27
 Potycz pow. czerski 227, 301, 302,
 304, 305, 345, 347, 351, 352
 Poznań 28, 43, 52, 60, 66, 73, 76, 104,
 174, 176, 179, 184, 190, 193, 194,
 215, 219, 221, 223, 226, 229, 232,
 235, 237, 243, 272, 371
 Praga 75, 134
 Preny 201
 Pzaszanyez 53, 94
 Puławy 268
 Pułtusk 53, 57, 202, 205, 211

 Raffalski 164
 Reck baron von der 65, 66
 Regenvolcius 234
 Rieger 133
 Richter Joh. Sam. 368
 Rochow 193
 Rollin 55
 Rose 213
 Rousseau, naucz. jęz. franc. 243, 264,
 265
 Rousseau J. J. 105, 106, 238

 Radziejów 52, 73, 273, 278
 Rawa 43, 52, 179, 374
 Rawicz 52, 74, 371
 Rzym 22, 211

- Rydzyzna 52, 73, 75, 115, 122, 174, 176,
177, 190, 193, 278, 371
- Reckahn 334
- Rzeszów 271
- Salis 270, 304, 315, 318
- Sallustiusz 54, 55, 228
- Schäfer 133
- Schedler T. J. 27
- Schleiermacher 97, 110-113
- Schönaich Carolath 130
- Schrötter 31, 49, 50, 67, 76, 78, 81,
86, 90, 91, 93, 94, 106, 110, 115,
121, 122, 127, 129, 136, 137, 144,
148, 150, 151, 157-159, 172, 179,
192, 195, 199, 201, 210, 213, 270,
273, 277, 327, 329, 333, 347, 350-
352, 354, 359
- Schwartz 13, 19, 21, 22, 86, 91, 117,
153, 156, 165, 166, 174, 175, 200, 207
- Seneka 228
- Seidlitz 45, 155
- Sienkiewicz Karol 40, 185
- Skarga 261
- Skeide 224
- Skrzetuski Kajetan 54, 81-83
- Skrzetuski Wincenty 55
- Snethlage 169
- Śniadeccy 247
- Śniadecki Jan 184, 185, 242
- Śniadecki Jędrzej 252
- Sofokles 228
- Softyk Stanisław 183, 236, 258, 259
- Softykiewicz Józef 180
- Spalding 333
- Sprenke 149
- Stanisław August 9, 24, 27, 29, 261,
335
- Staszie 183, 186, 236, 244, 248, 249,
258, 360
- Stechebar 224
- Stein 151
- Steinbart 14, 21, 23, 45, 61, 62, 157,
160, 163, 194
- Stephani 105
- Stoephasius 243, 263
- Strachwitz 39, 60, 104, 174, 224, 227
- Struensee 31
- Stroynowski 49, 55, 81, 83, 89, 96
- Strzeszewski, nowic. pij. 206
- Sułkowski 42
- Süvern 235, 242
- Szczuka 280, 325, 349
- Szembek, biskup 53, 181, 283, 325, 338
- Szumann Pantaleon 74
- Szweykowski 213, 271, 332, 334, 336,
338, 342
- Szybiński 55
- Salzburg 134
- Seyny 53, 325, 326, 332, 351
- Siemiatyce 53
- Skapce 53, 94
- Świdry 324
- Szczuczyn 57, 205, 207, 271, 277, 278,
280, 281, 289, 324, 325, 340, 346,
348, 349, 351-353
- Szyrwynty 205
- Tacyt 54
- Tarczewski, prowincjał pijarów 321,
342-346
- Terencjusz 228
- Thein 27
- Thoni 150
- Thulemeier 219, 221, 222, 234, 235
- Thym vel Thiem 243
- Tibull 228
- Trapp 12, 16, 25, 239
- Troschel 110, 172, 195, 199
- Toruń 28, 29, 115, 117, 118, 122, 123,
240, 242
- Tykocin 53, 205

Uhden 195, 199, 330

Voss 30, 31, 33, 34, 39, 44, 48—50, 66,
67, 70—72, 74, 78, 86, 87, 116, 117,
119, 125, 127—129, 131, 136—140,
144—148, 150, 151, 157, 158, 172—
174, 178, 185, 186, 192—195, 199—
201, 210, 215—220, 222—224, 226,
229—231, 233—237, 239, 240, 242,
243, 251, 260, 265, 266, 270, 273,
281, 283, 284, 286, 288, 300, 302,
304, 305, 316, 320, 351, 352, 354,
357—359

Vogel 243

Wald 209

Werdermann 232

Wierzbowski 324

Witkowski 116, 151

Władysław IV 335

Wolf Fryderyk August 7, 12, 16—18,
153, 169, 170, 173, 176, 225, 229,
242, 333

Wolfram 226, 227, 229, 232

Wolicki ks. 226

Wöllner 7, 15, 19, 21, 26, 31, 41, 43,
44, 51, 104, 118, 120, 130, 134—136,
138, 167, 177, 179, 186, 191, 357

Wolski Konstanty 243, 264, 265

Woltersdorf 22

Wujek 261

Warczę 271

Warszawa 28, 37, 39, 40, 43, 52, 53,
63, 64, 73, 75, 76, 88, 140, 141, 161,
167, 172, 179, 186, 191, 192, 235—
237, 240, 243, 244, 251, 252, 258,
265—274, 277, 278, 280, 286, 292,
304, 321, 325, 343, 345, 348, 351,
360, 370, 371, 373

Wiedeń 75, 130, 134, 139, 240

Wieluń 52, 73

Wigry 53

Wilanów 257

Wilno 328

Wilkowyska 205

Wirballen (Wierzbolowo) 53, 205

Wizno 328

Wrocławek 76

Wrocław 14, 28, 34, 37, 39, 40, 45, 46,
76, 115, 116, 121, 123, 129, 130,
134—136, 138, 167, 177, 179, 186,
191, 375

Wschowa 52, 73, 371

Würzburg 134, 138, 139, 149

Wyszkowo 205

Wyszogród 205

Xenofont 228

Zaborowski, tłumacz 172, 174, 175,
177, 178, 219, 358

Zaborowski Ignacy, prowincjał pija-
rów 55, 190, 247, 270, 321, 322, 342
Zawadzki, pijar 206, 352

Zedlitz 7, 11, 12, 15, 17, 19, 21, 23,
26, 50

Zeplichal 116, 134

Zerboni di Sposetti 30, 34, 37, 38, 65,
272, 273

Zimmermann 8, 11

Zirkel 138

Zöllner 45, 49, 76, 94, 96, 97, 102,
105—107, 109—111, 113, 143, 148,
172, 179, 195, 201, 202, 204, 205,
209, 210, 213, 215, 225, 226, 240,
242, 248, 258, 270, 321, 322, 324,
326, 332, 333, 356, 357, 359

Zubowski Adolf, prowincjał pijarów
283, 289, 305, 321, 322, 346

Zygmunt I 335

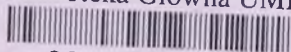
Zygmunt August 335

Zduny 42

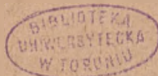
Złoczów 271

Zuromin 53

Biblioteka Główna UMK



300043378379



u 65274

R-22894